



Pamiętnik PTT



Tatry i górale



Tatrzańska kozica jest elementem fauny, który przetrwał w Tatrach od epoki lodowcowej i zaliczana jest do reliktywów glacialnych. Wskutek trwającej od tysięcy lat izolacji populacji tatrzańskiej od kozic żyjących w innych górach Europy, zaobserwowano różnice, szczególnie w pomiarach czaszek, na podstawie których wyodrębniono podgatunek tatrzańskiej kozicy.

W roku 1971 Międzynarodowy Kongres Zoologów przyznał jej status endemicznego podgatunku *Rupicapra rupicapra tatrica*.

Tatrzańska kozica była wielokrotnie zagrożona całkowitym wyginięciem. Pierwszy raz w XIX wieku, kiedy kłusownicy doprowadzili do takiego zagrożenia. Dopiero działalność prof. Maksymiliana Nowickiego i ks Eugeniusza Janoty doprowadziły do tego, że sejm galicyjski we Lwowie uchwalił w roku 1868 ustawę o ochronie kozicy i świstaka. Była to jedna z pierwszych tego typu ustaw na świecie, ale nie na wiele by pomogła, gdyby wnioskodawcy decyzji sejmowej nie wsparli utworzeniem pierwszej straży łowieckiej. Pierwszymi strażnikami zostali Jędrzej Wala i Maciej Gąsienica Sieczka. Od tego czasu kierdele kozic stale powoli rosły aż do czasów I wojny światowej, kiedy to dezertjerzy i kłusownicy znowu wybili tak dużo zwierząt, że stan ich spadł do 40 sztuk. W okresie międzywojennym znowu wzrosła liczba kozic w Tatrach, ale w czasie II wojny światowej tak je wybito, że w 1947 roku doliczono się zaledwie 26 sztuk. W 1954 roku - roku powołania Tatrzańskiego Parku Narodowego obliczano, że w Tatrach Polskich żyje ok. 60 kozic. W roku 1957 stwierdzono, że jest ich 77 sztuk. Był to pierwszy rok, kiedy zaczęto regularnie organizować stałą akcję liczenia kozic.

Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Tom 9



Kraków 2000

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Zarząd Główny
30-049 Kraków
ul. Konarskiego 21/5

Tatrzański Park Narodowy

Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak,
Michał Ronikier, Stanisław Janocha

Skład komputerowy: Beata Chochół
Obwoluta: Zofia Nowak

Dziękujemy Józefowi Durdenowi
za opracowanie kart działowych i grafiki

ISSN 1230-2880

Druk: Wydawnictwo PiT

Druk ukończono we wrześniu 2001

Drodzy Czytelnicy,

To już dziewiąty tom naszego „Pamiętnika”. Nie do wiary, jak ten czas leci... Jeszcze trochę, a będzie trzeba, zgodnie z tradycją krakowską, ogłosić jubileusz. Co w tym jubileuszowym tomie się ukaże, jeszcze nie wiemy, bo to zależy od autorów.

Na razie najważniejszym tematem są TATRY. Ostatnio pisaliśmy o różnych górach świata, ale przecież jesteśmy Towarzystwem Tatrzańskim więc wracamy w swoje małe, wyjątkowo piękne góry, od których wywodzi się nasza nazwa. Te góry są tak urokliwe, że chociaż są wielokrotnie mniejsze od Himalajów, Hinduksu czy Pirenejów, to ich wpływ na nasze społeczeństwo był i jest wyjątkowy i niepowtarzalny. To tu, pod Tatry w XIX w. zjeżdżała śmietanka polskich intelektualistów, którzy starali się przygotować działania prowadzące do niepodległości rozdartej zaborami Polski. To Władysław Zamoyski ratował na licytacji Tatry przed handlarzami drzewa, a potem z niemieckim magnatem wojował o Morskie Oko. Dziś co dziewiąty Polak odwiedza co roku Tatry.

Dlatego Tatrom, a raczej utworzonemu w nich Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu poświęciliśmy sporo uwagi zaczynając od rozmowy z miłościwie panującym nam Dyrektorem. Naturalnie nie zapomnieliśmy o kozicy, zwierzęciu – symbolu TPN i naszym „herbowym”, które od połowy XIX w. wciąż przechodzi okresy zagrożenia wyginięciem.

GÓRALE POLSCY to drugi, najważniejszy temat tego tomu „Pamiętnika”. Ta grupa społeczna powstała przed wiekami zachwyciła przybyszy z zewnątrz. Górale stworzyli własną gwarę, oryginalne stroje, własne pieśni i tańce, inne budownictwo i odmienne zwyczaje. Społeczność ta powstała w średniowieczu z przedsiębiorczych chłopów, którzy często uciekali z nizin, bo nie chcieli być pańszczyźnianymi wyrobnikami. To oni byli podstawą tworzenia pierwszych osad na prawie niemieckim na Podhalu. Od XIV w. pokazali się w Karpatach nomadzi – pasterze wołoscy. Wędrując gdzieś z Rumunii na zachód paśli nie tylko stada swoich owiec, ale wprowadzali inny sposób gospodarki hodowlanej, swoje zwyczaje, ubiory, styl budownictwa, a wsie zakładali na prawie wołoskim. Obie te grupy po latach zasymilowały się i powstała jedna społeczność górali polskich – zaradna, gospodarna, sprawna i solidarna w dobrych i złych warunkach życia. Wołoska sztuka ludowa gruntownie przetworzona przez górali jest dziś ich legitymacją.

Trzymający się razem górale zorganizowali I wielkie spotkanie w Zakopanem. Ten Światowy Zjazd Górali odbył się w roku 2000, dlatego piszemy o tym społeczeństwie spod Tatr, które rozpląnęło się po całym świecie. Pokazujemy również jedyne górala – generała, który potrafił porwać za sobą tysiące ochot-

ników w obronie Ojczyzny w 1920 roku gdy młodej Polsce zagrażał bolszewizm. Osobno pokazujemy mundury strzelców podhalańskich – wojska, które on przecież stworzył.

Obszerny artykuł przypominający co działo się pod Giewontem sto lat temu otwiera kolejny dział, obejmujący referaty wygłoszone na I DNIACH GÓR PTT-TPN, a następnie nasz wiceprezes przypomina historię postawienia krzyża na najpopularniejszym szczycie Tatr – na Giewoncie. Dodajmy tylko, że właśnie rok temu umacniano ponownie osadzenie krzyża.

Dalej nie będziemy wymienić, co warto jeszcze przeczytać – zobaczcie sami!

Redakcja

Tomy I – VIII Pamiętnika PTT

można nabyć w Redakcji

bezpośrednio

lub za zaliczeniem pocztowym.

(Uwaga! Tom II wyczerpany)

Adres Redakcji:

Barbara Morawska-Nowak

ul. Konarskiego 21/5

30-049 Kraków

tel. (012) 634-05-89

DR WOJCIECH GĄSIENICA-BYRCYN – Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego.

To już czwarte pokolenie górali zajmujących się bezpośrednio sprawami Tatr. Pradziadek obecnego dyrektora woził początkowo rudę żelaza do huty w Kuźnicach. Potem był tragarzem, a następnie przewodnikiem tatrzańskim. Dziadek, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, to słynny przewodnik, ratownik, współzałożyciel Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ojciec, też Stanisław, w młodości juhas, potem baca, znany poeta ludowy.

Wojciech Gąsienica-Byrcyn po studiach pracował w Babiogórskim Parku Narodowym, potem w Tatrzańskim Parku Narodowym. W 1986 r. był przez rok na stażu w USA, głównie w Parku Narodowym Yellowstone.

Żona, pani Bożena, jest znaną tkaczką i malarką. Potomkowie Bożeny i Wojciecha to syn 21 lat i córka 17 lat.



TATRZAŃSKI PARK NARODOWY U PROGU TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

z Dyrektorem TPN dr Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem rozmawia red. Adam Liberak

Adam Liberak: Panie Dyrektorze, o Tatrzańskim Parku Narodowym i o Panu mówi się dużo na Podhalu i sporo pisze w polskiej prasie. Ale zacznijmy od początku. Jak duży jest Tatrzański Park Narodowy?

Dyrektor TPN dr Wojciech Gąsienica Byrcyn: *Tatrzański Park Narodowy obejmuje obszar 21.164 ha, z tego 11.514 objęte jest ochroną ścisłą; w tym 6.149 ha to lasy. Własność prywatna na obszarze TPN to 2.614 ha. Są to głównie grunty Wspólnoty Leśnej Uprawnionych 8-miu Wsi w Witowie oraz ok. 300 ha należących do prywatnych właścicieli. Prócz tego 960 ha to współudziały we własności Skarbu Państwa zapisane w księgach wieczystych na Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.*

AL: A skąd bierze się ten dziwoląg z własnością PTTK?

WGB: *Towarzystwo Tatrzańskie, a potem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jako zwolennik utworzenia w Tatrach parku narodowego, dla zmniejszenia wypasu owiec na halach i obciążonych serwitutami wypasu lasach tatrzańskich, wykupywała od górali udziały w poszczególnych halach, by w ten sposób zmniejszyć liczbę owiec dopuszczonych do wypasu i tym samym przyczynić się do ochrony lasów. Początkowo środki na cele wykupu pochodziły ze składek członkowskich, a później z dotacji państwowych. Największych wykupów dokonano w latach trzydziestych XX wieku. W 1936 roku konflikt na tle budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch, której to budowie PTT było przeciwnie, spowodował obcięcie funduszy i zawieszenie akcji wykupu. W założeniach Towarzystwa prócz celu doraźnego jakim było zmniejszenie wypasów, było przekazanie zakupionych udziałów na cele parku narodowego, którego utworzenie w ostatnich latach przedwojennych wydawało się bliskie. Utworzone w 1950 roku PTTK z połączenia PTK i PTT przejęło cały majątek PTT, a więc i zakupione udziały. Tatrzański Park Narodowy powstał 4 lata potem i sprawa przeniesienia współudziałów nie została dopełniona. Nie miało to wówczas większego znaczenia, gdyż po zakończeniu akcji wykupu hal TPN w imieniu Skarbu Państwa sprawował nad tymi współwłasnościami (wyrażającymi się w tzw. częściach idealnych) zwykły zarząd z racji dysponowania większością udziałów.*

Uregulowanie stanu w księgach wieczystych wymagałoby sporych nakładów finansowych, których oczywiście PTTK nie chciało ponieść, a państwo z racji ponoszonych ogromnych wydatków związanych z wykupem prywatnych współwłasności nie uważało tego za sprawę pilną. W rezultacie stan prawny pozostał niezmieniony, a szczytne idee PTT przekazania swych udziałów na cele parku narodowego nie mają swego odzwierciedlenia w księgach wieczystych.

AL: Ale teraz są z tym zapisem kłopoty...

WGB: *Tak. Przekształcenia, jakie w ostatnich latach zaszły w PTTK w kierunku komercjalizacji – tworzenie spółek prawa handlowego na bazie majątku PTTK – powodują, że podejmowane są próby odnoszenia korzyści ekonomicznych w posiadanych współudziałów, co nawiasem mówiąc jest sprzeczne z warunkami, na jakich wówczas PTT otrzymywało dotację z przedwojennego Funduszu Kultury na zakup tych współwłasności. Gdyby nie te tendencje, które prowadzą nawet do pomysłów by wydzielić na terenie TPN odrębne nieruchomości, które mogłyby podlegać obrotowi handlowemu np. sprzedaży współwłasności nabytych niegdyś przez PTT, to dziś byłaby to stała pamiątka starań Towarzystwa na rzecz ochrony przyrody i powstania parku narodowego w Tatrach. Obecnie wydaje się, że może nie być innego wyjścia jak „ponowne” wykupienie tych współwłasności przez Skarb Państwa tym razem od PTTK. Brzmi to groteskowo, ale taka jest sytuacja.*

AL: Podstawą utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego była własność państwowa.

WGB: *Tak, powstała ona przed II wojną światową. Składały się na nią własności nabyte przez Skarb Państwa od Fundacji Zakłady Kórnickie w 1933 roku i Józefa*

Uznańskiego w 1934 roku. Skarb Państwa dysponował też znacznymi współwłasnościami w halach, nabytymi przez Władysława Zamoyskiego i rodzinę Uznańskich. Po II wojnie światowej własność państwowa objęła również lasy należące uprzednio do Jerzego Uznańskiego.

AL: A jak rozwiązano sprawę małych posiadłości czy współwłasności?

WGB: *Regulację stosunków własnościowych w TPN podobnie jak w całej Polsce, a także w innych parkach narodowych, gdzie zachodziła taka konieczność (np. w Kampinowskim Parku Narodowym) przeprowadzono w oparciu o ustawę z dnia 12 marca 1958 r. o zasadach i trybie wywłaszczania nieruchomości. Szczególny akt stanowiła uchwała Rady Ministrów nr 415/60 z dnia 8 grudnia 1960 r., w której zawarto cały szereg uregulowań korzystnych dla właścicieli.*

Łącznie Skarb Państwa przejął od prywatnych właścicieli (i właścicieli, gdzie własności były wydzielone katastralnie) ok. 5500 ha., z czego połowa została nabyta w drodze aktów kupna – sprzedaży, a druga połowa w trybie wywłaszczenia. W uchwale Rady Ministrów z 1960 roku przewidziano również możliwość przekazania 1163 ha. lasów dla współwłaścicieli gruntów tatrzańskich jako nieruchomości zamiennych, ale poza terenem TPN. Tylko część właścicieli skorzystała z tej możliwości. Większość zdecydowała się na przyjęcie ekwiwalentu pieniężnego.

Wykupy czy odszkodowania objęły użytki zielone – pastwiska, grunty pod lasem, nieużytki, drzewa użytkowe i służeńności w lasach państwowych. Na wysokość odszkodowania (jednakowego w przypadku dobrowolnej sprzedaży jak i wywłaszczenia) wpływ miała powierzchnia i stan drzewostanów, które wchodziły w skład danej hali. Stąd też znaczne różnice wycen poszczególnych składników występujące w t. zw. operatach szacunkowych, a w konsekwencji w kwotach otrzymywanych przez współwłaścicieli za posiadane części. Oczywiście decydujące znaczenie miała wielkość posiadanych udziałów w halach i w związku z tym kwoty odszkodowawcze obejmowały od kilkuset tysięcy złotych do kilkudziesięciu.

AL: Czyli jaki procent odszkodowań ogólnych nie został wypłacony, jak to się pisze i mówi, specjalnie przed wyborami, za „ziemię ojców”?

WGB: *Zapłacono wszystko i złożono do depozytu sądowego, ale sześć procent kwoty ogólnych odszkodowań nie została podjęta z depozytu sądowego, częściowo z konieczności przeprowadzenia postępowań spadkowych, w wielu wypadkach, znacznie utrudnionych wobec np. licznej emigracji tutejszej ludności do USA.*

Dziś ci nieliczni, którzy pieniądze nie wzięli, robią koło tego wiele wrzawy, a o poruszenie tematu nie trudno, bo Tatry i ich otoczenie to najatrakcyjniejszy zakątek Polski, który co roku odwiedzany jest przez co dziesiątego Polaka. Nic dziwnego, każde tutejsze wydarzenie związane z Tatrami interesuje całą Polskę.

AL: Tatrzański Park Narodowy ma co roku tylu gości, ile wszystkie parki narodowe razem wzięte. To dobrze czy źle?

WGB: *Dobrze, bo ludzie poznają Tatry, ale źle, gdy przyjazdy są falowe i koncentrują tradycyjnie w kilku miejscach, bo takie turystyczne przeludnienie szkodzi przyrodzie.*

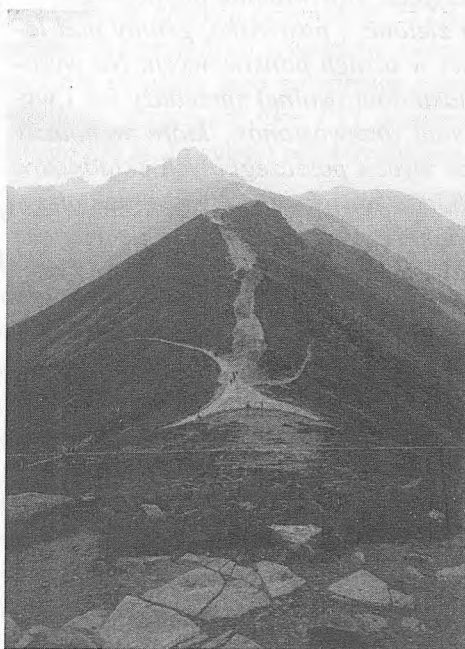
W okresie sezonu letniego przyjeżdża w Tatry 75% wszystkich gości. Większość przyjezdnych chce odwiedzić cztery miejsca w Tatrach. Są to Morskie Oko, Giewont, dolina Kościeliska i rejon Kasprowego. Przy drodze do Morskiego zrobiliśmy już parking na 700 samochodów, ale to czasem nie wystarcza i samochody stoją kilometrami na poboczach drogi dojazdowej. Ścieżkę na Giewont od przełęczy trzeba było przerobić na dwie ścieżki jednokierunkowe, bo turyści, którzy chcieli stanąć przy krzyżu, nie mogli minąć tych, co od krzyża wracali. Dobrze, że sama dolina Kościeliska jest szeroka i środkiem ma drogę jezdnią, tam łatwiej się mieszczą masy turystów. Ścieżki na Halę Gąsienicową też remontowaliśmy i to nie raz (w tym roku przewidujemy remont ścieżki przez Boczań). Gdyby w okresach falowych najazdów na Podhale goście rozchodzili się po wszystkich ścieżkach, a jest ich prawie 300 km, to przyroda byłaby mniej narażona na zniszczenie.

AL: A czy zniszczenia są duże?

WGB: *Wystarczy przejść się od ostatniego parkingu na Palenicy do Morskiego Oka, tam na wszystkich serpentynach drogi las był zadeptywany, bo piesi robili skróty. Trzeba było niejako „zalegalizować” te przejścia i wyremontować. Rozdeptane są też ścieżki na Giewont czy Halę Gąsienicową. Staramy się je remontować, ale są to ogromne wydatki.*

AL: A narciarze?

WGB: *Powiedzmy, goście zimowi, bo to nie tylko narciarze ale taternicy, grotolazi i tak zwani turyści narciarscy. Otóż jest ich znacznie mniej, bo ok. 23% całego ruchu turystycznego w Tatrach, ale mają też znacznie mniej terenu, bo ogranicza ich zima. Narciarski ruch koncentruje się na Kasprowym Wierchu i na innych wzniesieniach wyposażonych w kolejki czy wyciągi narciarskie. Na terenie TPN jest jeszcze Nosal, gdzie zastosowano sztuczne śnieżenie. W rejonie Kasprowego Wierchu wszelakiego rodzaju maszyny do przygotowania tras narciarskich niestety bardzo niszczą cienką warstwę gleby. Teraz zwiększy się ruch w kie-*



Tak wygląda dziś Sucha Przełęcz i Beskid w najbliższym sąsiedztwie Kasprowego Wierchu. Jak będzie wyglądać po „modernizacji” kolejki, gdy jej przepustowość wzrośnie do 360 osób/godz.?

Fot. B. Morawska-Nowak

runku Hali Gąsienicowej, bo ruszyła 4-osobowa kolejka krzeselkowa od Zielonych Stawków. Dobrze, że część naszych kochanych podopiecznych, świstaków, które miały kolonię w pobliżu początkowej stacji kolejki jak gdyby wiedząc na co się zanoszą, wyniosła się stamtąd tworząc gdzie indziej początek kolonii.

AL: A gdzie poszły, na Słowację?

WGB: *Nie zostały u nas, ale nie powiem gdzie, bo tam mają spokój. Nawet kłusownicy, na razie, o nich nie wiedzą.*

AL: Skoro mówimy o kłusownikach, czy to oni są sprawcami zmniejszania stanu kozic w Tatrach?

WGB: *Oni też się do tego przyczyniają, ale problem zmniejszania się pogłowia kozic dotyczy całych Tatr i jest bardziej skomplikowany. Dlatego prowadzimy badania wspólnie ze Słowackim Parkiem Narodowym. Na razie obserwujemy mały przyrost naturalny, a dorosłe zwierzęta są słabsze i częściej giną w pazurach drapieżników. W Tatrach Polskich duży ruch turystyczny przez cały rok powoduje wolniejsze rozmnażanie się i gorszy dostęp do dobrych terenów wypasowych. Ten rok okazał się lepszy dla polskich kozic. Przybyło trochę młodzieży. Na drugi rok zobaczymy, co się z tego uchwyci, bo młoda kozica ma wielu wrogów.*

AL: To ile mamy w TPN tych zwierząt najbardziej chronionych czyli kozic i świstaków?

WGB: *Kozic jest tylko 71, a więc mało; świstaków też tylko 200. Niestety drapieżników mamy za wiele, 8 wilków i 10 rysi, a jeszcze niedawno wilków i rysi prawie w Tatrach nie było. Zmieniła się także sytuacja z niedźwiedziami. 25 lat temu były właściwie dwa stanowiska niedźwiedzi: jedno w Tatrach wschodnich, a drugie w zachodnich. Dziś jest ich 16. Drapieżniki zmniejszają ilość saren i jeleni. Tych pierwszych jest 96, a drugich – 198 i w czasie zimy to one niszczą bardzo dużo sadzonek, specjalnie młodych jodeł, więc dokarmiamy je.*

AL: Od lat wiele mówi się o konieczności zmiany składu gatunkowego lasów...

WGB: *To się dzieje, tylko od razu tej zmiany nie widać, bo to działalność wieloletnia. W lasach reglowych było kiedyś 90% świerka, teraz jest go 76%, a na miejsce świerka sadzimy jodłę i buka. Obecne zadanie i to dla dwóch pokoleń, to dalsze sadzenie i pielęgnacja tego, co już rośnie, czyli tworzenie lasu mieszanego, jaki przed dwoma wiekami był w reglu.*

AL: Jak wygląda sprawa zanieczyszczenia powietrza? To był i chyba jest poważny problem.

WGB: *Są dwa rodzaje zanieczyszczeń atmosfery – dalekiego i bliskiego zasięgu. To pierwsze napływa w Tatry z dużych zakładów przemysłowych Słowacji i Polski. Na tym odcinku jest spora poprawa, bo fabryki zakładają urządzenia filtracyjne. Natomiast niskie zanieczyszczenia to spalanie węgla i koksu w Zakopanem i okolicy oraz gazy z rur samochodowych. Na tym odcinku też jest pewna poprawa.*

Wszystkie największe kotłownie są już opalane gazem, a rura z gorącą wodą geotermalną dociera do Zakopanego. Maleje też ilość węgla spalane w piecach kuchennych, bo kuchenki gazowe powoli zastępują kuchnie węglowe. Przybywa natomiast gazów z rur samochodowych, bo wzrasta liczba krążących po Podhalu samochodów. Najbardziej zagrożone tymi wydzielinami są drogi przez Bukowinę Tatrzańską i z Zakopanego do przejścia granicznego na Łysej Polanie i do parkingu na Palenicy.

Na Łysej Polanie w ub. roku granicę przejechało 379.217 pojazdów, w tym 33.024 ciężarowych i autobusów i 346.193 osobowych.

Naturalnie emisję zanieczyszczeń komunikacyjnych odczuwa flora i fauna w TPN w różnym nasileniu od Doliny Chochołowskiej po Palenicę Białczańską, zależnie od ruchu na drogach przebiegających w pobliżu granic Parku lub przez Park.

AL: Przecież o budowie nowego przejścia granicznego, które przejąłoby ruch samochodowy poza granicami TPN mówi się już od 30 lat. Nawet droga z Nowego Targu do Białki została poszerzona.

WGB: *Z punktu widzenia władz zwierzchnich budowa przejścia w Jurgowie to sprawa drobna, odsuwana na dalszy plan. Naturalnie po powstaniu samodzielnej Słowacji trzeba było szybko poruszyć problem inwestycji w Jurgowie, bo jedno Chyżne nie wystarczało, ale władze miejscowe nie zainteresowały się tym i przejście graniczne powstało w Korbielowie.*

AL: W Zakopanem wciąż się powtarza, że miasto może mieć kłopot z wodą, a dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego nie chce pozwolić na nowe ujęcia czystych potoków na terenie Parku.

WGB: *Tatrzański Park Narodowy udostępnił władzom miasta maksymalną ilość wody wypływającej z centralnej części Tatr. Proszę spojrzeć na potoki Bystry, Foluszowy czy Olczycki. To dziś skromne strumyki. Zakopane wypija 4/5 wody. Proszę pamiętać, że trochę wody musi płynąć by przyroda żyła. A przecież niżej potoki tatrzańskie tworzą Dunajec, który jest ważną częścią Wisły.*

AL: Lasy to producent świeżego powietrza. Dorosłe drzewo wytwarza tlen dla 25 ludzi. Czy w otoczeniu TPN jest dość lasów?

WGB: *To już nie nasz teren działania, ale w Polsce wg statystyki średnie zalesienie wynosi 27,7% i stale, powoli rośnie. U nas natomiast gminy sąsiadujące z TPN jak Witów czy Bukowina Tatrzańska mają po 11% terenów leśnych, a Zakopane po ostatnich wycinkach nawet nie 10%. Co gorsze, nikt nie chce słyszeć o nowych zalesieniach, mimo że są hektary nieużytków. Sąsiedzi TPN robią co mogą aby stracić status ośrodków wypoczynku. Dziś jedynie Tatrzański Park Narodowy jest w tym rejonie wielkim magnesem, który przyciąga miliony gości. Niestety nie wszyscy o tym pamiętają. Są już zamiary oskubania parku.*

AL: A właśnie ponoć obszar TPN jest dla niektórych instytucji za duży i chciałyby go pomniejszyć.

WGB: Są takie zamiary. Centralny Ośrodek Sportu, który na Krokwi, w granicach Parku, ma urządzenia sportowe, chciałby mieć te tereny na własność, bo twierdzi, że wtedy mógłby swobodnie dokonywać remontów. A przecież wielka skocznia na Krokwi była od czasu powstania Parku cztery razy przerabiana i nigdy nie było z tym kłopotów. Zresztą przeróbki i remonty robiono na innych skoczniach i trasach biegowych, które przechodzą przez tereny parkowe. Znosi się również na generalny remont i unowocześnienie kolejki linowej na Kasprowy Wierch. To naturalnie jest konieczne, tylko my musimy zobaczyć konkretne, realne plany, które uwzględniają zasady ochrony przyrody w TPN. Zresztą społeczeństwo tego od nas wymaga, bo 95% Polaków opowiedziało się za tym, by wszystkie działania na terenie parków narodowych były podporządkowane zasadom ochrony przyrody.

AL: Ilu pracowników zatrudnia TPN?

WGB: 140. TPN jest jednym z większych pracodawców w Zakopanem.

AL: To musi mieć sporą dotację...

WGB: W roku 2000 TPN nie korzystał z dotacji, mimo że wpływy z biletów były nieco mniejsze, bo nie pobierano opłat od turystów, którzy szli pomodlić się w obiektach sakralnych.

AL: Czy w tej sytuacji TPN, największa atrakcja Polski, pracodawca dla 140 ludzi i tysięcy pośrednio zatrudnionych w obsłudze turystów, jest zagrożony dalszymi próbami zmniejszenia jego powierzchni?

WGB: Tak. Są starania by odzyskać tzw. „utracone ziemie ojców” oraz by wydzielić z TPN tereny na północ od drogi Oskara Balzera, między Cyrhlą a Wierch Porońcem. Jest również pomysł, by starostwo tatrzańskie przejęło opiekę i zyski z parkingu na polanie Palenica, która jest na terenie TPN, ale jeszcze przy drodze publicznej. Gdyby to nastąpiło musielibyśmy wystąpić o dotację ze Skarbu Państwa. Te wszystkie koncepcje powstają gdy 85% społeczeństwa polskiego jest za poszerzeniem terenów chronionych.

AL: Proszę mi jeszcze wyjaśnić, dlaczego TPN ma teraz Radę TPN, w której zasiadają razem naukowcy, przedstawiciele biurokracji sąsiednich gmin oraz przedstawiciele organizacji sportowo-turystycznych, a nie jak było przez lata, Rady Naukowej, która interesowałaby się kierunkami badań naukowych i przyrodą TPN. Przecież w tej chwili na terenie Tatr Polskich różne instytucje prowadzą badania w ok. 150 tematach. Te prace dla dobra nauki polskiej ktoś powinien koordynować.

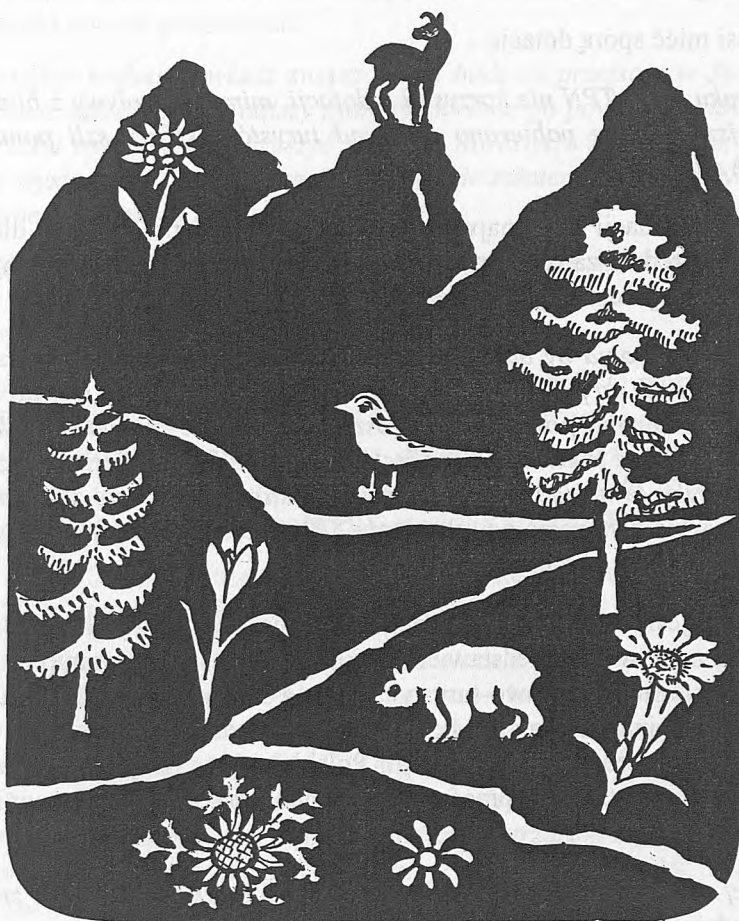
WGB: W tej sprawie jest odpowiednia ustawa z 16 października 1991 znowelizowana w grudniu 2000 roku.

AL: Panie Dyrektorze, dziękuję za rozmowę.

PS. Nie zazdroszczę Dyrektorowi Wojciechowi Gąsienicy-Byrcynowi jego stanowiska. Ponad 10 lat rządzi TPN i przez cały ten czas jest atakowany osobiście przez wąską grupę ludzi, którzy tylko myślą o szybkich zarobkach i własnej karierze. Kierownictwo PTTK chce teraz handlować na własne konto 960 ha, na które kiedyś ich poprzednicy dostali od państwa pieniądze na wykup tych hektarów dla przyszłego TPN. Sportowcy chcą dla siebie Krokiew i Nosal. Miejscowym geszefciarzom Park przeszkadza, bo nie chce odstąpić lasów na północ od drogi Oswalda Balcera ani oddać tych hektarów w środku Parku, które kiedyś zostały zgod- nie z ustawą, po cenach, jakie wtedy płacono w Polsce, wykupione tylko po to, by utworzyć TPN. Bukowina, Małe Ciche, Murzasichle, Kościelisko, Zakopane i wiele innych miejscowości żyje z Tatr czyli z TPN. Te małeńkie góry utrzymują mieszkańców nie tylko powiatu tatrzań- skiego. Gdyby nie goście, którzy tu przyjeżdżają, nie byłoby tu tak bogatych budynków ani ta- kich zarobków. Wielu dawnych rolników przerobiło obory i stajnie na pokoje gościnne. Daw- nych łąk się nie kosi, bo letnicy trawy nie jedzą, rowów melioracyjnych się nie czyści, bo krów już nie ma.

O dziwo, jednak większość ludzi, którzy tu żyją dzięki TPN, jakoś tego nie widzi.

Adam Liberak



Przyroda Tatr – kompozycja.
Rys. J. Durden

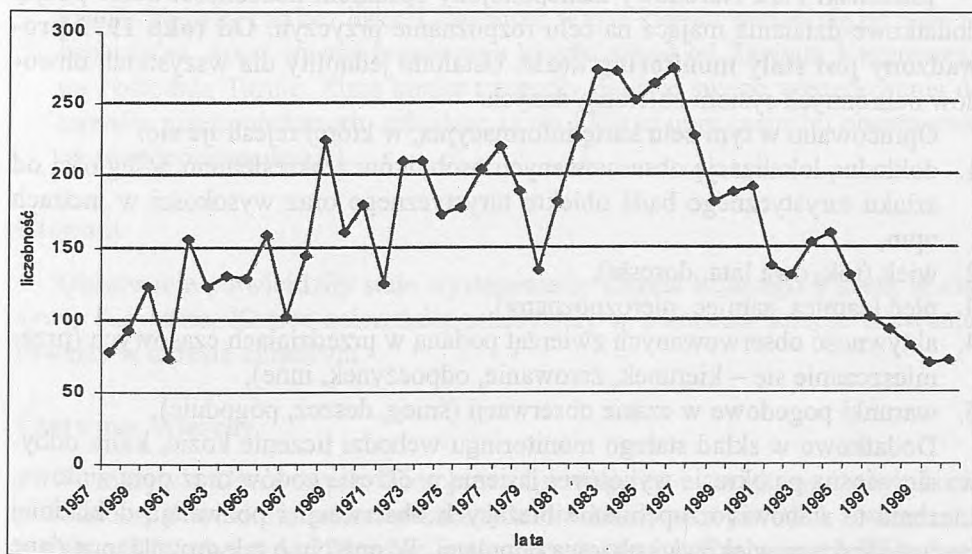
KOZICE (*RUPICARPA RUPICARPA TATRICA*) W TATRZAŃSKIM PARKU NARODOWYM

PRÓBA ANALIZY

Filip Zięba

Kozice na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego zgodnie z międzynarodową nomenklaturą IUNC zaliczane są do kategorii rzadkich (R) tzn. do gatunków o niewielkiej liczbie stanowisk, reprezentowanych przez małe populacje, które nie należą jeszcze do kategorii gatunków wymierających (E), ale ich byt uważa się za zagrożony.

Liczebność kozicy w TPN obniżyła się w okresie ostatnich kilkunastu lat z 270 osobników do 71 w roku 2000, co oznacza, że zachowało się 26% stanu maksymalnego.



Ryc. 1. Dynamika liczebności kozicy w latach 1957–2000

Tatrzańska kozica jest elementem fauny, który przetrwał w Tatrach od epoki lodowcowej i zaliczana jest do reliktów glacialnych. Wskutek trwającej od tysięcy lat izolacji populacji tatrzańskiej od kozic żyjących w innych górach Europy, zaobserwowano różnice, szczególnie w pomiarach czaszek (kraniometryczne), na podstawie których wyodrębniono podgatunek tatrzańskiej kozicy.

W roku 1971 Międzynarodowy Kongres Zoologów przyznał jej status endemicznego podgatunku *Rupicapra rupicapra tatrica*.

Tatrzańska kozica była wielokrotnie zagrożona całkowitym wyginięciem. Pierwszy raz w XIX wieku, kiedy kłusownicy doprowadzili do takiego zagrożenia. Dopiero działalność prof. Maksymiliana Nowickiego i ks. Eugeniusza Janoty doprowadziły do tego, że sejm galicyjski we Lwowie uchwalił w roku 1868 ustawę o ochronie kozicy i świstaka.

Była to jedna z pierwszych tego typu ustaw na świecie, ale nie na wiele by pomogła, gdyby wnioskodawcy decyzji sejmowej nie wsparli utworzeniem pierwszej straży łowieckiej. Pierwszymi strażnikami zostali Jędrzej Wala i Maciej Gąsienica Sieczka. Od tego czasu kierdele kozic stałe powoli rosły aż do czasów I wojny światowej, kiedy to dezerterzy i kłusownicy znowu wybili tak dużo zwierząt, że stan ich spadł do 40 sztuk. W okresie międzywojennym znowu wzrosła liczba kozic w Tatrach, ale w czasie II wojny światowej tak je wybito, że w 1947 roku doliczono się zaledwie 26 sztuk.

W 1954 roku – roku powołania Tatrzańskiego Parku Narodowego obliczano, że w Tatrach Polskich żyje ok. 60 kozic. W roku 1957 stwierdzono, że jest ich 77 sztuk. Był to pierwszy rok, kiedy zaczęto regularnie organizować stałą akcję liczenia kozic (ryc. 1).

Zmiany liczebności kozic po stronie słowackiej miały podobną tendencję, jednak spadek, który nastąpił po roku 1990 był tam bardziej gwałtowny.

Tatrzański Park Narodowy zaniepokojony spadkiem liczebności kozic podjął dodatkowe działania mające na celu rozpoznanie przyczyn. **Od roku 1999 prowadzony jest stały monitoring kozic.** Ustalono jednolity dla wszystkich obwodów ochronnych system zbierania danych.

Opracowano w tym celu kartę informacyjną, w której rejestruje się:

1. dokładną lokalizację obserwowanych osobników z określeniem odległości od szlaku turystycznego bądź obiektu turystycznego oraz wysokości w metrach n.p.m.,
2. wiek (rok, dwa lata, dorosłe),
3. płeć (samica, samiec, nierozpoznany),
4. aktywność obserwowanych zwierząt podaną w przedziałach czasowych (przemieszczanie się – kierunek, żerowanie, odpoczynek, inne),
5. warunki pogodowe w czasie obserwacji (śnieg, deszcz, pogodnie).

Dodatkowo w skład stałego monitoringu wchodzi liczenie kozic, które odbywa się wiosną po okresie wykotów i jesienią w okresie godów oraz porą zimową. Liczenia te stanowią uzupełnienie bieżących obserwacji i pozwalają dokładniej poznać strukturę wiekową i płciową populacji. W oparciu o tak gromadzone dane można ustalić liczebność, areale letniego i zimowego występowania poszczegól-

nych kierdeli, efektywność wykotów, wpływ drapieżników oraz innych czynników na populacje kozic.

WYNIKI OSTATNICH OBSERWACJI KOZIC W TPN

Łącznie w Tatrach Polskich można wyodrębnić 10 kierdeli kozic, które rozmieszczone są wzdłuż głównej grani Tatr. Cztery z nich są kierdelami wspólnymi ze stroną słowacką. Każdy z kierdeli ma założoną swoją własną kartotekę, w której rejestrowane są zmiany ilościowe, jakościowe i reakcje na oddziaływania człowieka. Tutaj też notowane są inne ważne dane z punktu widzenia stada.

Morskie Oko i Dolina Pięciu Stawów Polskich

Liczba kozic w tym rejonie wynosiła ok. 21 osobników, w trzech kierdelach, których liczebność wahała się od 9 do 4 kozic, były też pojedyncze osobniki. Najczęściej kozice obserwowano w górnych partiach Doliny Pięciu Stawów – w masywach Opalonego, Miedzianego, Szpiglasowego Wierchu, Gładkiego Wierchu i Dolince pod Kołem oraz w Żabim. Zimą zwykle kozice schodzą z masywu Opalonego i Miedzianego w rejon Świstowej Czuby i Orlich Ścianek do wysokości 1600 m npm. Kierdel przebywający w rejonie Dolinki pod Kołem i na Walentowym oraz kierdel z Dolinki za Mnichem obserwowane były kilkakrotnie po stronie słowackiej w rejonie Walentkowego Wierchu i Liptowskich Murów.

Kasprowy Wierch, Hala Gąsienicowa, Dolina Pańszczyca

Liczba kozic wynosiła ok. 14 sztuk, rozłożonych na dwa kierdele:

- kierdel 5 sztuk zajmuje rejon od Żółtej Turni po Wołoszyn,
- kierdel 9 sztuk jest w Dolinie Suchej Kasprowej. Rozpoznanie i lokalizację kierdla ułatwiał cap bez haka. Liczebność w tym kierdle wahała się od 6 do 13 osobników. Areał występowania tego kierdla sięgał od Zawratu Kasprowego po Pośrednią Turnię. Zimą kozice zawęziły miejsce swego występowania do terenów niżej położonych, schodząc aż do 1350 m npm (najniżej obserwowane występowanie kozic).

Giewont

Obserwacje potwierdziły stałe występowanie kierdla liczącego 9 sztuk w masywie Giewontu. Kozice najczęściej przebywały w północnej ścianie Giewontu, również w okresie zimowym.

Czerwone Wierchy

W masywie Czerwonych Wierchów obserwujemy największy ubytek kozic w ostatnim dwudziestoleciu. Podczas liczenia kozic w roku 1982 stwierdzono w całym TPN obecność 270 sztuk, natomiast na samych Czerwonych Wierchach było ich 136. W wyniku bieżących, całorocznych obserwacji prowadzonych

w tym rejonie maksymalna liczba kozic, jaką udało się zaobserwować wynosiła 13 sztuk, w tym na Kopie Kondrackiej – 6, na Wielkiej Turni – 2, w Dolinie Mułowej – 3 i w Dolinie Litworowej – 2. Była to jednorazowa obserwacja i wynikała z przejścia kozic ze strony słowackiej. Podczas większości obserwacji widywano 8 do 10 osobników. Warto zaznaczyć, że tu najczęściej polują kłusownicy.

Górne partie Doliny Kościeliskiej i Chocholowskiej (od Tomanowej Przełęczy po Wołowiec)

W rejonach tych najczęściej obserwowano przejścia kozic na stronę słowacką – jedno i kilkudniowe. W masywach Tomanowego Wierchu, Smreczyńskiego Wierchu i Kamienistej spotykano sporadycznie jedynie pojedyncze osobniki. W rejonie Błyszczka okresowo przebywa kierdel 6 osobników, który jest najczęściej widywany po stronie słowackiej, w masywie Błyszczka od strony Doliny Kamienistej. W rejonie Starorobociańskiego Wierchu i Kończystego Wierchu przebywa jeden z liczniejszych po polskiej stronie kierdli liczący 12 osobników. Kierdel ten jest dosyć często widywany po stronie słowackiej, w masywie Bystrej. Kończysty, Jarząbczy, Wołowiec to areał, w którym przebywa 10 kozic, w tym jeden kierdel 6 sztuk z kozą ze złamanym hakiem.

CZYNNIKI, KTÓRE DODATNIO WPLYNĘŁY NA WZROST LICZEBNOŚCI KOZIC W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH

Populacja kozic w TPN od roku 1957 stopniowo wzrastała osiągając w latach osiemdziesiątych stan 270 osobników. Najważniejszym czynnikiem, który wówczas zadecydował o wzroście i poprawie stabilności populacji, było stworzenie lepszych warunków do rozwoju kozic poprzez zlikwidowanie pasterstwa na obszarach powyżej górnej granicy lasu. Ograniczanie wypasu następowało od roku 1960, a w 1975 r. zaprzestano całkowicie wypasać owce w piętrze halnym. Dosyć istotna była znacznie mniejsza liczba drapieżników – rysia i wilka – w porównaniu z latami 90. oraz ich inne rozmieszczenie pionowe. W tamtych latach notowano wysokie stany jeleniowatych w piętrze reglowym. Stwarzało to dobre warunki dla drapieżników i utrzymywało je w niższych partiach gór. Również wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w roku 1981, podczas którego obowiązywał zakaz poruszania się w strefie nadgranicznej zadecydował o prawie całkowitym braku ruchu turystycznego w Tatrach.

ELEMENTY NEGATYWNIE WPLYWAJĄCE NA POPULACJE KOZICY

Zmiany warunków klimatycznych

Zmiany dotyczą przede wszystkim okresu wiosennego, a w szczególności miesiąca maja, w którym w ostatnich latach zarejestrowano dni z obfitymi opadami śniegu oraz z grubością pokrywy śnieżnej powyżej 200 cm. Maj to czas wykotów oraz prowadzenia młodych. Badanie dokładnych zależności pomiędzy przy-



W drodze na przełęcz pod Chłopkiem.
Fot. W. Kamińska



Kozica *Rupicapra rupicapra tatrica*
Fot. archiwum



Hawrań z Placziwej Skąły.
Fot. W. Kamińska



W Dolinie Staroleśnej.
Fot. W. Kamińska

rostem wśród młodych kozic i obfitymi opadami śniegu są obecnie prowadzone przez TPN.

Ograniczenie przyrostu kierdeli kozic powodowane przez drapieżniki

Jedną z przyczyn wpływających na dynamikę liczebności kozic jest działalność drapieżników, a szczególnie rysia i wilka. W okresie utworzenia TPN wilki i rysie występowały sporadycznie w Tatrach. W latach, w których następował intensywny wzrost populacji kozic stany drapieżników wzrastały wolniej i utrzymywały się na niskim poziomie. Kulminacja liczebności kozic zbiegła się w czasie z najwyższymi stanami jeleni i saren. Stworzyło to dogodne warunki dla rozwoju drapieżników.

W pierwszej dekadzie lat dziewięćdziesiątych polską stronę Tatr regularnie odwiedzały dwie watahy wilków liczące po kilka osobników oraz pojedyncze osobniki prowadzące samotny tryb życia. W tym czasie rejestrowano największą ilość zagryzionych jeleni i saren w TPN.

Dodatkowo w tym czasie po stronie słowackiej, w TANAP-ie nastąpiły niekorzystne zmiany własnościowe, które doprowadziły do tego, że na terenie 25 tys. ha powstało kilkadziesiąt kół łowieckich prowadzących intensywny odstrzał jeleni. Doprowadziło to do zachwiania piramidy troficznej w Tatrach przez obniżenie liczebności jeleni i saren w lasach reglowych i spowodowało zmianę specjalizacji polowań drapieżników. Ich ofiarami coraz częściej stawała się kozica, bo drapieżników raczej przybywało. Pracownicy TPN zgromadzili liczne obserwacje z opisem sytuacyjnym oraz dokumentację zdjęciową działalności drapieżników powyżej górnej granicy lasu.

Z ciekawszych obserwacji terenowych rejestrujących oddziaływanie innych drapieżników, z zachodniej części Tatr była próba odbicia od kierdla i strącenia z półki skalnej młodego kozłęcia przez kruki.

Stan zdrowotny kozicy tatrzańskiej

Znane są z innych rejonów górskich przypadki osłabienia kozic przez różne choroby, które czasami prowadzą do śmierci. Przykładem takim może być świerzb, który w efekcie może spowodować wyginięcie nawet 80% populacji. Inne choroby odnotowane wśród kozic to ślepoty oraz brodaczyca. Chorób tych nie stwierdzono wśród kozic żyjących w Tatrach.

Obecnie TPN prowadzi badania parazytologiczne, które pozwolą określić stan zdrowotny kozic. Wstępne wyniki wskazują na występowanie u kozic kilku różnych robaczyc najprawdopodobniej zawleczonych przez człowieka.

Niektóre z opracowań sugerują możliwość zawężenia puli genetycznej nielicznej populacji, ze wszystkimi konsekwencjami chowu wsobnego. Obecnie badania genetyczne prowadzi placówka naukowa w Hiszpanii, gdzie TPN dostarczył materiał badawczy.

Turystyka piesza po wyznaczonych szlakach turystycznych

Intensywny ruch turystyczny, który w latach 1991–2000 liczony jest w milionach turystów w ciągu roku ma wpływ na bezpośrednie niepokojenie kozic oraz biologiczne skażenie terenów w pobliżu szlaków turystycznych.

Wśród tak dużej ilości turystów poruszających się po TPN często zdarzają się zejścia poza szlaki turystyczne, podczas których kozice są płoszone. Jest to szczególnie niebezpieczne w okresie wiosennym podczas wykotów oraz jesienią w czasie rui.

Taternictwo powierzchniowe oraz jaskiniowe

Na podstawie obserwacji terenowych można stwierdzić, że najczęściej kozice płoszone są podczas podejść do ścian wspinaczkowych oraz dojść do otworów jaskiń. Istotna jest pora niepokojenia zwierząt; najczęściej są to poranne i wieczorne godziny, kiedy kozice żerują.

Prowadzi to do zmian dobowego cyklu zwierząt. Niepokojenie zwierząt ma także miejsce w godzinach nocnych. Podczas dojść do otworów jaskiń nierzadko dochodzi do biwakowania w rejonach występowania kozic. Znane są przypadki przemieszczania się kozic po dużej pokrywie śnieżnej z dogodnych miejsc zimowania, gdy te znajdowały się na drodze taterników. Z obserwacji wynika, że czasami jedno przejście człowieka w nieodpowiednim miejscu, może być dla kozic groźniejsze od rzeszy turystów wędrujących po wyznaczonym szlaku.

Skialpinizm

W Tatrach Polskich udostępnione są szlaki turystyczne dla skialpinizmu. Często podczas zjazdów kozice zostają wypłoszone i uciekają w miejsca dla nich niebezpieczne, gdzie występuje zagrożenie lawinowe lub silne oblodzenie. Niestety narciarze poruszają się po miejscach występowania kozic w okresie trudnym dla nich. Należy spodziewać się coraz większego zainteresowania tą formą uprawiania turystyki oraz liczyć się ze wzrostem jej oddziaływania na kozice.

Loty śmigłowca

Negatywne skutki lotów śmigłowca w ostojach kozic są już znane z wielu maszynów górskich. Na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego śmigłowiec wykorzystywany jest przez Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe do udzielania pomocy i ratowania życia ludzkiego. W sezonie turystycznym wyloty śmigłowca w Tatry zdarzają się nawet kilkakrotnie w ciągu dnia. Poruszająca się w powietrzu maszyna, towarzyszący jej hałas oraz efekty wizualne płoszą kozice zmuszając do gwałtownej ucieczki. TPN posiada obserwacje, że kozice uciekają

Ruch turystyczny w TPN w latach 1991–2000

Rok	Liczba turystów w mln
1991	2
1992	3,9
1993	2,23
1994	2,4
1995	2,6
1996	2,5
1997	2,6
1998	3,03
1999	3,05
2000	2,9

w panice w bardzo trudny teren opuszczali chwilowo potomstwo, które nie było w stanie uciec wraz z dorosłymi osobnikami.

Kłusownictwo

Kłusownictwo przetrwało w Tatrach do dziś. **Od roku 1989** problem ten stał się bardzo uciążliwy. Działalność kłusowników obejmuje cały obszar TPN i TANAP. W przypadku kozic trudno zauważalny dymorfizm płciowy, w odróżnieniu np. od jeleniowatych (tylko samce mają rogi) decyduje o kłusowaniu w równej mierze na samce i na samice. Wpływa to niekorzystnie na strukturę płciową poprzez nadmierny ubytek w stadzie dorosłych samic dających potomstwo.

Niestety kłusownictwu sprzyja liberalizacja przepisów karnych m.in. w znowelizowanej 7 grudnia 2000 roku ustawie „O ochronie przyrody” z dnia 16 października 1991 r.

* * *

Analizując zagrożenia kozic oraz opracowując metody przeciwdziałania im należy Tatry traktować jako jeden wspólny rezerwat biosfery, którego nie można rozdzielać granicą państwową. Jakikolwiek działania podjęte przez jedną ze stron bądź brak tych działań będą odczuwane w całych Tatrach, a nie tylko po którejś stronie granicy. Dlatego wszystkie działania należy wspólnie przemyśleć i podjąć.

Tatrzański Park Narodowy nawiązał ścisłą współpracę ze Słowakami w sprawie ochrony kozic. Powstał obecnie wspólny polsko-słowacki „projekt ochrony kozicy”. Mamy nadzieję, że założenia, które realizujemy skrupulatnie, są słuszne i że nasze działania przyniosą pozytywny efekt.

W najbliższych latach należy spodziewać się powolnego wzrostu ilości kozic. Dobrym sygnałem była wiosna 2001, kiedy w kierdelach pokazało się więcej młodzięży.

Piśmiennictwo

1. Blahout M.: Zur Taxonomie der Population von *Rupicapra rupicapra* L. in der Hohen Tatra. Zoologicke listy 1971, 21.
2. Chowancowa B.: Antropogenne vplyv na ohrozene druhy stavovcov v TANAP-e kamzika vrchoskeho tatranskeho, svista vrchoskeho tatranskeho a orla skalneho. Zaverena Sprava, Tatranska Lomnica 1985.
3. Chowancowa B.: Sucasna situacia a perspectivy zachovania a ochrony vybranych ohrozenych druhov stavovcov v TANAP-e. Zaverena Sprava. Tatranska Lomnica. Vyskumna Stanica TANAP-u 1990.
4. Gąsienica-Byrcyn W.: Występowanie kozicy w Tatrzańskim Parku Narodowym. Wierchy 1981, 48.
5. Nowicki M.: Kozica. Kraków 1868.
6. Podobiński L.: Liczenie kozic. Chrońmy Przyrodę Ojczyzną 1957.
7. Raduch J.: Kamzik a skialpinizmus. Pamiatky Priroda 1987, 6.
8. Zięba F., Bodziarczyk J., Szwaagrzyk J.: Granice renaturalizacji: sytuacja dużych drapieżników w Tatrzańskim Rezerwacie Biosfery. Przegląd Przyrodniczy 1996, VII, 3–4.

O KOZICACH I NIE TYLKO

Wanda i Robert Kamińscy

Do napisania tego tekstu skłoniły nas dwie ważne przyczyny. Pierwsza to wycieczka dawną magistralą, przez wschodnią część Tatr Bielskich. druga to tekst red. Adama Liberaka opublikowany na 22 stronie 8 tomu Pamiętnika PTT, poruszający problem spadku ilości kozic w Tatrach. Zacznijmy od początku. W marcu 2000 roku, w Dolinie Białych Stawów, u stóp Jagnięcego i Bielskiej Kopy poznaaliśmy Karola Kočana z Popradu. My byliśmy pieszo, Karol na nartach i namawiał nas na „mały spacer” (w metrowym śniegu) do Chaty Plesnivec. Projekt Karola nie bardzo przypadł nam do gustu, ale autor pomysłu – miłośnik i znawca Tatr bywający w nich kilkadziesiąt razy w roku – bardzo. Postanowiliśmy umówić się na wycieczkę jesienną i przejść grań Tatr Bielskich od Szalonego Wierchu do Skalnych Wrót.

Doszło do tego 24 września 2000 r. Po przejściu Dolin – Kieżmarskiej i Białych Stawów znaleźliśmy się na Szalonym Przechodzie. Z płytkiego siodła roztaczał się piękny widok na Wysokie Tatry – również i na polską część. Zielony szlak wiedzie dalej ku Szerokiej Przełęczy Bielskiej, a my ruszyliśmy Magistralą w kierunku Jatek szeroką, wygodną ścieżką. Gdzieś tam na kamieniach widniały mocno poszarzałe już czerwone znaki. Trasa jest w dobrym stanie, w okolicy Skalnych Wrót są nawet przycięte kosówki, zupełnie jak na czynnym szlaku turystycznym (co jest w interesie dzierżawcy schroniska Plesnivec). Gdy byliśmy na Zadnich Jatkach, pogodne dotąd niebo zasnuły podnoszące się z dolin mgły, tworząc wkrótce chmury zalegające na graniach. Na moment z mgieł wynurzyła się Płaczliwa Skała, prezentująca się z Jatek bardzo oryginalnie. Na jej grani dostrześliśmy trzy sylwetki podążające do góry. Po chwili wszystko pochłonęły gęstniejące mgły, a Karol opowiedział nam ciekawą historię.

– *Popatrzcie na te dziury, tam po północnej stronie Jatek. Niemcy chcieli tam zbudować bunkry, ale w 1945 r. front przeszedł tak szybko że nie zdążyli.*

Ciekawi jesteście czy ktoś z czytelników wie coś na ten temat. My nie znaleźliśmy potwierdzenia Karolowych rewelacji. Przejście bielskiego odcinka Magistrali jest bardzo atrakcyjne widokowo. Nie dopisała tylko pogoda, do końca

wycieczki Tatry otulone były gęstymi chmurami. Zilustrowany przez Józefa Nykę widok z Bujaczego Wierchu na otoczenie Zielonego Stawu Kieżmarskiego znamy nadal z tylko z lektury przewodnika, ale to nic straconego. Dopiero na Skalnych Wrotach mogliśmy podziwiać panoramę Spisza i bielejące w oddali Trzy Korony. Pomimo niesprzyjającej aury, wyprawę zaliczamy do bardzo udanych. Zwiedziliśmy nieznane nam dotąd okolice, które od czasu naszego pierwszego przyjazdu na Słowację w czerwcu 1991 r. przyciągały nas niczym magnes (wszystkie „legalne” szlaki w Tatrach Bielskich przedeptaliśmy wielokrotnie). Niespodzianką *in minus* była duża ilość turystów – tak duża, że nawet Karol mocno się dziwił.

Tyle ludzi na tym szlaku nie spotkałem przez całe lato – mówił i kiwał głową. Na szczęście prawie wszyscy zachowywali się poprawnie. Zgrzytem było postępowanie dużej (ok. 15 osób) grupy czeskich turystów zachowujących się dość hałaśliwie. A przykrą niespodzianką było również to, że nie udało nam się zaobserwować kozic.

I tu dochodzimy do drugiej przyczyny powstania tego artykułu. Red. Liberak wspomniał o szkodliwym dla kozic ruchu turystycznym, jak również o zamykaniu przez TANAP szlaków turystycznych, co zaowocowało ponoć wzrostem liczby kozic w Tatrach słowackich. Trudno zgodzić się z tym stwierdzeniem. Tatry Bielskie zamknięto dla ruchu turystycznego w 1978 r. Populacja kozic liczyła tam wtedy ok. 180–200 sztuk. Do 1995 roku zmniejszyła się do ok. 90 sztuk. Przez 17 lat – spadek o połowę i to pomimo istnienia „szlabanu” dla turystów. Dane te opublikował inż. Gustav Luczy w artykule pt. „Przeżyją rok 2005?” (miesięcznik „Tatry” nr 3/2000). Inny przykład z tego samego artykułu: grupa kozic atakowana przez wilki uciekła w pobliże turystów na szlaku, przypadek ten miał miejsce w Tatrach Bielskich. Nie chcemy tu twierdzić, że rozwój turystyki nie ma wpływu na życie zwierząt. Chodzi tylko o właściwe proporcje przyczyn i skutków. Inż. Jozef Kovač pisze: *nie potwierdza się tradycyjna opinia, że w miejscach najliczniej odwiedzanych przez turystów jest najmniej kozic* („Tatry” nr 5/2000). Faktem jest, że od naszego pierwszego przyjazdu w Tatry w 1990 roku coraz rzadziej spotykamy kamziki, a dawniej widywaliśmy je wielokrotnie.

Najbardziej efektowne spotkanie miało miejsce 26 października 1996 roku, w pobliżu Królewskiego Nosa (droga na Sławkowski Szczyt). Pomimo dużej jak na tę porę roku ilości turystów, zwierzęta nie wyglądały na przestraszone. Każdy kto akurat tamtędy przechodził wyjmował aparat i przystępował do dzieła. My również. Efekt mogli czytelnicy podziwiać w tomie VII Pamiętnika PTT. Po ok. 10 minutach kozicom znudziła się rola top-modelek. Ignorując ludzi poszły sobie. Inne spotkania – a było ich w sumie kilkadziesiąt – nie były tak owocne, ale zawsze sprawiały dużą przyjemność. Ciekawostką jest fakt, że zwykle widywaliśmy kozice w pobliżu ruchliwych szlaków – Zawratowy Żleb, Czerwone Wierchy, Kasprowy, okolice Zbójnickiej Chaty – a tylko DWA RAZY w miejscach odludnych. Pierwszy raz 18 lipca 1992 r. w Dolinie Litworowej (ścieżka na Polski Grzebień), drugi 22 października 1996 r. w Tatrach Bielskich niedaleko Przełęczy Pod Kopą. Pogoda była wtedy typowo zimowa. Mróz, dużo śniegu i absolutne bezludzie w Dolinie Białych Stawów. Dopiero później zobaczyliśmy taterników.

Kilkuosobowa grupa Węgrów, przy pomocy lin i jednego czekana schodziła na południe z Kopskiego Sedla, zaśnieżonym i zalodzonym żlebem. Małe stadko kozic przyglądało się temu z dużym zaciekawieniem. Po kwadransie miały już chyba dość niezdarnych Madziarów i poszły sobie. Było to nasze jedyne spotkanie z kamzikami w Tatrach Bielskich, a bywamy w tym rejonie bardzo często.

Innym problemem jest wzrost ilości drapieżników, co też ma wpływ na liczbę kozic. Ale najgroźniejszą kwestię zostawiliśmy na koniec. Podczas ostatniego naszego pobytu w Tatrach (marzec 2001) znajomi opowiadali rzeczy wzbudzające grozę, wskazując na rosnącą plagę kłusownictwa, obserwowana przez pracowników TPN w Tatrach Polskich. Kłusownicy, dostosowując się do warunków, obecnie używają do swego procederu... kusz. Jest to oręż równie skuteczny jak broń palna, a przy tym dyskretny i cichy. Sprawą zupełnie osobną jest gospodarka leśna i polowania, nie mające bezpośredniego wpływu na życie kozic i dotyczące głównie obszaru Tatr Słowackich. Zdziwił nas mocno widok zażywnego jegomościa w stroju myśliwskim, z flintą na plecach, zmierzającego pewnym krokiem w las (Tatrzańskie Kotliny, marzec 2001). Z jednej strony ograniczenia dla ruchu turystycznego, z drugiej myśliwi i drwale. Gospodarka leśna w TANAP-ie prowadzona jest w sposób urągający ochronie przyrody w parku narodowym (jednym z wielu przykładów są okolice leśniczówki pod Muraniem). Odgłosy pracy pił elektrycznych, ciągników, a także używanych do transportu drewna śmigłowców, wypełniają całe doliny, co z pewnością stresuje dzikie zwierzęta i może mieć wpływ na jakość ich życia i chęć do rozmnażania się. Wpływ na kondycję zwierząt mogą mieć również kwaśne deszcze, powodujące akumulację substancji toksycznych w roślinach, którymi kozice odżywiają się.

Wszystkie wymienione wyżej czynniki, jak wpływ drapieżników, kłusowników, hałasu związanego z polowaniami i wyrębem drzew, a także chamskie zachowanie niektórych turystów mogą być bezpośrednią lub pośrednią przyczyną spadku pogłowia kozic. Liczymy na to, że problem ten zostanie szerzej omówiony na łamach Pamiętnika przez ludzi, którzy zawodowo zajmują się zagadnieniami ochrony przyrody, jak np. przez pracowników TPN czy wyższych uczelni.

*

OD REDAKCJI: Państwo Kamińscy mają niewątpliwie rację. Kozice mają największego wroga w człowieku.

- 1) Kłusownicy używają nie tylko kusz, ale praktycznie się nie krępują. Skoro w słowackim Parku przywrócono regularne polowania, to przy jednym strzale, może być drugi w innym miejscu.
- 2) Skoro poluje się na jelenie i sarny, to drapieżniki, których w Tatrach przybyło i to sporo, polują na kozice, gdy te schodzą zimą do lasu.

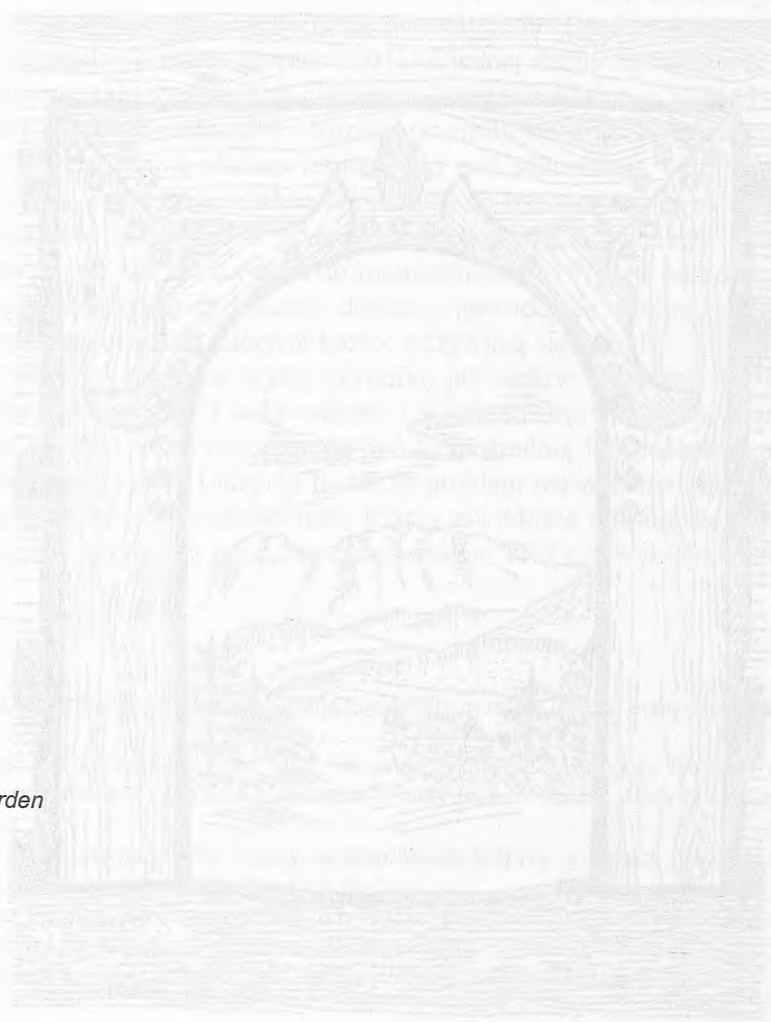
To co wyżej napisałem jest powtórzeniem uwag, które napisał dla nas pan Filip Zięba, pracownik TPN, który zajmuje się zwierzętami w Tatrzańskim Parku Narodowym, a pokrywa się to z obserwacjami państwa Kamińskich. Dobrze, że obie pozycje ukazują się razem.

Adam Liberak

I Witojcie w rodnej ziemi



Witajcie w tocznej ziemi



Rys. J. Durden

*W tej styrmacce trza nie być osobnym,
ale być sobą i osobą. Nie bać się być ślebodnym.
Trza na tej pyrci być pocziwym...
Trza na tej pyrci być wiernym swojej dziedzinie.*

Prof. Stanisław Hodorowicz rodem z Bukowiny.
Wyjątek z referatu „Ku Tatrom i od Tater”
wygłoszonego w Ludźmierzu

I ŚWIATOWY ZJAZD GÓRALI POLSKICH ZAKOPANE, NOWY TARG, LUDŹMIERZ 12–15 sierpień 2000 r.

Stanisław Janocha

Na Podhalu mieszka dziś około 200 tys. górali. Po świecie rozrzuconych jest około 500 tys. Potrzeba spotkania się w ramach imprezy światowej była oczywista. Pomysł – pierwsza myśl o zorganizowaniu takiego spotkania zrodziła się, jak twierdzi prezes Związku Podhalan Pan Andrzej Gąsienica Makowski, gdzieś w roku 1997, kiedy to podróżując wraz z ks. prof. Józefem Tischnerem doszli do wniosku, że istnieje potrzeba inwentaryzacji kultury góralskiej i wszystkiego tego co jest rozproszone po świecie w związku z emigracją. Następnym krokiem była rozmowa przeprowadzona jesienią 1997 roku w Nowym Jorku w czasie Parady Pułaskiego z prezesem Stowarzyszenia Podhalan w New Jersey, Stanisławem Trojaniakiem. Rok później Związek Podhalan podjął decyzję o organizacji Zjazdu.

Czas spotkania wybrany został w przełomowej chwili **Wielkiego Jubileuszu dwóch tysięcy lat Chrześcijaństwa, tysiąclecia Biskupstwa Krakowskiego, sześćsetlecia kultu Matki Boskiej Ludźmierskiej**. Zjazd pomyślany został jako spotkanie górali we własnym gronie, a więc nie jako impreza dla turystów czy szerokiej widowni. Umocnić się w przekonaniu, że góralska kultura jest ciągle żywa, że niezależnie od strony świata, gdzie los rzucił Podhalan, potrafią oni być ambasadorami Polski i góralszczyzny, a jednocześnie tutaj na ziemi podhalańskiej, gdzie znajdują się źródła tej kultury, jest ona szanowana i pieczołowicie kultywowana – to cel spotkania.

Łączące wszystkich górali kolorowe gorsety, bukowe portki, cuchy i kierpce to tylko powierzchowne symbole związku. Najistotniejsze to miłość do ziemi podhalańskiej i do tradycji ojców.

Śleboda, godność, honor, wiara i rodzina to cechy najbardziej cenione wśród górali zarówno kiedyś jak i dzisiaj.

Symbolem powrotu do źródeł był dzień, w którym górale spotkali się na swoich rodowych polanach w Tatrach, Pieninach, Gorcach i Beskidach, gdzie w samo południe rozległa się modlitwa Anioł Pański. Przez Zakopane przejechał paradny orszak konnej banderii i paradnych zaprzęgów, a po nabożeństwie w sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach górale złożyli wiązanki kwiatów na Pęksowym Brzyzku na grobach swoich zasłużonych przodków.

Ponowne odsłonięcie nowego, wykonanego z brązu pomnika Władysława Orkana na nowotarskim Rynku zgromadziło podobnie jak w 1934 roku rzesze górali. Przypomniane „Wskazania” Orkana wydały się jeszcze bardziej aktualne niż kiedyś.

Oficjalne otwarcie z udziałem premiera Jerzego Buzka miało miejsce w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu. Wygłoszono tam referaty zjazdowe i podjęto uchwałę dotyczącą kolejnych Światowych Zjazdów Górali, które mają się odbywać co 10 lat. W czasie uroczystej mszy w Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej odczytane zostało „Przesłania Górali Polskich na Nowe Tysiąclecie”.

PRZESŁANIE GÓRALI POLSKICH

My, górale – świadomi swojej tradycji, wierni Bogu i Rodnej Ziemi, stojący przed Tobą, ukochano Matko Ludźmiersko, na progu Nowego Tysiąclecia, jak na progu rodzinnego domu i progu salasa – pozdrawiamy. Niek bedziły pokwołony Jezus Chrystus, Gaździno syćkik góraliskik dziedzin!

Ojcowie nasi stoli na warcie ślebody i godności cłeka. Dźwigali rodny kąt swojom robotom i talentami, a kie trza było, dawali na ofiarę krew i życie. Nosili w dusy podobie Ojcowizny, kie żywot prasnom ik precki w daleki świat. Sanowali zwykły, gware i złym. Ostawili lo nos tyn Ojcowski testament i go dzisiok przekazujemy pokoleniom, co po nos przydom.

Matko nasa!

Weż w opiekę ozpolonom dziś watre góraliskik serc. A kie przydzie próby cas, dej kozedemu siytle być zowaternikiem góraliskiej godności. Dziś w Ludźmierzu, na Pýrci Wieków ślubujemy Tobie, Królowo i Pani Ludźmiersko, ze:

Wiary Ojców dochowomy, Złym Rodnom usanujemy, Bacowskiego zwyku, gwary, stroju, nuty dopilnujemy, Wysoko dźwigać śtandardy dziedzin i zabiegać o siytle nasyk rodzin, Ojców swoik i kozedego brata w stroplyniu i żywobyciu podeprzemy, W dzieciak i wnukak ducha, coby nie był bojęcy – utrzymomy, Rzetelnom służbom powinność nasom góralskiemu ludowi oddomy, Bedziymy budować tak nase żywobyćcie, coby było mądre i otwarte na świat,

Pódziymy w życie niesienicy wysoko w górę ojcowskie myśli, jako nowiynksy skarb, coby się nim dzielić z inksymi, ale i brać od nik to, co dobre lo cłeka i Rodnyj Ziemi, Ślubujemy – tak nom dopomóż Bóg.

W tej wiekopomnyj kwili pozdrawiomy Was, umiłowany nas Ojce Świynty i pieknie pytomy, cobyście opiecentowali to nase przesłanie i ślubowanie Wasym apostołskim błogosławienstwem.

Scyńśc Boze!

GÓRALE POLSCY W EUROPIE ŚRODKOWEJ – INFORMACJE PODSTAWOWE

Marek Skawiński

GÓRALSZCZYŻNA POLSKA

GóralSZczyżna Polska to podstawowy obszar zasiedlenia Górali Polskich. Jest to zarazem fragment zasadniczego obszaru polskiego zasiedlenia etnicznego, a ściślej, jego najbardziej na południe wysunięta część. Ponieważ granica państwowa RP na znacznym odcinku od rzeki Odry do rzeki Poprad nie pokrywa się z polską granicą etniczną, biegnącą bardziej na południe, stąd też część obszaru polskiego zasiedlenia etnicznego wykracza poza terytorium Polski i znajduje się w Republice Czeskiej (CR) oraz na Słowacji (SR), a ludność tamtejsza stanowi polską mniejszość narodową, której odrębność etniczna jest uznana przez władze państwowe (Rep. Czeska) lub nie (Słowacja). Dotyczy to m.in. terenu GóralSZczyżny Polskiej.

Grupy etnograficzne Górali Polskich:

- Śląsk: Wałasi Śląscy (RP, CR), Górale Śląscy – właściwi (RP, CR), Górale Czadeccy (SR)
- Małopolska: Górale Żywieccy (RP), Kliszczacy (RP), Babiogórcy (RP), Orawiaczy (RP, SR), Podhalanie (RP, SR), Spiszacy (RP, SR), Górale Pienińscy (RP), Górale Sądecki (RP).

GóralSZczyżna Polska, ogólnie rzecz biorąc obejmuje południowe części historycznych regionów Śląska Cieszyńskiego i Małopolski. Jednak mimo podziału Górali Polskich między dwie dzielnice, posiadają oni wspólne cechy kulturowe, które, jak trafnie ujął dr Kamocki *są znacznie silniejsze, niżeli cechy wypływające z przynależności do śląskiej lub małopolskiej gałęzi narodu*. W aktualnym ujęciu administracyjnym, często zresztą nieadekwatnym do podziałów na regiony i subregiony historyczne, GóralSZczyżna Polska na obszarze RP to z grubsza powiaty: żywiecki, suski, nowotarski, tatrzański oraz znaczne fragmenty powiatów: cieszyńskiego (część pd.), bielskiego-ziemskiego (część pd.), myślenickiego

(część pd.), limanowskiego (część zach. i pd.), nowosądeckiego-ziemskiego (część pd.-zach.). Znaczne liczebnie skupiska Podhalan, częściowo wymieszane z Rusinami (Łemkami) znajdują się na terenie Łemkowszczyzny.

Od północy Górale Polscy sąsiadują z innymi grupami etnograficznymi: Górczanami (Ślązakami) na Górnym Śląsku oraz Krakowiakami w Małopolsce. Ściślej rzecz biorąc od powyższych grup na znacznej długości oddziela ich wąski pas grup t. zw. Lachów: Śląskich, od Wadowic, od Myślenic, od Limanowej i Sądeckich. Na wschodzie (w RP i SR) Górale Polscy sąsiadują z Rusinami, na południu (SR) ze Słowakami, a na zachodzie (CR) z Czechami.

REPUBLIKA CZESKA

Polacy w Republice Czeskiej są ludnością autochtoniczną, zamieszkującą w sposób zwarty Zaolzie. Mianem Zaolzia określa się zachodnią, włączoną w 1920 r. do Czechosłowacji, a obecnie znajdującą się w CR część Śląska Cieszyńskiego. O ile ówczesny pow. frydecki na zach. rubieży regionu faktycznie nosił czeski charakter etniczny (Morawianie), o tyle ludność polska dominowała w powiatach: fryszackim, cieszyńskim i jabłonkowskim, jak też włączonej do Polski części regionu. Choć obecnie przewagę liczebną uzyskała napływowa ludność czeska, to nadal wspomniane wyżej regiony są obszarem zwartego polskiego zasiedlenia etnicznego. Północną część Zaolzia czyli pow. Karina zamieszkuje polska grupa etnograficzna tj. Lasi Śląscy. Polacy na południe od Czeskiego Cieszyzna to Górale, przy czym na pogórzu są to *Walasi Śląscy* (rejon Trzyńca), a Beskidy Śląsko-Morawskie i Beskid Śląski między pasmem Ropnicy a pasmem Czantorii i Stożka wraz z doliną Olzy *Górale Śląscy*, których ośrodkiem jest Jabłonków. Obie te grupy żyją również w polskiej części Śląska Cieszyńskiego. W samym Jabłonkowie natomiast jest również grupa etnograficzna o charakterze mieszczańskim – Jacki Jabłonkowskie. Trudno jest określić jaką część ludności polskiej Zaolzia stanowią Lasi Śląscy żyjący na terenie gęściej zaludnionym, ale i bardziej szczechizowanym, a jaką Górale. Łączna liczba Polaków na Zaolziu wynosi w świetle oficjalnych danych ok. 50 tysięcy, Rzeczywista ich liczebność szacowana jest na 80 tysięcy.

Ludność polska żyjąca w rozproszeniu. Jej liczebność wynosi ok. 10–15 tysięcy. Jest to społeczność niejako kilkuczlonowa. Składają się nań przede wszystkim:

a) Polacy pochodzący z Polski, którzy osiedlili się w Republice Czeskiej, głównie w okresie powojennym (oraz ich potomstwo, choć małżeństwa mają przeważnie charakter mieszany);

b) Polacy z Zaolzia, którzy wyemigrowali w głąb Republiki, poza Śląsk Cieszyński; w tej grupie obecni są *Górale Polscy*;

c) w znacznej części zasymilowana (niegdyś licząca kilkadziesiąt tysięcy osób) społeczność polska na Morawach pochodząca z emigracji z Galicji, zamieszkała na tzw. Kresach Ostrawskich. Powyższa wartość w zasadzie obejmuje niezasymilowanych Polaków w powyższych trzech grupach. Jest jeszcze czwarta,

POLACY NA SŁOWACJI PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

opr. © Marek Skawiński



POLACY NA SŁOWACJI OBCECNIE

opr. © Marek Skawiński



kompletnie zapomniana grupa ludności etnicznie polskiej, choć raczej pozbawiona świadomości narodowej jest stosunkowo odporna na asymilację.

d) *Górale Polscy* pochodzący z terenu Słowacji, którzy osiedlili się głównie w okresie powojennym na obszarze obecnej Republiki Czeskiej (w tym na Zaolziu) wraz z rzeszą Słowaków, Cyganów i Węgrów. Ich liczebność trudno określić, ale przyjmując, że ich udział w ogólnej liczbie mieszkańców CR pochodzących ze Słowacji odpowiada udziałowi Górali Polskich na Słowacji, to liczba ta wynosi ok. 6–7 tysięcy.

Ponadto w latach 1945–48 *Górale Czadeccy* z Bukowiny oraz *Orawcy i Spiszacy* z Polski w łącznej liczbie kilkuset osób osiedlili się na ziemiach czeskich: *Górale Czadeccy* w rejonie Szumawy i Franciszkowych Łaźni, *Orawcy* w Ostrawie, obie grupy w Mikulowicach koło Opawy i w rejonie Chebu, a *Spiszacy* w Ostrawie.

Łączną liczebność etnikum polskiego w Republice Czeskiej szacować należy na ponad 100 tysięcy osób, z czego szacunkowo ok. połowa to Górale Polscy.

Oдноśnie ludności polskiej w Republice Czeskiej pamiętać należy jeszcze o tym, że Śląsk Opawski i część Moraw w dorzeczu Odry zamieszkała była we wczesnym średniowieczu przez lechickie plemię Gołęszyców i u zarania państwowości polskiej należała do Polski. Teren ten obecnie zamieszkuje zaliczana do etnikum czeskiego grupa o symptomatycznej nazwie Lachów (nie należy mylić ich z Lachami Śląskimi ze Śląska Cieszyńskiego) posługująca się gwarą należącą wprawdzie do czeskiego systemu dialektycznego ale z szeregiem cech, których pochodzenie wywieźć można z języka polskiego.

SŁOWACJA

Na ukształtowanie się obszaru polskiego zasiedlenia etnicznego na Słowacji złożyło się kilka zasadniczych procesów osadniczych:

1. Zwarte osadnictwo polskie (autochtoniczne) na obszarze a) Czadeckiego, b) Górnej Orawy, c) północnego i środkowego Spisza, datowane jest odpowiednio na a) XVI–XVII w., b) XVI–XVII w., c) XIII–XV w. Osadnictwo polskie w północnych częściach Szarysza i Zemplina miało miejsce przypuszczalnie w XII w. lub wcześniej, ale zostało zasymilowane; pozostawiło jednak wyraźny ślad w gwarach wschodniosłowackich. Można to traktować ewentualnie jako analogię do Gołęszyców/Lachów w północnej części Moraw (patrz wyżej).

2. Migracje z Czadeckiego, Orawy i Spisza na tzw. Dolne Ziemie od 1716 r. sięgające po obecne Węgry i Jugosławię, ale przede wszystkim skierowane na tereny środkowej Słowacji oraz emigracja z Małopolski od XVI w., ze szczególnym nasileniem w II poł. XIX i na początku XX w. głównie na tereny północno-wschodniej Słowacji (Szarysz i Zemplin)¹. Ludność polska osiedlała się we wsiach etnicznie słowackich, gdzie szybko uległa asymilacji. Polacy zakładali też własne wsie i niektóre z nich bądź zachowały polski charakter językowy i etniczny, bądź też – zesłowaczone językowo – utrzymały pierwotną strukturę etniczną.

3. Powojenna, nadal mająca miejsce, migracja z terenów etnicznie polskich na Słowacji w głąb kraju, głównie do ośrodków miejskich.

4. Emigracja z polskich części Orawy i Spisza oraz Rumuńskiej Bukowiny, mająca miejsce bezpośrednio po wojnie (1945–1948). Ludność ta skupia się przy granicy z Polską, w miastach, a także w byłych komitatach: Turocz, Nitra, Gemer. Polacy z tych dwóch ostatnich grup najszybciej ulegają asymilacji (najczęściej w drugim lub trzecim pokoleniu).

¹ Ok. 1 tys. Polaków z pn.-wsch. Słowacji zostało po 1945 r. repatriowanych na Ziemie Odzyskane, głównie w rejon Lubska.

5. Emigracja z całego terenu Polski na Słowację, trwająca przez cały okres powojenny. Jej rozmiary były niewielkie (mniejsze niż do Czech lub na Węgry). Proces ten nasilił się w latach siedemdziesiątych. Emigranci z Podhala mieszkają najczęściej przy granicy z Polską, zaś emigranci z głębi Polski przede wszystkim w dużych miastach. Ludzie ci tworzą zrab Polonii słowackiej i są najlepiej zorganizowaną społecznością polską. W spisach ludności z reguły figurują jako Polacy.

Ludność etnicznie i językowo polska na Słowacji skupiona przede wszystkim w trzech graniczących z Polską regionach: w Czadeckiem, na Górnej Orawie oraz północnym i środkowym Spiszu jest ludnością autochtoniczną o udowodnionym polskim pochodzeniu etnicznym. Posługuje się ona gwarami z grupy dialektów małopolskich (na Orawie i na Spiszu) oraz pogranicza Małopolski i Śląska (Czadeckie). Kultura tej społeczności wykazuje ściśle związki z kulturą Górali Polskich z terenu RP i Zaolzia. Ludność polska wspomnianych trzech regionów stanowi dobrze zintegrowaną społeczność wiejską.

Czadeckie od północy graniczy ze Śląskiem Cieszyńskim, a od wschodu z Żywiecczyną. Obecnie ludność polska czyli *Górale Czadeccy* liczy ok. 29–30 tys. osób i zamieszkuje w zwartej masie obszar na wschód i częściowo na północno-zachód od Czadcy, choć jeszcze przed stu laty etnicznie polskie było całe Czadeckie, a w XVIII w. polski obszar etniczny sięgał jeszcze dalej, niemal łącząc się z etnicznie polską częścią Orawy. W sensie językowym podlega ona silnym wpływom słowackim. Gwara polska w czystej postaci najlepiej utrzymała się w Skalicach. Wiele natomiast mówi fakt, że potomkowie znacznej liczebnie grupy górali czadeckich, która z początkiem XIX wieku (przed rozpoczęciem słowakizacji) wyemigrowała do Bukowiny (obecnie część Rumunii) po dziś dzień utrzymali polską świadomość narodową.

Górna Orawa. Spośród dwudziestu pięciu polskich wsi na Górnej Orawie, czternaście, o łącznej liczbie ok. 26 tys. mieszkańców należy do Polski. W słowackiej części Górnej Orawy Polacy czyli *Górale Orawscy* zamieszkują głównie kilkanaście dużych, etnicznie niemal czysto polskich wsi ciągnących się szerokim pasem wzdłuż granicy z Polską. Obecnie skala asymilacji językowej jest stosunkowo najmniejsza właśnie w tym regionie. Liczba ludności etnicznie polskiej w słowackiej części Orawy wynosi ok. 30–32 tys. Procesy asymilacyjne na Orawie są równoważone przez bardzo wysoki przyrost naturalny w sytuacji gdy dominują małżeństwa zawierane w obrębie własnej (w sensie etnicznym) społeczności.

Spisz. Liczbę ludności etnicznie polskiej na Spiszu słowackim można oceniać na 41–47 tys. Podobnie jak na Górnej Orawie tak i na Spiszu (zwłaszcza na Żamagurzu) ludność polska stosunkowo słabo ulega asymilacji z racji zwartego i pierwotnego osadnictwa polskiego. W analogiczny jak na górnej Orawie sposób równoważone są procesy asymilacyjne. Przez kilka wieków wsie polskie na Spiszu oddzielone były od osad słowackich obszarem etnicznie niemieckim i rusińskim (łemkowskim). To zapobiegło przenikaniu słowackich wpływów językowych. Po II wojnie światowej, po wysiedleniu większości Niemców Spiskich i napływie Słowaków wpływy słowackie w gwarze Polaków (górali spiskich) w dolinie Popradu są silniejsze. Znacznie lepiej sytuacja przedstawia się na Za-

magurzu Spiskim (obszar po słowackiej stronie Dunajca). Obecnie ludność polska na Spiszu jest w dużym stopniu przemieszana z Rusinami, Słowakami, Cyganami i Niemcami.

Liczebność ludności etnicznie polskiej na Słowacji, zamieszkującej w zwartych skupiskach w Czadeckiem, na Orawie i na Spiszu wynosi ok. 100–108 tysięcy.

Polacy na Słowacji zamieszkują ponadto szereg wsi w centralnej i północno-wschodniej części Słowacji. Są to tzw. „*wyspy*” *etniczne* – miejscowości zasiedlone przez Polaków migrujących na tereny Małopolski oraz Spisza, Orawy i Czadeckiego od XVIII do początków XX wieku. Część tej ludności uległa już asymilacji językowej (często jednak zachowując ciągłość etniczną). Liczebność etnikum polskiego w tych skupiskach szacować można na ok. 15–20 tys., z zastrzeżeniem, że w pewnej części jest ono językowo słowackie. Wyspy etniczne w centralnej Słowacji posługują się z reguły gwarą orawską, rzadziej z cechami czadeckimi. Pewne skupiska tworzą emigranci z Polski i Rumunii z lat 1945–48 w b. komitach Nitra, Turocz i Gemer, a także derenczanie przesiedleni w czasie II wojny światowej pod Rożniawą, wówczas należąca do Węgier.

Bardzo trudno określić liczbę Górali Polskich rozproszonych na całym terenie Słowacji (głównie w wyniku migracji do miast w ramach powojennej industrializacji). O ile pochodzą oni ze wspomnianych już zwartych skupisk ludności polskiej na Słowacji, to nie ulegają asymilacji, której natomiast podlegają ich dzieci urodzone w małżeństwach mieszanych. Pośrednia analiza demograficzna wskazuje na minimalną wartość 17 tys. osób.

Niewielka liczebnie i bardzo rozproszona jest również słowacka *Polonia*. Jest to grupa figurująca w danych spisowych z reguły jako ludność polska. Jej rzeczywista liczebność przez same środowiska polonijne określana jest na ok. 3,5 tys. Geneza tej grupy jest inna niż omawianej ludności polskiej – autochtonicznej. Polonię słowacką tworzą przede wszystkim osoby z nowszej generacji (zwłaszcza z lat 1974–1985), głównie z głębi Polski, mieszkająca w miastach. Z tej liczby na Orawie i Spiszu mieszka kilkusetosobowa grupa Górali Polskich z terenu Polski.

Sytuacja społeczna Polaków na Słowacji jest dosyć szczegółna. Warto ją tu w skrócie nakreślić, tym bardziej, że jest to liczebnie największe autochtoniczne skupisko Górali Polskich poza granicami RP. W chwili obecnej stan bytu narodowego Polaków na Słowacji przedstawia się następująco: półtorawiekowe działania wynaradawiające doprowadziły niestety do daleko posuniętego zaniku polskiej świadomości narodowej, ale nie usunęły języka polskiego, polskiego charakteru kulturowego, a przede wszystkim etnicznego tej ludności. Istnieją więc atrybuty etnicznej odrębności, jak również poczucie tej odrębności. W analogicznej sytuacji przed stu laty podjęto działalność uświadamiającą i jak się okazało nader skutecznie. Sam proces zaniku świadomości polskiej, przyznajmy, bardzo zaawansowany jest jednak zahamowany. Bywa, że miast zupełnego braku poczucia polskiego, istnieje ono, lecz nie jest wprost artykułowane. Świadomość pewnej części ludności, oficjalnie deklarującej się jako słowacka, można w gruncie rzeczy określić jako płynną. Ważne jest to, że pomimo znacznego wyrugowania świadomości

narodowej, nie udało się usunąć języka polskiego. Lepiej niż narodowa, jest zakorzeniona wśród polskich górali świadomość, że język którym się posługują to język polski. Funkcjonuje on jako mowa potoczna i to zarówno wśród starszego jak i średniego, a nawet młodszego pokolenia, choć paleta zagrożeń dla odrębności językowej jest szeroka (zwłaszcza szkoła i media). Utrzymaniu polskości w sferze językowej sprzyja fakt zwartego charakteru osadnictwa polskiego. Oficjalnie językiem liturgii, nauczania, urzędów, środków komunikacji jest język słowacki. Zasięg języka polskiego ograniczony jest do sfery prywatnej czyli domu i co najwyżej takich miejsc publicznych jak sklepy o ile wieś ma charakter czysto polski. Język polski nie jest obecny w nauczaniu szkolnym. Słowacy częstokroć odbierają polską gwarę negatywnie. Zarazem jednak, co ciekawe, górale polscy, nawet mimo zaniku polskiej świadomości narodowej często postrzegani są przez sąsiednią ludność słowacką czy rusińską jako Polacy. Polskie życie kulturalne ma postać działalności zespołów folklorystycznych z repertuarem swojej grupy etnicznej, w swojej gwarze. Działalność ta niewątpliwie przyczynia się do utrzymania polskiej tożsamości narodowej. Pracę społeczną wśród Polaków na Słowacji podjęły: Towarzystwo Przyjaciół Orawy i Związek Polskiego Spisza. Sytuacja Polaków na Słowacji jest też przedmiotem zainteresowania Związku Podhalań.

Strona słowacka określa tę ludność jako słowacką, ale nie mogąc zaprzeczyć jej polskiemu pochodzeniu etnicznemu i polskiemu charakterowi językowemu, zastępuje termin *polski* określeniem *goralský*. Jeśli zaś chodzi o dane spisowe, można odnieść wrażenie, że władze słowackie orientują się w rzeczywistych stosunkach etnicznych na swoim terenie, choć oficjalna liczebność Polaków na Słowacji to zaledwie 3,2 tys. osób.

Zasadniczy wpływ na cofanie się zasięgu ludności etnicznie i językowo polskiej na terenie dzisiejszej Słowacji oraz znaczny (choć nie całkowity) zanik polskiej świadomości narodowej miały nie tyle naturalne procesy asymilacyjne, lecz przede wszystkim trwająca od z górą półtora wieku słowakizacja.

WĘGRY

Osadnictwo polskie na terenach współczesnych Węgier na szerszą skalę rozpoczęło się pod koniec XVII wieku, w związku z zakończeniem okupacji tureckiej. Na tereny niziny węgierskiej, a zwłaszcza Alföldu (Wielka Nizina Węgierska) zaczęli napływać osadnicy z górzystych części Królestwa Węgier, ale także z Polski. Nas przede wszystkim interesować będzie osadnictwo Górali Polskich na Węgrzech. Datuje się ono od roku 1716. Obok fali migracyjnej skierowanej na Hron do środkowej Słowacji, druga fala migracyjna prowadziła z Orawy w rejon na wschód od Budapesztu między rzekami Dunaj, Torna i Ipola (komitaty: Pest-Pilis, Heves, Nógrád). Z kolei emigracja ze Spisza i Czadeckiego wiodła w okolice Miskolca (kom: Borsod, Abauj-Torna), a z Czadeckiego do komitatów: Veszprém i Békés. Resztki tej fali migracyjnej dotarły na obecne pogranicze węgiersko-rumuńskie oraz do Sławonii i Wojwodiny. Ludność ulegała dość szybkiej asymilacji. W połowie XIX w. utrzymany był częściowo polski charakter kilku

wsi w komitatach: borszodzkim i abaujsko-torniańskim. Osobliwością jest wieś *Derenk*. Wieś została zasiedlona przez Polaków z pogranicza *Spisza i Podhala* pod koniec drugiej dekady XVIII wieku. Ścisła geograficzna izolacja pozwoliła utrzymać polski charakter etniczny i językowy tej wsi. Decyzją administracyjną w 1941 r. ta kilkusetosobowa osada została zlikwidowana, a jej mieszkańcy przesiedleni do kilku wsi, z czego ok. $\frac{2}{3}$ do Istvanmayor koło Miskolca. Mimo zachodzących procesów asymilacyjnych i zmniejszania się liczby mieszkańców wsi z powodu emigracji, gwara polska i pewne tradycje są zachowane do dziś, podobnie jak w kilku dalszych, mniejszych skupiskach derenczan, która to grupa od kilku lat zresztą bardzo uaktywniła się. Kolejna duża fala migracji Polaków z Galicji, ale także np. z Orawy miała miejsce w II poł. XIX wieku i na początku XX w.

Obecnie na Węgrzech mieszka licząca ok. 10–15 tysięcy osób polska mniejszość narodowa. Spośród Górali Polskich są wśród nich derenczanie, będący żywym śladem migracji na Dolne Ziemie sprzed prawie 300 lat. Przykładem Górali Polskich z młodszej fali migracyjnej (1924 r.) są *Orawiacy* – rodzina Pilarczyków w Budapeszcie.

BUKOWINA (Rumunia i Ukraina)

Bukowina to niewielki (10 tys. km²) region nad Prutem i Seretem między Mołdawią a Besarabią a Małopolską Wschodnią, Rusią Podkarpacką i Siedmiogrodem. Region ten został przez Austrię odebrany Turcji w 1774 r. W 1918 r. Bukowinę włączono do Rumunii podobnie jak Besarabię, a granica rumuńsko-sowiecka biegła rzeką Dniepr od ujścia Zbruczu aż do Morza Czarnego. W 1940 roku Sowieci wymusili na Rumunii oddanie całej Besarabii i skrawka Mołdawii oraz podział Bukowiny. Granica ustalona wówczas obowiązuje do dziś, stąd północna Bukowina należy obecnie do Ukrainy, a południowa do Rumunii.

Polacy zaczęli napływać na Bukowinę już pod koniec XVIII wieku. Byli to emigranci z różnych rejonów Polski. W rezultacie u progu XX wieku ukształtowała się w tym regionie społeczność polska licząca ponad 30 tysięcy osób (co stanowiło ok. 5% ludności regionu) o dużym znaczeniu dla życia publicznego. Dość wspominać, że w stolicy regionu – Czerniowcach, Polacy byli drugą po Żydach grupą etniczną stanowiąc 18% ludności miasta. Na Bukowinie mieszkali też Niemcy, Węgrzy, Rosjanie, Ormianie, Cyganie, natomiast dominowali Rumuni w południowej i Ukraińcy w północnej części regionu.

Wśród Polaków na Bukowinie kilka tysięcy osób to *Górale Czadeccy*. Trafili tam oni w I poł. XIX wieku. W 1800 grupa Górali Czadeckich wyemigrowała w okolice Brzeżan na Podolu. W 1802 kolejna grupa Polaków z Czadeckiego zasiedliła kilka wsi w rejonie Baniłowa i Dunawca na pd.-zach. od Czerniowiec tworząc polską wyspę etniczną, kolejna grupa osiedliła się w Kaliczance pod Czerniowcami, a trzecia wyspa polska powstała w rejonie Tereblacza na pd. od Czerniowiec, tuż nad obecną granicą ukraińsko-rumuńską. W latach 1806–1819 do tych trzech wysp dotarli Górale Czadeccy z Brzeżan, a w latach 1834–1842 część Polaków z powyższych trzech wysp przeniosła się na południe Bukowiny zakła-

dając polskie wsie: Pojanę Mikuli, Nowy Sołonec i Pleszę. W latach 50., 60. i 70. XIX w., a następnie w 2. dekadzie i w latach 30. XX w. część Górali Czadeckich osiedliła się w szeregu sąsiadujących z polskimi wyspami wsi Bukowiny i Mołdawii. W latach 1888–1895 szereg rodzin z Nowego Sołońca i Pojany wyjechało do stanu Parana w Brazylii, a w latach 1895–1896 i 1901 do Bośni. Ten wątek zostanie rozwinięty z rozdziale dotyczącym byłej Jugosławii.

Po II wojnie światowej, w latach 1945–1947 większość Polaków (ok. 25 tys. osób) z Bukowiny została repatriowana do Polski, na Ziemie Odzyskane. Wśród nich ok. 5 tysięcy to Górale Czadeccy (3 tys. z części północnej, a 2 tys. z południowej). Kilkuset Górali Czadeckich wyjechało do Czechosłowacji. Obecnie w południowej, rumuńskiej części Bukowiny polski charakter etniczny posiadają cztery wsie, z których trzy – Pojana Mikuli, Nowy Sołonec i Plesza to ośrodki Górali Czadeckich. Spośród prawie 5 tysięcy Polaków na *Bukowinie rumuńskiej* Górale Czadeccy stanowią ok. 2 tysiące.

Górale Czadeccy na *Bukowinie ukraińskiej* skupiają się przede wszystkim w Tereblaczu i Piotrowicach Dolnych.

BYŁA JUGOSŁAWIA

Podobnie jak na Bukowinie, również na terenie b. Jugosławii Polacy pochodzili z różnych rejonów Polski. W XVIII w. na tereny Sławonii (Chorwacja) i Wojwodiny, podobnie jak na obecne pogranicze rumuńsko-węgierskie dotarły resztki fali migracyjnej Polaków skierowanej na Dolne Ziemie, wzmocnionej w XIX wieku przez kolejnych emigrantów. W rezultacie w Sławonii i Srijemie (rejon Vukovaru i Slavoskiego Brodu) oraz Wojwodinie powstało kilkutysięczne, w większości szybko zasymilowane skupisko Polaków pochodzących z Galicji i Górnych Węgier, w tym Górali Polskich, a konkretnie *Górali Śląskich* i *Orawiaków*.

Jednak trzon polskiej mniejszości narodowej w Jugosławii stanowili Polacy mieszkający w *Bośni*, którzy napłynęli tam na przełomie XIX i XX wieku, gdy Bośnia znajdowała się pod administracją Austro-Węgier. Liczebność tej grupy szybko rosła osiągając w 1910 r. ponad 11 tysięcy, a w okresie międzywojennym 18 tysięcy. Największe skupisko Polaków stanowiły okolice Derventy i Prnjavoru. W tej ostatniej opłatinie stanowili aż 18% ludności. Wśród imigrantów napływających do Bośni, a także na sąsiednie ziemie chorwackie byli *Górale Czadeccy* przybyli z terenu Bukowiny (Plesza, Pojana Mikuli i Nowy Sołonec) w latach 1895–1896 i w roku 1901, którzy zamieszkali wprawdzie poza głównym rejonem osadnictwa polskiego w Bośni, bo na zachód od niego, ale stosunkowo niedaleko, w rejonie Banja Luki (Bakinice, Celinovac, Trašele, Miljevac, a w zach. Slavonii – Nova Gradiška). W latach 1923–1924 wyjechała do Parany w Brazylii część Polaków z Bośni, w tym również Górale Czadeccy.

Po II wojnie światowej, w 1946 roku z Jugosławii na Dolny Śląsk wyjechało 17 tysięcy Polaków, z czego z Bośni ok. 14 tysięcy; wśród nich niemal wszyscy Górale Czadeccy.

W chwili obecnej Polacy w b. Jugosławii to ok. 3 tysiące osób. Są wśród nich również Górale Polscy: w *Serbii*, w dużej wsi Ostojicevo (Wojwodina) żyje kilkuset niezasymilowanych do dziś *Górali Śląskich*, a grupka *Górali Czadeckich* mieszka w *słoweńskich* miejscowościach Kranjska Gora i Jesenice, drobna grupka pozostała w *Bośni* koło Banja Luki oraz w Wojwodinie. Zasymilowani potomkowie Orawiaków żyją w *Chorwacji*, w rejonie Osijeku, Vukovaru i Slavoskiego Brodu.

GÓRALE CZADECCY NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W latach 1945–1947 z terenu Bukowiny, Bośni i Słowacji ok. 43 tysiące Polaków zostało repatriowanych na *Ziemię Odzyskaną*. Wśród nich ok. 6 tys. to *Górale Czadeccy*: z Bukowiny północnej 3 tys. z Bukowiny południowej 2 tys., a z Bośni ok. 1 tys. osób. Repatrianci z Bukowiny zasiedlili przede wszystkim szereg wsi koło Dzierżoniowa i Żagania, zaś repatrianci z Jugosławii zamieszkali koło Bolesławca. Skupiska *Górali Czadeckich* znajdują się również w innych rejonach Dolnego Śląska oraz w Jastrowiu.

Górale Czadeccy są bardzo prężną grupą. Istnieje szereg zespołów kulturowych ich gwarę i kulturę zarówno na Ziemiach Odzyskanych jak i na Bukowinie. Jest to szczególnie ważne, gdyż w Czadeckim ludność polska jest bardzo poważnie zagrożona wynarodowieniem. Wprawdzie to samo dotyczy *Górali Polskich* w słowackich częściach Spisza i Orawy, ale polska tożsamość Orawiaków i Spiszaków może być w części zachowana dzięki odzyskaniu fragmentów Spisza i Orawy w 1920 r. Czadeckie w całości leży na Słowacji, stąd fakt osiedlenia się *Górali Czadeckich* na Bukowinie miał, jak się okazało, kapitalne znaczenie dla utrzymania polskości tej grupy etnicznej.

ZAKOŃCZENIE

Zadaniem niniejszego szkicu nie było wyczerpujące przedstawienie problematyki genezy, rozmieszczenia i procesów dokonujących się w obrębie społeczności *Górali Polskich*. Pominięto też zagadnienia migracji wewnętrznych ze wsi góralskich w Polsce w głąb kraju (Kraków, Małopolska Zachodnia, Śląsk, inne ośrodki miejskie, a nawet Kaszuby) właśnie z uwagi na ich wewnątrz krajowy charakter oraz emigrację do Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, z uwagi na inną genezę oraz charakter społeczności *Górali Polskich* tam się znajdujących. Ukazane natomiast zostały w zarysie: zasięg *Góral szczytny* Polskiej, wykraczający również poza granice RP, jego zmiany, procesy migracyjne nieprzypadkowo zachodzące właśnie w obrębie b. Austro-Węgier, czynniki je inicjujące. Zasygnalizowano czynniki stanowiące zagrożenie dla tożsamości tej ludności w krajach środkowo-europejskich: asymilację, co dość oczywiste, ale też wynarodowienie, które nie ominęło Zaolzia, lecz przede wszystkim dotknęło *Górali Polskich* na Słowacji. Groźba zesłowaczenia zaznaczyła się również na Bukowinie i w Wojwodinie.

Szkic stanowi syntetyczny obraz zasięgu zasiedlenia etnicznego *Górali Polskich*.

Przywrócić własne fizjognomje ziemiom przez niwelujący „postęp” zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej cywilizacji. Pozwać inteligencję, przede wszystkim synów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z macierzą-ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej przy czasie ferji, w kąty ojczyste zjeżdżali, aby bez względu na dzielące ich społeczne poglądy – pospólnie, jak my tu, nad odrodzeniem swoich radzili.

Władysław Orkan *O związkach Ziem.*

RUCH PODHALAŃSKI

Stanisław Janocha

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Związek Podhalań to najstarsze polskie towarzystwo kultury regionalnej. Powstało na początku ub. wieku a dziś jest najmocniejszą i najprężniejszą organizacją tego typu w Polsce. W tworzeniu Związku Podhalań mieli udział członkowie PTT i nic dziwnego. **Tatry i Podhale są najważniejsze dla nas i to nas łączy.**

Na ziemiach polskich głównie w trzech zaborach w II połowie XIX wieku głoszone hasła *pracy organicznej* i *pracy u podstaw* rozumiane jako wezwanie do ekonomicznego i kulturalnego rozwoju społeczeństwa. Te pozytywistyczne hasła na Podhale dotarły z pewnym opóźnieniem ze względu na izolację, w jakiej te ziemie znajdowały się przez wieki. Tutaj ujęto je w jedno krótkie wezwanie do *działań nad gospodarczym i oświatowym podniesieniem tej ziemi.*

Korzenie regionalnego ruchu podhalańskiego znajdują się na Skalnym Podhalu. To tam najpierw rozgorzał płomień tego ruchu, aby wkrótce objąć swoim zasięgiem całą góralszczyznę, a następnie przyjąć formy organizacyjne – Związku Podhalań. Związki ruchu podhalańskiego z tzw. ruchem spisko-orawskim są bardzo ściśle, a działacze tego ruchu jak Feliks Gwiżdż, Jan Bednarski czy Jakub Zachemski byli jednocześnie założycielami Związku Podhalań.

Podhale swoją wyraźną odrębnością kulturową i pięknem górskiej przyrody dość dawno zwróciło na siebie uwagę społeczeństwa. Tytus Chałubiński był pierwszy, on odkrył Tatry i Zakopane. Za nim zaczęły ciągnąć liczne gromady zainteresowanych. Obok turystów spragnionych Tatr byli też ludzie, których zafascynowała przebogata i odrębna kultura Podhalań. Przybywali oni nieraz z bardzo dale-

ka, z przeciwległych krańców Polski. Takim właśnie przybyszem był Stanisław Witkiewicz, wielki i wielostronny artysta, pisarz, myśliciel, człowiek o kryształowym charakterze. Chyba on jako pierwszy tak uległ czarowi skalnej krainy podtatrzańskiej. Pamiętać trzeba, że ruch podhalański wywodził się z działalności pisarskiej ludzi oczarowanych pięknem Tatr i kulturą ludności Podhala. Byli to z początku niegórale: Stanisław Staszic, Seweryn Goszczyński, Bronisław Dembowski, Władysław Matlakowski, Kazimierz Tetmajer. W szczególności pisma tatrzańskie S. Witkiewicza (na czele z książką z 1891 roku „Na przełęczy”) oraz jego działalność na polu publicystyki i sztuki miały tutaj znaczenie decydujące. Umiłowanie podhalańskiego ludu jego kultury, wczucie się w istotę góralskiej duszy, głębokie rozważania i studia nad tymi problemami-fenomenami były wynikiem wnikliwego, nacechowanego troską spojrzenia na to wszystko co na przełomie wieków rozgrywało się pod Tatrami. Morze snobizmu zalewało piękny świat góralszczyzny, który marniał w jarmarcznej wrzawie Krupówek. Nie wszyscy bowiem przynosili na Podhale wielkie przymioty ducha. Nie wszystkim zależało na utrzymaniu bogactw rodzimej kultury i zasileniu nimi kultury ogólnopolskiej.

Witkiewicz zaczął budowę „zapory”, która miała bronić kulturę Podhala przed niszczycielską falą współczesności. Wspomnieć tutaj muszę i o góralach wyczulonych na sprawy literatury i sztuki. Już w 1897 roku Andrzej Stopka „Nazimek” nauczyciel z Kościeliska publikuje książkę pt. „Sabala”. Inny utalentowany i wykształcony góral Wojciech Brzega zakłada w 1901 roku w Zakopanem pracownię rzeźbiarską.

Podhalań cechuje gorąca miłość, niemal chorobliwe przywiązanie do rodzinnej (*rodnej*) ziemi, poczucie plemiennej wspólnoty sprawiło, że stosunkowo szybko wielu zrozumiało idee powstającego ruchu i swoje wobec niego obowiązki.

Po tak dobrze zrobionym początku, ktoś musiał podjąć się kontynuacji tego dzieła. Dobrze się stało, że obowiązek ten spadł na kształconych synów Podhala, powołanych do tego w sposób naturalny *poczuciem historyczności swojej, które to nie pozwalało między ludźmi zszarżyć* jak napisał ponad 70 lat temu Antoni Zachemski omawiając ruch podhalański w 10 rocznicę powrotu Spisza i Orawy do Polski.

Pamiętać należy, że zanim powstał Związek Podhalań miały miejsce inne wydarzenia, bardzo ważne dla tego ruchu, a mianowicie:

- w 1873 roku powstaje **Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie** (*jego powstanie uważane jest za początek ruchu regionalnego na Podhalu*), które od 1874 roku działa już bez przymiotnika „galicyjskie” (*mając duży udział w dwóch sprawach związanych z obroną granic ziem polskich, spór o Morskie Oko; spór o Orawę i Spisz*), a w 1922 roku przekształca się w **Polskie Towarzystwo Tatrzańskie**,
- w 1904 roku grupa świątłych górali zakopiańskich zakłada stowarzyszenie: **Towarzystwo Związek Górali pod opieką Błogosławionego Andrzeja Boboli w Zakopanem** (zebranie organizacyjne odbyło się 4 marca 1904 roku w *Domu Krzeptowskiego* dzisiaj „U Wnuka” przy ulicy Kościeliskiej w Zakopanem); była to organizacja mająca już swój statut, a jeden z jego paragrafów

głosił zwyczajnym członkiem Związku może zostać każdy Góral używający dobrej sławy, działalność ograniczała się praktycznie do terenu Zakopanego, a istniała do 1939 roku. Prezesami byli: Maciej Gąsienica, Andrzej Tadziak, Franciszek Pawlica.

- w 1906 roku studenci i gimnazjaliści o rodowodzie góralskim stworzyli w Krakowie, podległą organizacyjnie Związkowi Górali – Akademicką Sekcję Podhalańską.
- w 1911 roku ma miejsce I Zjazd Podhalański, a w 1913 roku zaczyna ukazywać się „Gazeta Podhalańska”.

ZWIĄZEK GÓRALI, PIERWSZE ZJAZDY PODHALAŃSKIE, MANIFESTACJE POLSKOŚCI NA PODHALU, DRUŻYNY PODHALAŃSKIE

Związek Górali zorganizował w 1911 roku w Zakopanem I Zjazd Podhalański połączony z jubileuszem 25-lecia twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera oraz odsłonięciem pomnika Władysława Jagiełły w Zakopanem (dłuta Wojciecha Brzezi). Inicjatorem powstania tego pomnika był Związek Górali, który w ten sposób uczcił 500 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Referat o twórczości Tetmajera, który był obecny na Zjeździe wygłosił Władysław Orkan, a o Stanisławie Witkiewiczu mówił Wojciech Brzezi. Uchwalono wydać książkę z utworami Tetmajera przeznaczonymi dla górali – ukazała się w 1912 roku pt. „Pamiętka jubileuszowa Kazimierza Tetmajera”. Z innych uchwał zjazdowych warto wymienić apel o zakładanie kółek rolniczych, kas pożyczkowych, rozwój przemysłu mleczarskiego, tworzenie szkół ludowych, zakładanie czyteln i bibliotek, pomoc Muzeum Tatrzańskiemu w zbieraniu eksponatów, propagowanie stylu góralskiego w budownictwie, opracowanie słownika gwary podhalańskiej. Zjazd był pierwszym krokiem naprzód, mającym wewnętrzny charakter. Na zewnątrz z ustalonym kierunkiem działania Podhalańscy wystąpili dopiero na II Zjeździe w Nowym Targu w 1912 roku. Słowo zasadnicze o potrzebie spojrzenia z troską na całość podhalańskiej Sprawy wypowiedział tam syn chłopski z Poręby Wielkiej, „Dumac z pod Turbacza”, Władysław Orkan (do 23 roku życia nazywał się Franciszek Smaczarski). W tym zjeździe wzięło udział około 200 Podhalańskich, a przewodniczył Jakub Zachemski. W nowotarskim ratuszu uchwalono sprawy mające dla ruchu znaczenie decydujące:

- wydawanie własnego,
- utworzenie Drużyn Podhalańskich do walki o niepodległość Polski,
- założenie organizacji zespalałej Podhale w celu podtrzymania i dalszego pielęgnowania regionalnej kultury czyli ZWIĄZKU PODHALAŃSKIEGO.

Realizację tych uchwał powierzono Komitetowi Wykonawczemu, który był wyłaniany na Zjeździe spośród jego uczestników, a po II Zjeździe na jego czele stanął właśnie Władysław Orkan. Dwie pierwsze sprawy zrealizowano niemal natychmiast.

Już w grudniu 1912 roku ukazał się pierwszy numer „Gazety Podhalańskiej” (z datą 1 stycznia 1913) ze słowem wstępnym Władysława Orkana, w który mię-

dzy innymi napisał: *...jednym z celów jest skupienie rozsypanego góralskiego narodu, zjednoczenie go pod jednym hasłem PODHALA....* Redaktorem został Feliks Gwiżdż z Odrowąża. Gazetę wydała Podhalańska Spółka Wydawnicza powstała pod koniec 1912 roku. Pismo wychodziło do roku 1935, kiedy to zostało zastąpione przez „Gazetę Podhala”. Podhalańska Spółka Wydawnicza wydawała też inne pozycje poszerzające wiedzę ogólną, budzące świadomość narodową i patriotyzm.

Organizacja Drużyn Podhalańskich przebiegała również bardzo sprawnie. Powstawały niemal w każdej wsi jako zbrojne pogotowie Podhala w obliczu zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej przed I wojną światową oraz rosnących nadziei na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Poprzedziła to sprawna akcja uświadamiająca, w której bardzo ważną rolę odegrali profesorowie nowotarskiego gimnazjum budząc uczucia patriotyczne. Pierwsza drużyna powstała w Zakopanem na czele z prezesem Władysławem Krzeptowskim. Następne utworzono w Poroninie, Chochołowie, Szaflarach. W lutym 1913 roku stanęły one już w oryndku na głośnym nadzwyczajnym Zjeździe Chochołowskim, a w roku następnym zostały wcielone do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego (*około dwa tysiące synów Podhala wstąpiło do Legionów*). Wśród wcielonych byli przywódcy ruchu podhalańskiego: Władysław Orkan, Andrzej Galica i Feliks Gwiżdż.

Trzecia uchwała natomiast musiała jeszcze kilka lat poczekać na realizację, a stało się to już w Odrodzonej, Niepodległej Polsce, po I wojnie światowej. Nim to jednak nastąpiło miały miejsce, wspomniany wcześniej Zjazd w Chochołowie, manifestacja z okazji rocznicy Konstytucji 3-majowej oraz III Zjazd Podhalań w Czarnym Dunajcu.

Nadzwyczajny Zjazd w Chochołowie odbył się 23 lutego 1913 roku i miał bardzo istotne znaczenie dla Podhala. Była to olbrzymia manifestacja patriotyczna, która skupiła przeszło dziesięć tysięcy podhalańskich gazdów i elity intelektualnej regionu. Przeczutowano już nadchodzącą wojnę, dlatego odezwę wydaną przed Zjazdem przez Komitet Wykonawczy kończyły słowa: *...Zjedziemy się tam nie po to, co by nad mogiłą biadać, ale co by się porachować w sile i skrzepić męstwem powstańców na duchu, na wielkie czasy, jakie idą...*

Po Zjeździe długo pamiętano płomienne kazanie chochołowskiego wikarego ks. Kotarby, czy też słowo powitalne potomka powstańca chochołowskiego wójta Józefa Koisa. Apel zakopiańskiego wójta Wojciecha Roja o treści wzywającej wszystkich Polaków, aby w wielkiej chwili dziejowej zaniechali walk partyjnych i skupili wszystkie siły na dążeniu do wyzwolenia z pęt niewoli przyjęty został entuzjastycznie. Treść tego apelu świadczy o uświadomieniu mieszkańców tej ziemi.

W Chochołowie miało miejsce jeszcze jedno wzruszające wydarzenie. Tutaj właśnie nastąpiło pojednanie między góralami z Czarnego Dunajca i Chochołowianami. Symboliczny uścisk nastąpił pomiędzy chochołowskim wójtem Koisem, a powstańcem z 1863 roku i Sybirakiem Janem Ciszkiem z Czarnego Dunajca. Głos na Zjeździe zabierali: Mariusz Zaruski, Gustaw Daniłowski, Piotr Staszel. Wspaniałe przemówienie wygłosił Feliks Gwiżdż a nabrało ono tym większego znaczenia, że te słowa padły w rocznicę Powstania.

Zorganizowanie zjazdu w Chocholowie podkreślało, że w nadchodzącej sytuacji politycznej Polacy muszą podjąć walkę nie tylko z caratem lecz i z Austrią. Powstanie Chocholowskie (*poruszenie chochołowskie 21–23.II.1846*) to ogniwo w łańcuchu walk o niepodległość i echo wydarzenia rozeszło się po kraju, doprowadzając do tego, że sprawozdanie z uroczystości przedstawione w Gazecie Podhalańskiej wywołało reakcję cenzury i w efekcie konfiskatę numeru. Nieprzyjemności nie uniknął też redaktor gazety.

Rok 1913 zapisał się w historii Podhala, następnymi ważnymi wydarzeniami. 4 maja zwołano do Nowego Targu olbrzymie rzesze Podhalań, aby obchodzić 122 rocznicę Konstytucji 3-majowej. Gospodarzem-przewodniczącym wiecu był Wawrzyniec Ptaś, a redaktor Gazety Podhalańskiej Feliks Gwiżdż w swym apelu zwrócił się przede wszystkim do Drużyn Podhalańskich: *...Członek Drużyny Podhalańskiej winien być światłym i honornym żołnierzem polskim. Szanujcie się! Nie dajcie się wciągnąć w spory i kwasy partyjne, w żadne roboty, chybe Ojczyźnie przynoszące. Zwyczajcie ojców szanujcie, mowę i strój podnoście do godności mowy i stroju żołnierza polskiego. I czuwajcie, czuwajcie bacznie, abyście wszyscy stanęli w szeregu, gdy od Krakowa przyleci glos: Już czas!*

Na Zjeździe utworzono **Związek Drużyn Podhalańskich** z dr Zygmuntom Wasiewiczem (*działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego*) – prezesem-komendantem, Franciszkiem Pawlicą i Józefem Rajskim – wiceprezesami oraz Feliksem Gwiżdżem – sekretarzem. Patronat z ramienia Związku Strzeleckiego sprawował Andrzej Galica.

Zarówno Nadzwyczajny Zjazd Chocholowski jak i Uroczystości Trzeciomajowe w Nowym Targu stanowią jedną z najpiękniejszych kart w historii ruchu podhalańskiego. Nie wyczerpują jednak jeszcze doniosłych wydarzeń roku 1913.

W dniach 9–10 sierpnia 1913 r. do Czarnego Dunajca zwołano III Zjazd Podhalań, ponownie pod przewodnictwem Jakuba Zachemskiego. Prezesem Komitetu Wykonawczego wybrano Władysława Orkana i to on wystąpił z przemówieniem dowodząc w nim, że cała przeszłość Podhala jest jednym ciągłym buntem o swobodę. Natomiast współczesność jest przykra i bolesna, a pozorna wyższość kultury miast psuje starą kulturę tej ziemi. *...Aby ludowi podhalańskiemu dać charakter, trzeba mu coś nadzwyczajnego ukazać, coś, co go wstrząsnąć musi...*

III Zjazd w Czarnym Dunajcu oparty był już rozwinięciem idei wspólnoty podhalańskiej. Praca odbywała się w komisjach przygotowujących wnioski do realizacji dla Komitetu Wykonawczego. W zjeździe tym na czoło poruszanych spraw wysunęły się:

- sprawa spisko-orawska,
- ukazanie dumy Podhala, wywyższenie jej z poniżenia i uczynienie podwaliną przyszłości opartej o tradycję.
- wniosek postawiony przez inż. Andrzeja Galicę późniejszego generała dotyczący zespolenia wszystkich sił narodu do walki z caratem, wspólne działanie ze stronnictwami niepodległościowymi, popieranie polskiego skarbu wojkowego i porozumienie z Komisją Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Był to urodzajny rok dla ruchu podhalańskiego, a wynikało to ze świadomego patriotyzmu ludu, planowych działań w kierunku jasnego celu, poszanowania historycznej tradycji.

W roku następnym już nie zdołano zwołać Zjazdu Podhalań. 21 czerwca 1914 roku odbył się jednak Zjazd Delegatów Drużyn Podhalańskich w Nowym Targu, na którym prezesem Związku Drużyn Podhalańskich został Feliks Gwiżdż. Podjęto decyzję, że drużyny powinny jak najszybciej wejść w bliższy kontakt z Polskimi Drużynami Strzeleckimi.

28 lipca 1914 roku wybuchła I wojna światowa tamując ruch podhalański, lecz wcześniejsze działania nie pozostały bez efektu i kiedy przyszła potrzeba boju o Polskę, to Podhale nie było w nim na szarym końcu.

*Jak praojcowie w łanowej piechocie
Pod Smoleńskiem, Witebskiem, Chocimiem,
Nie szczczędząc siebie stawali w potrzebie,
Tak i synowie, wnuki...*

Już 4 sierpnia 1914 roku w Nowym Targu i okolicy pojawiły się odezwy podpisane przez Komendę Drużyn Podhalańskich nawołujące do *...ruszenia naprzód w imię Boga...* Podobną treść miała odezwa podpisana przez Włodzimierza Tetmajera z ramienia Departamentu Wojskowego, którą opublikowała „Gazeta Podhalańska” 6 września 1914 roku. Działania powyższe zrobiły swoje, górale wcieleni do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego (prawie wszyscy z Podhala wstępowali do 4 pułku piechoty III Brygady Legionów) dzielnie walczyli o wolność Ojczyzny. Oprócz tego kilka tysięcy górali wcielono do armii austriackiej. Wielu z nich oddało życie za Niepodległą Polskę podkreślając tym samym narodową przynależność Podhala do Polski.

Na polach bitew nie zrywano włókien miłości z rodną Ziemią, bacznie strzegąc znicza podhalańskiego, który zagrzewał serca. Orkan wspominając jedno z takich wojennych spotkań w 4 Pułku Legionów i 32 Pułku Landwery w 1915 roku, gdzieś na Lubelszczyźnie, tak je przedstawia: *...Będących tu i tam kilku inteligentów – Podhalań, przypadkowo członków Komitetu Wykonawczego Zjazdów, zarządziło sobie hasło i pewnego dnia słotnego zebrali się na posiedzeniu u jednego z pośród siebie, komendanta kompanii, pod celtą. Deszcz kapał do zupy żołnierskiej, którą się gospodarz celt z krajanami podzielił, a oni wieczór w podniesieniu wysokim serc nad dobrem i przyszłością Ziemi swojej dalekiej radzili...*

Musiały to być obrady owocne gdy się zeszli tacy *Sołtysi Podhala*, jak Władysław Orkan, Andrzej Galica, Feliks Gwiżdż, Jakub Zachemski wspomagani przez Pawliców, Jedliczów, Dorawskich, Rojów, Krzeptowskich, Brzegów, Bułów, Stopków, Kantorów i wielu, wielu innych. Kształtowali oni oblicze podhalańskiego ruchu regionalnego już chyba na przyszłość, na lata powojenne. Na podkreślenie zasługuje również fakt nieprzerwanego ukazywania się przez okres I wojny światowej „Gazety Podhalańskiej”, jak też okazynego podkreślania przez Związek Górali swojej postawy patriotycznej.

Kiedy w 1918 roku władzę w Zakopanem przejmuje Organizacja Narodowa na czele ze Stefanem Żeromskim to jednym z jego zastępców zostaje długoletni prezes Związku Górali Franciszek Pawlica.

RUCH PODHALAŃSKI W NIEPODLEGŁEJ POLSCE. POWSTANIE ZWIĄZKU PODHALAN

W Odrodzonej Ojczyźnie Podhalanie zgodnie z uchwałą II Zjazdu z roku 1912 zrzeszyli się w stowarzyszenie statutowe pod nazwą „**ZWIĄZEK PODHALAN**”. Statut Związku zatwierdzony został przez władze już w 1918 roku.

Gazeta Podhalańska w sierpniowym numerze w 1919 roku zamieściła notatkę zapraszającą *wszystkich inteligentów – Podhalan i światłych Braci – chłopów z nowotarskiego, sądeckiego, limanowskiego, mszańskiego, jordanowskiego, żywieckiego, ze Spisza i Orawy. Jak również tych przyjaciół, choćby i nie rodowitych Podhalan, którzy się z tą ziemią żyli, ukochali jej piękno odrębne i dla jej podniesienia pracowali lub też pracować z nami mają wolę* – do udziału w IV Zjeździe Podhalan, zarazem I Walnym Zgromadzeniu Związku Podhalan, który obradował będzie w dniach 10–11 sierpnia 1919 roku w Nowym Targu. Zaproszenie to w imieniu Komitetu Wykonawczego podpisali: Władysław Orkan i Jakub Zachemski.

10 sierpnia w Nowym Targu Władysław Orkan otworzył zebranie, a po referacie Kazimierza Przerwy Tetmajera rozpoczęła się dyskusja. Drugiego dnia czyli 11 sierpnia zebranie ogólne powołało do życia ZWIĄZEK PODHALAN, zatwierdziło statut i wybrało władze związkowe. Przewodniczącym został Jakub Zachemski, zastępcami Włodzimierz Tetmajer i Wojciech Roj.

21 września 1919 roku prezes Zachemski wniosek o rejestrację wraz ze statutem i listą członków założycieli. Po pozytywnym załatwieniu wniosku, Związek Podhalan w Polsce rozpoczął działalność, która była kontynuacją tego wszystkiego o czym naturalnie już wcześniej była mowa. Nowa sytuacja polityczna zmieniła w pewnym stopniu te działania. Podstawową jednostką organizacyjną było Ognisko (co najmniej 10 członków) podlegające przewodniczącemu Związku oraz Wydziałowi Wykonawczemu i Radzie Naczelnej. Ogniska mogły być zakładane również poza Podhalem, a ich członkami mogli być sympatycy Podhala. W latach późniejszych Wydział Wykonawczy przemianowano na Zarząd Główny, Radę Naczelną na Główną Komisję Rewizyjną, a przewodniczącego na prezesa. Terenem działania była Rzeczpospolita Polska, siedzibą Kraków (w 1920–1924 prezes Zachemski mieszkał w Nowym Targu i wtedy siedzibą Związku było to miasto), władzami: Ogólny Zjazd Podhalan, Zjazd Delegatów Ognisk, Zarząd Główny. Kadencja trwała jeden rok – Zjazdy Podhalan zwoływano co roku.

W nowej sytuacji Związek Górali zachował swoją odrębność i nawet w latach kiedy przyłączył się formalnie do Związku Podhalan (1928–1936) prowadził własną politykę organizacyjną uważając się za odrębny związek. Znaczne osiągnięcia miał na polu społeczno-gospodarczym, natomiast jeżeli chodzi o działalność kulturalną to ograniczała się ona do urządzania imprez regionalnych, wśród

których na pierwsze miejsce wysuwają się tzw. wieczornice góralskie i przedstawienia sztuk góralskich rodzimych autorów. Były też inicjatywy upamiętnienia zasłużonych ludzi dla Podhala. Nic w działalności Związku Górali nie wskazywało na jakikolwiek polityczny separatyzm. Jeżeli działacze mówili o wielkich planach związanych ze swoim regionem to tylko w sensie szeroko pojętej Ziemi Podhalańskiej. Podobne zresztą jak działacze Związku Podhalan.

IV Zjazd nie był tak liczny jak przedwojenne ze względu na czas niezupełnie dla Polski powojenny, jeszcze „gorący”. Skupił on jednak bardzo wielu wybitnych Podhalan (obydwóch Tetmajerów, Orkana, Gwiżdża, Galicę, Stopkę, Zachemskiego, Kantora, Brzegę, ks. Machaya). W roku 1920 ze względu na wojnę polsko-bolszewicką i liczny w niej udział Podhalan nie zwołano Zjazdu.

V Zjazd odbył się w Nowym Targu.

VI Zjazd w roku 1922 w Czarnym Dunajcu był znów liczny. Wystąpienie Władysława Orkana i wskazania pod adresem młodzieży podhalańskiej na długo wyznaczyły kierunek. Orkan ubolewał nad brakiem pełnej współpracy zakopiańskich górali ze Związkiem Podhalan (środowisko zakopiańskie skupiało wielu wybitnych góralskich artystów, ludowych pisarzy i poetów, sportowców, przewodników tatrzańskich).

VII Zjazd VII odbył się w Chochołowie.

VIII Zjazd miał miejsce w Zakopanem i właśnie na nim po raz pierwszy poruszono sprawę polityki Podhala. Zrobił Władysław Orkan w referacie „O polityce Podhala”. Widać z tego, że te początkowe Zjazdy to budowanie pewnej organizacji, natomiast kolejne zaczęły przykładać coraz większą wagę do spraw ekonomiczno-gospodarczych.

Pięknie położona Bukowina Tatrzańska gościła IX Zjazd Podhalan, na który po raz pierwszy przybyła tłumnie ludność Spisza.

X Zjazd okrzyknięto jubileuszowym, a goszczące go Szaflary z podziwu godną starannością przygotowały go. Na tym Zjeździe wystosowano apel do innych ziem Polski, aby wespół z Podhalanami wzięły się do odnowy i utrwalania Rzeczypospolitej. Powstała myśl zorganizowania Ogólnopolskiego Związku Ziem. Orkan znowu triumfował.

W roku 1927 przypadał jubileusz pracy literackiej Władysława Orkana, dlatego XI Zjazd w Nowym Targu był głównie Jemu poświęcony, a zjechało się z potrzeby serca ludzi bardzo wiele, nie tylko z Podhala. Wiersz „...Tobie chwała Podhale...” był jakby podziękowaniem Orkana za ten jubileusz.

Z XII Zjazdu w Kościelisku warto przytoczyć powziętą jednomyślnie rezolucję, która brzmi: *Zjazd Związku Podhalan, wierny swej tradycji historycznej w tak ważnej dla Rzeczypospolitej chwili, kiedy radzi się nad naprawą ustroju Państwa, uznając, że dalszy rozwój Państwa zależy od istnienia silnego rządu, wypowiada się za taką zmianą Konstytucji, która Głowie Państwa da rzeczywistą władzę, która wzmocni władzę rządu i uzdrowi Sejm oraz stworzy trwałą podstawę dla dalszego nieskrępowanego mocarstwowego rozwoju Państwa.* Na tym Zjeździe prezes Warszawskiego Ogniska Feliks Gwiżdż, wręczył prezesowi Zarządu

Głównego Jakubowi Zachemskiemu, złoty „Pierścień Podhala”, ufundowany przez Ognisko ZP w Warszawie.

XIII Zjazd w roku 1929 w Żywcu wyszedł w szeroko pojęte Podhale, bo tam też było Ognisko Związku i tam też czytało się Gazetę Podhalańską.

W roku 1930 zmarł Orkan i nad XIV Zjazdem śmierć ta niewątpliwie zaciążyła.

Kolejne Zjazdy to Rabka, Poronin, Białe Dunajce, Zakopane, Czarny Dunajec, Ludźmierz, Odrowąż, a ostatni przedwojenny XXIII odbył się w 1939 roku w Kościelisku. Na nim to właśnie ówczesny prezes, współzałożyciel i długoletni działacz Związku Feliks Gwiżdż wygłosił referat „O znaczeniu dzisiejszej chwili dziejowej i gotowości ludu podhalańskiego do obrony granic Rzeczypospolitej”. Wysłano telegram do Prezydenta Rzeczypospolitej z przyrzeczeniem obrony całości granic Polski. W obliczu prawie pewnego już wybuchu wojny, ważnym wydaje się fakt uczestnictwa w tym właśnie Zjeździe licznej grupy członków Związku Górali oraz uchwalenie połączenia się Związku Górali i Związku Podhalan (uchwała ta nie zdążyła wejść w życie ze względu na wybuch wojny). Pamiętne słowa wypowiedziane przez Stanisława Nędzę-Kubińca ...*Niemcy za Tatrami! Musimy pamiętać, że jesteśmy ludem, któremu śle-*



Nowy pomnik Orkana
na rynku w Nowym Targu.
Fot. S. Janocha

boda była i jest droga nade wszystko i ślebody swojej będziemy bronić do ostatka... zrobiły wrażenie. Wcześniej jeszcze XVIII Zjazd obraduje w Nowym Targu i jest połączony z uroczystością odsłonięcia pomnika Wł. Orkana.

Pierwsze „Święto Gór” w Zakopanem zbiegło się z XIX Zjazdem na którym godność członka honorowego otrzymują Jakub Zachemski, Feliks Gwiżdż i ks. prałat Maśnicki.

Warto przypomnieć, że na początku lat trzydziestych część ideowo-programowa statutu otrzymała następujące nowe brzmienie: *Związek Podhalan, stojąc na gruncie narodowym i państwowym, ma na celu podniesienie i rozwój Podhala na polu duchowym, fizycznym i gospodarczym, a tym samym stworzenie lepszych warunków życia dla wielkiej rodziny podhalańskiej osiadłej na Podhalu i rozrzuconej poza Podhalem, przy zachowaniu jej charakteru podhalańskiego (góralskiego), tudzież umocnienie i pogłębienie wzajemnej łączności wszystkich Podhalan.*

Jeżeli chodzi o liczbę ognisk to zmieniała się ona; np. w 1934 roku było ich 21, natomiast w 1938 – 26.

W roku 1930 liczba członków w Związku osiągnęła liczbę 8 800. Do 1922 roku członkowie dzielili się na zwyczajnych – urodzonych na Podhalu i nadzwyczajnych urodzonych poza Podhalem, ale pracujących dla Podhala.

Przez ten cały czas Związek prowadził wszechstronną działalność, był czynnikiem inspirującym, doradczym i opiniującym. Z jego inicjatywy powstały domy ludowe, biblioteki wiejskie, kasy Stefczyka, drogi wiejskie, Seminarium Nauczycielskie i Wysokogórska Szkoła Rolnicza w Nowym Targu, Spółdzielnia Mleczarska w Szaflarach. Związek zakładał i prowadził teatry ludowe, urządzał posady poetyckie, zabawy, pokazy mody góralskiej. Organizował odczyty na temat nowoczesnych metod uprawy ziemi, hodowli, korzystania z nowoczesnych maszyn rolniczych. Działacze związkowi zabiegali o poprawę komunikacji, o ulgowe bilety kolejowe dla letników. Z jego inicjatywy przeprowadzano melioracje podmokłych terenów torfowiskowych odrowąsko-czarnodunajskich.

Muzeum Tatrzańskie im. dr Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem ze swym dyrektorem Juliuszem Zborowskim zajmowało również chlubne miejsce w ruchu podhalańskim, skrzętnie gromadząc resztki starej kultury Podhala w obawie, że piękny góralski świat utonie w morzu współczesności.

Związek zabiegał o wysoki poziom i rozwój Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, widząc w tym szansę na wykształcenie zastępów Podhalan – fachowców.

Związek Podhalan uważał wówczas za swój obowiązek poprzeć w nowotarskiej Radzie Miejskiej starania Państwowej Rady Ochrony Przyrody o utworzenie rezerwatów przyrody na gruntach nowotarskich. Podkreślano, że sprawa Parku Narodowego w Tatrach jest potrzebą nie tylko z punktu widzenia kultury narodowej i że zainteresowanie nią w kręgach związkowych jest nie mniejsze niż w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, choć z drugiej strony interesy i prawa ludności miejscowej nie mogą być naruszone.

Uświadamianie ludności miejscowej o należnym jej miejscu w kulturze narodowej oraz wychodzenie z informacją o tej kulturze na teren całej Rzeczypospolitej sprawiło, że Podhale wraz ze swoją kulturą znalazło miejsce i należyty szacunek.

Osobną kartę zapisał w historii **Akademicki Związek Podhalan**. Po statutowym zatwierdzeniu Związku Podhalan, podhalańska młodzież akademicka skupiła się w Sekcji Akademickiej ZP. W miarę upływu czasu i wzrastania liczby członków Sekcja rozpada się na Ogniska z siedzibami w poszczególnych środowiskach akademickich. Stwarzało to pewne trudności formalno-prawne w stosunku do władz i dlatego utworzono jedną samodzielną organizację młodzieży podhalańskiej – Akademicki Związek Podhalan z siedzibą w Krakowie ze względu na największy procent młodzieży podhalańskiej jaka tam studiowała. Związek pozostawał w ścisłej łączności ze swą macierzystą organizacją. W skład Związku weszło również powstałe w Krakowie Koło Spisko-Orawskie. Pierwszym kuratorem Akademickiego Związku Podhalan był prof. Walery Goetel. Za przykładem i przy niemałej inicjatywie Podhalan utworzone zostało Zrzeszenie Akademickie

Kół Prowincjonalnych, które to w 1927 roku złożyło hołd jubileuszowy Orkanowi jako Siewcy orlich wskazań regionalnych. Władze Uniwersytetu Jagiellońskiego rozwiązały Akademicki Związek Podhalan 8 lutego 1938 roku za niestosowanie się do zarządzeń władz nadzorczych (niepokorni górale).

II WOJNA ŚWIATOWA I OKRES POWOJENNY

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność Związku Podhalan. Związek Górali również przerwał swoją działalność. Wielu Podhalan zginęło w kampanii wrześniowej, że wspomnę tutaj gen. Józefa Kustronia dowódcę 21 Dywizji. Wielu rozmiłowanych w góralskiej „ślebodzie” służyło w ruchu oporu, walczyło w Armii Krajowej, prowadziło działalność kurierską, a po przedostaniu się na zachód walczyło na różnych frontach. W Armii Polskiej na Zachodzie Podhalanie byli marynarzami, pilotami, komandosami i zwykłymi żołnierzami. Pod okupacją podejmowali walkę z bronią w rękę. Niech przykładem będą tu takie nazwiska jak Bolesław Dusza z Odrowąża, dowódca jednego z pierwszych oddziałów partyzanckich na Podhalu, zastrzelony w Białym Dunajcu, Małgorzata Jachymiak członek podziemnej „Konfederacji Tatrzańskiej” zamordowana w Oświęcimiu, Antoni Zachemski wybitny działacz podhalański, który również zginął w Oświęcimiu, Leopold Bednarczyk, Paweł Cudzych, Franciszek Czubernat. Szczególną kartę w okupacyjnym podziemiu zapisał Feliks Gwiżdż, żołnierz AK (pseudonim „Stryk”) komendant placu rejonu V Mokotów-Czerniaków (jego szesnastoletni syn Jacek, żołnierz Batalionu AK „Zośka”, zginął w Powstaniu). Został w 1945 roku aresztowany i więziony. Ponownie aresztowany w 1951 roku został w czasie śledztwa zamordowany przez oprawców UB.

Związek przerwał oficjalną działalność, jednak z pewnych źródeł wiadomo, że nie wszyscy członkowie zastosowali się do tego. Kilku członków z kręgu byłego kierownictwa tworzyło coś na kształt tajnego Związku Podhalan, prowadząc działania głównie informacyjne i uświadamiające w związku z prowadzeniem akcji „gorallenvolk” na Podhalu. Zszargany honor Podhala nakazywał, by „gorallenvolk” został zdławiony przez samych Podhalan. Pomimo wielkich trudności w tej pracy i ogromnego ryzyka znaleźli się chętni, prawdziwi patrioci, którzy podjęli walkę ze zdrajcami Ojczyzny czyli z „Komitetem Góralskim” (Góralisches Komitee), kierowanym przez Wacława Krzeptowskiego i Józefa Cukra. Prawdą jest, że kierownictwo „Komitetu Góralskiego” stanowili przedwojenni działacze Związku Górali, ale nie chciałbym aby odnosiło się wrażenie, że cały ów Związek był zbiorem kolaborantów i ponosi odpowiedzialność za te wydarzenia. Zawiodły jednostki ale nie ogół! Pisał o tym dokładnie Włodzimierz Wnuk w książce „Walka podziemna na szczytach”, a tutaj może tylko wspomnę, że byli też i inni Krzeptowscy, Józef legendarny przewodnik i kurier tatrzański niech będzie jedynym ale chyba i najlepszym przykładem.

W maju 1941 roku powstała **Konfederacja Tatrzańska**, organizacja konspiracyjna przewidziana do walki z Niemcami i z „krzeptowszczyzną”. Wśród założycieli znalazł się wybitny działacz Związku Podhalan, poeta i nauczyciel Augu-

styn Suski (określany jako „dumac” najbliższy Orkanowi). Nie mogąc pogodzić się z hańbą jaką okrył Podhale Wacław Krzeptowski, Suski wysunął projekt utworzenia tej podziemnej organizacji, a następnie został jej naczelnikiem. Działalność tę okupił męczeńską śmiercią w Oświęcimiu. Podobny los spotkał działaczkę z Orawy Józefę z Machayów Mikową.

Po zakończeniu wojny, pod koniec roku 1945 Jakub Zachemski złożył wniosek o rejestrację stowarzyszenia czyli formalnie Związek Podhalan wznowił działalność. Zarząd mieścił się w Krakowie, istniały tylko cztery oddziały, a Zakopane nie znalazło się w zasięgu działalności Związku. Było to jednak tylko formalne działanie, bowiem atmosfera polityczna panująca wówczas w Polsce, negatywny, wręcz wrogi stosunek władz PRL do Związku (stały nadzór, liczne kontrole, prześladowanie działaczy) spowodowały, że 31 grudnia 1948 roku Związek Podhalan rozwiązał się! Nie było też szans na reaktywowanie Związku Górali. Szczególnie niechętnie nastawione były do ZP władze lokalne czyli Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Targu i władze wojewódzkie tej organizacji. Dlatego, na wznowienie działalności regionalnej trzeba było poczekać, aż do roku 1957 kiedy to grupka upartych górali pod przewodnictwem Stanisława Stachowca i Stanisława Bafii dopięła swego doprowadzając do rejestracji stowarzyszenia pod nazwą **ZWIĄZEK GÓRALI TATRZAŃSKICH**. Prezesem został Stanisław Nędzia-Kubinieć, wiceprezesem Stanisław Bafia. Wśród członków znalazło się wielu działaczy przedwojennego Związku Podhalan jak też Związku Górali co dawało nadzieję na kontynuowanie tradycji. W takim tonie było utrzymane przemówienie powitalne ostatniego przedwojennego prezesa ZG ZP Henryka Walczaka.

Wpis do rejestru nastąpił 9 września 1957 roku. Choć nazwa była inna, a i część nowych działaczy to uznano, że będzie to kontynuacja Związku Podhalan. Pierwsze Walne Zgromadzenie Związku Górali Tatrzańskich nazwano XXIV Zjazdem Podhalan. Na **drugim Walnym Zgromadzeniu 6 grudnia 1959 roku podjęto uchwałę o zmianie nazwy na ZWIĄZEK PODHALAN**. Przewodniczącym z wyboru został Władysław Stachowiec. Siedziba znalazła się w Zakopanem, a terenem działania objęto Podhale, Spisz, Orawę i Ziemię Limanowską oraz miasta uniwersyteckie, w których studiowała młodzież podhalańska. Później powrócono do tradycyjnej nazwy walnych zebrań sprawozdawczo-wyborczych – Zjazdów Podhalan, które odbywać się miały co trzy lata. Podstawowym ogniwem w miejsce przedwojennego „ogniska” stał się „oddział”. Cele i środki działania pozostały takie same. Dzięki takiej spuściznie ideowej i tradycji w tych trudnych okresach historii potrafił Związek utrzymać swoją niezależność i duchową niepodległość. W tym czasie istniało w ZP 9 oddziałów z około 800 członkami, a więc skromnie w porównaniu z latami z przed wojny. Władze w dalszym ciągu patrzyły nieprzychylnym okiem na Związek Podhalan przeszkadzając w działaniu tej jak to określano „klerykalnej organizacji” hamującej postęp społeczny. W samym Związku był pewien zastój organizacyjny wynikły z dłuższej przerwy w działalności.

W roku 1976 na XXXI Zjeździe w Ludźmierzu deklaracja ideowa Związku Podhalan otrzymała nowe brzmienie. Opracował ją Tadeusz Staich z uwzględnie-

niem uwag i propozycji specjalnie powołanego Komitetu Redakcyjnego. Ważne wydaje się przesłanie, jakim kierowali się autorzy deklaracji opracowując dokument.

Dajemy tę Deklarację zasad i pojęć przewodnich wszystkim nam, członkom Związku, przed oczy i umysły. I przed – jak mówi Cyprian Kamil Norwid – „dłonie ziemią brązowe”.

Dajemy tę Deklarację przed oczy i umysły wszystkich obywateli, ludzi dobrej woli. Niech będzie odczytana jedynie tak, jak została pomyślana. Dla dobra ojcowizny Podhala i Ojczyzny Polski.

Od roku 1959 Zakopane stało się siedzibą Związku, a skupiając największy jego oddział w naturalny niejako sposób odzyskało przodujące miejsce w życiu regionalnym i związkowym. W latach 1979–1987 siedziba była w Nowym Targu, a następnie do 1989 roku znowu w Zakopanem. Związek swoją konsekwentną postawą przyciągał coraz więcej członków, rosła liczba oddziałów i ognisk, zakładano zespoły regionalne. Liczne imprezy organizowane bądź też patronowane przez Związek stawały się wydarzeniami znaczącymi nie tylko na Podhalu. Jako organizacja społeczno-polityczna działająca zgodnie ze statutem wystosowywał pisma wyjaśniające aktualne, podstawowe problemy Podhala, a także sugerujące najlepsze ich rozwiązanie (*Memoriał Związku Podhalań – wzięcie w ochronę ziemi i obszarów wiejskich, rozwiązanie zasadniczych problemów gospodarczych i kulturowych Podtatrza*). Stał się też Związek znaczącą siłą polityczną na Podhalu ze swoimi przedstawicielami w Sejmie i Senacie.

Nie sposób nie wspomnieć o organizowanych przez ZP pielgrzymkach do Watykanu po wyborze kardynała Wojtyły na papieża. Niewątpliwymi wydarzeniami w historii ZP były również kolejne pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny i wizyty na ziemi podhalańskiej. W homilii wygłoszonej w Nowym Targu 8 czerwca 1979 roku papież podkreślił znaczenie „wielkiego bogactwa i dziedzictwa duchowego Podhala”. Ta homilia wygłoszona pod Tatrami stała się wskazaniem dla nas wszystkich, nie tylko dla synów podhalańskiej ziemi. Konsekwencją tego było nadanie w tym szczególnym roku 1981 członkostwa honorowego Związku Podhalań papieżowi Janowi Pawłowi II, a wydarzenie to stało się manifestacją patriotyczną, nie tylko na Podhalu. W czasie II pielgrzymki Ojca Świętego 23 czerwca 1983 roku miało miejsce pamiętne spotkanie w Dolinie Chochołowskiej z Lechem Wałęsą. W kolejnych pielgrzymkach Papież zawsze podkreślał swoje sympatie dla ziemi podhalańskiej od Tatr do Górców.

Związek propagował i propaguje wartości chrześcijańskie, polskie, chłopskie. Dlatego doniosłą rolę w Związku Podhalań odgrywali zawsze Kościół i takie osobowości jak: ks. prof. Józef Tischner, ks. Władysław Zązel, ks. prałat Tadeusz Juchas, ks. Jan Łasut i inni. Poparcia udzielał zawsze ks. kardynał Franciszek Macharski.

Z inicjatywy Związku Podhalań powróciły na Podhale prochy Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a uroczystość ta stała się wielką manifestacją patriotyczną i hołdem złożonym tak wielce zasłużonemu dla Podhala poecie.

Zapoczątkowane w 1968 roku przez Walentego Obrochtę „posiady góralskie” w świetlicy „Śwarna” w Zakopanem stały się czymś jedynym i niezastąpionym w życiu kulturalnym i towarzyskim miasta. Inne oddziały organizują również podobne imprezy. Niektóre tak mocno zapadły w podhalańską tradycję i rzeczywistość, że stały się jakby częścią tej ziemi. Należą do nich: coroczna Msza św. na Polanie Rusnakowej pod Turbaczem w rocznicę rozpoczęcia Akcji „Burza”; przeglądy zespołów regionalnych „Poroniańskie lato”, Festiwal Folkloru Ziem Górskich, Karnawał Góralski, Sabałowe Bajania, Święta Poezji Góralskiej, Święta Bacowskie, konkursy recytatorskie, konkursy muzyki, spotkania opłatkowe i święcone. Ilość zespołów powołanych i znajdujących się pod opieką Związku Podhalan jest równie imponująca. Zespoły im. Klimka Bachledy czy im. Bartusia Obrochty nie wymagają rekomendacji, to uznane „firmy”. Pamiętamy porywający występ zespołu „Śwarni” z Nowego Targu na ubiegłorocznym Święcie Gór w Zakopanem.

Od roku 1989 pod patronatem Związku (najpierw Oddziału Krakowskiego, a od 1992 – Zarządu Głównego) działała **Oficina Podhalańska** wydająca publikacje o tematyce górskiej i regionalnej. Interesującym czasopismem związanym z regionem był miesięcznik ziem górskich „**HALE I DZIEDZINY**” wydawanym przez Zakopiański Oddział ZP. Niestety Oficyna zakończyła działalność, a wcześniej „**HALE I DZIEDZINY**” mimo wysokiej oceny Ojca św. przestały się ukazywać.

W latach 1968–1975 społecznym wysiłkiem Oddziału w Ludźmierzu powstał stylowy **Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana**. Napisałem społecznym wysiłkiem, ale Podhalanie wiedzą ile wysiłku włożyli w to dzieło Stanisław i Olga Krupowie. W 1970 roku na XXIX Zjeździe w Nowym Targu powrócono do tradycji sprzed wojny organizowania zjazdów w różnych miejscowościach Podhala i właśnie Ludźmierz gościł następny XXX Zjazd, a jego uczestnicy mogli się przekonać o postępie prac przy wznoszeniu Domu Regionu Podhalańskiego. Zjazdy począwszy od tego właśnie odbywają się obecnie we własnym obiekcie w Ludźmierzu. Tutaj gromadzona jest dokumentacja kulturalna regionu (prace naukowe, zdjęcia, czasopisma, książki, taśmy itp.) i dokumentacja związkowa, tutaj odbywają się wystawy ludowych twórców, występy zespołów. Kiedy powstawała „Solidarność Wiejska Podhala, Spisza i Orawy” (22.02.1981) nie kto inny jak właśnie Związek Podhalan mimo sprzeciwu władz udostępnił organizatorom Zjazdu pomieszczenia Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu. Był to później jeden z argumentów władz kiedy po ogłoszeniu stanu wojennego 14.12.1981 roku zawieszano działalność Związku. Przez wiele lat w Ludźmierzu mieściła się redakcja zasłużonego dla ruchu podhalańskiego czasopisma „**PODHALANKA**” (pierwszy numer ukazał się w 1973 roku). Od 1989 roku siedzibą Związku jest Dom Podhalański w Ludźmierzu, natomiast Biuro Zarządu Głównego mieści się zwykle w miejscu zamieszkania Prezesa Zarządu Głównego.

W działania Związku włączali się tacy ludzie jak Włodzimierz Wnuk, Tadeusz Staich, Jan Pluciński, Wincenty Galica, Jan Fudala, Wanda Czubernat, Ewelina Pęksowa, Władysław Trebunia, Jan Jachymiak.

Do dzisiaj chyba nie została określona ściśle granica Podhala, różni bardzo wybitni badacze Podhala i nie mniej wybitni działacze społeczni widzieli ją zupełnie różnie. Orkan w 1912 roku w pierwszym numerze „Gazety Podhalańskiej” pisał, że jednym z jej celów jest skupienie rozsypanego góralskiego narodu, zjednoczenie go pod jednym hasłem Podhala, ale czy Podhalanin to równoznaczne określenie z góraliem? W pojęciu przeciętnego obywatela Polski słowo „góral” kojarzyło się z mieszkańcem Podhala mówiącym gwara, noszącym odświętne i na co dzień *portki góralskie, serdak i kapelusz*, a także inne góralskiego stroju. Do tego dochodzi jeszcze umiejętność śpiewania, tańczenia, a często grania na tradycyjnym instrumencie „gęślach” i wesołe usposobienie! Franciszek Klein – zarządca kuźnic w Kościeliskach i leśniczy w Bukowinie opisując „górala tatrzańskiego” prawie 200 lat temu dodawał jeszcze takie cechy jak: *...przyswyczajenie do trudnych warunków życia, hardość, pobożny, ale zarazem skory do bitki i kradzieży, kochający ojczyznę i swobodę, bardzo lubiący dudki, wódkę i fajeczkę*. Konfrontacja tego stereotypu z życiem zmusza do skorygowania pojęcia „góral” i na pewno nie chodzi tu o sztywne trzymanie się przeszłości. Życie wymaga zmian, rozwoju i to jest jego prawem, nie można z Podhala stworzyć skansenu. Ale życie wymaga również świadomości, że się jest spadkobiercą oryginalnej i jedynej w swoim rodzaju kultury, pięknych obyczajów i języka. Spadkobierca musi rozumieć wartość tego dziedzictwa i odczuwać potrzebę kontynuowania i kształtowania nowych wartości w ścisłym powiązaniu z tradycją i spuścizną kulturową regionu.

- Czy społeczeństwo Podhala docenia w pełni piękno tego folkloru?
- Czy młode pokolenie ma możliwość na co dzień obcować z tym folklorem i czy ma skąd czerpać wzory?
- Czy stowarzyszenia regionalne o starych i pięknych tradycjach takich jak Związek Podhalan umiały i miały możliwość rozwinąć działalność, która by właściwie ukierunkowała rozwój regionu podhalańskiego pod względem tradycji kulturowych i folklorystycznych?

Te pytania postawione w przeddzień 90 rocznicy I Zjazdu Podhalańskiego w 1911 roku i przed XL Zjazdem niech będą motywem dalszego działania i refleksji u progu nowego tysiąclecia. Życzę Podhalanom dalszej owocnej działalności!

Wybrane piśmiennictwo

1. 75 lat Związku Podhalan w Polsce (1919–1994), Oficyna Podhalańska, Nowy Targ – Kraków 1994.
2. Apostoł-Staniszevska Jadwiga: *Echa okupacyjnych lat*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973, ss. 322.
3. Goetel Walery: *Zagadnienia Regionalizmu Górskiego w Polsce*, Wydawnictwo Związku Ziem Górskich, Kraków 1936, s. 40.
4. Gwiżdż Feliks: *Zwyrtalowa Bacówka pod wesołym wierchem*, z przedmową Włodzimierza Wnuka, Kraków 1986, s. 131.
5. Hale i Dziedziny – Miesięcznik Ziem Górskich, 1990–1996.
6. Kudasik Andrzej: *Dwa jubileusze 80-lecie Związku Podhalan w Polsce (1919–1999) 70-lecie Związku Podhalan w Ameryce Północnej (1929–1999)*, Almanach Nowotarski nr 4.

7. Kudasik Andrzej: *Podhalanie*, Kraków 1999.
8. Motyka Władysław: *Tam trza kwitnąć, ka sie rośnie*, Bielsko-Biała 1996.
9. *PODHALANKA* – Jednodniówka Związku Podhalan, 1995.
10. *PODHALANKA* – Pismo Związku Podhalan, red. Tadeusz Staich, 1981–1988.
11. Witkiewicz Stanisław: *Na przełęczy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978. t. 1–2.
12. Wnuk Włodzimierz, Sylwester MOHORT: *Konfederacja Tatrzańska*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.
13. Wnuk Włodzimierz: *Gawędy Skalnego Podhala*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969, ss. 526.
14. Wnuk Włodzimierz: *Górale za wielką wodą*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Kraków 1985, ss. 304.
15. Wnuk Włodzimierz: *Ku Tatrom*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1978, ss. 201.
16. Wnuk Włodzimierz: *Moje Podhale*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1968.
17. Wnuk Włodzimierz: *Walka podziemna na szczytach*, Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1948, ss. 169.
18. Zachemski Antoni: *Ruch Podhalański*, Nakładem Związku Podhalan, Warszawa 1930, ss. 23.



w Polsce



w Wielkiej Brytanii



w USA



w Kanadzie

ODZNAKI ZWIĄZKU PODHALAN

PODHALANIE W AMERYCE

Tadeusz Pudzisz, Stanisław Janocha

EMIGRACJA PODHALAŃSKA

Jedną z najliczniejszych grup etnicznych wywodzących się z Polski, a zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Ameryki są Podhalanie. Spotkać ich można dosłownie na całym tym olbrzymim terytorium, a szczególnie w Chicago (Illinois) oraz w stanach Michigan, Pensylwania, New Jersey i Nowy York, bowiem emigranci osiedlali głównie tam, gdzie był wielki przemysł, fabryki i kopalnie.

Pierwsze większe rzesze emigrantów z Polski przybyły do Chicago po powstaniu styczniowym. Wśród nich byli także Podhalanie. Dla tej grupy osadników utworzono w 1867 r. w północnej części miasta parafię św. Stanisława Kostki, zwaną popularnie Kostkowem. Jest to najstarsza parafia rzymsko-katolicka w Chicago. Górale woleli się jednak osiedlać na południu, gdzie rozwinęli hodowlę bydła i trzody, wokół której powstał potężny przemysł mięsny. W związku z tym powstała tam w roku 1874 druga parafia rzymsko-katolicka zwana Wojciechowem. W roku 1910 było już w Chicago 12 parafii, w których 80% wiernych stanowili Podhalanie.

Przyczyną emigracji Podhalan były głównie warunki ekonomiczne – brak perspektyw na lepsze życie na ojczyźnie. Epidemia cholery na Podhalu w roku 1870 wzmogła wyjazdy. Początki emigracji nie były łatwe, a za najtrudniejszy okres uważa się lata 1870–1899.

Obecnie większość amerykańskich Podhalan może się wykazać życiem ustabilizowanym i pewną zamożnością, zdobytą zarówno ciężką pracą, jak i też, coraz częściej, przedsiębiorczością. Dość często mniejsze lub większe przedsiębiorstwa są ich własnością, przy czym niejednokrotnie prowadzenie własnego interesu jest łączone z pracą najemną właściciela lub członków jego rodziny. Sporo Podhalan zdobyło także dość wysokie pozycje w nauce czy w administracji.

Ważnym celem tych, którzy zdecydowali się osiedlić na stałe w USA jest nabycie (często oczywiście na kredyt) możliwie okazałego domu i to w liczącej się prestiżowo okolicy. Domy te, jakkolwiek budowane może mniej solidnie niż nasze „kamienice”, są z reguły przestronne i luksusowo wykończone, często zresztą dzięki osobistej pracy właściciela i członków jego rodziny. Domy są często tra-

ktowane jako przejściowa lokata kapitału i przy nadarzającej się okazji sprzedawane, a dotychczasowi właściciele przenoszą się w bardziej cenione strony, co ma miejsce także z chwilą przejścia na emeryturę. Są i tacy, którzy jednocześnie inwestują w budowę okazałych domów na rodzinnym Podhalu, w nadziei, że kiedyś tam powrócą.

Drugim ważnym celem, coraz powszechniej realizowanym, jest zapewnienie swoim dzieciom odpowiedniego wykształcenia. Wymaga to dużego wysiłku, bowiem nauka, szczególnie w szkołach wyższych, jest kosztowna, jakkolwiek są możliwości uzyskania pomocy finansowej ze strony instytucji fundujących stypendia dla młodzieży.

Podhalanie zamieszkali w USA mają również narodowe i społeczne aspiracje. Organizują się w różnych klubach, kołach czy ogniskach (najczęściej parafialnych), odgrywających doniosłą rolę w podtrzymywaniu tożsamości narodowej. Od przeszło siedemdziesięciu lat działa Związek Podhalan w Północnej Ameryce (Polish Highlanders Allians of North America) z siedzibą w Chicago, w skład którego wchodzi kilkadziesiąt K ó ł, w nazwach których przywołano imiona wybitnych rodaków lub częściej tylko miejscowość (parafię) „starego kraju”, z której wywodzą swój rodowód członkowie.

Trudno jest osobie, spoza środowiska Podhalan w Ameryce, poznać i obiektywnie przedstawić aktualną sytuację życiową tej społeczności. Temat ten podjęli ambitnie twórcy filmu dokumentalnego noszącego tytuł „CHŁOPCY PODHALANIE” wyświetlonego w styczniu br. na ekranach TV POLONIA. Zapewne zainteresowani nie przeoczyli tego i mogli przekonać się, jak złożona jest ta problematyka i to zarówno w wymiarze narodowym i społecznym, jak i jednostkowym, w życiu indywidualnych rodzin góralskich, które pęd „za lepszym chlebem” podzielił. Ci co pozostają w kraju, myślą o Ameryce, a ci którzy już tam są, tęsknią za Podhalem. Jak się żyje góralom podhalańskim w Ameryce, trudno powiedzieć. Zapewne w większości nie narzekają, choć różnie z tym bywa. Przed kilku laty i ja (*pisze Tadeusz Pudysz*) próbowałem, bliżej tą sprawę rozpoznać w czasie swej stosunkowo krótkiej wycieczki do USA, w efekcie czego sporządziłem nawet coś w rodzaju „Dziennika z podróży”. Moja ocena nie byłaby jednak rzetelna, głównie dlatego, że byłem tam gościem, a takiemu nie wszystko się mówi i pokazuje, a jeśli już, to to, czym się można pochwalić. Na pytanie, *jak się Wam żyje?*, najczęściej padała odpowiedź – *nie narzekamy, ważne, że jest robota stała, a zdrowie dopisuje*. Były też tajemnicze dla mnie wówczas i lakoniczne odpowiedzi: *robię na contract* (umowa, ugoda) lub *robię na overtime* (praca poza godzinami).

ZWIĄZEK PODHALAN W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

Do powstania zorganizowanych form ruchu podhalańskiego w Ameryce Północnej i do powstania omawianego obecnie Związku walczyli przyczynili się działacze **Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego**. Już wcześniej Podhalanie utrzymywali między sobą kontakty organizując we własnym gronie wesela, zabawy, na których grano muzykę góralską (pierwszym śpiewakiem był „Baca” Stanisław

Bachleda), występowało też w regionalnych strojach z Podhala. Ta naturalna potrzeba kontaktu, jak również powszechny trend do zakładania różnych organizacji były podatnym gruntem do powstania Związku.

Przytaczamy w tym miejscu opis Franciszka Chowańca opowiadający o pojawieniu się w 1927 roku w Stanach Zjednoczonych **Stefana Jarosza**, geografa i podróżnika, działacza **Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego** i sympatyka **Związku Podhalań**:

Było to w 1927 r. kiedy po raz pierwszy w Ameryce, a właściwie w chicagowskich codziennych pismach, ukazała się fotografia górala w pełnym stroju: w cusze, w serdaku, w portkach z parzenicami, w kyrpcach, na głowie kapelusz z kostkami i orlim piórem, na ramieniu zawieszona ciupaga. Fotografia ta zelektryzowała miejscowych górali. E cos to za jedyn? Abo cyj bedzie? ... i tak bez końca.

Następnie fotografia i artykuły objaśniały, że w pierwszym dniu o 8-mej wieczorem odbędzie się wykład i wyświetlanie obrazów z Tatr. I na ten pierwszy występ p. Stefana Jarosza, bo on to był, gromadnie pospieszyli do sali Schoenhofen przy Milwaukee i Ashland Ave, dziś już nie istniejącej i takową do ostatniego miejsca wypełnili... Podczas wyświetlanych obrazów i stosownego objaśniania naszych ukochanych Tatr, widoki regli pokrytych płaszczem ciemnozielonego lasu, Biała Woda wijąca się srebrną wstęgą skał w dolinach, z życia juhasów i wypasania owiec na halach lub wiosek na Podhalu; obrazy te były serdecznie przyjęte i rzęście oklaskiwane. Przypominały one wszystkim ich rodzinne strony, te piękne polany i hale, gdzie sami niegdyś wypasali swe trzody i młode lata spędzone na tej choć ubogiej i skalnej ziemi podhalańskiej, lecz jakże każdemu sercu górala drogiej.

Po krótkiej przerwie podniosła się kurtyna i na scenie ukazała się muzyka góralska, z niezującym już dziś śp. Karolem Stochem na czele, a równocześnie prelegent p. Jarosz, który po stosownym przemówieniu o znaczeniu oryginalnej muzyki góralskiej i tańca, zaśpiewał kilka pieśni góralskich, a na odmianę orawskich i spiskich. Wreszcie góralskim zwyczajem, śpiewem stosowną nutę do tańca zamówił. Pierwszy raz zabrzmiała góralska muzyka na scenie wielkiej sali i rozeszła się wśród licznie zebranej publiczności, z zachwytem wysłuchującej całości programu. Wnet p. Jarosz puścił się w taniec w kółko, potem siarczyście krzesanego i wreszcie zbójnickiego. Po skończeniu sala zatrzęsała się od oklasków, którym zdawało się, że nie będzie końca...

Odpowiedzią na prelekcje dr Stanisława Jarosza o pięknie Tatr i Podhala oraz na apele o potrzebie powstania organizacji na wzór **Związku Podhalań**, było powstanie w **Chicago** aż dwóch organizacji góralskich:

- w lutym 1928 roku w dzielnicy zwanej **Wojciechowem** powstało **Stowarzyszenie Podhalań**,
- w marcu 1928 roku w dzielnicy **Town of Lake** powstało **Koło im. Jana Sabaly**, nazywane także **Kołem nr.1 Związku Podhalań** (oficjalnie Związku w Ameryce jeszcze nie było),
- jakby tego było mało w maju 1928 roku utworzono **Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie** na czele z **Henrykiem Lokańskim** (istniało krótko, ze względu na wewnętrzne waśnie),

- w listopadzie 1928 roku byli członkowie **Polsko-Amerykańskiego TT** wraz z członkami **Koła im. Jana Sabaly** stworzyli **ZWIĄZEK PODHALAN w AMERYCE PÓŁNOCNEJ (Polish Highlanders Alliance in North America)**. Pierwszym prezesem został Henryk Lokański. Statut uchwalono na początku 1929 roku po czym nastąpiła rejestracja, dlatego też ten rok przyjęto jako rok powstania ZPAP. Statut zwany też Konstytucją ZPAP zawiera następujące informacje:

– *Siedzibą Związku Podhalan jest Chicago w Stanie Illinois, ale Sejm zwykłą większością głosów może przenieść siedzibę do innej miejscowości, – Członkiem Związku może być tylko Góral, różnego wyznania, urodzony na właściwym Podhalu, tj. w powiecie nowotarskim, na Orawie, Spiszu, w powiatach: żywieckim i byłym makowskim oraz w południowej części powiatu limanowskiego i Nowego Sącza z granicą wschodnią po Jaśliska i Duklę, z granicą zachodnią po Jabłonków włącznie. Nie górale, nie pochodzący z powyższych terenów do Związku Podhalan przyjęci być nie mogą, z wyjątkiem zasłużonych dla Podhala, odznaczonych przez Sejm lub spokrewnionych z Góralami.*

– *Ideowymi celami Związku są: podnoszenie się wzajemne moralnie i oświatowo, pobudzanie braterstwa i poszanowania wspólnego, budzenie przywiązania i miłości do ziem ojców, propagowanie wśród swoich i obcych piękna gór tatrzańskich, rozkrzewianie zamiłowania do gwary, literatury i sztuki, kultywowanie legend, tradycji, zwyczajów i obyczajów, stroju podhalańskiego, muzyki, śpiewów i tańców, niesienie pomocy materialnej osiedlom podhalańskim i słanie zasiłków finansowych instytucjom, przyczyniającym się do podniesienia piękna i dobrobytu Podhala.*

Związek dosyć szybko rozrastał się, powstawały nowe koła, których obecnie jest ponad 70. W Chicago przy Archer Ave 4808 znajduje się Dom Podhalański, będący głównym ośrodkiem działalności ZPAP. Ten budynek o nie spotykanej w Chicago formie architektonicznej, formie podhalańskiej, został zbudowany w latach 1982–83, a oficjalne otwarcie i uroczyste poświęcenie nastąpiło w maju 1984 roku. W tym ośrodku nieomal codziennie odbywają się takie imprezy jak: przedstawienia, występy zespołów góralskich, bankiety, zabawy taneczne, spotkania, wystawy, itd. Tutaj odbywają się coroczne festiwale „Na góralską nutę”, wybory *Królowej Związku Podhalan*, tradycyjne *Posiady Góralskie*, konkursy tańca góralskiego, przeglądy kapel. Czynna jest biblioteka z bogatym zbiorem książek. Związek Podhalan prowadzi Szkołkę Pieśni i Tańca Góralskiego, uczestniczy w ulicznych paradach z okazji Święta 3 Maja, Dnia Pułaskiego, Dnia Kościuszki, jak również w tradycyjnym Odpuszcie Podhalańskim w Munster. W sobotę i niedzielę prowadzony jest własny program radiowy. Choć własnego organu prasowego ZP nie posiada (w roku 1937 wyszły dwa numery „Echa Podhalańskiego”, a i potem było też wydawane, aż do roku 1963, choć nieregularnie), to nie można powiedzieć, że wiadomości z życia Związku drukiem się nie ukazują.

Materiały na temat życia organizacyjnego Związku Podhalan w Ameryce oraz wiadomości o bieżących sprawach tej organizacji można znaleźć w „Pamiętnikach” wydawanych z kolejnych Sejmów tego Związku, jakie odbywają się co trzy

lata. Ostatni 24 Sejm Związku PPA odbył się w Chicago w roku 1999, na którym został wybrany Zarząd Główny w składzie: Prezes – Henryk Mikołajczyk, wiceprezesa – Andrzej Gędek i Andrzej Krzeptowski-Bohac, wiceprezes na stany – Stanisław Trojnia, sekretarz – Stanisław Zagata, sekretarz finansowy – Tadeusz Batycki, skarbnik – Małgorzata Pitoń, marszałek – Jan Piętko.

W przemysłowym mieście Passaic narodził się przeszło pół wieku temu „**Tatrzański Orzeł**” (*The Tatra Eagle*), jedyny podhalański periodyk ukazujący się bez przerwy i cieszący się stałym zainteresowaniem czytelników także w Polsce. Wydaje ją od 1947 roku znana rodzina Gromadów-Kedroniów, a tajemnicą jej powodzenia jest chyba to, że umiejętnie łączy tradycje z teraźniejszym życiem i problemami Podhalan po obu stronach oceanu, pozyskując do współpracy wybitnych autorów, którzy potrafią posługiwać się gwara góralską. Podkreślam to także i z tej przyczyny, że „Tatrzański Orzeł” jest źródłem nieocenionych wiadomości o podhalańskim ruchu regionalnym i będę się powoływał na tę gazetę także w dalszej części artykułu.



Osoba Jana Władysława Gromady (jak to ktoś powiedział *stanowiąca gromadę sam w sobie*) zasługuje na co najmniej kilka zdań informacji. Otóż pochodzący z Ostrowska Jan Władysław wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1927 roku, a w Passaic osiadł w 1928 roku. W 1929 roku będąc pod wrażeniem odczytu Stefana Jarosza założył wraz z innymi góralami z Passaic Koło nr 6 Związku Podhalan im. Kazimierza Przerwy Tetmajera. Dalsza jego działalność to wystawianie sztuk regionalnych (w tym i własnego autorstwa), granie w kapeli góralskiej, szycie strojów regionalnych, śpiewanie i tańczenie w zespołach. W 1936 roku po wcześniejszym wystąpieniu z organizacji założył Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali zarejestrowane przez ZG jako Koło nr 11 ZP. Stowarzyszenie na dziesięciolecie swojej działalności wydało pamiętnik „Podhalanin w Ameryce” oraz pierwszy numer kwartalnika „Tatrzanin”, którego tytuł uległ później zmianie na „Tatrzański Orzeł”. Wydawany również w wersji angielskiej jako „The Tatra Eagle”. Podziękowania za działalność podtrzymującą kulturę podhalańską w Ameryce złożono Gromadzie w 1964 roku kiedy odwiedził Polskę, a XXX Zjazd Podhalan nadał Janowi Władysławowi Gromadzie godność Członka Honorowego ZP (jako pierwszemu obywatelowi innego państwa). Działał do ostatnich chwil swego życia tj. do 18 sierpnia 1996 roku kiedy zmarł, ale w Passaic „Tatrzański

Orzeł” cztery razy do roku wylatuje nadal do kraju dzięki rodzinie (dzieciom – Janinie i Tadeuszowi, które to w 1990 roku doczekały się także godności Członka Honorowego ZP).

Bieżące wiadomości z życia Związku Podhalan w Ameryce drukuje od kilku lat zakopiański „Tygodnik Podhalański”, który ukazuje się na Podhalu, Spiszu, Orawie, a także w Chicago i w Toronto. Co tydzień za wielką wodę leci z drukarni 4000 egzemplarzy Tygodnika, gdzie w sprzedaży ukazuje się tego samego dnia co na Podhalu. Tygodnik ma już stały Oddział w Chicago, który zbiera informacje dotyczące Podhalan w USA.

Obraz Związku Podhalan w Ameryce Północnej byłby niepełny gdybym nie wspomnieć o działalności polegającej na finansowaniu rozmaitych przedsięwzięć i to głównie w Polsce. Zapis o tym mówiący znajduje się w Konstytucji ZPAP i nie jest to tylko paragraf. Już w latach trzydziestych pomimo kryzysu zdołano zebrać pokaźną kwotę na wzniesienie w Nowym Targu pomnika Władysława Orkana (była to realizacja uchwały I Sejmiku Podhalan z 1930 roku), który uroczystie odsłonięto 8 lipca 1934 roku, przy udziale prawie 200-osobowej delegacji ZPAP. Warto zaznaczyć, że był to rok wielkiej powodzi i górale z USA szczerą ręką wsparli powodzian.

Budowa Regionalnego Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu była również hojnie wspierana przez rodaków zza oceanu. Pomoc płynie również od poszczególnych ognisk ZPAP do wybranych Oddziałów ZP w Polsce z przeznaczeniem na różne bieżące przedsięwzięcia (sztandary, tablice pamiątkowe, pomniki). Akcje pomocy rodakom z Podhala trwają bez przerwy, zależnie od potrzeb np. ostatnio po stratach wywołanych trąbą powietrzną w Moraczynie, Bielance i Pyzówce.

Podsumowując przedstawione tutaj (na pewno nie wszystkie) dokonania Podhalan za Wielką Wodą śmiało można powiedzieć, że stworzyli oni tam drugie amerykańskie Podhale, a może nawet jest ich kilka, bo Związek jest dziś obecny nie tylko w USA ale również w Kanadzie, Wielkiej Brytanii. Korzenie łączące ich z ziemią ojców nie zostały przecięte – gdyby Orkan żył byłby na pewno dumny z realizacji jego „Wskazań”.

Piśmiennictwo

1. Brzozowska-Krajka Anna: O kulturze góralskiej rodem z amerykańskiego Podhala (referat wygłoszony na kongresie, na Uniwersytecie w Bergen, 14–18.08.2000), *Orzeł Tatrzański* 2000, nr 3.
2. Gromada Jan W.: Pół wieku góralszczyzny w Passaic N.J. *Tatrzański Orzeł*, wiosna 1977.
3. Gronków i Gronkowanie, pod red. Władysława Zarębczana, 1998.
4. Krzeptowscy-Jasiniek Maria i Józef: *Podhalanie w Chicago*. Iskry, Warszawa 1990, ss. 244.
5. Polonia amerykańska – przeszłość i współczesność, pod red. Hieronima Kubiaka, Eugeniusza Kusielewicza i Tadeusza Gromady, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Oddział w Krakowie, 1988, ss. 850.
6. Rozwój podhalańskiego regionalizmu za oceanem. *Tatrzański Orzeł*, 1999, nr 2.
7. Szynalik Dobrowolski Julian: Pół wieku z Podhalem przez Amerykę. *Podhalanka*, 1981, I.
8. Wnuk Włodzimierz: *Górale za wielką wodą*. KAW 1985.
9. Wnuk Włodzimierz: *Obrazki zakopiańskie*. KAW 1982.

**GENERAL
ANDRZEJ GALICA
POSEŁ, SENATOR,
POETA, DRAMATURG**

Stanisław Janocha



Podhale było od dawna bogate w dusze artystyczne. Tego nikomu udowodniać nie trzeba. Była przecież szkoła snycerska, gdzie dość szybko po jej uruchomieniu pokazały się wyjątkowe talenty góralskie. Natomiast ludzi wykształconych, podejmujących studia wyższe przybywać zaczęło dopiero po uruchomieniu gimnazjum w Nowym Targu. Najpierw byli nauczyciele, potem pierwsi lekarze, inżynierowie. Natomiast generała urodzonego tutaj, wychowanego, znającego tradycję regionalną i kultywującego ją, a jeszcze dodatkowo opiewającego region w swojej twórczości znam tylko jednego. Jest nim właśnie bohater tego artykułu.

Droga do wiedzy

Nim zdobył wykształcenie, a pamiętajmy, że był jednym z pierwszych górali po wyższych studiach technicznych, nim posiadał tytuły i stał się znany wychowywał się jak inne góralskie dzieci w atmosferze podgórskiej wioski jaką był Biały Dunajec. Tutaj urodził się 27 listopada 1873 roku w rodzinie średnio zamożnych Macieja Galicy i Marii ze Skupniów, tutaj skończył szkołę ludową. Na pewno z tych dziecięcych lat pozostały, miłość do muzyki i koni. Każde wiejskie wydarzenie oprawiane było muzycznie, a konie oglądać też mógł dowoli, bo przecież ojciec o przydomku „Tatareczyk Podlipowski” zajmował się handlem końmi. Do tych pasji będzie wracał później w swojej dorosłej już twórczości i działalności wojskowej. Okres spędzony na wsi nie został opisany w zapiskach jakie sporządził później będąc już uczniem gimnazjum Św. Anny (zwanego też im. Nowodworskiego) w Krakowie. W tych krakowskich zapiskach znalazły się nie tylko sentymentalne wspomnienia o „belfrach”, sporcie, czy wyprawach łodzią do karczmy „Rzym” na Krzemionkach, ale również o marzeniu zostania literatem i rodzące się zainteresowanie teatrem. To drugie marzenie realizował za pierwsze

zarobione korepetycjami pieniądze. Udał się do Starego Teatru na sztukę „Twardowski nad Krzemionką” i „Kościuszkę pod Racławicami”. Wspominał też o przedstawieniach w teatrzyku szkolnym, w których brał czynny udział.

Andrzej Galica będąc uczniem gimnazjum czy jak sam o sobie pisze *studentem od św. Anny* był starszy od swoich kolegów (skończył gimnazjum w wieku 24 lat), co wynikało z późniejszego rozpoczęcia nauki (żadnej klasy nie repetował). Jego świadomość patriotyczno-narodowa i odwaga były jakby na innym poziomie co pozwalało mu przy każdej nadarzającej się okazji pełnić rolę przywódcy. Chodzi oczywiście o demonstracje patriotyczne i manifestacje uczniowskie przeciwko władzom austriackim.

Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1897 roku Galica odbył służbę wojskową w Szkole Jednorocznych Ochotników we Lwowie, a następnie wstąpił na Politechnikę Lwowską. Okres studiów był decydujący dla kształtowania się poglądów politycznych późniejszego legionisty i piłsudczyka. Związany był ze środowiskiem socjalistycznym co podkreślił późniejszym wstąpieniem do Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1899 roku zaczęło wychodzić pismo „PROMIEN”, przez pewien czas pracował w jego redakcji i w nim zamieszczał swoje pierwsze utwory literackie pod pseudonimem. Potwierdził to w późniejszej wypowiedzi Władysław Orkan. Z okresu lwowskiego pochodziło też przemówienie wygłoszone w 1900 roku na wiecu studenckim (Promień nr 7 z 1900 r.).

W roku 1900 zawiera związek małżeński z Józefą Jarosz z Sanoka i przenosi się do Wiednia gdzie w 1903 roku uzyskuje na politechnice dyplom inżyniera budowy dróg i mostów. Wraca do Krakowa i rozpoczyna pracę w Dyrekcji Dróg Wodnych. Jednak nie samą pracą zawodową wypełniony jest jego czas. Organizuje życie kulturalne wśród robotników zakładając m.in. czytelnię. Również jego prywatny dom staje się miejscem spotkań towarzysko-kulturalnych czasem nawet wybitnych przedstawicieli lewicującej inteligencji. Bywają u Galiców: Ignacy Daszyński, Władysław Orkan, Leopold Staff, a na zebraniach piłsudczyków gości Walery Sławek.

Legiony

Kiedy w roku 1911 zostaje zwołany I Zjazd Podhalań Andrzej Galica aktywnie włącza się w działalność regionalną stając się jednym z inicjatorów powstania formacji paramilitarnych czyli Drużyn Podhalańskich.

Marian Adam Liberak (ojciec red. Adama Liberaka) wspominając Andrzeja Galicę z okresu pierwszych Zjazdów Podhalań tak Go określa: *...Krawatka czarna, związana w fantastycznego motylka. Tęgi, barczysty, wysoki. Jasno blond, a właściwie rudawa, spiczasta bródka. Mówi z werwą, przytupując nogą. Głową potrząsa, wznosząc ją w górę i silnie przeginając w tył. Mówi o harnasiach dawnych, o zbrojnikach tatrzańskich, potrząsa rękami, wywija, przy silnej gestykulacji ponad głową nawet, udając razy ciupagą zadane...*

Służbowe przeniesienie do Skawiny gdzie w 1913 roku rozpoczęto budowę kanału Wisła-Odra staje się okazją do działalności w Związku Strzeleckim, oraz

zaprzysiężenia się z Józefem Piłsudskim. Praca dla Związku Strzeleckiego odbywała się w bardzo trudnych warunkach i oddanie idei niepodległościowej Józefa Piłsudskiego, jasność celu i konsekwencja połączona z talentami organizatorskimi, powodowały, że cieszył się wielkim uznaniem. Myśl łączenia Podhalan w jedną wielką rodzinę oraz praca nad podniesieniem góralskiej wspólnoty stała się pasją jego życia. Realizację tego celu widział w niepodległej Ojczyźnie i jasno o tym mówił na kolejnych Zjazdach Podhalan. To ogromny góralski temperament Galicy i zamiłowanie do mobilizowania ludzi do czynu zbrojnego (*My Ojczyznę sobie ciupagami wywalczymy, my górale* – to znowu ze wspomnień M.A. Libera-ka) sprawiły, że do Legionów Piłsudskiego zgłosiła się tak duża liczba górali z Podhala. Działalność polityczna inżyniera Galicy niezbyt podobała się jego pracodawcy i w 1914 roku został przeniesiony do Wiednia, do Centrali Budowy Dróg i Mostów. A jego dynamizm nic nie stracił ze swojej siły, przeciwnie, kiedy znalazł się w dosyć licznym środowisku polskim w Wiedniu przystąpił do werbowania ochotników do tworzących się Legionów. W przeciągu krótkiego czasu zebrał 2 kompanie to jest 170 żołnierzy i na ich czele powrócił do kraju, gdzie jak donosiła „Gazeta Podhalańska” z 13 września 1914 roku jeszcze dodatkowo zgłosiło się 200 żołnierzy z Budapesztu w tym wielu Węgrów. Wyczyn ten znalazł uznanie; Andrzej Galica został awansowany do stopnia kapitana i objął stanowisko dowódcy batalionu uzupełniającego Legiony początkowo w Suchej, a następnie w Bystrzycy pod Jabłonkowem, Bolesławcu koło Olkusza i w Radomsku. Nie muszę dodawać, że na wszystkich tych placówkach kapitan Galica sprawdził się nie tylko jako dowódca, ale również jako człowiek, serdeczny i szczerzy, co podkreślają kronikarze historii Legionów.

Wiosną 1915 roku Galica wraz ze swoim batalionem znalazł się w nowo tworzonej 4 pułku piechoty Legionów III Brygady czyli słynnym pułku „Czwartaków”, gdzie wraz z nim było bardzo wielu Podhalan w tym i czołowi działacze regionalnego ruchu podhalańskiego jak: Orkan, Gwiżdż, Zachemski i inni. Dalsze działania wojenne roku 1915 na Lubelszczyźnie przyniosły mu awans do stopnia majora, a za walki w 1916 roku na Wołyniu w okolicy Rudki Miryńskiej, gdzie bardzo udanie dowodził 6 pułkiem, jesienią tegoż roku awansował do stopnia podpułkownika. W czasie walk na Wołyniu Galica pokazał także inne swoje talenty nie koniecznie wojskowe. Podczas wielomiesięcznych walk pozycyjnych pod Optową, aby polepszyć ciężki wojenny los żołnierzy projektuje i nadzoruje budowę osiedli tzw. „Rojowe Osiedle”. Na zimę natomiast wznosi ziemianki w stylu podhalańskim. W tych osiedlach organizuje bogate życie kulturalne: biblioteki, teatr, chór, orkiestra, nawet szkoły dla podoficerów. Ta jego góralska zaradność, pomysłowość a jednocześnie zgodny charakter zjednują mu ludzi. Obok zwykłego życia żołnierskiego, w którym wymienione wcześniej działania bardzo się przydają i są wysoko oceniane istniała inna jeszcze kwestia, ważniejsza. Mianowicie żołnierz z jednej strony powinien wykonywać rozkazy, ale z drugiej przecież gdzieś tam w głębszych pokładach jego człowieczego „Ja” budzi się czasem pewien bunt, a zajęte stanowisko w trudnej chwili czy dwuznacznej sprawie nie zawsze bywa takie jakiego oczekuje ktoś, kto te rozkazy wydaje. Galica był odda-

ny Piłsudskiemu, ale uznawał czasem kompromis jako sposób załatwiania spraw spornych.

Po mianowaniu Go dowódcą III pułku piechoty Legionów i utworzeniu Królestwa Polskiego wkracza do Warszawy w dniu 5 listopada 1916 roku. Do lipca roku następnego szkoli ten pułk w okolicach Warszawy, po czym w lipcu 1917 roku obejmuje dowództwo IV pułku piechoty Legionów w Łomży.

Tymczasem na rozkaz Piłsudskiego legioniści odmawiają złożenia przysięgi Radzie Stanu powołanej przez Niemców. Podpułkownik Galica zostaje przeniesiony w rejon Przemyśla, a po podpisaniu tzw. *Pokoju brzeskiego* (8 lutego 1918), wraz z całą prawie załogą obozu w Bolechowie zostaje internowany w Dulfalwa a potem w Huszt. Po procesie w Marmaros Sziget na początku października 1918 roku zostaje zwolniony i na ostatnie dni monarchii austro-węgierskiej wcielony do wojska austriackiego (był nadal poddanym monarchii).

Od 11 listopada 1918 roku jest już pułkownikiem i nie zwlekając udaje się na Podhale z nowymi zadaniami. Te nowe zadania to formowanie pułków podhalańskich dla odradzającego się Wojska Polskiego walczącego wciąż na kilku frontach.

Znowu odwołam się do wspomnień pana M.A. Liberaka, który znał osobiście Galicę ze wspólnych działań w Związku Podhalań, działalności dziennikarskiej w prasie regionalnej i spotkań przy różnych okazjach.

...Spotykam go w mundurze pułkownika następnie generała. Wąs i broda zgolone, włosy ostrzyżone krótko. Chłop na schwał, wysoki, prosty, barczysty, na płaszczu widnieją odznaki jego brygady. Przysuwa się do niego kobieta wiejska w chustce, Jendruś! Jendruś! Puśdze mojego Józusia z hareštu, coś go pozawcorem zawor. Ze to on niby dezenterował. A tu ino łopcisko przisło du domu na pore dni, a wtoz to wiedzioł, że trza mieć kortecke na urlop. Hale to przecie nie żoden urlop, ino se tak przysel z miasta ku chałupie. Przecie wis Jendruś jako to jest. Puśdze go, tyz puść. Pieknie cie pytom. Pedzieli mi ze kie kozes, to go puscom. A to te, złe krwie, dziandary, nic nie robiom i Zidów nie widzom, a u nos wcions chodzom za temi dyzenterami niby, a tu nie żodne dyzenty, inokie ta wtóry pożry ku chałupie, to sie i przykrzi chłopokom. puśdze go, pytom cie, byli u mnie i u ciotki Anne na brzysku. Nie puscem cie Jendruś, a musis mi go puścić, bo ci tu nago-dom...

Prace swoją rozpoczął z ogromnym zapalem, na początek organizując w krótkim czasie 7 kompanii strzeleckich. Zakupy uzbrojenia realizowane były również ze składek społeczeństwa podhalańskiego. Był to czas wielkiego narodowego zrywu. Sam Generał wspominał o przypadkach, kiedy matki oddawały jedynych synów do tworzonego wojska.

Związek Podhalań na zebraniu 14 grudnia 1918 roku uchwała wezwanie do Podhalań *by przy tworzeniu siły zbrojnej Podhala wspomagali co sił zamiary komendanta Galicy tak, by nie tylko brygada, lecz dywizja podhalańska powstać mogła*. Szybkie, sprawne formowanie oddziałów, niezwłoczne wysyłanie ich na front wschodnio-galicyjski i tam odnoszone sukcesy stają się przyczyną rosnącej sławy „Brygadiera” Galicy.

Na Podhalu powszechny mir jaki Go otaczał, zbieżność działań z ambicjami patriotycznymi ruchu podhalańskiego, w którym cały czas również się udzielał, doprowadziły do nadania w 1919 roku płk Andrzejowi Galicy honorowego obywatelstwa Nowego Targu i złożenia hołdu przez Radę Powiatową. Wspomniany w artykule „Ruch Podhalański” IV Zjazd Podhalan w sierpniu 1919 roku zgromadził najwybitniejsze postacie tego ruchu i na nim to właśnie powstała wizja wielkiego zjednoczonego Podhala, w tworzeniu której Galica ma swój wielki udział, bowiem o ile nie udało się doprowadzić do połączenia wszystkich ziem górskich na północ od Karpat w jedną Ziemię Podhalańską to udało się rozmieścić pułki strzelców podhalańskich od Bielska Białego po Przemyśl.

General

Syn podhalańskiego gazdy z Białego Dunajca sformował brygadę podhalańską składającą się z czterech pułków, które pokazały wielką wartość bojową na różnych frontach. Wchodząc w skład dywizji górskiej pod dowództwem swojego twórcy dzielnie walczyły w 1920 roku z bolszewikami. W niepodległej Polsce przywdziewa mundur generalski. Nie zapomina jednak o swoich korzeniach. Przejawem jego ogromnej miłości do góralszczyzny jest fakt stworzenia i oficjalnego zatwierdzenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych dla swoich żołnierzy (czytaj górali) jedyne w swoim rodzaju stroju-munduru regionalnego (piszemy o tym na s. 70). Na głowie kłabuk z orlimi piórami, zamiast kurtki cucha z zielonego sukna. To jeszcze nie wszystko, bo góralski generał robi również rewolucję w wojskowej orkiestrze podhalańczyków – *Sam przyodziewek to jeszcze mało. Śpiewanie i granie to uciechy świata*. Kapelmistrz zamiast buławy dostaje ciupagę, a w pierwszym szeregu znajdują się cztery kobzy. W repertuar zaś włącza góralskie nuty zaaranżowane na marsze wojskowe. Przytoczę tu następujące zdarzenie, które miało miejsce w Nowym Targu gdzieś w latach 1919–1920. Kiedy wojsko na spółkę z miastem urządziło na imieniny Andrzeja bankiet w sali „Sokoła” i orkiestra wojskowa z I pułku strzelców podhalańskich z Nowego Sącza zagrała „Wieści z Podhala” w aranżacji swojego kapelmistrza to zaproszony na tą uroczystość słynny muzyk podhalański Bartuś Obrochta usłyszawszy po raz pierwszy w życiu swoje piosenki w takim wykonaniu ucieszył się i uradował jak nigdy w życiu – *...Teroz już mogę spokojnie umierać, bo już wiem, że naska nutka nie zaginie...*, mówił przez łyzy, a potem przez trzy dni wracał do Zakopanego, od karczmy do karczmy!

Po zakończeniu działań wojennych i rozejmie polsko-radzieckim w 1920 roku Galica wraz ze swoją dywizją górską zostaje skierowany do Bielska, gdzie rozpoczyna się następny okres jego generalskiej służby, jako dowódcy I Dywizji Górskiej w Bielsku, zabiegającego nie tylko o regionalny charakter tego wojska, ale też o doborowy skład ludzki pułków stacjonujących w Karpatach. Będąc dowódcą wysokiego bądź co bądź szczebla dbał o właściwe miejsce górali w podległych jemu jednostkach. Rozumiał też odmienny charakter żołnierzy-górali, ich osobistą godność, dumę i honor wynikający z historycznych uwarunkowań, bowiem Pod-

hale było posiadłościami królewskimi i nie znało właściwie ucisku pańszczyźnianego. Mając duszę artysty podhalańskiego widział przyszły kształt i oblicze tego górskiego wojska zharmonizowane ze stylem tatrzańskim. Przywiązywał dużą wagę do przymiotników określających charakter podległego wojska (Marszałek Piłsudski na jego żądanie wydał specjalny rozkaz, że sztaby mają nazywać na mapach 1 Dywizję Górską, skrótowo 1DG, a nie 1D jak to czyniły).

W latach 1923–1924 odbył kurs dla wyższych dowódców w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie ukończony z pierwszą lokatą co zasługuje na uwagę, podobnie jak fakt szybkiego awansu od stopnia porucznika do generała brygady – w cztery lata, co jest niewiele, nawet biorąc pod uwagę czas wojenny. Po powrocie do Bielska zastaje w swojej dywizji wielu żołnierzy z terenów odległych od gór co staje się powodem do wielu anegdot o generale powstałych na bazie jego dowódczych pogwarek po paradach i defiladach, które bardzo lubił i często organizował.

Ale teraz pozwól Czytelniku na małą dygresję na temat charakteru generała. Miałem na myśli pewne niezdecydowanie w czasie wydarzeń w maju 1926 roku podczas przewrotu dokonanego przez Piłsudskiego. Sam generał prawie nic na ten temat nie pisze w swoich wspomnieniach, widać z tego, że był to dla niego temat nie łatwy, a może nawet bolesny. Chodziło mniej więcej o to, że Galica nie dość energicznie i zdecydowanie poparł Marszałka Piłsudskiego, a maszerując ze swoją dywizją ku Częstochowie robił to w taki sposób, aby na czas nie dojść, czyli jakby chciał mieć dwa wyjścia w zależności od tego, która strona wygra.

Niezdecydowane stanowisko na tym historycznym rozdrożu, nie zadowoliło Piłsudskiego i w następstwie tego Galica przeniesiony został ze stanowiska dowódcy taktycznego na stanowisko bardziej administracyjne tzn. dowódcy X korpusu w Przemyśle.

Okres pobytu w Przemyśle nie był chyba bardzo owocny, mimo że właśnie wtedy został wybrany posłem z okręgu podhalańskiego, a następnie w wyborach w roku 1930 z okręgu przemyskiego. W tym okresie udało się uzyskać ostateczne zatwierdzenie noszenia munduru regionalnego i odznak regionalnych przez żołnierzy dywizji górskich. Generał widział w tym głębszy sens wyrażany powiedzeniem, że *piórko przy kapeluszu jest dla strzelca podhalańskiego jego drugim bagnetem*. Ukłonem w stronę Podhala i niewątpliwą satysfakcją dla Galicy była decyzja Prezydenta Rzeczypospolitej aby na wszelkich defiladach przydzielano mu jako adiutanta osobistego oficera strzelców podhalańskich. Kiedy wspominałem „Święta Gór” z okresu międzywojennego to podkreślałem wielki w nich udział wojska. Rola gen. Galicy będącego już wtedy w cywilu jako organizatora „Święta”, obok gen. Kasprzyckiego, wysuwała się na miejsce czołowe, a defilady oddziałów górskich w pelerynach i kapeluszach z własną orkiestrą wyciskały łzy z oczu nie tylko Podhalanom.

W stanie spoczynku

W 1931 roku gen. Andrzej Galica w wieku 58 lat zostaje przeniesiony w stan spoczynku. Uruchamia w Warszawie biuro miernicze, a koło Piotrkowa Trybunalskiego kupuje mały folwark gdzie osiada wraz z żoną. Nasuwa się pytanie; dlaczego w Majdanie gdzieś pod Warszawą a nie na swoim ukochanym Podhalu? Generał jako główny powód podaje brak pieniędzy na zakup drogiej ziemi na Podhalu. Własnej części po rodzicach zrzekł się wcześniej na rzecz brata, który pozostał na roli. Czasem mawiał: *Ja byłem wroga na froncie i nie mam nic, a mój brat masarz w Poroninie, bił świnie i ma pieniądze*. Wykazując jednak talent i do gospodarowania na roli, z czasem się tych pieniędzy dorobił. Działal nadal jako poseł, a później senator związany z obozem sanacyjnym. Często pokazywał się w pełnej generalskiej gali na różnego rodzaju uroczystościach i wiecach partyjnych. Jego popularność, szczególnie na południu kraju, była duża.

Choć politycznie odsunięty na boczny tor nadal prowadzi działalność społeczno-kulturalną doprowadzając w 1937 roku do powstania Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi. Cel tej organizacji był wspaniały i wyrażał się w zacieśnieniu więzi pomiędzy inteligencją pochodzenia wiejskiego a ludem wiejskim, popieraniu wszelkiej twórczości artystycznej, niesieniu pomocy młodzieży wiejskiej w zdobywaniu wykształcenia i wiązaniu jej ze środowiskiem wiejskim. Intencją Galicy było, aby Zrzeszenie miało charakter apolityczny i łączyło różne orientacje polityczne, sam pewnie miał już dość polityki.

Kiedy nadszedł tragiczny wrzesień 1939 roku mimo swych sześćdziesięciu sześciu lat zgłosił się do wojska prosząc o przydział. Niestety zabrakło miejsca dla dzielnego i doświadczonego generała (zresztą nie tylko dla niego). Ruszył więc na wschód mając nadzieję na odnalezienie swego miejsca w wojsku. W tym czasie jego dwaj synowie Władysław (major WP) i Adam walczyli dzielnie z Niemcami i było to jedyne pocieszenie i duma dla starego generała. Po kilku miesiącach tułaczki po ziemiach wschodnich wrócił do Majdanu, by dzielić wraz z resztą rodziny dolę okupacyjną. W Warszawie ukrywał się pod pseudonimem „Tatarczyk Podlipowski” (przydomek jego ojca) i zmieniając często miejsce pobytu nie dał się złapać Niemcom. Po śmierci żony Józefy ożenił się w roku 1942 po raz drugi z Bronisławą z Dąbrowskich.

W tych ciężkich okupacyjnych latach nie zaniechał kontaktów towarzyskich z wcześniejszymi przyjaciółmi Feliksem Gwiżdżem czy dr Józefem Krupińskim. W czasie powstania niemal cudem wyszedł żywy ze zbombardowanej kamienicy przy ul. Miodowej. Następnie poprzez Pruszków trafił do Petrikosz, a później do Majdanu. Stan jego zdrowia po przejściach w Warszawie coraz bardziej się pogarszał. 6 czerwca 1945 roku generał zmarł.

Pochowany został z należnymi honorami na cmentarzu w Bęczkowicach koło Piotrkowa Trybunalskiego. Trumna okryta biało-czerwonym sztandarem wiezioną była na wozie straży pożarnej, zaprzężonym w osiem koni (generał zorganizował przed wojną we wsi Piwaki straż pożarną, szkołę i pocztę), a w kondukcje szło kilka tysięcy ludzi i księża z całego dekanatu. Miejscowy wójt niósł liczne order

i odznaczenia, a młodzież szkolna – wieńce. Oddział żołnierzy w chwili złożenia trumny do grobu oddał salwę honorową. Z dala od podhalańskiej ziemi potrafił Andrzej Galica zaskarbić sobie wdzięczność miejscowej społeczności za swoją pracę społeczną i patriotyzm.

Poeta i dramaturg

Literacko-pisarskie pasje Andrzeja Galicy ujawniły się już w okresie gimnazjalnym, a później w czasach studenckich. Orkan zachęcił młodego Galicę do dalszych prób na tym polu. Pisał wówczas krótkie szkice i nowele. Pierwsza poważniejsza pozycja została wydana w roku 1909 w Krakowie, ale była napisana jeszcze we Wiedniu. „Przysięga – urywek z życia współczesnego na Podhalu” to dramat oparty na wątkach społecznych, w którym młody Galica ujawnia sympatie socjalistyczne, kształtowane w postępowym środowisku akademickim. Rzecz poprzedzona przedmową Orkana i rekomendowana przez niego jako przykład uniwersalnej góralskiej zdolności, wzbudziła na Podhalu mieszane uczucia. Wrócono nawet Galicy pogrzeb w niepoświęconej ziemi. Również drugi utwór sceniczny – „Robert Szporn” – powstały w Wiedniu, a wydany w Krakowie w roku 1912 wskazuje na ścisłe związki Galicy z PPS. Dramat rozgrywa się w środowisku górniczym i pokazuje krzywdę ludzką z jednej, a podłość z drugiej strony. Był grany często i z powodzeniem w teatrach robotniczych i ludowych. Oba te realistyczne dramaty pokazują w swej treści krzywdę ludu i jego walkę o sprawiedliwość.

Inny charakter ma pieśń dramatyczna „Janosik” powstała w czasie I wojny światowej, kiedy Galica był już oficerem legionowym. Był to okres jego dużej aktywności ideowej i bojowej. W „Janosiku” pojawiły się wątki walki o wolność i sprawiedliwość, a obok nich szlachetna postać zbójnickiego hetmana i marzenia o własnej sławie. Utwór napisany wierszem z elementami gwary podhalańskiej odniósł znaczny sukces; był w roku 1923 wystawiany 24 razy w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Jako generał napisał sztukę pt. „Twierdzą nam będzie każdy próg”, która mimo wyróżnień nie była wystawiana.

W późniejszych latach wracał wspomnieniami do wydarzeń związanych ze służbą wojskową i walkami na froncie. Tomiki: „Z życia wojskowego” (dedykowany synowi Adamowi) oraz „Z życia strzelców podhalańskich” opowiadają o przeżyciach związanych z karierą wojskową. Bardziej wzruszający, bogatszy w przeżycia, które poruszyły go do żywego, a jednocześnie bardziej ludzi i patriotyczny jest tomik „Dla miłej Ojczyzny”. Szkice i opowiadania o ludziach, z którymi się zetknął i którzy pozostali w pamięci zajmują w jego twórczości najwięcej miejsca. Nie zawsze są to dobrzy i szlachetni ludzie, pojawiają się wśród nich także postacie negatywne i wtedy pojawia się rozczarowanie i oburzenie autora. Jest czuły na krzywdę ludzką i nie przechodzi obok niej obojętnie.

Dwie powieści: „W Hamerykę nie jedziemy” i „Miłość dr Zapały” to jedyne z tego gatunku, które wskazują na to, że taki gatunek literacki zbytnio Galicy nie odpowiadał. Znacznie lepiej wychodziły mu takie formy jak krótkie opowiadanie, gawęda, wspomnienie, scenka czyli to wszystko, co jest domeną twórców ludo-

wych. Jest tego typu zbiór „Gadki podhalańskie” związany tematycznie z Podhalem i góralami. Choć nie jest to twórczość oryginalna, a raczej zbiór gadek zasłyszanych, przez innych opowiadanych, ujawnia się tu jednak indywidualność i inwencja Galicy. Zbiór „Sto śpiewanek podhalańskich” to oryginalne śpiewki góralskie zebrane na Podhalu, a więc coś, co wymagało poszukiwań i cierpliwości spisywania.

Pisał również wiersze w ostatnim okresie życia. Te, o tematyce podhalańskiej, wzbogacone regionalną gwarą, mają swoisty klimat świadczący o tym, że powstały z wielkiej potrzeby serca. Sam Galica zdający sobie sprawę w ich niedoskonałości nazywał je *kochanymi potworami*. Pozostawione rękopisy w okresie II wojny światowej pokazują jako wieloma sprawami interesował się Andrzej Galica. Znalazł się tam także szkic poświęcony życiu zwierząt, ryb i ptaków ukazujący uczuciowy związek autora z przyrodą. Cykl „Kochane miasto” poświęcił Warszawie, z którą związał się w ostatnim okresie życia.

Na zakończenie chciałem jeszcze raz podkreślić jak dużą wagę przywiązywał Galica do regionalizmu podhalańskiego, gwary, góralskich zwyczajów. W przedmowach do swoich tomików zawarł tzw. *uzasadnienie językowe*. Wyjaśnia, dlaczego w swojej twórczości stosuje inną pisownię niż obowiązuje w języku literackim. Spółgłoski cz, sz, ż, dż zastępuje głoskami c, s, z dowodząc, że mazurzenie charakterystyczne dla gwary, nie tylko na Podhalu, jest czymś pięknym i pożądanym w języku polskim. nawołuje nawet do odrodzenia takiego języka.

Bogata, niepospolita osobowość generała dawała o sobie znać wszędzie tam, gdzie się znalazł, czy to było pole bitewne, czy parada wojskowa, czy spotkanie ze swymi krajanami na Podhalu. Sam chyba najtrafniej przedstawił swój charakter w wierszu, który cytują na koniec:



CYŃ!

W życiu jak w karcmie,
Sytkaśmy tu przechodnie
I ślad naszego żywota
Znacymy naszymi cynami.
Chcesz zatem z życiu
zaznaczyć się godnie,
Co mozesz Cyń!... Cyń!... Cyń!...
Przeto – w karcmie pij!...
W domu się kochaj!...
A w polu się bij!...

Powrót do rodnej ziemi

Z dala od Białego Dunajca, z dala od Tatr, spoczęły doczesne szczątki zasłużonego syna Podhala. Nim odszedł, przekazał Podhalanom swoją ostatnią wolę. Zrobił to wierszem, a testament ten mógł być jeden – powrót do swojej „blizszej ojczyzny”.

*O Podhale moje!
Ty blizso Ojczyzno
Ty moja najdrozso
Na świecie kraino*

*O Podhale moje!
Ty kwietny ogroju
Tęskniem jo ku tobie
Jako syn ku ojcu.*

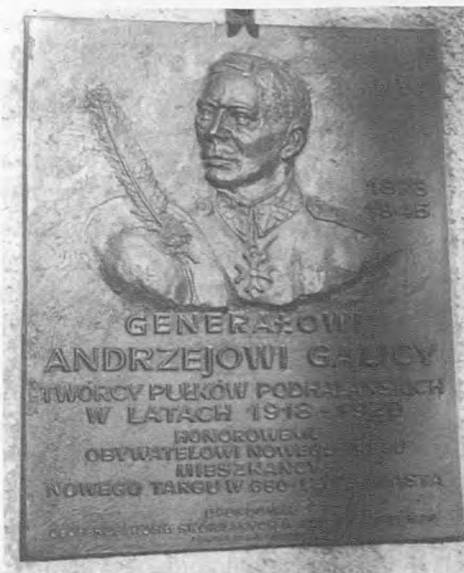
*Jako syn ku ojcu
Jak dziecko ku matce*

*Nieroz serce gorzko
za tobą zaplace*

*I choćbym był gdzieś
Juz na krańcu świata
Dusa mi ku tobie
Promieniami wzlata*

*A jak się gdzieś w dali
Me ciało rozleci
Wróci na Podhale
Choć dusa po śmierci.*

Na jego wypełnienie przyszło czekać do roku 1973. Z inicjatywy dr Wincentego Galicy, bratanka Generała, w porozumieniu z najbliższą rodziną, podjęta została decyzja o przeniesieniu prochów generała na ziemię ojców pod Tatry. W przygotowania włączyli się także byli podkomendny generała, pan Stanisław Fit z Czarnego Dunajca oraz legionista kpt. Władysław Rzepecki z Krakowa. Mogiła na cmentarzu w Bęczkowicach była zaniedbana, tablica ledwie czytelna drewniany krzyż spróchniały. Nie na taką mogiłę zasłużył sobie generał, dzielny legionista i wielki syn Ziemi Podhalańskiej.



Po załatwieniu koniecznych formalności ekshumowane szczątki generała zostały przewiezione do Zakopanego i wyznaczono termin uroczystego pogrzebu na 20 października 1973 roku. Na pogrzeb przybyła żona, pani Bronisława Galicowa, syn p.rtm Adam Galica mieszkający w Anglii, przedstawiciele władz administracyjnych Zakopanego, Zarządu Głównego Związku Podhalan i Związku Podhalan w Ameryce Północnej, duchowieństwo, uczestnicy I wojny światowej i rzesze miejscowych. Nad trumną przemówili ks. prałat Jan Krupiński, red. Włodzimierz Wnuk, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Adam Pach, Józef Obrochta oraz dr Wincenty Galica, który dziękując wszystkim po-

wiedział m.in.: *...jesteśmy szczęśliwi, że wypełniliśmy ostatnią wolę Generała. A Ty, Twórco pułków strzelców podhalańskich śpij spokojnie tak, jak sobie tego życzyłeś, w swojej ukochanej rodzinnej ziemi. Zapewniamy Cię, że nigdy nie zapomnimy o Twoich zasługach dla naszej ukochanej Ojczyzny. Niech ta Ziemia Ojców Twoich lekką Ci będzie!*



Pomnik generała Galicy w Białym Dunajcu.
Fot. S. Janocha

Przy dźwiękach góralskiej muzyki trumna została złożona do wspólnej mogiły legionistów w centralnej części Nowego Cmentarza Parafialnego w Zakopanem, przy ul. Nowotarskiej.

Echo uroczystości rozeszło się docierając do Związku Podhalań w Ameryce. Podobnie jak na początku lat trzydziestych z tego Związku wyszła inicjatywa ufundowania pomnika Orkanowi, tak teraz z Koła ZP nr 8 im. Generała Andrzeja Galicy wyszedł pomysł wzniesienia pomnika swemu patronowi. Zasięgnięto opinii Związku Podhalań w kraju, a szczególnie dr Wincentego Galicy i w efekcie tych starań 6 sierpnia 2000 r. przed Urzędem Gminy w Białym Dunajcu został odsłonięty i poświęcony pomnik Generała. Uroczystość, której towarzyszyły występy zespołów regionalnych, prelekcja przybliżająca sylwetkę Andrzeja Galicy, poezja, pieśni legionowe, fragmenty poematu „Janosik” uświetniona została

obecnością 5. Pułku Strzelców Podhalańskich, któremu 16 listopada 1991 roku nadano patrona – Generała. Białodunajczanie odśpiewali okolicznościową śpiewkę: *Ciesom się nom, ciesom, syćka Dunajczanie, ze se nas Genero! w pamięci ostanie.*

Docelowo popiersie Generała Galicy stanie w hallu budowanego w Białym Dunajcu Domu Kultury.

Dr Wincentemu Galicy, bratankowi Generała, dziękujemy za wypożyczone materiały i informacje.

Redakcja

JAKIE BYŁY POCZĄTKI UMUNDUROWANIA STRZELCÓW PODHALAŃSKICH...

Aleksander Smoliński

Przez 120 lat Polska była podzielona na 3 zabory przez kraje bardzo zróżnicowane cywilizacyjnie i kulturalnie. W tych warunkach wychowało się 6 pokoleń Polaków, które podlegały wpływom niepodobnych do siebie sytuacji i ustrojów i miały zróżnicowane warunki rozwoju. W momencie zakończenia I wojny światowej w listopadzie 1918 r. nie wszystkie terytoria zamieszkałe w większości przez Polaków znalazły się w rękach państwa polskiego. Niemcy chcieli za wszelką cenę zatrzymać Śląsk, Wielkopolskę i Gdańsk. Na zachodniej Ukrainie wybuchały ruchy wolnościowe. W Rosji od 1917 r. rozwijała się rewolucja komunistyczna, której ideą było zawładnięcie całym światem; militarna droga podbicia Europy prowadziła tylko przez Polskę. W tej sytuacji utworzenie własnej, dobrze uzbrojonej i umundurowanej armii było sprawą najważniejszą. Początek stworzyły legiony polskie przy cesarsko-królewskiej armii austriackiej w 1914 r. Wyróżniać ich miały właśnie własne, oryginalne mundury. Próby ich tworzenia zaczęły się już w okresie powstawania polskich organizacji paramilitarnych przed I wojną światową. Kilka lat przed wojną istniał już Strzelec, a w tym środowisku, w latach 1912–13 pierwsze drużyny podhalańskie.

W jednej ze starych przyspiewek górali podhalańskich słyszymy: *Hej! Idem w las, piórko mi się migoce!* Chodzi tu oczywiście o piórko noszone u kapelusza, który był nieodzownym wyznacznikiem męskiego stroju górali. Bez tego atrybutu trudno jest też dzisiaj wyobrazić sobie sylwetkę strzelca podhalańskiego. Warto więc zastanowić się, jak doszło do wprowadzenia pewnych charakterystycznych dla tej formacji elementów umundurowania, swoją symboliką nawiązujących do dorobku folkloru regionu podhalańskiego.

Pułki strzelców podhalańskich były pierwszymi w dziejach Wojska Polskiego regularnymi oddziałami piechoty górskiej. Wprawdzie charakter górskiej formacji miały wcześniej Drużyny Podhalańskie, powstałe na przełomie 1912/13 r., jednak były to oddziały paramilitarne a nie wojskowe. W późniejszych Legionach Polskich znalazła się „Kompania Podhalańska”, zwana też „Kompanią Zakopiańską”. Jej żołnierze i napływający ochotnicy z Podhala służyli głównie w 3 i 4 Pułkach Piechoty Legionów. W szeregach tego ostatniego znalazł się także „Bata-

lion Podhalański”. Tam walczył również Andrzej Galica – rodowity góral z Białego Dunajca i późniejszy organizator pułków strzelców podhalańskich, a w ostatecznym efekcie dowódca Dywizji Górskiej, przemianowanej później na 21 Dywizję Piechoty Górskiej. Dwa najstarsze Pułki Strzelców Podhalańskich (1 i 2) powstały już w listopadzie 1918 r., na bazie byłych c.k. pułków armii austro-węgierskiej. Jesienią 1919 r. dołączył do nich 3 Pułk, a później następne (od 4 do 6).

20 listopada pułkownik Andrzej Galica, który w Nowym Targu pełnił wówczas funkcję dowódcy „Okręgu Podhalańskiego WP”, otrzymał rozkaz bezzwłocznego formowania z byłych c.k. 20 Pułku Piechoty i 32 Pułku Piechoty Obrony Krajowej 1 i 2 pułku brygady strzelców podhalańskich. W pierwszym 86% poborowych stanowili Polacy, w tym także mieszkańcy Podhala. W drugim natomiast Polaków było jeszcze więcej, bo aż 91%. Jednakże już w końcu tego roku, na mocy rozkazu Sztabu Generalnego porządkującego żywiołowo przebiegającą do tychczas akcję tworzenia wojska, oddziały te otrzymały nowe numery i nazwy – stały się, odpowiednio, 19 i 20 Pułkami Piechoty. Szybko powróciły jednak w nazwie do swego podhalańskiego rodowodu, gdyż w lutym 1919 r., z uwagi *...na specjalne okoliczności powstania tych pułków, ich tła patriotyczno-ideowego i nastroju (...) ludności* nakazano stosować podwójną numerację. Od tego momentu, przepisowe nazwy brzmiały: 19 Pułk Piechoty (1 Pułk Strzelców Podhalańskich) i 20 Pułk Piechoty (2 Pułk Strzelców Podhalańskich). Nieco później odstąpiono od tej zasady i przyznano im już jako jedyną obowiązującą nazwę Pułki Strzelców Podhalańskich z numeracją porządkową rozpoczynającą się od numeru 1.

Kolejnym – obok nazwy – elementem, przy pomocy którego oddziały te niemal od początków swego istnienia starały się nawiązywać do regionu z którego pochodziły, było ich umundurowanie, a przede wszystkim nakrycie głowy oraz odznaki. Sporo już dziś wiadomo o ich genezie i kształcie z lat 1919 – 1920, chociaż nie wszystkie aspekty tego problemu zostały wyczerpująco zbadane i wyjaśnione.

Na samym początku, w 1918 r., późniejsze pułki strzelców podhalańskich dysponowały umundurowaniem polowym piechoty armii austro-węgierskiej; używano ich aż do wiosny 1919 r. Poprzez usuwanie obcych elementów starano się nadać im jakieś cechy upodabniające je do munduru polskiego. Działo się to zresztą na mocy rozkazu Sztabu Generalnego z 1 XI 1918 r., który głosił: *Wszystkie odznaki zastąpić odznakami polskimi*. Tego samego dnia ukazał się kolejny rozkaz w tej sprawie, nakazujący co następuje: *Wojska Polskie (organizowane w Galicji) noszą uniform b. [polskiego – przyp. A.S.] Korpusu Posiłkowego [wzór z 1917 r. – przyp. A. S.]; gdzie nie da się to przeprowadzić przynajmniej polskiego orla na czapkach*. W wyniku tych i dalszych rozkazów, Strzelcy Podhalańscy powinni byli otrzymać typowe mundury piechoty wzoru z 1917 r.

Stan mundurów żołnierzy polskich w pierwszym roku po wojnie światowej przedstawiał się tragicznie. Niedobór w rezerwach umundurowania będących w dyspozycji Ministerstwa Spraw Wojskowych powodował duże trudności z zaopatrzeniem szeregowych w przysługujące im elementy umundurowania. Oficerowie zaopatrywali się w nie we własnym zakresie, zamawiając je na własny

koszt w prywatnych zakładach krawieckich. Mimo trudności większa część oficerów do połowy 1919 r. zaopatrzyła się w przepisowe umundurowanie, choć podlegało ono często mniejszym lub większym modyfikacjom kroju i barwy. Oddmiennie przedstawiała się sytuacja pod względem umundurowania dla szeregowych. Liczebność armii rosła, a nie było ani środków na jej wyposażenie ani możliwości produkcyjnych (brak surowców, zniszczenie przemysłu). A przecież 100-tysięczna armia potrzebowała 100 000 mundurów i par obuwia! Próbowano radzić sobie w tej trudnej sytuacji, m.in. poprzez akcję zbierania wszelkiego rodzaju odpadów sukiennych, wełnianych itp.: *Koszta nabycia [umundurowania – przyp. A. S.] są bardzo wielkie, a warunki transportu nader uciążliwe, dlatego zarządzić by we wszystkich oddziałach gospodarka odbywała się w sposób jak najbardziej ekonomiczny, a wszystkie stare, zużyte, nawet strzepy tak mundurów jak bielizny i obuwia oddawać do intendencji odpowiednich okręgów.* Surowce te były wykorzystywane jako materiał naprawkowy lub też powtórnie przetwarzane. Według opinii jednego z ówczesnych wojskowych, stan umundurowania Wojska Polskiego powodował ogromne trudności w organizacji nowych oddziałów i ich szkoleniu oraz utrudniał ich taktyczne użycie na froncie, a także osłabiał dyscyplinę i spoistość wojska. Był on też przyczyną zmniejszenia się zapału ludności do służby wojskowej, *...gdyż niedostatecznie ubrany, źle obuty żołnierz dobrze czuć się nie może, a widok jego bynajmniej do służby nie zachęca.* Taka sytuacja trwała przez cały okres 1918–20, a gwałtownemu pogorszeniu uległa wraz z wybuchem konfliktu polsko-sowieckiego. Nakładało się tutaj wyczerpywanie wszelkich zapasów i wzrost liczebności wojska. *Ekwipunek żołnierski przedstawia się wręcz zastraszająco. Duża ilość bosych żołnierzy, mundury kompletnie potargane, brak kompletny płaszczy i koców...* Wizytujący polskie oddziały gen. Carton de Wiart z Brytyjskiej Misji Wojskowej widząc piechurów bez ciepłych butów i płaszczy przy mrozie dochodzącym do 14 stopni, napisał w swoim raporcie: *Nie wiem, jak oni to wytrzymują.*

W ciągu tego okresu dokonywano licznych modyfikacji przepisu z 1917 r. Jedną z takich zmian, która miała dotyczyć całej armii, był dekret Naczelnika Państwa z 23 maja 1919 r.: *By zewnątrz zaznaczyć jedność (...) całego Wojska (...) nakazuję wszystkim oficerom i żołnierzom Wojska Polskiego nałożenie odznaki noszonej dotychczas na kołnierzu przez formacje Legionów Polskich. Niech ten historyczny znak, którego świetną tradycję podjęły Legiony stanie się od dziś odznaką całego Wojska Polskiego.* Dalszy rozkaz przyniósł uściślenie sposobu noszenia znaku: Na kołnierzach kurtek oficerskich wężyki należało naszywać wzdłuż dolnej i przedniej ich krawędzi tak, aby dotykały wypustki. Miały być wykonane ze srebrnej taśmy, a nie jak poprzednio z potrójnego sznurka. Dokument nie normował natomiast sposobu nakładania i wyglądu wężyków szeregowych. W praktyce naszywano pojedynczy wężyk nad przednią i dolną krawędzią kołnierza a więc tak, jak to przewidywała instrukcja z 1917 r. Z kolei w przypadku noszenia innych oznak specjalnych (jak miało to później miejsce w Pułkach Strzelców Podhalańskich) należało naszywać je tak, by nie dotykały wężyka, a tylny koniec oznaki znalazł się na jednej linii z jego końcem.

Generalnie, w wyniku wszystkich opisanych zjawisk, rok 1919 był w dziejach munduru Wojska Polskiego okresem rozkwitu różnorodnych form ubioru, a nawet swoistej pstrokaczyny. W takiej złożonej sytuacji kształtował się mundur 1 i 2, a później również 3, Pułku Strzelców Podhalańskich. Można przypuszczać, że był on wynikiem przedstawionych procesów i przepisów, a zarazem efektem kompromisu pomiędzy potrzebami oddziałów a kształtującą się wojskową tradycją podhalańską i realnymi możliwościami odradzającej się Rzeczypospolitej. Jak wspomiano na początku, w 1 i 2 Pułkach Strzelców Podhalańskich używano dostosowanego do polskich potrzeb umundurowania polowego byłej armii austro-węgierskiej. Z braku zimowego umundurowania, zimą 1918/19 r. podczas walk 1 Pułku w Galicji Wschodniej dokonywano rekwizycji ciepłej odzieży i kożuchów wśród ludności cywilnej. Mundury były bardzo zniszczone i już w styczniu 1919 r. żołnierze w swoim podartym ekwipunku wyraźnie odróżniali się od części oddziałów, z którymi przyszło im współdziałać na polu walki. Tak po latach wspominał ten trudny okres jeden z oficerów pułku: *Mijamy batalion wojsk poznańskich. Dorożnicy chłopcy, mundury jak z igły, maszerują równo w takt (...). Ale i nasi górale, choć obdarci, też z fantazją na nich patrzą*. Dopiero wiosną i latem 1919 r. zaczęły prawdopodobnie napływać do oddziałów pierwsze przepisowe przedmioty lub całe ich komplety.

1 i 2 Pułki Strzelców Podhalańskich, przynajmniej u początków swojego istnienia, formowane były w oparciu o ochotników i poborowych z terenu Podhala. Ludzie ci przybywali do koszar w swoim codziennym, górskim odzieniu. Aby więc dać wyraz związku z jego tradycjami oraz terenem, na którym się one kształtowały, z inspiracji płk. Andrzeja Galicy postanowiono wprowadzić do umundurowania strzelców podhalańskich specjalne elementy, charakterystyczne tylko dla tych formacji i świadczące o ich górskim pochodzeniu. Miały one ponadto rozbudzić ducha patriotycznego wśród góralskiej młodzieży, którą w ten sposób próbowano zachęcić do służby wojskowej. W maju 1919 r., do działającej w Warszawie Komisji Ubiorczej trafił projekt proponowanych zmian mundurowych. Nie znamy dziś ani autora ani dokładnego czasu powstania dokumentu. Zachował się jedynie rysunek, który był zapewne jego ilustracją. Na tej podstawie można dziś określić zmiany, jakie proponowano wprowadzić. Dotyczyły one dwóch elementów: „tajemnego krzyżyka”, który niezbyt chyba zgodnie z rzeczywistym jego rodowodem i wymową przybrał postać swastyki, oraz kapelusza podhalańskiego z piórkiem.

Historia swastyki jako symbolu podhalańskiego jest skomplikowana; zobaczmy, co pisze na ten temat „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”: *W sanskryckim słowo svastika pochodzi od svasti = pomyślność, dobrobyt, a znak był symbolem dawnego kultu religijnego, także słońca lub ognia, albo życzeniem pomyślności. Był też podobno starosłowiańskim symbolem ognia i ciepła. (...) W Polsce swastyka jako znak symboliczny pojawiła się podobno od dawna i w różnych okolicach ziem polskich. (...) Ponadto jako znak niewątpliwie symboliczny (magiczny?) krzyżyk pojawia się od dawna na Podhalu jako tak zwany krzyżyk niespodziany (...). Według starych górali, krzyżyk niespodziany (zwykle w postaci prostych lub bar-*

dziej ozdobnych naciąg w drewnie), umieszczony w niepokąźnym miejscu, chroni od złego budynek lub sprzęt i jego właściciela.. Najstarsze znane na Podhalu krzyżyki niespodziane (z XIX w.) mające zwykły kształt krzyżyków (a nie swastyk) mogą się wywodzić po prostu z symboliki chrześcijańskiej. (...) Na przełomie XIX i XX w. na ziemiach polskich pod zaborami rozwinęło się duże zainteresowanie filozofią hinduską i jej symboliką (...). Tworzono różne teorie historiozoficzne (...) i hinduski mit swastyki połączono bezkrytycznie z realiami polskimi (...) Swastyka i krzyżyk niespodziany to w rzeczywistości dwa zupełnie odmienne znaki o innym kształcie i innym rodowodzie, sztucznie i niesłusznie połączone przez historiozofów i literatów Młodej Polski.

Wynika z tego wywodu, że Wojsko Polskie, obierając atrybuty omawianych wojsk, wzięło udział w procesie, który nie znajduje dostatecznego potwierdzenia w przeszłości kulturowej Podhala. Nie rozstrzygając ostatecznie tego problemu można jednak stwierdzić, na podstawie tradycji tak krzyżyka niespodzianego jak i symboliki znaku swastyki, że nie bez podstaw pisał jeden z oficerów strzelców podhalańskich: *Na patkach kołnierza strzelec podhalański nosi swastykę na tle jodełki, a na czapce z lewej strony orle pióro, spięte również swastyką. Swastyka jest symbolem ognia i słońca, które u dawnych Słowian były czczone jako bóstwa. Słońce to sława pulku, ogień to zapal i miłość Ojczyzny.*

Zupełnie inaczej było natomiast z kapeluszem (zwanym też „kłobukiem”), który był tradycyjnym, ludowym nakryciem głowy górali podhalańskich, wykonywanym z czarnej pilśni. Jego charakterystycznymi cechami było zaokrąglone ogłowie (często napuszczane sadłem lub tłuszczem baranim) oraz opuszczone ku dołowi rondo (kreza) zwane też „kanią” lub „skrzelami” obszyte po brzegach płócienną lamówką. Zdobiła go opasująca główkę i umieszczana tuż nad rondem „kostka”, czyli porcelanowe (rzadziej prawdziwe) białe muszelki naszywane na czerwony safian wycinany u góry w drobne ząbki. Ponadto, nieodzownym elementem stroju odświętnego była zatknięta za „kostkę” kiść białego puchu i pióro drapieżnego ptaka. U szczególnych elegantów i jednocześnie zamożnych gazdów było to efektowne pióro orle; najczęściej chyba zastępowano je jednak upierzeniem jastrzębia. Tak sporządzony przystrój noszono po lewej stronie kapelusza lub też – starszą modą – z tyłu.

Wspomniany wyżej rysunek ilustrujący projekt przedstawiał właśnie te dwa elementy, pokazując ich kształt oraz sposób noszenia przy umundurowaniu wykonanym w typie z 1917 r. „Kłobuki” wojskowe miały mieć barwę ochronną, a ich wygląd dostosowano do postanowień przepisu z 1917 r. Kapelusz oficerski otrzymał umieszczoną pod orłem kokardę oficerską, a wokół miejsca, gdzie rondo łączy się z ogłowiem, opasany został podpinką typu oficerskiego – taką, jaka powinna być noszona na maciejówce oficerskiej wzoru z 1917 r. Z lewej strony tego nakrycia głowy zostało umieszczone pojedyncze, ciemne pióro zatknięte za podpinkę. Projekt nie przewidywał jego mocowania do kapelusza za pomocą „tajemnego krzyżyka”. Zgodnie z instrukcją z 1917 r. nie przewidziano też umieszczania na nim żadnych oznak stopni. Brak też chyba było podpinkii umożliwiającej jego zapięcie pod brodą. Kapelusze strzelców w wyglądzie ogólnym nie różniły się od



Górska „muzyka” Straży Pożarnej z Nowego Targu – około 1914 r.
Fot. zbiory własne autora

oficerskich. Natomiast, zgodnie z przepisem z 1917 r., na kulistym ogłowie miały mieć jedynie przepisowego orła. W miejsce taśmy (podpinki) typu oficerskiego przewidywano umieszczenie żółtej tasiemki z białymi brzegami (?). Do ich wnętrza należało mocować podpinki wykonane z żółtej skóry i zaopatrzone w sprzączkę z bolcem. Z lewej strony takiego kapelusza umieszczono ciemne pióro, które miało być zatknięte w identyczny sposób, jak w przypadku nakryć głowy dla oficerów.

Kolejny element proponowany w projekcie – emblemat w postaci swastyki – miał być noszony na kołnierzu kurtki. „Tajemny krzyżyk” dla oficerów miał być wykonany metodą haftu w postaci prawoskrętnej, srebrnej swastyki umieszczonej na gałązce jedliny, wyhaftowanej zielonymi nićmi. Identyczny w kształcie emblemat przewidziano dla strzelców. Miał on być jednak nie haftowany, lecz tłoczony z blachy o barwie srebra. Godny odnotowania jest fakt, że według tego projektu należało po obydwu stronach kołnierza nosić swastyki prawoskrętne. Zmieniał się jedynie zwrot gałązki jedliny – zawsze na zewnątrz kołnierza. Emblematy te należało umieszczać pośrodku każdej ze stron kołnierza, a więc mniej więcej zgodnie ze, wspomnianym już, późniejszym przepisem normującym sposób naszywania emblematów na kołnierzach obszytych wężykami.

Przedstawiony projekt został oceniony przez Komisję Ubiorczą, która jednomyślnie zaaprobowała wprowadzenie emblematu („odznaki”) oraz kapelusza do umundurowania pułków strzelców podhalańskich, z niewielkimi zmianami w ich wyglądzie. Ich prawne usankcjonowanie nastąpiło na mocy odpowiedniego rozkazu, noszącego datę 21 czerwca 1919 r. i opublikowanego 28 czerwca w *Dzien-*

niku Rozkazów Wojskowych. Takiej samej treści zarządzenie wydało ponadto 10 lipca Dowództwo Okręgu Generalnego w Krakowie. Jego postanowienia brzmiały następująco: *Zatwierdzają się następujące odznaki dla pułków strzelców podhalańskich:*

- 1) *Zamiast czapki – kapelusz góralski niski, okrągły, barwy ochronnej, opasany u oficerów podwójnym sznurkiem srebrnym oksydowanym, u żołnierzy takim że, ale szarym wełnianym; z lewej strony za sznurek zatknięte piórko ciemne – orle lub jastrzębie. Na przedzie kapelusza przepisowy orzeł srebrny oksydowany, u oficerów pod orłem przepisowa gwiazdka [kokarda oficerska – przyp. A.S.].*
- 2) *Na kołnierzu z obu stron odznaki w kształcie swastyki z gałązką jedliny, dla żołnierzy z białej, oksydowanej blachy, dla oficerów zaś haftowane takimiż niciami; wysokość odznaki cm 4,5, szerokość cm 3.*

Poza tym ubiór i oporządzenie, jak dla wszystkich pułków piechoty polskiej.

Tak ostatecznie miał wyglądać uzupełniony mundur w pułkach strzelców podhalańskich. Jak widać, zmian dokonano przede wszystkim w elementach ozdobnych kapelusza, oraz barwie gałązki jedliny (z zielonej na srebrną). Dokładnie określono rodzaj ptasich piór. Miały one być ciemne i pochodzić z upierzenia ptaków drapieżnych. Dodać tu też wypada, że pióra tego typu doskonale ucieleśniały cechy góralskiego charakteru. Ilustruje to następujący fragment: *Pod tchnieniem wichrów, w walce z przyrodą kapryśną i groźną, z człowiekiem, który jeżeli nie swój, dawniej na pewno był wrogiem, kształtował się charakter ludności. Tylko wartki „ćlek” – któremu paliło się w rękach, skoro zdecydował się ruszyć do pracy, mógł z powodzeniem borykać się z zasadzkami klimatu, sąsiadów i ludzi spoza Tatr. Bystrość i zdolność podjęcia nagłych wysiłków, przerastających nieraz siły krzepkiego chłopca, cechuje obywatela Podhala. Poza tym – a raczej dlatego – umie być leniem pierwszorzędnym, obijbokiem, skłonnym do bójek i pijaństwa. Wydajność górali i w tym kierunku i jego niezwykły temperament są imponujące. Ta wybuchowość usposobienia górali objawia się wszędzie.*

Rzeczywistość była zapewne odległa od tego postulowanego stanu rzeczy. Wydaje się, że w 1919 r. emblematy w postaci swastyki nie były zbyt powszechne. Najprawdopodobniej zaczęli je nosić oficerowie oraz być może też część żołnierzy. Symbole zaczęły się upowszechniać dopiero w 1920 r. Przykładem może być tu 3 Pułk Strzelców Podhalańskich, który swastyki otrzymał i nałożył dopiero w lipcu 1920 r., czyli podczas tragicznego odwrotu Wojska Polskiego z dalekich kresów pod same nieomal wrota Warszawy: Znamienny jest rozkaz z dnia 21 lipca, w myśl którego dowódcy powinni dopilnować, żeby wszyscy szeregowi naszyli otrzymane swastyki podhalańskie. Rozkaz ten wydany w okresie, gdy (...) *niejeden strzelec musiał dniami całymi maszerować boso i w łachmanach, odzwierciedla dumę żołnierską; honor oddziału każe zlekceważyć wszystkie, choćby największe trudy wojenne – i przypiąć wyróżniającą go spośród innych piechurów oznakę.*

Oznaki pojawiały się zarówno w swej wersji pierwotnej jak i opublikowanej w kolejnym, nowym „Przepisie ubioru polowego Wojsk Polskich...” z listopada 1919 r. W tej nowej wersji, swastyka przeznaczona do noszenia na kołnierzach



Oficer 4 Pułku Strzelców Podhalańskich
konno – 1920 r.

Na głowie furażerka z orłem wojskowym, który na nakryciach głowy tego typu dozwolony był do noszenia dopiero od 1922 r. Ponadto orle pióro z pękiem puchu umocowane emblematem swastyki, zgodnym w swym rysunku z „Przepisem ubioru polowego Wojsk Polskich r. 1919”. Na furażerze, wbrew temu rozkazowi, znajduje się też numer pułkowy (porządkowy). Kozuszek austriacki, kawaleryjski. Na pasie głównym bagnet.

Fot. zbiory własne autora

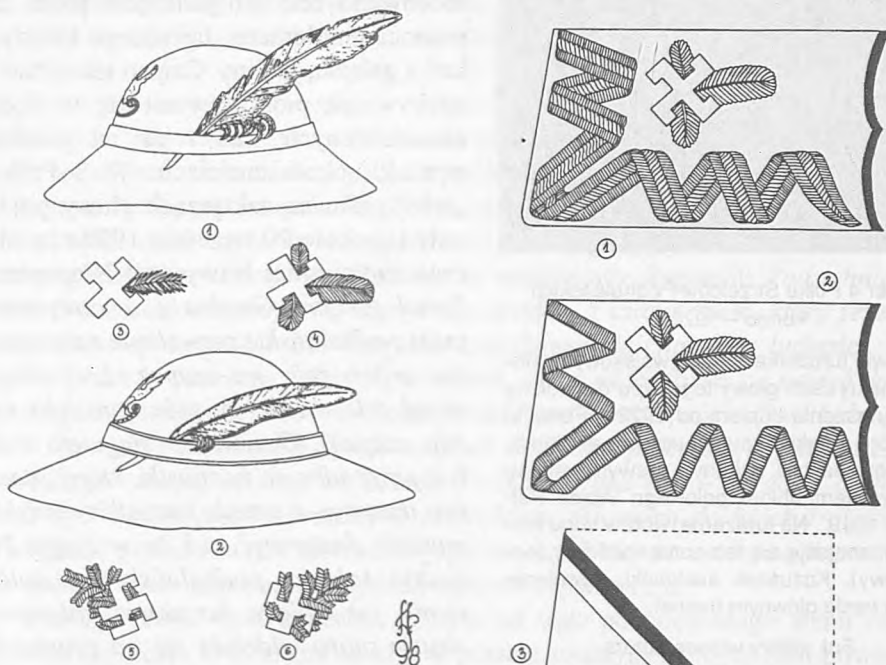
miała być lewoskrętna i nałożona na pojedynczą gałązkę jedliny. W porównaniu z pierwotnym emblematem wygląd i estetyka oznaki uległa znacznemu pogorszeniu.

Jeszcze gorzej, i to przez znacznie dłuższy czas, przedstawiało się zaopatrzenie pułków strzelców podhalańskich w kapelusze. Te, na przełomie 1919/20 r. zastępowano furażerkami, do których mocowano orle lub jastrzębie pióra za pomocą emblematu „tajemnego krzyżyka” z gałązką jedliny. Często też sposób zdobywania piór odbywał się w dość niecodziennych, nawet jak na polskie warunki, okolicznościach. W 2 Pułku „orle” pióra na nakryciach głowy pojawiły się około 20 września 1920 r., podczas zwycięskiej bitwy nad Niemnem: *Przed fortami Grodna (...) otrzymały pułki podhalańskie zezwolenie na noszenie orlich piór na czapce. Lecz skąd wziąć tyle orłów, by piór starczyło na tyle czapek? Oczywiście sięgnięto i w tym przypadku do namiastki, której ptactwo domowe, a przede wszystkim indyki, musiały dostarczyć, tak że w ciągu 24 godzin żołnierz podhalański był opierzony, jak należy, ba nawet kolorowe strusie pióra widziało się na czapkach kucharzy itp. łazików.*

W ostatecznej wersji przepisu ubiorczego, zamieszczonej w „Przepisie ubioru polowego Wojsk Polskich...” z listopada 1919 r., znalazło się zdanie: *Strzelcy podhalańscy zachowują zamiast rogatywek dotychczasowy kapelusz.* Chodziło tu o nakrycie głowy, na którym, w przeciwieństwie do rogatywek, nie nosiło się oznak stopni. Brak jest przy tym jakiegokolwiek opisu, choć znalazł się tam mocno uproszczony rysunek.

W końcu 1919 r. ustalono wiele szczegółów umundurowania strzelców podhalańskich. Na trwale z dziejami tej formacji (w okresie międzywojennym) związany został emblemat w postaci swastyki oraz góralski kapelusz z podhalańskim przystrojem. Aczkolwiek – wprawdzie instrukcja była, ale wprowadzana była w życie z trudem. Długo funkcjonowały pierwsze, duże swastyki, które noszono jeszcze w 2 poł. lat 20., a w przypadku szeregowych znacznie dłużej. Sukcesywnie zastępowano je jednak emblematami nowego wzoru. Nie ominęły strzelców

podhalańskich trudności powstałe latem 1920 r. Bardzo sugestywny opis umundurowania i dziejów wojennych 1 Pułku pozostawił ówczesny major Sztabu Generalnego Stanisław Roztworowski. W swoim liście do żony z 20 lipca 1920 r. pisał on: *W Pińsku defilował dziś przed gen. Sikorskim jeden z pułków podhalańskich – wracał z ognia i szedł w ogień. Widok dziwny – pułk ten przemarszerował w ostatnich tygodniach 1200 km. Wyszedł spod Sarn, szedł walcząc do Kijowa, dotarł tam pierwszy, rzucony za Dniepr bił się pod Browarami, a więc za słupami Chrobręgo. W chwili odwrotu otrzymał rozkaz pozostania na pozycji do następnego rana. I został. Był w strasznym ogniu, stracił połowę oficerów i więcej niż połowę żołnierzy, ale ani na godzinę wcześniej za Dniepr się nie cofnął. Będąc odcięty*



Wygląd przepisowy i rzeczywisty kapeluszy oraz emblematów („godeł”) wzoru 1919 r. dla Strzelców Podhalańskich: 1) kapelusz – wygląd ogólny; 2) kapelusz o nieco innym kształcie – wygląd ogólny; 3) jeden z projektów swastyki opracowany w końcu lata 1919 r.; 4) emblemat („godło”) w postaci swastyki; 5) „tajemny krzyżyk” – swastyka wzoru pierwotnego na lewą stronę kołnierza (noszona jeszcze w latach 20-tych) według projektu rysunkowego munduru dla Strzelców Podhalańskich skierowanego do Komisji Ubiorczej w połowie 1919 r.; 6) „tajemny krzyżyk” – swastyka wzoru pierwotnego na prawą stronę kołnierza noszona jeszcze w latach 20-tych.

Rys. Agata Smolińska

Przepisowy sposób noszenia emblematów („godeł”) wzoru 1919 r. dla Strzelców Podhalańskich: 1) patka z wężymkiem oficerskim i emblematem podhalańskim na kołnierz kurtki wzoru 1919 r.; 2) patka z wężymkiem dla szeregowych i emblematem podhalańskim na kołnierz kurtki wzoru 1919 r.; 3) sposób noszenia emblematu podhalańskiego na kołnierzu płaszcza wzoru 1919 r.

Rys. Agata Smolińska

przebił się do Kijowa. Potem szedł 300 km zdobywając w odwrocie każdą wieś i miasto. Doszedł na Polesie w dziwnym stanie. Żołnierz miał na głowie hełm stalowy, karabin przez ramię, ale munduru i butów już nie miał. Łachmany okrywały go, nogi bosa poranione do krwi. Ale doszedł i gotów był się bić dalej. Otrzymał tu mundury, butów jeszcze wszyscy otrzymać nie mogli, więc na defiladzie szedł



Typowy przykład ówczesnej polskiej rzeczywistości. 5 Kompania II Batalionu 4 Pułku Strzelców Podhalańskich – Białystok 22 września 1920 r.

Mundury polowe, letnie. Różnorodne nakrycia głowy – czapki cywilne, maciejówki, furażerki, w tym niemieckie furażerki polowe, rogatywki w typie według wzoru 1919 r. (o różnych fasonach) i rogatywki byłej Armii Polskiej we Francji (z daszkami oraz bez). Na części z nich noszone są jeszcze trąbki strzeleckie zgodne z przepisami ubiorczymi obowiązującymi w armii generała Hallera. Bardzo duża część nakryć głowy bez orłów. U sierżanta liniowego na przodzie furażerki oznaki stopnia oraz orzeł z lewej strony, co było niezgodne z ówczesnymi rozkazami.

Spodnie noszone z owijaczami do trzewików.

Kurtki przeróżnych odcieni. Widoczne są jeszcze kurtki byłej Armii Polskiej we Francji (z kieszeniami na piersiach oraz bez nich), kurtki w typie według wzoru 1919 r., amerykańskie (?), a nawet stare kurtki wzoru z 1917 r. Zaledwie u kilku żołnierzy na kołnierzach naszyte patki w barwach broni lub same wężyki.

U żadnego ze strzelców nie ma emblematu podhalańskiego. Podobnie brak jest też kapeluszy oraz jakichkolwiek piór. Jedynie u jednego żołnierza (podoficera?) na kołnierzu swastyka pierwotnego wzoru wprowadzonego w czerwcu 1919 r.

Oznaki stopni według przepisu z listopada 1919 r.

Oporządzenie najprzeróżniejsze: pojedyncze ładownice austriackie fibrowe, skórzane i metalowe (wzoru 1890 r. kawalerii i żandarmerii, zastępcze z lat 1916–1918), austriackie skórzane podwójne wzoru 1895 r., francuskie skórzane pojedyncze, angielskie brezentowe 10-cio kieszonkowe oraz 6-cio kieszonkowe z pasami brezentowymi. Ponadto w przypadku oporządzenia austriackiego często na pasie u jednego żołnierza występują ładownice kilku różnych wzorów. Uzbrojenie francuskie.

Źródło: zbiory własne autora

co 10 żołnierz boso, choć z hełmem stalowym na głowie. General obchodził szeregi, gadał z ludźmi, wypytywał o Kijów, ofensywę i odwrót. Chwałą sobie, że teraz mają co jeść i wiedzą, że odwrót gorszy od ataku, toteż drugi raz opuszczać pozycji nie chcą. Wypoczęli u nas trochę, żołd im za 6 tygodni wypłacili, papierosy dostali, więc maszerując śpiewali. Taki jest nasz żołnierz pod dobrą, choć silną ręką.

Umundurowanie 1 Pułku Strzelców Podhalańskich i całej 21 Dywizji Piechoty, czyli dawnej Dywizji Górskiej, nie uległo żadnej zasadniczej poprawie i później. Jego stan z 14 sierpnia, czyli na dwa dni przed rozpoczęciem się historycznej ofensywy Wojska Polskiego znad Wieprza, tak wspominał po latach Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski: *...zaobserwowałem niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy. Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21 Dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju – boso. Przypominałem sobie, ile to razy i ilu z moich podwładnych w ciągu wojny przypisywało porażki, które ponieśli nie czemu innemu, jak złemu wyekwipowaniu żołnierza.*

Pomimo to, według meldunku sytuacyjnego dowództwa 4 Armii z 13 sierpnia, wartość wszystkich jej oddziałów przedstawiała się następująco: *Stan fizyczny [oddziałów – przyp. A. S.] – przemęczenie, stan moralny dobry.* Wartym odnotowania jest także fakt, że już 16 sierpnia przynajmniej ta sytuacja uległa poprawie, gdyż zgodnie z meldunkiem Dowództwa 21 Dywizji Piechoty, wyglądała ona jak poniżej: *Stan fizyczny dobry, moralny bardzo dobry. Ludzie maszerują żywym tempem i pragną sami forsownym marszem uniemożliwić nieprzyjacielowi zajęcie pozycji.* Strzelcy podhalańscy nadal maszerowali boso i w łachmanach, przyczyniając się do zwycięstwa w jednej z 18 bitew decydujących o losach świata.

Przepis ubiorczy z końca 1919 r. nie był zbyt dokładny. Wiele elementów tego barwnego munduru ukształtowała późniejsza praktyka czasu pokojowego. Większość z nich została następnie zatwierdzona bądź też dokładniej określona przez władze wojskowe w latach 1927, 1936 i 1937, kiedy to wykształcił się ostateczny wygląd munduru strzelców podhalańskich. Część z tej uświęconej krwią żołnierską polskiej symboliki wojskowej odeszła już dzisiaj w niepamięć i współcześni synowie Podhala noszą na mundurach szarotki, podobne do tych, które swego czasu przyjął Batalion Strzelców Podhalańskich I Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Szkoda, bo przecież w roku 1920 przeciw bolszewikom walczyło kilka tysięcy Podhalań, przeważnie ochotników.

PS. Dzięki uprzejmości Autora mogliśmy wykorzystać fragmenty większego opracowania Aleksandra Smolińskiego na temat powstania munduru strzelców podhalańskich, za co Autorowi serdecznie dziękujemy.

Redakcja

II

Dni Gór PTT-TPN



TATRY



II
Dni Götter



Rys. J. Durden



DNI GÓR PTT-TPN

XVII Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT

Zakopane 15–17.09.2000

W dniach 15–17 września 2000 roku odbyły się pierwsze DNI GÓR zorganizowane przez Oddziały PTT przy współpracy z Dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego i z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Wszystkie punkty programu (konferencje, spotkania, wystawy itp.) z wyjątkiem programu turystycznego realizowane były na terenie Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zrealizowany został następujący program:

15 września 2000 – DZIEŃ TURYSTYCZNY

- I. SANKTUARIA PODHALA. Objazdowa wycieczka autokarowa trasą: Zakopane – Krzeptówki – Kościelsko – Ząb – Suche – Bachledówka – Olcza – Zakopane. Zbiórka o godz. 9.00 na parkingu głównym na Równi Krupowej. Autokar będzie miał tabliczkę na szybie „DNI PTT”. Prowadzący kol. Stanisław Trębacz, Oddział PTT w Chrzanowie.
- II. GRANATY. Zbiórka o godz. 8.00 w Kuźnicach, przy schodach dolnej stacji kolejki na Kasprowy Wierch. Trasa: Kuźnice – Skupniów Uplaz – Hala Gąsienicowa – Czarny Staw – Czarne Ściany – Granaty – Czarny Staw – Hala Gąsienicowa – dol. Jaworzynki – Kuźnice. Czas przejścia ok. 8 godzin. Prowadzili przewodnicy Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu.
- III. CZERWONE WIERCHY. Zbiórka o godz. 8.00 przy postoju mikrobusów przy barze FIS, *vis à vis* Dworca PKS. Przejazd do Kir. Trasa: Kiry – Adamić – Ciemniak – Krzesanica – Małolęcniak – Kopa Kondracka – Kalatówki – Kuźnice. Czas przejścia ok. 7 godzin. Prowadzili przewodnicy Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu.
- IV. Wycieczka przyrodniczo-geologiczna. Zbiórka jak w przypadku wycieczki III. Trasa: Kuźnice – dol. Jaworzynki – Hala Gąsienicowa – Dubrawiska – dol. Pańszczycy – Gęsia Szyja – Rusinowa Polana – Palenica. Prowadzili dr Adam Sochaczewski i Mikołaj Zapalski, Wydział Geologii Uniwersytetu Warszawskiego.

16 września 2000

10.00 – Otwarcie DNI GÓR

- wystąpienie prezesa ZG PTT Krzysztofa Kabata
- wystąpienie dyrektora TPN dr Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna

10.30 – Konferencja prasowa rzecznika prasowego PTT Antoniny Sebesty

11.00–14.00 – Sesja popularno-naukowa

- Józef Durden: Tatry – Zakopane – Towarzystwo Tatrzańskie przed stu laty
- Antoni L. Dawidowicz: W stulecie krzyża na Giewoncie
- Antonina Sebesta: Mapa Tatr rysowana wierszami Tetmajera (w 60. rocznicę śmierci)
- Antoni L. Dawidowicz, J. Zalasinski: Historiozoficzne refleksje o Tatrach Jana Gwalberta Pawlikowskiego (w 140. rocznicę śmierci)
- Zbigniew Mirek: Władysław Szafer – wielki obrońca Tatr (w 30. rocznicę śmierci)

16.00–18.00 – Prezentacja filmów górskich z wypraw Oddziału Łódzkiego PTT połączona z konkursem dla publiczności

18.00–19.00 – Projekcja kasety Anny Pietraszek przez reżyserkę „Andrzej Zawada – ostatnia rozmowa”

21.00 – Watra górską na polanie przy budynku Dyrekcji TPN połączona z konkursem i wieczorem piosenki turystycznej. W programie m.in. występy Łemkinki Julii Doszny, montaż muzyczny. Z powodu deszczu wieczornicę kontynuowano w pomieszczeniach muzeum TPN.

Imprezy towarzyszące w pomieszczeniach TPN:

- Wystawa fotogramów pt. Motywy Karpackie (była otwarta do 30 września)
- Wystawa dorobku Oddziałów PTT (kroniki, wydawnictwa itp.)
- Kiermasz sprzętu turystycznego i książki turystycznej.

17 września 2000

9.00 – Msza Św. w starym kościółku przy ul. Kościeliskiej

10.00 – Odwiedzenie grobów zasłużonych dla Tatr i PTT na Pęksowym Brzyzku

11.30–13.30 – na łączce koło budynku TPN – Występy zespołu góralskiego HYRNI z Nowego Targu

16.00 – Zakończenie DNI GÓR.

DNI GÓR PTT-TPN były imprezą bardzo udaną. Najlepiej oddane to zostało w wypowiedzi prezesa Krzysztofa Kabata do „Co słyszać?”, którą w całości cytuję:

Pierwszą próbę reaktywowania kolejnej tradycyjnej formy działalności przedwojennego PTT – „Święta Gór” mamy już za sobą. Co prawda chyba z ostrożności nadaliśmy tej imprezie miano „Dni Gór PTT”, ale po tym co się wydarzyło w Zakopanem z całą z całym przekonaniem stwierdzam iż możemy – zasługujemy na to miano „Święta...” To było prawdziwe święto, piękne święto i gór i PTT i naszych gości i wreszcie naszych sprzymierzeńców. Nie chcę dokony-

wać w tym miejscu oceny całej imprezy, niech dokonają tego Ci wszyscy, którzy zechcą podzielić się z nami swoimi wrażeniami i relacjami. Zacytuję tu jedynie wypowiedź podsumowującą Dyrektora Stanisława Czubernata:

„Po tej imprezie widać wyraźnie, że zapracowaliście solidnie i systematycznie na powrót (czas już jest bliski) PTT na należne mu właściwe miejsce” (...).

Pozwólcie mi z całą szczerością złożyć gorące podziękowania tym Koleżankom i Kolegom, którzy bezpośrednim swoim działaniem doprowadzili do tak dobrej organizacji i przebiegu całej imprezy. Była ona świętem całego Towarzystwa – dlatego też nie dziękowałem nikomu imiennie na zakończenie imprezy.

Pragnę jednak wyrazić ogromną wdzięczność całemu zespołowi organizacyjnemu pod wodzą Zbyszka Jaskierni z Oddziału w Sosnowcu, za cały ogrom pracy organizatorskiej, kierowanie przygotowaniem i przebiegiem całości, a nawet za cały wkład finansowy w imprezę, w tym autokar. Dziękuję w tym miejscu wszystkim, którzy bezpośrednio uczestniczyli w pracach przygotowawczych, a szczególnie Basi Morawskiej-Nowak za ogrom działań administracyjno-przygotowawczych. Wdzięczny jestem również ogromnie Staszкови Janosze, który wraz ze swoimi przyjaciółmi z Towarzystwa Karpackiego zorganizował wspaniałą i bogatą prezentację kultury lemківskiej. Serdecznie dziękuję wszystkim naszym przewodnikom tatrzańskim z Maciejem Zarembą i Staszkiem Trębaczem na czele.

Dziękuję również naszym prelegentom z Antonim Dawidowiczem, organizatorem sesji i naszemu Rzecznikowi Prasowemu – Tosi Sebeście za konferencję prasową, dziękuję Jankowi Weiglowskiemu zwłaszcza za niezwykle „prezent” dla wszystkich zebranych w osobie Anny Pietraszek. Szczególną wdzięczność swoją kieruję do Oddziału Łódzkiego na ręce Włodka Janusika, w szczególności za świetną prezentację filmów i przeprowadzony konkurs. No i jeszcze artystom uświetniającym spotkania swoimi talentami: począwszy od naszych członków z Poznania i Sosnowca, a kończąc na zupełnie rewelacyjnych gościach: Łemkini Julii Doszny i członkom zespołu regionalnego „Hyrni”.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom cokolwiek organizującym, pracującym przy obsłudze imprezy jak i wszystkim uczestnikom naszego Święta Gór składam gorące podziękowanie. Dziękuję gorąco naszemu zawsze niezawodnemu, Kapelanowi Ks. Józefowi Drabikowi, który poprzez swoją posługę we wspólnej Mszy Świętej dopomógł nadać wymiar duchowy radości naszego wspólnego świętowania.

Zrobiliśmy razem kolejny, duży i niezwykle udany krok do przodu, krok ożywiający jeszcze bardziej nasze tradycje. Zarazem kolejny raz mieliśmy okazję doświadczyć, że coś co tradycyjne, wcale nie musi być przestarzałe i nieciekawe, a zwłaszcza nie warte wysiłku.

Krzysztof Kabat
Prezes ZG PTT

W dalszym ciągu działu publikujemy referaty wygłoszone podczas sesji popularno-naukowej.



Dni Gór PTT – występy zespołu folklorystycznego (16.09.2000).
Fot. Z. Jaskiernia



Dni Gór PTT – na Pęksowym Brzysku (17.09.2000).
Fot. Z. Jaskiernia

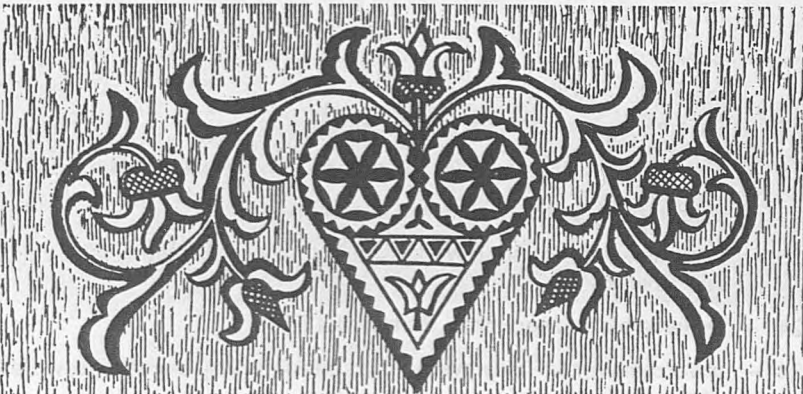


W 2000 ROKU, MINĘŁO LAT... – OD

- ok. 12 mln – ostatniego wypiętrzenia Tatr
- ok. 2 mln – w pleistocenie Tatry znowu zmieniły kształt, bo lodowiec wycinał doliny rzek, sypał moreny, drażył przyszłe jeziora
- 914 – pierwszego pojawienia się nazwy „Tatry” w dokumentach
- 435 – pierwszej wycieczki turystycznej w Tatry z udziałem Beaty Łaskiej
- 422 – wydania przywileju osadniczego dla Zakopanego
- 343 – opisu podróży w Tatry pierwszego Polaka, Michała Chrościńskiego
- 193 – pierwszego pobytu Stanisława Staszica w Tatrach
- 185 – ukazania się książki Stanisława Staszica „O ziemioródtwie Karpatów
- 168 – napisania przez Seweryna Goszczyńskiego „Dziennika podróży do Tatrów”
- 166 – pierwszego wejścia na Gierlach
- 158 – wydania najstarszego przewodnika turystycznego po Tatrach K.L. Lohmeyera
- 153 – instytuowania pierwszego proboszcza w Zakopanem ks. Józefa Stolarczyka
- 140 – wydania pierwszego polskiego „Przewodnika na Babią Górę, do Tatr i Pienin” Eugeniusza Janoty
- 131 – uchwalenia przez sejm galicyjski „Ustawy o ochronie świstaków i kozic w Tatrach”
- 130 – pierwszego wydania „Ilustrowanego Przewodnika do Tatr, Pienin i Szczawnic” Walerego Eljasza
- 127 – przybycia dr Tytusa Chałubińskiego z rodziną do Zakopanego, w celach wypoczynkowych
- 127 – utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego
- 126 – budowy przez Towarzystwo Tatrzańskie schroniska nad Morskim Okiem
- 125 – zorganizowania przewodnictwa tatrzańskiego
- 125 – zorganizowania przez Towarzystwo Tatrzańskie Muzeum Tatrzańskiego w Kuźnicach
- 124 – wydania pierwszego tomu „Pamiętnika TT”
- 124 – utworzenia przez Towarzystwo Tatrzańskie szkoły snycerskiej w Zakopanem

- 124 – utworzenia pierwszego Oddziału TT w Stanisławowie
- 120 – pierwszego wejścia na Mnicha (J.G. Pawlikowski – M. Sieczka)
- 112 – utworzenia Muzeum Tatrzańskiego im dr T. Chałubińskiego w Zakopanem
- 109 – pierwszej wycieczki narciarskiej po polskiej stronie Tatr
- 108 – wybudowania w Zakopanem pierwszej willi w stylu zakopiańskim „Koliba” wg projektu Stanisława Witkiewicza
- 101 – przyjazdu pierwszego pociągu do Zakopanego
- 98 – zakończenia sporu o Morskie Oko
- 97 – utworzenia Sekcji Turystycznej TT i wydanie przez Sekcję pierwszego numeru czasopisma „Taternik”
- 93 – utworzenia Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy TT
- 91 – utworzenia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego
- 90 – utworzenia Sekcji Przyrodniczej TT
- 89 – utworzenia Sekcji Ludoznawczej TT
- 86 – utworzenia Sekcji Przyjaciół Zakopanego TT
- 77 – ukazania się pierwszego tomu rocznika „Wierchy”, który zastąpił „Pamiętnik TT”
- 65 – ustanowienia przez PTT Odznaki GOT
- 50 – rozwiązania się PTT i powstania w miejsce PTT i PTK Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego
- 46 – utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego
- 19 – powstania Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT
- 17 – pierwszego pobytu Papieża Jana Pawła II w Tatrach
- 8 – wydania pierwszego tomu rocznika „Pamiętnik PTT”

Opracował Józef Durden





*I po stu latach i dalej
mówić o Was będą, jacyście byli
i coście za jedni...*

ks. Józef Stolarczyk
podczas poświęcenia szkoły snycerskiej,
założonej przez TT

TATRY – ZAKOPANE – TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE 100 LAT WCZEŚNIEJ

Józef Durden

Czas obecnego przełomu wieków, zarazem tysiącleci, skłania do retrospekcji. Spójrzmy zatem na wybrane zagadnienia przed około wiekiem nurtujące społeczeństwo zakopiańskie, członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Pasma najwyższych gór w Polsce i miejscowość leżąca u ich podnóża oraz pierwsza w kraju organizacja turystyczna, tak wówczas jak i przez następne dziesięciolecia, były ściśle związane. Zakopane, niegdyś okrzyknięte „letnią”, a następnie „zimową” stolicą Polski, nie zyskałoby takiego miana bez Tatr i ludzi z kręgu Towarzystwa Tatrzańskiego. Przed wiekami połączyły się losy Tatr i miejscowości leżącej u ich stóp, a w latach siedemdziesiątych XIX w. swój los złączyła na „dobre i na złe” organizacja zajmująca się nimi. Pamiętnego roku 1873 do Zakopanego przybył po



Ulica Krupówki
w Zakopanem

raz pierwszy w celach wypoczynkowych warszawski lekarz dr Tytus Chałubiński z rodziną. Tego roku powstało Towarzystwo Tatrzańskie, organizacja skupiająca ludzi, którzy dostrzegli uroki gór pragnęli je poznawać, dążyć do zachowania ich przyrody i wspierać mieszkańców skalnej ziemi. Tak jak we właściwym czasie przybył do Zakopanego dr T. Chałubiński, by tam czynić dobro, tak głową jak rękoma, także w stosownym czasie powstało Towarzystwo Tatrzańskie, którego zbiorową mądrość i społeczną działalność, tak dla dobra turystyki, Tatr i Zakopanego, dziś już nieco zapomnianą, zaiste trudno przecenić.

Podtatrzańska wieś w kotlinie pod Giewontem znana była nielicznym, odważnym „dólskim” czyli przybyszom z nizin, których nie odstraszały trudy

uciażliwej, trwającej niemal dwa dni podróży z Krakowa góralską furką ni też niedostatek i prymitywne warunki bytowania w góralskich chatkach. Walery Eljasz-Radzikowski w 1874 roku napisał: *Do niedawna ... kto chciał zwiedzać Tatry, wybierał się do nich, jakby na wyprawę do źródeł Nilu*. Dawne Zakopane nie miało żadnej infrastruktury, dopiero odkrycie zdrowotnych walorów i działalność Towarzystwa Tatrzańskiego, m.in. popularyzująca uroki Tatr, zapoczątkowały przemianę tej miejscowości.

Pierwszy okres w dziejach rozwoju Zakopanego zwykło się określać jako

ZŁOTĄ ERĘ CHAŁUBIŃSKIEGO,

znanego lekarza, człowieka wielkiego formatu, odwagi, serca i umysłu. Od początku pobytu pod Giewontem aktywnie włączył się w działalność społeczną. Wkrótce stał się najbardziej znaną osobistością Zakopanego, wsi, która z jego inicjatywy uzyskała status uzdrowiska. Bez jego udziału nie byłoby długu w Zakopanem: Kasy Zaliczkowej, wspomagającej biednych górali pożyczkami i zapomogami, szkół zawodowych, zmian w rolnictwie (wprowadził do uprawy nieznanej na Podhalu koniczynę szwedzką). Osobny rozdział jego działalności stanowiła opieka lekarska. Niemal do końca swych dni udzielał pomocy wszystkim, którzy jej potrzebowali. Szczególną wdzięczność górali i letników zyskał w czasie szalejącej w roku 1873 epidemii cholery, zbierającej obfite żniwo. Chałubiński przedłużył pobyt pod Giewontem by ratować chorych, często opuszczonych przez najbliższą rodzinę. Tytus Chałubiński kochał góry i górali, a oni darzyli go tym

samym uczuciem. Jego coroczne przyjazdy na sezon letni były wydarzeniem pod Giewontem. Nikogo z gości nie wyczekiwano i nie witano tak uroczyście.

Wslawił się także w turystyce tatrzańskiej. Organizowane przez niego od 1876 roku wielodniowe wycieczki „bez programu” przeszły do historii turystyki górskiej. Pierwszą wycieczkę w Tatry odbył w 1852 roku z góralem Maciejem Sieczką i przyjaciółmi Jerzym Aleksandrowiczem i Karolem Jurkiewiczem. W wycieczkach często towarzyszył mi zakopiański proboszcz ks. Józef Stolarczyk. Opisując jedną z nich „Wycieczka na szczyt Gierlachu” (Pam. TT tom I, 1976 r.) ks. Stolarczyk tak o nim napisał: *bo pewnie żaden tak nie pokochał tych gór, jak on ...* Zyskał rozgłos doświadczonego taternika, a nawet miano „Król Tatr”. Pod jego wodzą wyruszały grupy zaprzyjaźnionych osób z zakopiańskiej elity. Towarzyszyli im górale wynajęci jako przewodnicy, tragarze i muzycy. Huczne wycieczki z muzyką, śpiewami, tańcami i gawędami górskimi oprócz poznania trudno dostępnych zakątków Tatr i związanych z tym doznań estetycznych i przeżyć turystycznych, miały jeszcze i cel naukowy. Dr T. Chałubiński z upodobaniem wyszukiwał kawałki skał, rośliny, szczególnie mchy, dla gromadzenia zbioru i naukowego ich opracowania. Turystycznym sukcesem było dokonanie pierwszych przejść bezdrożami, znanymi jedynie nielicznym kłusownikom. Noce spędzano pod gołym niebem, przy ogniskach lub w kosodrzewinie. Górale chętnie chodzili na te wyprawy; poza intratnym dochodem, udział był dla nich dobrą „szkołą przewodnictwa”.

Z tego grona wywodzili się późniejsi słynni przewodnicy: Wojciech Roj, Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Jędrzej Wala, Wojciech Ślimak, Jan Krzeptowski jun., znany muzyk Bartuś Obrochta i Sabala, nieodłączny towarzysz doktora podczas jego wycieczek.

Literackim owocem wycieczek były ich interesujące opisy. Cenne wspomnienia Chałubińskiego z wędrowki w 1878 r. pt. „Sześć dni w Tatrach” ukazały się po raz pierwszy w warszawskiej „Niwie” i w III tomie Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego. Chałubiński był inspiratorem w dziedzinie kultury, sztuki i oświaty. Żywo interesował się muzyką górską, miał swych ulubionych muzyków i melodię, zabiegał o ich zbieranie i utrwalenie. Zauroczony Tatrami zachęcał malarzy do utrwalania na płótnie pejzaży górskich.

Niewątpliwą zasługą Chałubińskiego było propagowanie walorów zdrowotnych i krajobrazowych Zakopanego i Tatr. Towarzystwo Tatrzańskie nadając Mu w maju 1877 roku godność członka honorowego za najważniejszą zasługę uznało, że przyciągnął swym wpływem wielki zastęp turystów do Zakopanego, z czego korzystają wielce podhalanie tatrzańscy.

Zmarł w 69-tym roku życia, 4 września 1889 roku w Zakopanem i zgodnie ze swą wolą pozostał tam na zawsze.

Drugą niezmiernie zasłużoną postacią dla Tatr i Zakopanego był hrabia Władysław Zamoyski. 9 maja 1889 r. na licytacji w Nowym Sączu za pośrednictwem Józefa Rettingera nabył on dobra zakopiańskie, obejmujące znaczną część Tatr i Zakopane. Nowy właściciel miał pozytywny stosunek do przyrody. Wykazał gospodarską troskę o tatrzańskie lasy, wytrwale dążył do zalesienia stoków огоłoco-

nych przez poprzednich właścicieli. Znany z ascetycznego trybu życia nie skąpił pieniędzy na cele społeczne, o czym dalej.

Zaangażował się także z całym przekonaniem w spór graniczny o Morskie Oko, trwający od 1890 roku i zakończony w 1902 r. pomyślnym dla Polaków werdyktem niezależnego trybunału w Grazu. W sprawę tę angażowało się całe Towarzystwo Tatrzańskie dążące usilnie do utrzymania w rękach polskich tego urzekającego skrawka Tatr i w różnych formach wspierało wysiłki hr. Zamoyskiego. Członkowie Towarzystwa w 1901 roku zorganizowali wiec zakopiański powołujący Stałą Komisję do ochrony i czuwania nad Sprawami Morskiego Oka. Członkowie TT współpracowali z Radą Reprezentantów Galicji, utworzoną do wspierania strony polskiej w toczącym się procesie. Wydział TT wydelegował na rozprawę spośród swych członków znawców problemu: Tadeusza Bednarskiego i dr Stanisława Eljasza-Radzikowskiego.

W Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego poczynając od 1890 roku 18 razy poruszano problematykę sporu. W sprawozdaniu zamieszczonym w tomie XXIV (1903) odnotowano, że Towarzystwo Tatrzańskie *przez szereg lat, a zwłaszcza w ostatnim dwuleciu nie zaniedbało niczego, co do pomyślnego rozwiązania sprawy przyczynić się mogło, nie szczędząc trudów, zabiegów i kosztów*. Zaiste, było to zgodne z prawdą. Spór o Morskie Oko pochłoniął ogromne pieniądze. Ponoć Hr. Władysław Zamoyski wydatkował więcej niżeli kosztowały całe dobra zakopiańskie z Tatrami.

ZAKOPANE 100 LAT TEMU

było już znanym kurortem, spełniającym również funkcje letniskowo-turystyczne. Ustawą krajową z 1896 r. zostało zaliczone do „miast i znacznych miejscowości”. W kolejnych sezonach ogromnie zwiększyło się zapotrzebowanie na kwatery dla letników. O ile w 1870 r. zakopiańczycy dysponowali 50 izbami w 35 domach, to w końcu wieku ponad trzytysięczne Zakopane przyjmowało około 4000 gości w góralskich chatach i specjalnie na ten cel wzniesionych domach. Pod wpływem letniskowej prosperity cyfry te szybko podwoiły się. W sezonie 1902 r. w Zakopanem przebywało niemal 10000 przybyszów. Miejscowość pod Giewontem traciła charakter wsi stając się kurortem nie tylko z nazwy. A jeszcze w 1886 roku było zaledwie siedem domów z kominami wystającymi ponad dach!

Rozbudowę uzdrowiska warunkowały układ terenu i złożone stosunki własnościowe gruntów. Duże domy, wille często nadal drewniane, wznoszono przy wytyczonych ulicach, położonych prawie jak dziś, także ich nazwy przetrwały bez większych zmian. Główny układ ulic przypominał kształt trójkąta równoramiennego, skierowanego wierzchołkiem w stronę Tatr. Ramiona tworzyły ulice: Chramcówki i Chałubińskiego oraz Krupówki i Zamoyskiego, w górnej części łączyła je ul. Przecznicza, w dole była Stara Polana i Nowotarska. Jej przedłużeniem była ul. Kościeliska, od której w kierunku dol. Strążyskiej prowadziła ul. Kasprusie. Obok była jeszcze ul. Kościelna, a po przeciwnej stronie Ogrodowa oraz Łukaszkówki za nowym kościołem. Równoległe do potoku Bystra była ul. Nad Wodą

(obecnie Sienkiewicza). Stara część Zakopanego oraz rozrzucone przysiółki zachowywały nadal charakter wsi. Równię Krupową, przecinała ścieżka. W latach 1903–1904 władza Gminy wbrew woli właścicieli łąk, którzy bronili swej ziemi z użyciem ciupag i dragów wytyczyła w tym miejscu nową ulicę, zwaną wówczas Marszałkowską (obecnie ul. Kościuszki).

Ulice zakopiańskie zostały oświetlone dzięki staraniom Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1875–1876. Wydatkowano wówczas niemal 200 zł. reńskich na zakup pierwszych lamp i latarni, a przez następne lata finansowano oświetlenie ulic. Z funduszy tej organizacji naprawiano ulice i drogę do Kuźnic, stamtąd wybudowano drogę do Jaszczurówki.

W 1900 roku Zakopane liczyło 5.298 stałych mieszkańców z nieznaczną przewagą mężczyzn (50,1%). Od roku 1899 obiegową walutą była korona, dzieląca się na 100 halerzy; poprzednia waluta – złoty reński – miał wartość 2 koron. Władzę administracyjną sprawował wójt i Rada Gminy. Uzdrowisko nadzorowała Komisja Klimatyczna, zwana w skrócie „Klimatyką”, a w jej skład wchodził delegat Towarzystwa Tatrzańskiego. Funkcję tę do 13 sierpnia 1900 r. sprawował hr. W. Zamoyski, a po złożeniu przezeń mandatu – Wandelin Beringer. Prezesem „Klimatyki” był Wiktor Ciechomski, delegat TT w Zakopanem. Rządowym Komisarzem Klimatycznym był T. Pietkiewicz. Strażą Ogniową zarządzał naczelnik Józef Sieczka. Remiza Straży znajdowała się przy ul. Kościeliskiej, obok starego kościoła.

W 1882 roku, wysiłkiem Towarzystwa Tatrzańskiego uruchomiono stację telegraficzną, która połączyła Zakopane ze światem. Towarzystwo zobligowano do zakupu 630 słupów i dostarczenia ich we wskazane miejsca na trasie Nowy Targ – Zakopane, a także do ich konserwacji przez 10 lat. Do tego Towarzystwo Tatrzańskie musiało udzielić rządowi austriackiemu gwarancji, że inwestycja będzie przynosić co najmniej 300 guldenów rocznego dochodu.

Sto lat temu poczta i telegraf były zlokalizowane w górnej części Krupówek, pod lasem. Urząd pracował codziennie przez cały rok z wyjątkiem sobót i niedziel, w godz. 8⁰⁰–18⁰⁰, z przerwą od 12⁰⁰ do 14⁰⁰. Staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego ministerstwo handlu wydało zezwolenie na otwarcie od 1 lipca 1901 r. sezonowej filii poczty przy ul. Kościeliskiej. Skrzynki pocztowe rozmieszczone były w kilku punktach miasta. Przesyłki dostarczało dwóch listonoszy tzw. „poczciarzy” dwa razy dziennie, ok. 8⁰⁰ i 16⁰⁰.

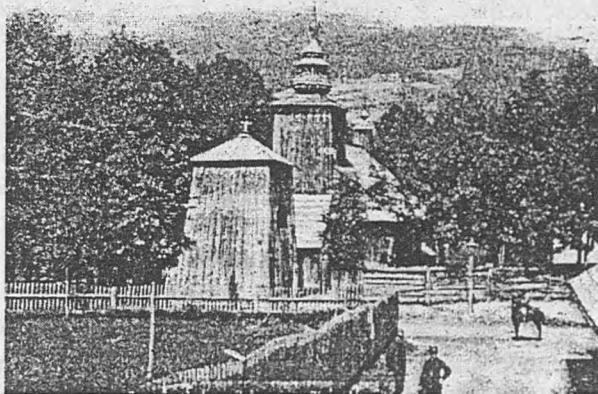
W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. w Zakopanem pojawiły się pięknie harmonizujące z otoczeniem wille projektowane przez Stanisława Witkiewicza. Z jego pomysłu, uzdolnień i pracy zrodził się postrzegany przez zwolenników jako w pełni rodzimy

STYL ZAKOPIAŃSKI.

Opracowany w oparciu o góralskie budownictwo i zdobnictwo był przeciwstawieniem obcej tyrolszczyzny. Stosowany na terenach zaborów stał się formą manifestacji polskości. Za szczytowe osiągnięcie stylu zakopiańskiego uważana jest

willa „Pod Jedłami” wzniesiona na Kozińcu w roku 1896 dla rodziny Pawlikowskich. Wcześniej, jako jedną z pierwszych willi projektowanych przez Witkiewicza postawiono w 1892 r. „Kolibę” Zygmunta Gnatkowskiego. W kolejnych latach zbudowano „Petite” dr Chrostowskiego (1892/93), „Okszę” pp. Kossakowskich (1894), „Zofiówkę” pp. Dolińskich (1895/96), zakład leczniczy dr Hawranka (1898). Stawiano także stylowe wille według projektów innych autorów.

W roku 1900 następcą pierwszego zakopiańskiego proboszcza ks. Józef Stolarczyk, zmarłego w 1893 r. był ks. Kazimierz Kaszelewski. Całe Zakopane należało do jednej parafii posiadającej dwa kościoły. Ponieważ stary, modrzewiowy kościół był już za mały by pomieścić miejscowych i przyjezdnych wiernych, ks. Stolarczyk rozpoczął w 1873 r. starania o budowę nowej, dużej świątyni. Dr



Stary kościółek modrzewiowy w Zakopanem



Nowy Kościół w Zakopanem

Tytus Chałubiński zachęcił warszawskiego architekta Józefa Dziekońskiego do opracowania projektu budowli, następnie nabył dokumentację i przekazał parafii zakopiańskiej. W roku 1896 zakończono budowę nowego murowanego kościoła parafialnego. Wnętrze neoromańskiej świątyni postanowiono ozdobić i wyposażać według miejscowego stylu. Przy wtórze głosów zachwytu i słów aprobaty drukowanych w prasie rozpoczęto realizację projektu opracowanego przez Witkiewicza. Wkrótce odezwały się głosy sprzeciwu ze strony kleru, a także, co dziwne, od części wpływowych górali. Oponenti wyrażali pogląd, iż miejsce kultu religijnego nie powinno być zdobione według wzorów zaczerpniętych z pospolitych przedmiotów używanych w gospodarstwie. Po wykonaniu głównych i bocznych drzwi, ławek, witraży, częściowo polichromii

i ołtarza Matki Boskiej Różańcowej zaniechano dalszej realizacji projektu. Następne prace w tym stylu mogły być wykonane tylko dzięki ofiarności fundatorów. I tak ołtarz wraz z wyposażeniem w kaplicy św. Jana ufundował Zygmunt Gnatkowski. Poświęcenia dokonano w 1900 r. Krag zwolenników stylu stale zwiększał się. Jego gorliwym entuzjastą był dr Stanisław Eljasz-Radzikowski, który głosił na jego temat odczyty w Towarzystwie Ludoznawczym we Lwowie oraz podczas zakopiańskiego wiecu zwołanego 24 sierpnia 1900 roku. Zebrani na wiecu podjęli sześć uchwał, z których ostatnia brzmiała: *Wiec zwraca się do zarządu kościoła w Zakopanem, do plebana miejscowego X. Kaszelewskiego, aby zechciał iść za głosem publicznym i aby oparłszy się na tym wyrazie opinii dążył do ukończenia wnętrza kościoła w stylu zakopiańskim, a w pierwszym rzędzie do wzniesienia wielkiego ołtarza w tym stylu*. Niestety, tak się nie stało.

W Zakopanem i okolicy było już kilka krzyży i kapliczek. Ks. Kaszelewski inspirowany alpejskimi wzorami wysunął pomysł wzniesienia symbolu chrześcijaństwa na Giewoncie. W 1901 roku zamontowano tam metalowy krzyż (szerzej o tym: patrz artykuły w t. III s. 273 i w tymże s. 114). Wydarzenie upamiętnia umocowana nań tabliczka z napisem: *Zbawicielowi świata, na przełomie wieków – parafia Zakopane ze swoim proboszczem Kaszelewskim 1900–1901*.

Na zboczach Kalatówek, na terenie podarowanym w 1898 r. Bratu Albertowi przez hr. Zamoyskiego bracia Albertyni postawili pustelnię i kaplicę wg projektu S. Witkiewicza.

Od ponad pół wieku istniał już cmentarz na Pęksowym Brzyzku – miejsce wiecznego spoczynku tak górali jak i gości, których choroba na zawsze związała z Zakopanem. Obecnie ten najstarszy, nieduży cmentarz jest Cmentarzem Zasłużonych.



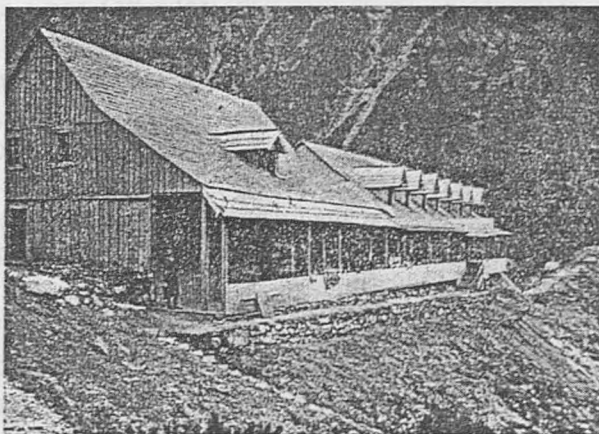
Kaplica na Kalatówkach

Tymczasem Stanisław Witkiewicz jakby na przekór niesprzyjającej atmosferze wokół stosowania stylu zakopiańskiego w obiektach sakralnych przygotował projekt drewnianej kaplicy w Jaszczurówce. Prace rozpoczęto w roku 1900, a zakończono w 1906; budowa była finansowana przez rodzinę Uznańskich. Odtąd kaplica uchodzi za „perłę” stylu zakopiańskiego.

Mimo że Witkiewicz, był artystą malarzem, a nie zawodowym architektem w „Konkursie stulecia” ogłoszonym przez Kurier Warszawski został uznany za jednego z najlepszych architektów polskich XIX w. Zainteresowanie stylem wykraczało poza Galicję. Stylowe budowle wznoszone na terenach zaboru rosyjskiego były przejawem patriotycznej postawy. Gwoli sprawiedliwości należy odnotować, że niektórzy architekci nie kwestionowali wprawdzie wartości nowego stylu, ale uważali, iż jest on właściwy tylko dla Podhala.

POŻARY

były plagą „drewnianego miasta” czyli Zakopanego, nazwanego tak przez Witkiewicza. Brak trwałych materiałów i tradycji murarskich oraz dostępność drewna sprawiały, że najczęściej budowano domy z płazów. Drewniane budownictwo oprócz niewątpliwych zalet, ma niebezpieczny mankament... jest łatwopalne. Częstokroć w tych czasach płonęły góralskie chaty, wille, pensjonaty i sanatoria. Nie ostała się poczta, a nawet hotel turystyczny Józefa Sieczki, *nota bene* naczelnika straży ogniowej, zarazem wójta i członka Klimatyki. Skuteczność Ochotniczej Straży Ogniowej była niezadawalająca, m.in. z powodu niedostatku sprzętu gaśniczego; dysponowano jedną sikawką!!! Problem pogłębiał brak właściwej organizacji, sygnalizacji i zły stan dróg. Znaczne rozproszenie dzielnic opóźniało przybycie strażaków na czas, gdy jeszcze było możliwe skuteczne gaszenie. Drewniane zabudowania nie były dostatecznie wyposażone w sprzęt przeciwpożarowy. Uniemożliwiała to natychmiastowe gaszenie przez gospodarzy oraz zabezpieczenie sąsiednich domów, gdy wskutek wiatru ogień gwałtownie się rozprzestrzeniał. Ofiarność i wysiłki 39 strażaków-ochotników zmniejszały jedynie rozmiary strat. Zdarzały się niestety przypadki, iż biernie przyglądano się, a nawet zwiększano straty, zabierając to, co zdolano uratować. Niemal każdego roku straty były dotkliwe. Pożar hotelu „Jadwiniówka” w 1894 roku spowodował także stratę dla sztuki. Jedno z pomieszczeń w tym hotelu wynajmował na pracownię Stanisław Wit-



Uzupełnione schronisko Tow. Tatr.
nad Morskim Okiem w r. 1892, spalone 1.X.1898.

kiewicz, Ogień pochłoniął wieloletni dorobek artysty. W styczniu 1899 roku ogień zamienił w zgłiszczą kilkanaście zabudowań przy Krupówkach. Rok wcześniej Towarzystwo Tatrzańskie utraciło schronisko przy Morskim Oku, spłonęły oba budynki – mały, postawiony w 1874 r. i drugi z 1891 r. Domiar złego nastąpił 21 stycznia 1900 r. Podczas balu karnawałowego doszczętnie spłonął drewniany budynek Dworca Tatrzańskiego TT. Spaliła się dokumentacja Towarzystwa, sprzęt turystyczny, wyposażenie oraz cenny księgozbiór 2400 voluminów – czasopisma własne, zakopiańskie i krajowe. Dworzec był ubezpieczony i otrzymane odszkodowanie znacznie zrekompensowało straty materialne umożliwiając budowę murewanego Kasyna. Towarzystwo Tatrzańskie poniosło jednak trudne do oszacowania straty pozamaterialne. Nowy Dworzec Tatrzański nigdy już nie osiągnął świetności poprzedniego.

Pomimo że dawne Kasyno stało w pobliżu remizy strażackiej pomoc nadeszła późno, gdy ogień obejmował całą górną część budynku. Wszyscy – goście, mieszkańcy i strażacy – usilnie walczyli z żywiołem oraz zabezpieczali sąsiedni budynek szkoły snycerskiej. Aktywnością w gaszeniu wyróżniał się Klimek Bachle-da, swą odwagę i poświęcenie opłacił ciężkim zapaleniem płuc.

Ciekawostką, a może zagadką jest to, że pożary w Zakopanem poczynając od 1899 roku przez kolejne cztery lata wybuchały zawsze między 20 a 28 stycznia.

Stanisław Witkiewicz w swej działalności pozaartystycznej zajmował się także problematyką przeciwpożarową. Świadomy ciągłego zagrożenia postulował utworzenie Powszechnej Straży Ogniowej. Opracował projekt organizacji takiej straży, oparty na obowiązkowym udziale ludności we wzajemnej obronie przed klęską ogniową. Projekt przesłany Komisji Klimatycznej nie został zrealizowany z powodu opieszałości i niedbalstwa Rady Gminy. Pomysłodawca zbulwersowany indolencją urzędników miejscowej władzy napisał artykuł „W sprawie pożarów” (Przegląd Zakopiański nr 7/1902). *Straż taka jest po prostu bezwzględnie konieczna. Toteż Komisja Klimatyczna projekt przyjęła jednomyślnie i przekazała Radzie Gminnej do ustawodawczego o praktycznego wykonania. Rada gminna zaś nie tylko, że nad tym projektem się nie zastanawiała, ale sam projekt gdzieś zapodziała...*

Z początkiem XX wieku groźne pożary wymusiły zmiany w budownictwie. Duże budynki m.in. hotele Morskie Oko, Stamara, Sanatorium Dłuskich w Kościeliskach wznoszono już a cegły i kamienia. Gwoli prawdy, odnotować należy, że nie wszystkie pożary były przypadkowe. Ponoć niektórzy właściciele domów wcześniej dokładnie znali dzień i godzinę „nieszczęścia” i co ważne... wysokość odszkodowania. Zdjęcia i opisy płonących zabudowań zamieszczały miejscowe czasopisma.

DOPROWADZENIE KOLEI DO ZAKOPANEGO

miało przełomowe znaczenie w rozwoju miejscowości. W sprawę przedłużenia linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego silnie angażował się hr. Władysław Zamoyski nie szczędząc środków finansowych. Współ z dr Andrzejem Chramcem,

przy czynnym wsparciu Towarzystwa Tatrzańskiego osiągnięto cel w październiku 1899 roku. Przejazd pociągiem wydatnie skrócił podróż z Krakowa do 6 godzin i 5 minut, a do niespełna 2 godzin z Chabówki; do tego była to przyjemna i wygodna jazda.

W Zakopanem oczekiwano radośnie przyjazdu pierwszego pociągu. Jedyne odosobniona grupa fiaków zajmujących się dotychczas przewozami była wielce niezadowolona z powodu utraty zarobków. Dezaprobatę dla konkurencyjnego środka lokomocji wyrazili manifestując na torach. Nie obyło się bez małego humorystycznego incydentu, gdy opuścili spodnie i wystawili w kierunku maszynisty części ciała, które służą zgoła do innych celów. Użycie przez niego węża z gorącą wodą szybko zakończyło groteskowy epizod.

Dotarcie kolei pod Giewont ożywiło turystykę w Tatrach i zainteresowanie uzdrowiskiem. Początkowo w okresie zimowym pociągi przyjeżdżały i odjeżdżały tylko raz dziennie. Od 1 czerwca, z nastaniem sezonu letniego, w dni wolne od pracy i poprzedzające kursował specjalny pociąg spacerowy. Bilet zakupiony na przejazd był ważny na powrót. Przybywający kuracjusze, letnicy, turyści, także zagraniczni, stworzyli koniunkturę, wobec której przedsiębiorcy nie byli obojętni. Krótko rzecz ujmując nastąpił boom budowlany, przyczyniający się do szybkiej rozbudowy Zakopanego.

OŚWIATA

Pod Giewontem tradycja szkolnictwa sięga początkowego okresu działalności duszpasterskiej pierwszego proboszcza parafii, ks. Józefa Stolarczyka. Gdy w 1847 roku obejmował on nowopowstałą parafię, sztuka czytania i pisania znana była tylko dwom osobom. Pleban, góral z Jordanowa, po wybudowaniu kościoła i plebani zajął się oświatą. Zaprowadził szkołę zobowiązując organistę do udzielania początkowych nauk elementarnych. W Kronice Parafii Zakopiańskiej w 1861 r. odnotował: *Przy tem wszystkiem oświata się wzmacnia, w szkołach to przy kościele, to w Hutach, to w Olczy, uczy się ze 150 dzieci.* W 1882 r. szkołę parafialną upaństwowiono, nazywała się odtąd szkołą ludową. Posiadała filię w Olczy. Nadal pozostawała jednoklasową, koedukacyjną i dopiero po dziesięciu latach miała trzy klasy, a rok później cztery.

W lipcu 1896 r. powstało w Zakopanem koło krakowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Przynależność zadeklarowały 72 osoby zainteresowane *bezbstronnym szerzeniem oświaty*. Prowadzono ożywioną działalność organizując przedstawienia, koncerty, prelekcje i... loterie. Uzyskane pieniądze przeznaczano na nagrody dla wyróżniających się uczniów, zakup książek i gazet dla bezpłatnej wypożyczalni w Zakopanem i Poroninie. Pierwszym preze-

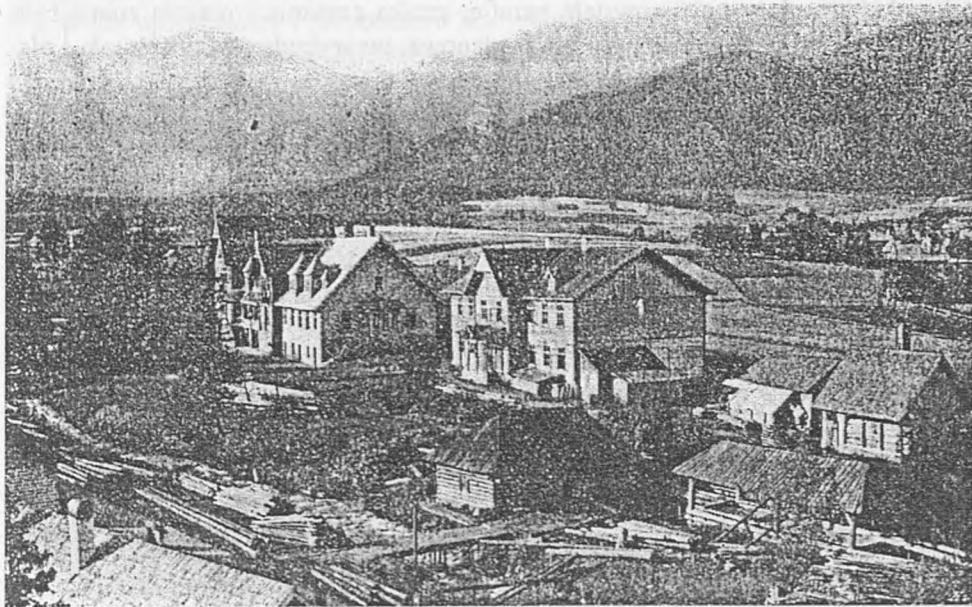


Doktorowa Chwistkova,
przewodnicząca w kółku
oświaty ludowej w Zakopanem

sem Koła była Wiktoria Chwistkowa. Odczyty i prelekcje organizowały także inne stowarzyszenia. Było duże zainteresowanie tą formą pogłębiania wiedzy skoro, jak odnotowano w prasie w sezonie 1899 r. *nie było tygodnia bez odczytu*. Od 1900 r. w Zakopanem odbywały się wykłady w ramach Uniwersytetu Ludowego.

W 1897 r. było 297 chłopców i 300 dziewcząt w wieku szkolnym, objętych obowiązkiem nauczania elementarnego. Jednak naukę w szkole pobierała tylko połowa dziewczyn oraz 232 chłopców. Rodzice, którzy szkołę często znali tylko ze słyszenia, niechętnie posyłali do niej swe dzieci. Ponoć przyczyną była odległość, ale faktycznym powodem było zatrzymywanie dzieci do prac w gospodarstwie. Dlatego tak dużo było analfabetów.

Młodzież zdobywała naukę zawodu w ukierunkowanych szkołach. Pierwszą była powstała w 1876 r. staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego szkoła snycerska. Nawet gdy po dwóch latach szkołę upaństwowiono i nadano jej nazwę C.k. Szkoła Przemysłu Drzewnego, Towarzystwo Tatrzańskie finansowało jej działalność przeznaczając ok. 11% swych dochodów na opłacanie nauczycieli, zakup materiałów, narzędzi, wynajem pomieszczeń szkolno-warsztatowych, oświetlenie i ogrzewanie. Pod koniec wieku w tej szkole ponad 100 chłopców rozwijało swe uzdolnienia w obróbce drewna – w dziedzinie ciesielstwa, stolarstwa i rzeźby. Wzniesiony w 1883 r. budynek Szkoły był usytuowany w dolnej części Krupówek (i jest tam do dzisiaj obok Muzeum Tatrzańskiego). Podówczas zatrudniała 17 nauczycieli, a jej dyrektorem był Edgar Kovats. Po okresie nieporozumień wokół nauczania zgodnie z miejscowym stylem, 100 lat temu nieco zmieniło się na lep-



Szkoła zawodowa dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, obok (na lewo) dawnego Dworca Tow. Tatr., spalonego w r. 1900.

sze. Kierownictwo szkoły, zobligowane ministerialną instrukcją, uznało styl zakopiański za obowiązujący w początkowym etapie nauki zawodu. Rzeczywista zmiana nastąpiła wraz ze zmianą dyrektora; w 1901 r. został nim Stanisław Barabasz. Prace uczniów – rzeźby figuralne, elementy architektoniczne, meble, przedmioty do ozdoby i użytku – zdobywały uznanie także poza Zakopanem. Eksponowano je m.in. na wystawach krajowych oraz na wystawie jubileuszowej w Muzeum Sztuki i Przemysłu we Wiedniu.

Także w dolnej części Krupówek znajdowała się Szkoła Koronkarska, przeznaczona dla dziewcząt. Placówka ta powstała dzięki wspaniałomyślności i hojności (1200 florenów w aporcie) znanej aktorki Heleny Modrzejewskiej, przy współudziale dr T. Chałubińskiego. Szkołę otwarto 1 maja 1883 roku. Do 1905 r. kierownikiem jej była Józefa Neuzilowa z Stelcerów, żona b. dyrektora szkoły snycerskiej. Od 1893 r. przewodniczącą komitetu szkoły była hr. Maria Zamoyska. Program nauczania obejmował nie tylko zajęcia praktyczne dotyczące wyrobu koronek i prac pokrewnych, rysunku i projektowania wzorów, ale także lekcje języka polskiego, rachunków, kaligrafii i religii. Prace uczennic były na wysokim poziomie. W roku 1900 otwarto w szkole stałą wystawę prac. Osiągnięcia przewyższyły oczekiwania założycieli i opiekunów. W zgodnej opinii utrwalonej we wspomnieniach spisanych przez dr A. Chramca wyroby szkolne *w niczym nie ustępowały koronkom brukselskim i najslawniejszym wyrobom tego rodzaju na rynku światowym*.

Szczególnym rodzajem placówki oświatowej była Szkoła Gospodarstwa Domowego (Wiejskiego) – Zakład Wychowawczy pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady – założona przez generałową Jadwigę Zamoyską z Działyńskich, matkę hr. Władysława Zamoyskiego, właściciela dóbr zakopiańskich. W 1886 r., pod presją rządu pruskiego, rodzina Zamoyskich zmuszona była opuścić Kórnik/Poznań. Wraz z Zamoyskimi szkoła przeniosła się do Lubowli, następnie do Kalwarii Zabrzędzkiej, by ostatecznie w 1890 r. osiąść w Kuźnicach. Szkoła prowadzona wzorowo przez córkę założycielki, Marię Immakulatę Zamoyską, była prześlągnięta duchem pracy pozytywistycznej. Uznawana za chlubę Zakopanego, skromnie jednak oddziaływała na podniesienie poziomu gospodarczego Podhala, gdyż niewiele młodych góralek uczyło się w niej. Przyjmowano uczennice z dalszych miejscowości, które mieszkwały w bursie szkolnej. Pochodzenie społeczne wprawdzie nie warunkowało przyjęcia, lecz miało wpływ na przydział do jednej z trzech klas z odpowiednim programem zajęć praktycznych. Warunkiem przyjęcia było wyznanie katolickie, kładziono nacisk na wychowanie religijne i patriotyczne. Nauka na kursach trwała trzy lata; w szkole uczyło się do 150 uczennic. Obowiązkowo nosiły one uniformy i czapeczki, stąd przyległa do nich nazwa *cepculki*. Szkoła ta przetrwała do czasów po II wojnie światowej. Ze względu na to, że jej profil nie przystawał do modelu socjalistycznego wychowania, nakazem administracyjnym została zlikwidowana w 1948 roku.

Nauczanie w zakresie średnim ogólnokształcącym, przygotowującym do egzaminów w państwowych szkołach austriackich i rosyjskich prowadzono w kilku prywatnych pensjonatach i pensjach. Młodzież, głównie przyjezdna, często łączyła

naukę z kuracją zdrowotną. Najbardziej znanymi wówczas były Zakład Wychowawczy i Naukowy dla Młodzieży Męskiej Ludwika Szwejgera oraz Zakład Naukowy dla Panienek prowadzony przez Wandę Stegmanową. Działalność tych placówek ulegała stopniowemu ograniczaniu, aż u progu XX wieku ostatecznie się zakończyła z powodów finansowych. Rzeczywisty rozwój szkolnictwa ogólnokształcącego nastąpił z początkiem drugiej dekady XX w.

ZAKOPANE JAKO UZDROWISKO

było nadzieją osób dotkniętych różnymi chorobami, szczególnie „piersiowymi”, jak wówczas określano choroby płuc. Uzdrowisko miało nadany w 1886 r. statut, który regulował prawa i obowiązki osób przybywających tu w celach zdrowotnych i wypoczynkowych. W sanatoriach, zakładach wodoleczniczych dr A. Chramca, B. Chwistka, W. Piaseckiego przebywali lżej chorzy. Specjalistyczne sanatorium przeciwgruźlicze prowadził dr M. Hawranek.



Zakład wodoleczniczy Dra Bronisława Chwistka
w Zakopanem na Krupówkach

Mniej zasobni finansowo chorzy, często z zaawansowaną gruźlicą, wynajmowali izby w góralskich chatach, a z pomocy lekarskiej korzystali doraźnie. O ile zwiększony napływ gości okazywał się korzystny dla górali, to jednak przyjmowanie przezeń zakaźnie chorych miało negatywne skutki (przypis: ówczesne przepisy austriackie nie zaliczały gruźlicy do chorób zakaźnych). Brak higieny powodował szerzenie się chorób, szczególnie właśnie gruźlicy. Tatrzański klimat zbliżony

do alpejskiego, zabiegi lecznicze, w tym hydroterapia, lekarstwa po części ziołowe, a nawet żętyca, której niegdyś przypisywano właściwości lecznicze łagodziły dolegliwości, likwidowały uporczywy kaszel, brak apetytu i słabość. Lepsze samopoczucie budziło nadzieję. Zdarzały się przypadki, że w początkowym stadium choroby następowało całkowite wyleczenie. Występujące objawy u chorych rzekomo na gruźlicę, mogły być też symptomami innych, uleczalnych chorób, gdyż ówczesna wiedza medyczna nie gwarantowała bezbłędnej diagnozy.

Nad całokształtem spraw medyczno-sanitarnych uzdrowiska czuwał lekarz stacji klimatycznej. W latach 1896–1903 stanowisko to zajmował dr Tomasz Janiszewski, poniekąd wzór literackiego doktora Tomasza Judyma. Z pobudek czysto humanitarnych, własnym sumptem urządził on w roku 1899 pierwszy szpital przeznaczony dla miejscowej ludności. Gdy pomieszczenia w wynajętej na ten cel chacie na Gładkiem okazały się za małe, zorganizował drugi szpital na Chram-

cówkach. Niestety miejscowa władza przyjęła jego poczynania jako dążenie do samodzielności i niezależności. Rada Gminy i „Klimatyka” opanowane przez zwolenników dr Chramca nie tylko nie wsparły go finansowo, lecz deprecjonowały jego poczynania. Doprowadziło to do konfliktu między nim a dr Chramcem. Ten wpływowy przedstawiciel władzy, góral z pochodzenia, z wykształcenia lekarz, z manier arystokrata o dyktatorskich zapędach, niewątpliwie zrobił wiele dobrego dla Zakopanego, jednak sposób sprawowania prze niego władzy wyrobił mu opinię człowieka kontrowersyjnego. Powodowany względami społecznymi Stanisław Witkiewicz wystąpił ostro przeciwko miejscowej władzy. Jego cykl siedmiu artykułów pod wspólnym tytułem „Bagno” opublikowanych w Przeglądzie Zakopiańskim doprowadził do głośnego procesu. Rozprawa w sądzie krajowym we Lwowie w dniu 19 czerwca 1903 roku zakończyła się werdyktem pomyślnym dla Witkiewicza. Nie uchroniło to jednak dr Janiszewskiego przed decyzją wójta i Komisji Klimatycznej zwolnienia ze stanowiska, podobnie jak wcześniej zmuszeni zostali do odejścia dr B. Chwistek i dr S. Eljasz-Radzikowski..

Siedziba Komisji Klimatycznej mieściła się w budynku Rady Gminy przy ul. Nowotarskiej, naprzeciw hotelu „Pod Giewontem”, tam również urzędował rządowy komisarz klimatyczny. Zgodnie ze statutem pobierano opłaty klimatyczne od wszystkich osób przebywających na sezon, który wg ustaleń rządowych trwał cały rok. Taksa wynosiła 8 koron od osoby, a od rodziny bez względu na jej liczebność – 20 koron. Opłaty te nie obowiązywały osób przebywających krócej jak 6 dni, lecz ich nazwisk nie umieszczano na listach gości odwiedzających Zakopane. Opłaty pobierano także od przedsiębiorstw, pensjonatów, a nawet od fiaków. Łączny dochód z tych opłat w roku 1900 wyniósł 14.718 koron i został w całości wydany na oświetlenie, prace porządkowe i konserwacyjne w uzdrowisku, opał, zakup czasopism, wynagrodzenie lekarza klimatycznego i na orkiestrę. Orkiestra grała codziennie w parku na zboczu Antałówki, przy Chramcówkach, a gdy padał deszcz miejscem spotkań letników była cukiernia Płonki, gdzie grający na werandzie muzycy uprzyjemniali czas.

Na Krupówkach przez cały rok czynna była apteka, a także sklepy spożywcze, przemysłowe, księgarnia L. Zwolińskiego, cukiernie Warszawska i Zakopiańska, zakłady: fotograficzny, fryzjerski, krawiecki, kuśnierski i szewski oraz korty tenisowe. W przewodniku W. Eljasza z 1900 r. zamieszczono ponad 40 ogłoszeń reklamowych.

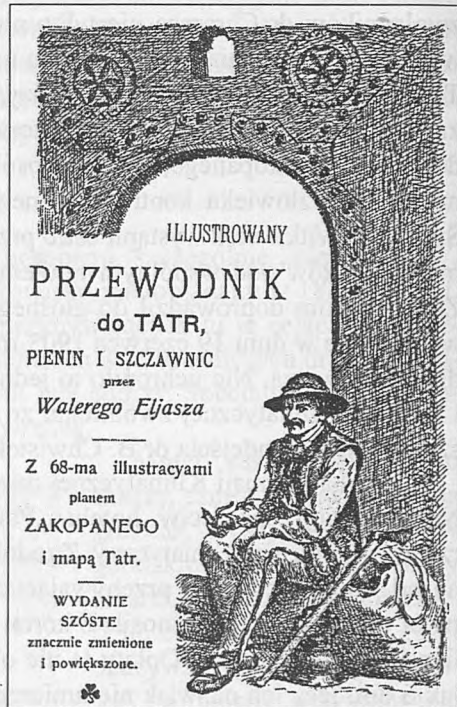
Pobliska Jaszczurówka – *jedynie cieplice polskie... uzdrowisko o klimacie podalpejskim...* itd., jak głosiła zamieszczona w przewodniku informacja Zarządu dóbr Poronin, była wyłączona z opłat klimatycznych. Połączenie z centrum Zakopanego zapewniał dwukonny omnibus kursujący 4 razy dziennie.

Wiele osób przebywających pod Giewontem w celach zdrowotnych, turystycznych, wypoczynkowych, które zostały zauroczone Tatrami i podhalańskim folklorem, osiadło tam na stałe. Zakopiańczycy z wyboru tworzyli zręby ważnego dla kraju ośrodka o doniosłej roli kulturowej. Na przełomie wieków ukształtował.

KRĄG ELITY INTELEKTUALNO-TOWARZYSKIEJ

Zakopane w latach, gdy nie było Polski na mapie, stanowiło swoistą enklawę polskości. Skupiało światłych i uzdolnionych Polaków, którzy piętno swej osobowości odcinali w różnych dziedzinach literatury, nauki i sztuki. Mieli oni wpływ na przeobrażenie podtatrzańskiej wsi w doniosły ośrodek kulturalny i centrum turystyki tatrzańskiej. Pisała już więcej na ten temat B. Gładys¹. Chciałbym jednak w tym miejscu poświęcić kilka zdań pierwszemu z przybyszów, który wybudował dom w Zakopanem, Waleremu Eljaszowi, artyście malarzowi i grafikowi silnie związanemu z górami. Był on autorem popularnego opracowania „Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic” wydanego sześciokrotnie w latach 1870–1900.

Artysta był współzałożycielem Towarzystwa Tatrzańskiego, przez 18 lat członkiem jego Wydziału (Zarządu Głównego), bezinteresownie angażował się w prace na terenie Tatr; m.in. w 1887 r. wyznakował farbą szlak przez Polanę Waksmundzką do Morskiego Oka. W 1883 r. wybudował drugą willę „Eljaszówkę”. Wśród gości i górali cieszył się wielką popularnością. Jego syn, Stanisław Eljasz-Radzikowski był lekarzem i zamiłowanym znawcą Tatr. Bogatą wiedzę utrwalił w obszernych opracowaniach (artykuły z cyklu „Zakopane przed stu laty” Pamiętniki TT, tomy 22 i 23).



ŻYCIE KULTURALNE

w Zakopanem rozwijało się w domach znanych osobistości i mecenasów sztuki, w pensjonatach, sanatoriach i klubach. Jednym z takich domów, które stały się ogniskiem życia intelektualnego, stała się willa „Pod Jedłami” – miejsce spotkań ludzi z elity, zaprzyjaźnionych z rodziną Pawlikowskich.

Ważną instytucją regionalną było powstałe w 1888 r. **Muzeum Tatrzańskie**. Od 1892 roku mieściło się ono we własnym drewnianym budynku u zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego. Imiennicy tych ulic mieli pokaźny wkład w rozwój placówki. Dr Tytus Chałubiński przekazał Muzeum swe zbiory geologiczne i botaniczne, a jego spadkobiercy przekazali parcelę pod zabudowę. Natomiast hr.

¹ B. Gładys: *Dorobek kulturalny Towarzystwa Tatrzańskiego*. Pamiętnik PTT, 1992, 1, 199–210.



Willa Eljaszówka w Zakopanem na Starej Polanie,
otoczona lasem, ze wspaniałym widokiem na Tatry

Zamoyski wsparł finansowo budowę obiektu. Muzeum było instytucją prywatną, nadzorowaną przez Zarząd Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. W roku 1900 prezesem Towarzystwa był dr W. Florkiewicz. Niestety był to okres zastoju w działalności Muzeum, który budził zaniepokojenie. Na łamach prasy wyrażano także obawy o stan bezpieczeństwa zbiorów, zagrożonych ogniem i właściwą ich ekspozycję. Zrodziła się wówczas myśl o konieczności budowy murowanego obiektu.

Ogólnodostępnym klubem towarzyskim była od 1899 roku **Czytelnia Zakopiańska**. W uzupełnieniu działalności podstawowej, jaką było udostępnianie czasopism i książek, organizowano rauty – imprezy o charakterze artystyczno-literackim, a także o wydźwięku propagandowo-patriotycznym.

Począwszy od 1891 roku, w sezonach letnich, efemerycznie ukazywały się kolejno **lokalne czasopisma**: „Zakopane”, „Kurier Zakopiański”, „Gazeta Zakopiańska”, „Goniec Zakopiański”, „Almanach Zakopiański” oraz kilka jednodniówek. W miarę permanentny charakter wykazywał „Przegląd Zakopiański” ukazujący się od 3 sierpnia 1899 r. jako „czasopismo poświęcone sprawom miejscowym”. Pierwszy redaktor Walery Eljasz krótko trwał na stanowisku; po jego wyjeździe jesienią tegoż roku także na krótko redaktorami zostali kolejno Karol Beaurain i Henryk Bogdani. Kolejnym redaktorem został Dionizy Bek. Pismo borykało się z kłopotami finansowymi. Do jego ocalenia przyczynił się powstały w 1900 r. Związek Przyjaciół Zakopanego. Współpraca, a nade wszystko finansowe wsparcie, doprowadziło z dniem 1 lipca 1900 r. do przekształcenia tygodnika w organ Związku. Oprócz komunikatów, ustaw gminy, z czasem artykułów krytykujących poczynania lub ich brak ze strony władzy, drukowano interesujące materiały dotyczące zagadnień tatrzańskich, kulturalnych i innych nurtujących ówczesne społeczeństwo zakopiańskie. Zamieszczano także utwory literackie zaliczane do

klasyki tatrzańskiej. Z tygodnikiem współpracowali m.in. H. Sienkiewicz, S. Witkiewicz, S. Żeromski, a także J. Chmielowski, W. Gadowski, J. G. Pawlikowski. W roku 1900 wydano 52 numery, ta sama ilość utrzymywała się przez dwa następne lata, po czym nastąpiło małe zachwianie. Częstotliwość wydań utrzymywała się tylko w sezonie. W 1903 r. numeracja zakończyła się cyfrą 40. Regresja pogłębiała się. W 1904 r. ukazały się tylko 4 numery, a w następnych dwóch latach po jednym. Przegląd Zakopiański, nader pożyteczne źródło informacji, po wydaniu 243 numerów (razem 2222 stron) ostatecznie w 1906 r. z przyczyn ekonomicznych podzielił los swych poprzedników.

Czasopismo patronowało realizacji cennych inicjatyw, m. in. budowie pomnika dr T. Chałubińskiego. Po śmierci najwspanialszej postaci Tatr i Zakopanego jedną z przełęcz w tych górach, w rejonie Morskiego Oka nazwano „Wrotami Chałubińskiego”. Zakopane uczciło Jego pamięć nazywając jego imieniem muzeum i jedną z ulic. Po założeniu Związku Przyjaciół Zakopanego zrodził się pomysł uczczenia Jego zasług w trwały sposób, w formie wizualnej, plastycznej. W następnym roku, nieopodal domu, w którym mieszkał, położono kamień węgielny. Projekt całości pomnika opracował Witkiewicz, rzeźby – popiersie Chałubińskiego i siedzącą postać Sabaty – wykonał Jan Nalborczyk, nauczyciel rysunku i modelowania w Szkole Przemysłu Drzewnego. Prace odlewnicze wykonała fabryka Dedrzyńskiego w Podgórzu. Granitową kolumnę wykonano w Krakowie. Pomnik odsłonięto 15 sierpnia 1903 r. Od tego czasu, tak jak niegdyś bywało, nierozłączni towarzysze wędrówek, „król Tatr” i ostatni ze staroświeckich górali, nadal wspólnie spoglądają na umiłowane góry. Pomnik przetrwał niemal 100 lat, jedynie metalowy smyczek Sabaty zaginął. Nie zostały się następne, z uporem kilkakrotnie dorabiane i montowane. Ech, wandale, za jego życia nie zdołalibyście mu go wydrzeć.

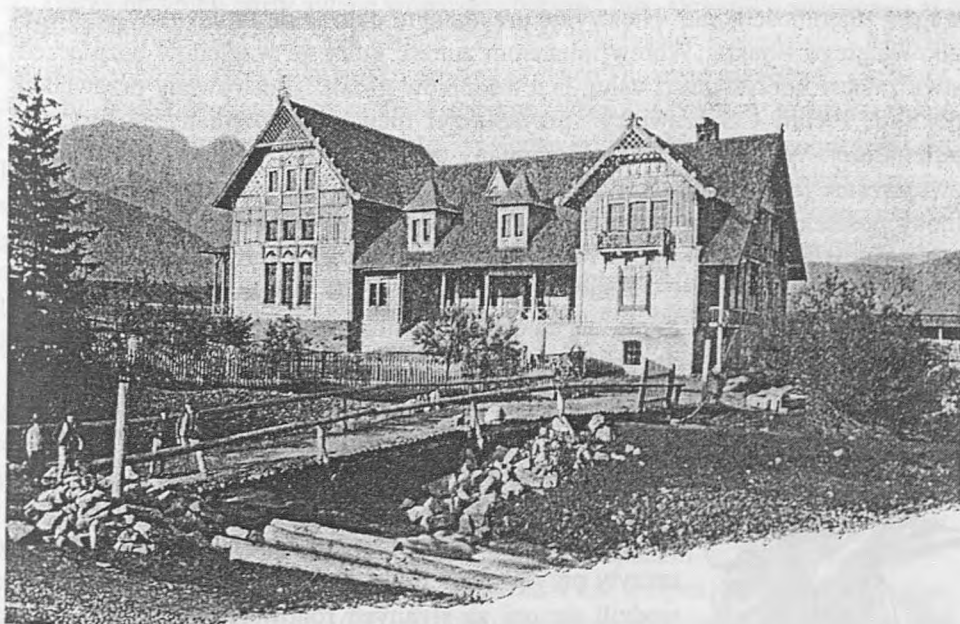
Przegląd Zakopiański był pismem sprzyjającym ugrupowaniu sympatyków twórcy stylu zakopiańskiego, nieoficjalnie nazywano je organem witkiewiczofilów. Obóz przeciwny dążył do wydawania własnego periodyku. Z początkiem sezonu ukazał się tygodnik „Giewont” redagowany przez Edmunda Cięglewicza, a finansowany przez dr Andrzeja Chramca. Zamiarem sponsora było wydawanie konkurencyjnego pisma, służącego pochlebnemu przedstawianiu poczynąń władz zakopiańskich, zatem i sponsora, który był wówczas wójtem gminy. Pismo ukazywało się tylko przez dwa miesiące, zaledwie od 2 lipca do 3 września, poczym dołączyło do listy byłych czasopism zakopiańskich. Następnie w latach 1903–1904 ukazywał się „Tygodnik Zakopiański” redagowany przez Antoniego Beaupré jako dodatek do krakowskiego „Głosu Narodu”. Deklarowany obiektywizm pisma był pozorny, gdyż poprzez popularyzowanie projektów, zamierzeń i poczynąń gminnej władzy, służył określonym ludziom na stanowiskach.

Zakopanie czekali dwa lata na ukazanie się następnego czasopisma. Po upadku „Przeglądu”, od 1908 roku do wybuchu I wojny światowej ukazywało się pismo „Zakopane”. Zasługą pisma było m.in. *zachęcanie ogółu polskiego i obcych do zwiedzania Tatr naszych w celach turystycznych...*

Czytelnikami zakopiańskich czasopism byli miejscowi i goście z kręgów towarzysko-intelektualnych. Ludność góralska Zakopanego i okolic sporadycznie nabywała pisma i to nie tylko z oszczędności. Przyczyną był analfabetyzm. W 1900 roku 30,63% ludności nie potrafiło czytać i pisać. Na Podhalu cyfra ta była nieco wyższa i przekraczała 35% ogółu ludności.

W 1900 r. staraniem Dionizego Beka powstało Stowarzyszenie Rękodzielników „Gwiazda”. Pożyteczna działalność stowarzyszenia dotycząca podnoszenia kwalifikacji zawodowych, poziomu oświaty i rozrywki z czasem nabrała cech *szkoły obywatelskiego ducha i społecznego życia*.

Niewątpliwie centrum życia kulturalno-towarzyskiego, przyciągającym ludzi niezależnie od ich poglądów, pochodzenia i pozycji społecznej był **Dworzec Tatrzański** Towarzystwa Tatrzańskiego czyli „Kasyno”. Początkowo punkt informacji i obsługi turystycznej Towarzystwa, mieścił się w góralskiej chacie w pobliżu kościoła, wynajmowanej od Krzeptowskiego. W 1882 roku zbudowano okazały budynek, w którym mieściły się biuro Towarzystwa, sala spotkań, restauracja, pokoje gościnne, czytelnia czasopism, biblioteka z bogatym księgozbiorem tematycznie ukierunkowanym na zagadnienia górskie, wypożyczalnia sprzętu turystycznego. W kancelarii biura Towarzystwa, czynnej tylko w sezonie tj. od 1 czerwca do 1 października urzędował pan Czaplicki. W Dworcu Tatrzańskim spotykali się turyści i taternicy, których nade wszystko łączyło umiłowanie Tatr. Góry i ich problematyka były tematem częstych odczytów, prelekcji i dyskusji. Był to rodzaj klubu turystyki tatrzańskiej, z działalnością także o charakterze kulturalno-oświa-



Dworzec Tow. Tatr. w Zakopanem, zbudowany w r. 1882, a rozszerzony w r. 1893, spłonął 21 stycznia 1900 r.

towym. W tym czasie odzywały się głosy postulujące ograniczenie działalności rozrywkowej na rzecz zwiększenia usług turystycznych. Rozszerzenie prac dotyczących gór, wydanie mapy Tatr, kalendarzy turystycznych, uregulowanie spraw przewodnickich było tematem dorocznego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 29 kwietnia 1900 roku.

PRZEWODNICTWO

po północnej stronie Tatr sięgające korzeniami końca XVIII wieku zostało ujęte organizacyjnie przez Towarzystwo Tatrzańskie już w roku 1875. Jednakże z końcem XIX w. nastąpił przełom w sposobie zwiedzania Tatr. Minął czas gromadnych wypraw w stylu Chałubińskiego. Udałe próby samodzielnego wchodzenia na przełęcze i szczyty kształtowały nowy model turystyki tatrzańskiej. Młodzi turyści, taternicy przybywający do Zakopanego, wzorem Janusza Chmielowskiego, samodzielnie, bez pomocy górali, zdobywali niebotyczne

szczyty. Grały tu też względy ekonomiczne; studentów nie było niejednokrotnie stać na opłacanie przewodników. Innym powodem była chęć wykazania się odwagą i znajomością Tatr. Niezwykle przydatnym okazał się drukowany przewodnik Walerego Eljasza. Wbrew intencjom autora, który ze względów bezpieczeństwa zalecał korzystanie z usług przewodników-górali, „Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy” przyspieszył nieuchronne zmiany w turystyce tatrzańskiej. Wkrótce te radykalne zmiany przyniosły także negatywne skutki – zwiększenie liczby wypadków w górach i wynikłą z tego potrzebę niesienia pomocy poszkodowanym. zaowocowało to powstaniem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w roku 1909, którego trzon stanowili przewodnicy.

Tymczasem w roku 1900 Towarzystwo Tatrzańskie zajęło się uporządkowaniem turystyki i przewodnictwa. Spośród przewodników I klasy wybrano Komisję Kwalifikacyjną, której przewodniczącym został delegat Towarzystwa Leopold Świerż. Zweryfikowano 58 przewodników. Przewodnicy zaliczeni do I klasy, w liczbie 23, mogli oprowadzać po całych Tatrach. Ich dniówka przewodnicka wynosiła 4 korony, a za wejścia na najwyższe szczyty przysługiwał dodatek w wysokości 2 koron. Wywodzili się oni ze słynnych rodów zakopiańskich o nazwiskach: Bachleda, Bednarz, Gąsienica, Obrochta, Pęksa, Roj, Tatar i Wala. Pierwszą postacią w tym gronie był wówczas Klemens Bachleda, zwany potocznie „Klim-



Szymon Tatar,
najstarszy przewodnik
zakopiański

kiem". W uznaniu wyjątkowych cech charakteru i zasług zyskał on szacunek i miano „króla przewodników tatrzańskich.” Przewodnikom II i III klasy z mniejszymi uprawnieniami przysługiwało odpowiednio niższe wynagrodzenie – 3 korony 60 halerzy i 3 korony.

Towarzystwo Tatrzańskie nie tylko sprawowało nadzór nad przewodnictwem górskim, ale także otaczało przewodników opieką szkoląc ich i zapewniając godziwe zarobki. W czasie gdy wielu górali straciło pracę w kuźnickich hamrach z inicjatywy W. Eljasza, członka Wydziału TT powstało Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Przewodników Tatrzańskich. Przewodnicy znajdujący się w trudnej sytuacji życiowej otrzymywali zapomogi. W 1900 r. Towarzystwo Tatrzańskie, na wniosek artysty malarza Wojciecha Gersona, wystawiło granitowy obelisk zmarłemu w 1896 r. nestorowi przewodników, Jędrzejowi Bachledzie Wali.

W tamtych latach bardziej odważnych i aktywnych turystów nazywano taternikami. Początkowo wspólnie z przewodnikami kierowali on swój wzrok i kroki na zda się niedostępne szczyty. Takim niezwykle śmiałym wyczynem było pierwsze wejście na Mnicha ok. 1880 roku. Dokonali tego i to bez użycia sprzętu Jan Gwambert Pawlikowski i Maciej Sieczka. Z czasem przewodnika zastępował sprzęt i nastąpiło wyodrębnienie pojęć „turysta” i „taternik”. Niebawem wspinający się turyści czyli taternicy utworzą w roku 1903 Sekcję Turystyczną Towarzystwa Tatrzańskiego, a wydarzenie to jest uważane za narodziny nowoczesnego taternictwa polskiego.

Nieco wcześniej zaczęło się rozwijać polskie narciarstwo. Pierwszymi Polakami, którzy przypięli narty zwane wówczas „łyżami” lub „skijami” i rozpoczęli zimowe wędrówki po północnej stronie Tatr byli Władysław Kleczyński i Marcin Kozłowski. Wiosną 1891 roku doszli oni „na deskach” do czarnego Stawu Gąsienicowego. Następne ślady nart w 1894 roku pozostawili Stanisław Barabasz i Jan Fischer, którzy przebyli tę samą trasę. Następne wycieczki Barabasz odbywał po 1901 roku, gdy na stałe przeniósł się do Zakopanego i zaczął propagować narciarstwo. W 1907 roku zorganizowano pierwszy kurs narciarski z udziałem przewodników i w tym samym roku powstało Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwistów, które wkrótce zmieniło nazwę na Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego. W 1911 r. przyjęto nazwę – Sekcja Narciarska Towarzystwa Tatrzańskiego.

Towarzystwo Tatrzańskie od zarania swego istnienia dostrzegało potrzebę prowadzenia badań meteorologicznych. Już z końcem lat siedemdziesiątych XIX w. rozpoczęto tworzenie sieci stacji pomiarowych w miejscowościach podgórskich, a wyniki pomiarów publikowano w Pamiętnikach TT.

O pogodzie 100 lat temu możemy dowiedzieć się z pomiarów zestawionych w Pamiętniku TT tom 22. Wskazują one, że w Zakopanem w 1900 roku najwyższa temperatura 27,1°C utrzymywała się przez 4 dni w lipcu. Średnia temperatura tego miesiąca wynosiła 16°C. Najchłodniejszym miesiącem był marzec ze średnią temperaturą -3,5°C i z najzimniejszym dniem z temperaturą -21°C. Najbardziej deszczowym miesiącem był lipiec; w czasie 18 dni spadło 297,7 mm wody. Najmniej, bo tylko 10 dni deszczowych, było we wrześniu z łącznym opa-

dem 52,1 mm; jednak najniższe opady 43,1 mm wystąpiły w ciągu 19 dni stycznia. W całym roku było 190 dni z opadami, a suma opadów wyniosła 1094,1 mm. Ciśnienie powietrza średnio w ciągu roku wyniosło 682,6 mm; w tym średnio zimą 679,3 mm, wiosną 680,8 mm, latem 685 mm, a jesienią 684,9 mm. Najwyższe ciśnienie odnotowano w październiku – 696,6 mm, najniższe w lutym – 664,1 mm. Największa wilgotność – 95,2% była w styczniu, najniższa w maju – 76,7%. Styczeń był najbardziej pochmurnym miesiącem z 20 dniami bez słońca, najmniej, bo tylko 10 dni pochmurnych, było w sierpniu. Najlepsza pogoda – 15 dni słonecznych – była we wrześniu, a najmniej było ich w listopadzie, tylko w ciągu 7 dni świeciło słońce. W ciągu całego roku było 105 dni pogodnych, a 182 były pochmurne. Śnieg padał w ośmiu miesiącach, z wyjątkiem czerwca, lipca, sierpnia i września. W roku odnotowano 60 dni z opadami śniegu. Mgły występowały w każdym miesiącu, najwięcej w styczniu – 16 dni, najmniej w czerwcu – 3 dni. Wiatry wiały przez cały rok. Halny wiał po jednym dniu w lutym, maju, lipcu, sierpniu i wrześniu. Dni burzowych w roku było 13, po pięć w czerwcu i lipcu i po jednym w maju, sierpniu i październiku. Powyższe dane odnotowano w stacji meteorologicznej zlokalizowanej obok Muzeum Tatrzańskiego.

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

w roku 1900 rozpoczęło 28 rok działalności. Było nadal jedyną organizacją turystyczną na terenach polskich. Towarzystwo miało charakter organizacji naukowej zgodnie ze swym pierwszym statutowym celem, jakim było *umiejętne badanie Karpat, a szczególnie Tatr i Pienin oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości*. Miało też poniekąd charakter krajoznawczy; świadczy o tym udział w założeniu Muzeum Tatrzańskiego. Przed 100 laty było organizacją prowadzącą konstruktywną i nowatorską działalność w górach. Od początku swego istnienia było wiodącą siłą ruchu turystycznego o wyraźnych cechach narodowych. Ułatwiało dostęp w Tatry i inne pasma górskie miłośnikom gór. Było jedynym inwestorem budowy schronisk, altan, dróg, ścieżek, kładek i wszelkich ułatwień; także za zgodą właścicieli po południowej, wówczas węgierskiej, stronie Tatr. Jednocześnie od początku swej działalności chroniło wartości kulturowe i przyrodnicze regionu².

W roku 1900 Towarzystwo Tatrzańskie skupiało 2033 członków z trzech zaborów, w tej liczbie 20 osób miało nadaną godność członka honorowego (w tym m.in. Henryk Siemiradzki, Henryk Sienkiewicz i hr. Władysław Zamoyski). Było wówczas 18 członków założycieli (pośród nich hr. Ludwik Eichborn, Mieczysław Pawlikowski, Feliks Pławicki, hr. Mieczysław Rey – pierwszy prezes Wydziału TT, Adam Uznański) i 8 członków dożywotnich (Wacław Anczyc, Leon Biliński, Michał Brensztein, Bronisław Chrostowski, Józef Młodecki, Jan G. Pawlikowski, Józef Skibiński, Karol Sulikowski). Towarzystwo Tatrzańskie było organizacją elitarną, skupiającą polską inteligencję, z licznym udziałem ludzi pióra, nauki,

² B. Morawska-Nowak: *TT i PTT a ochrona Tatr*. Pamiętnik PTT 1992, 1, 208–217.

sztuki, oświaty, medycyny, prawa i wojska; skupiało także osoby z kręgów duchowieństwa, arystokracji i ziemiaństwa. Wielu spośród członków Towarzystwa pisało wysokie godności. W gronie zrzeszonych miłośników gór byli biskupi, posłowie na sejm krajowy, profesorowie wyższych uczelni, radcy namiestnictwa, rządowi i miejscowi, starostowie oraz konsul perski w Warszawie i szambelan cesarstwa rosyjskiego w Krakowie. Członkami zwyczajnymi byli m.in. Dionizy Bek, Ludwik Birkenmayer, dr Andrzej Chramiec, książę Adam Czartoryski, dr Kazimierz Dłuski, Walery Eljasz, Ferdynand Hösick, Zygmunt Gnatkowski, dr Henryk Jordan, ks. Kazimierz Kaszelewski, Adam Krasiński, ks. Adam Sapiecha, księżna Róża Raczyńska, hr. Edward Raczyński, Eugeniusz Romer i inni. Zbiorowy akces do Towarzystwa zgłosili: Klub Bułgarskich Turystów w Sofii, Oddział Śląski Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego we Wrocławiu, Towarzystwo Kasyńskie w Kołomyi oraz rady powiatowe w Borszczowie, Mościskach, Nowym Targu, Rohatynie, Turce i Stanisławowie. Na terenach Galicji, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego działało 53 delegatów, zatem już wówczas miało Towarzystwo ogólnopolski zasięg oddziaływania. Zgodnie ze statutem na terenach podgórskich mogły powstawać oddziały Towarzystwa. W roku 1900 były dwa takie oddziały: Czarnohorski w Kołomyi i Pieniński w Szczawnicy.

W roku 1900 prezesem 22-osobowego Wydziału Towarzystwa (odpowiednik Zarządu Głównego) był dr Leon Biliński. I Wiceprezesem był do kwietnia prof. dr Franciszek Kasperek, a następnie prof. Stanisław Ponikło; II Wiceprezesem był ks. kanonik Józefat Sobierajski. Sekretarzem Wydziału był od roku 1876 Leopold Świerż, a skarbnikiem od roku 1880 dr Daniel Wierzbicki.

Od czasu utworzenia Towarzystwa Wydział zbierał się 340 razy. W roku 1900 członkowie Wydziału spotkali się na 15 posiedzeniach, a problematyką obrad były odszkodowania po pożarze i odbudowa Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem, udział Towarzystwa w Międzynarodowym Kongresie Alpejskim, przebieg prac prowadzonych w Tatrach, organizacja XXVII zwyczajnego Walnego Zgromadzenia TT, projekt utworzenia filii urzędu pocztowego w Zakopanem, sprawy przewodniczące (nowe odznaki, książeczki służbowe), spłata rozbudowy Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, porozumienie z dyrekcją c.k. kolei dotyczącej rozkładu jazdy do Zakopanego i zniżek dla członków TT udających się bezpośrednio do Zakopanego, przyznanie 50% zniżki dla członków Wydziału wyjeżdżających w góry z celach służbowych, mianowanie nowych delegatów, projekt budowy hotelu turystycznego w Zakopanem i przy Morskim Oku, utrzymanie stylu zakopiańskiego w budownictwie.

Powyższy wybór omawianych zagadnień potwierdza rozpiętość działań podejmowanych przez Towarzystwo Tatrzańskie. Świadczy też o tym sprawozdanie finansowe za rok 1900, w którym wydatkowano m.in.:

• na schroniska w Tatrach	2263 koron,
• na drogi i ścieżki	3121 koron,
• subwencja dla Muzeum Tatrzańskiego	294 koron,
• subwencja dla Szkoły Przemysłu Drzewnego	242 koron,
• utrzymanie biura w Zakopanem	1769 koron,

- wydawnictwa własne 2787 koron,
- rozbudowa Szkoły Przemysłu Drzewnego 7736 koron.

Przychody i rozchody Towarzystwa Tatrzańskiego równoważyły się i wynosiły 29455 koron 48 halerzy. Powyższa kwota wydatkowana na drogi i ścieżki nie obrazuje ogromu prac wykonanych w tym zakresie w Tatrach w 1900 r. Do najważniejszych należało:

- Wytyczenie i wykonanie nowego szlaku z Hali Gąsienicowej, zboczem Żółtej Turni do Czerwonego Stawku w dol. Pańszczycy (obecnie szlak żółty),
- Ścieżka Nad Reglami z dol. Strążyskiej przez Czerwoną Przełęcz do Kala-tówek (obecnie szlak czarny). Na trakcie szlaku ustawiono 23 ławki, 17 mostków (kładek), 1 altanę w dol. Białego. W miejscach niebezpiecznych wykonano poręcze i schody.
- Renowacja ścieżek przy Wodogrzmotach Mickiewicza, w tym dojścia do schroniska w Roztoce (nowe schody i chodnik).
- Wzniesiono nowe altany; jedną u podnóża Wielkiej Siklawy i dwie przy Morskim Oku,
- Ukończono budowę drugiej izby i kuchenki w schronisku w dol. Pięciu Stawów Polskich.
- Naprawiono zniszczone przez lawinę schronisko pod Miedzianem i następnie przeniesiono w bezpieczne miejsce.
- Umocowano nowe klamry na szlaku do Koziego Wierchu.
- Oznakowano farbą nowe szlaki oraz odnowiono część starych znaków.
- Remontowano drogi, ścieżki, mostki w dolinach Strążyskiej, Kościeliskiej i Pięciu Stawach.

Jedynym czasopismem Towarzystwa był wówczas rocznik Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Komisję redakcyjną Pamiętnika TT tworzyli Władysław Anczyc, Aleksander Nowicki, Tadeusz Bednarski, Leopold Świerż, ks. August Sutor. W znacznej części Pamiętnika drukowano sprawozdania z czynności Wydziału, rozliczenia przychodów i rozchodów oraz alfabetyczną listę członków. W roku 1900 ukazał się XXI tom Pamiętnika, w zmniejszonym formacie, bez działu literackiego. W dziale naukowym zamieszczono wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, zbieranych w 1899 r.

Działały jeszcze także Komisje Wydziału: do robót w Tatrach, do spraw przewodnictwa, skarbowa oraz delegaci do Muzeum Tatrzańskiego, Komisji Klimatycznej i Szkoły Przemysłu Drzewnego.

Towarzystwo Tatrzańskie utrzymywało przyjazne kontakty z Węgierskim Towarzystwem Karpackim oraz klubami i organizacjami alpejskimi o podobnym zakresie działalności. Działacze TT uczestniczyli w międzynarodowych konferencjach dotyczących zagadnień górskich.

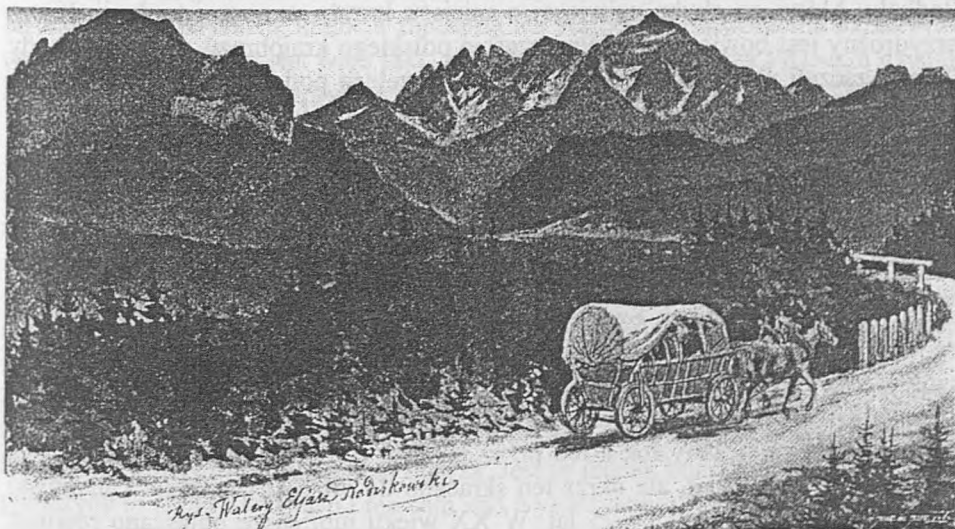
Siedzibą Towarzystwa Tatrzańskiego był Kraków. Biuro mieściło się przy ul. Starowiślniej 14.

Niemożliwością jest opisanie w ramach tego artykułu wszystkich wydarzeń, jakie przed wiekiem miały miejsce w Zakopanem i Tatrach. Poczynania i sukcesy

Towarzystwa Tatrzańskiego z konieczności zostały wspomniane pobieżnie. Organizacja ta solidnie zasłużyła się dla upowszechnienia turystyki górskiej, taternictwa, sportów zimowych, ochrony przyrody tatrzańskiej, popularyzacji i rozwoju wsi, a następnie uzdrowiska pod Giewontem. Pamiętać należy, że Towarzystwo Tatrzańskie oprócz realizacji zadań dotyczących zagadnień górskich, do czasu utworzenia Komisji Klimatycznej, pełniło rolę dobrego gospodarza Zakopanego. Do naszych czasów zachowały się trwale ślady pożytecznej, a obecnie mało docenianej działalności, tak dla dobra swych członków jak i *pro publico bono*. 100 lat temu Towarzystwo Tatrzańskie spełniało doniosłą rolę, jaką wyznaczył czas przełomu wieków.

Towarzystwo Tatrzańskie zawsze było na wskroś polskie. Przymiotnik ten formalnie przyjęło do swej nazwy w roku 1919, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W ciągu dziesięcioleci, do czasu rzekomego połączenia, a właściwie likwidacji w roku 1950 urzeczywistniało zadania wynikające ze statutowych celów wytyczonych przez swych założycieli.

Nowe, odrodzone w 1988 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest godnym spadkobiercą tradycji dawnego TT-PTT. Dziś nie tylko z dumą wspomina chlubne dokonania protoplastów, lecz w swym działaniu nawiązuje do niegdyś wytyczonego programu uwzględniając wymogi teraźniejszego czasu przełomu XX i XXI wieku.



Z Hurkotnego widok na Wschodnie Tatry

*Choćby Tobą, Chryste Panie
Pogardziły obce ludy
To na polskim zawsze łanie
Chłop Ci skłoni się jak wprzód
Chłop wystawi Bożą Mękę
U wrót wioski na rozstaju
Byś wyciągnął Jezu rękę
I włodarzył w naszym kraju*



W STULECIE KRZYŻA NA GIEWONCIE

Antoni Leon Dawidowicz

Cytowany w nagłówku wiersz odpisałem kiedyś z kapliczki przydrożnej na Podhalu. Mówi on chyba najwięcej o miejscu krzyża w naszej tradycji. Krzyż przydrożny jest bowiem integralną częścią polskiego krajobrazu, a z chwilą, gdy Polacy zaczęli uprawiać turystykę również Przełęcz pod Kopą Kondracką stała się rozstajnymi drogami, gdzie turysta waha się, czy iść na Czerwone Wierchy, czy na Kasprowy przez Goryczkowe. Dlatego na tych rozstajnych drogach też stanął krzyż, by dla turystów być drogowskazem. Na Krzyż ten można patrzeć również, jako na zwieńczenie tej, wspaniałej, niepowtarzalnej świątyni, jaką jest Polska.

Mówiąc o historii Krzyża nie sposób nie rozpocząć jej od przypomnienia tradycji Wielkich Jubileuszy. Swoje korzenie mają one w tradycji żydowskiej, gdzie zgodnie z zaleceniem z Księgi Kapłańskiej co 50 lat był ogłaszany Rok Jubileuszowy, który pomyślany był jako wyrównanie społecznej niesprawiedliwości. Kościół Katolicki przejął tradycję jubileuszy bardzo wcześnie. Jako pierwszy Rok Święty został ogłoszony rok 1300 przez papieża Bonifacego VIII. Miał on być obchodzony co 100 lat, ale okres ten skracano do 50, 33 (lata życia Chrystusa) i w końcu od roku 1475 co 25 lat. W XX wieku jubileusze ogłaszano również w okrągłe rocznice ukrzyżowania Chrystusa w latach 1933 i 1983. Takim Rokiem Świętym był również rok 1900 na podstawie bulli papieża Leona XIII. Nie sposób nie wspomnieć kilku słów o tym, nowoczesnym, jak na swoje czasy papieżu. Niedawno obchodziliśmy stulecie kina. Nietrudno się domyślić, że działo się to za jego pontyfikatu. Leon XIII był jednym z pierwszych tzw. VIP-ów, który pozwolił

się uwiecznić na taśmie filmowej. Z poważniejszych spraw, był on autorem encykliki „*Rerum Novarum*”, o której można by powiedzieć, że była bezkrwawą alternatywą dla marksizmu. Odegrała ona tak wielką rolę w historii Kościoła, że aż dwóch papieży uczciło specjalnymi encyklikami jej rocznice („*Quadragesimo Anno*” Piusa XI i „*Annus Centisimus*” Jana Pawła II).

Historia Krzyża na Giewoncie wiąże się nierozdzielnie z historią Zakopanego, a ściślej z historią miejsca, które w ciągu jednego wieku z nieznanego wioski stało się miastem. W XVIII wieku polskie wyprawy poznawcze w Tatry atakowały góry od strony południowej, a dokładniej od strony Kieżmarka. Pierwsze wyprawy w Tatry od strony północnej w I połowie XIX wieku podejmowali m.in. Ambroży Grabowski, Wincenty Pol i Seweryn Goszczyński. Dopiero II połowa XIX wieku uczyniła Zakopane prawdziwym kurortem. To przecież czasy działalności dr. Tytusa Chałubińskiego, okres częstych pobytów w Zakopanem m.in. Henryka Sienkiewicza, Heleny Modrzejewskiej, Dezyderyego Chłapowskiego. W roku 1847 została w Zakopanem erygowana Parafia, której proboszczem do swojej śmierci w r. 1893 był ks. Józef Stolarczyk. To właśnie on, miłośnik kultury góralskiej, jeden z pionierów taternictwa mógłby być symbolem wielkiej drogi, jaką przeszło Zakopane w ciągu jednego wieku. Został proboszczem w małej parafii w atmosferze nieufności ze strony górali, zmarł jako człowiek mocno zżyty ze środowiskiem góralskim, w mieście, którego nazwę znali wszyscy Polacy. W roku 1860 ukazuje się pierwszy przewodnik po Tatrach autorstwa Ks. Eugeniusza Janoty, a w roku 1873 powstaje Towarzystwo Tatrzańskie. Jest to fakt o tyle ważny, że było jedyną w tym okresie organizacją polską, działającą legalnie we wszystkich trzech zaborach. W roku 1889 na przetargu kupił Tatry Władysław hr. Zamoyski z wyraźną intencją zapisania ich Narodowi i utworzenia Parku Narodowego. Jaką ironią jest więc fakt, że TPN powstał dopiero za PRL-u, a dzisiaj kojarzony jest przez niektórych z reliktem komuny.

Gdy w r. 1893 zmarł Ks. Józef Stolarczyk parafię objął po nim jego bliski współpracownik Ks. Kazimierz Kaszelewski. Zbliżał się rok Wielkiego Jubileuszu 1900. Proboszcz, po pobycie we Włoszech, wspomniął swoim parafianom, iż tam na szczytach gór stawiane są Krzyże z okazji Roku Świętego. Na prośbę górali zorganizował dość szybko składkę i zlecił wykonanie 13-metrowego Krzyża firmie inż. Józefa Goreckiego z Krakowa, która znana była, jako specjalizująca się w wykonywaniu detali architektonicznych dla secesyjnej zabudowy miasta, tej samej, z której pochodzą zaprojektowane przez S. Wyspiańskiego poręcze w gmachu Towarzystwa Lekarskiego. Nie można oprzeć się tu pewnej refleksji. Kilka lat wcześniej w ramach mody na ozdobne kratownice w Paryżu powstała wieża, która stoi do dziś i jest symbolem Paryża. Jest to jednak budowla świecka. Zakopiańczycy to samo tworzywo i ten sam styl wykorzystali w budowie symbolu naszej Wiary. Jest to wymowna ilustracja do przytoczonego na wstępie cytatu. Dokładny opis ustawienia krzyża pióra samego ks. Kaszelewskiego zaprezentowany został w II tomie „Pamiętnika”, ograniczę się więc do jego krótkiego streszczenia. Przed wykonaniem Krzyża ustawiono na Giewoncie makietę, by sprawdzić, czy Krzyż takiej wielkości będzie z Zakopanego widoczny. W dniu 3 lipca

1901 po Mszy Św. Grupa ok. 500 górali wyniosła na Giewont Krzyż, który przyjechał z fabryki w 400 kawałkach, a także 400 kg cementu i 200 konewek wody. Po wyniesieniu na szczyt sam Józef Gorecki ze swoim monterem oraz Ks. Proboszcz z 6 góralami umocowali Krzyż na skale. Ostateczny montaż trwał jeszcze 6 dni. W przecięciu ramion Krzyża umieszczona została tarcza z napisem, który Papież Leon XIII ułożył sam dla Krzyży Jubileuszowych

*JESU CHRISTO DEO RESTITUTAE
PER IPSUM SALUTIS MCM*

Poświęcenie Krzyża odbyło się 19 sierpnia 1901 roku, a dokonał go ks. Kano-nik Władysław Bandurski. Po poświęceniu, na znak dany chustą uderzyły dzwony w Kościele Parafialnym.

Krzyż na Giewoncie jest przykładem elementu krajobrazu dojrze widocznego z dalekiej odległości, który jednak nie ingeruje brutalnie w krajobraz, lecz wtapia się weń harmonijnie będąc wyrazem pokory człowieka wobec dzieła stwórcy, jakim jest piękny i niepowtarzalny krajobraz polskich Tatr. Nie jest on jedynym Krzyżem postawionym na Podhalu z okazji Wielkiego Jubileuszu. Podobny Krzyż na Bryjarce góruje nad Szczawnicą, a na tzw. „Górze z Krzyżem” nad Szafarami

Rozpoczęta w r. 1901 stuletnia historia Krzyża na Giewoncie miała swoją kontynuację w XX wieku. Gdy w roku 1974 Papież Paweł VI ogłosił Rok Święty Giewont był jednym z miejsc, do których można było odbywać pielgrzymki. W tym czasie na Podhalu aktywnie działał Wielki Wychowawca całej polskiej młodzieży Ks. Prof. Franciszek Blachnicki i liczne grupy oazowe odbywały pielgrzymki na Giewont podkreślając przy tym jego rolę, jako symbolu polskiej Wiary.

Piękna historia zakopiańskiego Krzyża swoje ukoronowanie miała w roku 1997 w czasie pielgrzymki i poświęcenia Sanktuarium na Krzeptówkach. Wtedy Rada Miejska Zakopanego podjęła decyzję o ustanowieniu nowego herbu miasta. W herbie tym Krzyż na Giewoncie przecina się z papieskimi kluczami tworząc układ podobny do herbu „Jelita” Zamoyskich i przypominając tym samym dzieje miasta pod Tatrami.

JELITA



Herb Zamoyskich

HERB.



Herb Zakopanego

MAPA TATR RYSOWANA WIERSZAMI KAZIMIERZA TETMAJERA (w 60 rocznicę śmierci)

Antonina Sebesta

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865–1940) turystykę, ale nie taternictwo w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, uprawiał od 1881 do 1896, w roku tym zaprzestał z przyczyn zdrowotnych ambitniejszych wycieczek, ograniczając się do spacerów dolinnych i przejażdżek konnych:

*Nie przypominaj mi się, śnie
młodości mojej zdrowej,
bo mi żal w piersi duszę rwie
nad siły ludzkiej mowy!*

napisał o tym okresie w „Nie mój Dunajec”. Czym były dla niego Tatry pisze w sonetach „Dawne godziny w Tatrach”:

*(...) O szczęście!
Sam, sam jeden wśród głazów złomów, kotlin, dolów,
sam wśród jezior milczących przy strumieni chrzęście*

*Świat gór piętrzył się wkoło... Kiedyżem był więcej
szczęśliwy? Głupie, liche kobiece godziny!
Głupie, marne momenty wawrzynowych wieńcy!*

Stosunek poety do gór najlepiej przedstawia jego brat cioteczny Tadeusz Boy-Żeleński, towarzysz wielu wypraw: *Tetmajer lubił odkrywać Tatry – te Tatry małeńkie i olbrzymie. (...) Znał szlaki niebanalne, przejścia dolinami o dziewiczej roślinności, zawałone pniami swobodnie próchniejących drzew.* Pisarz przebywał w Tatrach z przyrodnim bratem Włodzimierzem (malarzem, gospodarzem z „Wesela”), przyjaciółmi między innymi Franciszkiem H. Nowickim (autorem tatrzańskich sonetów), Ferdynandem Hoesickiem (publicystą), Jerzym Żuławskim (pisa-

rzem), znanymi taternikami (Januszem Chmielowskim, Karolem Potkańskim) przede wszystkim jednak z Klimkiem Bachledą, pod kierownictwem którego brał udział w I wejściu na Staroleśny Szczyt w 1892 roku. Wyprawę tę opisał w „Kurierze Zakopiańskim” (z dnia 21 sierpnia) oto fragment: *Wiadomość tę podaję dlatego, że niektórzy taternicy uważali szczyt Staroleśny za niedostępny, a widok stamtąd jest tak wspaniały, droga zaś na szczyt zarówno od Polskiego Grzebienia jak i ku Szmekowski¹ tak piękna, że wycieczka ta powinna być wliczoną w poczet ogólnie przedsięwziętych wypraw na wierchy.* Opis ten jest jedynym taternickim, jaki wyszedł spod jego pióra. Inne osiągnięcia turystyczne Tetmajera to Wielki Szczyt Mięguszowiecki (Drogą po Głazach), było to wejście drugie oraz zejście z Wysokiej na Wagę (również drugie). Od roku 1913 poeta był członkiem honorowym zarówno Towarzystwa Tatrzańskiego jak i jego Sekcji Turystycznej. Zaszczytne te tytuły przyznano mu przede wszystkim jako pisarzowi – piewcy Tatr. W 1902 roku jego nazwiskiem nazwano bezimienną dotąd przełęcz pomiędzy Gierlachem a Zadnim Gierlachem.

Tatry są miejscem akcji zarówno prozy jak i poezji Tetmajera. Krytycy i historycy literatury doliczyli się około 60 górskich wierszy poety, liczba ta jest przybliżona, bowiem często autor nie określa miejsca, sugeruje je tylko tytuł lub pojawiająca się w utworze nazwa.

Tatry z wierszy Tetmajera nie są górami zdobywcy, lecz neurastenika, szukającego w nich przede wszystkim lekarstwa na egzystencjalne lęki. Są obszarem gdzie można osiągnąć stan zbliżony do nirwany:

*Tu oczy obróciwszy ku złotemu słońcu
i ku białym obłokom na błękitnym niebie,
można światła zapomnieć i zapomnieć siebie*

Tak jest nie tylko w cytowanym wcześniej wierszu „Hala”, ale też w utworach opisujących las. W „Opłyni mnie ciemny lesie” stwierdza, że kocha las bowiem on:

*ze skrzydeł swoich sieje
wieczystej ciszy siew.*

Opisując dolinę reglową – wiersz „W Białem” wyznaje:

*a czasem było tak cicho i błogo,
jak gdyby szczęście, idąc pustą drogą
tu, w to bezładne wstąpiło zacisze.*

Jeden z najpopularniejszych utworów przedstawiający widok ze Świnicy do Doliny Wierchcichej (tytuł „Z Tatr”) zaczyna się znamiennie od programowego stwierdzenia:

*Taki tam spokój... Na gór zbocza
Światła się zlewa mgła przeźrocza,
Na senną zieleń gór.*

Utwór „O zmroku” zawiera wyznanie o duszy, która: w *bezsłownej zadumie* idzie po górach w bezkres...

Poeta wciąż podkreśla swój stosunek do gór i to nie tylko wtedy, gdy apodyktycznie mówi:

*I w świecie nikt nie kochał tak
Samotnej skalnej drogi –]
Urwisk, gdzie w dole buja ptak*

ale przede wszystkim pisząc ostatnią zwrotkę wiersza *Ta trawa, której nikt nie kosi...* Miłość Tetmajera do gór ma charakter metafizyczny. Są one bytem idealnym w platońskim niemal tego słowa znaczeniu, pięknem samym w sobie, niezniszczalnym i co ważne nieskażonym utylitaryzmem (tytułowa trawa, niebo, w której nikt nie patrzy, kwiaty, które dla nikogo nie pachną, las, który dla nikogo nie szumi) stanowią *świat bez istnienia i bez śmierci, o jakim marzą mędrcy Wschodu*. Pisarz twierdzi: iż (...) *dusza jest tak stworzona do tego świata! Jak ona może w innym żyć? Czyż nie jest jej naturą topić się w świetle, w bezkresie, w ciszy i wyżynach? Czyż nie jest jej naturą rozciągać swoje orle skrzydła i w niezmierzonym błękitie trwać na nich nieruchomo, milcząco, pod milczącym słońcem?* (Wyowiedzi przytoczone za: Kazimierz Tetmajer „Poezje wybrane” Biblioteka Narodowa 1968 s. LIX). W Tetmajerowskich idealnych Tatrach *Bóg wcale nie zna ludzi*. Autor wyraźnie staje na pozycji deistycznej, Bóg stworzył świat, ale nie ingeruje w niego. Góry to kraina z innego niewyobrażalnego wymiaru, obszar realny tylko w... marzeniu sennym! Poeta przyznaje się do tego w słowach:

*To jest mój najpiękniejszy sen...
tam w pustce, ciemnych jezior głęb,
Ciemnosmreczyński szumi las,
skał głuchych nad wodami zrzęb,
uśpiony, wiekuisty Czas...*

Oniryczny (z marzenia sennego pochodzący) charakter poezji Tetmajera podkreśla zwłaszcza historyk literatury Jan Majda, autor książek: „Tatrzańskim szlakiem literatury”, „Młodopolskie Tatry literackie”.

Najpiękniejsze wiersze, zamieszczane w seriach „Poezji” (III i dalsze) powstają wtedy, kiedy poeta nie może już chodzić po górach. Dlatego może w utworach tych, tak wiele jest impresji, tak mało realiów. Na fakt ten zwraca uwagę literaturoznawca profesor Jan Błoński stwierdzając: *Żadnego z krajobrazów poety nie można rozpoznać*. Sąd ten wydaje się dyskusyjny. Tetmajer w pejzażach swoich połączył wrażenia wzrokowe i słuchowe („Melodia mgieł nocnych”):

*Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
 lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
 Okręcajmy się wstęgą naokoło księżycą,
 co nam ciała przeźroczyste tęczą blasków nasyca,
 I wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
 I limb szumy powiewne i w smrekowym szept borze,
 Pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
 Dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatajmy błękitną.*

Pokazał góry w świetle księżycą odrealnione („W Kościeliskach w nocy”):

*Fosforyczną białością powlekły się ściany
 nagich, skrzęsanych turni; wielka cieniu rzeka
 ogarnie je i niesie w mroku oceanu.*

O wschodzie: *Cudny górski las w słońca wschodzie promienistym!* i zachodzie słońca („O zmroku”, „Wieczorem”):

*Gdzieś tam, w głębi Tatr, puste, mroczne drzemią hale,
 liliowych wierchów jeży się grzebień zębaty;
 nad nimi biały obłok, jak łabędź skrzydlaty
 konający na długiej, złotej słońca strzale.*

w porannych i wieczornych mgłach:

*Poranne białe płyną mgły
 pod Beskid modrosiny;
 nad Granatami słońce lśni
 przez srebrne pajęczyny*

w czasie burzy:

*grzmotu huk się roztrąca o skalne zamczyska
 waląc się złom odbity skry krzesze i dymi*

latem:

*(...) Na polu górale
 wiążą snopki*

zimą:

*W pustej przestrzeni Tatry leżą,
 pod martwą bielą się zaśniewają;*

jesienią:

*Brązowzłotym liściem błyszczą się skorusze
 głęboko w zagęstwionej Wierchcichej dolinie;
 wkoło gładkich uboczy olbrzymie pustynie,
 okryte przez poźółkłożłote trawy plusze*



Na pierwszym planie przełęcz Świnicka, Pośrednia i Skrajna Turnia.
Fot. P. Drapa



Czerwone Wierchy.
Fot. P. Drapa



Na Rusinowej Polanie.
Fot. P. Drapa



Kominy Tylkowe.
Fot. P. Drapa

i wiosną:

*Pachnie las, pachną zioła, trawy,
i śniegu białozłoty płat,
i szafirowobłękitnawy
goryczki kwiat i cały świat!*

Na pewno z utworów poety nie można uczyć się górskich panoram, ale poetycki „klimat” wielu miejsc rozpozna miłośnik gór, osoba, która w górach i górami żyje, a nie tylko zalicza kolejne szczyty, hale i doliny.

Ważny wątek twórczości Tetmajera stanowią wiersze o zbójnikach, a zwłaszcza legenda Janosika. Hetman zbójce jest ulubionym tragicznym bohaterem pisarza. W „Legendzie Tatr” ginie śmiercią samobójczą przy Batoryńskim Stawie. W „Balladzie o Janosiku i Szalamonównie Jadwidze” chowa kochankę na przełęczy między wierzchołkami Staroleśnego Szczytu:

*zaniósł ci ją do Doliny Staroleśnej het,
wyspinał się z nią do wierchu – na sam skalny grzbiet.
Stoją szczyty Staroleśne, nad otchłanią śpią:
na przełęczy między nimi tam położył ją –*

Poemat „Legenda o Janosikowej śmierci” zawiera piękny opis Hińczowej Doliny będącej odnogą górnej części Doliny Mięguszwieckiej:

*Za liptowską, za jasną doliną,
w jądrze Tatrów jest kotlina siwa,
w niej staw ciemny, cichy i głęboki
Janosika złote oczy płyną
płyną z wichrem przez góry obłoki,
w tym Hinczowym utonęły Stawie*

Hanka Bunkoszka z Kokawy, która wydała Janosika utopi się w Teriańskim Stawie (Wyżnim). O jeziorku tym położonym w Dolinie Niewcyrce pisze, iż:

*Ciemne słotne nad Niehcyrką chmury
Teryjański Staw śpi pośród lodów –
Wkoło głazów, szarych skalic mury
I przeciągły wiew wieczystych chłódów*

wiersz trafnie określa ten stosunkowo mały i wysoko położony staw. W utworach o Janosiku i zbójnikach wymienia poeta najczęściej Krywań oraz Dolinę Koprą. Klimat tych miejsc wspinał się harmonizując z dramatyzmem akcji:

*Pod Krzywaniem dzikie są doliny:
oszalałe czają się w nich burze,
śmierć się snuje pod skaliste ławy,
ciemny postrach i strach błędą siny*

W pisanych piękną gwarą podhalańską wierszach z życia górali tatrzańskie nazwy występują stosunkowo rzadko. W ostatnim z trzech „Listów Hanusi” wymieniona jest Wysoka i Batyżowiecki:

*Idze hań jesce kie, pod Batyżowski,
idź w te doliny, ka kwitnom lehuje,
na kwile smutki odegnoj i troski,
a taki ino bydź, jak wiatr, co duje.*

Mapa Tatr rysowana wierszami Tetmajera absolutnie nie pokrywa się z miejscami, które cieszą się obecnie największą popularnością. Nazwy znanych szczytów: Giewont *Na Giewontu głowie opierają się sennie błękitne niebiosy* Kasprowy, Świnica, Granaty *Ponad krawędzią Granatów posepnych, Nad Granatami słońce lśni*, Rysy *W Rysach potok huczy*, Łomnica *Zbiegłem ze szczytu Łomnicy niegdyś młody i silny*, Gierlach *Nad Gierlachem zawisnął kłęb czarny, olbrzymi, Gierlach czerwony*, Wysoka pojawiają się sporadycznie. Morskiemu Oku poeta poświęca dwa wiersze, w tym sonet, kunsztownie zbudowany, ale raczej stereotypowy w treści:

*Lśni jezioro zamknięte w granitów kotlinie,
jak błyszczący diament w stalowym pierścieniu*

Przeważająca część Tatr Zachodnich, jak i cały obszar Tatr Bielskich, wydaje się dla niego nie istnieć. Tetmajer wyraźnie preferuje tatrzańskie jeziora, (te obecnie mniej znane) np. Ciemnosmreczyński Staw (Wyżni), który upamiętniony został strofami:

*W kotlinie wśród kamieni
i pordzewiałych traw,
w posepny blask się mieni
ciemny i cichy staw.*

Szczególną sympatią darzy jednak podkrywańskie doliny, Halę Gąsienicową (nie wymienianą z nazwy) a raczej całe jej otoczenie oraz Dolinę Wierchcicha, Staroleśną i Batyżowiecką.

Piotr Chmielowski (profesor historii literatury, wybitny krytyk, członek TT) już w roku 1898, a więc po ukazaniu się zaledwie trzech serii „Poezji” Tetmajera napisał w recenzji zamieszczonej „Kurierze Warszawskim” (nr 234): *W wierszach tatrzańskich Kazimierza Tetmajera istotnie – Tatry żyją, oszalałają swym pięknem, przerażają grozą, urzekają majestatem. Szumią w tych wersach skrzydła orle i potoki górskie. Grzmia pioruny i siklawy. Niosą się pohukiwania juhasów i pasterek. Urzeka cisza nocy pod Wysoką i płasy mgieł porannych nad Ciemnosmreczyńskim Stawem. Takich wierszy z Tatr, takich wierszy o Tatrach – jak pan Kazimierz Tetmajer – nikt jeszcze nie tworzył. Po przeszło stu latach należy chyba dodać „i nie stworzył...”*

HISTORIOZOFICZNE REFLEKSJE O TATRACH JANA GWALBERTA PAWLIKOWSKIEGO (w 140 rocznicę urodzin)

Antoni Leon Dawidowicz, Jerzy Leszek Zalasieński

Jan Gwalbert Pawlikowski wywodził się z wielce zasłużonej dla polskiej kultury rodziny Pawlikowskich; wyniósł więc z domu rodzinnego staranne wychowanie i wszechstronne wykształcenie. Jego talent pisarski połączony z renesansowymi horyzontami poznawczymi zaowocowały w wielu sferach życia i kultury.

Patrząc z perspektywy 140-tej rocznicy jego urodzin należyłożyć mu hołd, jako „Duchowemu Ojcu Ochrony Przyrody w Polsce”. Rozwijał On idee turystyki i taternictwa kierując się umiłowaniem do swojszczyzny. Ochronę przyrody w relacji do ochrony swojszczyzny Jan Gwalbert Pawlikowski ujął następująco: „Hasło powrotu do przyrody to nie hasło abdykacji kultury, to hasło walki kultury prawdziwej z pseudokulturą, to hasło walki o najwyższe kulturowe dobra”. Walczył o styl zakopiański, który powstał wraz z „Kolibą” i „Willą pod Jedlami” już przed stu laty, czego wyraz dał w artykule pt. „O styl zakopiański w budownictwie Zakopanego i Podhala” (Wierchy r. IX).

W 1912 roku założył Sekcję Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego, w której poprzez aktywną działalność powstrzymał budowę kolejki linowej na Świnicę, co nie udało się później w przypadku Kasprowego Wierchu. Jako wybitny i aktywny działacz Państwowej Rady Ochrony Przyrody Jan Gwalbert Pawlikowski był założycielem i pierwszym redaktorem „Wierchów”. Przełomowy w polskiej literaturze traktat jego autorstwa pt. „Kultura a Natura” (1913) omawia problematykę współczesnego człowieka w relacji do wolnej natury. Traktat ten był inspiracją do wielu działań, w tym organizowanych przez Od-



Jan Gwalbert Pawlikowski

dział Krakowski PTT konferencji „Turystyka a Ochrona Przyrody i Krajobrazu Tatrzańskiego Parku Narodowego”.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody w momencie krytycznym dla ruchu ochrony przyrody w Polsce (gdą na znak protestu przeciw inwestycjom zwolenników „turystyki ułatwionej” w Tatrach ustąpił cały Wydział Państwowej Rady Ochrony Przyrody) postanowiła w hołdzie dla Jana Gwalberta Pawlikowskiego wydać jego dzieło „**O lice Ziemi**”, które zamknęło dwudziestoletni okres działalności tej zasłużonej dla ochrony przyrody instytucji związanej nierozłącznie z życiem i ożywną twórczością duchowego Ojca Ochrony Przyrody w Polsce. W tym miejscu przytaczamy redakcyjny tekst Państwowej Rady Ochrony Przyrody (1920–1937) zadedykowany w hołdzie Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu, a sygnowany przez wybitnych uczonych i działaczy ochrony przyrody Adama Wodzickę i Władysława Szafera

JANOWI GWALBERTOWI PAWLIKOWSKIEMU

składa
w hołdzie

PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY
(1920–1937)

(...) Pawlikowski był przed ćwierćwieczem założycielem pierwszej na ziemiach polskich organizacji społecznej poświęconej ochronie przyrody (Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego), twórcą idei Parku Narodowego Tatrzańskiego, Wiceprezesem i jednym z najczynniejszych członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody od pierwszej chwili jej powstania, któremu instytucja ta zawdzięcza lwią część swego dorobku, toteż wyboru pism dokonano pod tym kątem widzenia, aby objąć nim wszystkie najważniejsze strony literackiej działalności Pawlikowskiego z dziedziny myśli i walki „o lice ziemi”. (...)

(...) Wierzymy, że dalsza działalność nowej Państwowej Rady Ochrony Przyrody nawiąże do zawartych w tej książce zasad i ideałów, że głoszone w niej poglądy stanowiąc będą nadal jakby katechizm polskiego ruchu ochrony przyrody oraz, że przyczynią się do odrodzenia kultury narodowej w oparciu o rodzime pierwiastki tkwiące w polskiej przyrodzie i w polskiej duszy. (...)

Dla czytelnika pragnącego zapoznać się z dorobkiem Jana Gwalberta Pawlikowskiego przytaczamy spis rzeczy, stanowiący jednocześnie interesującą bibliografię jego twórczości.

Dział I. KULTURA A NATURA

Dział II. PODSTAWOWE ZAGADNIENIA OCHRONY PRZYRODY

- O celach i środkach ochrony przyrody
- Społeczna organizacja ochrony przyrody

- *O prawie ochrony przyrody*
- *Słowo o międzynarodowej ochronie przyrody i jej tendencjach rozwojowych*

Dział III. OCHRONA PRZYRODY GÓRSKIEJ – TATRY

- *Wstęp*
- *Tatry Parkiem Narodowym*
- *Tatry i Parki Narodowe amerykańskie*
- *Odwrót... do kultury! (Współczesne prądy w alpinizmie niemieckim)*
- *Z pola walki (Z artykułów polemicznych):*
 - Romantyczne dziady*
 - Tablica asnykowska i inne tablice w Tatrach*
 - O krzyż na Giewoncie*
 - Epidemia gospodnio-szynkarska*
- *W obronie idei Parku Narodowego (Sprawa kolejki na Kasprowy Wierch)*

Dział IV. STYL ZAKOPIAŃSKI

- *Styl jako zjawisko społeczne*
- *O sztuce podhalańskiej*
- *O stylu zakopiańskim*
- *Kilka uwag polemicznych w sprawie stylu zakopiańskiego*
- *O „styl zakopiański” w budownictwie Zakopanego i Podhala*
- *Obowiązki Państwa wobec stylu zakopiańskiego*

Już pobieżna lektura tego spisu pozwala zauważyć, że właściwie żaden z poruszanych problemów nie stracił na aktualności, a co za tym idzie jak szerokie i wizjonerskie spojrzenie na rzeczywistość miał Jan Gwalbert Pawlikowski.

Autor postuluje ułożenie nowego stosunku między przyrodą a człowiekiem. Przyroda jest dla człowieka źródłem nowych wzruszeń i radości, a stojąc u kolebki poezji stwarza jej treść i rytmikę. Również sztuka nigdy nie przestawała zajmować się przyrodą, a jej przedmiotem były zawsze rośliny, zwierzęta i krajobraz. Pawlikowski przypomina szlachetne idee Jana Jakuba Rousseau, autora „umowy społecznej”, w której autor ucieka przed kulturą w młotecznik czasów zamierzających, gdzie żył człowiek pierwotny, wolny, szczęśliwy i dobry, nieskrzywdzony na ciele i duszy; sentyment do przyrody był ucieczką w ostępy samotne przyrody nieskalanej i dziewiczej. Jan Gwalbert Pawlikowski przeciwstawia przyrodzie kulturę stwierdzając, że romantycy nie pozostawili treści współczesnego stosunku do natury; od nich pochodzi tylko ton uczuciowy. Dawna sztuka zajmowała się prawie wyłącznie człowiekiem, zaś przyroda była tylko podrzędnym tłem. Linia rozwoju zmierzała jednak ku usamodzielnieniu i uduchowieniu natury (głównie w dziedzinie malarstwa oraz poezji). W pejzażu heroicznym odwracano rolę tła i tematu, w poezji opis przyrody przedstawiano w kategorii uczuć i nastrojów – w tych obrazach człowiek był zawsze tym, czym moral w bajce, przyroda jest akompaniamentem jego uczuć, przede wszystkim jego smutków i tęsknot. Smutki zwrócone były ku lepszym, nieznanym światom, zaś gniewy przeciwko zhańbionej ludzkości, jej zwyrodniałym prawom. W zjednoczeniu ducha człowieka z du-

chem natury Pawlikowski upatruje Nieskończenie Dobrego Boga. W poezji tematy epickie zostały wyparte przez lirykę na bardzo daleki plan. Rewolucja stylu była rewolucją na rzecz pierwiastka lirycznego, nastrojowego. Zadaniem sztuki jest przebudzenie owej duszy „przeczuwającej”, a w szczególności muzyki i poezji. Człowiek dla oddania stanu swej duszy, środki wypowiedzenia się zapożycza u przyrody. Malarstwo, jako sztuka wyłącznie wzrokowa, kusi się o oddanie wrażeń innych zmysłów za pomocą bardzo subtelnych asocjacji i w tym kierunku rozwija się współczesne malarstwo krajobrazowe. Natura jest dla człowieka kąpielą odżywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim, jest zaciszną świątynią, w której dusza, z dala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksji, jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przylgnęło do nas jako obce i narzucone, jest miejscem miary i wagi, miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności; jest ona wreszcie miejscem wzlotu myśli wolnej, własnej. Wypoczętej, nie skarłałej i skurczonej przez względy i okoliczności. **Kultura współczesności, zdaniem Pawlikowskiego, przyczynia się do degeneracji człowieka w stopniu daleko wyższym, niż to było w czasach dawniejszych.** Najważniejsza rola ozdrowieńcza przypada idei skautów. Skauting jest tą formą wychowania fizycznego, która najwięcej zbliża do natury i jej sił życiodajnych, pozwala wyciągnąć korzyści tak dla zdrowia fizycznego, jak moralnego. Ruch, świeże powietrze, kształcenie sprawności fizycznej, zaradności, karność, punktualność, zmysłu spostrzegawczego, to wszystko są rzeczy pierwszorzędnej wagi. Pokierowanie na odpowiednie nauki o terenie odda nieocenione przysługi geografii, a nawet geologii. Pawlikowski zachęca do studiowania nauk przyrodniczych na łonie przyrody, bez odrywania się od krajobrazu. Kultura, pisze Pawlikowski, oddaliła człowieka od przyrody. **Aby kochać swą ziemię ojczystą należy poczuć swoimi nozdrzami woń jej pól, łąk i lasów, ukorzyć się przed majestatem gór, a nie tylko udomawiać, zabijać, wycinać, eksploatować i skalpować swą Ojczystą Ziemię, matkę pokoleń Polaków.** Hordy „ucywilizowanych” barbarzyńców wchodzą w samo sanktuarium przyrody, w serce gór, zakłócając ciszę i niszcząc majestat posągów skał wspanialszych od dzieła dłuta fidaszowego zamieniając je w gruz kamienny. Burżuazja przemysłowa zaszczerpie swój punkt widzenia pod nazwą kultury wszędzie tam, gdzie technika i transport przyspieszają osiąganie zysków. „Być” zostaje zastąpione przez „Mieć”. Spokój i niezmaconą ciszę zastępuje hałas. Zapachy i aromaty natury zostają zastąpione przez spaliny samochodów i emisje przemysłowe. Sportowe imprezy przynoszące zysk wkłada się do kosza olimpijskiego dziedzictwa kulturowego.

Problem ten jest bardzo stary. Można przypomnieć tylko reakcję mędrca, filozofa Diogenesa, któremu zakłócono spokój wzywając go pod silnym pręgierzem powinności do podziwiania igrzysk olimpijskich, na co niechętnie wyraził zgodę. Przedstawiono mu zwycięzcę maratonu. Spytał go *Azali Ty zwyciężyłeś?* *Ja, Miśtrzu* – odpowiedział olimpijczyk. *A czy Twój przeciwnik był lepszy, czy gorszy od Ciebie?* *Był zdecydowanie słabszy* – odpowiedział zwycięzca maratonu, Na takie dictum Diogenes: *To z czego się durniu cieszysz?* Obecnie największymi wrogami

przyrody są tak zwani miłośnicy kultury, a więc sportu wyczynowego i wszelkich imprez odbywających się na łonie natury i w sercu gór. Ten owoc kultury w symbiozie z naturą górską Jan Sztaudynger tak określa:

*Są małe świnki i duże knurska
I jest odmiana wysokogórska*

Krzyk i zgiełk, aroganckie podpisy, puszki po konserwach, butelki, zatłuszczone gazety – oto przykłady, jak filisterska podkultura odnosi drwiący tryumf nad „naiwnymi romantykami”. Należy jednak zauważyć, że od początku XX wieku „trzeźwe” narody stwarzają instytucje i normy prawa mające na celu ochronę przyrody. Jan Gwalbert Pawlikowski był wśród tych twórców pionierem. Jego publikacja nr 10 wydana przez Państwową Radę Ochrony Przyrody” pt. „Prawo ochrony przyrody” daje profesjonalne zręby tej idei. Towarzystwa naukowe stają się organami ochrony przyrody np. Towarzystwo Przyrodników im. M. Kopernika. Ideę ochrony przyrody podejmują kluby alpejskie i turystyczne, towarzystwa leśne, łowieckie, rybackie, ochrony zwierząt itp. U nas działa Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego, Jan Gwalbert Pawlikowski wymienia również organizacja działające w innych krajach w Europie i na świecie. Opisuje utworzoną w 1918 roku Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody jako organ doradczy Ministra Oświaty, a następnie Państwową Radę Ochrony Przyrody pod przewodnictwem Delegata Ministra WRiOP założoną w r. 1925. W innych państwach sprawy ochrony przyrody przydzielono ministerstwom rolnictwa i zarządom lasów państwowych. Pawlikowski widzi potrzebę szerokiego ujęcia problematyki ochrony przyrody i stanowienia adekwatnego prawa. Polska Ustawa o Ochronie Przyrody z 10 marca 1904 roku nie zawiera wszystkiego, co się do ochrony przyrody odnosi. Przystąpiono do typowania terenów o unikatowym znaczeniu przyrodniczym pod rezerwaty (Puszcza Białowiecka, Góry Świętokrzyskie itp.). Najważniejszym jednak ze wszystkich Parkiem Narodowym, dziełem ze względu na swe położenie geograficzne, na swą piękność i na swe znaczenie naukowe i turystyczne na miarę światową miały być Tatry. W r. 1913 Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego zwróciła się memoriałem do Zarządu Głównego Towarzystwa o zachowanie natury pierwotnej Tatr. W Polsce Niepodległej postulat ten podjęła energicznie, łącznie z Towarzystwem Tatrzańskim Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Nawiązano porozumienie z Czechosłowacją, której przypadło w udziale 4/5 Tatr. W 1925 roku odbył się w Krakowie Zjazd Delegacji dwóch Akademii, Polskiej i Czeskiej, który podjął myśl zachowania pierwotnej przyrody Tatr i sformułował jednozgodne postulaty w sprawie rezerwatów; zupełnego i częściowego. Postulaty te miały być przedstawione obu rządów, celem wcielenia ich w życie. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie działało u nas w myśl tych postulatów jako gospodarz Tatr uzyskując status Delegatury Państwowej Organizacji Ochrony Przyrody na teren Tatr. Motywowane zarysy projektu przedstawione zostały w broszura Stanisława Sokołowskiego „Tatry jako Park Narodowy” wydanej przez Państwową Komisję Ochrony Przyrody, która

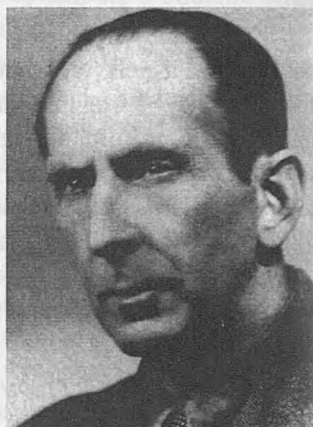
miała przedstawić Rządowi projekt ustawy o utworzeniu z Tatr Parku Narodowego. Od początku XX wieku Jan Gwalbert Pawlikowski zabiegał o ochronę Tatr i utworzenie Parku Narodowego, lecz nie było mu dane doczekać jego realizacji.

W ślady ojca poszedł syn. Był on w rzeczywistości nie tylko kontynuatorem dzieła ojca, lecz także tym, który to piękne dzieło wzbogacił o nowe wartości tym samym współtworząc je.

Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski urodził się 13 lipca 1891 w majątku swojej rodziny w Medyce. Jak większość młodych ludzi z tego środowiska przed studiami uczył się prywatnie. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie studiował Akademię Rolniczą w Dublinach. Studia rolnicze przerwał mu jednak pobór do armii austriackiej

Po I wojnie światowej, ukończywszy studia rolnicze osiadł w Książkach koło Przemyśla, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Pełnił też funkcję attaché wojskowego podczas plebiscytu na Spiszu i Orawie. Brał również czynny udział w kampanii wrześniowej. Oprócz czynnego udziału w dwóch wojnach światowych dotknęło go kilka niepowodzeń w życiu osobistym (rozejście się z pierwszą żoną, śmierć jedynej córki w roku 1945). Po II wojnie światowej J.G.H. Pawlikowski współpracuje ściśle z Muzeum Tatrzańskim, gdzie w miarę sił prowadzi szereg wykładów i odczytów na tematy związane z Tatrami i Podhalem, a w szczególności dotyczące historii i folkloru. Uchodził w tych dziedzinach za jednego z najlepszych ekspertów. Wszak całe życie spędził w ścisłym kontakcie ze wsią polską i górami. Uwielbiał włóczyć się mieszkając przeważnie we własnym samochodzie, a żyjąc byle jak, dopóki mu zdrowie dopisywało. W pierwszych latach po wojnie, gdy mógł jeszcze zjeżdżać z Kosińca w Zakopanem dokonał wielkiego dzieła. Uporządkował i nakleił około 30 000 wycinków prasowych dotyczących Podhala i Tatr oraz sporządził precyzyjny indeks rzeczowy dla znacznej ich części. Niestety, z powodu braku funduszy dzieło to zostało przerwane. Tej pracy nie można zmarnować, trzeba ją dokończyć i nadal kontynuować.

Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski już w 16 roku życia rozpoczął działalność literacką pisząc w „Słowie Polskim” pod pseudonimem „Lis”. Píše opowiadania (Historia prawdziwa Michała Jarca), wiersze (Carmina tristia), rozprawy historyczno-literackie na rozmaite tematy, tłumaczy z języka niemieckiego (pierwszy pełny przekład cz. I „Fausta”). Zamieszczał sporo prac na tematy krajoznawcze w „Taterniku” i „Wierchach”, były to głównie eseje o górach i topografii Zakopanego. W roku 1913 pod pseudonimem „Bak” zamieścił w „Lamusie” szkic gwarowy pt. „Niemrawiec”. Stanowi on załączek „Bajdy o Niemrawcu” wydanej drukiem w roku 1928. W roku 1930 drukuje wstęp do „Pieśni Góralskich” wydanych przez W. Rzepeckiego. Po II wojnie światowej oprócz szkicu o Maryli Wolskiej



Jan Gwalbert Henryk
Pawlikowski

pisze szereg esejów na temat gwary podhalańskiej, zbójnictwa, tańca góralskiego, początków Zakopanego itp. Największym jednak jego dziełem z tego okresu jest niedokończona powieść „Cisonie – wykłady i opowiadania dr. fil. Wawrzyńca Cisonia – polonisty”. Wydana ona została pośmiertnie w roku 1963 wraz z opowiadaniem „O szwagrach z Bańskiej”. Właśnie „Cisonie” są tym dziełem J.G.H. Pawlikowskiego, które najdobitniej świadczy, że był on kontynuatorem dzieła ojca. Przecież to dalszy ciąg „Kultury i Natury” napisany w innych czasach, w innej rzeczywistości. Na dowód oddajmy głos samemu Pawlikowskiemu.

Rusycyzmy miały harcapy jęgrów katarzyńskich, a germanizmy były raz jak groźne czarne krzyże, a czasem jak śmieszne czarno-żółte opaski sklepów monopolowych. Język stawał się układem krwionośnym wspólnoty rodowej. Wawro nie powiedział ani razu słowa „Ojczyzna”, a tymczasem w klasie, obywając się bez czerwono-białych kokard i srebrnych orłów wyrastała Ona. Wyrastała niby ogromne drzewo, rozprężając zwinięte konary, a każdy chłopiec czuł się liściem w jego gałęzi.

Prof. Wawrzyniec Cisoń, w którego ostrożnej, góralskiej naturze tkwiła dzieziczna mądrość ujętą w słowa, których nasłuchiwał się w dzieciństwie od swojego rodziciela: Pyskiem przewidzie Cię byle baba, ręką zmożesz jednego, głową świat.

W przedmowie do „Cisoni” jego brat Michał Pawlikowski przypomina: *Ostatnich lat kilkanaście przebiegował mój brat na Kosińcu, z trudem chodząc o kulach, coraz bardziej ograniczony do swego pokoju. Z ganku swego wzrokiem wędrował długimi godzinami po regłach, upłazach, krzesanicach, których znał każdy kamień... Ale nie chciał się poddać.*

Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski zmarł w roku 1962. Wielkie dzieło rozpoczęte przez dwa pokolenia Pawlikowskich winno być kontynuowane nie tylko ze względu na pamięć po nich, lecz także dlatego, że nie traci ono nic na swojej aktualności. Kontynuacją tego dzieła są przykładowo konferencje „Turystyka a Ochrona Przyrody i Krajobrazu Tatr” organizowane od kilku lat z inicjatywy Oddziału Krakowskiego PTT kierowanego przez jednego z piszących te słowa i Sekcji Ochrony Gór PTT kierowanej przez drugiego z piszących te słowa. Przypominając obu Pawlikowskich chcemy w ten sposób uzasadnić również naszą działalność jako realizację tej wielkiej idei.



W. Skoczylas „Taniec zbójników”, drzeworyt

GÓRSKA KARTA W ŻYCIU I DZIAŁALNOŚCI WŁADYSŁAWA SZAFERA (w 30-lecie śmierci)

Zbigniew Mirek



Prof. Władysław Szafer.
Fot. archiwum J. Nowak

Władysław Szafer, który przez ponad pół wieku dzierżył w swych rękach ster polskiej botaniki i ochrony przyrody, ma także w swej biografii obszerny rozdział „górski” zapisany badaniami szaty roślinnej gór i walką o ochronę ich przyrodniczo-kulturowego dziedzictwa. Na początek jednak warto przypomnieć kilka ważniejszych faktów z ogólnej biografii Uczzonego.

Przyszedł na świat w Sosnowcu 23 lipca 1886, zmarł w Krakowie 16 listopada 1970 roku. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Rzeszowie (1897–1905) i studiów przyrodniczych na Uniwersytecie Wiedeńskim (1905–1908) oraz Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (1908–1909) rozpoczął działalność naukową u boku Mariana Raciborskiego jako jego asystent w lwowskim Instytucie Biologiczno-Botanicznym. Doktory-

zował się w roku 1910, by wkrótce potem (1912–1914) zostać profesorem botaniki w Wyższej Szkole Lasowej we Lwowie. Zmobilizowany w czasie I wojny światowej (1914–1917) pracował jako bakteriolog wojskowy w Kielcach, Krakowie i Lublinie. Po śmierci Mariana Raciborskiego zostaje mianowany jego następcą na stanowisku profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie a zara-

zem dyrektorem Ogrodu i Instytutu Botanicznego, pozostając na tym stanowisku do czasu przejścia na emeryturę w roku 1961. W latach 1931–1932 pełnił funkcję dziekana, a następnie (1936–1937) rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego; w okresie II wojny światowej (1940–1945) był rektorem tajnego Uniwersytetu. W roku 1951 zakłada Instytut Ochrony Przyrody PAN, a w roku 1953 organizuje Instytut Botaniki PAN w Krakowie. Obu instytucjami kieruje do roku 1961 rozwijając je w placówki o światowej renomie. Niemal od początku, równolegle z działalnością naukową, rozwija szeroką aktywność organizacyjną i popularyzatorską w zakresie ochrony przyrody. W latach 1919–1925 był przewodniczącym Tymczasowej Komisji Ochrony Przyrody, a w latach 1925–49 Państwowej Rady Ochrony Przyrody. W roku 1924 wraz z kilkoma wybitnymi uczonymi powołuje do życia najważniejszą do dziś społeczną organizację „ochroniarską” w kraju – Ligę Ochrony Przyrody. O jego naukowym autorytecie świadczy choćby fakt, że od roku 1920 był członkiem PAU, a od 1952 – członkiem PAN. W latach 1947–1952 piastował godność wiceprezesa PAU, a w latach 1956–1959 przewodniczącego Krakowskiego Oddziału PAN oraz, w latach 1955–1964, wiceprezesa PAN. Był również współzałożycielem (w 1928 r.) Międzynarodowego Biura Dokumentacji i Współpracy w Sprawach Ochrony Przyrody, przekształconego później w Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (od 1956 r. – Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody i Jej Zasobów – IUCN). W roku 1957 zorganizował Komitet Ochrony Przyrody i Jej Zasobów przy PAN i przewodniczył mu przez pierwsze kadencje. Założył i przez wiele lat redagował na najwyższym poziomie do dziś istniejące czasopisma „Ochrona Przyrody”, „Chrońmy przyrodę ojczystą”, czy „Acta Paleobotanica”. Był współzałożycielem (w 1922 r.) Polskiego Towarzystwa Botanicznego i nieprzerwanie przez 44 lata pierwszym przewodniczącym jego Krakowskiego Oddziału. W ciągu swego pracowitego życia opublikował blisko 700 prac naukowych i popularnonaukowych, w tym liczne książki i podręczniki akademickie. Za swą wielostronną działalność naukową, społeczną i organizacyjną został wyróżniony doktoratami honorowymi kilku uniwersytetów, najwyższymi nagrodami naukowymi i odznaczeniami państwowymi, a także członkostwem honorowym wielu towarzystw naukowych i organizacji społecznych w kraju i za granicą.

Jego imieniem nazwano ponad dwadzieścia nowo opisanych gatunków współczesnych roślin takich jak: grzyb (*Pyrenophora szaferiana*), glon (*Cosmarium szaferi*), mech (*Hygrohypnum szaferi*), porost (*Protoblastenia szaferi*), roślinę kwiatową (*Crotalaria szaferiana*), a także rośliny kopalne (*Juglans szaferi*, *Laurophyllum szaferi* i inne). Imię tego wielkiego uczonego noszą także różne szkoły w Polsce, rezerваты i pomniki przyrody, obiekty topograficzne, jedno z muzeów przyrodniczych, dalekomorski statek (M/S „Profesor Szafer”) itp. Polska Akademia Nauk uczciła go tablicą umieszczoną w gmachu Krakowskiego Oddziału PAN, zaś Uniwersytet Jagielloński – pomnikiem postawionym w krakowskim Ogrodzie Botanicznym. Polskie Towarzystwo Botaniczne medalem Jego imienia honoruje najwybitniejsze prace botaniczne. W związku z rocznicą 100-lecia Jego urodzin, przypadającą w 1986 roku, Jego imię otrzymał Instytut Botaniki PAN w Krakowie.

Wielostronna i szeroko zakrojona działalność profesora W. Szafera miała także swoją wcale znaczącą – o czym wspomniano na wstępie – kartę związaną z górami, głównie Karpatami. Szczególne miejsce w Jego życiu zajmowały Tatry i szeroko pojęte Podhale wraz z otaczającymi je Beskidami i Pieninami. Tatry są miejscem gdzie profesor Szafer zainicjował w roku 1922, wraz z grupą współpracowników, pierwsze w Polsce i jedne z pierwszych na świecie badania fitosocjologiczne, które postawiły nasze najwyższe góry wśród obszarów o najlepiej zbędanych zbiorowiskach roślinnych. W Tatrach i na Podhalu oraz Pieninach i innych częściach Karpat Zachodnich prowadził także szeroko zakrojone badania trzecio- i czwartorzędowych flor kopalnych. Wśród nich najślawniejsza jest flora z okolic Krościenka nad Dunajcem. Szczególnie wiele wysiłków poświęcił staraniom o ochronę Tatr, Pienin, Gorców i Babiej Góry. Najwięcej zawdzięczają mu same Tatry, o których ochronę w formie parku narodowego zabiegał przez wiele lat. Równie gorąco bronił poszczególnych elementów zarówno przyrody nieożywionej jak i flory oraz fauny tatrzańskiej. Działaniami tymi kierował jako przewodniczący Państwowej Komisji Ochrony Przyrody od roku 1920. Ochronie Tatr pozostał wierny do końca życia, choć za wierność tę płacił nieraz wysoką cenę. Dość powiedzieć, że nic nie przysporzyło mu tylu zgryzot i nie naraziło na tyle przykrości co walka z ujawnionym w styczniu 1934 roku projektem budowy kolejki na Kasprowy Wierch. Na profesora Szafera zwalczającego wówczas bezpardonowo tę wyjątkowo drastyczną próbę (z czasem zrealizowaną) wdarcia się cywilizacji technicznej w głąb gór, zwolennicy kolejki rzucali kalumnie i w niewybredny sposób wyśmiewali w podporządkowanej sobie prasie jego stanowisko. Oficjalne czynniki rządowe nie reagowały na protesty działaczy ochrony przyrody, wobec czego Profesor wraz z innymi członkami Państwowej Rady Ochrony Przyrody złożył swój mandat.

Po II wojnie światowej wraz z grupą wybitnych działaczy ochrony przyrody Władysław Szafer doprowadził do utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego i przez kilkanaście lat pełnił funkcje przewodniczącego Rady TPN. Pod jego redakcją ukazały się dwa pierwsze wydania całościowego opracowania pt. „Tatrzański Park Narodowy”. On też jest autorem poczytnej broszury popularnonaukowej pt. „Dziesięć tysięcy lat historii lasu w Tatrach”, której wydaniem rozpoczął, powołaną z Jego inicjatywy przy Polskiej Akademii Nauk serię wydawniczą „Nauka dla wszystkich”. Był redaktorem naukowym pierwszej monografii Babiońskiego Parku Narodowego. W okresie międzywojennym zabiegał także o ochronę Karpat Wschodnich, w tym Pasma Czarnohory i jej przyrody.

Specjalne więzy łączyły Władysława Szafera z Zakopanem. Więź tę tworzył między innymi ciąg starań o założenie w Zakopanem nowoczesnego alpinarium – jego powstanie leżało na sercu przez długi czas Towarzystwu Tatrzańskiemu oraz Stanisławowi Witkiewiczowi, ale dopiero Władysław Szafer, realizując wcześniejsze idee swego mistrza Mariana Raciborskiego, powołał w roku 1919 do życia Alpinarium, które przetrwało do dziś. Przez cały okres międzywojenny Władysław Szafer stale zabiegał o utrzymanie i nadanie odpowiedniej rangi stworzonej przez siebie placówce, a gdy brakowało funduszy na jej utrzymanie, wygłaszał

płatne odczyty, z których dochód przekazywał na rzecz Alpinarium. Po II wojnie światowej zadbał też osobiście o przeniesienie kolekcji roślinnej Alpinarium na nowe, obecne miejsce za Muzeum Tatrzańskim, kiedy w 1953 roku zagroził jej zniszczeniem powstający „Dom Turysty”. Od tego czasu Alpinarium przejęte zostało przez stworzony wówczas przez Profesora Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk. Od roku 1983 posiada ono status Górskiego Ogrodu Botanicznego im. Mariana Raciborskiego i szczyci się największą kolekcją roślin górskich w kraju. Placówka ta, stanowiąc integralną część Tatrzańskiej Stacji Terenowej Instytutu Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych PAN, pełni zarazem istotną rolę w sieci polskich ogrodów botanicznych chroniących różnorodność naszej flory.

Również inicjatywie Władysława Szafera Zakopane zawdzięcza powstanie jednej z nielicznych w tym mieście placówek naukowo-badawczych, jaką jest wspomniana już Tatrzańska Stacja Terenowa Instytutu Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych PAN na Antałówce. Powołał ją do życia profesor Szafer w roku 1951, jako regionalną agendę utworzonego wówczas w Krakowie Instytutu Ochrony Przyrody PAN. Współpracowała wówczas przy tym dziele dr Zofia Radwańska-Paryska, która została pierwszym kierownikiem Stacji. Dziś, w pięćdziesiąt lat później, Stacja stanowi nie tylko ważną placówkę, realizującą własny program naukowy, ale także liczący się ośrodek badań przyrodniczych oraz bazę dla przyjeżdżających w Tatry naukowców z kraju i zagranicy. Otaczający Stację ogród doświadczalny stanowiący integralną część Górskiego Ogrodu Botanicznego realizuje program ochrony rzadkich, ginących, zagrożonych i endemicznych składników flory Polski (głównie flory gór). O znaczeniu Stacji mówią najlepiej publikacje: blisko 100 prac naukowych i tyleż popularnonaukowych oraz popularnych, a także liczne ekspertyzy i opinie dotyczące spraw ochrony przyrody Tatr i Podhala, wykonane przez pracowników Stacji w ciągu 50 lat jej istnienia.

Na zakończenie trzeba przypomnieć pozornie mało znaczący epizod, jakim było przeniesienie zwłok profesora Mariana Raciborskiego, najwybitniejszego polskiego botanika i twórcy krakowskiej szkoły botanicznej, z nowego cmentarza zakopiańskiego na Pęksowy Brzyzek. Inicjatorem przeniesienia był profesor W. Szafer, który zadbał o uroczyste uczczenie swego poprzednika i mistrza w stulecie jego urodzin. Wydarzenie połączono z międzynarodową sesją naukową (krakowsko-zakopiańską) i budową granitowego obelisku na nowym grobie.

Przypomniane tu fakty nie oddają całokształtu zaangażowania Władysława Szafera w poznanie i ochronę gór, ukazują jednak najistotniejsze jego elementy, pozwalające sobie uzmysłowić ważność „górskiej karty” w życiu Uczzonego.



III

Człowiek i góry



III Człowiek i góry

GASHERBRUM IV, III, III

Rys. J. Durden



Józefa Durdena ***z góry, wystającej ponad chmury*** ***myśli nieuporządkowane***

- ✧ Gdyby ludzie kierowali się tylko rozsądkiem, to Everest do dziś nie byłby zdobyty.
- ✧ Himalaista to człowiek, który za wszelką cenę postanowił wejść wyżej niż inni.
- ✧ By zrozumieć himalaistów, trzeba z bliska zobaczyć Himalaje.
- ✧ Himalaiści wspinają się po laury tam, gdzie leży tylko śnieg.
- ✧ Himalaiści nie oszczędzają kroków.
- ✧ Niektórzy szczytą się znajomością himalaistów, inni Himalajów.
- ✧ Często turyści byliby wielkimi himalaistami, gdyby nie przeszkadzały im wysokie góry.
- ✧ Skoro masz słabą wolę i słabe nogi, nie obwiniaj gór, że są wysokie.
- ✧ Himalaista, to miłośnik najwyższych gór, który ze szczytu jednej patrzy na drugą i myśli o trzeciej.
- ✧ Przed zdobyciem himalajskich szczytów najbardziej pracuje głowa, w czasie... nogi.
- ✧ Wielkie góry wymagają ogromnej miłości.
- ✧ Wielu uważa, że zdobycie wysokiej góry jest trudne, gdy staną na szczycie są tego pewni.
- ✧ Wysokie góry najlepiej oglądać z najwyższego szczytu.
- ✧ Największą przeszkodą w górach są... wątpliwości.
- ✧ Wspinając się na wysoką górę... nie gubcie nadziei.
- ✧ Często by dojść do szczytu, przejść trzeba przez kłęby chmur.
- ✧ Ten bliżej szczytu, kto w sukces wierzy.
- ✧ Człowieku, wspinając się na wysoką górę bądź na poziomie.
- ✧ W Alpach osiągnięcie 4800 m to pełny sukces, w Himalajach to dopiero początek drogi.
- ✧ W górach jak w życiu, często tak bywa, że mała dużą zakrywa.
- ✧ Trzy są powody dla których myślę o powrocie w Himalaje. Są to góry, wysokie góry, najwyższe góry.

Córce Annie, którą przygotowanie do ważnego w jej życiu wydarzenia zatrzymało w kraju.

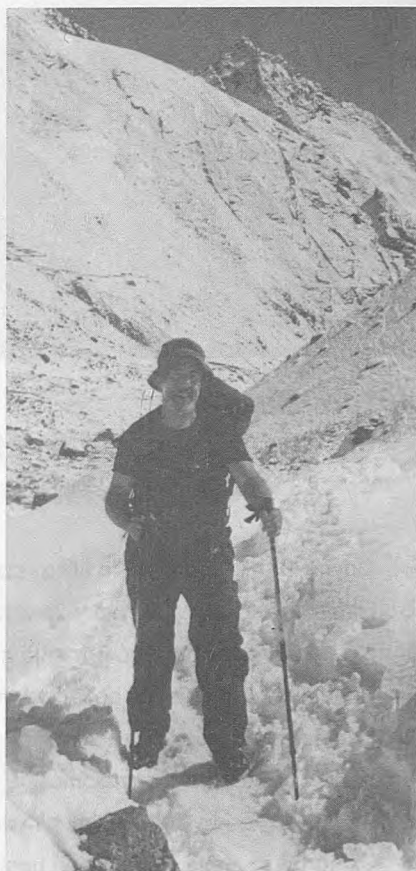
Motto: Cóż to zmusza cię człowieku, abys opuścił własne schronienie w mieście, porzucił krewnych i przyjaciół i udał się w wędrówkę poprzez góry i doliny, jeżeli nie przyrodzone piękno świata.

Leonardo da Vinci

Po raz wtóry na nepalskiej ziemi – EVEREST Z BLISKA

Józef Durden

Myśl o ponownej podróży do nepalskiej części Himalajów, zrodziła się trzy lata wcześniej, podczas poprzedniego pobytu w kraju wielkich gór i gościnności¹. Wówczas gdy opuszczałem Nepal byłem przekonany, że muszę tu wrócić. Nie było to tylko chwilowe uniesienie spowodowane rozstaniem. Po powrocie do kraju, z upływem czasu dojrzewała myśl o ponownym trekkingu, ścieżkami pośród najwyższych gór świata. Nawet częste wyjazdy w nasze i sąsiednie góry, ocieranie się o różne pasma europejskie, nie zakłóciły myśli o Himalajach. W oddali od nich krystalizowały się plany wyprawy – wycieczki wysokogórskiej w rejon Everestu. Himalajskie pasmo jest ogromne, posiada też magiczną siłę przyciągania. Przemożnemu jej oddziaływaniu ulegają ludzie gór z odległych kontynentów. W dążeniu do nich, kierują się różnymi motywacjami. Dla himalaistów, głównym celem pozostają wejścia nowymi drogami, na szczyty oznaczone możliwie najwyższymi kotami. Trekkerzy miewają skromniejsze plany. Chodzą dla czystej przyjemności, wysoko cenią sobie przeżycia estetyczne, poznawcze doznane podczas długich wędrówek wysokogórskich. Wejście na szczyt znacznie przewyższający 5000 m, uznają jako dopełnienie doznanych wrażeń, dające powód do zadowolenia.



¹ Pamiętnik PTT, tom 6.

Z centrum Polski w rejon Everestu, droga daleka, wynosi około 8000 km. Dla wielu entuzjastów zauroczonych najwyższymi górami, zew przygody i chęć poznania piękna skalnej natury są silniejsze, niż bariera odległości. Cóż pod słońcem może być piękniejszego, bardziej wzniosłego od niebotycznych gór, okrytych zielenią tropikalnej roślinności oraz bielą wiecznych śniegów i lodowców. Jeszcze 50 lat temu, nepalska część Himalajów, była nieosiągalnym „mirażem” i to nie tylko dla Polaków. Teraz możliwość wyjazdu i trekkingu tak indywidualnego jak zbiorowego, stale się zwiększa. Pomocne są biura turystyczne, zajmujące się taką formą poznania świata.

Pomimo, że nie jestem podatny na marketingowe slogany, uległem nie tyle magicznemu słowu „yeti”, raczej nieodpartej chęci zobaczenia z bliska i bezpośrednio Mt. Everestu i sąsiednich ośmiotysięczników.

Z początkiem października 1999 roku wyruszyłem do Nepalu, w ośmioosobowej grupie entuzjastów gór. Trasa wiodła do Wiednia, kilkugodzinną przerwę wykorzystaliśmy na zwiedzanie stolicy alpejskiego kraju. Dalszą podróż odbyliśmy także samolotem austriackich linii lotniczych.

Z wysoka i oddali, z miejsc poza Nepalem, oczy nasze cieszył widok rozciągniętego łańcucha białych Himalajów.

Kathmandu – stolica **Królestwa Nepalu** – **Sri Nepal Sarkar**, powitała nas piękną pogodą i wysoką temperaturą, zaś przedstawiciel agencji trekkingowej, naszymi z pomarańczowych kwiatów.

W ciągu kilku godzin lotu, przenieśliśmy się w czasie i przestrzeni. Zegar wskazywał późniejszy czas o kilka godzin, zaś kalendarz o kilkadziesiąt lat. Według nepalskiego kalendarza **Samrat**, przybyliśmy w roku **2056**. Szerpowie używający kalendarza tybetańskiego dla określenia poszczególnych lat stosują nazwy, wówczas był rok **Ziemia-Zajac**.

Po dokonaniu minimum formalności, gdyż władze Nepalu zniosły obowiązek posiadania zezwolenia czyli „permit trekking” oraz odwiedzeniu miejsc, głównie o charakterze religijnym, opuściliśmy miasto. W grupie powiększonej o miejscowego przewodnika i tragarzy wyruszyliśmy autobusem w kierunku **Jiri**. Z Kathmandu do Everestu, odległość w linii prostej wynosi ponad 140 km. W połowie tej odległości leży **Jiri (1860 m npm)**. Dojazd do tej wsi, nową drogą, wybudowaną przy pomocy Szwajcarów i Chińczyków, wymaga przejechania tyleż samo kilometrów. Konfiguracja terenu wymusiła wytyczenie drogi z licznymi serpentynami, objazdami gór, tym samym wydłużając trasę przejazdu oraz ograniczając prędkość.

Jiri ujrzelśmy dopiero po 9 godzinach jazdy z dwoma małymi przerwami na posiłki. Część trasy powyżej **Sun Koshi** – **Rzeki Złotej**, przejechałem na dachu autobusu, podobnie jak z braku miejsc i upodobania, podróżują Nepalczycy. Dla mnie była to wielka okazja spojrzenia na mało znany kraj. Mimo wszystko szosa znacznie „przybliżyła” Himalaje, jeszcze w latach pięćdziesiątych, wyprawy zmierzające pod Everest, wyruszały pieszo, niemal z Kathmandu. Droga kończyła się w miejscowości Benepa, odległej o 20 km.

Na trasie zatrzymywaliśmy się kilkakrotnie w punktach kontrolnych. W Jiri, dodatkowo wpisaliśmy dane osobowe do wielkiej księgi ewidencjonującej ruch cudzoziemców. Pomimo zliberalizowania przepisów, swą obecność w Himalajach, odnotowaliśmy także w dalszych policyjnych punktach kontrolnych, rozmieszczonych na szlaku.

Wieś Jiri, sprawia wrażenie niewielkiego miasta. Po obu stronach szerokiej ulicy, stoją w szeregach wysokie domy, co krok to hotel, loga oraz bary i sklepy. Ludność stanowi mieszaninę grup etnicznych **Newarów, Tamangów i Szerpów**. Za ostatnimi zabudowaniami kończy się szosa.

Następnego dnia, a był to piąty dzień podróży, rozpoczęliśmy 21 – dniowy trekking, wyruszając na jedną z najbardziej klasycznych tras himalajskich. Ścieżką obok tarasowych pól i liściastych lasów, posiadających cechy podzwrotnikowej dżungli, doszliśmy do rozległej doliny rzeki **Khimti Khola**. Przed osadą **Shiralaya** przeszliśmy przez pierwsze na trasie wiszące mosty. Po siedmiu godzinach wędrówki, pokonując trasę o łącznej różnicy wzniesień niemal 2000 m osiągnęliśmy przełęcz **Deorali (2705 m)**. Kilka domów i tyleż murków „mani” tworzy osadę. W sąsiedniej dolinie zaczyna się kraina Szerpów. Przodkowie tej wyjątkowej grupy etnicznej przybyli z południa Tybetu. Mimo upływu kilku wieków, z dawną ojczyzną łączą ich nadal tradycyjne związki kulturowe i językowe. Nazwa *Szerpa* – *ludzie wschodu*, pochodzi od tybetańskich słów *Shar* – *wschód*, *pa* – *ludzie*. Nadal pozostają gorliwymi wyznawcami tybetańskiego buddyzmu. Należą do grupy mongoloidalnej. Głównie zajmują się uprawą, hodowlą i handlem. Ich cechy odwaga, lojalność, siła, wytrzymałość, odporność na zimno, choroby, wrodzona inteligencja i znajomość terenu, sprawiły, iż od czasu pierwszych wypraw zdobywczych, korzystano z ich niezbędnej pomocy.

Dziś Szerpa – nazwa górali z **Solo Khumbu Himal**, kojarzy się z wyprawami, lecz nie jest równoznaczna ze słowem tragarz, przewodnik, jakkolwiek oni, często tak z potrzeby zarobku jak i umiłowania gór, funkcje takie sprawują. Szerpowie, wywyższani przez członków wypraw, poza Nepalem cieszą się większym uznaniem niż u siebie w kraju. W hierarchii nepalskiego społeczeństwa, wyższe miejsce zajmuje wiele innych grup etnicznych jak: **Newarowie, Tamangowie, Gurungowie, Magarowie, Thakali, Chetri** i inni. Proste życie Szerpów, uwarunkowane



Na szlaku. Fot. J. Durden



Kobiety noszą do 30 kg i... uśmiechają się.
Fot. J. Durden

środowniskiem, toczy się według odwiecznego rytmu przyrody, wyznaczonego przez pory roku. Mężczyźni ubierają się w długie chałaty, przewiązane paskiem, zaś u kobiet, charakterystycznym elementem ubioru są fartuszki, jeden z przodu, drugi z tyłu. noszą też naszyjniki, kobiety dla ozdoby, mężczyźni jako talizmany. W ubiorze młodych, łatwo dostrzec ślad kontaktów z ludźmi zachodu, tak jak oni często ubierają się sportowo lub turystycznie. Powtarzające się wśród Szerpów imiona to: **Nyima, Dawa, Minga, Lhakpa, Phurba, Pasang, Pemba**, są odpowiednikami nazw dni tygodnia, poczynając od niedzieli. Dzieci zwyczajowo otrzymują imię zależne od dnia urodzenia. występują też inne imiona jak: **Lewa, Sona, Ang** itp. wówczas oznaczają odpowiednie cechy piękny, szczęśliwy, mały. Natomiast nazwiska dzieci, nie muszą być takie same jak ojca lub matki. Najśłynniejszy z Szer-

pów, zdobywca Everestu, nosił nazwisko **Tenzing Norkey**, zaproponowane przez lamę z klasztoru w **Rongbuku**. **Tenzing** w języku tybetańskim oznacza *wierny*, zaś **Norkey** – *bogaty, szczęśliwy*. Jego ojciec nazywał się **Ghang La – Mingma**.

W drugim dniu trekkingu, 13 października, była to **lhakpa** – *środa*, dojście do niżej położonej wioski **Sete (2575 m)**. Zajął nam 8 godzin wędrówki. Ze względu na ukształtowanie terenu podchodziliśmy około 1000 m, przy dwukrotnie większej różnicy wzniesień. We wsi niewielka biała stupa, wzniesiona została, podobnie jak w innych miejscowościach, tuż obok zabudowań fundatorów.

Trzeciego dnia, doszliśmy do wsi **Jumbesi (2700 m)**. W drodze na przełęcz **Lamjura (3530 m)**, krótko oglądaliśmy ośnieżone wierzchołki odległych gór. Tego dnia obchodzono lokalne święto. W osadzie pod przełęczą spotkaliśmy grupę odświętnie ubranych kobiet, odwiedzających kolejne domostwa. Dom, w którym zatrzymaliśmy się na posiłek, nagle zappełnił się gośćmi i wesołym gwarem.

Na przełęczy, przez którą niegdyś przechodziły wszystkie wyprawy zmierzające w rejon Everestu, ponad kultowym kopcem kamiennym – **lung ta**, trzepotały wyblakłe chorągiewki. W przekonaniu miejscowej ludności, mają one moc odpędzania demonów zła i mogą zapewnić pomyślność i szczęście, wszystkim pielgrzymom tędy przechodzącym. Ceremonia „**pradakszina**” wymaga, by wszystkie obiekty sakralne obchodzone były zgodnie z kierunkiem obiegu słońca, czyli z lewej strony, tak by można było dotknąć je prawą ręką służącą do czystych czynności. Za wsią **Thakdor** mijamy inną osobliwość o religijnym charakterze,

wysoką skałę z wykutym i polichromowanym tekstem buddyjskiej sentencji *om mane pade hum*.

Wieś **Jumbesi (2675 m)** jest malowniczo położona w dolinie. Widok z naszego schroniska zachęca do bliższego poznania. Z aparatem i kamerą video, odwiedzam pracownię artysty. Jego malarstwo na płótnie podobnie jak cała sztuka Nepalu jest przesiąknięta motywami religijnymi. Ściany pracowni wypełniają **tanki** – zwijane obrazy zawierające zapis świata, wyobrażeń buddystów oraz postacie czczonych bóstw. Zwiedzam klasztor, stupę postawioną tuż przy okazałej bramie oraz szkołę wybudowaną z inicjatywy i funduszy **Edwarda Hillaryego**. Pod oknem naszego pokoju, obracał się głośno turkocąc, ogromny wodny młynek modlitewny, pokryty blachą z wykutym tekstem. Na całej trasie, często spotykaliśmy podobne różnych rozmiarów i rodzajów młynki modlitewne, także pokryte malowanymi tekstami. Obracane, przenoszą modlitwę i błagania do bóstw opiekuńczych. Przy każdym obrocie walcowatego młynka, słysząc dźwięk dzwonka umieszczonego w górnej części. Głos dzwonka jest głosem Buddy, zwykli mawiać wierni. Liczne młynki, czorteny – stupy, murki „mani” oraz modlitewne chorągiewki, rozwieszane w różnych miejscach, mają doniosłe znaczenie religijne, są widomymi oznakami wszechobecnej wiary Szerpów. Wzbogacają górski krajobraz o charakterystyczne formy architektoniczne. Najliczniej spotykane młynki są wprowadzane w ruch siłą rąk, tam gdzie to możliwe pomysłowi Szerpowie, wykorzystują siłę wartko płynących potoków.

W okresie pomonsunowym, pogoda jeszcze w pełni nie ustabilizowała się, przed południem słońce próbowało przebijać się przez grubą warstwę chmur. Szczęśliwie następny dzień zaczął się pomyślnie, do dziś nie wiem co zapewniło nam dobrą pogodę i widoczność – modlitewny młynek czy chorągiewki na przełęczy. Gdy osiągnęliśmy punkt widokowy 3100 m na grzbiecie góry **Sallung**, przejrzyste powietrze umożliwiło nam oglądanie (jak na dłoni) masywu Everestu i sąsiednich ośmiotysięczników, odległych o ponad 40 km.

To szczególne miejsce na ziemi, wielokrotnie oglądałem na zdjęciach, filmach oraz z bliska przez szybę małego samolotu. Teraz, bezpośredni widok tej góry, radował, kusił i przyciągał. Trawersując zbocze doliny **Beni (Ringo) Khola**, szliśmy na wprost najwyższej góry świata. Na ścieżce mijamy odpoczywających tragarzy, konie, osły i dżumsy. Te ostatnie, nazywane w skrócie *dzo*, pochodzą z krzyżówki jaków z krowami, mają siłę tych pierwszych i łagodność drugich. W karawanach tragarzy są też kobiety i dzieci, ich „uprzywilejowanie” polega tylko na tym, że niosą lepsze ładunki. Często słysząc „**namaste**” – słowo to zależnie od sytuacji, wypowiada się przy powitaniu lub pożegnaniu, może być też formą pozdrowienia, gdy wymawianiu towarzyszy gest rąk złożonych jak do modlitwy.

Przed stromym podejściem na przełęcz **Tragsindo (3070 m)**, trzeba przejść rzekę. Nowy most wiszący ułatwia dojście. Jeszcze niedawno, wszyscy tędy przechodzili rzekę w bród. Na przełęczy kilka zabudowań, dominuje biała stupa oraz kamienna brama – kani, obwieszona dawno nie zmienianymi chorągiewkami. Bogato zdobione wnętrza, uzupełniają dwa rzędy ręcznie obracanych młynków modlitewnych. Regułą jest, iż wszyscy tędy przechodzący wyznawcy buddyzmu, ob-



Na przełęczy Tragsindo (3070 m). Fot. J. Durden

racają kolejne młynki. My także zatrzymaliśmy się tylko po to. Poniżej mijamy klasztor buddyjski. Pośród starszych mnichów, uwija się gromadka chłopców powyżej 8 lat, ubranych w niemal identyczne habity. Z woli rodziców, wstąpili do wspólnoty klasztornej, by przez długie lata zdobywać kolejne stopnie wtajemniczenia i wieść życie zmierzające do pełnego oświecenia. Tam pobożność nie jest jedyną motywacją rozpoczęcia życia klasztornego. Zakorzeniona tradycja nakazuje oddanie do klasztoru przynajmniej jednego syna. Jako jedyny z rodziny ma możliwość zdobycia należytego wykształcenia i uznania społeczności.

Po przejściu małej dolinki potoku **Deku Khola**, podejściem do wsi **Nuntela**, kończymy dzienny etap. Pośród kilku sklepów, jeden zwraca szczególną uwagę, dobrze zaopatrzone we wszystko co potrzeba turystom i himalaistom.

Wczesnym rankiem oglądam niezapomniany widok, dolinę zalegają mgły, powyżej ciemne chmury, jedynie dalekie ośmiotysięczniki, pokryte śniegiem złocą się blaskiem wschodzącego słońca. Nieco później zobaczyliśmy rozległą dolinę rzeki **Dudh Kosi**, biorącej swój początek z lodowca **Ngozumba**, leżącego w miejscu, do którego zamierzaliśmy dojść po kilku dniach. Dotychczasowa trasa wiodła w kierunku wschodnim, równoległe do głównego pasma najwyższych gór. Po przekroczeniu rzeki, zmieniliśmy kierunek, odtąd w ciągu czterech dni szliśmy na północ do słynnej miejscowości **Namche Bazar**. Krajobrazowo ciekawa trasa nie pozbawiona była egzotycznego uroku. Zachwycały napotykanne, znane i nieznane okazy fauny i flory, wonne kwiaty dziko rosnących krzewów, a także nasturcje i goryczki jak z tatrzańskich hal, wysokopienne drzewa i okazałe motyle, ptaki różnej wielkości i barwy. Dwukrotnie na ścieżce spotykałem sporych rozmiarów

węże. Szerpowie twierdzą, iż spotkanie gada na drodze, przynosi szczęście. Odwiecznie przestrzegana zasada „ahinsa” nakazuje im poszanowanie życia wszystkich istot żyjących. Ponieważ w obliczu węży zważyłem we wzajemne poszanowanie tej zasady, przyznaję, że patrzyłem z respektem, dopóki nie wpęzły pomiędzy kamienie. Kilkakrotnie oglądałem osuwiska kamieni na skarpach i przechodziłem przez rumowiska pokrywające ścieżkę. Erozja spowodowana m.in. wycinaniem drzew na zboczach dolin, jest tam poważnym problemem.

Łatwo przekonać się można, iż ochrona górskiej przyrody, nie może być tylko sloganowym hasłem. Napis wykuty w głazie, znajdującym się we wsi **Phakding**, upamiętnia tragiczne wydarzenie. **5 sierpnia 1985 roku** kamiennie – śnieżna lawina, schodząca ze zbocza gór w okolicy wsi **Thame**, spowodowała wylew jeziora. Wzburzone wody rzeki **Bhota** dokonały ogromnego zniszczenia. Zginęło kilka rodzin, mieszkających w pobliżu rzeki.

Idąc w kierunku najwyższych gór, nie każdego dnia mogliśmy oglądać Everest, zakrywały go bliższe pięciotysięczniki lub nisko zalegające chmury. Gdy ósmego dnia, w ciągu 6 godzin szliśmy do Namche Bazar, padał deszcz. W **Monjo** przekroczyliśmy bramę **Parku Narodowego Sagarmatha**, najwyżżej położonego obszaru chronionego na świecie. Pobraną opłatę za zezwolenie wstępu – **entrance permit**, w kwocie **650 rupii nepalskich, równowartość 10 USD**, organizacja **Himalayan Trust**, przeznacza w dużej części na ochronę środowiska górskiego, a potrzeby są rzeczywiście duże.

Osiedle **Namche Bazar (3450 m)** jest największym skupiskiem Szerpów w rejonie Khumbu. Na amfiteatralnie wciętym zboczu grzbietu górskiego, który stromo opada do doliny **Bhota Kosi**, pobudowano około 100 kamiennych domów. Powstał malowniczy układ przestrzenny. Przez wieś biegnie stary szlak handlowy, który jest drogą w Wysokie Himalaje. Tędy przechodzą nadal wszystkie wyprawy zmierzające pod **Everest, Lhotse, Cho Oyo**. Zwyczajowo zatrzymują się tam uczestnicy, dla aklimatyzacji, odpoczynku i zaopatrzenia.

W miejscowości jest już wszystko, co niezbędne dla mieszkańców i przybyszów: szkoła, poczta, telefony, bank, kantory wymiany walut, ośrodek zdrowia i centrum medycyny tybetańskiej. Istnieje przekonanie, że w przypadkach wielu chorób, możliwości medycyny tybetańskiej, przekraczają granice wiedzy i możliwości medycyny zachodniej. Wiele znajdujących się tam obiektów, ma charakter religijny. Nad stromym potokiem ustawiono rząd, szybko obracających się wodnych młynków modlitewnych. W dolnej części placu wzniesiono stupę. Zwiedzałem także, wysoko położony, niemal „przyklejony do zbocza, buddyjski klasztor. Powyżej, prostopadłą ścianą skalną wypełniono inskrypcją ogromnych rozmiarów. U podnóża leży zdobiony głaz, który formą przypomina ołtarz, stworzony przez naturę. Widok stamtąd obejmuje całą miejscowość, z bazarem w centralnym miejscu. W każdą sobotę odbywają się tam tradycyjne jarmarki, ale w każdy dzień, można tam nabyć wszystko lub prawie wszystko.

W kolejnym dniu, nisko utrzymujące się chmury nie zachęcały do dalszych wycieczek, więc zwiedzałem najbliższą okolicę i miejscowość, której nazwa pochodzi od placu targowego. Wąskie uliczki pełne sklepów i straganów budzą za-

interesowanie cudzoziemców z różnych stron świata. Pośród miejscowych górali, wielu jest **Bhotiów – przybyszy z Tybetu**, wyróżniają się ubiorem, a nade wszystko uczesaniem, mężczyźni noszą warkocze. Natłuszczone włosy splatają z kolorową wstążką i charakterystycznie upinają wokół głowy.

Dawne Namche Bazar, było niewielką wioską. Na starych fotografiach widoczne są niemal identyczne, parterowe domy z dachami pokrytymi dranicami, obciążonymi kamieniami. Szerpowie zaliczani do „zamożnych” wznosili domy piętrowe, dolna część była przeznaczona dla bydła, na piętrze mieszkali właściciele. Wielopiętrowych budynków, nie wznoszono z wielu powodów, oprócz przyczyn technicznych, zwyczajowo wielce niewłaściwym było budowanie domów wyższych, niż miejscowy klasztor. W ciągu półwiecza dokonało się przeobrażenie. Szerpowie wzbogaceni na wyprawach i rozwijającej się turystyce, budują duże domy z przeznaczeniem na hotele, loge, bary i sklepy. Ograniczony teren, zmusza do zwartej zabudowy. Budynki z dachami pokrytymi kolorową blachą, oglądane z góry tworzą barwną mozaikę. Oprócz kamieni, wszystko co potrzebne do budowy i zaopatrzenia sklepów, transportowane jest tam przez tragarzy i juczne zwierzęta. Żaden mechaniczny środek transportu do Namche Bazar nie dociera, bo nie ma drogi. Pomimo to zdumiewa obfite zaopatrzenie sklepów w nowoczesny sprzęt wspinaczkowy i turystyczny oraz odzież. Przedmioty te najczęściej pochodzą z różnych wypraw. Zadowolające jest zaopatrzenie w produkty spożywcze.

Kuchnia nepalska oferuje tradycyjne dania głównie wegetariańskie. Szerpowie przystosowali potrawy i sposób ich przyrządzania do wymogów ludzi zachodu. Codziennie na śniadanie spożywałem owsiankę, do wyboru były też jajka, omlety, naleśniki, czapati – podpłomyki z mąki, wody z dodatkiem soli, chlebek tybetański (czym bliżej Tybetu był gorszy), bawole słone masło o zjełczałym smaku. Na obiad połączony z kolacją, zawsze była jakaś zupa, często powtarzające się ziemniaki gotowane, smażone, ryż, pierogi – mono z nadzieniem trudnym do określenia, sądząc po kolorze i smaku, było to na pewno danie jarskie. Napoje, zawsze i wszędzie herbata o różnym smaku, kolorze, często przyrządzana po tybetańsku z mlekiem, woda mineralna, czasem czang – narodowy napój Szerpów, wykonany ze sfermentowanego jęczmienia lub papki ryżowej. Im wyżej w górach tym ważniejsze są napoje. Odwodnienie organizmu, może przyspieszyć górską chorobę. Picie wody z potoku, ze względów higienicznych nie jest wskazane, gdyż skutki mogą być groźne. Śnieg, dostarcza wody, lecz nie gasi pragnienia.

Trzeciego dnia pobytu w Namche Bazar, opuściliśmy schronisko „**Thawa**”, została tam część bagaży, bo zamierzaliśmy tam powrócić. Po deszczu czyste niebo odkryło uroki białych olbrzymów. W porannym słońcu majestatycznie wyglądał pobliski **Tramserku** okryty świeżym śniegiem. Odległy tylko o 20 km Everest, stał dumnie, a przed nim unosił się charakterystyczny pióropusz. Szliśmy nasłonecznionym zboczem doliny **Dudh Khola**. Na wysokości 4000 m nadal otaczała nas tropikalna zieleń, a tuż ponad nią wszystko pokrywał śnieg.

W osadzie **Sangnasar** zatrzymaliśmy się obok prymitywnych, kurnych chat z dachami pokrytymi kamiennymi łupkami. Ubogo urządzone wnętrza, wypełniał

dym, wszystko to przywodziło na myśl odległe czasy średniowiecza. Jednak w tych prymitywnych warunkach, lecz pięknym otoczeniu, nocują trekkerzy, a Szerpowie spędzają cały żywot. Czorten wyższy jak chaty, murki „mani”, świadczą o religijności mieszkańców. Tam jest szczególne miejsce, zbocze **Khumbili (5761 m)** świętej góry wszystkich mieszkańców dystryktu Khumbu. Szerpowie wierzą, że jej wierzchołek jest siedzibą bóstwa **Tetsan Gelbu**. Nie zamierzamy zakłócać mu spokoju, więc nieco zmieniamy kierunek trasy, by wejść w boczną dolinę prowadzącą do widocznego w oddali ósmego szczytu świata **Cho-Oyo (8153 m)**.

Przed osadą **Dole (4040 m)** zmienia się kolorystyka krajobrazu. Gdy w Namche Bazar padał deszcz, na tej wysokości, przedwcześnie spadł śnieg. pomimo godzin popołudniowych, w cieniu zimno staje się odczuwalne, a w nocy dokuczliwe. Teraz ciepłe śpiwory, okazały się być niezbędne. Wczesnym rankiem gdy słońce jeszcze nie zajrzało w dolinę, ruszyliśmy słabo przetartym szlakiem. Na domiar złego, postanowiono tego dnia dojść do **Gokyo (4750 m)**. nie wiem co i komu podsunęło myśl, by zaplanowaną na dwa dni trasę, przebyć w ciągu jednego dnia. Właściwa aklimatyzacja wymaga spędzenia dwóch nocy na wysokości **4200 m**. My wbrew doświadczeniu i zdrowemu rozsądkowi, przez ponad 9 godzin szliśmy wyżej. Na wysokości około 4400 m, niektórzy zaczęli odczuwać skutki braku przystosowania organizmu do nowych warunków. U mnie sygnałem niedotlenienia, było krótkotrwałe niewielkie osłabienie. Na kilometrowym odcinku, pomiędzy osadami **Luza i Machermo (4410 m)** mój plecak wydawał się być cięższy, niż był naprawdę. Krótki odpoczynek, kubek herbaty i talerz zupy, oka-



W Gokyo (4750 m). Fot. J. Durden

zały się błogosławieństwem. Wprawdzie nie tak wielkim, by jako pierwszy z grupy dojść do schroniska – **loge Gokyo**, lecz pomimo, krótkich postojów dla wykonania zdjęć nie byłam ostatnim u celu. Widok pobliskich pięciotysięczników oraz odległego **Cho-Oyo (8153 m)** i **Gyachung Kana (7922 m)** choć uskrzydlały tylko myśli, pozwalał zapomnieć o trudach przejścia poboczem lodowca **Ngozumba**, pokrytego grubą warstwą pulchnego śniegu.

Nikt z grupy w pełni nie uległ anoksji – chorobie wysokościowej. W schronisku, kilka osób, także spoza naszego zespołu, odczuwało jej symptomy. Niedobór tlenu, objawiał się mniejszym apetytem, płytkim snem i złym samopoczuciem. Nasi tragarze, pomimo, że ich naturze obce jest narzekanie, mieli inny powód przygnębienia. Oślepiający blask śniegu, spowodował ból oczu, zachodziła obawa, iż jest to oftalmia – ślepotą śnieżną. Dziwne, że po dwóch dniach kuracji, gdy ustał ból, niechętnie nosili podarowane im ciemne okulary. Sezonową osadę pasterską **Gokyo**, tworzy kilka małych zabudowań, trzy schroniska – loge, rozmieszczone na morenie powyżej bajecznie położonego jeziora **Dudh**, zasilającego rzekę o tej samej nazwie. Osada bez śladów nowoczesności, jest ostatnią bazą wypadową pod **Cho-Oyo**. Jezioro o krystalicznej czystej wodzie, otaczają pięciotysięczniki z **Gokyo Kang (5360 m)** słynącym z widoku na Everest. Znajdujące się po drugiej stronie, jezioro **Ngozumba (4490 m)** zgodnie z planem miało być najdalej wysuniętym punktem docelowym, naszej wędrówki w tej dolinie. W zmniejszonej chorobami (przeziębienie, biegunka) grupie, szliśmy bezdrożem po lodowcu przedzierając się przez kopny śnieg. Pomocnym w orientacji, był początkowy odcinek potoku **Dudh Khola**. Trudności poruszania się, sprawiły, iż na krótkim odcinku, próbowaliśmy iść po wystających kamieniach w potoku. Gdy przebrnęliśmy, łącznie ponad 2 km niestety w wolnym tempie zrodziło się z wątpienie w celowość i możliwość dotarcia do następnego jeziora. Nastąpił podział grupy, przyłączyłem się do powracających. Najbardziej wytrwali, także zawrócili nie osiągając celu. Tego dnia „zdobyliśmy” pobliskie „wzgórza”, skąd roztaczający się widok godny był podejścia.

Z tych samych powodów, jakie uniemożliwiły nam eskapadę w głąb doliny, w następnym dniu zaniechaliśmy przejścia przez **Cho-La (5420 m)** (**La** w języku **nepi** oznacza przełęcz). Konieczność zmusiła nas do odwrotu tą samą doliną, do osady **Dole (4040 m)**. Powrót był tylko pozornie łatwiejszy, świeże ślady lawin, przypominały o groźącym niebezpieczeństwie. Nadal utrudnieniem był śnieg, zależnie od miejsca, wysoko-zlodowaciały, niżej-topniejący i błoto, w osadzie zanikł całkowicie.

Zatrzymaliśmy się w **loge-Yeti Inn**. W małej jadalni gorąco i tłoczno, oprócz nas byli też, zewsząd przybyli, indywidualni trekkerzy. Wesoła atmosfera udzieliła się naszemu tragarzom, kolejno grali na bębenku i wspólnie śpiewali.

Kolejny, słoneczny poranek zapowiadał piękny dzień, trasa doprawdy była urzekająca. Ścieżką prowadzącą w dół doliny przechodzimy obok huczących wodospadów. Po drugiej stronie doliny, wysoko na zboczu pięciotysięcznika, pięknie położona wieś, skupiła nasze zainteresowanie. Widok z przełęczy na dwie łączące się doliny, zachwycał wszystkich. Trzaskały migawki aparatów nawet tych rzadko

wyjmowanych z plecaków. Ci, którzy dodatkowo posiadali kamery, pracowali podwójnie.

Przed nami głęboka dolina rzeki **Imja Khola**, po przeciwnej stronie buddyjski klasztor Tengboche i górujące nad nim szczyty **Tramserku (6608 m)**, **Kang Taiga (6685 m)** i nieco dalej, charakterystyczna bryła monolitu **Ama Dablam (6856 m)**.

W północnej stronie, najwyższe góry tej doliny i świata. Ogromna, ciągnąca się kilka kilometrów, wysoka na około **3000 m** ściana ze szczytami **Nuptse**, **Lhotse**, **Lhotse Star**, za nią wychylała się szczytowa kopuła Everestu, manifestując swą przewagę pod względem wysokości. Trawersując zbocze doliny na wysokości około 4000 m szedłem na wprost tych gór oczarowany niezwykle panoramą.

Dla obdarzonych wrażliwością estetyczną, przejście tego odcinka było turystyczną rozkoszą. pełni wrażeń doszliśmy do **Pangboche Gompa (3985 m)**. Wąskie przejścia pomiędzy tarasowo ułożonymi polami i zabudowaniami, tworzą malownicze zaułki.

Po siedmiu godzinach, przemierzania długości i wysokości doliny nie odczuwałem oznak zmęczenia i chwilę po zakwaterowaniu w **loge-Tashi**, obwieszony aparatem i kamerą, chodziłem uliczkami w centrum wioski. Tamtejszy klasztor, posiada ponad 300-letnią historię, jest najstarszym w rejonie **Khumbu** i jednym z najwyżżej położonych w Nepalu.

Od niepamiętnych czasów, mnisi przechowują tam szczątki (**skalp i kości dłoni**) **YETI**. Istnienie owego legendarnego „człowieka śniegu” nadal pozostaje naukową hipotezą. Na jego temat powstała bogata literatura, zawierająca różne relacje osób, które go widziały oraz opinie ludzi nauki. Niektórzy naukowcy nie wykluczają możliwości przetrwania żywego zabytku prehistorii, a nawet przezornie nadali mu łacińską nazwę „**homo niveus odiosus**”. Szerpowie z uporem twierdzą, że „**Yeti**” żyje, trudno go spotkać, gdyż przebywa wysoko w górach, tylko niekiedy schodzi do wsi. Pytani czy widzieli, odpowiadają przecząco, powołując się na znajomych, którzy widzieli... na pewno. Trudno dociec, ile w tym faktów, a ile fantazji.

Wielokrotnie organizowane ekspedycje poszukiwawcze, penetrowały tereny także poza Himalajami, niestety zawsze powracały bez oczekiwanych rezultatów. Jeżeli owe tajemnicze homonidy, naprawdę żyją, potrafią skutecznie się chronić przed ludzką ciekawością. Władze Nepalu przewidując grożące im ze strony ludzi niebezpieczeństwo na wszelki wypadek, gatunek ten objęły ochroną prawną. Klasztorne eksponaty, mnisi uważają za swoisty talizman o istotnym znaczeniu. Dla osób odwiedzających ten zakątek, u podnóża najwyższych gór świata, niegdyś były dużą atrakcją. Obecnie, gdy sceptycy zakwestionowali ich autentyczność, zainteresowanie zmalało lecz nie wygasło, tak jak nadzieja na rozwiązanie odwiecznej zagadki egzystencji włochatych wielkoludów.

Bardziej interesujące są w klasztorze **Pangboche Gompa** stare, bez wątpienia oryginalne statuy Buddy, malowane mandale. Klasztor, czorten, stupa i murki z inskrypcjami, mają swą tradycję i znaczenie w życiu religijnym mieszkańców wsi. Ponad wieloma dachami, pokrytymi łupkami, powiewają kolorowe chorągiewki z nadrukowanym tekstem religijnym. Trzepocząc na wietrze odpędzają de-

mony zła, ponoć ich formacja przewyższa liczbę 400. Szerpowie są przekonani, że ich życiowe niepowodzenia, choroby, powstają wskutek ich oddziaływania oraz zachwiania równowagi pomiędzy światem żywych, a duchami.

Pangboche jest dużą wsią, znajduje się tam szkoła, niewielki ośrodek pomocy medycznej, kilka sklepów i herbaciarni. W wielu domach spotkałem wiszące portrety Dalaj Lamy XIV, duchowego i świeckiego przywódcy Tybetańczyków. Dla nich jest symbolem jedności narodowej i wielką nadzieją odzyskania niepodległości ich kraju. Wyznawcy buddyzmu tybetańskiego, uznają go za żywe wcielenie boga, a jego powołaniem jest duchowe pokrzepianie i prowadzenie drogą ku pełni doskonałości i oświecenia.

Zmierzch w dolinach zapadał szybko, tam we wszystkich wysoko położonych schroniskach, nie było elektryczności. Wieczorami codziennie zbieraliśmy się w jadalniach, na „dyskusyjne wieczory” przy naftowej lampie, okrągłym piecyku i kubku herbaty. Nasz koryfeusz, Marek K. dzielił się wrażeniami z przeżytych przygód, podczas różnych wypraw i dalekich wojaży. Z upodobaniem obdarzał nas wiadomościami ze swego nader bogatego zasobu wiedzy o Tybecie, jego przeszłości, mieszkańcach, ich religii, zwyczajach oraz sztuce przepełnionej buddyjskimi symbolami. Zawile wywody i dyskusje, czasem żarliwe, „skracają” długie wieczory.

Nazajutrz, kontynuowaliśmy marszrutę, doliną rzeki **Imja**, ku najwyższym olbrzymom świata. Mijając boczną dolinę rzeki **Lobuche**, płynącej z lodowca **Khumbu**, leżącego w pobliżu Everestu, szliśmy dalej prosto do miejscowości **Dingboche (4350 m)**, ostatniej osady zamieszkałej przez cały rok, lecz tylko przez część osadników. Natrafiliśmy na najwyżżej położone pola uprawne w tej części Nepalu. Kawałki uprawnej ziemi, poprzegradzane są ułożonymi z kamieni murkami-sangar. Na tej wysokości miejscowi górale z dużym uporem i małą nadzieją na duże zbiory, na cienkiej warstwie jałowej gleby, sieją jęczmień i sadzą ziemniaki.

Po ominięciu sezonowej osady **Sanjo**, za kolejnym wzniesieniem doszliśmy do ostatniej osady pasterskiej. O tej porze roku, pokryta grubą warstwą śniegu, była wyłącznie bazą trekkerów i himalaistów. Na niewielkiej równinie stoją trzy loge-schroniska i kilka prymitywnych zabudowań gospodarczych dla stadka jaków. Zwierzęta te są niezwykle przydatne i niezastąpione w Himalajach. Jako jedyne z łatwością poruszają się po wąskich ścieżkach na wysokości do 6000 m. Gęsta sierść, brązowego koloru, wydłużona po bokach brzucha umożliwia im przetrwanie w niskich temperaturach. Żywią się niemal wszystkim, co rośnie, dają mleko, skóry, mięso i nawóz, który po wysuszeniu wykorzystywany jest jako opał. Bez tych zwierząt, trudno wyobrazić sobie życie Szerpów wysoko w górach. Nepalczycy wyróżnili te zwierzęta, umieszczając ich wizerunek na pięcio-rupio-wych banknotach.

Po 15 dniach trekkingu, byliśmy w **Chhukung (4730 m)** niemal w miejscu przeznaczenia. Przed nami rozległa, imponującej wysokości skalna ściana, która jeszcze niedawno, w środowisku alpinistów uchodziła za niemożliwą do pokonania. Ten prostopadły, niebotyczny szaniec długo bronił dostępu od południowej

strony, na szczyty **Nuptse (7879 m)**, **Lhotse (8516 m)**, **Lhotse Star (8400 m)**. W obliczu skalnych olbrzymów, człowiek czuje się przytłoczony ich ogromem. Leżący tuż za nimi Everest, mimo, że jest najwyższym punktem na kuli ziemskiej, z tego miejsca, wskutek perspektywicznego skrótu, jest niewidoczny. Wysunięta na północ góra **Chhukung (5546 m)** była docelowym, najwyżej położonym punktem trasy naszego trekkingu. Wznosi się tuż przed Nuptse, jej położenie w sąsiedztwie ośmiotysięczników sprawia, iż wydaje się być tylko pagórkiem. W Europie, taki pięciotysięcznik, byłby naj... naj... Poniekąd zuchwałością jest odnotowanie, że na nocleg schodziliśmy tylko nieco poniżej najwyższej góry naszego kontynentu. W 1953 roku ów pięciotysięcznik nie posiadał nazwy, dla uczestników zwycięskiej wyprawy na Everest, był terenem treningowym. Wówczas za radą **Tenzinga**, górę nazwano **Chhukung**, tak jak miejscowi określają, leżącą poniżej halę. Podejście na szczyt nie nastrocza trudności technicznych. Nawet gruba warstwa świeżego śniegu nie odwiodła mnie od powziętego zamiaru. Podążałem śladem tych, którym było bardziej spiesząco na wierzchołek. Od schroniska różnica wzniesień wynosi 777 m. Przy takiej deniwelacji, na wysokości ponad 5000 m kilku kilometrowe podejście zajęło mi niemal 4 godziny. Na wysokości 5500 m ciśnienie atmosferyczne i procentowa zawartość tlenu w powietrzu są o połowę niższe niż na poziomie morza. Podejście z przełęczy na szczyt nie wymagało większego wysiłku. Wielodniowa aklimatyzacja zrobiła swoje. Natomiast widoki w każdą stronę tej części Himalajów były wspaniałe. Długo syciłem ciekawość, szczególnie cieszyła oczy piękna panorama, odległej tylko o 3 km i tak samo wysokiej, południowej ściany **Nuptse – Lhotse** oraz pobliskich: **Island Pesk (6160 m)**, **Baruntse (7129 m)** i nieco odleglejszego **Makalu (8465 m)** – piątego z najwyższych ośmiotysięczników.

Osiągnąłem swój cel, stałem na szczycie góry, oznaczonej na mapie kotą **5546 m**. Patrząc na góry zewsząd nas otaczające i na kilku współtowarzyszy na szczycie przyszły mi na myśl strofy Jana Kasprowicza: *Dla olbrzymów te szczyty – dla karłów poziomy*. Zaiste, wysoko na szczytach gór, słowa te mają swoisty wydźwięk. Na szczycie zostawiłem proporczyki z emblematem **Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego** i herbem mojego rodzinnego miasta Kalisza.

Gwoli prawdy, odnotować należy, iż różne źródła tą i inne góry wywyższają lub pomniejszają. Podawane wysokości ulegają zmianie. Dotyczy to nawet Everestu, pierwszy dokonany w **1852 roku** pomiar wskazywał wysokość **8840 m**. Obliczenia z przełomu XIX i XX wieku, najwyższą górę świata wywyższały o **42 m**. Pierwsi zdobywcy, w **roku 1953** byli przekonani, iż osiągnęli wysokość **8882 m**. Rok później skorygowano m. n.p.m. na **8848 m** i ta wysokość podawana jest we wszystkich encyklopediach świata. Natomiast Chińczycy twierdzą, że szczyt jest wyższy o 1 m. Ostatnie pomiary podawane sensacyjnie w gazetach, cyfrę zaokrąglały na **8850 m**. Biorąc pod uwagę, że w Himalajach nadal trwa proces wypiętrzania gór, około **4 m w ciągu 500 lat**, zapewne w przyszłości kolejny raz te dane zmienią się.

Czas spędzony na szczycie **Chhukung**, pośród kamiennych kopczyków nie opodał miejsc „gdzie ziemia się styka z niebem”, był dla mnie pełną rekompen-



Proporzcyk PTT na szczycie Chukhung
(5546 m). Fot. J. Durden



Proporzcyk Kalisza na szczycie Chukhung
Fot. J. Durden

satą za trudy i niewygody całego trekkingu. Jednak słońce przesuwające się po bezchmurnym niebie, przypominało o konieczności odwrotu. Posmak wyczynu i przygody, jakiej nie przeżywa się codziennie, dawał poczucie zadowolenia. Powrót był łatwy i przyjemny. Wysokie Himalaje ofiarowały nam piękną pogodę i dobrą widoczność. Codziennie, urok tych gór budził szczery zachwyt. Ośnieżone wierzchołki, zdały się być złote, przyciągały wzrok i ożywiały posiadaczy aparatów fotograficznych i kamer.

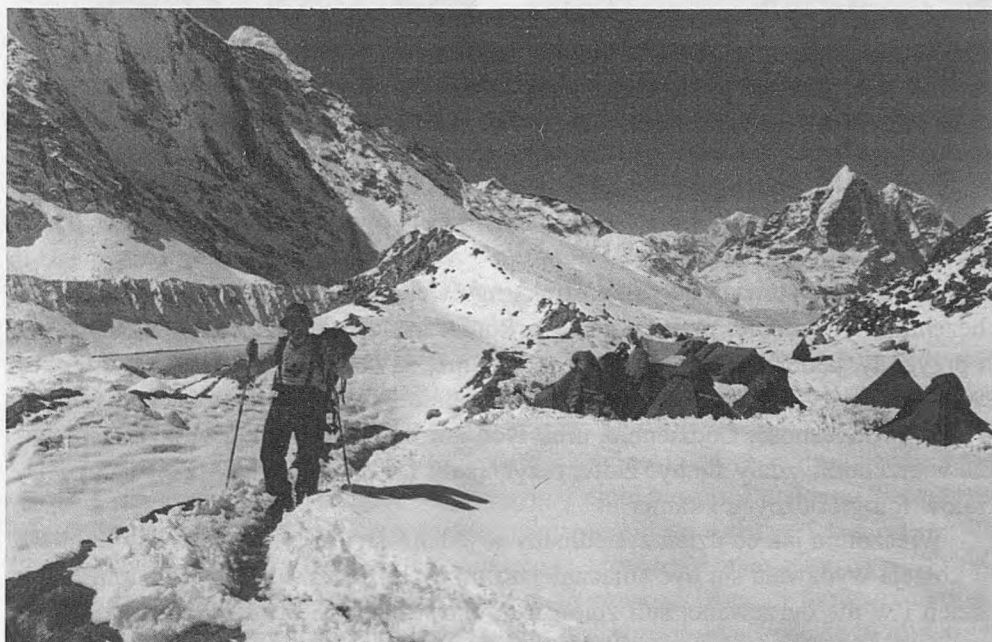
Wieczorem jak co dzień zasiedliśmy w jadalni-świetlicy. Dopisywały humory, a kolacja wydawała się być smaczniejsza niż była. Jeszcze ustalenia na następny dzień i w nie ogrzewanej sali zbiorowej, chowaliśmy się w śpiworach, rozłożonych na pryczach z... kamieni. W ciągu kilkunastu dni, przywykłem do niewygód, mroźnych nocy i twardych pryczy. Wcześniej, drewniane rzadko były lepsze. Bezchmurne niebo, zdobiły gwiazdy, niby te same, jak na naszym niebie, jednak inaczej ułożone. Zapowiadało to kolejną mroźną noc. Nad ranem, jak we wszystkich schroniskach powyżej 4000 m było bardzo zimno. Gorsze warunki, mieli ci, którzy spali na zewnątrz w namiotach. O tej porze roku w nocy temperatury spadają do około -15°C .

Wysoko w górach, dbałość o higienę ciała, ze względu na znikome pocenie się, brak kurzu, nie wymaga dużych zabiegów. W mroźne poranki i wieczory, mycie się z konieczności miało charakter symboliczny. Wybór wprowadzie ograniczo-

ny ale był, marznąca woda w potoku wypływającym z lodowca lub nacieranie się śniegiem. Pamiętając dawny przesąd, iż nadmierne mycie się w górach, może przynieść pecha, korzystałem z tej drugiej możliwości.

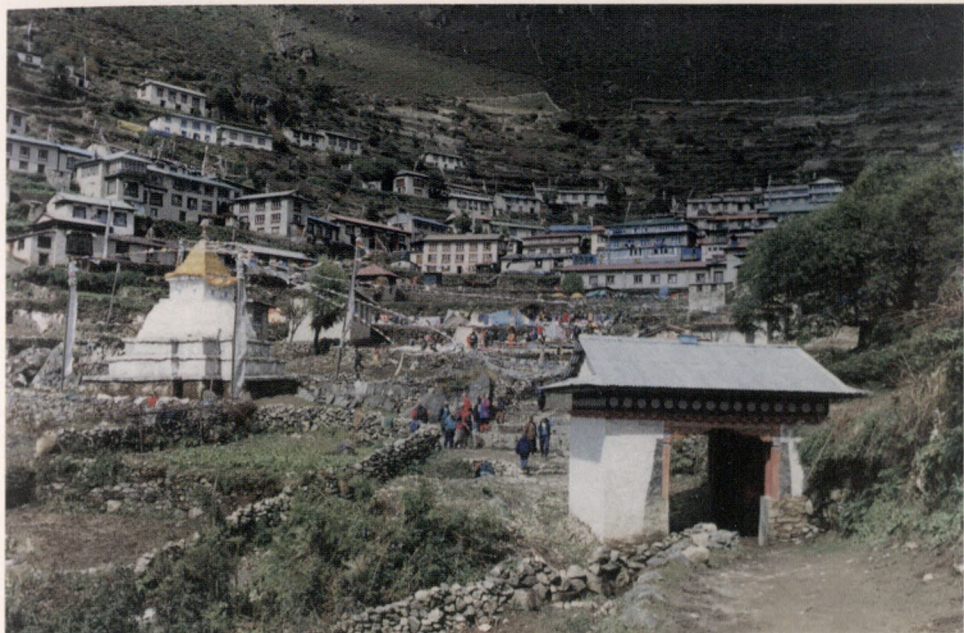
Do mycia zębów, otrzymywałem w kuchni, kubek ciepłej wody, czyli po nepalsku „**pani**”. Moja prośba brzmiała „**didi pani**”. Przy czym „didi” to właśnie pani – kobieta, która obsługuje bhati, rodzaj schroniska. W dialekcie Szerpów „didi” dokładnie oznacza siostra, tak właśnie zwracali się do niej wszyscy miejscowi.

Siedemnastego dnia himalajskiej eskapady jak niemal codziennie o godzinie 7 (czasem wcześniej) wyruszyliśmy na trasę ostatniego odcinka, prowadzącego w głąb gór, do odległego o kilka kilometrów **Preshaya Gyab (5150 m)**, miejsca przez obcokrajowców nazwanego **Island Peak Baza Camp**, położonego na poboczu lodowca **Imja**. Nazwa bazy pochodzi od najbliższego wierzchołka góry, przez Nepalczyków nazywanej **Imja Tse Himal**, pierwszy raz zdobytego w 1953 roku przez uczestników angielskiej wyprawy na Everest i ochrzczonego przez nich **Island Peak – Szczyt Wyspiarski**.



W Island Peak Baza Camp (5150 m). Fot. J. Durden

W Himalajach wiele miejsc posiada podwójne nazwy a nawet więcej. **Mt. Everest** to dla Tybetańczyków jest **Czomolungma**, dla Nepalczyków **Sagarmatha**, zaś Chińczycy niegdyś bez powodzenia próbowali wprowadzić nazwę **Szczyt Przyjaźni Chińsko-Nepalskiej**. Byliśmy u podnóża „wyspiarskiej” góry, wejście na szczyt (6160 m) mieściło się w granicach naszych możliwości. Barierą okazał się specjalny „permit”, a właściwie jego brak. Zezwolenie można uzyskać w Kathmandu, po uiszczeniu kilkuset dolarowej opłaty.



Namche Bazar (3450 m) oglądane z dołu.
Fot. J. Durden



Czorten i buddyjski klasztor Tengboche (3890 m).
Fot. J. Durden



Otoczenie jeziora Dudh (4750 m).
Fot. J. Durden



Święta Góra Sierpów Ama Dablam (6856 m).
Fot. J. Durden



Autor na szczycie Chukhung (5546 m).
Fot. J. Durden

Tego dnia powodem do skromnej satysfakcji było dotarcie do najdalej wysuniętego punktu na trasie trekkingu. Krótki spacer poza bazą zakończył nasze parcie do przodu.

Byliśmy niemal przy granicy stworzonej przez naturę i wytyczonej przez ludzi. Przede mną wznosiła się niebotyczna ściana, za nią **Tybet – Dach Świata**. W bazie stało kilka namiotów. Właściciele wspinali się na pobliskie wierzchołki, my wracaliśmy do Chhukung. Niechętnie opuszczaliśmy to miejsce. W połowie powrotnej drogi, długo siedzieliśmy na głazie wystającym spod śniegu. Przed nami był lodowiec **Lhotse**, powyżej szczyt o tej samej nazwie. Byliśmy najbliżej czwartego pod względem wysokości szczytu świata. Świadomość, że skończyły się najlepsze dni włości i teraz będziemy się oddalać od najwyższych gór, budziła apatię w jej łagodnej formie. Przestali się śpieszyć nawet ci, którzy dotychczas, zawsze chcieli być pierwsi w schronisku.

W Chhukung, nie opodał naszej kwatery, loge „**Ama Dablam**” leży głaz. Umieszczona nań mosiężna tablica z orłem, jest specyficznym polonicum. W pobliżu południowej ściany Lhotse, daleko na rubieży kraju, w którym nie ma polskiej placówki dyplomatycznej, znajduje się godło naszej ojczyzny.

Napis **IN MEMORIA** ma symboliczny wyraz, wkomponowana rysa, dzieląca powierzchnię tablicy, zawiera tragiczną wymowę. Resztę płaszczyzny zapełniają nazwiska trzech Polaków, znanych ludzi gór, którzy zdobywali himalajskie szczyty i zostali tam na zawsze. Umieszczone obok daty, wyznaczają koniec ich wielkiej wspinaczki, zwanej życiem.

Rafał Cholda 25 X 1985

Czesław Jakiel 15 IX 1987

Jerzy Kukuczka 24 X 1989



Tablica pamiątkowa. Fot. J. Durden

Pamięć o nich i ich himalajskich sukcesach trwa nadal i to nie tylko w środowisku ludzi blisko związanych z górami. W dziesiątą rocznicę tragedii, drugiego zdobywcy 14-tu najwyższych szczytów świata, przybyli tam jego przyjaciele. W trzy dni później i ja w imieniu własnym i **Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego**, złożyłem hołd tym, którym tablicę „in memoria” – na pamiątkę umieszczono.

Dla Jerzego Kukuczki, Lhotse była wyjątkową górą, pierwszą z przez niego zdobytych ośmiotysięczników (7.10.1979), po dziesięciu latach, okazała się ostatnią górą w jego życiu. Do ponownego zdobycia szczytu, nową drogą, zabrakło mu niewiele, kilka metrów do grani, skąd łatwo osiągnąć wierzchołek. Na zawsze pozostał tam, skąd blisko do nieba.

Gdy następnego dnia opuszczaliśmy Chhukung, wysoka Lhotse oświetlona porannym słońcem, stała z całą powagą swego ogromu. Żegnajcie najwyższe

góry świata. W naszym zamiarze było tylko bliskie spotkania z wami i tego dokonaliśmy.

Do **Pangboche**, powracaliśmy ścieżką znaną z przed trzech dni. Dalej szlakiem, wszystkich wypraw everestowskich, schodziliśmy w dół doliny do wiszącego mostu ponad spienioną **Dudh Kosi**. Spotkałem pięciu rodaków z Opolą, zmierzających w przeciwną stronę, krótka rozmowa zakończyły wzajemne życzenia pomyślności.

Zaiste, miło jest spotkać bratnie dusze, w miejscu dalekim od kraju, dokąd przywiodła ich ta sama pasja, ciekawość świata.

Po drugiej stronie doliny, trzeba było pójść do góry. Po przejściu 20 km zatrzymałem się przed buddyjskim klasztorem **Tengboche (3890 m)** – głównym ośrodkiem życia religijnego w **Khumbu**. Wejście podobnie jak w innych klasztorach skierowane jest w stronę wschodzącego słońca. Otoczenie klasztoru, budzi szczerzy zachwyt. Z rozległego tarasu na zboczu doliny **Imja**, u podnóża bliźniaczych sześciotysięczników **Tramserku i Kang Taiga** widok wyjątkowy. Majestat tego miejsca, zda się nie mieć sobie równych. Dolina zewsząd otoczona wspinałymi górami. Uwagę przykuwa charakterystyczna sylwetka, strzelistej, białej **Ama Dablan (6856 m)** – świętej góry Sierpów. Na północy dolinę zamyka ściana **Lhotse** i stojący tuż za nią **Everest**, z doskonale widoczną kopułą szczytową.

Na zachodniej stronie doliny, pośród pięciotysięczników, niektórych nadal bez nazwy, góruje **Taboche (6501 m)**. Ponad szczytami południowej strony doliny **Dudh Kola**, dominuje święta góra **Khumbila (5761 m)**. W najbliższym otoczeniu klasztoru rosną zdeformowane wysokością położenia, świerki, brzozy oraz krzaczaste rododendrony i rozmaita roślinność tropikalna. Zieleń tworzy łagodny nastrój. Trudno obiektywnie opisać wrażenia jakie tam doznałem, były one niepowtarzalne i współmierne do piękna i wysokości tych gór. Podczas pobytu w różnych dalekich pasmach górskich, oglądałem urocze miejsca, lecz takiego olśnienia nie odczułem nigdzie. W końcu XIX wieku **Władysław Anczyc** w wierszu o naszych Tatrach napisał słowa, które doskonale odnoszą się do tego zakątka Himalajów:

*Oddalonemu od trosk ziemi
zda się, że niebieski próg.
Że stanął między wybranemi,
Że tu zamieszkał – Bóg!*

John Hunt – kierownik zwycięskiej wyprawy na najwyższą górę świata, autor książki „**Zdobycie Mount Everestu**” napisał: *Thjyangboche jest chyba jednym z najpiękniejszych miejsc na ziemi.*

Myślę, że wielu z tych, którzy dużo podróżowali a odwiedzili to miejsce, podziela jego pogląd. Zaiste, wybór miejsca pod budowę obiektu sakralnego, z dala od terenów zabudowanych nie był przypadkowy. Pięknie położony, okazały, jak na wysokogórskie warunki kompleks klasztorny, powstawał w ciągu lat. Budowę gompy rozpoczęto w tybetańskim roku Ognistego Smoka, według kalendarza zachodniego był to rok 1915.

Z początkiem lat trzydziestych, trzęsienie ziemi dokonało pierwszego zniszczenia, drugiego w dniu 19.01.1962 roku dokonał groźny pożar. Odbudowany z międzynarodową pomocą, pełni swe przeznaczenie. Dla cudzoziemców, z kręgów innej wiary i kultury, jest atrakcyjnym obiektem na trasie, dla Szerpów oraz wyznawców buddyzmu ważnym ośrodkiem życia religijnego. Buddyści, w nabożnym skupieniu, często odwiedzają klasztor. W okresie świąt, tłumnie przybywają górale okolicznych i dalszych miejscowości rejonu Khumbu. W ich głębokim przekonaniu, pielgrzymka jest krokiem na drodze ku absolutnemu szczęściu.

Warto przekroczyć próg klasztornej świątyni, by pośród buddyjskiego malarstwa, statuek i posagu **Nauczyciela Mądrości**, wonnych kadzideł i mrocznego światła, choć na krótko oderwać się od ziemskich spraw. Zwiedzałem klasztorny dziedziniec, w małych salkach na piętrze, chłopcy w okresie nowicjatu, ubrani w żółto-czerwone szaty zakonne czytali religijne księgi, ukradkiem interesowali się przybyszem. Mnisi w starszym wieku, ci którzy przebrnęli przez labirynt liturgii i dogmatyki buddyjskiej, ze stoickim spokojem przyjmowali obcych. Ascetyczne życie, wypełnione dążeniem do pełnego oświecenia, odcisnęło na ich twarzach piętno łagodności, pogody ducha. Przybyszów darzyli uśmiechem przyjaźni. Świadomość i wiedzę religijną czerpią z nauk Buddy, korzeniami sięgającej okresu sprzed dwu i pół tysiąca lat. W swym działaniu kierują się głównie ścieżkami prowadzącymi do szczęścia, jakim ma być dostąpienie przebudzenia czyli nirwany. W życiu kierują się normami etycznymi opartymi na miłosierdziu, życzliwości i współczuciu. Stosują zasady ograniczania potrzeb, opanowania namiętności, powszechnej jedności i braterstwa. Ich poglądy są zbieżne z powstałą nieco później w Europie, doktryną stoicyzmu, a nawet naukami jeszcze późniejszego chrześcijaństwa, głoszącego przykazanie miłości.

Próbowałem wykonać fotografie mnichów a jednocześnie obserwowałem ich reakcje. Jednym było to obojętne, inni z uśmiechem pozowali, lecz były przypadki zdecydowanej odmowy. Spostrzegłem ciekawą reakcję młodego mnicha, właściwie chłopca w habitcie. Gdy podsunąłem mu otwartą torebkę pełną cukierków, nie wyciągnął ręki, opuścił ogoloną głowę, dłonie złożył w kształt miski, dopiero tak otrzymane cukierki przyjął z pokorą. Niby drobny, lecz charakterystyczny szczegół zachowania, typowy dla ich mentalności, kształtowany odwieczną zasadą ubóstwa.

Wcześniej rano dźwięk konchy zwoływał mnichów na poranne modlitwy. Także i my grupą podążaliśmy do gromady z zamiarem poznania buddyjskiej liturgii. Poranne modlitwy miały charakter zbiorowej recytacji i śpiewu połączonej z ceremonią picia herbaty. Myślę, że nie tylko dla mnie, czilina-nga czyli człowieka z daleka modlitwy były monotonne i niezrozumiałe. Barierą był język i brak dostatecznego wtajemniczenia. Nie jestem wyznawcą buddyzmu, jednak wybrane zasady tej religii, są mi bliskie.

Widok doliny, oglądany z klasztornych schodów, długo przykuwał moją uwagę. Everest, w blasku porannego słońca, tchnął majestatycznym dostojeństwem. Z uporem filmowałem jego niebotyczny wierzchołek, dumnie wystający ponad chmury.

Piękno świata wysokich gór, jest zniewalające, z potrzeby serca chciałoby się pozostać tam dłużej. Tego dnia wyruszyliśmy na trasę wyjątkowo później i to o ponad dwie godziny. Zabrałem stamtąd niezapomniany obraz, utrwalony w pamięci i na taśmie video. Przekraczając kamienną bramę, wybudowaną przez mniichów, opuściliśmy **Tengboche**. Stromym zboczem, po przejściu wiszącego mostu na dnie doliny, wspinaliśmy się ponownie na wysokość około 4000 m. Do **Namche Bazar**, weszliśmy górnym szlakiem. Miło powracać do pięknie położonej miejscowości, uśmiechniętych ludzi, witających nas jak dawnych znajomych. Nasza eskapada dobiegła końca, w ostatnim dniu czekało nas długie przejście do **Lukli**. Ponownie przechodziliśmy fragment doliny z przełomem rzeki **Dudh**, pomiędzy dopływem **Bhote Kosi** a osadą **Monjo**. Przy bramie Parku Narodowego, duży ruch, jak zawsze w jesiennym sezonie. W ciągu roku około 9000 turystów, trekkerów, uczestników wypraw, przebywa na całym terenie parku o pow. 1727 km². Natężenie ruchu ma ścisły związek ze stanem pogody i wysokością temperatur. Optymalnie sprzyjające warunki do działalności górskiej, trwają tylko przez 4 miesiące w roku, w okresie: październik – listopad i od połowy marca do połowy maja. W okresie letnim, odstrasza monsuny i... pijawki, zimą niskie temperatury. Frekwencja w 1998 roku wynosiła w lipcu 93 osoby, najwięcej w październiku, niemal 5000 osób. Prowadzona jest dokładna ewidencja osób przebywających w parku „**Sagarmatha**”. Bramę parku strzeże kilku żołnierzy uzbrojonych w karabiny. Tędy bez zezwolenia nawet „**Yeti**” nie przejdzie.

W okolicy osady **Chapling**, mijamy rzadko spotykaną osobliwość o charakterze religijnym. Znajduje się tam kilka obiektów, czorten, młynki modlitewne oraz różnych rozmiarów głazy, na całej powierzchni, pokryte inskrypcjami. Wyróżniającym się elementem całości jest rozmieszczony, tuż pod wysoką, prostopadłą skalną, ścianą „**las**” ponad 100 drzewców z umocowanymi nań chorągiewkami modlitewnymi. Wyznawcy buddyzmu tybetańskiego, wieżą, że **cyfra 108** ma mistyczne znaczenie, wiąże się to z ilością tomów tybetańskiego **Kanonu Buddyjskiego**. Dla nich, trzepoczące płótna pełnią określoną funkcję religijną. Dla ludzi, religijnie obcych, lecz obdarzonych artystyczną wyobraźnią, rozwiane płaty materiału mogą tworzyć specyficzny spektakl ruchu, koloru i dźwięku.

Podejście do tarasowo położonej **Lukli (2866 m)** zdało mi się nie mieć końca. Tuż przy ścieżce rośnie ogromnych rozmiarów drzewo. Przetrwało do dziś, być może dlatego, że kiedyś wcieliło się weń, któreś z bóstw panteonu buddyjskiego, a niby świętości chronił je przed siekierą Szerpów. Teraz jest pomnikiem przyrody i chroni je prawo.

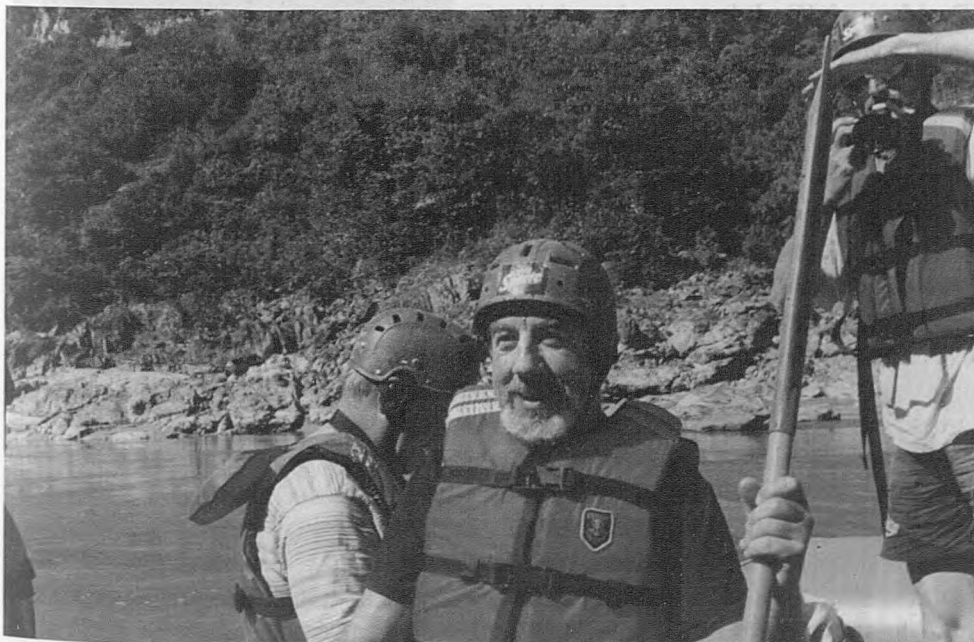
Przekraczając ozdobną bramę w **Lukli**, doszliśmy do końca trasy przewidzianej nie tylko na ten dzień, ale i na cały trekking. Wieczorem, nastał czas pożegnania nepalskich przyjaciół, tragarzy. Żegnali nas białymi **wstęgami** – **khada**, buddyjskim symbolem przyjaźni i dobrych życzeń.

Wioska posiada lądowisko. Główna ulica, prowadzi do pasa startowego, wytyczonego na ponad 300 metrowym odcinku pochyłej, w miarę gładkiej ziemi, utwardzonej żwirem. Codziennie w dni pogodne, w godzinach dopołudniowych, w krótkich odstępach czasu, ląduje i startuje tam pięć małych 12 – osobowych

samolotów, powtarzając loty stosownie do zapotrzebowania i warunków pogodowych.

Pierwszego listopada odlecieliśmy do **Kathmandu**. Jeszcze ostatnie spojrzenie z okna na przebytą trasę i góry. **Żegnajcie Himalaje, można się w was zalubić jak powiadają nasi górale**. Po 40 minutach lotu, wylądowaliśmy w planowanym miejscu. Inaczej było kilka dni później, gdy via Wiedeń, wracaliśmy do kraju los przyniósł nam jeszcze jedno przeżycie. Wskutek gęstej jak wata mgły nad Warszawą, lądowaliśmy... w Krakowie. Była to ostatnia zmiana, szczegółowo opracowanego programu.

Powróćmy jeszcze na chwilę do **Kathmandu**. Na płycie lotniska dobiegła końca nasza himalajska przygoda, nie pozbawiona trudów, niewygód, jednak pełna wspaniałych, emocjonujących przeżyć i estetycznych wzruszeń. Dla mnie, była spełnieniem oczekiwań, rodzajem pielgrzymki do wysokich gór, poetycznie określanych „progiem nieba”. W okresie trzech tygodni, w łącznym czasie ponad 100 godzin, przebyłem niemal 300 km trasy, urozmaiconej podejściami, łącznie 13000 m na przełęcze, zbocza gór i ich wierzchołki. Różnica przebytych wzniesień wynosiła około 24000 m. Kilka razy przekraczałem wysokość 5000 m, osiągając szczyt góry 5546 m. Pięć nocy spędziłem w schroniskach (*logach*) na wysokości około 4750 m. Zwiedziłem setki obiektów religijnych: klasztory, gompy, stupy-czorteny, dziesiątki murków „mani” z setkami kamiennych płyt pokrytych religijnymi tekstami i znakami. Przechodziłem duże wsie i małe osady, góry, przełęcze i doliny oraz rzeki i lodowce. Poznałem bliżej Szerpów w miejscu ich bytowania, ich kulturę, religię, także zalety i słabości. W małych osadach można

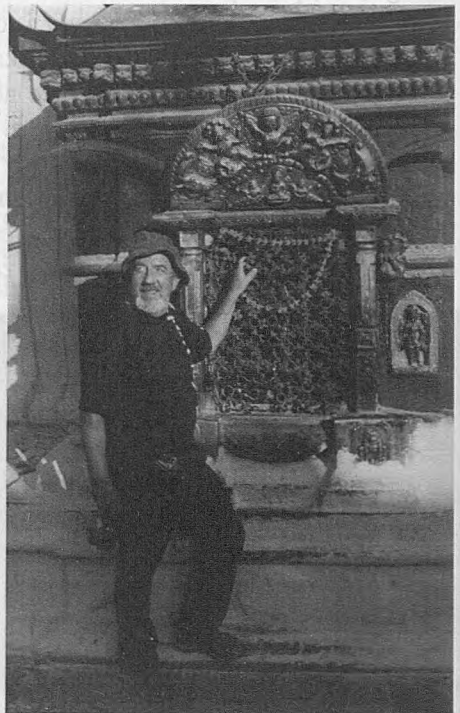


Na raftingu. Fot. J. Durden

spotkać bezinteresownie uczynnych ludzi. W dużych leżących przy uczęszczanych szlakach, tamtejsi górale, podobnie jak w innych stronach świata, nauczyli się swą usługę przeliczać na pieniądze. Raz nawet, przekonałem się, że chęć pozyskania pieniędzy, może przybrać formę nieokielzanej chciwości.

Ostatni tydzień pobytu na nepalskiej ziemi, był wolnym czasem, przeznaczonym na indywidualne zwiedzanie **Kathmandu** i okolicy zamieszkiwanej przez **Newarów**. Nieprzeciętne uzdolnienie ludzi tej grupy etnicznej, odciskało w ciągu wieków, artystyczne piętno na wszystkim co ich otacza i przez nich zostało wykonane. Wobec ogromu obiektów godnych zwiedzania, zdecydowałem się na opuszczenie miasta tylko na jeden dzień. W pięcioosobowej grupie entuzjastów przygód, wyjechałem na rafting na **Marsyangdi** rzece płynącej równolegle do szosy prowadzącej do **Pokary**. Kilkugodzinny spływ w gumowych łodziach, dostarczył nam wielu emocjonujących wrażeń. W miejscach przełomu, wysoka fala może zepchnąć do rzeki, nas tylko przemoczyła, dokładnie, do przysłowiowej suchej nitki.

Pozostałe dni, od wczesnych ranków do późnych wieczorów, wykorzystywałem na zgłębianie znajomości miasta, przede wszystkim wspaniałych zabytków architektury i sztuki sakralnej. Stolica **Królestwa Nepalu** jest miastem tysiąca bogów i kilku tysięcy obiektów im poświęconych. **Tolerancyjni Nepalczycy**, potrafili dwie wielkie religie, **Buddyzm i Hinduizm**, przekształcić w jeden synkretyczny kult, określane jako religia nepalska. Wszędzie, na placach i ulicach w przykładowej zgodności, sąsiadują statuy Buddy i licznych bóstw czczonych przez wyznawców hinduizmu. Miasto wraz z sąsiednim **Patanem** i pobliskim **Bhaktapurem** – żywym skansenem zabytków średniowiecza, oraz dawnymi osadami w okolicy, tworzy niezwykle interesujący zbiór zabytków sakralnych. Wyjątkowe ich walory artystyczne, historyczne, dóbr kultury duchowej i materialnej zostały dostrzeżone i przez **UNESCO** wpisane na listę dziedzictwa światowego. Stara archi-



W Kathmandu wszędzie pełno zabytkowych budowli sakralnych.

Fot. J. Durden

tektura stołecznego miasta, wąskie ulice bez chodników i kanalizacji, tradycyjne ubrania mieszkańców, świątobliwi sadkowie, żebracy, drażniące zapachy, wszystko to sprawia wrażenie, jakby tam wolniej płynął czas. Natomiast gęsta sieć przewodów elektrycznych, głośnie klaksony pojazdów, neony i plansze reklamo-

we, anteny telewizyjne i przelatujące samoloty, przypominają, że mimo wszystko jest to schyłek XX wieku.

Po miesiącu opuszczałem ten kraj z uczuciem niedosytu. Wierzę, że drugie spotkanie z wysokimi górami, ludźmi i zabytkami nie było ostatnim, bo **Himalajami i Nepalem**, można się zarazić, nie jest to choroba, raczej stan przywiązania.

Szerpowie mówią: *niechaj podróżni znają szczęście tam, dokąd wyjeżdżają*. Dane mi było doznać tego uczucia, dziękuję wszystkim, którzy się do tego przyczynili.

Powyższe wspomnienia w istocie nie są kroniką trekkingu. Niemniej wymienić tu należy współuczestników eskapady. Wspólnie z Elą, Janiną, Jolą, Darkiem, Januszem, Piotrem, Wiesławem oraz Markiem, który wspólnie z Ramem, miejscowym przewodnikiem, czuwał nad pomyślnym biegiem wyprawy, przeżyłem trudy i radości obcowania z najwyższymi górami. Wyrażam wdzięczność tym, którzy współtworzyli przyjazną atmosferę. Nie dokonaliśmy wprawdzie wielkiego wyczynu, znaczącego w himalaizmie sportowym. Wspinaliśmy się powodowani innym zamiarem, a to co uczyniliśmy było piękne.

Wysokie Himalaje oglądałem po raz wtóry, ponownie wywarły na mnie wielkie wrażenie, fascynowały słonecznym uśmiechem i kuśły do powrotu na nepalską ziemię.

Tybetańczycy, twierdzą, że *każdy ma swoją ścieżkę*. Moja dwukrotnie doprowadziła w Himalaje. U progu XXI wieku, życzę wszystkim przyjaciółom z górskich szlaków, czytelnikom „Pamiętnika PTT”, by ich ścieżki często wiodły w góry, czasem, także i w te najwyższe.

Nameste!



Himalajskie goryczki rosną na wysokości ponad 3000 m.

Fot. J. Durden

USZBA – TO WIEDŹMA, GÓRA O ZŁEJ TRADYCJI

Stanisław Worwa

W lipcu 1970 roku pojechałem w Kaukaz, jako kierownik grupy, na obóz wspinaczkowy zorganizowany na zasadzie wymiany uczestników z Instytutem im. Baumana z Moskwy. Grupa z tego Instytutu bawiła w Polsce zimą 1969–1970 roku. Z naszej strony w obozie brało udział 14 osób o bardzo różnym stopniu kwalifikacji alpinistycznych. Trzeba jednak przyznać, że wśród uczestników była również czołówka polskiego alpinizmu. Takich nazwisk jak Ryszard Szafirski, Piotr Malinowski, Adam Zyzak czy Jan Holnicki, już wtedy nie trzeba było nikomu przedstawiać.

Zostaliśmy zakwaterowani w obozie „Dżangutan” w dolinie Adył-su, położonym na wysokości 2200 m, stanowiącym ośrodek szkolenia alpinistycznego pracowników Instytutu. Nasz obóz miał z konieczności założenia treningowe, ponieważ wtedy w obozie „Dżangutan” nie było „spasitielnej służby” czyli służby ratowniczej, niezbędnego wymogu w trakcie przechodzenia dróg wyczynowych. Gospodarze zwrócili się więc do nas z prośbą o zaniechanie wspinaczek o wyższym stopniu trudności. Robiliśmy więc graniówki i łatwiejsze drogi na szczytach takich jak Dżangutan, Bżeduch czy Szczyt Wolnej Hiszpanii. W końcu po wyeksploatowaniu okolicznych gór całą grupą udaliśmy się na Elbrus do schroniska „Prijut adinatset”, skąd w trzech kolejnych wyjściach wszyscy uczestnicy w liczbie 14-stu zaliczyli najwyższy szczyt Kaukazu i podobno Europy – Elbrus, zaś siedem osób stanęło na obydwu wierzchołkach. Wyczyn nie tak znowu wielki, ale trzeba pamiętać, że mimo łatwego terenu z Elbrusem bywają czasem komplikacje, których nie uniknęła nawet największa nasza alpinistka Wanda Rutkiewicz, ulegając poważnemu wypadkowi w rejonie skał Pastuchowa.

Po zejściu z Elbrusa zostało parę dni do powrotu i chcieliśmy zrobić jeszcze jakieś bardziej satysfakcjonujące przejście. W końcu po długich rozmowach nasi gospodarze biorąc pod uwagę dotychczasową bezbłędną działalność i magię niektórych nazwisk, przekonali się, że mogą zaufać naszym kwalifikacjom i wyrazili zgodę na wejście na Uszbę przez Poduszkę, uchodzące w opinii alpinistów ra-



Stanisław Worwa – Kaukaz 1970 r.
Fot. z GiA (nr 4/2000)

dzieckich za drogę dość poważną. Przestrzegali przy tym, żeby nie lekceważyć góry, ponieważ Uszba jest to złośliwa wiedźma, gdzie zdarzają się częste wypadki, o czym mieliśmy się niebawem przekonać na własnej skórze. Co zaś do służby ratowniczej, sugerowali utworzenie własnej grupy, która będzie asekurować wspinających się wtedy w ich mniemaniu będzie „wilk syty i owca cała”.

Rozwiązanie to poniekąd nas satysfakcjonowało, gdyż na nic poważniejszego i tak nie mieliśmy szans. Tak więc 21 lipca 1970 roku, po pożegnaniu w sąsiednim obozie „Schelda” i uzyskaniu odpowiedniego „permitu”, zaczęliśmy podchodzić w górę doliny.

Obóz alpinistyczny „Schelda” różnił się znacznie od kameralnego ośrodka „Dżantugan”. Stały tutaj całe rzędy baraków z pełnym zapleczem socjalnym, w których mieściły się oprócz pomieszczeń mieszkalnych, stołówki, sale wykładowe, magazyny sprzętu, żywności, łaźnia, świetlica, a nawet sala gimnastyczna, którą wykorzystywano, gdy na dworze nie było pogody. Był on przystosowany do przyjmowania dużych grup ludzi kierowanych przez zakłady pracy na przeszkolenia alpinistyczne według klucza: „jesteście przodownikami pracy, aktywistą partyjnym – teraz w nagrodę alpinistą” i w ten sposób delikwent dostawał skierowanie (czy chciał czy nie chciał) do ośrodka w górach.

Zabudowania obozu okalały centralnie duży plac, gdzie odbywały się uroczyste apele poranne, tutaj również żegnano i witano z pompą grupy wychodzące i powracające z gór. Z centrum ośrodka, na przestrzeni kilkuset metrów, prowadziła przez las szeroka aleja ozdobiona licznymi figurami, plakatami i hasłami w stylu: *Alpinizm szkołą komunizmu czy Zwycięstwo naszym udziałem*. Były to radosne postacie zrobione z gipsu lub drzewa, pomalowane w jaskrawe kolory, podające sobie ręce i podnoszące w górę girlandy pełne gwiazd, sierpów, młotów, różnych emblematów i naturalnie czekanów. Brakowało tylko hasła *Przez sport do kalectwa* – ale to już nasze polskie skojarzenia.

Z ulgą oddaliliśmy się od propagandowej cywilizacji, ścieżka stawała się coraz dziksza, trzeba było miejscami przeciskać się przez wąskie skalne przesmyki. Ponad wierzchołkami dorodnych świerków wyłaniała się powoli poszarpana grań niebotycznej Scheldy i oczy raziła srebrzysta biel seraków lodowca w odbitych promieniach południowego słońca. Nad wszystkim zaś dominował coraz głośniejszy szum lodowcowego potoku, którego groźny mętny nurt przewalający się po głazach przyprawiał o zawrót głowy.

Na górnej granicy lasu spotkaliśmy kilkunastoosobową grupę początkujących alpinistów radzieckich, którzy pod wodzą instruktorów mieli ćwiczyć i biwakować na lodowcu.

Popatrz, oni szukają grzybów – powiedział ktoś dowcipnie, gdyż cała grupa buszowała właśnie z siekierkami po lesie. Zbierali suche gałęzie i korzenie, następnie równiutko docinali poszczególne szczapy i formowali z nich wiązki o średnicy ok. 50 cm, które precyzyjnie wiązali sznurkiem. Było to tankowanie paliwa na lodowcowe biwaki. Każdy następnie swoją wiązkę drzewa przytracał na plecak i tak objuczeni wędrowali w górę. Ubrani byli również przedziwnie, a jakieś stare drelichy i owerole – jednemu krok spodni płał się gdzieś koło kolan, innemu zaś

nogawki kończyły się tym miejscu i przeświecały gołe łydki, podobnie sprawa miała się z butami; albo któryś wyglądał w nich jak Kaczor Donald, albo nie był w stanie zawiązać sznurowadeł.

Powodem takiego stanu rzeczy były notoryczne braki sprzętowo-odzieżowe w obozie. Uczestnicy całe wyposażenie dostawali na miejscu, gdyż swoich górskich ciuchów nie mieli. Fasowali więc z magazynu odzienie jak leci, z wojskowym zaleceniem *jeżeli nie pasuje, wymienicie między sobą*, a że nie bardzo było co wymieniać, więc efekty były wiadome. Jednak w tych warunkach działali, chodzili po lodowcach, asekurowali się starymi, konopnymi linami, wiążąc po kilkanaście nawet osób w jeden zespół, czasami wpadali do szczelin czy obsuwali się na stromych stokach. Najczęściej ginęło wtedy całe „winogrono”, gdy wypadek nie został zastopowany przez sąsiada.

Trzeba jednak powiedzieć, że ich kadra i alpiniści z klasą mieli sprzęt coraz lepszy, dzięki własnej zaradności i kooperacji z alpinistami z Zachodu. Część naszego wyposażenia górskiego pozostawała również w Kaukazie. Wartościowym sprzętem były jedynie ich namioty t. zw. „pamirki”, lekkie, wykonane z metalizowanego jedwabiu, odciagi jednak miały z grubej linki konopnej, która ważyła drugie tyle, co sam namiot. Trafiały się już wtedy lekkie haki wykonane z tytanu (nieosiągalne w Polsce, bardzo drogie na zachodzie) pochodziły one z przecieków materiałowych zakładów pracujących w przemyśle zbrojeniowym i kosmicznym.

Wyprzedziliśmy szybko grupę targającą wiązki drzewa i ochoczo zaczęliśmy wchodzić w dolne partie lodowca Scheldy. Celem dnia dzisiejszego było dojście do tzw. „niemieckiego biwaku” tj. etatowego miejsca biwakowego położonego tuż poniżej lodospadu uszbijskiego.

Lodowiec okazał się łatwy do przejścia i po niecałych siedmiu godzinach wędrówki byliśmy na miejscu. Stały tutaj dwa zdezelowane, drewniane szałas, ale wygodniej było ulokować się we własnych przytulnych namiotach. Mieliśmy już za sobą trening i aklimatyzację, więc mimo dość ciężkich plecaków cała grupa dotarła w dobrej formie. Przygotowaliśmy wygodny biwak i zaczęło się gotowanie kolacji.

Nad głowami wisiała coraz groźniejsza w zapadającym zmroku bariera seraków przesłaniająca Uszbijskie Plateau – co nas jutro czeka? – czaiło się w podświadomości. Z lewej strony, na tle granatowego nieba widniał profil Szczytu Szczurowskiego, zawieszony ponad pionową czarną ścianą, zaś daleko z prawej tliły się jeszcze jaśniejszą poświatą skały wspaniałej Scheldy. Uszba kryła się w głębi poza barierą przewieszzonego lodu.

Pogodny ranek, jak to zwykle bywa, wygnał wszystkie strachy i niepewności. Jest nas jedenaścioro. Najwcześniej do drogi gotowi są: Szafirski, Ala Łaptaś, Zyzak, Malinowski, Holnicki i Popowicz.

— Pójdziemy przodem – mówi Rysiek – przetorujemy szlak, będzie szybciej.

Zgadzam się, niech idą. Ruszają w górę.

— Tylko nie odskakujcie za daleko – wołam jeszcze za nimi. Po chwili i my jesteśmy gotowi do drogi.

Lodospad uszbijski opada z plateau na lodowiec Scheldy z różnicą wysokości około 1000 metrów. Jest to poprzecinany szczelinami śnieżno-lodowy stok coraz bardziej stający dęba. Na ok. 2/3 swej wysokości tworzy ponad stumetrową nawieszoną barierę seraków, powyżej której teren przechodzi stopniowo w Uszbijskie Plateau czyli w labirynt lodowo-śnieżnych dolinek i wzniesień na wysokości 4000 m.

Początkowo teren nie wymaga asekuracji, jednak ze względu na ukryte szczeliny wiążemy się liną. Szybko zyskujemy wysokość wspinając się po stopniach poprzedzającej nas grupy, widocznej jakieś sto metrów wyżej. Przede mną idą Henio Piecuch, Janka Zygałdewicz i Janek Dajnowski. Zamykam grupę związany liną z Antkiem Sidorowiczem.

W pewnym momencie, przy przekraczaniu kolejnej szczeliny, zatrzymuje nas niewysoki pionowy próg lodowy. Henio Piecuch przymierza się do wejścia. Niefortunnie wbija dziób czekana ponad progiem i podciąga się na nim. W tym momencie czekan wyskakuje z lodu i wali go łopatką w czoło. Efekty opłakane, rana jest szeroka i Henio zalewa się krwią – twarz, skafander, ubranie. Wygląda jak Indianin. Wyjmujemy apteczkę i tamujemy krwotok.

— A hełm na plecaku – mówię umoralniająco.

Gdy ochłonął z pierwszego szoku pytam: – Będziesz mógł iść o własnych siłach?

— Chyba tak, zaraz będę dobry – odpowiada.

Odpoczywamy, po pewnym czasie ranny już może działać samodzielnie, ale niestety zespół musi się wycofać.

Zostajemy na placu boju z Antonim i staramy się przyspieszyć tempo wspinania, gdyż grupa kolegów w górze niczego nie przeczuwając oddaliła się na dobre 300 metrów i zbliża się już do seraków. Oni mają wszystkie nasze haki i karabinki, my jesteśmy bez sprzętu za wyjątkiem dwóch karabinków do skracania liny. Liczę na to, że zaczekają lub zostawią w seraku hali lodowe umożliwiający nam przejście.

— Hej! – Hej! – zaczekajcie – krzyczymy obaj gromko.

Z góry zalega cisza, próby kontaktu głosowego nie dają rezultatu. Koledzy znikają w lodowych zerwach. Serak wisi wprost nad nami, leżą pojedyncze bryły lodu, przed którymi uskakujemy na boki. Jest cholernie niebezpiecznie, to nas prawie uskrzydla.

— Po gazie! – po gazie!, bo nas tu upieprzą – wołam do Antka.

W odpowiedzi słyszę tylko głośnie sapanie i skrzypienie raków.

Dochodzimy pod zerwy lodowe poorane pionowymi kominami, pod nogami głębokie szczeliny. Koledzy przerabiali się przez pionowy komin lodowy, są również ślady po ich hakach. W górze cisza, zniknęli już poza krawędzią urwiska..

Jak by to ugryźć? – myślę – Szkoda zrezygnować, ale nie wypada się upieprzyć. Z dołu dopinguje mnie Antoni: – Spróbuj, może się jakoś uda...

Po chwili przychodzi mi do głowy pewne rozwiązanie:

Z ostrej krawędzi lodowej, eksponowanej w obydwie strony do głębokich szczelin, jest możliwy długi krok do zagłębienia, w którym spostrzegam niewielki stopień; byle się tam dostać.

— Słuchaj Antos, – mówię – jeżeli przyasekurujesz mnie z tej grańki, to chyba wejść w komin. Tylko uważaj, w razie czego obsuń się do przeciwnej szczeliny.

— Spokojna głowa, – odpowiada Antoni – przyasekuruję Cię bezbłędnie.

Chwila strachu... przymierzam się do decydującego kroku i nareszcie... jest!!! Stałem na lodowym stopieńku, nawet dosyć wygodnie. Teraz myślę – tylko spokój może nas uratować. Trzeba się przyzwyczaić do nowej sytuacji i rozejrzeć co dalej. Patrzę w górę – komin jest wysoki na jakieś dwadzieścia metrów pionu, ale możliwy do zapierania i są jeszcze rozmaite zakamarki i pęknięcia.

— No jak tam, jak tam – słyszę niecierpliwy głos Antosia.

— Nie jest najgorzej, – mówię – chyba jakoś puści, jeżeli tylko uda mi się wsunąć czekan do widocznego w górze pęknięcia. Przyjrzałem się lepiej otoczeniu i znalazłem jeszcze możliwość założenia pętli na duży występ lodowy; tylko... cholera, lina ją podnosi i rzuca, ale zawsze to lepsze niż nic. Z pomocą pętli i zapierania wyszedłem w górę jakieś siedem – osiem metrów i wpakowałem czekan do upatrzonej szczeliny. Wszedł doskonale, co dodało mi otuchy. Wreszcie podciągnąłem się i stanąłem na nim. Wygrałem.

Wyżej komin rozszerzał się i jedna ze ścian nachylała się nieco, tym systemem znalazłem się na szczycie turni lodowej, ponad którą ciągnął się w górę stromy, ale łatwy firnowy żleb. Było południe, grzało słońce i dopiero teraz zauważyłem, że cały serak ocieka wodą. Antosia schowanego głęboko pod serakiem nie mogłem dojrzeć.

— Jestem na szczycie, możesz iść – krzyknąłem gromko.

Antoni przy pomocy zapierania się i liny szybko „pakował” do góry, zabrał po drodze zostawiony czekan i zasapany doszedł do mnie. Staliśmy teraz u podnóża owej rynny firnowej wypełnionej mokrym śniegiem. Parę metrów wyżej wystawał z niej dziwny brzozowy kołek, którego istnienie skomplikowało nam setnie drogę powrotną i o mało nie skończyło się tragicznie.

— Popatrz, jakieś drzewo tu rośnie – zdziwił się Antek kierując wzrok na wspomniany wystający kij.

— To tutejsze patenty zjazdowe – odpowiedziałem. Wtykają gałęzie w śnieg i z nich zjeżdżają. Ostatecznie każdy sposób jest dobry.

Dalsza droga nie przysporzyła już nam trudności, poza tym, że pogoda zaczęła się gwałtownie psuć, zesłała mgła i uderzył w nas gwałtowny wiatr. Ślady poprzedników były coraz bardziej zawiane, ale dało się iść w ich kierunku. Klucząc wśród śniegów i zagłębień plateau, już o zmroku, zobaczyliśmy w dole, pod rozświetlonym serakiem rozbity pamirkę naszych kolegów, którzy krzatali się przy kolacji.

— Dziękujemy za ubezpieczenie seraka – rzuciłem mimochodem dochodząc.

Koledzy osłupieli, nie wierzyli, że udało nam się to wkosić bez haków. Byli pewni, że mamy ze sobą sprzet.

Zapadał mroźny wieczór, mgła cofnęła się, wyszły gwiazdy i zimno przenikało do szpiku kości. Gigantyczne, srebrzyste garby śniegu otaczały nas zewsząd. Największy z nich o prawie pionowych ścianach to była właśnie ta sławna „poduszka”. Mróz zmusił nas do przycupnięcia w namiotach, grzaliśmy się nawzajem

przytulając do siebie, o spaniu właściwie nie było mowy. Około godziny drugiej w nocy zaczęło się gotowanie, ale jedzenie nie przechodziło przez gardło. Nie wiele się ubierając, gdyż wszystko mieliśmy na sobie o 3³⁰ ruszyliśmy w górę w sześć osób zostawiając Antka Sidorowicza z Alą Łaptaś w obozie, jako grupę ubezpieczającą, licząc, że ogrzeją się w promieniach wschodzącego słońca.

Warunki były doskonałe, twardy beton, po którym szybko posuwaliśmy się w górę. Kolce raków zagłębiały się z charakterystycznym chrzęstem. W niecałą godzinę znaleźliśmy się na „poduszce”. Nad nami spiętrzały się teraz zalodzone Skały Nastienki. Jeszcze wyżej ciągnęła się około dwustumetrowa „lodowa deska”, której profil widoczny był ponad pionową skalną ścianą ramienia. Zaczęły ją właśnie oświetlać czerwone promienie wschodzącego słońca. Poszły w ruch aparaty. Jak okiem sięgnąć otaczały nas płonące wierzchołki gór z dominującym dwuszczytowym Elbrusem na horyzoncie.

Wkrótce osiągnęliśmy uciekający w niebo początek „deski”. Jest to cienka warstwa lodowca na skałach o nachyleniu około 70°, ciągnąca się nieprzerwanie do grani – to najtrudniejszy odcinek drogi. Z prawej strony otworzył się ponury widok na północną ścianę Uszby.

— Popatrz, – mówię do Ryśka – widać dokładnie drogę przez „lustro”. Szkoda, że nie możemy tam być.

— Bądź zadowolony, że jesteśmy tutaj – odpowiada – i zapieprzaj w górę, tylko bij porządnie haki.

Wziąłem komplet lodowych haków i zacząłem się wspinać samym brzegiem zerwy, ponieważ tak było najciekawiej. Ekspozycja zapierała dech w piersiach, chwilami zerkałem w otchłań obrywu ze wschodniej ściany. Wspinaczka była wspaniała i trudna, lód szklisty, niekorzystnie urzeźbiony. Zmienialiśmy się w prowadzeniu. Pierwszy na linie zdobywał wysokość na przednich zębach raków lub pracowicie wyrąbanych stopniach. Haki lodowe wchodziły gładko dając poczucie bezpieczeństwa. Reszta, aby przyspieszyć czas przejścia, wykorzystywała często linę do pomocy. Zajęci lodową robotą zbliżyliśmy się szybko do grani, gdzie czekał nas upragniony odpoczynek.

Dalsza droga wyglądała teraz dużo łatwiej, szczyt mającyl gdzieś w dalekiej perspektywie kolejnych wypiętrzeń, ale słońeczko zaczęło dogrzewać; zrobiło się ciepło i leniwie. Duże odcinki pokonywaliśmy z lotną asekuracją, należało bardzo uważać na zdradliwe ogromne nawisy, których nie dało się ominąć. Czas uciekał. Wyżej zaczął wiać zimny wiatr i miękki dotąd śnieg zamienił się w twardy beton. Ostatnie spiętrzenia grani wymagały znowu starannej asekuracji.

Wreszcie stanęliśmy pod nawisem szczytowym Uszby Północnej i otworzył się nam widok na sąsiedni wierzchołek naszej góry, którego nie zamierzaliśmy zdobywać. Jest godzina 15⁰⁰, krótki odpoczynek, robimy zdjęcia.

Jesteśmy w pełni usatysfakcjonowani, ponieważ Uszba ma swą wieloletnią tradycję i już we wczesnych latach alpinizmu istniał w Anglii ekskluzywny Klub Uszbiaków czyli alpinistów, którzy stanęli na jej wierzchołku. Zdobyć tej góry nobilituje w jakiś sposób także dzisiaj.

Czas nagli. Trzeba się zbierać do powrotu.

— Panowie, tylko w zejściu ostrożnie, bo Uszba może nam nie darować i zrobić jeszcze głupi kawał – uczulam kolegów.

Schodzimy szybko, znowu z lotną asekuracją. Z uskoków grani zakładamy zjazdy, to przyspiesza powrót. Po jakichś dwóch godzinach docieramy do początku kulminacyjnych trudności naszej „deski”. Wiążemy ze sobą dwie liny i zjeżdżamy na pełną długość 80 metrów.

Wychylam się chcąc rozeznaczyć kierunek zjazdu i aż w dołku zapiera z wrażenia; pod nogami dwa tysiące metrów gładzi i biały potrzaskany lodowiec w dole. Lina początkowo przesuwana się opornie, ale w miarę obniżania coraz łatwiej. Tracę szybko wysokość. Najbardziej szokujący jest widok związanego jej końca dynącego w próżni. Pora znaleźć jakieś miejsce do przesiadki, gdyż może być za późno. Wreszcie jest, nawet wygodne. Zatrzymuję się i wkładam dwa haki lodowe.

— Mam stanowisko! Można jechać! – wołam do góry.

Po chwili na tle nieba pojawia się sylwetka następnego kolegi.

Kilka dalszych przesiadek i jesteśmy u szczytu „Skał Nastienki”. Teraz zmieniamy kierunek zejścia, przewijamy się na stronę wschodnią i „mikstowym” terenem osiągamy śniegi naszej „poduszki”. Widać już Alę z Antosiem krzątających się koło namiotów.

— Juhu... uuu!!! – leci w przestrzeń radosny okrzyk, aż echo odbija go po górach.

Jesteśmy w domu zadowoleni i szczęśliwi, godzina 20⁰⁰, powoli zapada zmrok. Dostajemy całe menażki przygotowanego picia. Następuje pełne odprężenie i spontaniczna wymiana wrażeń i przeżyć dnia. Mróz jednak dobiera się szybko do naszej skóry, gwiazdy pokrywają niebo, chronimy się w namiotach.

W nocy zimno dało się we znaki, więc dosyć wcześnie likwidujemy biwak. Pogoda nieszczerólna, znowu wieje wiatr, przeciągają fale gęstej mgły. Ale to ostatni etap naszej eskapady, pozostało już tylko nie tak znowu trudne zejście. Koledzy po kolei znikają dwójkami za załomem stoku. Jako ostatni schodzimy z Antkiem Sidorowiczem.

— Tylko zostawcie linę zjazdową na seraku! – wołam za odchodzącymi, gdyż mamy jedynie naszą linę asekuracyjną.

— Naturalnie, naturalnie – odpowiadają ochoczo.

Zabieramy z Antosiem resztę maneli, zawiązujemy plecaki, oglądamy się z sentymentem za siebie i uciekamy w dół przeddeptanym szlakiem. Mijamy górne partie śnieżnej trasy i widzimy jak niżej, na szczycie seraka, pod ową firmową rynną koledzy zakładają zjazd przez lodową zerwę. Schodzimy ostrożnie zalodzonym terenem i zbliżamy się do nich. Na seraku jest jeszcze Piotrek Malinowski z Ryśkiem Szafirskim, który właśnie znika za krawędzią. Po chwili Piotrek, jako ostatni z tamtej grupy, zakłada klucz zjazdowy i wychyla się w próżnię.

Uciekają minuty, w dole widać jak dwójka kolegów biegnie szybko skosem w dół, ażeby uciec z zagrożenia lawinowego niepewnego seraka; to chyba Zyzak z Popowiczem. W tym momencie do mego ucha dociera podejrzanym szmer z rejonu zaczepienia liny zjazdowej, którą właśnie obciąża Piotr. Mimo woli kieruję wzrok w tym kierunku i co widzę?

Kołek z brzozonej gałęzi wystającej ze śniegu, wokół którego założona jest lina, początkowo przechyla się lekko, załamuje podłoże, następnie WYPADA zupełnie i wraz z liną znika za krawędzią obrywu!!! Wszystko dzieło się w paru sekundach. Zamarliśmy zaskoczeni!!!

Z dołu dobiegają niezrozumiałe urywki nerwowej wymiany zdań. Wreszcie słyszymy wołanie:

— Co się stało?! – Dlaczego spadła lina?!!

— Żyje?!! – pytamy zaskoczeni.

— Żyje! Zatrzymał się przypadkowo na niedużym moście skalnym w szczelinie.

W głębi czeluści wąskiego pęknięcia oddzielającego turnię od seraka widać gramolącego się Piotra na tle bezdennej szczeliny; słysząc jego kłątwy i niecenzuralne słowa:

— No i co, kurwa, panowie robicie!!!

— Co się tam stało?!!!

— Nie dość, że wpadłem do szczeliny, to jeszcze dostałem kołkiem i mam rozbity łeb!!! A kto zakładał zjazd???

Uratowało go to, że kołek wyleciał, gdy był już prawie na dole i manewrował nad otwartą szczeliną. Pod serakiem odczuwało się duże zagrożenie lawinowe. Piotra szybko wyciągnięto i znowu widzimy, jak cała grupa skokami spłoszonych zajęcy ucieka w bezpieczny rejon.

Siedzimy z Sidorowiczem na szczycie seraka i uświadamiamy sobie, że znowu, nomen – omen, w tym samym miejscu, jesteśmy teraz bez liny zjazdowej, gdyż nasza asekuracyjna jest za krótka. Próbujemy coś kombinować i przyzwyczajamy się powoli do nowej sytuacji, gdy wtem odpękniętą ze wszech stron turnię wstrząsa potężny rezonans. Co się znowu dzieje???

Wychylam się i widzę dwóch Rosjan, którzy właśnie wchodzą do komina. Jeden z nich trzyma w ręce ogromny młot i rodzimym grubym hakiem zamierza się powtórnie na lodowe cacko.

— Nie nada Tawariszcz!!! – Nie nada!! Szkoda turni... – krzyczę przerażony z góry – a poza tym zaraz nas wszystkich trafi tutaj szlag...

Dość trudno się było porozumieć, gdyż w swoich zamiarach byli zawzięci, lecz w końcu zrozumieli, że zrzucimy im linę, która znakomicie ułatwi pokonanie trudności. Tak się też stało. Po chwili pełni emocji ściskali nam ręce na górze dziękując za pomoc. My z kolei skorzystaliśmy z ich liny i zjechaliśmy pod serak.

Koledzy nasi byli już gdzieś daleko w dole, ledwo widoczni. Po zabranii reszty gratów z „niemieckiego biwaku” pognaliśmy szybko, aby zdążyć przed nocą do obozu.

Następnego dnia odbywał się kameralny wieczór pożegnalny przed naszym wyjazdem do Polski. Gdy już wszyscy bratali się ze wszystkimi, po kilku głębszych, podszedł do mnie Adaś Zyzak mówiąc:

— Wiesz stary, na trzeźwo bym ci nigdy nie powiedział, jak to było z tym kołkiem... Gdy szliśmy w górę, zaintrygowało mnie „toto” i chciałem sprawdzić, jaki jest długi. Wyjąłem go łatwo z roztopionego śniegu, a następnie wetknąłem

niedużej niczego nie przeczuwając. W czasie powrotu Rysiek nie sprawdził osadzenia i założył na nim zjazd. Zjechało pięć osób i dopiero Malinowski miał pecha...

— Wypijmy za powrót grupy w komplecie... Sto lat...

I zamazzyście trąciliśmy się kielichami.



Uszba. W środkowej części zdjęcia widoczne Plateau Uszbijskie wraz z urwiskiem, którym prowadzi droga wejścia. Z prawej „poduszka” i stroma grań w kierunku szczytu.

Fot. M. Bała

Z RÓŻNYCH LAT....

Waldemar Betlejewski

Waldemar Betlejewski, rocznik 1923, z zawodu ekonomista, wieloletni pracownik i gospodarz schronisk beskidzkich, ratownik górski, taternik i alpinista, uczestnik wyprawy w Hinduksach afgański jest autorem szeregu publikacji zamieszczanych w „Taterniku”, a także małych form literackich nagrodzonych w konkursach tygodnika „Światowid” i kwartalnika „Regiony” oraz dwóch opowiadań zamieszczonych w zbiorze pt. „Lawiny schodzą w południe” wydanym przez „Sport i Turystykę”. Opowiadania jego publikowaliśmy w tomach 6, 7 i 8 Pamiętnika PTT, a obecnie – pozostałe w naszej tece redakcyjnej.



Fot. J. Weigel

NARCIARZE

Zimy tamtych lat były piękne i puszyste; śniegi spadały obfite, trzymał mróz, a słońce nie psuło śniegu w tym stopniu, w jakim czyni to obecnie. Druga wojna światowa dopiero co się skończyła, ludzie łapali się przeróżnych zajęć – ci co liczyli się z ewentualnością aresztowań, ciągnęli na tak zwane wówczas „ziemie odzyskane”.

Zwyczajem szczupłego grona dopiero co zintegrowanych jeleniogórczyków były sobotnio-niedzielne wypadki w Karkonosze. Sypiało się w sfatygowanych schroniskach Strzechy Akademickiej czy Samotni, jeździło koło Baby Jagi lub w kotle Małego Stawu. Sprzęt narciarski, z którego nie tak dawno ograbili Polaków najeźdźcy, zdobywało się różnymi sposobami. Ktoś tam wygrał narty w pokera, inny wymienił za rakiety tenisowe, ktoś nabył za pół litra wódki od sowieckiego żołdaka.

Istniały wszelako bardziej oryginalne sposoby.

Od szarej masy były jak odzianych i na byle czym jeżdżących narciarzy odbijał osobnik wyposażony w nowiutkie kaski umocowane lśniąco błyszczącymi wiązaniami do pięknych „goldenen kastingerów”. Opięty w gabardynowe spodnie skrojone według ówczesnej mody i łośosiowy skafander podpierał się metalowymi kijkami,

jedynymi pośród bambusów i leszczyny. Przeciwnieństwem jego był około trzydziestoletni „staruszek” w pętającej się wokół kostek jesionce i zdefasonowanym kapeluszu. Wynędniała ta postać z podziwu godnym uporem podźwigała się z jakże częstych upadków, otrzepując się ze śniegu i poprawiając ustawicznie opadające rzemienie łączące deski z trzewikami, a ująwszy w dłonie kije od szczotek do zamiatania, sunęła znowu jakimś pokraczynym telemarkiem do następnego upadku. Jeden z nich wydarzył się akurat u stóp opisanego wyżej eleganta.

— Dobrze się panu śmiać – powiada upadły – Gdybym miał takie narty...

— To byś pan nogi połamał – orzekł tamten.

— A juści! Zjechałbym szusem aż na staw, a nie płużył tak jak pan.

Strojnisiem zatrzęsło z irytacji. Ten łachmaniarz najwyraźniej ośmiela się krytykować jego technikę jazdy.

— No to dalej. Masz pan te narty! Zobaczymy ten szus.

— To chyba i butów pan użyć, bo wiązania nie pasują do moich.

— Coś pan zgłupiał, będę stał w skarpetach?

— Założy pan moje.

Zabawne to wydarzenie gromadziło coraz więcej obserwatorów.

— Chłodno będzie w zjeździe bez jesionki – zmartwił się biedak. – Mógłbym poprosić i o skafander?

— To ja mam marznąć?

— Okryje się pan moją jesionką.

— Jeszcze mnie co oblezie – skrzywił się wytworny, zdejmując kurteczkę.

— Zostawię kapelusz, bo impet zerwie.

— Słyszycie państwo! Impet powiada – zanosił się od śmiechu galant, a wielu mu wtórowało. — Impet na przestrzeni tych paru metrów nim wyrznie. Aleś mnie pan ubawił, masz pan i czapkę, oby tylko impet pomponu nie urwał...

— A kijki?

— Cholera! A masz pan i kijki. Ale szybko do startu!

Ludzie czekali, kiedy biedaczyna padnie tuż po przypięciu nart, lecz on początkowo jodełką, a potem zakosami podchodzić zaczął ku „Srebrnemu Grzebieniowi”.

— No pod górę jakoś mu idzie – ktoś skomentował.

— Podchodzenie to nie zjazd – powiedział piękniś. — w dół pojedzie na grzbiecie.

Tymczasem staruszek był już pod granią. Odwrócił się, widać było, że odpoczywa. Stał tak dość długo, aż zaczęto mówić, że strach go obleciał. Ale oto ruszył, momentalnie nabierając szybkości, poczym poprawną krystianią, najpierw dłuższymi łukami, potem wężykiem zbliżał się ku widowni.

— Brawo! Wspaniale! – ryczeli niektórzy.

— To klasa narciarz! Trzeba mu złożyć gratulacje!

— Chciałbym go poznać – deklarował ktoś. — Mógłby uczyć moją córkę takiej jazdy.

Wielu klaskało w dłonie. Jednakże facet miast wytracać szybkość, przysiadł do szusu i pomknął ku płaszczyźnie stawu.

— Pojechał do schroniska, na herbatkę – zażartowała jakaś dama.

Ale narciarz nie zatrzymał się i przed schroniskiem, lecz kilkoma odepchnięciami pokonał bulę stawu i zniknął w lesie.

Prawowity właściciel wspaniałego sprzętu poczerwieniał nadmiernie, a cisnąwszy trzymane dotychczas kije bukowe, zawołał:

— Gońcie tego skurwysyna!!!

— A któżby go dogonił, pojechał jak zawodnik biegu zjazdowego.

— Ale pana przerobił – ubolewali gapie. – Taki sprzęt!... Toż to czysty bandytyzm!

— Zamienił strzyk siekierkę na kijek – kpił rudy grubas.

— Leć pan do Karpacza. Może go pan dopadnie na dworcu.

Istotnie ograbiony, nic już nie mówiąc, kopnął jesionkę spryciarza i nie dochwytując sznurowadeł u trzewików, pobiegł po pochyłości stoku. I on po chwili zniknął w lesie.

Sudety po wojnie

JESIENNY EPIZOD

W październiku wyruszyłem wraz z Andrzejem na kilka dni w Tatry. O tej porze roku mają one najwięcej powabu. Noce jasne, wyiskrzzone gwiazdami, ścinają stawy lodem, którego nie złamiesz uderzeniem kamienia... O brzasku na wschodnich wierzchołkach zapalają się złote blaski; wszystko co niżej, pogrążone jeszcze w cieniu. Dopiero później, już z bliska, dostrzegasz, że góry są szpakowate na skroniach uboczy. Zmarznięty piarg ułatwia podejście – podejście szybkie, pulsujące zmęczeniem, byle wyżej – do słońca. Pod przełęczą płaty świeżego śniegu obok suchych, czerwono-żółtych traw. W siodłach przełęczy wiatr przygina cię do ziemi, tamując oddech, a opodal w załomie skalnym czujesz się jak w koszu na plaży w upalny lipcowy dzień.

Wspinaczka bywa urozmaicona; skała, śnieg, trawki, lód. Musisz poruszać się ostrożnie: mozolnie po śniegu, czujnie w skałę zalodzonej, trawkom raczej nie ufaj – latem mogą z konieczności posłużyć za chwyt – teraz są ogromnie sztywne i kruche. Dzień jest zbyt krótki, zdarzyć się też może, iż mgły zaniechają spacerów nad stawami i pognają w górę, przesłaniając ci wszystko: szczyty, słońce, drogę zejścia...

W czasie powrotu nie chodź na skróty, bo możesz uwikłać się w kosodrzewinę. A jeżeli zmierzch złapie cię zanim się z niej wyplądziesz?...

Owej jesieni pragnieniem naszym było przejście ściany, która dla dawnych pokoleń stanowiła granicę ludzkich możliwości, miernik taternickiej klasy. Obecnie odebrano jej sławę „najtrudniejszej”, ale i tak dla wielu jest symbolem szklanej góry.

Przez dwa dni szlifowaliśmy formę na Niebieskiej Turni i Świnicy, trzeciego rankiem stanęliśmy załęcznieni w opustoszałej dolince, twarzą w twarz z naszą upragnioną. Turnia ma nie tylko ponurą nazwę, lecz i historię, a chociaż tragedie w jej urwiskach działały się przed czterdziestu laty – smutek trwa tu do dziś.

Strzelistością kształtów przypomina wieże gotyckie, rozmiarami ruiny świątyń egipskich. Kiedy stanie się u jej stóp – obłoki nieruchomieją, a ściana traci równowagę pionu. W dni pochmurne, kiedy turnia otula się płaszczem mgieł, jest szczególnie groźna.

Chyba niewielu jest ludzi, którzy przychodząc po raz pierwszy pod tę ścianę, nie odbierali szczególnych doznań. I oto nagle (aby tradycji stało się zadość) hen wysoko, na grani wychylają się ku nam czarne postacie trzech zakonnic. Wiatr łopocze ich habitami, a welony u głów powiewają jak pirackie bandery.

Zacięcie zabiera nam czterdzieści minut. W dole dość wąskie, pozwala na poruszanie się w pozycji rozkroczonej, ruchami kołyszącymi jak chód marynarza. Gdyby jednak owo zacięcie przybrało pozycję poziomą, stwierdzilibyśmy, że poruszamy się na czworakach. Wyżej staje się bardziej rozwarte i szersze; trzeba teraz piąć się samym jego „dnem”, klinując dłonie i stopy w jednolitej, ciągłej szczelinie warg skalnych zachodzących na siebie. Zacięcie kończy się pod skośnymi okapami – kończy się lina.

— Ile? – pytanie z nutką nadziei.

— Koniec!

— Potrzebuję dziesięć metrów, daj „auto”.

— Nie wystarczy!

— Podejdź!...

Monotonne klepanie młotkiem po haku, kurcze atakujące łydki i myśl stwierdzająca błąd: – Należało wyżej założyć stanowisko asekuracyjne lub wcześniej opuścić zacięcie.

— Pośpiesz się!

Klepanie cichnie. Lepiej nie patrzeć w dół, i tak z drgnięć liny wyczytać można, że drugi podchodzi. Oby tylko nie poleciał...

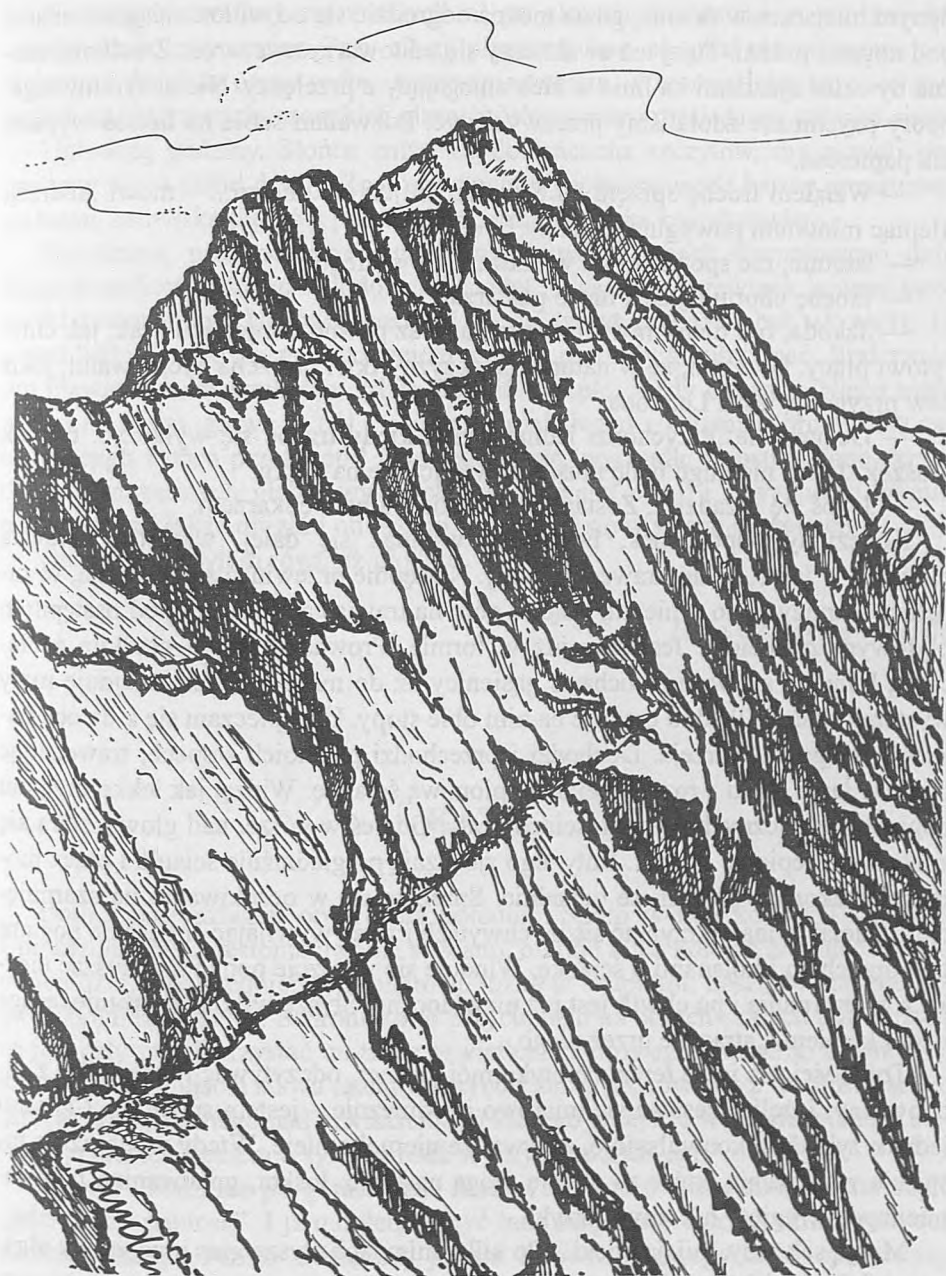
— Możesz iść, masz luz!

Po prawej stronie, w odległości kilku metrów, odstający blok zapewnia dobre stanowisko. Trawers do niego trochę ryzykowny, „na tarcie”, wreszcie dłonie dosięgają pierwszego pewnego zęba granitu. Nałożenie na blok pętli zabezpieczającej i dopiero teraz głębokie wdechy i wydechy jak przy badaniach lekarskich. Jeszcze nieco powyżej hak dla partnera i:

— Ściągam!!...

Lina nakłada się zwojami u stóp, szybko dochodzi z dołu ten drugi. Dwójka ludzi zawieszona wysoko w urwisku, złączona nitką pajęczą liny, szeptana rozmowa, ostrożne, wyważone ruchy.

Przytwardzony do bloku wolę nie patrzeć w górę. Andrzej pełźnie tam po płytowej, gładkiej ścianie, dalej będzie miał poderwane zacięcie, wiodące na balkon. Wysokość rośnie, rośnie ekspozycja i lęk... Trzy wrony krążą nad nami, kra-



Południowa ściana Zamarłej Turni.
Rys. J. Durden

cząc donośnie... To chyba im przypisać należy, że na przestrzeni od bloku do balkonu partner wbił aż trzy haki.

Tylko ten balkon, gładki i śliski, nachylony skośnie ku przepaści żlebu, jest jedynym miejscem w ścianie, gdzie można odgrodzić się od widoku ciągle rosnącej pod nogami próżni. Tutaj też uwalniamy się od towarzystwa wron. Z balkonu można by uciec zjazdami na linie w żleb zbiegający z przełęczy. Nie uczynimy tego, opory psychiczne zdołaliśmy przezwyciężyć. Pozwalam sobie na luksus wypalenia papierosa.

— Wziąłem trochę sprzętu od Staszka, on już nie chodzi... — mówi Andrzej, klepiąc młotkiem powyginane haki.

— Istotnie, nie spotykam go w Tatrach. Co u niego?

— Trochę choruje, jakoś nieco postarzał.

— Szkoda, był dobrym wspinaczem, a teraz pewno czegoś mu brak, jak emerytowi pracy. Uważam, że w naturze mężczyzny tkwi potrzeba życia, walki, jakiś zew przygody, jak u Londona.

— Oczywiście. Przychodzi jednak dzień kiedy trzeba się wyłączyć, tak jak Staszek. Ja też niedługo będę musiał zawiesić linę na kołku.

— Jakoś się urządzisz. Zostaniesz filatelistą albo wędkarzem.

Kończymy odpoczynek, bo trzeba wspinać się dalej, waziutką listewką biegnącą w lewo, aż do krawędzi ściany. Następnie przewinąć się poza nią, w zupełnej ekspozycji do rynienki, skąd w górę na trawiastą płasienkę pod następnym płytowym zacięciem. Jesteśmy już w formie. Prowadzę owym gładkim zacięciem, klinując się w nim ruchami gąsienicy aż do miejsca, gdzie znajduje mały wysterek skalny. Trudno ustawić na nim obie stopy. Ubezpieczam się z dwóch haków i ściagam Andrzeja. Dochodzi i przechodzi po moich stopach, trawersując nieco w lewo, skąd z rozpędu atakuje pionową ściankę. Widzę, jak lekko drżą mu nogi na nieznacznych wypukłościach skały. Gdzieś w górze, nad głową, stara się znaleźć zaczepienie dla rąk. Buty jego zjeżdżają po gładziźnie ścianki i przez moment przekonany jestem, że odpadnie. Sprężam się w oczekiwaniu na szarpnięcie... Zdołał jednak utrzymać się na chwytach i teraz wywijając śmiesznie nogami trze brzuchem i kolanami o ściankę. Winduje się wreszcie ponad nią, dysząc ciężko z wyczerpania i po chwili jest już niewidoczny. Słyszę tylko parokrotnie lecące w dół kamienie, strącane przez niego.

Trudności, na jakie teraz napotyka mój partner, odczytywać mogę tylko z ruchów liny; jeżeli przesuwają się miarowo i rytmicznie — jestem spokojny. Czasami jednak żyła drga konwulsyjnie, a bywa, że nieruchomieje. Wtedy wyobrażnia inspirowane wydarzenia, które za chwilę mogą nastąpić: łoskot, gmatwanina brył kamiennych, wygięty huk liny... krzyk...

Mijają sekundy, mijają wieki... Po kilku minutach słyszę głos przepojony ulgą.

— Likwiduję i chodź!!

Kiedy gramoląc się ponad ściankę dosięgam krawędzi żeberka, widzę nad sobą przewieszony, skalny komin, a dalej nad nim fragment łatwej, skalisto-trawiastej rynny, wybiegającej na przełęczkę między wierzchołkami. Chociaż koń-

cowe trudności jeszcze przede mną, wiem już, że pokonaliśmy sławną i groźną turnię jedną z jej najpiękniejszych dróg.

Obecnie i dopiero teraz odczuwam przychylność i ciepło promieni słonecznych.

Na szczycie walimy się z całych sił po plecach, z wdziękiem niedźwiedzi wiodąc taniec zwycięstwa. Przy okazji płaczemy linę, co omal nie powoduje powtórzenia drogi *in verso ordine* z przyśpieszeniem. Wreszcie lokujemy się wygodnie na rozgrzanych, szorstkich głazach. Wraz z nami rozsiada się szeroko cisza.

Upływają godziny. Słońce zniża się do łańcucha szczytów, my powoli po-
grążamy się w chłód doliny. Znajome stawy wypełnione wodą barwy granatowe-
go tuszu, osuwiska piargów pod Karbem, skąpe poletka kosodrzewiny.

Zeschnięte, pomarszczone jagody mają smak i zapach sierpniowego dnia
długo przechowywanego w lodówce. Opodał, w gąszczu krzewinek kończy swój
krótki żywot motyl. Usiłował wedrzeć się na szczyt gałązki, a był tak wąty, że
nawet listki, opadające za dotknięciem palców, potrafiły go utrzymać. Brakowało
mu niewiele do wierzchołka, gdzie jasność i ciepło, kiedy odpadł... Nieco niżej
zawisł na listku, głową w dół i znieruchomiał. Jeden z ostatnich promyków za-
chodzącego słońca przeświecił jego jedwabiste, wychudłe i postrzępione skrzy-
delka. Z mrocznych głębin wysokich traw wypełził pajak i zawadiacko wyma-
chując swymi jakże długimi odnóżami, skierował się w stronę łatwej uczyty...

Odszedłem. Byłem również głodny.

Hala Gąsienicowa 1966

KATE

Dolina jest rozległa, otwarta na południe. Sporo w niej kotłów i kotlinek.
Upiększona dwudziestoma dwoma stawami, oferuje kilka koleb o zróżnicowanym
standardzie, a wybredniejszym piętrowe łóżka w Trupiarńi, noszącej obecnie na-
zwę Zbójnickiej Chaty. Schronisko to przycupnęło na obłych skałach buli i czyn-
ne jest cały rok. Korzystać można z oświetlenia naftowego, kuchenki butanowej,
umywalni przy ujściu stawu latem i przerębli zimą, jak również z wolnostojącego
„sroca”, zawieszonego nad urwiskiem, do którego przejście w czasie wichury sta-
je się przedsięwzięciem o symptomach wyczynu sportowego.

Solowe chodzenie po górach daje możliwość improwizowania, można pójść
„gdzie oczy poniosą”. I ja mogłem odbyć inną turę, ale wówczas utraciłbym coś
bardzo cennego. Przeto wdzięczny jestem losowi, że owego dnia, opuściwszy
Szmeks, poczłapałem w usypiającym słońcu poranka i rozmiękłym śniegu ku tej
właśnie dolinie.

Ogromny sople, w jaki przemienia się zimą Sławkowska Siklawa u wylotu
Żlebu Veverki, przykuł uwagę dwóch starszych panów. Widzę ich z zadartymi

głowami wpatrzonych w oślepiający blask lodu, nie mogących oprzeć się melancholijnemu stwierdzeniu zbyt późno zrodzonego pragnienia przerąbania się przez tę wspaniałe zastygłą kaskadę wody...

Odkąd turyści uznali okres zimy tatrzańskiej za niebezpieczny z powodu lawin, a narciarze wyrzekli się firmu na rzecz ogłupiającego kręcenia wokół wyciągów – góry stały się czyste i ciche. To proste rozumowanie pozwala mi zaliczyć obydwu panów do branży i uważać ich za potencjalnych partnerów. Wśród ludzi gór gesty serdeczności są naturalne, a rozmowy toczą się przeważnie wokół ulubionego tematu. Otokar Cigler z Mistku i Jiri Pawlica z Frydku istotnie nie stronią od liny, a należąc do pokolenia Stanisławskiego, wspinają się od lat. Pierwszy z nich stykał się w górach z naszym Staszkiem Motyka.

Belo Kapolka, literat, taternik i clen Horskiej Służby jest chatarem. Wspomina Janka Długosza, z którym wiązały go nie tylko pasje górskie lecz i transakcje przemysłowe. Wiele strachu się nieraz najedli ale i zabawnych perypetii było bez liku. Sączymy herbatkę z „polskim rumem” jak nazywają tu spirytus.

Pod wieczór schodzą z gór ludzie. Siedmioosobowa skupina horolezców działała w masywie Małej Wysokiej, dwaj chłopcy z Opawy przeszli drogę Rolanda – Kubina w Staroleśniańskim, reprezentantka alpinizmu czzechosłowackiego wraz z partnerkami wspinała się w Wielkim Kościele.

Wspaniały dzień zmarnowałem z powodu przeniesienia z dolin drugiej części mojego wyposażenia i żywności. Gdzieś po drodze dopędziła mnie Helena – pracownica schroniska, którą wczoraj poznałem. Ta ponętna dziewczyna chce mi pomóc w niesieniu plecaka, a kiedy odmawiam idzie przodem wybijając wygodniejsze stopnie.

Otokar z Jirim przeszli fragment grani od Świstowego do Krzesanego Rogu, są zadowoleni i opaleni. Przy rumie i papierosach gramy w szachy. Ilia Hyncica, jeden z opavian, prosi o przysłanie mu haków – popularnych u nas „sznycerówek”. Jestem tu jedynym Polakiem, lecz nie czuję się osamotniony z braku rodaków. Ci Słowacy i Czesi są dla mnie przyjaźni i życzliwi, okazują troskliwość, jakby chcieli zaakcentować, że nie żywią do nas urazy za niedawną, niechlubną okupację ich kraju. Belo zaprosił na kawę i przedstawił swoją żonę. Helena jest zalotna, co powoduje żarciki, że nie oparł się jej jeszcze żaden samotny horolezec. Chodzi oczywiście o wspinaczkę. Byli nawet tacy, którzy dla Heleny porzucali partnerów.

Jest uroczo choćby i z tego powodu, że nasza maleńka społeczność nie jest narażona na wizyty z zewnątrz, bowiem u wejścia w dolinę pozatykano w kilku miejscach tabliczki: „Teren uzavretý. Nebezpečie lavín!”

Istotnie lawiny hurkocą zewsząd, a zaopatrzeniowiec czyli tak zwany „nosić”, za każdym razem powtarza: „hraj hudbo, hraj”...

Załamanie pogody, pada obfity śnieg. Nikt się nie wspina, włóczę się po zakamarkach doliny. Po powrocie nie zastaję już starszych panów. Na moim łóżku bilety wizytowe i pomarańcze. Otokar jest inżynierem, Jiri prowadzi przedsiębiorstwo taksówkowe.

Wieczorem spadek temperatury, pojawiają się gwiazdy.

Pitraszenie już o czwartej. Zespół Karasovej wybiera się na Mały Lodowy, skupina do Rówienek, chłopcy zerkają ku Jaworowemu. Podjadłszy jaj sadzonych na bekonie, zamierzam przystawić się do Klimkowego Żlebu. Tak wcześniej, a słońce wali kawałami. W Dzikiej Kotlinie spotykam młodego Słowaka. Sześć skupiny odsyła go spod ściany, bo uszkodził „maczki”. Oglądam te jego raki, jest rozgięte kółeczko, przez co taśma zsuwa się.

— Masz kladivo?

— Ano.

— Dawaj.

Sklepałem kółko, wzmocniłem sznurkiem i... pozyskałem partnera.

W wejściu radził sobie nieźle, na grani nabrał zaufania do uszkodzonego raka i tak doszliśmy aż na Obłazową Przełęcz. W górnej części żlebu asekurowałem go, ale kiedy mineliśmy skałki zwężenia, rozwiązaliśmy się i zjechałem w dolinę Stwierdziwszy brak Aliką, bo tak się przedstawił, poszedłem z powrotem do góry i stwierdziłem, że schodzi tyłem. Okazuje się, że chłopiec debiutuje zimą. Przyjąłem funkcję instruktora, demonstrując sposób schodzenia przodem, na mocno ugiętych kolanach, jak również upadki do przodu, tyłu i na boki z zastosowaniem hamowania czekaniem. Początkowo nie szło mu to, wszelako ambicją przemogła i zjechał chłopiec znakomicie aż na dno dolinki.

Nie wiedziałem, że byliśmy obserwowani z okien schroniska, więc zdziwiło mnie, kiedy „veduci” wyraził podziękowania za szkolenie kolegi klubowego, proponując jednocześnie przyłączenie się do ich skupiny. Nie ukrywałem radości z faktu pozyskania przyjaciół i towarzyszy wspinaczek. Poznałem całą siódemkę: krępego i żyłastego Miro, który jest kierownikiem, uroczą i smukłą Katherine, trzepiotową Alojzję zwaną „Chvostik”. Obydwie dziewczyny, a także ciemnowłosy Ludo i benjaminek Ali są kusantami, natomiast smukły Jožo i łysawy Honza stanowią kadrę instruktorską. W księdze schroniskowej zarejestrowani są jako: „Zimne sastredenie H.O. TJ Slavia SVST Bratislava”.

Dwa zespoły nie wróciły dotychczas, choć od dawna jest ciemno. Przygotowujemy się do akcji poszukiwawczej; termosy z herbatą, latarki, środki opatrunkowe. Nie dochodzi do niej, gdyż Belo otrzymał wiadomość radiotelefoniczną, że chłopcy z Opawy zeszli do doliny Wielickiej, a więc nie wspinali się w Jaworowym, gdzie zamierzaliśmy ich szukać. Kobiety zaś wróciły tuż przed dwudziestą pierwszą. Na marginesie tego opóźnionego powrotu pań z drogi zaledwie „dość trudnej” dochodzi do dyskusji w skupinie. Wszak Blažena Karasova zaledwie przed dwoma laty reprezentowała swój kraj na spotkaniu alpinistek w Engelberg i przeszła wraz z Haliną Kruger i Christine de Colombel południową ścianę Bettlerstock w skali „nadzwyczaj trudnej”. Wspinaczka ich obserwowana była przez grono fachowców i filmowana przez telewizję z Lucerny. Co więc było przyczyną, że na przejście drogi w niedalekim sąsiedztwie schroniska zużyły panie aż piętnaście godzin. Blažena wspina się z córką, śliczną, osiemnastoletnią dziewczyną. Pozostałe panie to Oviadova i Sobislavska, któraś z nich nosi ładne imię Jarmila.



Jedno ze Strzeleckiej Turni: (od lewej) Mirosław Toman, Lubomir Raduch, Katarzyna Rusnakova, ja, Alojzja, Ludovit i Josef Pospech.
Fot. Mirosław Toman

Słowacy są elegancy, dając mi za partnera Jožo, pierwszeństwo zespołu i prowadzenie na pierwszym wyciągu, co w zwyczajach alpinistów oznacza uhonorowanie gościa.. Robimy lewy filar południowej ściany Strzeleckiej Turni. Pod nami walczą dwie dziewczyny, jeszcze niżej: Miro – Alik – Ludo. Chodzenie w kilka zespołów na tę samą drogę stwarza niebezpieczeństwo spuszczenia kamienia, staramy się iść bardzo ostrożnie. Partner mój ma wspaniałe wyczucie skały. Chudy, o długich ramionach „kosi” pewnie i bez wysiłku. Nie wybijamy haków, pozostawiając je dla zespołów niżej idących, co pozwala nam osiągnąć wierzchołek z wyprzedzeniem czasowym trzech papierosów. Nadchodzą nieco skłócenia, bo Alik zgubił karabinek. Chłopiec ten stanowi obiekt do żartów. Teraz oto zalecają mu solidny odpoczynek przed trudnym zjazdem linowym północną ścianą. Alik oczywiście nie wie, że Strzelecka Turnia nie posiada północnej ściany, że w tym kierunku można by zjechać na rowerze. Doszło Alikowi nowe zmartwienie, więc posmutniał wielce. Uspokajam go, psując uciechę żartownisiom.

Alik staje się moim cieniem. Domaga się abym pożerał jego słodczy i owoce. W zeszycie moim, gdzie dokonuję notatek, wykaligrafował: Lubomir Raduch (Ali), Klemensova 1, Bratislava. Student I roku, a taki jeszcze dzieciuch.

Południowo-zachodni filar Jaworowego Szczytu, drogą Kellego juniora. I znowu, tym razem z Honzą idę w pierwszym zespole i pierwszy jest mój wyciąg. Nie wiele brakowało abym „wypruł” na wstępie, szarżując głupawo na ruchomy blok. Przytomny Honza zdołał uskoczyć w bok, ale szarpnął przy tym liną, co omal nie wyrwało mnie ze stopnia.

Droga jest piękna, eksponowana i logiczna, żadnych obejść i trawersów – prosto w górę jak po sznurku. Czwarty wyciąg zabiera nam godzinę i trzy kwadranse. „Jeżeli to ma być czwórka, to ja na piątki Kellego – juniora chodzić nie będę” – postanawiam, obserwując trzy panie wspinające się w sąsiadującym z naszym filarem żlebie. Znajdują się w dolnej jego części, tymczasem górne pola śnieżne objęło już słońce i od czasu do czasu szuści osuwający się śnieg. Żleb ten, przypominający kształtem rozpołowiony lejek, jest najbardziej lawiniastym z całego otoczenia doliny.

Słyszę wołanie Honzy, któremu w dłoni został trzonek młotka, głowica zaś poszybowała w dół, nie zadzwoniwszy ani razu o skałę. Dostarczenie Honzie mojego młotka wymagało wielu manipulacji i odtąd wymienialiśmy sobie ten młotek, jako że asekurującemu był on zbędny.

Filar kończył się zlodowaciałym nawisem, broniącym dostępu do podszczytowego plateau. Spuściliśmy wiele brył lodowych i śnieżnego cukru, nim wreszcie przerąbaliśmy się przez ten cholerny nawis. Honza był zadowolony, gdyż jak twierdzi musi się porządnie „skorbić”, by nie cierpieć na niedosyt wspinaczki. Ja musiałem zająć się moimi butami, którym od tego kopania w nawis „pootwierały się pyski”, jak poetycko określił to partner.

Schodziliśmy ścianą, ku wschodowi, drogą nie trudną lecz skomplikowaną. Byliśmy zmęczeni, więc gdzie tylko teren pozwalał, zjeżdżaliśmy na tyłkach. Wszelako Honzę zawiódł hamulec z czekana i wyróżnął chłop w wystającą skałkę. Poważniejszych obrażeń nie odniósł, aliści poszarpało mu nieco pośladki i podarło potężnie spodnie i kalesony. Tkwił na tej skałce, informując mijających:

— Muszę iść ostatni, by nie podniecać pań gołą dupą.

Helena wstaje o świcie. W kolorowej, ażurowej bieliźnie (ta ma zdrowie) jeździ na nartach. A jeździ znakomicie. Podchodzi wysoko pod Nowoleśne Turnie, dokąd tylko sięga śnieg i kiedy jest już tylko kropka, rozpoczyna zjazd. Zmrożony śnieg chrzęści pod nartami, roznosząc się echem w ciszy doliny.

Veduci powierza mi na dzisiaj Katę i Alika. Celem zachodnia ściana Małego Lodowego Szczytu. Dzień pełen jest słońca.

Na drugim wyciągu potrzebowałem kilku metrów luzu, nieco więcej niż długość liny łączącej mnie z Alikiem. Nie mogłem przewidzieć, że oni tam w dole postanowili zmienić kolejność wspinających się osób, co wymaga przewiązania się. Kiedy więc poczułem wiotką linę, przystawiłem się do tej przewieszki, znajdując nad nią wdzięczny ząbek skalny. Założyłem stanowisko z pętli i wołając „można iść”, zacząłem ściągać linę. „Ale też grzeją – pomyślałem z uznaniem – To ja się tu cholernie namęczyłem, a oni idąc jednocześnie tak sprawnie to koszą”. Aż tu nagle spod przewieszki, zamiast głowy, wypęłza koniec liny...

— O kurwa! — wrzeszczę wściekły. — Po drodze są dwa przeloty z moimi alekami!?

W końcu jednak zanoszę się śmiechem i oni tam w dole też.

Wielokrotnie zrzucałem linę w próżnię, nie mogąc w nich utrafić, choć naprowadzali mnie. Wreszcie jednak staliśmy się znowu zespołem.

W partii podwierzchołkowej szklwie lodowe trzeba cierpliwie odstukiwać by dosięgnąć chwytu. Alik biadoli, że miała być skała a jest lód i śnieg. Jednakże coraz mocniej dogrzewające słońce jest naszym sprzymierzeńcem, bo pod jego promieniami skorupki lodu pękają z trzaskiem. Wreszcie i czubek góry, gdzie w założeniu skalnym spotykamy Alojzję i Mira.

Cała dolina rozbrzmiewa hurkotem lawin. Piękna i ostrą jak płetwa rekina granią Ostrego Szczytu schodzą chłopcy z Opawy i każdy ich krok strąca bryły śniegu uruchamiające natychmiast małe lawinki. Przed nimi dziewicza biel, za nimi zbocze porwane bruzdami podobne do płachty białego płótna o długich frędzlach.

My jesteśmy bezpieczni, możemy zafundować sobie szalową zabawę. Wystarczy, siedząc na tyłku, unieść nogi i ramiona z czekanem, a już się jedzie ku Czerwonej Ławce, na której nie trzeba się zatrzymywać, tylko zataczając wielki łuk, mknąć dalej aż na Strzeleckie Pola. Jesteśmy dokładnie utyłani w śniegu topniejącym w zakamarkach koszul i skarpet. Dziewczęta rozbierają się do majtek i biustonoszy, a skoro już się rozneglizowały, leżą na rozgrzanych głazach wystających tu i ówdzie ze śniegu. Katherina jest wysoka, ślicznie zbudowana, ma smagłą karnację ciała. „Chwostik”, szczupła i bielutka, wstydzi się nieco patrząc na mnie swymi brązowymi oczyma, spłoszonymi jak u schwytanego zwierzątka.

Dzień kondycyjny, spacerowy. Ubiegłego lata rozbił się w tej dolinie śmigłowiec Horskiej Służby, zginęli ratownicy. Opodal płaszczyzny stawu leży jego wrak. Na kamiennym kopcu, upamiętniającym tę tragedię, zawieszono strzępy blach i drobne części maszyny. Na kadłubie slogany polityczne: „Bieżniew i Kosygin – jednej suki syn”, „Cała Polska czeka na swego Dupczeka”, „Władnie nami nowy rusak – menuje sa Gustav Husak”.

Wieczorna uczta pożegnalna. Oprócz wina różnorodność alkoholi: borowiczka, beherovka, polski spirytus i słowacka śliwowica. Jest też rum – dar od Bela. On sam nie może się przyłączyć do biesiady, ponieważ młodzież śpiewa wywrotowe piosenki i głośno antyrządowe hasła.

— Uspokój ich – prosi, wychyliwszy się z kuchennego okienka. — Przecież mnie za takie hece wypierdola z chatarowania.

Niestety nic nie mogę uczynić, a może nie chcę. Jest mi dobrze, wesoło i smutno zarazem, śpiewam wraz z nimi i pluję na rządzących tym światem. Przecież to nasz ostatni wieczór i chcemy go długo zachować w pamięci.

Helena bawi się z nami. Żartuje, że teraz, kiedy odejdzie skupina, będzie mogła wspinać się ze mną.

— A jaką chciałabyś robić turę?

— Filar Ostrego Szczytu.

— A grzęda Żółtego Szczytu by cię nie satysfakcjonowała?

- Może być – godzi się, nie widząc różnicy w trudnościach.
- Podobno z waszymi horolezcami przeszedłeś tu jakąś nową drogę?
- O tak! Zetkę! Gdzieś tam – wykonuje nieokreślony ruch ramieniem, wcinając sajrę na przemian z chałwą, co może się okazać mieszaniną wybuchową.

Ktoś nieopatrznie wspomniał o niedawnej agresji sowietów i wojsk sprzymierzonych na Czechosłowację. Robi mi się nieprzyjemnie. Podrywa to Katarzynę, która z wypiekami na twarzy dowodzi, że wojska polskie zachowywały się poprawnie wobec mieszkańców Bratysławy. Przytacza szereg zdarzeń niesienia pomocy i wsparcia ze strony Polaków na rzecz ludności miasta. Mówi o rozdawaniu żywności i leków. Wreszcie zapewnia, że nie mówi tego tylko dlatego, żeby nie było mi przykro, że tak było naprawdę. Nie wiem, czy mam w to wierzyć?

Wracajmy do tego co piękne. Czyż nie lepiej oddać się marzeniom o nadchodzącym lecie? O górach bliskich i odległych wyprawach w egzotyki? Może za kilka miesięcy nasze ścieżki tatrzańskie zjedną się znowu? Chcemy tego wszyscy, najbardziej Kate gotowa już teraz do omówienia szczegółów spotkania. Wymieniliśmy jednak adresy, będziemy korespondować, od wakacji dzieli nas parę miesięcy. Obydwoje nie wiemy tylko, że Katarzyna ma przed sobą zaledwie sto dziesięć dni życia...

Wiatr tłamsi dolinę. Jarmila krąży od okna do okna, ćmiąc papierosy i wpadając się melancholijnie w zasnuć szarzyznę góry. I ona została sama. Belo proponuje mi partię szachów, lecz odmawiam. Prosi śnieg mieciony wiatrem, robi się chłodno. Idę na spacer pod Jaworowe. Trudno zebrać myśli, trudno uporządkować wrażenia ostatnich dni. Jest najzwyczajniej pusto, jak zawsze kiedy człowiek zostaje sam.

Wracam do schroniska. Łóżko moje zawalone wiktuałami; sterty konserw, czekolady, owoców. Jest jeszcze jasno, kiedy kładę się spać.

Mglisto i nadal pada. Tym razem duże, wilgotne płyty osiadają na wyszlifowanych skałach buli. Koniec zimy – to martwy sezon dla schronisk. Kapolkowie schodzą w doliny, Helena już rano zjechała na nartach, Jarmila pakuje plecak. Jakże opustoszałym stało się schronisko: wygasły piec, uprzątnięte stoły, poskładane koce i prześcieradła. Na ławach sporo żywności – dokładam nadwyżkę mojej. Żegnam nosicza, który gazdował tu będzie do początku sezonu letniego. Przyzwyczajony, w jego wieku nie czuje się ciężaru samotności. Prosi o przekazanie pozdrowień Januszowi Fereńskiemu, z którym wspinał się zeszłego roku.

Niżej już wiosna. Pod wątlami mostkami śnieżnymi pędzą rozszałale potoki.

Dzicz nie zmienił się przez te lata. Jest u mnie w Bystrej i robimy zdjęcia. „A więc on żyje?!” Zwierza mi się, że w Rzeszowie ma kochankę i Lala nic o tym nie wie. Radzę mu, żeby ją odwiedził, po drodze, jadąc... Gdzie?... On mówi: „Coś ty, przecież tam mnie wszyscy znają, co by to była za sensacja!...” Nie mogę zdobyć się na zadanie mu pytania: „Jak t a m jest?”...

Za otwartym oknem szumi kaskada potoku, ćwierkają ptaki, chłodem leżącego śniegu oddycha las. Czuję się dokładnie tak, jak wówczas przed moim wyjazdem na pierwszy obóz harcerski. Obudziłem się wcześniej i leżałem cicho, czekając kiedy mama zacznie krzątać się z przygotowaniem śniadania. Spoglą-

dałem na spakowany plecak, ustawiony już wczoraj w pobliżu łóżka. Zacząłem go gładzić delikatnie i czule. Ptaki, tak jak dzisiaj, zachłystywały się w śpiewie. Czy oznacza to, że dzisiejszy dzień niesie mi w darze coś miłego? Znowu jestem sam i muszę improwizować. Chyba pójdę do Terinki, od trzech lat tam nie byłem.

Może to dziwne, ale idąc ponownie w góry, ciągle powracałem myślą do tamtego poranku, kiedy miałem trzynaście lat i niecierpliwość chłopca ruszającego w swą pierwszą, wielką przygodę.

Pisane w rok później, w kwietniu 1971

STO LAT...

Pamięci Włodka Sopieli

Pyłówka goniła pyłówkę, u wylotu żlebow stożki śniegu pięły się coraz wyżej.

— Co to za „gieroje” rąbią w lodospadzie Wielickiej Baszty?

— Jacyś łodzianie.

Wrócili już po ciemku, pokaleczeni okruchami lodowymi. Zapamiętałem prowadzącego.

— Nieźle powalczyliście!

— Włodek – przedstawił się.

Zamówiliśmy „pilznera”. Był wysoki, szczupły i mimo zeszpeconej bliznami twarzy interesujący jak określiłaby to kobieta. Dobiegał trzydziestki. W życiu miał się różnych zajęć: od sprzedawcy tekstyliów do prezesury w spółdzielni dziewiarskiej. Przed rokiem ożenił się i uruchomił własną firmę włókienniczą. Wywiązuje się sumiennie z obowiązków podatkowych, bojąc jednocześnie nad tym, że nie zarabia tyle, ile mogłaby wydać jego żona. Jako człowiek gór nie odbiega od stereotypu; w Tatrach interesują go tylko drogi o ekstremalnych trudnościach, marzy o Himalajach, chciałby wyjechać także w Alpy lub Kaukaz.

— Ale to przysłowiowe marzenia ściętej głowy...

— Mam zaproszenie od przyjaciół z Annecy, za pół roku jedziemy do Chamonix – mówię.

— O Chryste! Może byś mnie upchnął w ekipie?

— Niewykluczone, potrzebuję obytych z lodem.

Upchnął się wraz z żoną, wdzięcznym i młodziutkim dziewczęciem o imieniu Eunice, co spowodowało, że chłopcy zaczęli mówić o nim Petroniusz.

Podróżowaliśmy oddzielnie; oni pociągami, my w kilka dni później dwoma „maluchami” i „skoda” z przyczepą.

Można być w Chamonix i niczego nie dokonać, ale nie można być w Chamonix i nie złożyć wizyty Wowkonowiczowi. Ten lwowski emigrant ożeniony z Francuzką jest ambasadorem polskich alpinistów i każdy Polak działający w masywie Mont Blanc przechodzi przez jego ewidencję, już choćby tylko po to by korzystać z przywilejów, jakie Teddy potrafił wynegocjować u lokalnych notabli, w postaci bezpłatnych campingów i zniżek na górskie kolejki.

A więc kontakt na Tadżkę.

— Już drugi dzień ich szukają – relacjonuje Tadeusz. – Robili kuluar Gervasuttiego. Oberwała się tam bariera seraków i potem już ich nie widziano. Pies odnalazł tylko rak wypłuty przez lawinisko.

— Cholera! Prosiłem, aby nie chodzili w góry przed naszym przybyciem.

— Powinieneś chyba zawiadomić rodzinę w kraju. To twoi ludzie – radzi Teddy.

Zwlekałem z tym telefonem do Polski. Śmigłowiec odbył jeszcze kilka lotów. Lokalna prasa uznała polską dwójkę za zaginioną.

— Spakujcie ich rzeczy. Namiotu na razie nie zwijajcie.

Chodziliśmy jak struci, odechciało nam się czegokolwiek, nikt nie planował wyjścia w góry. Poszedłem do Tadżki.

— Napijmy się czegoś. Przywieźliśmy ci trochę polskiej wódki.

— A kaszy gryczanej nie mogliście?

— Wybacz, nie wiedziałem, że tego tutaj nie ma. Następnym razem cały worek!

Jednak wrócili nocą, skrajnie wyczerpani i wygłodzeni. Pierwszy biwak wypadł im na filarze, na który wytrawersowali po utraceniu przez Włodka jednego raka. Przestali tę noc uwiązani do haka. Incydent z rakiem, który przeklinali, uratował im życie, gdyż w jakiś czas później kulwarem przewaliła się lawina seraków. Trzymali się więc tego filara, choć trudności wspinania się nim są o wiele wyższe.

— Nika była dzielna i opanowana – mówi Włodek, jak gdyby chciał uprzeczyć nasze wyobrażenia, o tym co musiał przeżyć ze słabą, wyleknioną kobietą w tych dramatycznych okolicznościach. Doskonale wiedzieliśmy, że w zmaganiach z uskokami filara nie mógł liczyć na partnerstwo ani na rzetelną asekurację ze strony wątlej dziewczyny, a przecież musiał cały czas prowadzić. To już nie była wspinaczka, lecz walka o życie.

Drugą noc spędzili w jamie śnieżnej pod wierzchołkiem Tacula. Skoki temperatur między dniem i nocą zeszpeciły ich twarze opuchliznami oparzelin.

— Dziennikarze zaliczyli was już do grona nieboszczyków informuje któryś z chłopców.

— Oni tylko czekają na śmiertelne wypadki w górach. Cóż za wspaniały temat dla gazety. Ponadto są wyrzyni w uprzedzaniu wydarzeń.

— Ty też okazałeś się wyrywny, nie dotrzymując ustaleń podjętych jeszcze w kraju.

— Wybacz! Chciałem zrobić frajdę Nice, a wiedziałem że takiego zespołu i na taką drogę nie zaakceptuje żaden rozsądny kierownik obozu.

Bolo, człowiek o wielkim sercu, umieszczonym przez naturę po prawej stronie, ma zwyczaj zapobiegania wszelkim konfliktom. Obraca więc w żart małżeńską eskapadę:

— Eunice, Petroniusz, cieszcie się kochani! Kogo przedwcześnie skreśla się z grona żyjących, ten będzie żył sto lat!.. Zaśpiewajmy więc: Sto lat, sto lat...

Leczyli te rany czas dłuższy, kryjąc się przed słońcem i ludźmi w cieniu namiotu. Nakładali na twarze grube warstwy kremów i innych smarowideł. Naskórek łuszczył się brudno-szarymi płatami. Pogoda była wyśmienita, wspinaliśmy się ciągle, nie dbając o porządek w obozowisku, bo Nika z Włodkiem z konieczności dyżurowali w nim.

Dobiegał końca sierpień i nasz pobyt we Francji. Na kilka dni przed zakończeniem zgrupowania Włodek powiada:

— Chcielibyśmy zwiedzić Paryż. Pierwszy raz jesteśmy na zachodzie Europy i być może nigdy tu już nie będziemy. Pozwól, że wyjedziemy wcześniej.

— Nie ma sprawy. Jest sporo miejsca po spożytych wiktuałach, możecie zostawić cały wasz majdan górski i podróżować na lekko.

— Dziękuję ci stary! Przyjmij w podarunku tę „dziabkę”.

— Cóż to?...Łapówka?! – zażartowałem.

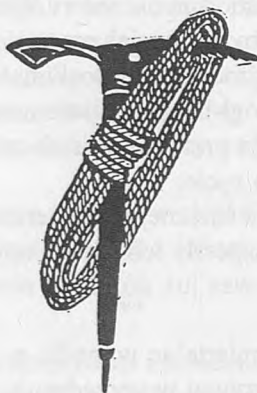
— No wiesz?...

Uścisnęliśmy się i pokleпали po ramionach.

W pierwszej dekadzie września telefon z Łodzi. Łamiący się głos:

— Tu Nika... Pogrzeb Włodka...

Tatry i Alpy 1985



IV

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe



Rys. J. Durden

TATRZAŃSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE MA 92 LATA

Piotr Jasiński

Dwa lata temu minęła 90-ta rocznica utworzenia **TOPR**. Hucznych obchodów nie było – ot jak zwykle w październiku uroczysty Dzień Ratownika, poświęcenie nowego Sztandaru TOPR, a przed południem pokazy ratownictwa ścianowego. Były odznaczenia i nadanie godności Członka Honorowego TOPR zasłużonemu pilotowi śmigłowca Tadeuszowi Augustyniakowi, twórcy lotnictwa sanitarnego w Polsce. Niezapomniane wystąpienie miał nasz Prezes Doktor Józef Janczy. Abyśmy nie zapomnieli, kim jesteśmy, to nawet tego wieczora coś działo się w Tatrach i młodzi koledzy, którzy parę godzin temu składali przyrzeczenie, udali się nocą w masyw Czerwonych Wierchów.

Ale to nie myśmy zaczęli. Ratownictwo górskie liczy sobie przeszło tysiąc lat. Za twórcę ratownictwa górskiego uznawany jest Św. Bernard – patron alpinistów. Młodzieniec ten pochodził z Mentony, został zakonnikiem – Augustianem w 962 roku. Był fundatorem dwóch klasztorów-gościńców; dzisiaj nazwalibyśmy je schroniskami. Oba usytuowane były w pobliżu przełęczy, przez które prowadziły szlaki wędrowek z Francji i Szwajcarii do Włoch. Po śmierci fundatora i jego kanonizacji oba gościńce nazwano Grand Saint-Bernard (2473 m npm) i Petit Saint-Bernard (2158 m npm). Reguła zakonna nakazywała ofiarnym zakonnikom nie tylko udzielać noclegu, ale również poszukiwać zaginionych. Już w XV w. obo wiązywał statut, który w precyzyjny sposób zakonnikom z gościńca St. Bernard określał ich obowiązki. Między innymi w okresie zimy musieli codziennie wychodzić na obie strony przełęczy. Jeden z ojców, który spędził w gościńcu 17 lat podał, że corocznie ginęło parę osób w lawinach lub na skutek wychłodzenia. Gdyby nie ofiarna służba zakonników wspomaganych słynnymi psami, które szkolono w odnajdywaniu ludzi, ofiar byłoby znacznie więcej. Ruch podróżników jak na owe czasy był znaczny, gdyż przełęcz przekraczało rocznie około 15 000 osób. Ginęli także sami mnisi, w ciągu 35 lat na samej przełęczy Grand Saint-Bernard poniosło śmierć 12 zakonników. Ta pierwsza ratownicza instytucja opierała

się na pełnej dobrowolności i bezgranicznym poświęceniu w ratowaniu ludzkiego życia. Tradycje te są niezmiennie do dnia dzisiejszego.

Prócz służby zakonnej w średniowieczu została powołana organizacja „żołnierzy śniegu”. Byli to ludzie celowo zwalniani z wojska, aby mogli w tym czasie jako przewodnicy pomagać podróżnym, a w razie potrzeby udawać się na ratunek.

Pierwsza organizacja, której statutowym celem było niesienie pomocy ludziom w górach, została powołana w Austrii w 1896 roku. Rok później utworzono podobną we Francji. W Szwajcarii, dzięki staraniom Schweizer Alpen-Club, utworzono organizację ratownictwa górskiego w 1902 roku.

Czwartą z kolei i pierwszą organizacją ratownictwa górskiego poza krajami alpejskimi, było Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe założone w 1909 roku.

Na początku XX stulecia Zakopane coraz częściej było odwiedzane przez ludzi zafascynowanych Tatrami, w związku z tym przybywało również wypadków. W owych czasach najbliższa rodzina musiała zajmować się organizowaniem poszukiwań lub prosić kogoś, aby tym się zajął. Tak się jakoś składało, że coraz częściej zajmował się tym Mariusz Zaruski, który na własną rękę organizował wyprawy ratunkowe prosząc o pomoc przewodników i taterników. Najczęściej pierwszymi śpieszącymi na pomoc byli pasterze pasący owce na halach, którzy wielokrotnie ratowali nieszczęsnych turystów. W prasie coraz częściej pojawiały się artykuły o potrzebie stworzenia organizacji, która mogłaby śpieszyć na ratunek. Idea ta miała dwóch najgorętszych zwolenników – Mieczysława Karłowicza – kompozytora, narciarza i taternika oraz Mariusza Zaruskiego – malarza, literata, narciarza i taternika – działaczy Sekcji Turystycznej TT czasowo mieszkających w Zakopanem. Dzięki ich staraniom, już na rok przed zatwierdzeniem statutu TOPR, działała pod wodzą Mariusza Zaruskiego nie zalegalizowana Straż Ratunkowa, posiadająca na swym koncie kilka wypraw. W odezwie do społeczeństwa wyjaśniano potrzebę powołania takiej organizacji na wzór ochotniczych straży pożarnych i proszono o wsparcie materialne:

Przechodzi wszakże siły jednostek zaopatrzyć instytucję w niezbędne, a drogie stosunkowo ratunkowe przybory jak: nosze, lornety, apteczki itp. i zorganizować straż bezpieczeństwa. Zwracamy się tedy do szerokiego ogółu przyjaciół Tatr i Zakopanego z gorącą prośbą o poparcie sprawy i składanie datków pieniężnych na rzecz Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego z siedzibą w Zakopanem. Ofiary prosimy składać pod adresem Towarzystwa Tatrzańskiego..., gdzie będą one złożone do czasu, gdy pogotowie ukonstytuuje się ostatecznie i obejmie w posiadanie fundusze.

Wśród dwudziestu podpisów zabrakło podpisu Karłowicza, mimo że był on autorem odezwy. Ten młody kompozytor wybrał się w dniu 8 lutego 1909 roku na samotną wycieczkę narciarską z Zakopanego na Halę Gąsienicową. Niestety nie powrócił z niej; został przysypany lawiną na stokach Małego Kościelca. Próby odratowania nie powiodły się. Śmierć znanego kompozytora poruszyła bierne społeczeństwo. Znalazły się pieniądze na sprzęt. Tragiczny wypadek był ostatecz-

nym bodźcem dla niestrudzonego Mariusza Zaruskiego i utwierdził go dodatkowo w słuszności jego poczynań.

29 października 1909 roku galicyjskie namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło statut Pogotowia! Dzień ten uważany jest za oficjalny początek działalności Pogotowia, które przyjęło nazwę Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (TOPR). Jako godło przyjęto błękitny krzyż na białym owalnym polu w brązowym otoku z gałązką kosodrzewiny u dołu.

Pierwszym Naczelnikiem (tak nazywa się do dziś szef Pogotowia) został jego twórca Mariusz Zaruski. Pierwszymi oficjalnymi ratownikami, którzy złożyli przyrzeczenie, byli: Mariusz Zaruski, Klemens Bachleda, Szymon Tatar młodszy, Jakub Wawrytko starszy, Jędrzej Marusarz, Jan Pęksa, Wojciech Tylka-Suleja, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Stanisław Zdyb, Józef Lisiecki i Henryk Bednarski. Do 1939 roku wstąpiło do TOPR pięćdziesięciu przewodników, taterników, narciarzy i turystów.

W niespełna rok od rozpoczęcia działalności Pogotowie dotknął potężny cios. W czasie wyprawy ratunkowej na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu zginął Klemens Bachleda, znakomity przewodnik i taternik. Postać Klimka stała się symbolem poświęcenia i odwagi.

Wzrost liczby odwiedzających Zakopane i Tatry pociągnął za sobą zwiększenie liczby wypadków. Pogotowie musiało rozszerzyć działalność. W schroniskach nad Morskim Okiem i na Hali Gąsienicowej zorganizowano dyżurki dla ratowników. Wybudowanie kolejki na Kasprowy Wierch spowodowało gwałtowny rozwój narciarstwa i stało się nowym wyzwaniem dla Pogotowia. Należało szybko dotrzeć do kontuzjowanego narciarza, zaopatrzyć go i zwieźć na dół. W sukurs Kasprowemu szybko „przyszła” Gubałówka, ze swoją naziemną kolejką. TOPR nie miało funduszy na dalsze dodatkowe zimowe miejsca dyżuru. Na szczęście owe brakujące środki znalazło Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, które pokryło koszty związane z zimowymi dyżurami i wypadkami narciarskimi.

Lata drugiej wojny światowej były niezwykle ciężkie dla ratowników i ówczesnego kierownictwa TOPR. Wielu ratowników i taterników opuściło Zakopane. W pierwszych miesiącach Pogotowie przerwało działalność, ale później musiało ją wznowić na wyraźne polecenie władz okupacyjnych. Pozwalało to ratownikom swobodnie poruszać się po Tatrach i prowadzić działalność niekoniecznie związaną z ratownictwem, a będącą dobrym kamuflażem dla kurierskich szlaków.

Po wyzwoleniu czarne chmury kotłują się nad Pogotowiem. Wielu ratowników zginęło wskutek działań wojennych lub rozpieczęło się po świecie, sprzęt poginął lub uległ zniszczeniu, a nowa władza patrzyła wyraźnie niechętnym okiem na taką specyficzną i samodzielną organizację. W tajemniczych okolicznościach zginął naczelnik Józef Openheim. 1 lipca 1947 roku naczelnikiem TOPR został Tadeusz Pawłowski. Na Jego barkach spoczęła odbudowa Pogotowia, które nie miało niczego prócz paru oddanych zapaleńców. Reaktywowany Zarząd otrzymał subwencję na zakup najpotrzebniejszego sprzętu. Przy gwałtownym rozwoju turystyki masowej Pogotowie nie mogło opierać się wyłącznie na ratownikach-ochotnikach. Pierwszym etatowym ratownikiem został Eugeniusz Strzeboń-

ski, który pełnił permanentny dyżur pod telefonem i wspólnie z Tadeuszem Pańlowskim brał udział we wszystkich wyprawach ratunkowych tamtego okresu.

Powstałe w 1950 roku Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze obejmuje swym patronatem TOPR. Upowszechnienie turystyki i narciarstwa w różnych rejonach górskich Polski pociąga za sobą rozbudowę systemu ratownictwa górskiego. W 1952 r. utworzono Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, a ratownicy tatrzańscy, ci najbardziej doświadczeni, zostają instruktorami i szkołą na kursach swych przyszłych kolegów z nowych placówek, które zorganizowane zostały w Szczyrku, Krynicy i Jeleniej Górze. Powstały grupy regionalne GOPR: Grupa Beskidzka, Grupa Krynicka, Grupa Sudecka, Grupa Rabczańska oraz Grupa Bieszczadzka, a TOPR został przekształcony w Grupę Tatrzańską GOPR. W dalszym ciągu ratownicy tatrzańscy zajmowali się szkoleniem i organizowaniem służby ratowniczej od Bieszczad po Sudety.

W 1957 roku GOPR otrzymał dar w wysokości 20 000 franków szwajcarskich od państwa Dewitzów. Przekazali oni odszkodowanie otrzymane po tragicznej śmierci ich córki Ewy, młodej utalentowanej taterniczki, która zginęła w katastrofie lotniczej w Szwajcarii. Pozwoliło to na zakup zagranicą nowoczesnego sprzętu ratowniczego, m. in. zestawu alpejskiego, co otworło nowy rozdział w ratownictwie tatrzańskim. W pierwszych 10-ciu latach wypraw ścianowych z użyciem wspomnianego zestawu było 39, a całkowita długość zjazdów w czasie tych wypraw wyniosła przeszło 8700 m! Porównując statystyki z działalności poszczególnych grup GOPR widać, że Tatry są najbardziej niebezpiecznymi górami, w których ma miejsce największa liczba wypadków śmiertelnych, wypraw i interwencji. Przez szereg lat drobne interwencje nie były gdzieindziej odnotowywane.

Grupa Tatrzańska miała swoją siedzibę w Dworcu Tatrzańskim, tam znajdowała się centrala. Bardzo skromne warunki lokalowe, brak zaplecza magazynowego i socjalnego doprowadziły w końcu do tego, że po wielu latach ratownicy otrzymali nową siedzibę. Były to już lata osiemdziesiąte. Dworzec Tatrzański był miejscem-symbolem; tam przesiadywali pierwsi przewodnicy w oczekiwaniu na klientów. Mimo że było tam ciasno, był tam klimat, jedyny w swoim rodzaju. Nowa centrala to lepsze zaplecze socjalne, miejsca noclegowe dla ratowników, przestronne magazyny ze sprzętem ratowniczym do ratownictwa powierzchniowego, lawinowego i jaskiniowego. Samochody i skutery śnieżne garażują pod dachem. TOPR posiada także bazę noclegową dla turystów, z której może korzystać każdy w miarę wolnych miejsc. W bocznym skrzydle budynku znajduje się „Karczma u Ratowników”. Jest to miejsce, w którym można zobaczyć pierwsze sprzęty ratownicze, portrety starych ratowników i posłuchać czasami ciekawych opowieści.

13 listopada 1991 roku TOPR reaktywuje się, odzyskuje osobowość prawną i swoją siedzibę w Zakopanem. Odtąd pracuje na swój rachunek. Początek lat 90-tych to diametralna zmiana we wszystkich dziedzinach życia, również w Pogotowiu. Ratownicy posiadają coraz lepszy sprzęt osobisty, lepsze wyposażenie. Do akcji i wypraw ratunkowych używa obecnie swojego śmigłowca. Jest to nowoczesny „Sokół”, wyposażony w specjalne urządzenia. Ułatwia on pracę ratow-

nikom, a wielu poszkodowanych zawdzięcza mu życie – nie wytrzymałoby tradycyjnego transportu. Dzisiaj nikt z nas nie wyobraża sobie ratownictwa bez śmigłowca. Ciemne chmury gromadzą się i dzisiaj nad Pogotowiem, a przyczyną jest brak środków finansowych. Ratownicy zawodowi mają pensje mizerne, ochotnicy nie otrzymują delegacji. Za wyprawy ratunkowe płacono w czasach świetności, ale kiedy to było *nie bocem*. Naczelnik musi się dwoić i troić aby pozyskiwać nowych sponsorów, o których wcale nie jest tak łatwo. Sprawę rozwiązałoby powszechne ubezpieczenia górskie, ale wymaga to ponoć zmiany Konstytucji.

Teraz należałoby napisać o obecnych czasach: jak wygląda zwykły dzień pracy, czy raczej służby, ludzi spod znaku błękitnego krzyża, o szkoleniach, o wyprawach czy akcjach.

Zanim młody człowiek zostanie ratownikiem musi zostać przyjęty w poczet kandydatów i to dopiero po zdaniu wstępnych egzaminów z narciarstwa, znajomości Tatr i odbyciu rozmowy kwalifikacyjnej. Kandydat musi następnie z pozytywnym wynikiem zakończyć kurs ratownictwa I stopnia. Tak mijają pierwsze dwa „kandydackie” lata, w czasie których należy odpracować społecznie po minimum 120 godzin. Po pozytywnej opinii przełożonych Zarząd TOPR podejmuje decyzję o dopuszczeniu kandydata do złożenia przyrzeczenia.

To wielce doniosła chwila. W czasie Dnia Ratownika, w rocznicę zatwierdzenia statutu Pogotowia, kandydaci składają uroczyste ślubowanie. Nie zmieniło się ono od czasów autora tekstu ślubowania, Mariusza Zaruskiego:

Ja niżej podpisany (.....) dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrów jestem, na każde wezwanie Naczelnika lub Jego Zastępcy – bez względu na porę roku, dnia i stan pogody – stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie, odpowiednio na wyprawę zaopatrzoną i udam się w góry według marszruty i wskazań Naczelnika lub Jego Zastępcy w celu poszukiwań zaginionego i niesienia mu pomocy; postanowień statutu Pogotowia i regulaminu dla członków czynnych będę wykonywał ściśle, jak również rozkazy Naczelnika, Jego Zastępcy i Kierownika Oddziałów; obowiązki swe będę pełnił sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależnym być może życie ludzkie. W zupełnej świadomości przyjętych na się trudnych obowiązków i na znak dobrej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki Naczelnikowi potwierdzam.

Czyż nie są to piękne i wzruszające słowa? A naczelnik podając rękę wręcza upragnioną odznakę – tę z błękitnym krzyżem.

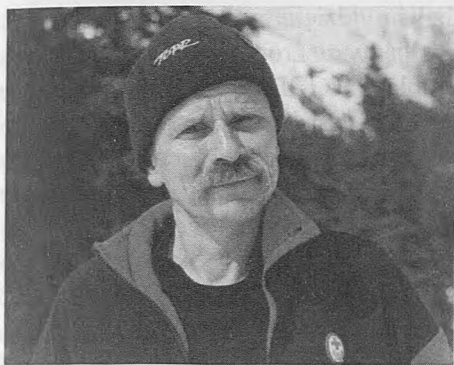
A potem już są dyżury, dyżury, wyprawy, szkolenia, dyżury, zwózki. Przechodzi się jeszcze szereg kursów specjalistycznych jak ratownictwa z powietrza, ratownictwa jaskiniowego, ścianowego czy lawinowego. Niektórzy ratownicy posiadają uprawnienia swobodnego nurkowania, które są przydatne w czasie wypraw ratunkowych do jaskiń. Do ogólnie znanych wypadków dochodzą nowe jak paralotniarskie czy rowerowe; stawia to przed ratownikami nowe wyzwania; muszą być przygotowani na wszystko.

Obecnie TOPR zrzesza 250 ratowników. Straż Ratunkowa TOPR to około stu czynnych ratowników, w tym 24 zawodowych. W sezonie zimowym przyjmowanych jest kilku ratowników sezonowych. Terenem działania jest obszar Tatr i Pas-

mo Spisko-Gubałowskie. Całodobowe dyżury pełnione są w centrali TOPR w Zakopanem, w schroniskach w Morskim Oku i na Hali Gąsienicowej, a okresowo w dol. Pięciu Stawów i w dol. Chochołowskiej. Zimą dochodzą dyżury w Bukowinie Tatrzańskiej, na Gubałówce, w Kuźnicach i oczywiście na Kasprowym Wierchu. Nosal i Szymoszkowa to kolejne nowe miejsca dyżurów. Obecnie buduje się dyżurkę w Białce, z uwagi na bardzo duży ruch narciarski w tym rejonie. W centrali TOPR przez cały czas przy telefonie dyżuruje ratownik, a prócz niego są: doświadczony ratownik – odpowiedzialny za organizowanie i kierowanie wyprawami ratunkowymi, kierowca – również ratownik i w ciągu dnia zespół ratowników do dyspozycji odpowiedzialnego. Z chwilą informacji o wypadku odpowiedzialny za wyprawy ratownik przystępuje do organizacji akcji ratunkowej, zbiera wszelkie informacje, wydaje pierwsze polecenia, decyduje ilu ratowników wysłać w teren, jaki sprzęt mają zabrać. Decyduje także o użyciu śmigłowca. Wszystkie działania mają na celu dobro poszkodowanego, tak aby udzielana pomoc była szybka, sprawna i bezpieczna.

Działalność ratownicza to podstawa działalności TOPR, ale prócz tego dużo miejsce zajmuje w niej profilaktyka, wszechstronna informacja turystyczna, a zimą prognozowanie stopnia zagrożenia lawinowego.

Minęło 90 lat istnienia Pogotowia – organizacji, która dla nas jest wszystkim – sposobem na życie i miejscem, bez którego to życie byłoby niepełne, nijakie i puste. Nie ma chyba drugiej takiej organizacji, która bez istotnych zmian przetrwałaby tyle lat, wyłaniając ze swoich szeregów zwierzchników – Naczelników, instruktorów ratownictwa wysokogórskiego, wreszcie wychowując tyle pokoleń często bezimiennych ratowników, których codzienna służba zostaje czasem nagrodzona odznaczeniem po spektakularnej wyprawie lub zwyczajnym „dziękuje” wypowiedzianym cienkim głosem w chwili dowiezienia do szpitala. Wszystko podporządkowane jest jednemu – człowiekowi, który w górach i nie tylko czeka na ratunek.



Piotr Jasieński st. ratownik TOPR.
Fot. E. Baran

JAK ZOSTAŁEM RATOWNIKIEM

Piotr Jasieński

Nie bardzo wiem od czego zacząć. Co jest istotne? Pierwsza wycieczka w Tatry? A może udział w pierwszej wyprawie ratunkowej, kiedy nie byłem jeszcze członkiem Pogotowia?

Niewątpliwie miłość do Gór zawdzięczam swoim Rodzicom. Góry miałem wprowadzić na wyciągnięcie ręki, ale to nie wszystko. Pierwsze wspólne wycieczki z rodzicami w Beskidy, Gorce i Tatry nauczyły mnie respektu dla gór i zachowania się w nich. Później stało się oczywiste, że każdy wolny czas należy właśnie tutaj spędzać. Po kilku latach bardzo musiałem wytestować swoje zdolności krasomówcze, aby przekonać Mamę do złożenia podpisu pod prośbą o przyjęcie mnie do Klubu Wysokogórskiego w Gliwicach. Miałem wtedy szesnaście lat. W 1970 roku taternictwo było najbezpieczniejszym sportem pod słońcem. Naturalnie obiecałem, że będę uważał na siebie. Pamiętam swoją pierwszą bezsenność noc w skałkach na kursie – nazajutrz miałem wspinać się po raz pierwszy w życiu. Po wielu latach, na naszym rocznym święcie – Dniu Ratownika, spotkałem swego instruktora Jasia Bagsika. Mój nauczyciel nie poznał mnie. Janusz Śmiałek był moim kolejnym instruktorem w szkółce na Hali¹. Bardzo mi imponował. Nie dość, że Mistrz to jeszcze ratownik Grupy Tatrzańskiej GOPR. Tak się złożyło, że po paru latach został moim starszym kolegą, a minionego roku będąc z ramienia TOPR-u na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą zapalałem świeczkę pod Jego tablicą.

Lato 1972 roku spędzałem na Przysłopie Miętusim. Zawsze czułem się tam jak u siebie w domu. Bardzo urokliwe miejsce z oszałamiającym widokiem na masyw Czerwonych Wierchów. Klimat jaki tam panował jest obecnie właściwie trudny do opisania. Jedno co pozostało mi w pamięci to miednice ciasta piernikowego, które musiałem piec pod nieobecność gazdów, a potem porcjować i sprządać piernik jak robiła to pani Ptasiowa. Działo się to wtedy, gdy Gazdowie schodzili na dół, a czasem schodziło się im... Niestety, to schronisko już nie ist-

¹ To czasy *Szlachetnego*, a następnie Marka Kozickiego.

nije. Sukcesy Polaków w piłce nożnej śledziłyśmy dzięki radiu tranzystorowemu. W dawnym szałasie nie było prądu, wodę nosiliśmy ze źródła powyżej. Pogoda piękna, słońce świeci, na schronisku był emblemat GOPR-u. Na moim swetrze miniaturka odznaki, którą przypiąłem bezprawnie (na skutek zamiany odznak ze znanym mi ratownikiem wszedłem w jej posiadanie), gdyż nie byłem jeszcze wtedy członkiem Pogotowia. W pewnej chwili przybiegł młody Niemiec. Pokazał na emblemat na szałasie i na moją miniaturkę, a rękę wyciągnął w stronę Czerwonych Wierchów. Niemiec był z „demoludów”, więc przeszliśmy na rosyjski. Rozłożyłem mapę, a on pokazał mi, w którym miejscu jego koleżanka złamała nogę. Pan Franek Ptaś zarządził: – *Ty Pietrek leć, a on niech idzie na Gronik do telefonu*. Tak się stało. Niemiec z kartką, którą napisałem dotarł do strażnika na Groniku. Ten miał zatelefonować do GOPR-u, z informującą o wypadku na Czerwonych Wierchach, a ja z apteczką poszedłem w górę. Nie znałem skrótu do Pieca, ale pan Franek powiedział: – *Idź jak do Wantul, a gdy zagwizdzą to skrećisz w prawo w górę*. Bardzo zdyszany doszedłem do poszkodowanej. Nogę unieruchomiłem, znalazłem zaciszne miejsce osłonięte od wiatru, do którego przeniósłem dziewczynę i czekałem na ratowników. Po jakimś czasie zobaczyłem sznur idących jeden za drugim. Wtedy zacząłem wymachiwać w paru seriach rękoma sześć razy na minutę, wyobrażam sobie jak oni musieli pękać ze śmiechu, gdy obserwowali takiego gorliwca. Z dołu wystrzelili rakietę sygnalizacyjną i cała ekipa Pogotowia siadła pod Piecem. Zbiegłem do nich i zobaczyłem posilających się ratowników. Był wśród nich mój przyszły Naczelnik – jeszcze tego oczywiście nie mogłem wiedzieć. Wyprawą kierował pan Jerzy Szuber. W czasie wyprawy nosiłem plecak kierownika, a gdy chciałem wziąć bambus z poszkodowaną, Czesiek Bednarz powiedział do mnie: – *Nie bier ze Pietrek bo hruba baba to cie praśnie na dupe*. Moja pierwsza wyprawa z Pogotowiem skończyła się na Zachradziskach. Ja pogałęm w górę, a oni do Zakopanego.

Później znalazłem się w Roztoce. W czasie wakacji pracowałem i pomagałem Państwu Cybulskim, którzy gazdowali w schronisku. Razem z Panem Janem jeździłem po towar do Zakopanego, a popołudniami naprawialiśmy drogę dojazdową czyli dawną drogę prowadzącą kiedyś do Morskiego Oka. Każdy wolny czas spędzałem tutaj. Częstym gościem w Roztoce był Tadeusz Ewy, naczelnik GT GOPR, a prywatnie zięć Gospodarzy. Świat jest mały; gdy po paru latach zacząłem swoją pracę zawodową w Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale”, Basia Ewy była moją Dyrektorem.

W 1974 roku, zmieniło się kierownictwo schroniska. Roztokę objęli pani Janina Pawłowska z synem Markiem. Pani Janina już po raz drugi gazduje w tym uroczym miejscu. Pierwsze gazdowanie miało miejsce w 1939 roku, kiedy razem ze swoim mężem Tadeuszem Pawłowskim spędzali tutaj jako gospodarze schroniska swe pierwsze małżeńskie chwile. Siłą przyzwyczajenia ferie studenckie mijają mi w Starej Roztoce. Zaprzyjaźniłem się z Markiem. Pierwszy wspólny Sylwester i wydarzenia, których byliśmy uczestnikami cementują znajomość. Razem bierzemy udział w wyprawach ratunkowych, poszukiwawczych i często wspieramy ekipę grupy szturmowej w rejonie Morskiego Oka. Wspólnie budujemy lądowisko

dla śmigłowca nad Białką. W pracach tych uczestniczy Roman Hoły, emerytowany ratownik tatrzański, pomagający w schronisku. Wieczorami słuchamy jego opowieści związanych oczywiście z Pogotowiem i ratownictwem. W czasie równania terenu i budowy lądowiska wydawało nam się z Markiem, że jeśli słupek graniczny zmieni swoje położenie o parę metrów w bok, to nikomu nie sprawi to różnicy, tym bardziej, że terytoria nie zmieniały swojej powierzchni. A my tworzyliśmy coś, co miało służyć ludziom potrzebującym pomocy. Przekonaliśmy się bardzo szybko, że byliśmy w błędzie... Oficjalnego otwarcia lądowiska lądując Mi-2 dokonał Tadeusz Augustyniak, nasz wieloletni pilot, a obecnie Członek Honorowy TOPR. W Roztoce poznałem najbliższych sąsiadów – braci Józka i Jędrka Krzeptowskich, gazdujących w Pięciu Stawach. Tam również często bywaliśmy, gdy się coś się działo. W latach siedemdziesiątych śmigłowiec nie był w tak powszechnym użyciu jak obecnie. Dlatego każda para rąk czy ramion do noszenia bambusa była pomocna. A dzisiaj bambus to już właściwie zabytek. Młode pokolenie ratowników zna ten środek transportu jedynie z opowieści. Ruch taternicki w tamtych czasach był spory; w Morskim Oku wspinało się codziennie kilkadziesiąt zespołów.

Jest rok 1976. Idę skrzypiącymi schodami starego Dworca Tatrzańskiego na pierwsze piętro. W rękę podanie, życiorys i zaświadczenie o stanie zdrowia (napisane przez moją Matkę – doktora medycyny). Podanie do Naczelnika Grupy Tatrzańskiej GOPR z prośbą o przyjęcie mnie w poczet kandydatów z opisem moich dotychczasowych górskich doświadczeń i podpisami dwóch wprowadzających ratowników. Miałem ten zaszczyt, że na moim podaniu złożyli podpisy Tadeusz Pawłowski i Jego syn Marek, obecny kierownik schroniska w Starej Roztoce. Podanie odebrał Stanisław Janik pełniący wówczas obowiązki Naczelnika. Do dzisiaj pamiętam puste biurko, na którym położył wszystkie moje papiery po wnikliwych i długich oględzinach. Po słowach: – *Wszystko w porządku* – kamień spadł mi z serca. Wyciągnął do mnie rękę i powiedział – *Cześć, witaj*. To wielki zaszczyt i nobilitacja dla młodego człowieka, który ma głowę nabitą szczytnymi ideałami wynikającymi z przeczytanej prawie całej górskiej literatury i ma możliwość zostania ratownikiem górskim i to tatrzańskim!

Przyjęcie w poczet kandydatów było dopiero początkiem ratowniczej kariery. Musiałem czekać na wezwanie informujące o kursie ratownictwa pierwszego stopnia. Czas dłużył mi się okrutnie. Myślę, że po tylu latach mogę ujawnić jakiego użyłem fortelu, aby zostać przyjętym. Przyjmowano kandydatów wyłącznie z obszaru działania Grupy Tatrzańskiej. Musiałem wtedy umiejętnie przemilczeć miejsce stałego meldunku, uwypuklając swoją pracę w Roztoce.

Nareszcie otrzymałem pismo podpisane przez Naczelnika. Tygodniowy kurs ratownictwa pierwszego stopnia odbył się na Hali Gąsienicowej. Było nas kilkunastu m.in. kolega z Pięciu Stawów, drugi z Ornaku i ja z Roztoki – tak się utarło. Byli również kursanci z Karkonoskiej Grupy GOPR. Kurs w końcu czerwca więc i była jazda na nartach z akcją na resztkach śniegu i zimowe szkolenie, a prócz tego letnie, ponadto zajęcia z topografii, pierwsza pomoc, zasady bezpieczeństwa, na zakończenie – egzamin. Ukończony kurs był przepustką do pierwszych dyżu-

rów w Centrali, a tam często jak w wojsku – młody to, młody, ale w końcu przyszły pierwsze akcje. W czasie dyżurów również odbywały się często bieżące szkolenia, organizowane dorywczo przez starszych kolegów – ratowników-instruktorów – w myśl zasady – „ćwiczenie czyni mistrza”. Po ukończeniu kursu wyciekiwałem jesieni wiedząc, że jesienią obchodzony jest Dzień Ratownika. A jak taka uroczystość, to może Zarząd zezwoli na składanie Przyrzeczenia. Wreszcie otrzymałem kolejne pismo informujące mnie, że będę składał przyrzeczenie, które potwierdza się podaniem ręki Naczelnikowi. Naczelnik podając rękę wręcza upragnioną odznakę, tą z błękitnym krzyżem. Niby zwykły gest, których wykonujemy tysiące, ale ten jest bardzo szczególny i znamienity. Ja ślubowałem Ryśkowi Szafirskiemu. On był wtedy naszym Szefem. W najbliższy poniedziałek byłem już w Dworcu Tatrzańskim, aby zakupić służbowy sweter. W latach siedemdziesiątych dopiero po złożeniu ślubowania można było zostać posiadaczem czerwonego swetra z charakterystycznymi paskami na ramieniu (oczywiście jeśli był w magazynie). To był jedyny Dzień Ratownika, na którym był obecny jeden z moich wprowadzających Marek Pawłowski. Marku dziękuję Ci bardzo, to dzięki Tobie spełniło się moje marzenie. Twojemu Tacie już niestety nie mogę podziękować. Zostałem ratownikiem-ochotnikiem, ale już nie bardzo pamiętam kolegów, którzy ślubowali wraz ze mną owego wieczoru w schronisku na Kalatówkach.

A potem dyżury, dyżury, wyprawy, szkolenia, dyżury, zwózki. W czasach studenckich jako student budownictwa miałem bardzo długie praktyki wakacyjne. Wszyscy moi koledzy bardzo psioczyli na takie układy, ja natomiast byłem bardzo zadowolony. Tak się składało, że dzięki Tatrom miałem bardzo dobre układy na uczelni i załatwiałem sobie indywidualne praktyki, które potem stały się właściwie normalnymi, gdyż byłem stypendystą Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale”. Nie trudno domyśleć się, że praktyki budowlanka zamieniałem w całej rozciągłości na ratownicze dyżurując w Centrali. Cały czas podpatrywałem starszych kolegów ratowników, bowiem ukończenie kursu to naprawdę nie wszystko. Młody mógł się odezwać tylko wtedy, gdy był pytany. Należało więcej robić niż mówić. Skończyły się dłuższe pobyty w Roztoce, teraz dyżury stały się najważniejsze.

Parę dni temu będąc na dyżurze z Tadekiem Augustyniakiem zadałem Mu pytanie, czy pamięta wyprawę z późnych lat siedemdziesiątych pod Zawrat, gdy musiał latać bez drzwi w śmigłowcu. Sprawa już poszła w zapomnienie, ale bardzo dobrze pamiętam, jak pytał się, kto ostatni desantował się ze śmigłowca – właśnie ten ostatni urwał w nim drzwi tylne. Całe szczęście, że wszyscy mieli wtedy białe kaski i czerwone swetry, a niektórzy wąsy. Pozostałem nierozpoznany i sam się wtedy nie przyznałem.

W Roztoce poznałem swoją przyszłą żonę – Barbarę. Sylwester 1979 roku, na godzinę 16⁰⁰ mamy być w Urzędzie Stanu Cywilnego w Zakopanem. Świadkami byli Marek Pawłowski i wspomniany już Romek Hoły. Pamiętam jak bardzo przeżywał to wydarzenie. Maciej Gąsienica, szef szkolenia Grupy Tatrzańskiej, służył za fotografa. Obecnie jest artystą fotografikiem. Do ślubu jechaliśmy uazem, na którym były emblematy w postaci niebieskich krzyży. Naszymi strojami były

oczywiście czerwone swetry. Pani „ksiądz” powiedziała – *Pierwszy raz widzę coś takiego. Ale ślubu udzieliła. Wesele oczywiście w Roztoce – to prezent Grażki i Marka. Zespół Maśniaków grał do białego rana.*

Po paru latach powołany zostałem na kurs ratownictwa górskiego II stopnia, znowu Hala Gąsienicowa, czerwiec 1981 roku. Jest nas kilkunastu. Szefem kursu jest Piotr Malinowski, późniejszy Naczelnik, razem na Hali obchodziliśmy imieniny. Wśród kursantów Janusz Kubica, wówczas pracownik schroniska na Hali, wśród instruktorów – Wojtek Roj. Kurs podobny do poprzedniego ale znacznie rozszerzony – jazdy po Zamarłej Turni zestawem alpejskim, zajęcia śmigłowcowe, potem egzaminy.

Czas mijał, rodzina powiększała się. Agata, Michał i Szymon stali się oczkiem w głowie, czasu na działalność w Pogotowiu było coraz mniej. Bezpłatne urlopy w firmie umożliwiały wyjazdy do pracy na zachód. Do dzisiaj pamiętam noce spędzone w maluchu przed biurem paszportowym w Nowym Targu, to były czasy!

Ale przyszedł taki czas, że czegoś zaczęło brakować i to bardzo. Wtedy żona powiedziała: – *Jedź na dyżur do Pogotowia, bo zapomną o tobie!* Jakoś nie zapomnieli ale dziwili się dlaczego byłem tak długo nieobecny.

Teraz wszystko jest po staremu – każda wolna chwila, wolny czas poświęcony jest jednemu – Pogotowiu. Zmieniło się może tylko tyle, że w międzyczasie zostałem starszym ratownikiem TOPR. Jestem obecnie bez wątpienia najbardziej oddalonym od Zakopanego ratownikiem. Mieszkam bowiem na Mazurach, ale nie przeszkadza mi to zupełnie. Zarząd TOPR od paru lat przyznaje mi sprzęt należny ochotnikom, z odpłatnością 50% ceny faktycznej, a takie decyzje są odzwierciedleniem mojej działalności ratowniczej – ilości wypraw, zwózek narciarskich i godzin odpracowanych społecznie. Siedem godzin jazdy samochodem i już jestem u siebie w Tatrach – na dyżurze lub w „mojej” Roztoce.



Zjazd z noszami z półek Mnichowych. Fot. P. Jasieński

DZIAŁALNOŚĆ TOPR W ROKU 2000

Adam Marasek

W minionym roku na obszarze Tatr i Pasma Spisko-Gubałowskiego, stanowiących teren działania TOPR, doszło do:

- 11 wypadków śmiertelnych,
- 201 wypadków turystycznych,
- 294 wypadków narciarskich,
- 2 wypadków lawinowych,
- 2 wypadków jaskiniowych,
- 58 wypadków zabłądzeń.

W sumie udzielono pomocy 573 osobom, które w prawie pięciuset wypadkach wymagały transportu do szpitala. Były to tylko poważniejsze wypadki, bo wszystkich interwencji pogotowia było ponad 1600.

Wśród ratowanych 407 osób zostało rannych, w tym 196 – to były ciężkie wypadki, a poważnym zachorowaniom (układ krążenia, silne zatrucie pokarmowe itp.) uległo 47 osób. Spośród 573 ratowanych osób 162 zwieziono z gór śmigłowcem, który przez cały ubiegły rok stacjonował w Zakopanem.

W celu szybkiego i skutecznego niesienia pomocy zorganizowano 101 wieloosobowych wypraw ratunkowych oraz 429 akcji (działań ratowniczych wymagających mniejszej liczby ratowników). Bezpośrednio na akcjach i wyprawach ratownicy spędzili ponad 3700 godzin.

Aktualnie TOPR liczy prawie 250 członków, w tym 24 ratowników etatowych.

Prezesem Zarządu TOPR jest dr Józef Janczy, a jego zastępcą Kazimierz Gąsienica-Byrcyn. W skład Zarządu TOPR ponadto wchodzi: Jan Krzysztof, Andrzej Blacha, Krzysztof Długopolski, Kazimierz Mateja, Lesław Riemen i Mieczysław Ziach. Naczelnikiem Straży Ratunkowej jest Jan Krzysztof, a jego zastępcą Adam Marasek.

Dzięki dotacjom Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu TOPR posiada obecnie 5 wysokiej klasy samochodów terenowych, 8 skuterów śnieżnych, przyczepy do transportu poszkodowanych i sprzętu za skuterem, dobrą sieć łączności, odpo-

wiedni sprzęt do działań ratowniczych w ścianie, jaskini, lawinie czy przy likwidacji wypadków narciarskich i turystycznych. Nieocenione usługi oddaje śmigłowiec „Sokół”, który w minionym roku dzięki umowie z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym mógł wreszcie bez problemów finansowych stacjonować przez cały rok w Zakopanem. Śmigłowiec oprócz działań w górach wykorzystywany był do wszelkich działań ratowniczych np. przy wypadkach drogowych i do transportu ciężko chorych w promieniu 100 km.

W celu skutecznych poszukiwań ludzi zasypanych w lawinie TOPR korzystał z 7 wyszkolonych psów lawinowych.

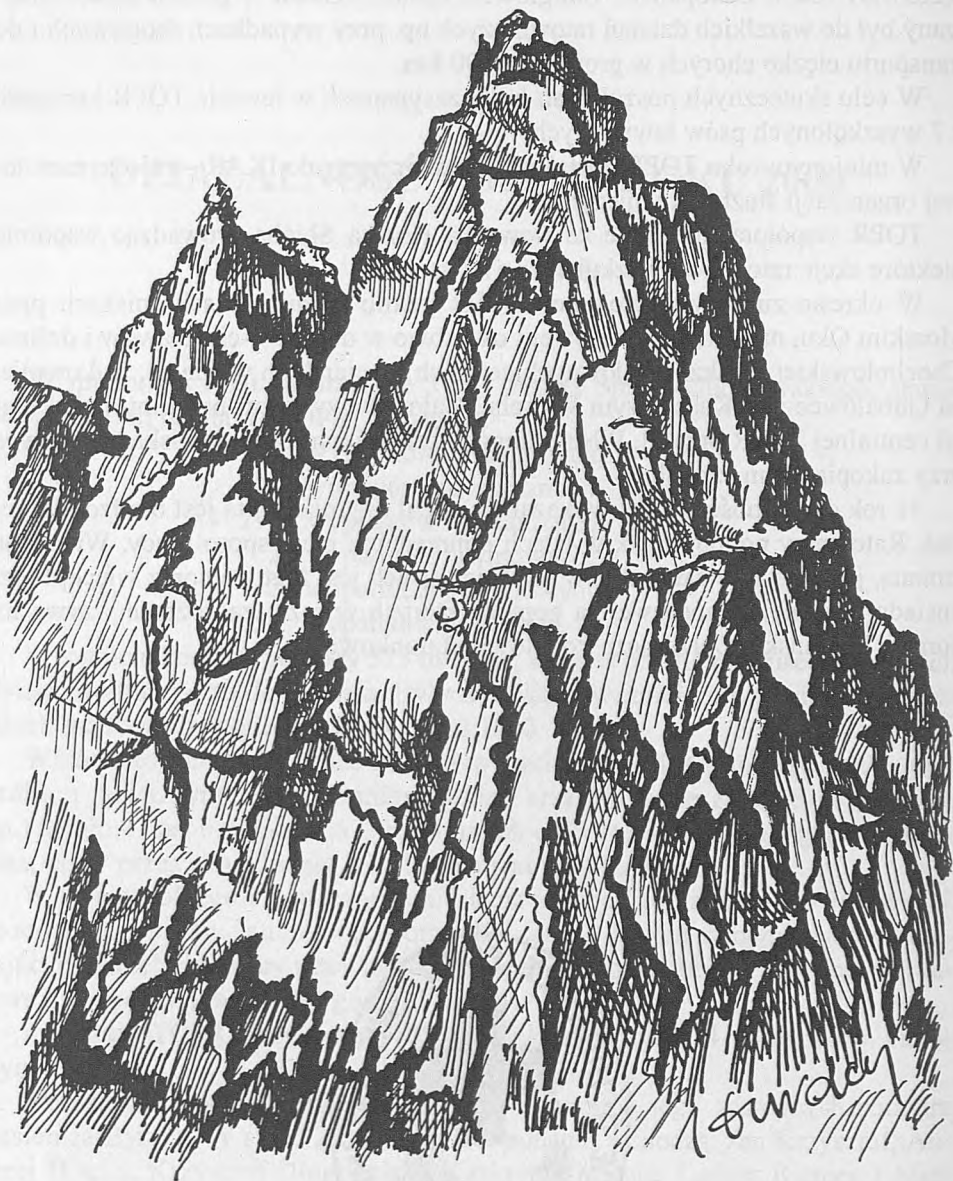
W minionym roku TOPR został oficjalnie przyjęty do IKAR – międzynarodowej organizacji służb ratowniczych.

TOPR współpracuje ściśle ze słowacką Horską Służbą prowadząc wspólnie niektóre akcje ratownicze i szkolenia.

W okresie zimowym ratownicy TOPR pełnili dyżury w schroniskach przy Morskim Oku, na Hali Gąsienicowej i okresowo w dolinie 5-ciu Stawów i dolinie Chochołowskiej, a także w głównych centrach narciarskich w Białce, Bukowinie, na Gubałówce i na Kasprowym Wierchu. Całodobowy dyżur pełniony był w stacji centralnej TOPR przy ul. Piłsudskiego, a całodzienny na lądowisku śmigłowca przy zakopiańskim szpitalu.

91 rok działalności TOPR wykazał, że nadal organizacja ta jest bardzo potrzebna. Ratownicy podobnie jak w latach poprzednich mają sporo pracy. Widoczną zmianą, jaką się daje zauważyć w ostatnich latach jest fakt, że coraz więcej ludzi posiada telefony komórkowe, za pomocą których w razie zagrożenia wzywa na pomoc Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

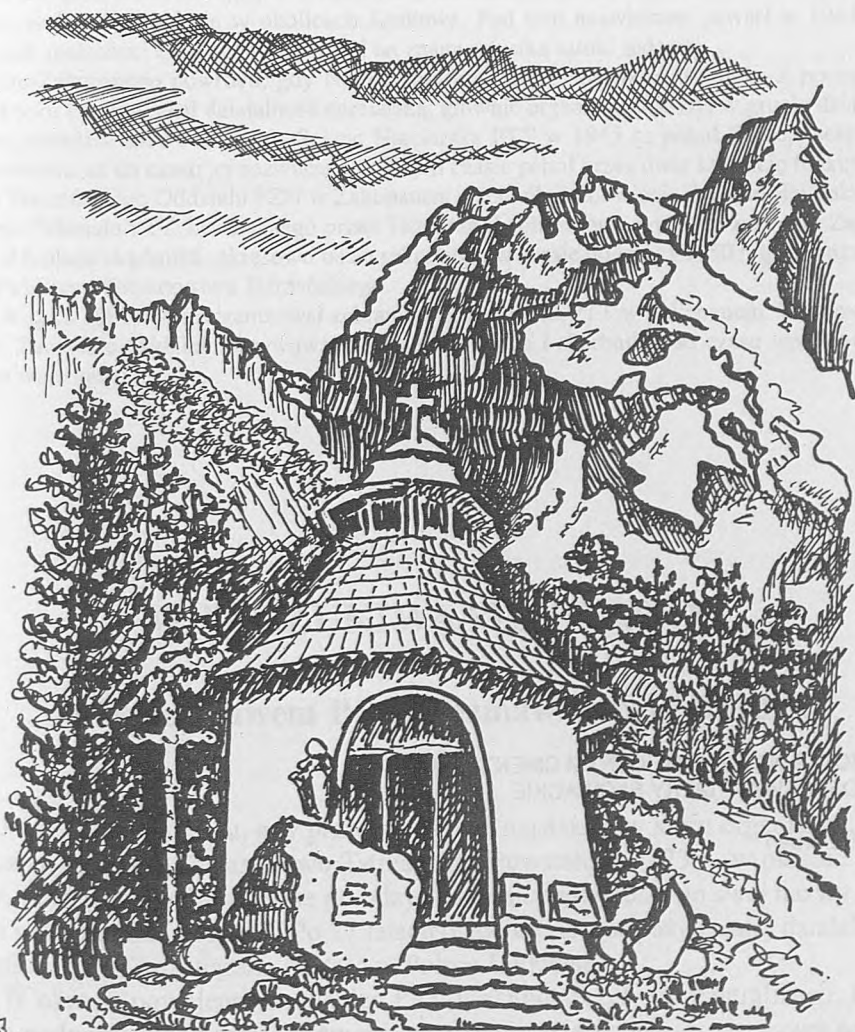




Mnich i Mniszek od strony pld.-wsch.
Rys. J. Durden

V

Ocalić od zapomnienia



Ocalić od zapomnienia

KAPLICZKA NA SYMBOLICZNYM CMENTARZU
POD OSTERWĄ – TATRY SŁOWACKIE

Rys. J. Durden

WŁADYSŁAW PEKSA, magister prawa, długoletni zawodnik, sędzia narciarstwa, działacz turystyki górskiej. Urodzony w 1914 r. w Zakopanem, pochodzi ze znanego rodu góralskiego. Jego życie od najmłodszych lat jest związane z Tatrami. Członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego został w 1932 r. Wielokrotnie startował w akademickich zawodach narciarskich, reprezentując AZS Kraków w okresie studiów.

W początkowym okresie okupacji aktywnie działał w konspiracji zajmując się „przerzutami” na Węgry, Dom rodzinny przy ul. Kasprusie 9 był jednym z miejsc, gdzie rozpoczęto organizowanie „wypraw” do Budapesztu. Wspólnie z rodziną, szlakami przez Tatry Zachodnie, zorganizował przejście przez granicę około 100 polskich oficerów i podoficerów zmierzających do Armii Polskiej na Zachodzie. Od grudnia 1939 poszukiwany przez Gestapo, po aresztowaniu ojca i jego dwóch siostr oraz dalszych krewnych, opuścił Zakopane. Zaopatrzony przez Związek Walki Zbrojnej w Warszawie w dokumenty na nazwisko Zbigniew Wojdyna, do końca wojny ukrywał się w okolicach Krakowa. Pod tym nazwiskiem zawarł w 1944 roku związek małżeński z Ewelina Zubek, od lat znaną artystką sztuki ludowej.

Do Zakopanego powrócił, gdy Niemcy byli jeszcze w pobliskim Witowie. Z początkiem 1945 roku kontynuował działalność narciarską, głównie organizacyjną. Był w grupie działaczy, która powołała znowu do życia Sekcję Narciarską PTT w 1945 r.; pełnił funkcję sekretarza i kronikarza aż do czasu jej rozwiązania. W tym czasie pełnił przez dwie kadencje funkcję Prezesa Tatrzańskiego Oddziału PZN w Zakopanem. Z chwilą wznowienia działalności Zakopiańskiego Oddziału PTT, kierowanego przez Tadeusza Zwolińskiego, wybrany został do Zarządu. Pełnił funkcję skarbnika, okresowo także sekretarza, w czasie do końca 1950 r. tj. do rozwiązania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

W roku 1981 współorganizował zebranie założycielskie PTT w Zakopanem. W Tymczasowym Zarządzie Oddziału sprawował funkcję sekretarza i skarbnika, do czasu wprowadzenia stanu wojennego.



W POSZUKIWANIU PRAWDY

z Władysławem Pęksą rozmawia Józef Durden

Mija 50 lat od czasu, gdy przestała istnieć najstarsza w kraju organizacja turystyczna – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Powstałe w 1873 r., w okresie zaborów, Towarzystwo Tatrzańskie po odzyskaniu niepodległości do swej nazwy dopisało przymiotnik „Polskie”. Po 77 latach owocnej i nader pożytecznej działalności w górach, PTT rozwiązane zostało w Polsce Ludowej.

W okresie powojennym, władze PRL-u usilnie dążyły do centralizacji, łączenia i podporządkowywania różnych organizacji. Nie uchroniły się nawet te, zaj-

mujące się turystyką. Silnej presji uległo PTT i PTK. Mimo że w kręgach obu Towarzystw w znacznej części byli przeciwnicy transformacji, arbitralnym postanowieniem partyjno-państwowych decydentów dokonano bezwzględnych zmian. Jako efekt rzekomo dobrowolnego połączenia powstała nowa organizacja turystyczno-krajoznawcza, modelem dostosowana do socjalistycznych warunków Polski Ludowej. Ponieważ wielokrotnie odzywały się głosy kwestionujące „dobrowolność” i sens związania Towarzystw, dążenie do poznania prawdy staje się oczywiste. Brak pełnej dokumentacji dotyczącej tych spraw uniemożliwia w pełni obiektywną ocenę wydarzeń, które w grudniu 1950 roku doprowadziły do radykalnych przekształceń organizacji turystycznych. Niech zatem przemówią świadkowie, działacze związani wówczas z różnymi formami turystyki i krajoznawstwa. Jednym z nich jest pan Władysław Pęksa, były członek Zarządu dawnego Oddziału PTT w Zakopanem.

Józef Durden: Jak Pan wspomina działalność Oddziału w okresie, zanim u podnóża Tatr przestało istnieć Towarzystwo, które w swej nazwie miało przymiotnik „Tatrzańskie”?

Władysław Pęksa: *W okresie poprzedzającym likwidację PTT, Oddział w Zakopanem był bodaj najsilniejszym terenowym ośrodkiem działalności Towarzystwa. Towarzystwo Tatrzańskie powstało w Zakopanem i od zarania swego istnienia było silnie związane z tą miejscowością i z Tatrami. Tutejszy Oddział powstał po reorganizacji w 1922 r. Słabo pamiętam początkowy okres działalności oddziału, wówczas byłem zbyt młody, by zajmować się tymi sprawami. W okresie międzywojennym działali wielcy ludzie gór; m.in. Mieczysław Świerż, Tadeusz Malicki, Kazimierz Schiele, Józef Openheim, bracia Zwolińscy. Niewątpliwie „duszą” Oddziału był jego wieloletni sekretarz Ignacy Bujak, człowiek czynu, zajmujący się wszystkim, co miało związek z Tatrami i Towarzystwem.*

Moja działalność w tym okresie skupiała się na sprawach narciarstwa; uprawiałem turystykę narciarską i byłem zawodnikiem AZS Kraków. Do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wstąpiłem w 1932 r.

Wybuch drugiej wojny światowej i wprowadzenie przez Niemców rygorystycznych zakazów, uniemożliwiało oficjalną działalność. Okupanci zawłaszczyli majątek Oddziału PTT. Wszystko co nie było im przydatne, przeznaczono do zniszczenia. Cenny księgozbiór biblioteki górskiej Dworca Tatrzańskiego PTT, poza drobną jego częścią, wyrzucony został na bruk. Mnie udało się zabrać na pamiątkę i ocalić jedną książkę. Znaczna grupa członków Oddziału z wymienionym wcześniej Ignacym Bujakiem działała w konspiracji. Wkrótce po wyzwoleniu Zakopanego wznowiła działalność Sekcja Narciarska i Oddział PTT. Pamiętam pierwsze zebranie Oddziału z udziałem m.in. prof. Walerego Goetla, Witolda H. Paryskiego i wielu dawnych działaczy. Prezesem nowo wybranego Zarządu Oddziału został Tadeusz Zwoliński, w skład Zarządu wszedł także jego brat Stefan Zwoliński, mnie przypadła funkcja skarbnika. Niebawem rozpoczęliśmy działalność. Najważniejszym zadaniem było postawienie na nogi turystyki tatrzańskiej. Przedmiotem szczególnej troski były schroniska tatrzańskie.

Po latach wojny obiekty wymagały zabezpieczenia, remontów, wyposażenia i zaopatrzenia. W miejscach, gdzie spalono schroniska, przystąpiliśmy do budowy. Po zniszczeniu schroniska na Pyszej brakowało w tym rejonie bazy noclegowej; przystąpiono do budowy schroniska „Ornak”, w czym bardzo pomocnym był inż. Jędrzej Czarniak, ówczesny architekt miejski.

J.D.: Była to inwestycja Zarządu Głównego PTT.

W.P.: *Tak, jednak należy pamiętać, że Zarząd Główny PTT był w Krakowie, a my na miejscu. Nasz Oddział był rodzajem jego filii, ściśle współpracowaliśmy, wiele prac przechodziło przez nasze ręce lub było przez nas nadzorowane. Wkrótce po wojnie, w tajemniczych okolicznościach spaliło się schronisko w Dolinie Pięciu Stawów. Budowa tam nowego schroniska, a także schroniska na Hali Kondratowej, były przedsięwzięciem naszego Oddziału.*

J.D.: Kto finansował koszty budowy?

W.P.: *Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów, to pierwsze po wojnie, zbudowaliśmy bez niczyjej pomocy. Nasz Oddział był silny, w najlepszym okresie tj. w 1949 r. zrzeszał ponad 500 członków. Było trochę pieniędzy ze składek, darowizn, zbiórki. Na pokrycie innych kosztów zabiegaliśmy o kredyty, dotacje itp. Niejednokrotnie spotykaliśmy się ze zrozumieniem i finansową pomocą.*

J.D.: Kto i w jakiej wysokości finansowo wspierał Wasze inwestycje?

W.P.: *Po latach trudno mi z pamięci odtworzyć listę „źródeł” pomocy oraz wielkość uzyskanych kwot. Część pieniędzy pochodziła z Zarządu Głównego PTT. Dokumentacja w tej sprawie przechowywana była w Biurze Oddziału.*

J.D.: Członkowie Oddziału i Zarządu podjęli się dużego wysiłku dla odtworzenia ogólnodostępnej bazy noclegowej w Tatrach. Znakowania i naprawy szlaków, wówczas gdy...

W.P.: *Gdy oprócz problemów, entuzjazmu i bezinteresownego zaangażowania brakowało wszystkiego. Nie zamierzam wyolbrzymiać naszych dokonań, nie ma w tym przesady, gdy powiem, że na miarę możliwości, wykonaliśmy sporo i z dużym pożytkiem dla turystyki tatrzańskiej.*

J.D.: Uprzystępnianie Tatr nie było wyłącznym celem Waszej działalności...

W.P.: *Ależ oczywiście, było duże zainteresowanie narciarstwem turystycznym, sportowym, wiele osób pociągało taternictwo, speleologia, bliskie były nam sprawy ochrony przyrody tatrzańskiej, zabytków, zagadnienia muzealnictwa, przewodnictwa, bezpieczeństwa w górach itd.*

J.D.: Sporo tych zagadnień, biorąc pod uwagę, że Zarząd pracował...

W.P.: *Společnie. Nikt nie liczył godzin, nie oczekiwał honorarium, liczył się efekt działalności. Muszę tu wspomnieć o doskonałej współpracy członków Oddziału, Zarządu, dzierżawców schronisk i miejscowej ludności.*

J.D.: Zapewne także pokrewnych organizacji?

W.P.: *Odnosnie różnych zadań współpracowaliśmy z instytucjami i organizacjami, którym były bliskie problemy gór, szczególnie Tatr i szeroko pojętych spraw turystyki górskiej. Utrzymywaliśmy kontakty z Tatrzańskim Towarzystwem Narciarskim, Polskim Związkiem Narciarskim, także ze Związkiem Podhalań, związkami zawodowymi, Polskim Towarzystwem Krajoznawczym.*

J.D.: Właśnie, w jakiej formie przejawiała się współpraca a PTK?

W.P.: *Należy wymienić działalność wydawniczą. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze oprócz krajoznawstwa i turystyki nizinnej wykazywało zainteresowanie górami, wydawało pocztówki, broszury o tematyce górskiej. Członkowie naszego Oddziału wykonywali zdjęcia, pisali teksty. PTK posiadało w Zakopanem Dom Turystyczny im. ks. J. Stolarczyka. Obiekt był prowadzony przez PTT. Służyliśmy radą i pomocą w organizacji imprez w górach.*

J.D.: Czy oprócz partnerskiej współpracy były jakieś działania zmierzające do połączenia obu Towarzystw?

W.P.: *Nie, na naszym terenie zdecydowanie nie. Także nie przypuszczam, by ktoś z naszych ludzi chciał, by przestało istnieć PTT i w to miejsce aby powstało nowe Towarzystwo.*

J.D.: Jaki był w tej sprawie pogląd Zarządu Głównego PTT?

W.P.: *Trudno mi wypowiadać się za członków Zarządu Głównego. Mam przekonanie, że i tam nie było entuzjastów czy choćby zwolenników połączenia. Świadczy o tym fakty. W rocznikach „Wierchów” wydawanych do 1949 roku przez PTT zamieszczano dużo informacji o działalności Towarzystwa i Oddziałów. Przeczytać tam można o współpracy z PTK, lecz nie ma tam słowa „połączenie” lub wyrazu o podobnym znaczeniu. W roku 1949, a więc poprzedzającym owe połączenie, odbył się Zjazd Delegatów PTT. W przemówieniach nie poruszano sprawy połączenia, a nawet nie wysunięto propozycji bliższej współpracy z PTK.*

J.D.: Czy informowano Zarząd Oddziału o mających nastąpić zmianach?

W.P.: *O ile dobrze pamiętam, do Oddziału nie wpłynęło żadne pismo w tej sprawie, także nie odbyła się żadna narada, zebranie, spotkanie, na którym omawiano by ten problem.*

J.D.: Gdzieś jednak podjęto decyzję i czyniono przygotowania.

W.P.: *Taka decyzja zapewne nie zapadła w Krakowie, wśród ludzi gór. PTT miało swój program dotyczący całokształtu spraw górskich i pomyślnie go realizowano. Połączenie z PTK lub inną organizacją nam nie było potrzebne.*

J.D.: Jednak w grudniu 1950 roku doszło do połączenia.

W.P.: *Połączenie miało cechy spełnienia odgórnie narzuconej woli decydentów, których sprawy gór mało interesowały. Zamiar był prosty: odsunąć niewygodnych*

tj. ideologicznie niepewnych działaczy, stworzyć nową organizację, której działalność byłaby w pełni zgodna z oczekiwaniami władz. Gdyby, jak niektórzy to określili, owe połączenie było dobrowolne, fakt ten należałoby poprzedzić jakąś formą dyskusji, uwzględnić opinie członków PTT i PTK i dopiero wówczas dokonać ewentualnego połączenia na równych prawach obu Towarzystw.

J.D.: *Zatem miał słuszność Zbigniew Kulczycki, autor pracy „Zarys historii turystyki w Polsce” pisząc „Rząd Polski Ludowej był zainteresowany połączeniem obu organizacji PTT i PTK”.*

W.P.: *Niewątpliwie, to stwierdzenie jest zgodne z prawdą.*

J.D.: *W PTT i PTK byli jednak zwolennicy połączenia, skoro Władysław Krygowski, niegdyś sekretarz, a następnie wiceprezes Zarządu Głównego PTT, pisał o nich w „Dziejach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”.*

W.P.: *Nie upieram się, że gdzieś nie było stronników połączenia. Z końcem lat czterdziestych wstępowali do PTT ludzie, którym obca była tradycja Towarzystwa. U nas w Zakopanem nie spotkałem zwolenników. Skoro Pan powołuje się na Krygowskiego, to pamiętać należy, że po pierwsze – gdy on pisał wspomnianą książkę, był etatowym pracownikiem PTTK, po drugie – książka ukazała się w wydawnictwie PTTK, po trzecie, mimo całej lojalności odnotował, że byli też przeciwnicy, a także cytuję „na PTT i PTK oddziaływały pewne naciski ze strony władz”. Czy mógł napisać więcej?*

J.D.: *Na początku rozmowy użył Pan słów „likwidacja Oddziału PTT”. Jak przebiegał epilog działalności Zarządu?*

W.P.: *W procesie dokonujących się przemian, był to epizod, myślę, że istotny nie tylko dla dawnych działaczy PTT. Otóż pewnego dnia (dokładnej daty nie pamiętam) Prezes Oddziału PTT, kol. Tadeusz Zwoliński, osobiście zawiadomił mnie (wówczas nie posiadałem telefonu), że zostaliśmy zaproszeni do Dworca Tatrzańskiego na spotkanie z przedstawicielem Głównego Urzędu Kultury Fizycznej, który będzie rozmawiał z nami na temat PTT, schronisk i Dworca Tatrzańskiego. W Dworcu mieściło się biuro naszego Oddziału. W sali, gdzie dawniej mieściła się biblioteka, zlikwidowana jak wiemy przez Niemców, siedział pan Zbigniew Roni z Krakowa, którego znałem z dawnych lat, lecz tylko z widzenia. Zachowywał się dość obcesowo. Zapytał nas, czy jesteśmy upoważnieni do reprezentowania Oddziału. Powiedzieliśmy, że tak. Pokazał nam jakiś świstek papieru, z którego wynikało, że PTT przestaje istnieć, zaś on jest upoważniony do likwidacji Oddziału PTT w Zakopanem. Dla nas było to bardzo nieprzyjemne zaskoczenie. Wyraźnie zażądał od nas przekazania wszystkich materiałów, akt, całego majątku Oddziału. Pamiętam, że zapytałem o dzierżawców schronisk (chodziło mi głównie o St.M.). Otrzymałem odpowiedź, że będą musieli także odejść.*

J.D.: *Czy z Waszej strony była próba protestu, argumentacji; przecież to był dorebek setek członków PTT, mnożony przez dziesięciolecia istnienia Towarzystwa.*

W.P.: Sytuacja była trudna, do żadnej dyskusji nie doszło. Zrozumieliśmy bezsens przeciwstawiania się. W tamtych latach takie formy protestu nie były metodą na zwycięstwo. Pamiętam jak prezes T. Zwoliński ze łzami w oczach przyniósł posiadane pisma, ja także złożyłem posiadaną dokumentację. O ile pamiętam, nie żądano od nas podpisów, żadnego pisma ani protokołu nie podpisywaliśmy. Właściwie od tego momentu PTT w Zakopanem przestało istnieć. Było to dla nas bardzo przykre. W budynku Dworca Tatrzańskiego, w którym pracowaliśmy od lat, nagle staliśmy się obcy, niepotrzebni. Nas więcej już nie proszono do jakiegokolwiek konsultacji. Nie mieliśmy wpływu na dalszy ciąg wydarzeń i los archiwalnej dokumentacji i nigdy nie zetknęliśmy się z nią. Nie pamiętam, by zaproponowano nam współpracę, zresztą nas wtedy to już nie interesowało. Sposób przeprowadzenia likwidacji rozczerował i zniechęcił nas do nowej organizacji. Wkrótce okazało się, że nowa, turystyczno-krajoznawcza organizacja została zabarwiona czerwienią. Nawet turystyka górską miała służyć ideologii.

J.D.: Na przykład?

W.P.: Wystarczy spojrzeć choćby na okładkę rocznika „Wierchy”. Tom XX za lata 1950–51 był pierwszym wydany przez PTTK. Okładkę zdobi pomnik wodza rewolucji, niegdyś stojący w Poroninie. Zapewne słyszał Pan o corocznie organizowanych w Tatrach rajdach przyjaźni „Szlakami Lenina”, a także o szlaku jego imienia.

J.D.: Owe rajdy, przez turystów nazywane „spędami” widziałem, choć ni razu ochoty do udziału w nich nie miałem. Do dziś kojarzą mi się z zatłoczonymi szlakami i zapełnionymi schroniskami. Szlak Lenina był rzeczywiście w Tarach. Pamiętam, gdy jako kandydat na przodownika GOT PTTK z uprawnieniami na Beskidy zdawałem egzamin, pewnie działacz PTTK z Poznania (tu nie wymienię nazwiska), zapewne jakiś towarzysz, uparł się, że muszę wiedzieć o Leninie i jego szlaku w Tatrach. To było obłędne czasy. Ale pozostawmy sprawy turystyczno-propagandowe, wszak cała przeszłość PTTK nie była przybarwiona czerwienią.

W.P.: Rzeczywiście, mimo nadgorliwości różnych działaczy, w tej organizacji były przejawy pożytecznej pracy. Wśród członków PTTK było grono ludzi, którzy unikali łączenia turystyki i krajoznawstwa z obowiązującą doktryną partyjnej ideologii.

J.D.: W tym miejscu nasuwa się pytanie, czy kiedykolwiek został Pan członkiem PTTK?

W.P.: Owszem, lecz nastąpiło to dopiero w 1957 roku. Z upływem czasu i dokonujących się przemian, po „Październiku 1956” zmienił się nieco stosunek PTTK do nas i nasz do tej organizacji. Część dawnych działaczy uwierzyła w zmiany i przyjęła legitymacje. Posiadanie tego dokumentu dawało pewne uprawnienia w turystyce górskiej. Jednak mnie osobiście nigdy do współpracy nie zaproszono.

J.D.: Zatem, między innymi o Panu, pisano w sprawozdaniu PTTK za lata 1955–57” „zaczęli napływać dawniej odsunięci aktywiści, starzy działacze

b. towarzystw PTT i PTK” (podkreślenie J.D.). Czy po odsunięciu od spraw turystyki tatrzańskiej, nadal absorbowwały Pana zagadnienia górskie?

W.P.: *PTTK nie było jedyną organizacją związaną z górami. Pracowałem w PZN, AZS i SN PTT, a po jej rozwiązaniu, aż do jej przemianowania na Klub „Kolejarz”. Wraz z żoną posiadaliśmy uprawnienia sędziowskie w narciarstwie. Uczestniczyliśmy niemal we wszystkich zawodach narciarskich w nowej roli tj. sędziów sportowych i organizatorów.*

J.D.: Po 1965 r. władze zezwoliły na używanie przez Klub tradycyjnej nazwy SN PTT 1907. Nie istniało PTT, pozostał jednak trwały ślad Towarzystwa. Zmierzając do końca rozmowy, zapytam, czy wówczas wierzył Pan, iż kiedyś odrodzi się PTT?

W.P.: *W czasach PRL-u wydawało się to mało prawdopodobne. Nastąpić musiała „odwilż”, jakaś zmiana.*

J.D.: Realna szansa pojawiła się wraz z posierpniową falą odnowy 1980 roku. W następnym roku myśl reaktywowania Towarzystwa stała się faktem. W Krakowie zaczął działać Obywatelski Komitet Reaktywowania PTT. Zwołano zjazd założycielski, wybrano Tymczasowy Zarząd Główny, również z udziałem działaczy z Zakopanego, w poszczególnych miastach tworzyły się Oddziały PTT.

W.P.: *Także w Zakopanem. Jesienią 1981 r. przybył z Krakowa emisariusz, red. Stefan Maciejewski, prezes TZG PTT. Zwołaliśmy zebranie założycielskie Oddziału. Do Domu Turysty przybyło ponad 100 osób, członków dawnego Towarzystwa i sympatyków reaktywowanej organizacji (zachowała się lista obecności). Wybrano Tymczasowy Zarząd, prezesem został kol. Inż. Zbigniew Sznajgert, a ja zostałem sekretarzem i skarbnikiem. Zbieraliśmy deklaracje i fundusz założycielski. Koło Przewodników Tatrzańskich i SN PTT zadeklarowały w pełni wstąpienie do PTT. W krótkim okresie działalności odbyły się dwa zebrania Zarządu. Oprócz spraw organizacyjnych poruszano problem rewindykacji zabranego majątku, szczególnie schronisk tatrzańskich i Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem. Nasze dążenia przerwane zostały wprowadzeniem stanu wojennego. Dalszą oficjalną działalność była niemożliwa. Sytuację pogarszał brak rejestracji PTT.*

J.D.: Ostatecznie w 1988 r. po kilku latach wytrwałych dążeń PTT uzyskało osobowość prawną. Działalność wznowiły niemal wszystkie wcześniej powstałe Oddziały, natomiast o tym najbliższej Tatr cicho do dziś.

W.P.: *Złożyło się na to wiele przeciwności losu. Z upływem lat z naszego grona odeszli na zawsze ludzie silnie związani z górami i ideą PTT. Bardzo dotkliwie odczuliśmy brak członków Zarządu, kolegów Z. Sznajgerta, Z. Korosadowicza, T. Staicha, T. Szczepanka. Ciężka choroba Prezesa uniemożliwiła mu kontakt z Zarządem Głównym. Odgórne zainteresowanie naszym Oddziałem było znikome. Stan mego zdrowia i wiek nie pozwalał mi na aktywną działalność. Zatem posiadaną dokumentację i fundusz Oddziału z 1981r. za pośrednictwem red. A. Libe-raka przekazałem do Zarządu Głównego w Krakowie i tak pozostało. Niewątpli-*

wie powinien istnieć Oddział PTT w miejscu najbliższym położonym Tatr i przy tak dużej ilości działań. Potrzebny jest jakiś impuls, inicjatywa, może pomoc Zarządu Głównego PTT.

J.D.: Ostatnie pytanie – jakie są oczekiwania Pana, działacza dawnego PTT wobec odrodzonego Towarzystwa?

W.P.: Fakt odrodzenia się i obecności w górach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest dla mnie bardzo radosny, myślę, że nie tylko dla mnie. Cieszy mnie, że nadal pozostaje żywa idea TT-PTT, że są ludzie, którzy mimo trudności, z uporem dążyli i doprowadzili do reaktywowania Towarzystwa i ofiarnie pracują dla jego dobra i spraw związanych z górami. Odrodzonej organizacji życzę oprócz tego, że jest spadkobiercą tradycji, była także spadkobiercą majątku PTT, mam tu na uwadze m.in. schroniska górskie i Dworzec Tatrzański. Ten, dziś już zabytkowy budynek, dzisiaj zeszpecony, wzniesiono niemal 100 lat temu. W zamyśle ludzi, którzy przyczynili się do jego budowy, miał zawsze służyć Towarzystwu Tatrzańskiemu, sprawom Tatr i turystyce górskiej. Obecnie w znacznej części zajmowany jest przez prywatnego przedsiębiorcę, który prowadzi nocną działalność rozrywkową,

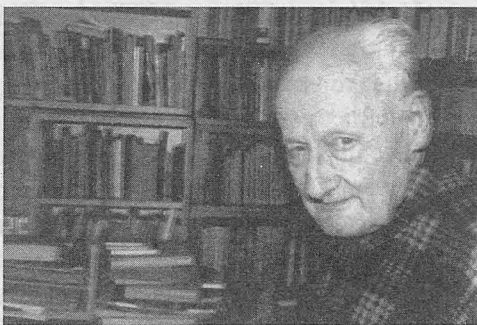


Dworzec Tatrzański. Fot. J. Dureden

daleką od spraw górskich. W Dworcu Tatrzańskim winno być miejsca dla PTT i prowadzonej przez tę organizację działalności społeczno-kulturalnej, popularyzacji wyjątkowych wartości krajobrazowych, turystycznych i folklorystycznych Tatr i Podhala, na co jest zapotrzebowanie, a Zakopane niestety takiego obiektu nie posiada. Prosi się, aby idea utworzenia muzeum turystyki tatrzańskiej i sportu tak długo odrzucana na plan dalszy znalazła umiejscowienie właśnie tutaj, w zabytkowej budowlu PTT. To właśnie jest moim życzeniem jako człowieka gór i sportu.

J.D.: Mam nadzieję, że spełnią się Pana oczekiwania, a na następną rozmowę spotkamy się w Dworcu Tatrzańskim. Dziękuję za rozmowę, za chwilę wspomnień. Życzę zdrowia i pomyślności w długim życiu.

Odszedł Witold Henryk Paryski



DOKTOR WSZECHNAUK TATRZAŃSKICH

Grzegorz Niewiadomy

Ta wiadomość, którą otrzymałem w niedzielę, 17 grudnia po południu, była jak niespodziewany grom – taki, jaki może zdarzyć się tylko w Tatrach. Witold Henryk Paryski nie żyje. W pierwszej chwili zabrzmiało to równie nieprawdopodobnie jak wieść o wyschnięciu Morskiego Oka czy rozsypaniu się Giewontu. Odszedł człowiek, współczesna Legenda Tatr. Człowiek, który – jak się wydawało wszystkim, którzy go znali – był w Tatrach „od zawsze i na zawsze”. Człowiek, który z „tatrologii” we wszystkich jej przejawach uczynił prawdziwą naukę i był tej nauki najwybitniejszym luminarzem. W czasach, w których podobno wszelkie autorytety tracą swą wagę i powagę – on był Autorytetem przez nikogo nie kwestionowanym.

Pamiętam że kiedyś w gronie znajomych rozmawialiśmy o Chałubińskim czy księdzu Stolarczykowi, a więc o czasach dość zamierzchłych. Dyskusja zesłała na temat jakiejś nazwy tatrzańskiej, której w swoich wspomnieniach użył bodajże doktor Tytus. *Ciekawe, skąd on ją wziął?* – zastanawiałem się głośno. *Jak to skąd?* *Wyczytał u Paryskiego* – powiedział jeden z moich przyjaciół z kamienną powagą, jako rzecz zupełnie oczywistą. Bo tak też przez długie lata pojmowaliśmy działalność Witolda Paryskiego – jeśli czegoś nie było w jego pismach, to tak jakby się nigdy nie wydarzyło, nie istniało, a przynajmniej nie było do końca pewne. A że w jego publikacjach, których dalibóg ze względu na ich ogromną ilość chyba nie podjąłbym się spisać, było na temat Tatr, Zakopanego i Podhala niemal wszystko – trudno byłoby chyba znaleźć kogoś, kto choćby pobieżnie czy incydentalnie interesując się Tatrami nie zetknął się z inicjałami WHP – oznaczającymi tego niezwykłego człowieka – instytucję czy raczej: instytut wszechwiedzy tatrzańskiej.

Witold Henryk Paryski, jak większość wybitnych znawców problematyki tatrzańskiej, urodził się bardzo daleko od Tatr – przyszedł bowiem na świat u podnóża... Appalachów, w Pittsburgu, w 1909 roku. Podobno – jak sam wspominał po latach – już tam dowiedział się o istnieniu Tatr, a to za sprawą pewnej polskiej

książki, którą znalazł przypadkowo w księgarni swego ojca. Krótko po zakończeniu I wojny światowej wraz z rodzicami przyjechał do Polski i w 1922 osiadł na stałe w Zakopanem. W kilka lat później, jako 16-letni młodzieniec, zaczął uprawiać taternictwo. Wspinał się z najwybitniejszymi taternikami ówczesnej epoki: Wiesławem Stanisławskim, Tadeuszem Orłowskim, Wawrzyńcem Żuławskim, Bolesławem Chwaścińskim – nie sposób wymienić wszystkich (wśród współtowarzyszy jego wspinaczek była nawet... Stefania Grodzieńska). Dokonał wielu pierwszych przejść w Tatrach Polskich i Słowackich, brał też – jeszcze przed II wojną światową – udział w polskich wyprawach w góry Ameryki Południowej i Środkowej (w sezonach 1936–37 i 1938–39). Wchodząc wówczas na wysokość 6630 m n.p.m. zdobył polski rekord wysokości samotnej wspinaczki. O wyprawie w Andy opowiedział w wydanej w 1957 roku książce „W górach Atakamy”. W 1928 roku wstąpił do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w którym przez pewien czas pełnił funkcję lekarza, a zaraz po wojnie – kierownika. Równoległe z taternictwem uprawiał także turystykę wysokogórską i przez całe dziesięciolecie szkolił przewodników tatrzańskich, którzy nadali mu honorowy tytuł „Przewodnika przewodników”.

Pod koniec lat 20-tych zaczął studiować medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przypadek zetknął go wówczas z postacią ze wszech miar niezwykłą – z dożywającym swoich dni Stanisławem Eljaszem-Radzikowskim, na wpół już podówczas obłąkanym synem Walerego Eljasza, współzałożyciela Towarzystwa Tatrzańskiego. Spotkanie to w ogromnym stopniu zdeterminowało dalsze losy Witolda H. Paryskiego. W jego ręce trafiła bowiem lwia część zgromadzonych przez dwa pokolenia Eljaszów zbiorów tatroznawczych: biblioteka, bezcenne archiwalia i materiały ikonograficzne, otwierające przed zafascynowanym Tatrami studentem niezwykły świat dziejów Podhala, kultury góralskiej, początków turystyki tatrzańskiej. Nic więc dziwnego, że medycyna musiała ustąpić pola „Tatrom we wszystkich ich przejawach”. W.H. Paryski nie został dyplomowanym lekarzem – stał się za to „doktorem wszechnauk tatrzańskich”, a zapoczątkowana w latach 20-tych pasja kolekcjonerska zaowocowała zgromadzeniem największej chyba w Polsce biblioteki tatroznawczej, ogromnego archiwum oraz wielkiej kolekcji dzieł sztuki i wytworów rzemiosła podhalańskiego. Starczyłoby ich na stworzenie osobnego muzeum – lecz ich właściciel już dawno zdecydował, że trafią one do zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Trudno byłoby wyobrazić sobie właściwsze miejsce.

W 1938 roku Witold H. Paryski ożenił się z nieco od siebie starszą, lecz równie jak on zaciętą fanatyczką Tatr i taternictwa – Zofią Radwańską, doktorem botaniki. Wspólnie stworzyli jedyny w swoim rodzaju „tandem naukowy”, w którym powstawały dzieła „moje, twoje i nasze”. Pani Zofia pisywała rozprawy naukowe i prace popularyzatorskie z zakresu botaniki, językoznawstwa i ekologii (nie stroniąc przy tym od literatury wspomnieniowej i beletrystyki), pan Witold zajmował się historią pasterstwa tatrzańskiego, turystyki i taternictwa, etnografią (ze szczególnym uwzględnieniem nazewnictwa miejscowego w Tatrach i na Podhalu), klimatologią i ekologią. Przez ponad 30 lat (1951–1983) opracowywał

szczegółowy przewodnik taternicki „Tatry Wysokie” (24 tomy!), do dziś będący „biblią” dla całych pokoleń taterników i historyków taternictwa. Gromadził również materiały do analogicznych publikacji poświęconych Tatom Zachodnim i Bielskim (w ostatnich latach temat ten kontynuuje ktoś inny). Jego artykuły znalazły się w takich fundamentalnych dziełach zbiorowych jak „Tatrzański Park Narodowy” (1955), „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala” (1959) czy „Zakopane – 400 lat dziejów” (1991). Artykułów w czasopismach naukowych i popularnych, recenzji i haseł w słownikach nie sposób zliczyć – były ich chyba setki. W postaci uporządkowanych kartotek pozostała szczegółowa bibliografia Tatr i Podtatrza (obejmująca dawną i współczesną literaturę polską, słowacką, węgierską i inne) oraz słownik gwary podhalańskiej, do którego stworzenia namówił pana Witolda ponoć sam Juliusz Zborowski, długoletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. Jeśli jeszcze dodamy do tego redakcję „Krzesanicy” – zakopiańskiego czasopisma taternickiego w latach 30-tych oraz – już po wojnie – redakcję „Taternika”...

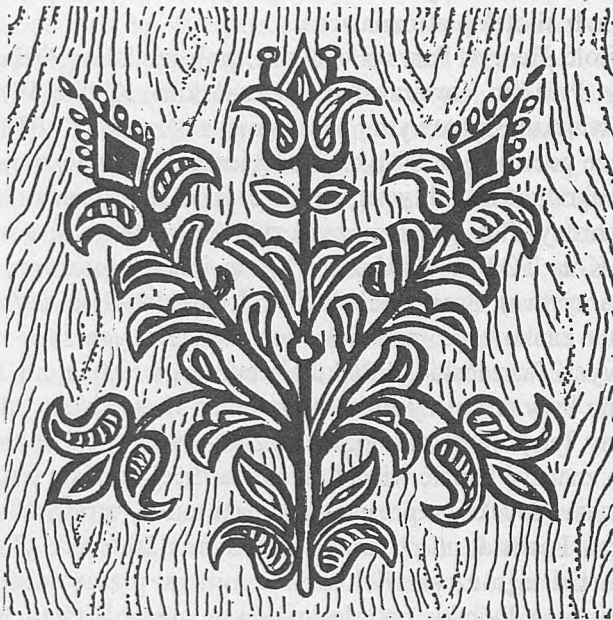
Wspólnym dziełem życia państwa Paryskich stała się jednak „Encyklopedia tatrzańska”, po raz pierwszy opublikowana w 1973 roku. Obejmowała ona blisko 4000 haseł z wszystkich dziedzin wiedzy o Tatrach. Praca nad nią zajęła im ponad 20 lat. Następne 20 lat pochłonęło przygotowanie jeszcze doskonalszego, kilkakrotnie obszerniejszego wydania „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej”, która ujrzała światło dzienne w roku 1995. Jako pierwsza publikacja tatrzańska ukazała się też w wersji multimedialnej. Trudno dziś wyobrazić sobie bez niej jakąkolwiek szanującą się bibliotekę tatroznawczą...

Był także Witold Henryk Paryski wielkim społecznikiem. Działał – jeszcze przed wojną – w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, Klubie Wysokogórskim, Akademickim Związku Sportowym, po wojnie zaś w PTT, PTTK, GKKFiT. W trudnym okresie początku lat 80-tych, bodaj jeszcze w stanie wojennym, pokonując wiele biurokratyczno-politycznych przeszkód doprowadził do powstania Towarzystwa Ochrony Tatr (miałem zaszczyt współpracować z nim wówczas przy zakładaniu Koła TOT w Gdańsku – był to jeden z pierwszych oddziałów terenowych Towarzystwa). Przez wiele lat W. H. Paryski, choć *de facto* nie posiadał żadnego tytułu naukowego, zasiadał obok największych sław nauki polskiej w radach naukowych Tatrzańskiego Parku Narodowego i Muzeum Tatrzańskiego. Jemu niepotrzebne były takie czy inne literki przed nazwiskiem: dla wszystkich, którym drogie były Tatry i wszystko to, co się z nimi wiąże, WHP znaczyło i pewnie jeszcze długo znaczyć będzie więcej niż najbardziej sążniste tytuły.

Witolda Henryka Paryskiego poznałem 23 lata temu – przypadkowo, w zakopiańskiej księgarni. Pozostał mi po tamtym spotkaniu 20 tomik „Tatr Wysokich” z miłą dedykacją. Od tego czasu wielokrotnie miałem przyjemność widywać go w Zakopanem, w jego Domku pod Jesionami – niewielkiej ni to willi, ni to chałupie stojącej tuż obok pysznego Domu pod Jedłami na Koziońcu. Widziałem półki uginające się pod ciężarem książek – podobno w tym niewielkim mieszkaniu, będącym równocześnie pracownią, biblioteką, magazynem muzealnym i Bóg wie czym jeszcze było tych półek aż 300 m bieżących (!). Podziwiałem i z zadością patrzyłem na utrzymane we wzorowym porządku teki archiwalne, z któ-

rych mój gospodarz co i raz wyciągał takie cymelia, że za samą szansę potrzymać ich w dłoniach poszedłby człowiek boso do Ludźmierza. I słuchałem planów – planów, których realizacja musiałaby zająć, licząc skromnie, chyba z 50 lat. A pan Witold miał już wówczas lat 70... potem 80...potem 85... I wciąż wydawał się niezniszczalny jak tatrzańskie turnie. Po prostu – był...

Ktoś kiedyś powiedział, że jeśli w raju wie się wszystko, to musi być tam piekielnie nudno. Ja jednak myślę, że góralski Ponbócek, który tak rad słuchał muzyki Zwyrtały, nie pozwoli panu Witoldowi zmarnieć w beczynności. Że „uzdają” mu gdzieś w niebie taki kącik z widokiem na Tatry, w którym będzie można i bibliografię tatrzańską dalej zbierać, i do góralskiego słownika cosi-kajsi dorzucić, i do encyklopedii nowe hasła dopisać. A my, tu na ziemi, patrząc na Tatry musimy się starać, by i w tym nowym tysiącleciu człowiekowi, który był i pozostanie jedną z „legend Tatr” nawet tam wysoko, wyżej niż Gierlach, nowych materiałów do pracy nie zabrakło...





Z KART KRONIKI KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO WINTERTHUR

Część IV. Grudzień 1943–1944¹

Maciej Mischke

WIECZORY GRUDNIOWE²

Kiedyś, dawno jeszcze, dostał Jurek w prezencie książkę, której mamy wiele do zawdzięczenia. Dla niewtajemniczonego brzmi to wielce zagadkowo, prawda? Wtajemniczonemu da dostateczne wyjaśnienie tytuł książki: „Willo Welzenbach’s Bergfahrten”. W książce są opisy i fotografie. Jurek przeczytał książkę, obejrzał fotografie i zapamiętał je na całe życie; potem dał książkę do przeczytania mnie. Ziarno było zasiane.

Później wpadła nam w ręce inna książka, „Bergwagabunden”, napisana przez Hansa Ertla, przemilego włóczęgę, zuchwałego alpinistę, zdobywcę szczytów himalajskich. I w tej książce były opisy i fotografie. Któregoś wieczora, gdy siedzieliśmy przy klubowym „okrągłym stole”, Jurek zaproponował mi Dent d’Hérens, drogą Welzenbacha przez północną ścianę. Mój pierwszy odruch był do przewidzenia: odrzuciłem propozycję kategorycznie. Wiedzieliśmy wówczas tylko o trzech przejściach ściany i zuchwalstwem wydała mi się chęć zapisania na-

¹ I część wspomnień (rok 1942) ukazała się w Pam. PTT t. 6 (1997), s. 203–210; II część (rok 1943) w Pam. PTT t. 7 (1998), s. 194–204; III część (lato 1943, c.d.) w Pam. PTT t. 8, s. 225–243.

² Horaria wycieczek. Glarnerland. 25.12.1943: Elm (982 m) 15⁵⁵, Erbsalp (1692 m) 18⁴⁰ Klein Käpf (2704 m). 26.12.1943: wymarsz 8⁰⁰, Käpfcharte (2650 m) 12³⁰–13¹⁰, szczyt (2704 m) 13³⁰–14⁰⁰, Erbsalp 15¹⁵. 27.12.1943: wymarsz 8⁴⁵, Käpfcharte 12³⁰, schr. Leger (2277 m) 13³⁰–15⁰⁰, schr. Mettmen (1565 m) 17⁰⁰. Gendstock (2318 m). 28.12.1943: wymarsz 10⁰⁰, Berglimatt (2160 m) 12⁰⁰, ramię (ca 2280 m) 12³⁰–13⁰⁰, szczyt (2318 m) 13⁴⁰, początek zjazdu 14³⁰, Berglimatt 14⁴⁵, Mettmen 15⁰⁰. 29.12.1943: wymarsz 9¹⁵, Berglimatt 11⁰⁰–13¹⁵, Matt (849 m) 14⁴⁵, koleją do Engi. Weissmeilen (2485 m) i Spitzmeilen (2505 m). 30.12.1943: wymarsz 8⁰⁰, schr. Gams (1504 m) 10³⁰, odpoczynek (ca 1800 m) 11¹⁵–12¹⁵, Weissmeilenpass (2440 m) 15⁰⁰, Weissmeilen (2485 m) 15¹⁵, Spitzmeilen (2505 m) 16¹⁵, schr. Spitzmeilen (2090 m) 17⁰⁰. 31.12.1943: wymarsz 9⁰⁰, Forchalp (1822 m) 11⁰⁰, hala Naserina (1430 m) 12⁰⁰, Flums (455 m) 14³⁰, koleją do Elm. 1 i 2.01.1944 – Erbsalp.

szych, nic nie znaczących, nazwisk obok spizowych imion alpinizmu: Walzenbacha, Allweina, Ertla...

Wieczorami oglądaliśmy fotografie.

Północna *en face*.

Podciągi na czterdziestometrowej, pionowej ścianie lodowej w obrywach terasy Fincha, na których pokonanie Ertl stracił 12 godzin.

Jurek droczył się ze mną: Tam się naśmieszysz do syta z alpinizmu...

Widok na Matterhorn z jamy śnieżnej, w której Ertl z Brandtem biwakowali na terasie.

Ściana szczytowa: 700 metrów wysokości, 60 stopni nachylenia. Oblodzone płyty. Ani jednego naturalnego stanowiska, 11 godzin w burzy śnieżnej. Alpinisci walczą o życie i wymykają się ze ściany w prawo, omijając szczyt.

Włosy stają dęba od tych opowieści i – dzięki cudownej niekonsekwencji psychiki ludzkiej – jednocześnie zaczyna się w nas budzić chęć obejrzenia z bliska tej „najtrudniejszej ściany lodowej”, jak ją w okresie zdobycia określono. A w kątku serca czai się nadzieja takiego zestawienia w rocznikach alpejskich: Allwein i Welzenbach – Hajdukiewicz i Mischke. W długie wieczory rodzi się wreszcie plan, który krystalizuje się czwartego grudnia 1943 w memoriale do dowódcy dywizji.

Szczegółowy program wyprawy opracowaliśmy pod założeniem maksymalnego wykorzystania czasu: na 30 dni działania wyprawy przewidzieliśmy 16 dni na akcję wysokogórską w ścisłym słowa tego znaczeniu. Zdawaliśmy sobie przy tym sprawę, że dotrzymanie tego programu moglibyśmy zawdzięczać tylko nadzwyczaj szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Doświadczenia ubiegłych lat nauczyły nas jednak stawiać sobie wymagania wysokie i dopomagać szczęściu do ich spełnienia.

Program ten, wypełniony choćby tylko w połowie, dałby nowy rozgłos polskiemu alpinizmowi: w porównaniu z tym koszt, nawet w najszerszych granicach (1280 fr), wydawał się śmiesznie mały. Na różne cele były pieniądze, żołd młodszego oficera wynosił – nie licząc kosztów mieszkania, utrzymania i umundurowania – 90 fr miesięcznie. Z politycznym naciskiem Niemiec nie trzeba już było się liczyć, jak w poprzednich latach. Wydawało się zatem, że nic nie stoi na przeszkodzie naszym zamiarom. Niestety, po dłuższym czasie, w którym łudzono nas nadziejami, udzielono nam w końcu odmownej odpowiedzi. W dwa lata później, gdy prasa szwajcarska donosiła o polskich sukcesach, odbieraliśmy gratulacje od wysoko postawionych osób, tych samych, które rzucały nam teraz kłody pod nogi...

Ale w pełne projektów wieczory grudniowe roku 1943 nie znaleźliśmy jeszcze przyszłości. Ledwie załatwialiśmy jeden problem, już rodził się drugi. Przy okrągłym stole wrzały wieczorami debaty. Zdaje mi się, że to ja rzuciłem projekt odznaki klubowej. Byliśmy już przecież kimś. Chodziliśmy po Alpach od Berniny po Dent Blanche, znały nas szczyty czterotysięczne, pokonaliśmy trudne urwiska, zapisaliśmy w kronikach alpinizmu nowe drogi. Był czas aby uwidocznić przynależność, z której byliśmy dumni.

PROGRAM VI POLSKIEJ WYPRAWY W ALPY

Dzień	I Partia	II Partia
1	Przyjazd do Saas-Fee i dojście do Sischabelhütte	
2	Südlenzspitze (wsch. grań) – Nadelhorn – Domhütte	
3	Dom (Festigrat) – Täschhorn – Langfluh	
4	Allalin – Zermatt (główny skład prowiantu)	
5	Zermatt – Stafelalp	Zermatt – Cab. Rossier (skład prowiantu)
6	Obergabelhorn (pd. ściana) – Zermatt	Dent Blanche – Zermatt
7	Zermatt	Zermatt
8	Zermatt – Schönbielhütte	
9	Matterhorn (Zmuttgrat) – Cab. Luigi Amadeo di Savoia	Matterhorn (Zmuttgrat) – Zermatt
10	Dent d'Hérens – Cab. Rossier	Odpoczynek
11	Odpoczynek	Zermatt – Trifthotel (skład)
12	Dent Blanche – Arbenjoch (biwak)	Zinalrothorn – Zermatt
13	Obergabelhorn – Trifthotel	Odpoczynek
14	Zinalrothorn – Schallijoch (biwak)	Zermatt – Weisshornhütte z prowiantem dla I Partii
15	Schalligrat – Weisshorn – Bieshorn – Bieshornhütte	
16	Bieshornhütte – Zermatt	
17	Odpoczynek w Zermatt	
18	Zermatt – Gandegghütte	Zermatt – Matterhornhütte
19	Breithorn (Triftjegrat) – Gandegghütte	Matterhorn (wsch. ściana) – Matterhornhütte
20	Odpoczynek w Gandegg	Matterhornhütte – Gandegghütte
21	Breithorn (pn.-zach. ściana, droga Welzenbacha) – Zermatt	Breithorn (grań Young'a) – Zermatt
22	Odpoczynek w Zermatt	
23	Zermatt – Schönbielhütte	
24	Dent d'Hérens (pn. ściana, droga Walzenbacha) – Zermatt	Dent d'Hérens (pn. zach. ściana) – Zermatt
25	Odpoczynek w Zermatt	
26	Zermatt – Schönbielhütte (niewytłumaczony błąd programu – przyp. M. M.)	Zermatt – Bétempshütte
27	Dent Blanche (pn. ściana) – Cab. Rossier	Lyskarm (pn. ściana) – Zermatt
28	Cab. Rossier – Zermatt	Odpoczynek
29	Odpoczynek	Rezerwa
30	Podróż powrotna obie partie razem	

Tak się stało, że klub miał odznakę, a odznaka miała dwóch ojców: nie udało nam się później już nigdy ustalić, kto z nas – Zbyszek Bem czy ja – był autorem ostatecznego projektu. Tło zrobione jest rękami Józka i Leona Cotadze z „Bänckli”, gwoździa typu Tricouni. Na to naspawał grawer jasną płytkę z rytym ręcznie czerwonym napisem „Klub Wysokogórski Winterthur”.

Odnakę, z dyplomem honorowym, wręczyliśmy naszym protektorom: płk. Rederowi, płk. Siegristowi, prof. Krupskiemu i państwu Widmer. Szczególnie uroczyście i serdecznie wypadło wręczenie odznaki Siegristowi. Poszliśmy tam wieczorem z Jurkiem i Staszkiem Birschem. Pułkownik był akurat po cywilnemu i natychmiast wpiął odznakę do klapy. Potem poszliśmy wszyscy na koncert polskiego chóru. Naczałstwo, usadowiwszy Siegrista na honorowym miejscu, spostrzegło natychmiast nieprzepisowe odznaczenie. Więc indagacja: co to jest?

A nasz kochany „Silber Rungeli” podsuwa znaczek pytającemu pod nos i powiada: Schauen Sie selber nach.

A potem spławił sztabowców a nas zaprosił do kawiarni, gdzie przekroczyliśmy grubo godzinę policyjną, drocząc się z panią Siegrist w jej rodzinnym, rosyjskim języku.

Na walnym zebraniu w dniu 12 grudnia 1943 uchwalono nowy projekt Hajdukiewicza. Nie mieliśmy przecież własnego pisma, postanowiliśmy więc wydawać kwartalnik klubowy pod nazwą Taternik. W ciągu dwu lat następnych ukazało się pięć zeszytów o ładnej formie zewnętrznej i treści, z której byliśmy również zadowoleni.

Wieczory stawały się coraz dłuższe. Nadeszła Wilia. W czasie oficjalnej wieczery w obozowej jadalni, w Kirchgemeindehaus w Winterthur, nastrój oscylował między wzruszeniem a obłudą. Jedynym wyjściem z sytuacji było wino, a było go dość. Nie poprawiło to wprawdzie humoru, ale wywoływało niedwuznaczną ochotę na dalsze pijaństwo. Okazja nadarzyła się natychmiast u Bolkowej Barbary. Dostałem tam na gwiazdkę kilo pomadek. Zapakowawszy łup do torby, flachę szampana wetknąwszy do kieszeni płaszcza i „col soulevé”, odstawiałem Anglika w drodze do Zürichu i w samej rzeczy.

Nastrój miałem już na tyle wyrównany, że za jedyny sposób transportu szampana uznałem katulanie go po chodniku. Wylądowaliśmy u Eriki Wolfensberg, gdzie wstawiłem natychmiast butelkę, celem „zamrożenia”, pod kran z zimną wodą.

Czyż to moja wina, że woda zimna okazała się po chwili gorącą i że szampan eksplodował z hukiem niemałym a ponadto łazienkę zalały fale grzanej wody...

No cóż, nostalgia może widać różne przybierać formy.

Na pastercie zdumiewałem się nad zuchwałymi pomysłami architektów szwajcarskich, oni budują wirujące kościoły... Dość, że nad ranem wylądowałem w domu.

O 10⁰⁰ odchodził pociąg do Elm, skąd miałem rozpocząć samotną wędrówkę po Glarnerlandzie. Usiłowałem wstać, ale było to ponad moje siły. Na szczęście o dwunastej szedł drugi pociąg.

O godzinie odjazdu tego następnego byłem już ubrany i spakowany, ale nadmierny wysiłek wyczerpał mnie doszczętnie. Musiałem skłonić głowę na chwil kilka. Przecież zawsze twierdziłem, że „alle Leute fahren 13⁴⁰”.

Tak więc o zwykłej godzinie, załadowawszy wór, deski i sprzęt na plecy, wyszedłem na ulicę. Pod wpływem ciężaru rynsztunku zataczałem się nieznacznie. A może sądzą, że działały tu również inne przyczyny?

Po drodze wstąpiłem do Bolciowego pensjonatu po moje pomadki, które zostawiłem tam poprzedniego wieczoru. Po pomadkach ani śladu. Ponieważ pociąg odchodził za chwilę, dałem za wygraną. Dopiero później okazało się, że nie wziąłem pod uwagę Turków. Szwajcaria to taki dziwny kraj, gdzie nic nie ginie. Ale te Turki także chciały świętować i w związku z tym ofiarowały moje znalezione pomadki pokojówce...

Wieczór 30 grudnia 1943 zastał mnie w Spitzmeilenhütte. Cuda dziwne tam się działy, oj. We wnętrzu pustego schroniska panowało miłe ciepło. Ucieszyło mnie to serdecznie, bo wymarziłem już dość przed kilku dniami na Erbsalp. Złoczyłem rynsztunek i wziąłem się do gospodarowania. Trzeba było przede wszystkim napalić w piecu. Dotknąwszy drzwiczek odskoczyłem jak oparzony. Co u licha? Schronisko puste, a piec ciepły. W samotności ulega się łatwo nastrojom, więc zrobiło mi się trochę niesamowicie; może ukrywa się tu jakiś człowiek o nieczystych zamiarach. W książce schroniskowej żadnego zapisu – a w piecu żar. Zanotowałem ten cudowny wypadek, aby nie było wątpliwości na co poszło niezapłacone przez moich poprzedników drzewo i rozgościłem się definitywnie.

Po kolacji rozpamiętywałem ostatnie dni. Próba wejścia na Kärpf: północna, skalna grań jest stanowczo zbyt twardym orzechem do zgryzienia dla samotnika, wyposażonego tylko w sprzęt narciarski. Gandstock, gdzie uparłem się wyleźć aż na szczyt na nartach. Po półgodzinnej – łatwej, ale męczącej wspinaczce (sic), wreszcie wyszedłem na to, co uważałem za wierchołek, a przekonawszy się, że do szczytu jeszcze pół godziny – odpiąłem narty i poszedłem rozsądnie pieszo. Z przełęczy pod Gandstockiem piękny zjazd. Dzisiaj Weimeilen, Spitzmelin ze śtyrbną wspinaczką w skałach szczytowych, którą robiłem tylko z poczucia obowiązku. Wreszcie obrzydliwy zjazd po łamliwej szreni...

Od pewnego czasu coś się rusza. Znowu niemiłe uczucie: może jednak ten ogień pod kuchnią i ten ruch w schronisku mają wspólne a nieuczciwe źródło?

Pierzchły minione obrazy. Moją uwagę przykuł wieczór dzisiejszy. I cóż widzimy? Cały pokój w cieniu, a dwie myszki, moje imienniczki, protoplasty rodu, który jak wiemy zagryzł złego Popiela w Kruszwicy, obrabiają pustą puszkę od konserw, czyniąc harmider, jak na tak małe stworzenia, zadziwiajacy. Pczęsto- wałem kuzynki kromką chleba i poszliśmy spać...

Sylwestra obchodziliśmy z Zapfem Mertenem w Elm, tańcząc z chłopami „Bödele”. Mało jednak brakowało do radykalnej zmiany programu: 31-go nad ranem zerwał się gwałtowny wicher i mgła zasłoniła świat. Na pięć metrów nie było nic widać. Długo odkładałem wymarsz ze Spitzmelinhütte, a gdy wreszcie odważyłem się na opuszczenie schroniska, obawiałem się, że nie znajdę drogi w dolinę a co gorsza nie trafię z powrotem. Dwukrotnie decydowałem się już na

odwrót, ale w ostatnim momencie ukazywała się następna tyka drogowskazowa i w końcu dotarłem do Flums, skąd kolejną wróciłem do Elm...

Gdy kładliśmy się spać, już w roku 1944, znaleźliśmy obaj coś ciepłego w łóżku. Krótki namysł: dziewczyna? Oby, ale nie. Kot? Także nie. Więc cóż to jest u licha? Pierzyna leci w kąt, zdarta energicznym ruchem. Na środku prześcieradła spoczywa pocziwa, szwajcarska Bettflasche, wypełniona gorącą wodą...

PECH

Sezon zimowy 1944 rozpocząłem w pijanym widzie i brnąłem potem w pechowy sposób przez cały rok z jednej niefortunnej przygody w drugą³. Warunki były fatalne. Zdarzały się i dni takie, że w Toggenburgu nie dało się w ogóle jeździć. Chwytaaliśmy się więc różnych rozpaczliwych pomysłów.

22 stycznia przyjechaliśmy z Ruth do Ebnet Kappel. Obladowani worami, kryjącymi 60 metrów liny, raki i inne żelastwo, z czekanami sterczącymi ku niebu jak wyznaczniki wiary, mijaliśmy wczesnym popołudniem zaciszne schronisko Piguetów, domy klubów narciarskich pod Himmelstörli i nie oparliśmy się aż w schronisku SAC na Tanzboden (1700 m).

Na drugi dzień – odprowadzani radami gospodarza, któremu nasze przedsięwzięcie zimową porą w głowie nie chciało się pomieścić – ruszyliśmy ku północnej grani Speer (1954 m). Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że otoczenie doliny Toggenburg stanowi *par excellence* teren niedzielnych wycieczek narciarskich, z których najtrudniejszą jest wejście normalną drogą od wschodu na Speer. Gdy już u stóp grani robiliśmy przygotowania do wspinaczki, wypadły mi z kieszeni drobiazgi, między innymi skarb bezcenny, portmonetka zawierająca cały mój zapas kartek żywnościowych.

Pech!

Wszystko to zaczęło się zsuwać wesoło i z grzechotem po stwardniałej stromiznie śniegu. Nim zdołałem zorientować się, uciekinierzy byli już poza zasięgiem ręki; puściłem się w pogoń, ale na twardym śniegu martwa rzecz miała przewagę nad człowiekiem. Straciłem 150 metrów wysokości zanim udało mi się pozbierać co najważniejsze przedmioty i dawać z powrotem w górę.

Na grani mieliśmy wymienione warunki, rzadki wypadek w 1944 roku. Niestety, już wysoko, tuż poniżej szczytu, Ruth ze swoimi krótkimi nogami nie mogła

³ Horaria wycieczek. Speer (1954 m), próba wejścia pn. granią. 22.01.1944: Ebnet Kappel – Tanzboden, nocleg. 23.01.1944: wymarsz 6³⁰, pod granią 9⁰⁰–9³⁰, odwrót spod szczytu 12³⁰, pod granią 14³⁰, powrót. Glarnerland: 06.04.1944: Linthal (652 m) 16⁴⁵, schr. Clariden (2457 m) 23⁴⁵. Bocktschingel (3049 m). 07.04.1944: wymarsz 9²⁰, pod Bocktschingel (ca 2760 m) 10⁵⁰, szczyt (3049 m) 12¹⁵–12⁴⁵, wymarsz spod Bocktschingel 15⁰⁰, schr. Planura (2940 m) 16³⁰. Düssistock (3259 m). 08.04.1944: wymarsz 5⁴⁵, Cavreinlücke (2856 m) 7⁴⁵, pod wsch. stokiem Düssistocka 8¹⁵, szczyt (3259 m) 11⁰⁰, Hüfifirn (ca 2610 m) 13⁰⁰–13³⁰, Maderanerthal (ca 1450 m) 17³⁰, Amsteg (548 m) 23⁰⁰. 09.04.1944: dojście do Thalbrücke (819 m), skąd wymarsz 10³⁰, Golzerenalp (1400 m) 13³⁰–14⁰⁰, schr. Windgälle (2035 m) 17¹⁷. 10.04.1944: powrót.

sobie dać rady w skale. Mogłem być wyjść sam na wierzchołek i wrócić, ale nie wolno mi było kazać dziewczynie czekać na mroźnym wietrze. A zatem zjazd.

Pech!

Osobny rozdział pechowej historii stanowi Kärfp. Szczyt ten jest najwyższym wzniesieniem grani pomiędzy Linthal a Sornftal, musiał nas więc zainteresować. W literaturze nie udało mi się odszukać żadnych wskazówek co do drogi wejścia od strony Elmu, a informacje ustne skierowały mnie na Kärfpscharte, przełęcz pomiędzy Kärfp (2797 m) a Klein Kärfp (2704 m).

26 grudnia 1943 r. wszedłem na przełęcz i stwierdziłem z rozczarowaniem, że grań północna wiodąca ku głównemu wierzchołkowi spiętrza się stumetrowym uskokiem. O pokonaniu go bez towarzysza, sprzętu i przy piętnastostopniowym mrozie – nie było co marzyć.

Pech!

Pocieszyłem się wejściem na Klein Kärfp (2704), czym się przypuszczalnie moi informatorzy również kontentowali. Po tym niepowodzeniu nie dałem za wygraną i – z uporem godnym lepszej sprawy – ponosiłem pod Kärfp porażkę za porażką.

5 lutego 1944 r. Wicher, śnieg wali tumanami, noc nadchodzi, zapadamy się po kolana w grząskiej masie. Pchamy się oboje z Ruth doliną Niederenbach, ku dolnej stacji kolejki linowej wiodącej do Mettmehütte, bo mamy się tam spotkać nazajutrz z braćmi Schmidt. W końcu dobiliśmy do stacji. Na nasze telefoniczne wezwanie otrzymaliśmy z góry jakąś niezrozumiałą, ale niedwuznacznie nieuprzejmą odpowiedź i kolejki nie uruchomiono.

Pech!

Ponieważ dolna stacja składała się tylko z budki telefonicznej i peronu, musieliśmy w ciemną noc i nawałnicę wrócić do Solwanden.

Właściwie, przy takiej pogodzie nie było co się martwić zmianą programu. Brak nam było tylko nastroju schroniska, ognia pod kuchnią, suszących się fok i rękawic i beztroskiej wesołości górskiej braci. Tego nam brakowało i tego postanowiliśmy szukać. Na szczęście, w każdej wiosce szwajcarskiej znajduje się jeszcze gospoda, nie hotel, gdzie pielęgnują stare tradycje, gdzie gość nie reprezentuje tylko zarobionych franków, lecz powiew świeżości z szerokiego świata, gdzie gospodarz, okoliczny robotnik, miejscowy chłop i gość z miasta wspólnie spędzą chwile na pogawędce i grze w karty. Taką gospodę musieliśmy znaleźć. Wyprątkowanym już z dawna zwyczajem, w delikatnej misji dyplomatycznej musiała występować Ruth, aby mój niezupełnie autentyczny dialekt szwajcarski nie zmroził pierwszego nastroju. Tym razem mieliśmy szczęście. Pierwsza z brzegu knajpa, bodajże „Zur Ersenen Brügg”, zgodziła się na nasze warunki: nocleg i własnoręczne gotowanie. Miły spędziliśmy wieczór, a gospodarze wspominali zawsze, w czasie naszych późniejszych wizyt, jak to dwoje z miasta usiłowało w noc ciemną i burzę wejść na Kärfp.

W miesiąc później załamała się nasza wyprawa na Kärfp już w Leglerhütte (2277 m), gdzie spędziliśmy noc przy minus osiem stopni wewnątrz. W rok i dwa lata później również zmuszała nas niepogoda do odwrotu.

Pech!

W sumie, pięć razy atakowaliśmy Kärpf od trzech różnych stron na próżno. Chyba tylko dzięki jego nieuwadze udało mi się wreszcie wejść nań od północnego wschodu – 23 grudnia 1945.

Nasza próba z lutego 1944 miała natomiast skutki bardzo charakterystyczne dla stosunków szwajcarskich, warto więc o tym powiedzieć.

Uważając, że zachowanie się obsługi kolejki w Mettemen było skandaliczne, złożyłem zażalenie. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania: złapano włamywaczy.

Jakimże u Boga Ojca sposobem?

Policja poszukiwała od dłuższego czasu złodzieja, który włamał się i obrabował budynek służbowy zbiornika wodnego i zapory Garichte.

Wskutek mojego zażalenia wezwano do wytłumaczenia się Bogu ducha winnego gospodarza schroniska. Okazało się, że on nie odbierał żadnego telefonu dnia 5 lutego, zatem musiano rozmawiać ze mną z budynku służbowego. Dozorcy zbiornika nie było również w tym czasie w budynku, ale w schronisku Legler odszukano adnotację jakiejś partii o zjeździe do Mettmen. Widocznie to oni włamali się do budynku. Po nitce do kłębka, dostało się całe towarzystwo do kryminału.

A to pech!

Po tej dygresji wracam do historii KWW.

Warunki śnieżne i atmosferyczne były od połowy stycznia 1944 tak fatalne, że w kronice zanotowaliśmy na przestrzeni od 9 stycznia do 19 marca tylko jedno wejście szczytowe, dokonane przez Agnes Barchetti i Staszka Kirscha na Weissmeilen. Przez kilka niedziel nie ruszaliśmy się w ogóle w góry, a w pozostałe ograniczyliśmy się do jeżdżenia po ubitym torze na modnych trasach.

A gdy wreszcie na Wielkanoc ruszyliśmy w grupę Clariden, wierny pech poszedł wraz z nami i w zjeździe z Düssistocka (3259 m) przetrzącił Jurkowi nogę.

Pech!

Stromy, niebezpieczny zjazd przez Büfifirn do Maderanethal pokonał Jurek po wypadku, z zaciśniętymi z bólu zębami, na jednej narcie. Dziewięć godzin męczyliśmy się, zanim ulokowaliśmy go bezpiecznie pod dachem w Amsteg, w dolinie Reuss.

Na drugi dzień oglądaliśmy z daleka stok przecięty przez nas w zjeździe: ślady nasze zmiotła do czysta olbrzymia lawina. Tym razem nasz pech trochę pofolgował; gdyby lawina pospieszyła się o jeden dzień...

Sezon letni rozpoczęliśmy już w maju. Pech towarzyszył nam w dalszym ciągu. 14 i 21 maja urządziliśmy kurs wspinaczkowy w Kreuzbergach, zawsze urozmaicony deszczem. W drugą niedzielę brał w kursie udział major angielski G.S.C. Trench, uczestnik amerykańskiej wyprawy z roku 1939 na K2, drugi co do wysokości szczyt w Himalajach (8611 m). Po przejściu w ulewnym deszczu kominą północnego na K IV, Trench i Raczyński zeszli do schroniska, a Jurek namówił Józka i mnie do próbowania szczęścia na wschodniej grani KV.

Pomysł był wariacki. Deszcz, śnieg, wichura. Grań krótka ale bardzo trudna, częściowo techniczna, ale najtrudniejsze miejsce – szeroka rysa – wybitnie siłowa. Pierwsza długość liny prowadzi w ładnej wspinaczce ostrzem grani. Potem

następuje długi, bardzo trudny, techniczny trawers w prawo, do stopieńka w pionowym filarze. Gdy doszedłem do Jurka, on wytrawersował dalej w prawo, kilka metrów w łatwym terenie i zaatakował ryse. Nim ją pokonał, nim Józek doszedł do mnie, minęło 45 minut. Na moim stopieńku wiatr hulał jak wściekły, wysysając ze mnie resztki kalorii ukrytych w załomach ubrania. Przypięty do haka tańczyłem piekielną sarabandę zimna, dygocząc każdym mięśniem. Gdy wreszcie przyszła kolej na mnie, byłem zupełnie bez czucia i siły w łapach. O przejściu rysy o własnych siłach nie było mowy. Być może jest tam jakiś sposób techniczny, ale ja widziałem tylko możliwość brutalnej pracy na wyciąg, a w palcach nie miałem żadnego chwytu. Po długiej mordędze, ciągnięty przez Jurka, wylazłem do jego stanowiska. Dalej droga była już nieco łatwiejsza. Jurek wszedł na szczyt w pięknym stylu a Józek dostał się do mnie.

Znowu moja kolej. Pierwszy krok był niemiły, ale potem skała dawała więcej chwytów i stopni. Stałem właśnie na wygodnym, choć dość nachylonym stopniu i szukałem dalszych chwytów. Nagle, bez żadnego określonego powodu, ześlizgnęły mi się stopy i poleciałem.

Pech! Leciałem może pięć sekund, ale w tym czasie przeprowadziłem następujące głębokie rozmyślanie:

1. Jestem trzymany z góry, więc muszę obsunąć się co najwyżej metr, póki się lina nie napnie.
2. Obsunąłem się już więcej niż metr, lina hamuje, a mimo to lecę dalej, co to znaczy?
3. Aha! To pewnie elastyczna asekuracja. Hajduk szanuje linę i popuszcza lekko.
4. Co u licha? Hajduk chyba nie trzyma. Może go wyrwało ze stanowiska?
5. W takim razie mnie trzyma Józek, ale Jurek doleci do trawy i zostanie miazga.
6. Gdyby Jurek także leciał, to już by mnie minął w swobodnym spadku.

A zatem, Bogu dzięki, nie poleciał.

Wreszcie minąłem stanowisko Józka i zawisłem na jego linie. Miałem już dość zabawy na dzisiaj, więc pożegnałem towarzystwo i zjechałem na dół. Tajemnica mojego upadku wyjaśniła się dopiero później. Jurek asekurował przez blok; gdy moja lina zaczęła mu uciekać, początkowo – skostniały z zimna – nie reagował na to, później usiłował ją zatrzymać, ale zgrabiące palce nie miały chwytu. Szczęśliwie skała dawała dostateczne tarcie dla przyhamowania upadku. Dopiero gdy lina wybiegła całkowicie i przycisnęła Hajduka piersią do bloku – zdołał mnie powstrzymać, ale równocześnie i Józkowa lina była już także napięta.

Epilog historii był taki, że spóźniłem się na pociąg i – nie mając ani centa w kieszeni – biwakowałem w polu, gdzieś w Wil, dopóki nie otwarto poczekalni stacyjnej nad ranem.

Pech!

DROGĄ AKADEMIKÓW NA BIFERTENSTOCK⁴

Gdy w lutym 1943 r. udało nam się ominąć surowe zarządzenia zabraniające opuszczania obozu i w nocnym marszu osiągnęliśmy Fridolinshütte, rzuciła nam się przede wszystkim w oczy ogromna zerwa północno-zachodniej ściany Bifertenstock. Od wysrebrzonych księżycem płaszczyzn i zerw lodowca Biferten i wznoszących się po prawej ręce lodowych ścian i grani Tödi'ego – groźnie odbijało tysiącmetrowe, czarne urwisko skalne Bifertena.

Następnego dnia, gdy lawirowaliśmy na nartach wśród seraków i szczelin, ukazał mi Jurek drogę „akademików”, wiodącą jednolitą trasą przez odchylające się w lewo, ku ekspozycji, kominy i żebra skalne. Groza biła od ogromu góry, od lawin wymiatających kominy, przez które wiedzie droga...

W lecie 1943 r. staliśmy znowu na wprost ściany. Tym razem urok jej był inny; wzrok nasz nabrał śmiałości, dojrzeliliśmy jej słabe strony, zaczęliśmy rozważać szanse powodzenia, najdogodniejszą porę roku, potrzebne zaśnieżenie i inne sprawy składające się na przygotowanie wielkiej wyprawy. Bifertenstock stał się częstym tematem naszych rozmów. W długie wieczory zimowe zaczęła się krystalizować pewna idea.

— Ty byłeś przecież kiedyś na Hausstocku – pytał mnie kiedyś Jurek Hajdukiewicz. – Czy tam jest uczciwa skała, czy też takie stwardniałe błoto, jak wszędzie w Alpach Glarneńskich?

— Niestety łupek – odpowiedziałem – i to taki miękki, że można w nim bez trudu rąbać stopnie. Wejście było tylko dlatego interesujące, że ściana była zaśnieżona.

— No to może by i Akademikerweg robić po śniegu. Żeby tak złapać dobre warunki, to po twardym firnie wybiegniemy w try miga ten kilometr pionu.

Tak, to dałoby się zrobić. Trzeba tylko dwa i pół dnia czasu. Ale w Zielone Świąta, nawet Zielone Świąta 1944, powinny się już warunki wyklarować. Może da się podejść na nartach, a jeżeli uwiniemy się prędko ze ścianą, to w poniedziałek można by jeszcze wyskoczyć na Tödi i wykorzystać te trzy tysiące metrów zjazdu. Przy takich debatach zapadła decyzja. Mieliśmy iść we trójkę z Jurkiem Hajdukiewiczem i Józkiem Płotkowiakiem w ścianę, a Zbyszek Bem i Blachut wybierali się jednocześnie na Tödi.

W sobotę przed Zielonymi Świątami (27.05.1944) przyjechałem pociągiem południowym do Ziegelbrücke, gdzie trzeba było się przesiadać do Lindthal. Z daleka zobaczyłem przestraszone, niebieskie oczy Józka, jako górną ozdobę jego tykowatej postaci. Tamta trójka, jako zwyczajni internowani, pojechała już

⁴ Horarium wycieczki. Bifertenstock (3426 m) droga akademików. 27.05.1944: Linthal (652 m) 14⁰⁰ (16³⁰ – czas drugiej partii), schr. Św. Fridolina (2156 m) 20⁰⁰ (21⁴⁵). 28.05.1944: wymarsz o 3¹⁵, punkt 3062 m 11⁰⁰–12³⁰, **Bifertenstock** (3426 m) 16⁰⁰–17⁰⁰, Frisalgletscher 18⁰⁰, Obere Frisallücke (3182 m) 18⁴⁵–19⁰⁰, Puntegliasgletscher (ca 3000 m) 19⁴⁵, **Bündner Tödi** (3125 m) 20³⁰, zejście żlebem Schaufelbergera, Bifertengletscher 22³⁰, schr. Fridolina 1⁰⁰.

rano, my zaś, ofiary wyzysku kapitalistycznego, musieliśmy odbyć normalną nocną pielgrzymkę do Fridolinshütte.

Linthal. Końcowa stacja. Po przypięciu desek na plecach rozpoczęliśmy nasze pięciogodzinne podejście do schroniska. Mieliśmy nadzieję, że na Sandalp można będzie przypiąć narty. Spotkał nas jednak przykry zawód, bo śnieg stopniał już bardzo wysoko. Józkowi, który był tego dnia w złej formie, dało to powód do żółdkowania się na niesione na plecach narty.

A żeby te patyki diabli wzięli. Po kiego licha nosić to po świeżym powietrzu na własnym grzbiecie. Przecież narty służą do jeżdżenia, a nie do noszenia.

Pocieszałem go jak mogłem, choć i mnie dawało się dodatkowe obciążenie mocno we znaki.

— Jak tylko wejdziemy na Tentiwang, będziemy mogli przypiąć. A pomyśl tylko, co mają mówić ci, którzy wybrali się tu na narty! Do góry nieść i na dół nieść. To w ogóle głupi pomysł, iść na Tödi w maju zamiast w lutym. Ale z tymi Szwajczerami to tak: Tödi isch e Pfingscht-Tour – i nie ma rady.

Na Tentiwang przypięliśmy rzeczywiście narty i – w pogoni za śniegiem – nadłożyliśmy jeszcze dobrą godzinę drogi. W schronisku zastaliśmy zgromadzoną całą Szwajcarię. O spaniu ani mowy. Na człowieka przypadało ze 20 centymetrów pryczy, co przy różnych węchowo-słuchowych urozmaicheniach nie pozwoliło na wykorzystanie tych dwu godzin snu, jakie ma normalnie alpinista w czasie weekendowych wycieczek do dyspozycji. Za to nie było przynajmniej obawy, że zaśpimy.

O drugiej rano zrobiłem pobudkę partii bifertenowej, śniadanie na maszynie i piętnaście po trzeciej ruszyliśmy ku ścieżce. Diabło ciepła noc, śnieg rozmiękł i będziemy zapadali po brzuchy.

— Żeby nas tylko lawiny nie ubiły w kominach – martwił się Józko.

— Eh, Zdażymy przed lawinami. Ale ci w schronisku będą się dziwić, jak zobaczą nasze ślady, co za wariaty chodzą pieszo po śniegu. – Ze względu na zamierzoną rutę nie opłacało się nam bowiem brać nart pod ścianę.

Zaraz po pierwszych krokach, moje 85 kilo zaczęły mi dawać szkołę. Tamte dwa smyki szły po wierzchu zmarzniętej skorupy, a ja zapadałem się za każdym krokiem. Takie chodzenie po łamliwej skorupie jest najprzykrzejszym trudem, jaki znam w górach. Bo to tak: tkwisz pół metra w śniegu, wydobywasz nogę, stawiasz na powierzchni – trzyma. Dźwigasz się w górę i dopiero kiedy stoisz już całym ciężarem na powierzchni – trach, zapadasz się znów na pół metra. Pocieszałem się tylko tym, że skoro jeden z najsławniejszych przewodników szwajcarskich, Christian Klucker, mógł kłać przy takich okazjach, to wolno i mnie. Toteż powtarzałem najbrzydsze wyrazy po kilka razy.

Dopiero gdy pierwsze blaski wschodzącego słońca różowymi promykami zaczęły grać na szczytach, gdy dziwacznie potrząskane seraki lodowca odarte zostały z tajemniczej szaty nocnej, zawstydziłem się i poddałem się losowi z pokorą. A staliśmy właśnie u podnóża ściany. O sto metrów nad nami, wpierając się stopami w stromy stok śnieżny, piętrzył się aż po horyzont pionowy mur skalny. Pod nim przemykała chytrze w lewo nasza droga.

Początek był łatwy, szliśmy więc bez liny, bijąc butami głębokie stopnie w rozmiękłym śniegu. W miarę jak zbliżaliśmy się do dziwacznych czerwonych turni, ściana zdawała się wychylać tułowiem w naszą stronę. Po kilku godzinach sklepienie nieba znika znad naszych głów, przesłonięte daleko wysuniętym okapem skalnym. Ma się wrażenie, że cały ten gmach runie nam na głowy... Za to bezpieczni jesteśmy od lawin, które zaczynają walić z hukiem na nasze dopiero opuszczone ślady. Dostrzeżono nas tymczasem z dołu, ze schroniska i z kolumn narciarzy, dążących utartym szlakiem ku Tödi'emu. Niemalą w tym zasługę ponieśli nasi koledzy z KWW – Zbyszek i Teodor Blachut – którzy wykorzystali wrażenie wywołane naszym, niezwykłym o tej porze wejściem, dla „propagandy imienia polskiego za granicą”.

Jurek triumfował:

— A co, nie mówiłem, że lawiny czekają na nas. Ale z dołu musi fantastycznie wyglądać to nasze wejście. Patrzcie, znowu ktoś nas obserwuje – z lodowca rzeczywiście dochodzi wołanie. – Ci będą mieli co opowiadać w domu, jak to Polacy chodzą po górach.

Dawno już teren stał się trudniejszy i lina zaczęła swą służbę. Przekroczyliśmy kilka żeber skalnych, przerzucając się z jednego komina w drugi, a pokonawszy sławną i nadzwyczaj efektowną grańkę śnieżną, wydostaliśmy się w szeroki, otwarty żleb, który wyprowadził nas w końcu bez trudu na ramię w północnej grani, pod punkt 3062 m. Była godzina 11 przed południem. Osiem godzin zużyliśmy na pokonanie 900 metrów ściany. Teraz była kolej na obiad. Maszynka szumiła smakowicie, przyrządzając herbatę i konserwy. Wylegiwaliśmy się półnago w majowym słońcu górskim na plecakach i na linach.

Nad nami lśniła i iskrzyła się w słońcu grań końcowego odcinka drogi. Eisnase – trzystumetrowy obelisk szczerego, błękitnego i zielonego lodu. Znad oparów obiadu badaliśmy drogę ataku. O 12.30 byliśmy gotowi. Teraz nie żałowaliśmy dźwiganego tak długo rynsztunku lodowego. Przypięliśmy do butów dziesięciokolcowe raki, długie lodowe haki i młotek zawiesiliśmy u pasa, aby były pod ręką w czasie akcji. Pętla czekana zaciśnięta na przegubie, drzewce mocno w garść, rzut oka na zjeżdżający już z Tödi'ego tłum narciarzy i ruszamy. Porządek zwyczajny: Jurek, ja, Józek.

Już po kilkunastu metrach trzeba rąbać stopnie. Stosujemy naszą wypróbowaną metodę: Jurek rąbie niedbale kilkanaście stopni, byle tylko wejść piętnaście metrów w górę i wbija długi, lodowy hak. Karabinek, lina, samoasekuracja i już ja pnę się, jak można najprędzej, nieraz chwytając się liny, aby tylko oszczędzić na czasie. Hajdukiewicz podaje mi swoją linę i rusza natychmiast dalej. Poprawiam kilkoma uderzeniami czekana stanowisko i asekuruję towarzysza. W międzyczasie Józko wyjmuję dolny hak i podchodzi do mnie. U zgranego zespołu system szybki i redukujący niebezpieczeństwo do minimum. Tylko Jurek martwi się ciągle, że roztrzepany Józek wypnie z karabinka hak i zapomni go w lodzie...

Gdy spoglądałam w górę, widzę Jurka przez ciemne okulary w aureoli krzesanych czekanem odprysków lodu, na których gra słońce i oślepia. Odłamki są ostre jak nóż. Przed akcją zapomniałem włożyć rękawice a teraz lawina bryzgów lodo-

wych wali nieustannie na moje gołe ręce, kalecząc je niemiłosiernie. Nie wolno mi jednak chronić rąk, bo moim zadaniem w zespole, zadaniem którego nienależyte wypełnienie może stać się zgubą całej trójki, jest: obsługiwać linę asekuracyjną. Na ubranie rękawic, tkwiących w kieszeni plecaka nie ma czasu. Trasę wejścia znaczy rząd stopni i krwawe ślady moich rąk...

Szczyt zbliża się jednak coraz bardziej. Dziesięć długości liny w lodzie. Potem łatwiej, mniej nachylonym stokiem, idziemy wszyscy jednocześnie polegając tylko na kołcach naszych Eckensteinów i w końcu stoimy przy Madonnie – 3423 metry nad poziomem morza.

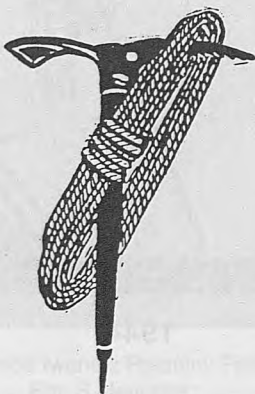
Godzina 16.00. Patrzymy, patrzymy, patrzymy. Wspominamy szczegóły drogi, dopiero co przebytej. Spoglądamy na granie i ściany Hausstocka, Bifertena, Urlauna, Scheerhornu: wiele dróg honornych, które przemierzaliśmy naszymi stopami. Kilka papierosów i już minęła godzina wypoczynku. A jeszcze daleka droga przed nami.

Do zejścia wybraliśmy łatwą, południową ścianę. Potem zwróciliśmy się na zachód, ku Obere Frisallücke. Z przełęczy dalej na zachód jeszcze 200 metrów w dół i znowu podejście na Bündner Tödi (3125 m), który osiągnęliśmy w ostatnich blaskach dnia. Pomimo to, nie chcąc biwakować na szczycie, rozpoczęliśmy natychmiast zejście żlebem Schaufelbergera. Wnet zajrzał do żlebu księżyc, rozradowany od ucha do ucha naszym sukcesem i oświecił nam drogę. Po dwu godzinach byliśmy bezpieczni w dole na lodowcu a o pierwszej w nocy, po 22 godzinach walki, wchodziliśmy do schroniska.

Hej! Bolały kości, ale dusza śpiewała. Na drugi dzień wygrzewaliśmy się w słońcu i w blaskach własnej sławy. Przechodzący Szwajcarzy patrzyli na nas z uznaniem:

— Lueg. Die schlafet die geschtrige Leischtig us. So öppis isch nit jedum glunge. – Niby, że wielu przed nami ważyło się na Akademikerweg w warunkach zimowych. Dopiero dużo później dowiedzieliśmy się, że robił tę drogę Alfred Amstad z bliżej nieznanym Flex'em (Die Alpen nr 9 z r. 1942).

Wieczornym pociągami wieść o polskich alpinistach rozjechała się wraz z tłumem turystów po całej Szwajcarii.



T A T E R N I K

KWARTALNIK KLUBU WYSOKOGORSKIEGO WINTERTHUR



NR. 1

1944

KWIECIEŃ

CZY MA SENS POWRÓT „BIAŁEGO SŁONIA”?

Stanisław Janocha

Czarnohora to bodaj najciekawszy pod względem przyrodniczym rejon Karpat. Tam właśnie zachowały się bardzo wyraźne ślady dawnych górskich zlodowaceń, glacialne formy rzeźby terenu – cyrki lodowcowe z jeziorkami i torfowiskami, doliny korytowe i wały morenowe. To wszystko powodowało, że ta karpacka grupa górská była chętnie odwiedzana przez naukowców.



Widok Popa Iwana z Połoniny Poliwnie.
Fot. S. Janocha

W Czarnohorze prowadzono również obserwacje stanu pogody, badania gruntu, wieloletnie badania kultury traw, przeprowadzano badania nad organicznym użytkowaniem połonin i ich racjonalnym wykorzystaniem w gospodarce hodowlanej.

To w tej grupie górskiej właśnie w latach 50-tych zaczęto badania ekologiczne związane z akumulacją przez rośliny izotopów radioaktywnych w związku z rozpoczętymi wcześniej próbami jądrowymi. Placówek badawczych – stacji naukowych było i jest w tym rejonie wiele (o placówkach naukowo – badawczych w Czarnohorze pisał dosyć Jurij Nesteruk w jednym ze starszych numerów almanachu „PLAJ”).

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI BADAWCZO-NAUKOWEJ W CZARNOHORZE

Pierwsze badania rozpoczęto już w latach 60-tych XIX wieku, jednak nie były to stałe placówki – stacje badawcze, a jedynie okresowo czy sezonowo prowadzone badania. Najwcześniej powstałymi i prowadzącymi pomiary stacjami były stacje meteorologiczne w Jasini (rok 1871) i Rachowie (rok 1892).

Prawdopodobnie jako pierwszy dostrzegł potrzebę i opowiedział się za utworzeniem stałej placówki badawczej w Czarnohorze prezes Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Konstanty Siwicki, który na XIX posiedzeniu Rady Kołomyjskiej w 1894 roku postawił wniosek o wybudowanie w Worochcie stacji meteorologicznej (podają to za Pamiętnikiem TT z roku 1897). W 1899 roku w Czarnohorze na północno-wschodnim grzbiecie szczytu Pożyżewska na wysokości około 1375m n.p.m. utworzono górską filię Krajowej Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie.

Po I wojnie światowej ze względu na zniszczenia starego budynku stację tą musiano odbudować i wybudowano nowy budynek nieco wyżej (1406 m) na tym samym stoku. W latach trzydziestych działała też filia stacji w uroczysku Zawojela.

II wojna światowa ponownie doprowadza do ruiny stację na Pożyżewskiej i dopiero w latach 1956–57 znowu nieco wyżej (1430 m) powstają nowe budynki Wysokogórskiej Stacji Biologicznej. Od 1959 roku działa w budynku stacji biologicznej stacja meteorologiczna, która w 1965 roku przeprowadza się do osobnego budynku wybudowanego w pobliżu na podobnej wysokości.

Na połoninie Menczuł Kwasowski pod szczytem Szeszul na wysokości około 1250m w latach 1928–35 prowadził badania gleb i obserwacje meteorologiczne czeski badacz A. Gregor wykorzystując istniejący budynek przetwórci mleka (do 1939 roku było w nim schronisko turystyczne „Merkowa Chata”). W połowie lat pięćdziesiątych obok starego budynku powstaje wysokogórska stacja biologiczna Uniwersytetu Lwowskiego.

Niewątpliwie największym przedsięwzięciem w dziedzinie tworzenia w Czarnohorze stacjonarnych placówek naukowych była budowa na szczycie Popa Iwana (2022 m) obserwatorium, które miało stać się ważnym ośrodkiem badań astro-

onomicznych, geofizycznych i meteorologicznych (o celach wojskowych na razie nie wspomnę).

ŚMIAŁY PROJEKT I JEGO REALIZACJA

Pomysł prawdopodobnie zrodził się w roku 1935 w nowopowstałym Towarzystwie Przyjaciół Huculszczyzny, a wielkie poparcie znalazł we władzach Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP była najliczniejszą organizacją w międzywojennej Polsce i wspierana przez wojsko dysponowała bardzo znacznymi funduszami) i Państwowym Instytucie Meteorologicznym (PIM). Zaakceptowała go też Państwowa Rada Ochrony Przyrody z profesorem Władysławem Szaferem (może to dziwne, bo „fundamentalizm ochroniarski” profesora był szeroko znany, ale inaczej być nie mogło – machina propagandowa była już na wysokich obrotach). Wykorzystano także ogromny szacunek jaki większość narodu żywiła do marszałka Józefa Piłsudskiego (był Pierwszym Członkiem Honorowym LOPP) postanawiając nazwać Obserwatorium imieniem Marszałka i traktować je jako pomnik Mu poświęcony. Ogłoszono konkurs architektoniczny na projekt Obserwatorium. Kiedy pierwszy nie został rozstrzygnięty, ogłoszono drugi sugerując wykorzystać jako wzorzec bryłę architektoniczną „starego zamku kazimierzowskiego w Przemyślu”. W wyniku tego konkursu po poprawkach przyjęto do realizacji pracę z Biura Planu Regionalnego Podhala i Huculszczyzny. Kamień węgielny wmurowano 5 września 1936 roku w fundamenty już poważnie zaawansowanej budowli. To przedsięwzięcie pomimo kontrowersji jakie mu towarzyszyły, mimo ogromnych przeciwności jakie trzeba było pokonać zostało zrealizowane w latach 1936–1938. Pominę tutaj wszystkie techniczne aspekty budowy, a są one imponujące, biorąc pod uwagę realia lat trzydziestych – *kto wszedł na szczyt Popa Iwana, obejrzał ruiny i ma trochę wyobraźni to zdaje sobie sprawę czym było wybudowanie w ciągu dwóch i pół roku tego budynku!* Różne były opinie o sensie tej budowy, wyborze miejsca, charakterze samego projektu, ogromnych kosztach (1 mln zł) i tym podobnych kwestiach. Faktem jest natomiast to, że załoga badawcza pod kierownictwem Władysława Midowicza (członka PTT) przystąpiła do wykonywania zadań powierzonych im w tej wielkiej budowli, o której już wtedy krążyły legendy nie tylko wśród Hucułów. Oficjalne otwarcie nastąpiło 29 lipca 1938 roku w obecności dostojników państwowych, a także pokaźnej grupy Hucułów z wójtem Żabiego Petrem Szekierykiem na czele. Wystarczająco oczywisty wydaje się fakt, że w niespokojnych latach 1938–39 obserwatorium wypełniało pewne zadania o charakterze wojskowym (wywiad i kontrwywiad), podobnie jak pobliskie schronisko AZS. Wybuch wojny i inwazja sowiektów we wrześniu 1939 roku spowodowały konieczność opuszczenia tej placówki i pozostawienie jej własnemu losowi. Pewną część elementów wyposażenia obserwatorium, karawana Midowicza zwoziła ze szczytu, zdeponowała w Rumunii i po wojnie wróciły one do Polski, w przeciwieństwie do materiału badawczego, który w większości zaginął w czasie wojny i Powstania Warszawskiego. Sowieci wykorzystywali placówkę na Popie Iwanie do roku 1941, prowadząc w oparciu o nią pewne badania

i obserwacje głównie na potrzeby armii. Przez krótki czas stacjonowali tam również żołnierze węgierscy.

CO DALEJ Z RUINĄ NA SZCZYCIE POPA IWANA?

W okresie II wojny światowej i w latach powojennych inwentarz i wyposażenie zostały rozgrabione, a sam budynek popadł stopniowo w ruinę (o czym miałem możliwość przekonać się w czasie kilkakrotnych pobytów w Czarnohorze w latach 90-tych) stanowiąc obecnie jedynie atrakcję turystyczną.

Polityka i przepisy czasów radzieckich, a także konserwatywne podejście do badań naukowych i ochrony przyrody nie sprzyjały odbudowie placówek tego typu. Środków finansowych też brakowało. Uniwersytet Lwowski jeszcze za czasów ZSRR organizował wyprawy celem zbadania stanu ruin i oceny możliwości ich odbudowy, ale na wyprawach się kończyło. Powstawały koncepcje odbudowy i wykorzystania obiektu zgodne z jego funkcjami pierwotnymi lub proponujące inne jego wykorzystanie, np. w 1960 roku taką zgodną propozycję wysunęło Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Lwowskiego. Były też inne propozycje, bardziej kontrowersyjne jak choćby propozycja utworzenia siedziby Fundacji imienia Marszałka Piłsudskiego i Atamana Petlury, czy przeznaczenie odbudowanej „twierdzy czarnohorskiej” na miejsce spotkań intelektualistów odradzającej się duchowo Ukrainy. To tylko, niektóre przykłady koncepcji wykorzystania tego obiektu.

Bardziej konkretne zainteresowanie pojawiło się w 1994 roku kiedy to w Zachodnim Centrum Naukowym Narodowej Akademii Nauk Ukrainy odbyła się narada, podczas której wskazywano na potrzebę wznowienia działalności przez obserwatorium. Wtedy też przygotowano wstępny projekt odbudowy wraz z kosztorysem (około 500 tys. dol.).

Po powstaniu niepodległego państwa ukraińskiego zaczynają się pojawiać jeszcze bardziej konkretne inicjatywy.

W listopadzie 1995 roku przy okazji sympozjum poświęconego pamięci wybitnego matematyka i geodety, prof. Kaspra Weigla doszło do kolejnej inicjatywy z „Białym Słoniem” w tytule, a mianowicie uchwała końcowa sympozjum przewidująca rozwój współpracy naukowców polskich i ukraińskich przewiduje wspólny projekt badawczy „CZARNOHORA”, w ramach którego planuje się odbudowę obserwatorium na Popie Iwanie i zlokalizowania tam ukraińsko-polskiego ośrodka geofizycznego i geodezyjnego.

W czasie roboczej narady w sprawie możliwości odbudowy obserwatorium w dniach 9–12 października 1996 roku w Jaremczu reprezentowanych było 16 instytucji naukowych z Ukrainy i Polski. Uczestnicy zgodnym chórem wypowiedzieli się o potrzebie odbudowy i wznowieniu działalności tej placówki. W protokole narady zapisane są już bardziej konkretne zobowiązania z wymienieniem osób i instytucji za nie odpowiedzialnych. Przypominano też o wybitnych osobistościach polskiej nauki okresu przedwojennego, którzy byli związani z „Białym Słoniem”, tworzyli tradycje polskiej nauki (profesorowie Jan Gadomski, Euge-

niusz Rybka, Michał Kamiński, Włodzimierz Zonn, Włodzimierz Antosiewicz) i dzisiaj inny przebieg granicy państwowej nie powinien być przeszkodą w przypomnieniu tych osób. Naukowcy ukraińscy (z Uniwersytetu Lwowskiego, Politechniki Lwowskiej) szanują te tradycje i nie zapominają o nich, co nie pozostaje bez znaczenia i może dać pomyślnie wyniki w dalszych działaniach na rzecz tej wspólnie widzianej placówki.

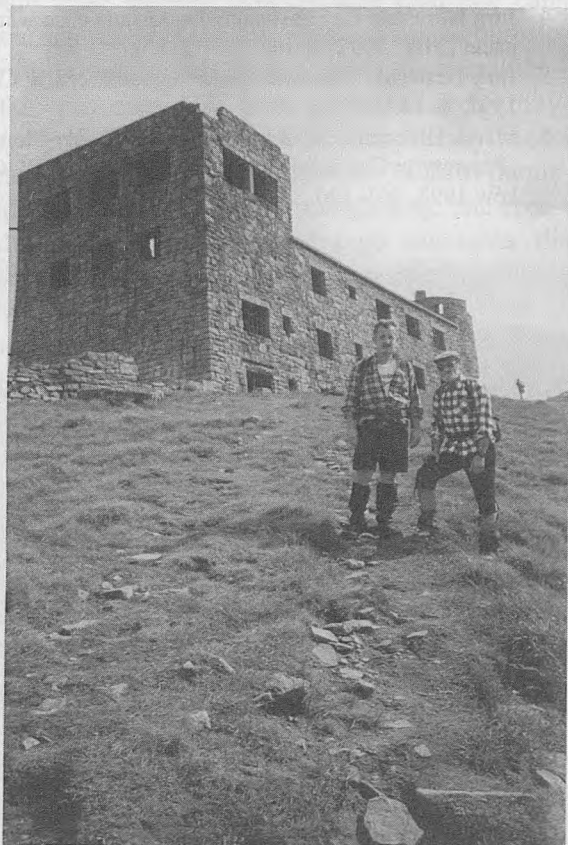
O sensowności tych pomysłów trudno jest się wypowiedzieć, tym bardziej, że kończyło się wszystko na słowach i zapisach. Z drugiej strony może lepiej, że jak na razie są to tylko słowa, lepiej dla przyrody, dla gór, ale czy lepiej dla nauki? Kolejne propozycje pojawiają się i być może, że któraś doczeka się realizacji, oby była to propozycja dojrzała i przemyślana.

Jedna z takich inicjatyw została przedstawiona na ubiegłorocznym grudniowym posiedzeniu Rady Towarzystwa Karpackiego. Projekt powołania szerokiej koalicji, popierającej odbudowę obserwatorium przedstawił Dariusz Brzóska-Brzósiewicz.

W chwili przedstawiania tej inicjatywy nie istniał precyzyjny plan co do tego czym miałby być odbudowany „Biały Słoń”. Propozycje przeznaczenia budynku czy to na ośrodek naukowy, czy też na siedzibę polsko-ukraińskiego Instytutu Międzymorza będącego też w fazie wczesnego projektowania nie wydają się być najszcześniejszymi projektami.

Pan Brzóska-Brzósiewicz poinformował między innymi o nawiązaniu kontaktów z polskimi ośrodkami naukowymi, Związkiem Ukraińców w Polsce, a także Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” i byłym ministrem Radosławem Sikorskim. Działania te mają na celu powołanie odpowiednio wpływowego lobby, które ze względu na rozmiar przedsięwzięcia jest potrzebne aby myśleć o jego realizacji.

Towarzystwo Karpackie po dyskusji w gronie Rady TK sprzeciwia się projektowi odbudowy budynku w tym miejs-



Ruiny „Białego Słońa” na Popie Iwanie
w Czarnochorze.
Fot. S. Janocha

cu i w takim rozmiarze jak kiedyś, bowiem musiałoby to pociągnąć za sobą dewastację środowiska naturalnego (doprowadzenie energii, wody, budowa drogi, a pewnie i łądowiska dla śmigłowców) w stopniu bardzo znacznym, może nawet kładąc kres dziejowej Czarnohorze.

Natomiast za celowe i będące w zgodzie z ekologicznym obliczem Towarzystwa Karpackiego uznaliśmy skierowanie inicjatywy w kierunku prowadzącym do odbudowy jednego z górskich schronisk w Czarnohorze.

Również propozycja kol. A. Wielochy – budowa Centrum Huculskiego w Żabim-Werchowynie wydaje się być godna uwagi i licująca z dotychczasowymi kulturochronnymi działaniami towarzystwa.

Wybrana literatura:

1. Tomasz Kowalik: Powrót obserwatorium. Almanach karpacki „Płaj” 1997, nr 14.
2. Jerzy M. Kreiner: Dzieje Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomicznego na Popie Iwanie. „Urania” nr 4 z 1989 r. i nr 2 z 1992 r.
3. Władysław Midowicz: O Białym Słoniu na Czarnohorze. w: „Gawędy karpackie” Wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa.1992, 83–90.
4. Jurij Nesteruk: Czy zostanie odbudowane obserwatorium na Popie Iwanie. Almanach karpacki „Płaj” 1997, nr 14.
5. Jurij Nesteruk: Placówki naukowo-badawcze w Czarnohorze. Almanach karpacki „Płaj” 1997, nr 14.
6. Marek Olszański, Leszek Rymarowicz: Biały Słoń czyli obserwatorium na Popie Iwanie. „Powroty w Czarnohorę – nie tylko przewodnik”. Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 1993, 163–170.



Widok z Połoniny Poliwnie – z lewej Pop Iwan, z prawej Szuryn.

Fot. S. Janocha

ZAKOPANE PAMIĘTA.

SYMBOLICZNA MOGIŁA BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO

Antoni Kuczyński

Dzieje ojczyste, to także trwałe znaki pamięci powszechnie dostępne całej społeczności, utrwalające jakieś szczególne wydarzenia, popularyzujące określone postacie, osiągnięcia naukowe itp. Znaki te przybierają określony charakter – budowli, pomników, tablic pamiątkowych, nazw ulic, nazw geograficznych i przyrodniczych, tablic nagrobnych czy symbolicznych mogił. Stopień intensywności odbioru tych znaków jest różny, zawsze jednak podporządkowany faktowi pamięci o czymś lub o kimś. Odbiorcami tych znaków są wszyscy, mają więc one szeroki zakres oddziaływania. Dla jednych nie odgrywają większego znaczenia, dla drugich tworzą swoistą pułapkę psychologiczną pozwalającą na refleksję, zadumę czy zgłębianie wiedzy związanej z nimi.

Takim trwałym znakiem pamięci jest od 21 października 2000 roku symboliczna mogiła Bronisława Piłsudskiego (1866–1918) na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

Dodajmy przy okazji, że jego pomnik znajduje się na dalekim Sachalinie, wzniesiony tam w roku 1991 jako wyraz hołdu nauki rosyjskiej dla badań nad autochtonicznymi kulturami tej wyspy oraz ludów tzw. Pomorza Amurskiego. Jest też na Sachalinie góra jego imienia. W Polsce był przez lata zapomniany, choć przyznaje, że to właśnie z naszego kraju wyszedł impuls do pełniejszego zajęcia się jego dorobkiem naukowym.

Dotychczas odbyły się cztery międzynarodowe konferencje poświęcone ocenie jego zasług na polu etnologii, lingwistyki, historii czy antropologii fizycznej – w Sapporo (1985), w Južno-Sachalińsku (1991), w Krakowie i Zakopanem (1999) i ostatnia w Zakopanem (2000). Podczas tej ostatniej konferencji miało miejsce poświęcenie jego symbolicznej mogiły na Pęksowym Brzyzku, w której umieszczono urnę zawierającą ziemię z jego grobu na podparyskim cmentarzu Montmercy, przywiezioną w 1999 roku do kraju przez prof. Elżbietę Trełę-Mazur staraniem Ośrodka Badań Wschodnich i Katedry Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez rok urna była przechowywana w Muzeum Tatrzańskim im. dra Tytusa

Chałubińskiego w Zakopanem czekając na realizację idei wzniesienia Bronisławowi Piłsudskiemu symbolicznej mogiły. Stało się to w roku 2000 dzięki życzliwej pomocy dr Mieczysława Rokosza, Prezesa Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego, który od początku był gorącym orędownikiem urealnienia pomysłu. Starania te podjąłem po tym, jak nie powiódł się pomysł nadania jednej z ulic Zakopanego imienia Bronisława Piłsudskiego, o co także zabiegał Witold Kowalski z Londynu. Szacowni rajcowie zakopiańscy uznali widocznie za niestosowne uczczenie w taki sposób pamięci naszego rodaka, który po powrocie w sachalińskiej katorgi osiadł na parę lat w Zakopanem rozwijając aktywną działalność na niwie ludoznawstwa podhalańskiego. Jego kontakty z okresu zakopiańskiego z uczonymi wielu krajów – Japonii, Francji, Niemiec, Rosji, USA – przyczyniły się także do popularyzacji tego regionu i jego przebogatej kultury. Symboliczna mogiła na Pęksowym Brzyzku jest więc wyrazem pamięci i hołdu, jaki Zakopane złożyło temu nieprzeciętnemu człowiekowi; jest swego rodzaju potwierdzeniem, że Zakopane pamięta!

Uroczystości rozpoczęły się 21 października 2000 r. o godz. 9.00 rano. Oprócz licznej społeczności miasta Zakopane, młodzieży szkolnej, Związku Podhalań i przewodników tatrzańskich wzięli w niej udział członkowie rodziny Bronisława Piłsudskiego oraz uczestnicy sympozjum „Bronisław Piłsudski (1866–1918) Człowiek – Uczony – Patriot” zorganizowanego przez Polską Akademię Umiejętności i Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego. Uczestnikiem tej wzruszającej uroczystości był także specjalnie przybyły na nią prof. Koichi Inoue, etnolog z Uniwersytetu Hokkaido w Sapporo, biograf Piłsudskiego i inicjator wielu przedsięwzięć popularyzujących w Japonii postać naszego rodaka – konferencji naukowych, publikacji, audycji radiowych i telewizyjnych, filmów. On też, po poświęceniu mogiły przez ks. Stanisława Parzygnata z zakopiańskiej parafii pw. Najświętszej Rodziny i po homilii księdza, podziękował serdecznie wszystkim, którzy przyczynili się do powstania symbolicznej mogiły Piłsudskiego na Pęksowym Brzyzku. Mieczysław Rokosz w swej wypowiedzi podkreślił, że Piłsudski – zesłaniec rzucony w otchłań katorżniczej wyspy Sachalin, wrósł w jej historię podobnie jak wrósł w podhalańską ziemię przejęty działaniami na rzecz ochrony jej pełnego dziedzictwa kulturowego. Zyskał przez to niekłamany szacunek, a poświęcenie symbolicznej mogiły jest spłatą długu zapomnienia i zarazem przypomnieniem jego wkładu w poznanie kultury Podhala. Piszący zaś te słowa mówił o pewnym fenomenie jakim była postać Piłsudskiego ukazując go w znanych i znaczących osiągnięciach na polu etnologii, mających coraz pełniejszy rezonans w nauce światowej i o edycji jego dzieł zebranych w języku angielskim. Wspominał też o przyjaźni łączącej Bronisława Piłsudskiego ze Stanisławem Witkiewiczem. Po latach, symboliczna mogiła znalazła się obok grobu „Kochanego Wujaszka”, jak rozpoczynał on listy do niego, gdy ten przebywał w Lowranie. Sąsiedztwo to ma w sobie coś z symbolu tej nieskończonej rozmowy, przerwanej z chwilą śmierci Witkiewicza. Jest to też jakiś powrót do Zakopanego i na Podhale. Parafrazując słowa góralskiej poetki Hanki Nowobilskiej rzec można, iż i ku ludowi Podhala niesie się przesłanie z cmentarza Montmorency:

*Bez doliny zadute, bory osyndziane,
idem ku Wom z daleka ludziska kochane.*

Dzięki Agnieszce Sikorskiej, pełniącej onegdaj funkcję konserwatora zabytków w Zakopanem, mogiłę wieńczy krzyż, który odnalazła ona przed laty i ofiarowała na nią. Krzyż ten został odrestaurowany staraniem Agaty Nowakowskiej-Wolak. Na zwieńczeniu jego ramion znajduje się owalna tablica z czarnego granitu (tzw. szwedzkiego), na której wykuto napis inskrypcyjny o treści:

Ś.P.
Bronisław Piłsudski
Ur. 21.X.1866 r. w Żuławie na Litwie.
Utonął w Sekwanie 17.V.1918 roku.
Pochowany w Montmorency pod Paryżem.
Katorżnik sachaliński, muzeolog,
badacz ginących kultur ludów syberyjskich i Podhala.



Po uroczystościach odbyło się dwudniowe sympozjum naukowe, na którym wygłoszono interesujące referaty dotyczące różnych aspektów biografii Bronisława Piłsudskiego oraz jego naukowych dokonań. Problematyce tej poświęcono także książkę pt. *Bronisław Piłsudski – Zesłaniec – Etnograf – Polityk*, wydaną staraniem Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego.

Powstały nowe propozycje, aby na budynkach, w których mieszkał w Zakopanem Bronisław Piłsudski, umieścić tablice pamiątkowe. Czy się to spełni, czas pokaże.

Więcej o Bronisławie Piłsudskim: patrz Pamiętnik PTT, Kraków 1997, 6, 222–228.

Symboliczna mogiła B. Piłsudskiego na cmentarzu na Pękasowym Brzyzku w Zakopanem (2000 r.).

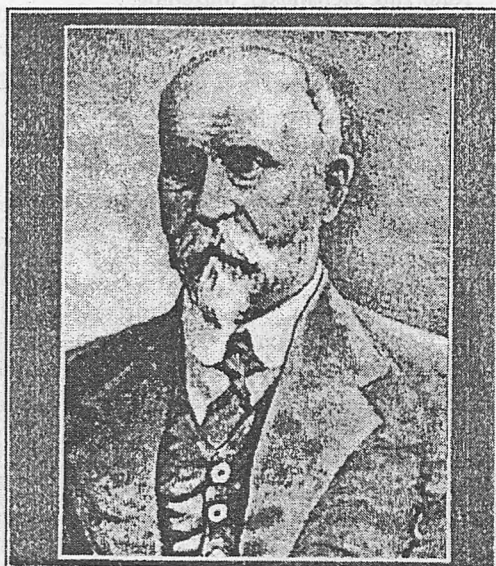
Fot. Emilia Dąbrowa



W zainteresowanym dziejami Bronisława Piłsudskiego należącym do liczного grona polskich badaczy i podróżników, których pasja poznawcza przyczyniła się do znacznego wzbogacenia wiedzy o kulturach ludów z trudno dostępnych regionów świata polecamy książkę:

Zesłaniec – Etnograf – Polityk Bronisław Piłsudski

pod redakcją Antoniego Kuczyńskiego



Zesłaniec ♦ Etnograf ♦ Polityk

Bronisław Piłsudski

Książkę wydano na pamiątkę sympozjum
„Bronisław Piłsudski (1866-1918).

Człowiek · Uczony · Patriotę” zorganizowanego
w październiku 2000 roku w Zakopanem.

Zamówienia prosimy składać na adres:

ATLA 2, 54-058 Wrocław, ul. Samotna 8a, TEL./FAX: 071/354 30 54

Do Redakcji „Pamiętnika PTT”

W tomie 8 Pamiętnika PTT ukazał się interesujący artykuł nt. „Tajemnica Doliny Białego”, dwójga, a właściwie trzech autorów: Adama Liberaka, Jerzego Lefeldta oraz Czesława Klimczyka.

Wzbudził on we mnie pewne wątpliwości. Pamiętam jak dwóch geologów bezpośrednio, a trzeci pośrednio oświadczyli mi w początku lat pięćdziesiątych, że wbrew ogólnemu wtedy przekonaniu, nie może być w Dolinie Białego mowy o pracach mających na celu uzyskanie uranu. Nie może on bowiem tam występować w ilościach mających jakiegokolwiek bądź praktyczne znaczenie. Natomiast chodzi tam o prace górniczo-poszukiwawcze czy nawet górniczo-wydobywcze minerału monacytu. Nie chciałbym wymieniać tych geologów z nazwiska, gdyż nie jestem pewien po prawie pół wieku, kto z moich znajomych geologów (a znałem ich wtedy kilku) mi o tym mówił.

Uwaga dla niewtajemniczonych: Monacyt jest mieszaniną fosforanów ziem rzadkich (zwanych inaczej lantanowcami), to jest soli (bardzo do siebie podobnych) pierwiastków od numeru 57 (lantanu) do numeru 71 (lutecy) w tablicy Mendelejewa. Przed II wojną światową z tych pierwiastków był wykorzystywany w praktyce jeden, a mianowicie 58 (cer), którego sole były dodawane (zresztą w bardzo małej ilości) do „koszulek” lamp gazowych (likwidowanych wtedy przez coraz powszechniejsze oświetlenie elektryczne). Znane wtedy złoża monacytu – najważniejszymi były złoża piasku monacytowego – występowały głównie w obu Amerykach. Po II wojnie światowej pierwiastki ziem rzadkich znalazły ilościowo niezbyt duże, ale – podobno (tajemnica wojskowa!) – bardzo ważne zastosowania w przemyśle atomowym. Stąd łączenie (przez laików) złóż monacytu z uranem...

Parę lat później (w każdym razie było to po 1956 roku) wyłupałem (nie tylko geolodzy, ale i taternicy noszą w Tatrach młotki!...) z żyły hydrotermalnej u podnóża zachodniej ściany Gałucha ładny, przeźroczysty kryształ kwarcu z niemal mikroskopijną inkluzją srebra oraz nieco dziwnych, ciemnych kryształów. Pokazałem je (nieżyjącemu już) chemikowi Włodzimierzowi Hubickiemu (profesorowi UMCS). Nie miał on wątpliwości, że są to kryształy monacytu. Nie był on mineralogiem, ale właśnie wtedy, w jego zakładzie, opracowywano metody ilościowej analizy niektórych ziem rzadkich, tak iż jego opinia na pewno była miarod

dajna. Powiedział mi wtedy półzartem, żebym się nie chwalił swoim znaleziskiem, bo „... to przecież przez monacyt dewastowano dolinę Białego...”

Warto zauważyć, że na przeciwnym krańcu Polski, nad Bałtykiem, a głównie na Helu, też szukano monacytu. W początkach lat pięćdziesiątych, dosłownie łyżeczkami, w miejscu gdzie był najdalszy zasięg fal, zebrano kilka czy też kilkanaście (a może nawet więcej) kilogramów piasku monacytowego.

Nie jestem ani chemikiem, ani mineralogiem, ani geologiem. Ale może ten tekst spowoduje odezwanie się kogoś, kto mógłby kompetentnie wyjaśnić, co właściwie kopano w Dolinie Białego. Czy był to jednak uran? Czy też był to monacyt? A jeśli byłoby teraz trudno znaleźć taką osobę, to przecież jak wynika z planu załączonego do artykułu „Tajemnica Doliny Białego”, jeszcze 4 lata temu opuszczona kopalnia była dostępna, a więc i teraz pewnie można się do niej dostać. Licznik Geigera wykawiłby, czy występuje tam uran. Natomiast mineralog powinien – od razu, lub najwyżej po prostych próbach laboratoryjnych – rozpoznać monacyt.

Przy okazji można by wyjaśnić, co się stało z wydobytą skałą płoną. Przecież użyteczna kopalina (wszystko jedno, czy były to jakieś minerały uranu lub toru czy też monacyt) stanowiła na pewno małą część urobku, który musiał wynieść ponad 1000 m³. A przecież w Dolinie Białego nie widzi się żadnych hałd.

Krzysztof Tatarkiewicz

PS. Jak podaje Encyklopedia Powszechna PWN z 1995 r. **monacyt** $\text{Ce}(\text{PO})_4$ z domieszką lantanu i toru krystalizuje się w układzie jednoskośnym, żółty lub czerwono-brunatny, jest niekiedy silnie promieniotwórczy. Występuje głównie w pegmatytach, także w granitach i gnejsach, zwłaszcza na Madagaskarze i w Norwegii. Odporny na wietrzenie. Gromadzi się w niektórych piaskach (piaski monacytowe), głównie w Indiach, Sri Lance, Brazylii i Australii. W Polsce spotykany sporadycznie na Dolnym Śląsku w niektórych granitach pegmatycznych (np. koło Szklarskiej Poręby) i gnejsach; główne źródło pierwiastków ziem rzadkich i toru.

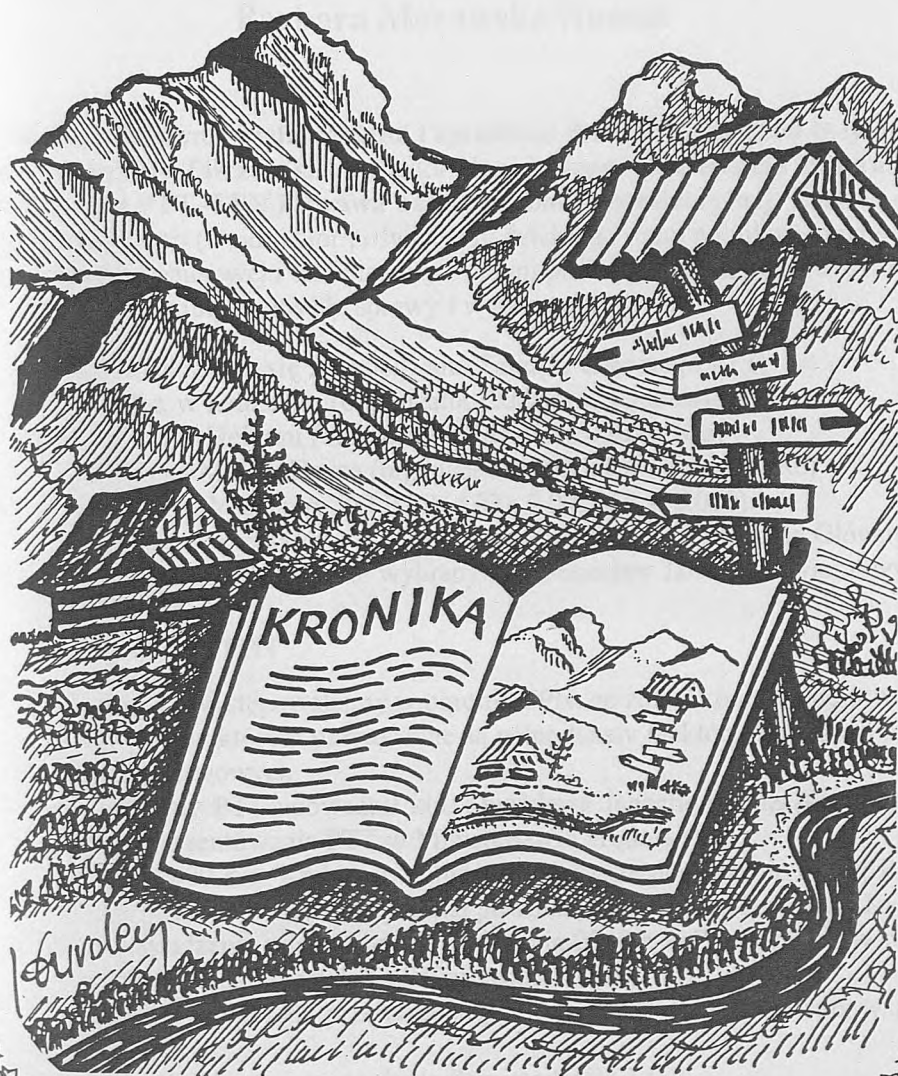
Dodatkowo wyjaśniam, że tak zwana hałda czyli skała płona urobiona przy wydobyciu była zepchnięta na dno doliny do potoka, a potem po każdej większej wodzie była spłukiwana niżej, aż woda rozrzuciła ją wzdłuż potoku, ale ktoś, kto dobrze zna ścieżkę z dawnych lat zauważy jeszcze zmianę profilu przejścia na wysokości wykopu.

A swoją drogą może czytelnicy mają coś do dodania!...

Adam Liberak

VI

Kronika PTT



Rys. J. Durden



ROK 2000 W POLSKIM TOWARZYSTWIE TATRZAŃSKIM

Barbara Morawska-Nowak

Najważniejszymi wydarzeniami i sprawami dla PTT roku 2000 były działania w obronie Tatrzańskiego Parku Narodowego, Konferencja Programowa, Dni Gór PTT-TPN i sprawa naszej odznaki organizacyjnej. Zostaną one omówione osobno (Dniom Gór poświęcamy dział tego tomu publikując materiały sesji popularno-naukowej i tam piszemy o całym przedsięwzięciu, patrz. s. 83–86).

Poniżej omówimy pozostałe sprawy i wydarzenia.

W 2000 roku odbyły się 3 posiedzenia Zarządu Głównego PTT:

- 15.01.2000 r. w Krakowie (organizator Oddział w Krakowie)
 - 20.05.2000 r. w Heluszu (organizator Oddział w Jarosławiu)
 - 7.10.2000 r. na Młodej Horze (organizator Oddział w Ostrzeszowie)
- oraz 3 posiedzenia Prezydium ZG PTT (4.03., 9.09. i 25.11.2000).

Kol. Marta Prusakowska zrezygnowała z członkostwa w Zarządzie Głównym, na jej miejsce został jednogłośnie wybrany kol. Stanisław Janocha z Warszawy.

WSPÓŁPRACA Z TPN

- Przez cały rok występowaliśmy w obronie TPN, co zostało omówione w osobnym artykule, w którym przytoczone są pełne teksty niektórych naszych pism do władz państwowych.
- Zarząd Główny PTT upoważnił kol. Stanisława Janochę (Oddz. Warszawski PTT) do reprezentowania PTT w Ministerstwie Środowiska.
- 6 listopada 2000 r. w Krakowie odbyło się pierwsze posiedzenie nowej Rady Naukowej Parku, w skład której został powołany nasz prezes Krzysztof Kabat. Kolejne posiedzenie miało miejsce 18 grudnia 2000 r. w Zakopanem. W myśl nowej ustawy Rada przestała być Naukową.
- Na prośbę Dyrekcji TPN przekazaliśmy ocenę naszej dotychczasowej współpracy z TPN.
- TPN wspomógł finansowo wydanie Pamiętnika PTT t. 8.

UDZIAŁ W KOALICJI „RATUJMY KARPATY”

W obronie naszych gór nie działamy wyłącznie sami. Od kilku lat Polskie Towarzystwo Tatrzańskie należy do Koalicji „Ratujmy Karpaty”, której działalność koordynuje dr Jerzy Sawicki, przewodniczący Sekcji Parków Narodowych Polskiego Klubu Ekologicznego. W roku 2000 nasi delegaci wzięli udział w 3 spotkaniach Koalicji:

- 4 kwietnia 2000 r. w spotkaniu zorganizowanym przez Fundację PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA i Sekcję Parków Narodowych Zarządu Głównego Polskiego Klubu Ekologicznego pod hasłem: **Forum wymiany informacji o przygotowaniach do Programu Karpackiego**. Celem nadrzędnym spotkania była troska o Karpaty, o ich ochronę. Karpaty stanowią ważny przyrodniczo teren dla zachowania bioróżnorodności. Dewastacja gór postępuje w zaskakującym tempie. Brakuje wizji planistycznej. Wypracowany Program Karpacki dla całych Karpat miałby być podstawą do podpisania przez państwa mające w swoich granicach Karpaty konwencji karpackiej na wzór istniejącej od dawna konwencji alpejskiej. Polska ma w tej dziedzinie duży dorobek poczynawszy od dwudziestolecia międzywojennego i mogłaby przejąć rolę wiodącą.
- 8 maja 2000 r. w spotkaniu z min. Januszem Radziejowskim z Ministerstwa Środowiska, Głównym Konserwatorem Przyrody. Min. Radziejowski starał się bronić posunięć resortu, w tym przede wszystkim zawartego porozumienia w sprawie TPN. Po obszernych rzeczowych wypowiedziach profesorów Mirka i Witkowskiego przyjął bardziej polubowne stanowisko twierdząc, że nie jeszcze nie jest przesądzone, dopóki decyzji nie podejmie rząd i premier nie podpisze nowego rozporządzenia o Tatrzańskim Parku Narodowym.
- 15 grudnia 2000 r. w Krakowie w związku z nową ustawą o ochronie przyrody. Ustalono podjęcie akcji zwrócenia się do Prezydenta o niepodpisywanie uchwalonej przez Sejm nowej ustawy o ochronie przyrody, niekorzystnej dla parków narodowych.

III FORUM EDUKACJI EKOLOGICZNEJ „EKO MEDIA FORUM”

Impreza ta pod patronatem Ministra Środowiska i Prezesa Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej odbyła się w dniach 1–3 czerwca 2000 r. w Hali Wystawienniczej przy ul. G. Zapolskiej 38 w Krakowie. W związku z tym stoisko PTT organizował i obsługiwał Oddział Krakowski PTT. Należy podkreślić udział innych Oddziałów w przygotowaniu stoiska: fotogramy wypożyczyli koledzy z Oddziału w Jarosławiu i z Koła w Nowej Sarzynie, Oddział w Mielcu dostarczył koszulki z emblematem PTT, a kol. Michał Brennek z Warszawy opracował ulotkę reklamującą nasze Towarzystwo.

WYPRAWA W PIRENEJE

W dniach 21 lipca do 10 sierpnia 2000 r. Komisja Wypraw ZG PTT kierowana przez kol. Czesława Klimczyka zorganizowała wyjazd w Pireneje Francusko-

-Hiszpańskie. Niewielka 8-osobowa grupa pomieściła się w wynajętym mikrobusie. Góry okazały się bardzo interesujące topograficznie, a ich głębokie, dzikie i fascynujące doliny mogą stanowić przestrożę dla lekkomyślnych. Wspaniałe kilkusetmetrowe ściany ocieplane południowym słońcem mogą być celem dla sportowego alpinizmu na najwyższym szczelbie. Turyście wysokogórscy mogą doświadczyć bogatych w emocje tras. Ubezpieczone odcinki ze względu na skalę trudności i kąt nachylenia ścian wymagają dobrego przygotowania skałkowego. Wyprawa ta przywiozła bardzo cenne uwagi organizacyjno-górskie na przyszłość.

Uczestnicy zostali przygotowani do wyprawy. Komisja Wypraw zorganizowała cykl szkoleń zimowych i letnich w Tatrach i w dol. Kobyłańskiej. Wszystkie szkolenia prowadził kol. Klimczyk. W zajęciach wzięło udział łącznie 49 osób.



Uczestnicy wyprawy na drugim co do wysokości szczycie Pirenejów Monte Perdido (3355 m). Od lewej: Tomasz Mazur, Alicja Haładewicz, Czesław Klimczyk.
Fot. J. Lewiński

AKCJA GOT PTT

Oddziałowe Komisje GOT PTT działały w roku 2000 tylko w 5-ciu oddziałach (Bielsko-Biała, Łódź, Mielec, Nowy Sącz i Radom – Oddz. im. T. Chałubińskiego). Zweryfikowano łącznie: 66 odznak brązowych, 20 srebrnych i 8 złotych w II kategorii oraz 8 srebrnych i 4 złote w I kategorii. W roku 2000 mianowano na wnioski z Oddziałów 37 nowych przewodników GOT PTT.

WYDAWNICTWA PTT

- Regularnie co miesiąc ukazywał się informator Zarządu Głównego PTT „Co słychać”.
- W maju 2000 r. ukazał się VIII tomu Pamiętnika PTT. W związku z wyjazdem na stypendium zagraniczne red. Michała Ronikiera do Redakcji Pamiętnika został dokooptowany kol. Stanisław Janocha z Warszawy.

DZIAŁANIA ODDZIAŁÓW NA RZECZ CAŁEGO PTT

W roku 2000 produkcją i dystrybucją **legitymacji i odznak** zajmował się Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu. Produkcji **swetrów organizacyjnych** podjął się Oddział PTT w Jarosławiu, **koszulek z emblematem PTT** Oddział PTT w Mielcu, a **bluz „polar”** Oddział PTT w Warszawie.

ZNACZĄCE WYDARZENIA DLA PTT

- 14 lutego 2000 r. pani min. Barbara Łabuda w imieniu Prezydenta PR **udekoroowała naszych członków honorowych Zofię Radwańską-Paryską i Witolda H. Paryskiego Krzyżami Komandorskimi z Gwiazdą** za całokształt ich długoletniej pracy dla Tatr i Podhala. W uroczystości, która odbyła się w domu zamieszkiwanym przez pp. Paryskich na Kozińcu wziął udział Prezes ZG PTT Krzysztof Kabat.
- 21 lutego 2000 r. w Sali Lubrańskiego Collegium Minus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się **uroczystość odnowienia doktoratu naszego pierwszego członka honorowego profesora Ryszarda Wiktora Schramma**. Doktorat prof. Schramma z chemii w roku 1949 zapoczątkował Jego karierę naukową na Uniwersytecie, bogatą w liczne sukcesy. Profesor Schramm jest też znanym taternikiem i polarnikiem, członkiem ekskluzywnego EXPLORERS CLUB. Działalność taternicką rozpoczął w 1939 roku, po górach chodził od dzieciństwa. 8 czerwca 2000 r. prof. Schramm ukończył 80 lat.
- 13 października 2000 r. w Krakowie, z okazji Dnia Nauczyciela **Prezes Krzysztof Kabat i kol. Anna Machowska z Chrzanowa zostali wyróżnieni medalami Komisji Edukacji Narodowej**.

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA W ODDZIAŁACH, O ZNACZENIU OGÓLNYM

- 6 stycznia 2000 r. powstał **Szkolny Klub PTT „Nogarytm”** przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Aleksandra Patkowskiego w Sandomierzu, podległy Oddziałowi PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu. Prezesem Klubu jest matematyk Janusz Wieczorek, długoletni członek Oddziału.
- W marcu 2000 roku powstało **Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach**, podległe organizacyjnie Oddziałowi Krakowskiemu. 6 grudnia 2000 r. Koło zorganizowało „Turniej wiedzy o górach” dla młodzieży szkół średnich powiatu. Dwa pierwsze miejsca zdobyli członkowie Koła Michał Łętocha i Maciej Bajgrowicz.
- 7 września 2000 roku został powołany **nowy Oddział PTT w Jaworznie**. Oddział zorganizowali przewodnicy górcy Roman Agdan, który został wybrany prezesem i Barbara Rapalska. Członkami są w większości ludzie młodzi (30–35 lat).
- **I Koło Przewodnickie PTT** powstało przy Oddziale PTT Beskid w Nowym Sączu. Utworzyli je sądeccy przewodnicy i absolwenci kursu przewodnickiego, zorganizowanego przez Oddział. Koło zaadoptowało na swoją bazę Chatę pod Chełmem w okolicach Grybowa. Nowemu Kołu Przewodnickiemu PTT powierzono organizację ogólnopolskiej pielgrzymki przewodników na Jasną Górę w roku 2001.
- Doroczna impreza Oddziału PTT w Sosnowcu **„Zimowe Wejście na Babią Górę”**, odbywająca się tradycyjnie ma przełomie lutego i marca zyskuje coraz

większą popularność nabierając charakteru ogólnopolskiego spotkania PTT. W XV „Wejściu” zorganizowanym w dniach 25–27 lutego 2000 r. wzięło udział ok. 150 osób z Oddziałów w Chrzanowie, Kaliszu, Łodzi, Oświęcimiu, Radomiu, Sosnowcu, Warszawie oprócz uczestników spoza PTT oraz kwaterująca osobno grupa z Oddziału w Bielsku-Białej.

- Oddział Akademicki w Radomiu we współpracy z Instytutem Edukacji Narodowej, w oparciu o „Chatę pod Skalanką” w Zwardoniu, zorganizował w dniach 21–30.08.2000 r. **Szkolę Turystyki Górskiej PTT dla młodzieży**. W I kursie – organizatora turystyki górskiej – wzięło udział 17 uczestników pod opieką 3 nauczycieli. Wykłady prowadzili Stanisław Krok (PTT OA Radom) i dr Mieczysław Ryba (IEN), wycieczki prowadzili Tomasz Mazur i Stanisław Zadora.
- Oddział PTT w Radomiu im. T. Chałubińskiego kontynuował organizowanie cieszących się dużą popularnością kilkudniowych ogólnopolskich rajdów turystycznych na wiosnę i w jesieni. Obecnie odbywają się one pod hasłem „**Sięganie po Koronę Gór Polskich**”.
- Oddział PTT w Chrzanowie zorganizował w dniach 15–20 sierpnia 2000 r. **Obóz Wysokogórski w Tatrach Słowackich**. Wzięło w nim udział 8 osób. Uczestnicy weszli na Bystrą, Furkotny, Hruby, Małą Wysoką i Gierlach.
- **DNI GÓR** organizowane są przez Oddział PTT w Łodzi w Łódzkim Domu Kultury co roku jako trzydniowa impreza dla wszystkich zainteresowanych. Szczegółowa działalność wszystkich Oddziałów została omówiona w opracowaniach sprawozdawczych „Nasze Oddziały”.

ODEJŚCIA SENIORÓW PTT

- 26 lutego 2000 r. w Krakowie zmarła **Danuta Mischke** (lat 87), taterniczka, żona prezesa honorowego PTT Macieja Mischke. Pochowana na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.
- 23 czerwca 2000 r. zmarła w Zakopanem **Alina Kaszyn** (lat 81) taterniczka i ratownicza. Pochowana na Nowym Cmentarzu w Zakopanem.
- 4 października 2000 r. zmarła w Krakowie **Krystyna Heller** (lat 80), znana taterniczka lat 40-tych i 50-tych. Pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.
- 16 grudnia 2000 r. zmarł w Zakopanem członek honorowy PTT **Witold H. Paryski** (lat 91). W pogrzebie na Pęksowym Brzyzku wziął udział prezes ZG PTT Krzysztof Kabat z grupą młodzieży z Nowego Targu.

CO SIĘ NAM NIE UDAŁO W ROKU 2000?

• Ośrodek Szkoleniowy ZG PTT

Nie powiodło się zorganizowanie Ośrodka Szkoleniowego ZG PTT w budynku po starej szkole w osiedlu Talagówka na górze Chełm nad Myślenicami. Po ujawnieniu szeregu zarzutów pod adresem kierownika, Ośrodek został zabezpieczony i nadzór nad nim powierzono kol. Michałowi Myśliwcowi. Następnie wice-

prezes Antoni L. Dawidowicz podpisał w dniu 20 kwietnia br. umowę z panią Krystyną Talagą, mieszkanką Chełmu powierzając jej opiekę nad Ośrodkiem. Niestety i to nie zdało egzaminu.

Przez cały rok Ośrodek był wykorzystywany od czasu do czasu na spotkania Koła Szkolnego PTT w Myślenicach, goszczono tam także grupę z Oddziału PTT w Mielcu. Poza tem był zamknięty i obciążany stale rachunkami za dostawę prądu, które trafiały do Zarządu Głównego ze znacznym opóźnieniem i karnymi odsetkami.

Nie widząc możliwości prowadzenia Ośrodka Zarząd Główny na posiedzeniu w dniu 15 stycznia 2001 r. postanowił zrezygnować z dalszej dzierżawy starej szkoły na Chełmie.

• **Próba ratowania PTT na Dolnym Śląsku**

Po decyzji Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Oddziału Sudeckiego PTT we Wrocławiu o zaprzestaniu działalności Oddziału z dniem 31.12.1999 roku przez cały rok działała Komisja Likwidacyjna Oddziału.

Tymczasem na wniosek 2 członków Oddziału PTT w Brzegu Prezydium ZG PTT zdecydowało zawiesić obecny Zarząd Oddziału z prezesem Ryszardem Dudzikim wyznaczając tymczasowego prezesa Jerzego Hudziaka, który miał zwołać walne zgromadzenie wyborcze celem wybrania nowego Zarządu. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału PTT, zwołane na 14 marca br., nie odbyło się z powodu niskiej frekwencji. Delegat ZG PTT, kol. Stanisław Trębacz, przyjechał do Brzegu nadaremnie. Mimo to Prezydium Zarządu Głównego postanowiło przedłużyć mandat obecnemu Zarządowi Tymczasowemu.

12 grudnia 2000 r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału PTT w Brzegu z udziałem b. prezesa Oddziału Sudeckiego PTT we Wrocławiu, kol. Artura S. Desławskiego. Władze centralne reprezentowała Przewodnicząca Głównej Komisji Rewizyjnej PTT kol. Alicja B. Nabzdyk z Opola. **Postanowiono utworzyć Dolnośląski Oddział PTT** na bazie oddziałów w Brzegu i we Wrocławiu. Do chwili ukończenia tego tomu nie wpłynął do Zarządu Głównego wniosek o utworzenie takiego Oddziału.

- **Oddział PTT w Białymstoku** został ostatecznie **rozwiązany** przez Zarząd Główny PTT.
- **Zorganizowanie II Koła Przewodnickiego** w oparciu o Oddział PTT w Białymstoku-Białej.
- Uzyskanie przez Zarząd Główny PTT jakichkolwiek **dotacji na działalność**. Uniemożliwiło to m.in. Komisji Szkoleniowej zorganizować Ogólnopolską Szkołę Turystyki Młodzieżowej PTT. Został jedynie opracowany program takiej Szkoły.

PTT W OBRONIE TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO 4398 podpisów



Barbara Morawska-Nowak

Gazeta w Krakowie z dnia 6.01.2000 r. w artykule pt. „PARK RADNYCH” ujawniła zakopiańskie plany wyłączenia rejonu Kasprowego Wierchu oraz Krokwi i Nosala z Tatrzańskiego Parku Narodowego. Już na drugi dzień ukazał się nasz list otwarty z protestem w tej sprawie. Następnie Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przeprowadził akcję zbierania podpisów pod apelem do Sejmu w obronie istnienia i integralności Tatrzańskiego Parku Narodowego. Do 24.02.2000 r. zebrano łącznie 3898 podpisów, nie licząc ok. 500, które z Poznania wysłał bezpośrednio do Sejmu prof. R.W. Schramm. W tym dniu delegat Zarządu złożył osobiście w Kancelarii Sejmu podpisane apele wraz z listem do Sejmu RP na ręce marszałka Macieja Płażyńskiego:

Po 10 latach Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwraca się ponownie do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie uregulowań prawnych Tatrzańskiego Parku Narodowego. 10 lat temu nasze głosy zostały wzięte razem z innymi pod uwagę, co znalazło swój wyraz w ustawie o ochronie przyrody z 16 października 1991 r. (Dz.U. nr 114 poz. 439 z 12 grudnia 1991 r.). Ustawę tę uważamy nadal za dobrą i wszelkie zabiegi wokół jej nowelizacji są tylko psuciem tej ustawy.

Przypominamy, że domagaliśmy się wówczas spełnienia następujących postulatów:

- 1. Obszar Tatrzańskiego Parku Narodowego powinien być wyłączony z kompetencji samorządów lokalnych i objęty specjalną administracją.*
- 2. Należy ustanowić gwarancję prawną, uniemożliwiającą przekształcenia własnościowe w obrębie Parku.*
- 3. Plan ochrony Parku musi być nadrzędny w stosunku do innych planów regionalnych.*
- 4. Na obszarze Parku powinien być tylko jeden gospodarz. Wszelka działalność gospodarcza i turystyczna powinna być przekazana w gestię Parku, który będzie ją regulował zgodnie z wymogami ochrony przyrody.*

5. Status Tatrzańskiego Parku Narodowego powinien być uregulowany ustawą sejmową, która zastąpiłaby dawne rozporządzenie. Dałoby to wyższą rangę i potwierdziło aktualnie potrzebę istnienia Parku dla ochrony Tatr.

Z perspektywy 10 lat przekonani jesteśmy, że postulaty te, jak i cała towarzysząca im argumentacja, były słuszne. Zarówno cała afera olimpijska jak i kontynuujące ją żądania samorządowych władz zakopiańskich o wyłączenie rejonu Kasprowego i wielu innych mniejszych i większych obszarów z Tatrzańskiego Parku Narodowego, żądania zwrotu w naturze hal i lasów objętych obecnie Tatrzańskim Parkiem Narodowym prowadzić mogą do jego likwidacji, zniszczenia niepowtarzalnej przyrody i krajobrazu Tatr, zaprzepaszczenia dorobku w dziedzinie ochrony przyrody naszych przodków, w tym członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tymczasem w ciągu 10 lat nie uchwalono ustawy o Tatrzańskim Parku Narodowym.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i wszyscy miłośnicy Tatr, których jest zapewne dużo więcej niż tych, do których udało nam się dotrzeć z załączonym apelem w obronie Tatrzańskiego Parku Narodowego, pod którym zebrano łącznie 3898 podpisów, mówią stanowczo „nie”. Sprzeciwiamy się uszczuplaniu obszaru Tatrzańskiego Parku Narodowego, a nawet jesteśmy za ustanowieniem obszarów jego otuliny, choć w wielu miejscach ze względu na napierającą na Tatry zabudowę nie jest to już możliwe. Ochrona przyrody jest nadrzędnym celem wszystkich parków narodowych, nie tylko Tatrzańskiego Parku Narodowego, o czym posłowie i senatorowie nie mogą zapominać. Wszystkie ewentualne przedsięwzięcia na terenie Parku muszą być podporządkowane planowi ochrony. Dyrektor Parku nie może być bez przerwy atakowany za twarde przestrzeganie tego prawa i przymuszany do złych dla Tatr kompromisów. Należy też pamiętać, że od 1993 roku całe Tatry Polskie i Słowackie są chronione prawem międzynarodowym jako Światowy Rezerwat Biosfery i władze polskie podpisały się pod tym aktem. W drodze do Unii Europejskiej nie wolno nam o tym zapominać.

Mówimy jednym głosem ze wszystkimi instytucjami i organizacjami wypowiadającymi się w obronie Tatrzańskiego Parku i liczymy na to, że będziemy wysłuchani.

Pismo to otrzymali do wiadomości Prezydent, Premier, Ministra Środowiska i Dyrektor Parku, który specjalnym pismem podziękował PTT za przeprowadzenie akcji.

31 marca 2000 roku Minister Środowiska Antoni Tokarczuk podpisał z przedstawicielami samorządu gmin podtatrzańskich porozumienie w sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego zgadzając się w zasadzie na wszystkie miejscowe żądania, które miał spełnić Dyrektor Parku pod sankcją zwolnienia go ze stanowiska. Do podpisania dokumentu nie zaproszono Dyrektora Parku, Rady Naukowej Parku ani nawet Państwowej Rady Ochrony Przyrody, która ma swą siedzibę w gmachu Ministerstwa.

Tymczasem Sejmowa Komisja Ochrony Środowiska pracowała intensywnie nad nowelizacją ustawy o ochronie przyrody z 16 września 1991 roku, aby móc

podporządkować parki narodowe samorządom, które mogłyby zmieniać granice parków, a nawet je likwidować.

W czasie Dni Gór w Zakopanem znowu PTT musiało interweniować w Sejmie wysyłając następujący e-mail w sprawie poprawki Senatu:

Szanowny Panie Pośle! Szanowna Pani Posłanko!

W dniu 25 lipca 2000 r. Sejm RP uchwalił bardzo potrzebną ustawę o komercjalizacji, restrukturyzacji i prywatyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”.

W rozdziale 5 tej ustawy zamieszczony jest art.34, którego ust. 1 ma treść następującą:

1. Grunty będące własnością Skarbu Państwa, znajdujące się w dniu 5 grudnia 1990 r. w posiadaniu PKP, co do których PKP nie legitymowało się dokumentami o przekazaniu mu tych gruntów w formie prawem przewidzianej i nie legitymuje się nimi do dnia wykreślenia z rejestru przedsiębiorstw państwowych, z wyjątkiem gruntów znajdujących się na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, stają się z dniem wejścia w życie ustawy, z mocy prawa, przedmiotem użytkowania wieczystego PKP.”

Zapis ten jest słuszny, uwzględnia zapis art. 5 Konstytucji RP dotyczący obowiązku ochrony dziedzictwa narodowego, jakim jest niewątpliwie przyroda Tatrzańskiego Parku Narodowego (będącego jednocześnie Międzynarodowym Rezerwatem Biosfery) i dotychczasowe uregulowania prawne zawarte w ustawie z dnia 19 października 1991 r. o ochronie przyrody.

Polska Agencja Prasowa w dniu 5 września br. poinformowała opinie publiczną, że komisje sejmowe rozpatrywały w tym dniu poprawki Senatu do ustawy o komercjalizacji, restrukturyzacji i prywatyzacji PKP. Jedna z poprawek dotyczy wykreślenia z art. 34 ust. wyjątku jaki uchwalił Sejm w odniesieniu do gruntów znajdujących się na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Komisje sejmowe wg PAP poparły poprawkę Senatu. Jest to bardzo zła poprawka. Jest to zniweczenie ponad 100-letnich wysiłków o uratowanie tatrzańskiej przyrody podjętej przez prekursorów nowoczesnej ekologii, wysiłku członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego polegającego na wykupywaniu udziałów we współwłasnościach prywatnych na cele parku narodowego, działań rządów II Rzeczypospolitej uwiecznionych wykupem własności Fundacji Zakładów Kórnickich w Tatrach i części Dóbr Szaflary na cele parku narodowego. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nabyło w okresie przed I i II wojną światową udziały obejmujące ok. 1000 ha gruntów, m in. na terenach, na których znajdują się obiekty lub są użytkowane przez PKP Polskie Koleje Państwowe, obecnie PKL Polskie Koleje Linowe Spółka z o.o. Członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przeznaczali swe prywatne środki finansowe na zakup gruntów w Tatrach w celu ochrony przyrody i utworzenia parku narodowego.

Jeżeli wskutek poprawki nastąpi uwłaszczenie PKL Polskie Koleje Linowe Spółka z o.o. będzie to powtórna prywatyzacja, ze wszelkimi tego skutkami, aż do możliwości, że część Tatr stanie się własnością jakiegoś banku, krajowego lub za-

granicznego. Przekazanie spółce prawa handlowego nieruchomości Skarbu Państwa, które zostały przejęte od prywatnych właścicieli w drodze wywłaszczenia na cele ochrony przyrody – parku narodowego, spowoduje niewątpliwe wniesienie przez byłych właścicieli żądań zwrotu gruntów, uzasadnionych tym, że cel wywłaszczenia przestał być realizowany.

Uczestnicy XVII Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT w Zakopanem, wyrażając swe najwyższe zaniepokojenie proponowaną przez Senat RP poprawką (gdy wszelkie aspekty sprawy zostały wnikliwie przedyskutowane w Komisjach Sejmowych i debatach poselskich, a ich rezultatem była ostateczna wersja uchwalona przez Sejm), zwracają się do Pana Posła z gorącym apelem o głosowanie przeciwko poprawce Senatowi, dotyczącej zmiany art. 34 ust. polegającej na usunięciu fragmentu „z wyjątkiem gruntów znajdujących się na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego”.

*W imieniu uczestników XVII Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT
Prezes ZG PTT Krzysztof Kabat*

Zakopane, 16 września 2000

Otrzymaliśmy ofertę spotkania w sprawach Parku od Przewodniczącego Komisji Ochrony Środowiska, Senatora Franciszka Bachledy-Księżdzulorza, na którą odpowiedzieliśmy, jak niżej:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dziękuje za przesłanie stanowiska Komisji Ochrony Środowiska Senatowi RP w sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie śledzi bardzo dokładnie i z wielkim niepokojem wszystko co dzieje się wokół Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wszak inicjatywa utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego wyszła od naszych poprzedników, a my staramy się te tradycyjne pola zainteresowań i działań Towarzystwa Tatrzańskiego wypełniać na powrót naszym działaniem. Ochrona tatrzańskiej przyrody i walorów krajobrazowych stanowi nasz cel naczelny. Realizujemy go poprzez stałą współpracę Zarządu Głównego z Dyрекcją TPN, udział naszego Prezesa w Radzie Naukowej Parku, działalność Komisji Ochrony Gór ZG PTT czy też przez szeroką działalność publikatorską m.in. na kartach wydawanego przez nas Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Chętnie weźmiemy udział w proponowanym przez Pana Senatora forum dyskusyjnym, o ile zostaniemy do udziału w nim zaproszeni.

Nie zostaliśmy zaproszeni na forum i nie doszło do spotkania z Senatorem.

7 grudnia 2000 roku została uchwalona nowa ustawa o ochronie przyrody. Wystąpiliśmy zaraz z pismem do Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego o niepodpisywanie tej ustawy:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego usilnie prosi Pana Prezydenta, aby nie podpisywał nowej ustawy o ochronie przyrody, uchwalonej 7 grudnia br. przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej większością jednego głosu.

Świadczy to najlepiej o przypadkowości takiego wyniku głosowania i o podziale opinii naszych parlamentarzystów co do materii samej ustawy.

W naszej opinii jest to najgorsza z dotychczasowych ustaw, która zamiast przyrodę dobrze chronić, umożliwia jej dalszą dewastację. Nie spełnia ona wymogów Unii Europejskiej, do której chcemy jak najszybciej przystąpić. Wartością, którą wnieść możemy, to właśnie nasza piękna, jeszcze mało ucywilizowana przyroda. Gdy Zachód myśli o naprawie błędów popełnionych w stosunku do środowiska, my chcemy je dalej niszczyć.

Nowa ustawa jest szczególnie niekorzystna dla instytucji parków narodowych, których rangę wyraźnie obniża. Daje ona zbyt wielkie uprawnienia władzom samorządowym, które mogą decydować o zmianach granic parków, a nawet o ich likwidacji, decydować także o własności skarbu państwa na swym terenie, co jest niezgodne z konstytucją, natomiast nie stawia samorządom żadnych wymagań.

Obniżeniem rangi parków jest także likwidacja rad naukowych, powołanie w ich miejsce rad nadzorczych i umniejszanie funkcji parków jako jednostek naukowo-badawczych.

Ustawa zmniejsza możliwość bezpośredniego angażowania się społeczeństwa w ochronę przyrody i rolę organizacji pozarządowych takich jak nasze towarzystwo. Przykładem tego jest likwidacja Straży Ochrony Przyrody, która była właśnie wyrazem społecznego zaangażowania ludzi. Porównywanie społecznych strażników do ORMO jest czystą demagogią. Zamiast zaostrzyć przepisy zwalczające kłusownictwo i wszelką przestępczość w naszych lasach i ich egzekwowanie, zmniejsza się możliwość kontrolowania tego, co się złego w przyrodzie dzieje.

Cała polska przyroda powinna być chroniona i nie można ograniczać ochrony tylko do parków, tworząc z nich zamknięte getta. Zwierzęta muszą mieć możliwość swobodnego przemieszczania się, muszą być zagwarantowane korytarze pomiędzy poszczególnymi terenami chronionymi, nie może być wszystko zabudowane i zabetonowane.

Należy natomiast zagwarantować ustawowo takie warunki ekonomiczne, aby społeczności lokalne widziały dla siebie korzyść z sąsiedztwa parków narodowych. Tymczasem ustawa nic nie mówi o rekompensatach za ograniczenia, jakie wynikają dla ludności z przepisów dotyczących parków.

Jako Polskie Towarzystwo Tatrzańskie widzimy przede wszystkim ogromne zagrożenie dla Tatrzańskiego Parku Narodowego, któremu nowa ustawa nie gwarantuje prawnej ochrony, a przeciwnie wydaje Tatry na łup ludzi chcących się bogacić na ich dalszej dewastacji.

Liczymy, że Pan jako Prezydent wszystkich Polaków zrozumie nasze racje i nie podpisze tak złej ustawy.

Niestety, Prezydent nie wziął pod uwagę naszej opinii podobnie jak innych opinii środowisk ochroniarskich i ustawę podpisał.

Wydaje się, że broniąc Tatr walczymy z wiatrakami, mimo to dalej zamierzamy to robić. Jak na razie Tatrzański Park Narodowy z Dyrektorem dr Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem istnieje jako tarcza chroniąca nasze ukochane Tatry.

KONFERENCJA PROGRAMOWA PTT

Barbara Morawska-Nowak, Anna Machowska

8 kwietnia 2000 r. w Bielsku-Białej odbyła się Konferencja Programowa PTT zorganizowana przez wiceprezesa Jana Weigla i Oddział PTT w Bielsku-Białej. W konferencji wzięło udział 48 osób z 11 Oddziałów, 12 członków ZG PTT i po jednym z Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. Celem Konferencji było znowelizowanie programu Towarzystwa na przełomie wieków, przed Zjazdem Delegatów w roku 2001.

Na podstawie dyskusji na Konferencji oraz nadesłanych wypowiedzi z oddziałów do „Co słyszać?” opracowane zostały tezy programowe, które publikujemy poniżej.

TEZY PROGRAMOWE POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO NA ZJAZD DELEGATÓW W ROKU 2001

I. Tradycja, odznaka i majątek PTT

„Odkrycie” protokołu z ostatniego zjazdu delegatów PTT z dnia 16 grudnia 1950 roku otwarło nam oczy na pewne zapisy, które są luką prawną do wykorzystania na naszą korzyść. W protokole tym jest zapis mówiący o **rozwiązaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i przekazaniu majątku nowopowstającej organizacji PTTK**. Nie ma mowy o żadnym zjednoczeniu, jak nam to przez lata wmawiano.

- Należy dotrzeć do archiwów (np. PZPR) i materiałów źródłowych nt. rozwiązania PTT i PTK i powstania PTTK. Uporządkować naszą historię.
- Zaangażować dobrych prawników i wyjaśnić sukcesję prawną po dawnym PTT.
- Zainteresować się, jak te problemy rozwiązały inne organizacje zlikwidowane w tym czasie i jak doszły do odzyskania majątku.

- Dochodzą niepokojące wypowiedzi nt. dalszego losu schronisk ze strony Spółki „Karpaty” (jak wejdziemy do Unii Europejskiej to schroniska dobrze sprzedamy). Nie wolno do tego dopuścić!
- Zwołać nadzwyczajny Zjazd PTT poświęcony wyłącznie tym sprawom (głosowanie sondażowe – 28 za, 4 przeciw, 6 wstrzymujących się).

II. Model turystyki – model działalności PTT – finansowanie

- Modelem turystyki propagowanym w PTT jest nadal indywidualna turystyka górską – letnia i zimowa (nie masowa), bez komercjalizacji i technokratyzacji (człowiek jest częścią ekosystemu, natomiast pieniądze i urządzenia techniczne tym nie są).
- Granica między turystyką indywidualną a masową jest trudna do ustalenia (przykład imprezy oddziału T. Chałubińskiego, wycieczki autokarowe). Mimo organizowania dojazdu i zakwaterowania dla dużych grup, w góry idziemy małymi zespołami.
- Podstawowa działalność PTT ma miejsce w Oddziałach i Kołach.
- Rolą Zarządu Głównego jest występowanie na zewnątrz, wymiana informacji między oddziałami i wspomaganie oddziałów słabszych.
- Należy docelowo dążyć do zdobycia lokalu i organizacji biura Zarządu Głównego.
- Należy dążyć do powstania punktu informacyjnego PTT w Zakopanem.
- Należy zająć się młodzieżą, organizować dla niej obozy letnie i zimowe.
- Nie unikniemy działalności gospodarczej. Musimy pogodzić się z faktem, że góry są towarem. Jeżeli nie będziemy potrafili wykorzystać tego, ubiegną nas inni. Musimy wypracować model robienia pieniędzy dla PTT.
- Należy bardziej intensywnie poszukiwać sponsorów i nawiązywać współpracę z innymi organizacjami o podobnych celach (np. Instytut Edukacji Narodowej w sprawach pracy z młodzieżą).

III. Baza turystyczna

- Mimo naszej skromnej na dziś bazy noclegowej twórzmy wizję schroniska przyjaznego turystom (przykład – Chyz u Bacy na Młodej Horze).
- Należy nadal starać się pozyskiwać nowe stacje turystyczne i propagować ich wykorzystywania przez naszych członków i sympatyków (nie wolno dopuszczać, by gospodarze byli rozczarowani faktem, że z tych stacji nie korzystamy).
- Po rozwiązaniu problemów prawnych – prawa do sukcesji – dążyć do odzyskania dawnych schronisk PTT.
- Pertraktować z dzierżawcami schronisk PTTK w sprawie udzielania zniżek także członkom PTT.
- Zwracać uwagę społeczeństwa na możliwość rozprzedaży schronisk.

IV. Przewodnictwo

Monopol PTTK w przewodnictwie został złamany. Przewodnik stał się zawodem. Będą powstawać zawodowe stowarzyszenia przewodnickie, a przynależność organizacyjna (PTTK, PTT) nie będzie odgrywać zasadniczej roli.

- PTT winno szkolić przewodników zgodnie z wymogami ustawy.
- W PTT powinny tworzyć się koła przewodnickie, które winny zajmować się szkoleniem i doszkalaniem przewodników.
- Należy wystąpić do wojewodów o ustanowienie państwowej odznaki przewodnickiej.

V. Ochrona wartości zastanych – ekorozwój

Ochrona wartości jest polską racją stanu. Pod pojęciem tym rozumiemy nie tylko ochronę przyrody i krajobrazu, ale także dóbr kultury – dorobku poprzednich pokoleń (np. sztafasy pasterskie).

- PTT będzie bronić istnienia parków narodowych i krajobrazowych, skansenów, zabytków kultury ziem górskich.
- Chronić należy przede wszystkim przez wychowanie społeczeństwa do potrzeby ochrony, oddziaływania na świadomość społeczną.
- PTT włączy się w tworzenie raportu o stanie Karpat i program karpacki ich zagospodarowania.
- Należy włączyć się w prace nad zagospodarowaniem Karpat, Sudetów i Gór Świętokrzyskich zgodnym ze zrównoważonym ich rozwojem, uświadamianiem miejscowej ludności, że atrakcją dla turystów będą góry zachowane w możliwie pierwotnym stanie, bez nadmiaru urządzeń technicznych (mania budowy wszędzie wyciągów). Będziemy popierać i propagować formy turystyki przyjaznej środowisku. Chcemy mieć wpływ na sieć i stan szlaków turystycznych.
- Należy promować grupy górskie mniej uczęszczane jak np. Sudety i Beskid Niski.
- PTT powinno działać czynnie na rzecz ochrony wartości zastanych, w szczególności podejmując na nowo działania już kiedyś prowadzone (np. sadzenie lasu w zniszczonych Górach Izerskich, odnowa obiektów kultu religijnego w Sudetach, opieka nad cmentarzami wojennymi w Karpatach Wschodnich) i rozszerzając tego typu działalność na wszystkie tereny górskie.

VI. Edukacja turystyczna – szkolenie

- PTT winno rozwijać swoje wydawnictwa edukacyjne.
- Najwłaściwszą formą edukacji młodzieży są wycieczki. Należy rozwijać w oddziałach tę formę działalności.
- Dążyć do organizacji obozów szkoleniowych – Szkoły Turystyki Młodzieżowej PTT.

- Propagować wśród młodzieży turystykę pieszą i narciarską – najtańszą i najzdrowszą.
- Propagować inne tereny turystyczne poza Tatrami.
- Nawiązywać współpracę z organizacjami o podobnych celach edukacyjnych (np. Oddział w Bielsku-Białej zamierza organizować z Pracownią na Rzecz Wszystkich Istot wycieczki do miejsc przyrodniczo interesujących)
- Pozyskiwać środki na organizację obozów i kursów (są na to środki w województwach, trzeba występować o dofinansowywanie konkretnych zadań). Wykorzystywać rozmaite fundacje (np. Fundacja Batorego).
- Rozważyć organizację ogólnopolskiego spotkania szkolnych kół PTT.

VII. Kultura górską i jej promocja

Temat ten uznano za wyczerpany w poprzednich punktach. PTT winno promować kulturę górską poprzez edukację, wydawnictwa, organizacje DNI GÓR itp.

VIII. Obecność PTT w społeczeństwie

Stale jeszcze nie jesteśmy dostrzegani w społeczeństwie. Należy dążyć do dalszego rozwoju Towarzystwa, pozyskiwania członków i sympatyków poprzez promocję PTT.

- Starać się mieć wpływ na ustawodawstwo w dziedzinie turystyki i ochrony przyrody.
- Wszędzie się starać umieszczać nasz szyld (terenowe stacje turystyczne miały to także na celu), zabiegać o reklamy dla naszych wydawnictw.
- Wychodzić na zewnątrz: brać udział w imprezach edukacyjnych np. EKO MEDIA, organizować własne np. DNI GÓR, chwalić się naszymi osiągnięciami, zabiegać o odznaczenia.
- Rozwijać nasze wydawnictwa: kontynuować wydawanie Pamiętników PTT i zadbać o ich lepszy kolportaż, rozwijać i rozpowszechniać „Co słychać?” i gazetki oddziałowe.
- Zaistnieć w nowych mediach – Internet

IX. Czy jest potrzebny Klub Wysokogórski PTT?

W roku 1935 powstał Klub Wysokogórski jako agenda PTT. Uzyskał samodzielność w roku 1956. Obecnie istnieje wiele klubów wysokogórskich i alpinistycznych zrzeszonych w Polskim Związku Alpinizmu. Mają one głównie charakter sportowy. Nie tylko w Tatrach spotykamy się z problemami gór wysokich. Otworzy się obecnie Alpy i szereg innych gór wysokich łącznie z Himalajami. Istnieje luka pomiędzy turystyką wysokogórską, która wymaga pewnego przygotowania, a szkoleniem taternickim. Powstanie Klubu Wysokogórskiego PTT byłoby atrakcyjne dla młodzieży. Klub Wysokogórski PTT mogliby utworzyć ludzie posiadający karty taternika. Mógłby powstać przy Zarządzie Głównym lub którymś

z oddziałów. Członkowie Klubu mieliby zniżki w schroniskach alpejskich, a nawet w Tatrach Słowackich.

- Należy rozpocząć starania organizacyjne dla powołania Klubu Wysokogórskiego PTT.

Dodatkowa propozycja:

W Zakopanem przetrwała organizacja mająca w swej nazwie PTT – jest to Sekcja Narciarska PTT. Należy nawiązać z nią kontakt i współpracę.



Konferencja Programowa PTT, Bielsko-Biała (8.04.2000).

Fot. J. Weigel

KRÓTKA HISTORIA I STAN AKTUALNY SPORU O PRAWO DO ODZNAKI PTT

Antoni Leon Dawidowicz

Odnaka w postaci kozicy w łożku była odznaką PTT niemal „od zawsze”. Po powstaniu PTTK organizacja ta posługiwała się inną odznaką, gdyż intencją ludzi, którzy śpiewali *...Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata...* było, by odznaka PTT poszła w zapomnienie. Dlatego też niezwłocznie po rejestracji PTT wystąpiliśmy o prawo do używania odznaki. Podstawą były dwa przepisy rozdz. I statutu PTT:

➔ § 2. Reaktywowane w roku 1981 PTT jest sukcesorem i kontynuatorem tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego powołanego w r. 1873 i przemianowanego w r. 1922 na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie istniejące do r. 1950.

➔ § 6. PTT używa tradycyjnych odznak i pieczęci z napisem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i wyobrażeniem kozicy...

Zaznaczyć należy, że w chwili rejestracji tych punktów statutu PTT, w statucie PTTK nie było zapisu o PTT. Pojawił się on dopiero po rejestracji PTT.

W dniu 24.X.1990 Przewodniczący Komitetu do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej wydał decyzję zezwalającą nam na używanie odznaki. Rozumując normalnie można było uznać sprawę odznaki za załatwioną. To przekonanie było pogębowane przez fakt, że spotykaliśmy się często z działaczami PTTK, którzy zapewniali nas, że jedyną sprawą sporną jest odznaka GOT, w sprawie której stanowisko PTTK mogłoby być tematem osobnego artykułu. W tym samym czasie poza naszymi plecami PTTK w dniu 7.IV.1998 zgłosiło na swoją rzecz w Urzędzie Patentowym odznakę organizacyjną PTT jako znak towarowy.

Wcześniej, w dniu 1.IX.1997 pełnomocnik PTTK mec. Krzysztof Labe złożył w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki wniosek o stwierdzenie nieważności decyzji Komitetu do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej z dnia 24.X.1990 r. W dniu 24.IV.1999 UKFiT odmówił stwierdzenia nieważności tej decyzji. Po kilku „zawirowaniach” w ostatnim dniu swojego urzędowania tj. 31.XII.1999 r. UKFiT potwierdził jeszcze raz decyzję z 24.IV.1999.

I teraz nastąpiły wydarzenia jak z Mroźka. PTTK odwołało się zgodnie z procedurą do Prezesa UKFiT od tej decyzji. Szkopuł w tym, że UKFiT już wtedy nie

istniał. Decyzję rozpatrzył prezes UKFiS, który umorzył postępowanie uzasadniając, że obecne prawo nie przewiduje ministerialnego udzielania zezwoleń organizacjom na używanie odznak. Od tej decyzji PTTK odwołało się do NSA, nie wskazując PTT jako strony (!!!). NSA odroczył rozprawę wobec faktu niepowiadomienia PTT. Tymczasem, pomiędzy jedną rozprawą, a drugą Prezes UKFiS uchylił swoją decyzję, motywując to faktem, że nie jest on właściwy do rozpoznania sprawy, gdyż turystyka przeszła kolejno do resortu gospodarki. Rozprawa w NSA w grudniu 2000 była więc dziwołagiem. Chodziło bowiem o odwołanie od nieistniejącej decyzji. Na zgodny(!) wniosek PTTK i PTT postępowanie zawieszono, a potem po uprawomocnieniu się ostatniej decyzji Prezesa UKFiS umorzono.

Sprawa odznaki jest teraz w rękach Ministra Gospodarki. Tymczasem jednak obowiązuje decyzja z roku 1990, a więc po naszej myśli.



ODDZIAŁY I KOŁA PTT

W roku 2000 PTT miało 25 oddziałów terenowych. W zestawieniu zostały także uwzględnione koła terenowe, których działalność lub/i skład osobowy zostały wyodrębnione w sprawozdaniach. Poniżej podajemy informacje adresowe, poszerzone o adresy e-mail (coraz popularniejsze i znakomicie ułatwiające kontakty) oraz dane o wydawanych przez oddziały biuletynach.

	Prezes	Adres i telefon kontaktowy	kontakt e-mail	Biuletyn redaktorzy strona www
Bielsko Biała	Jan Weigel	Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko Biała tel. (033) 822-80-91	ptt_bielsko@poczta.pl	„Biuletyn Informacyjny” J. Weigel
Brzeg	Jerzy Hudziak	Legionistów 10/3 49-300 Brzeg tel. (077) 416-49-56		
Chrzanów	Stanisław Trębacz	Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów tel. (032) 623-68-01		„Orzeł Skalny” S. Trębacz A. Machowska http://free.ngo.pl/ptt
Dęblin	Krzysztof Karbowski	Warszawska 60b 08-530 Dęblin tel. (081) 883-06-51		
Gdańsk	Grzegorz Niewiadomy	Ogarna 85/86 m 4 80-826 Gdańsk tel. (058) 305-26-81	pdruet@amedec.amg.gda.pl	„Oscypek” G. Niewiadomy
Gliwice	p.o. Krzysztof Ziolo	Zbigniew Prusowski Sudecka 11 44-200 Rybnik tel. (032) 237-16-78 pr.	wacz@boss.iele.polsl.gliwice.pl	„Hyr” K. Drabczyk K. Waczyński
Jarosław	Dorota Milianowicz	Parafia Chrystusa Króla 3 Maja 49 37-500 Jarosław tel. (016) 621-58-26	adamfa@polbox.com milianowicz@poczta.onet.pl	
Jaworzno	Roman Abgan	Piłsudskiego 54/37 43-609 Jaworzno tel. (035) 616-59-38		
Kalisz	Małgorzata Dutkiewicz	Górnośląska 35/10 62-800 Kalisz tel. (062) 502-51-84		

Kielce	Henryk Rączka	Alabastrowa 98 25-753 Kielce tel. (041) 345-62-19	filar@alpinizm.pl	
Kraków	Antoni L. Dawidowicz	Litewska 22/9 30-014 Kraków tel. (012) 634-25-69	dawidowi@im. uj.edu.pl slota@tf.com.pl (A. Słota)	„Wołanie” A. Słota
Koło Myślenice	Szymon Kowalczyk	os. Tysiąclecia 22/63 32-400 Myślenice tel. (012) 272-10-16	skowalczyk@ almalo.edu.pl	
Koło Nowa Sarzyna	Lesław Marciniak	Kopernika 1 37-310 Nowa Sarzyna tel. (017) 241-12-93	vandea@priv4. onet.pl gimnazjum1@ sarzyna.pl	
Koło Ostrowiec Świętokrzyski	Tomasz Gawlik	Sienkiewicza 32 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski tel. (041) 265-38-22		
Łódź	Włodzimierz Janusik	Piotr Nurczyński Bratysławska 8/77 94-035 Łódź tel. (042) 686-27-27	zakos@polbox. com	„Zakos” A. Lesz http://republika. pl/zakos
Łódź Oddz. Karpacki	Janusz Pilc	Ewa Kuziemska Rembielińskiego 25/4 93-575 Łódź tel. (042) 636-39-74		„A co u nas?” E. Kuziemska
Mielec	Jerzy Krakowski	Hynka 8 39 300 Mielec tel. (017) 586-43-59		
Nowy Sącz Oddz. Beskid	Maciej Zaremba	Narutowicza 3 p.101 33-303 Nowy Sącz tel. (018) 443-59-25		„Beskid” M. Zaremba http://www.nit. mnet.pl/ptt
Koło Krynica	Marian Ryba	Czarny Potok 11/6 33-380 Krynica tel. (018) 471-30-55		
Koło Tarnobrzeg	Bogdan Maślanka	Borek 1 39-400 Tarnobrzeg		
Nowy Targ Oddz. Podhalański	Jarosław Dąbrowski	Krzysztof Kabat skr. poczt. 5 34-400 Nowy Targ tel. (018) 266-83-11	kabat@tf.com.pl.	
Koło Biała Podlaska	Marek Kuraś	Górna 22 21-500 Biała Podlaska	marekkuras@ poczta.onet.pl kurasm@polbox. com	

Opole	Zygmunt Cieszyński	Zwycięstwa 24/97 45-855 Opole tel. (077) 474-33-20		
Ostrzeszów	Józef Michlik	Młoda Hora 291 34-371 Ujsoły tel. 0602-248-071		
Oświęcim	Czesław Klimczyk	Anna Strama Dąbrowskiego 75/5 32-602 Oświęcim tel. (033) 844-00-53 0501-828-183 (C. Klimczyk)		
Poznań	Leszek Lesiczka	ul. Bułgarska 150b/13 60-84 Poznań tel. (061) 868-67-60	gnera@main. amu.edu.pl (G. Rychlewicz)	„Świstak” L. Lesiczka, S. Kraina, G. Rachlewicz
Radom Oddz. Akademicki	Tomasz Mazur	Wyścigowa 10/7 26-600 Radom tel. (048) 36-53-19	mazurt@kiux. man.radom.pl	„Radom” S. Krok
Radom Oddz. T. Chałubińskiego	Waldemar Skórnicki (od 25.06.01)	Wiśnicka 33A/13 26-600 Radom tel. (048) 360-90-94		
Szkolny Klub „Nogarytm” Sandomierz	Janusz Wieczorek	I Liceum Ogólnokształcące Cieśli 2 27-600 Sandomierz		
Klub Wędrowców „Pelzaki”	Zdzisław Steć	Traugutta 4/2 71-314 Szczecin		
Koło Szczecin	Grzegorz Tur	Krasickiego 11B 71-333 Szczecin tel. (091) 487-58-62	pttszcz@polbox. com	
Sosnowiec	Zbigniew Jaskiernia	Kościelna 30/1 41-200 Sosnowiec tel. (032) 266-02-57	zodiak@triada.pl	Klimek Z. Jaskiernia, K. Czesak http://www.free. polbox/p/pttosos
Warszawa	Jerzy Lefeld	Cieszkowskiego 1/3 m 103 01-636 Warszawa tel. (022) 839-86-81	jlefeld@twarda. pan.pl nikolai@polbox. com (M. Zapalski)	„Grań” S. Janocha, T. Smoliński
Wieluń	Aleksander Bartela	os. Kopernika 3/12 98-300 Wieluń tel. (043) 843-82-41		
Żywiec	Mieczysław Pająkowski	Kopernika 69 34-300 Żywiec tel. (033) 861-20-53		

Opublikowane zostały sprawozdania nadesłane przez Oddziały. Niestety, niektórzy nie zechcieli pochwalić się swoją działalnością.

Oddział PTT w Bielsku-Białej

Rok 2000 był jedenastym rokiem działalności Oddziału od jego reaktywowania. Przyjęto siedmiu nowych członków, kilku zrezygnowało i z końcem roku Oddział liczył 104 członków, spośród których 81 miało na bieżąco opłaconą składkę członkowską. Zarząd Oddziału działał w składzie wybranym w marcu 1999 roku.

Odbyły się cztery zebrania członków Oddziału połączone z prelekcjami. Dyżury Zarządu i spotkania członków Oddziału odbywały się tradycyjnie we czwartki, w dyżurce na parkingu strzeżonym na Osiedlu Beskidzkim. Oddalenie od centrum miasta, było chyba główną przyczyną małej frekwencji członków na tych spotkaniach. Po wielu latach starań udało się wreszcie uzyskać dla Oddziału lokal o powierzchni ponad 32 m² znajdujący się w zabytkowej kamienicy przy ul. 3-Maja 1, w samym centrum miasta. W lokalu tym nasze Towarzystwo gospodarczy wspólnie z Bielskim Klubem Alpinistycznym.

Wnioski kierowane od kilku lat do władz miejskich spowodowały otrzymanie po raz pierwszy dotacji, w ramach grantów tzw. lokalnego partnerstwa. Dotacja była symboliczna, ale lody zostały przełamane i na rok 2001 dotacja została zwiększona czterokrotnie. Zarząd rozpoczął również starania o pozyskanie sponsorów i członków wspierających.

Jednym z ważnych wydarzeń roku było zorganizowanie przez Oddział KONFERENCJI PROGRAMOWEJ PTT w dniach 8–9 kwietnia 2000 roku, w której wzięło udział ponad 50 działaczy naszego Towarzystwa. Konferencja została uświetniona prelekcją i przezroczami znanego alpinisty ks. Krzysztofa Gardyny o jego wyprawie na Carstensz Pyramid, a w niedzielę odbyła się wycieczka na Klimczok i Błatnią.

Podobnie jak w latach ubiegłych, Oddział był organizatorem spotkania edukacyjnego przewodników beskidzkich z pracownikami Babiogórskiego Parku Narodowego. W spotkaniu uczestniczyli zarówno przewodnicy należący do naszego Towarzystwa, jak i do Polskiego Zrzeszenia Przewodników Górskich oraz PTTK.

Nie udało się niestety utworzyć koła przewodników górskich, zrzeszającego przewodników z oddziałów PTT położonych w południowo-zachodniej części naszego kraju, mimo podejmowania dwukrotnie prób. Przyczyną był brak większego zainteresowania ze strony przewodników.

Kontynuowano działalność w zakresie ochrony przyrody i krajobrazu górskiego. M.in. zbierano podpisy pod apelem „Ratujmy Tatrzański Park Narodowy”. Podpisano również umowę o współpracy z Pracownią na Rzecz Wszystkich Istot, mającą na celu ochronę środowiska naturalnego gór, jak również przeciwdziałanie szkodliwym wpływom zmasowanego ruchu turystycznego na stan zasobów przyrody górskiej.

Oddział współpracował w przygotowaniu i przebiegu DNI GÓR PTT–TPN, organizując spotkanie z Anną Pietraszek oraz kiermasz książek i sprzętu turystycznego.

Wycieczki zorganizowane przez Zarząd Oddziału były niestety nieliczne. Członkowie Oddziału preferowali prywatne wyjazdy, działając w wielu grupach górskich naszego kraju, w górach Słowacji i włoskich Dolomitach, a także w górach Tajlandii, w Górach Mackenzie w dalekiej subarktycznej Kanadzie oraz na Spitsbergenie. Dwóch członków Oddziału odbyło PIESZĄ PIELGRZYMKĘ WADOWICE – RZYM 2000, przechodząc 1650 km przez Beskidy, Góry Strażowskie, Inowieckie, Białe i Małe Karpaty, Góry Lipawskie, Alpy, Dolomity i Apeniny, osiągając po 54 dniach Rzym i uczestnicząc w spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II.

Zarząd Oddziału:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Opyrchał Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała
3. Sekretarz:	Bułka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała
4. Skarbnik:	Stawiarski Mieczysław	tech. mechanik	Bielsko-Biała
5. Członek Zarządu:	Misztal Irena Dorota	filolog	Bielsko-Biała
6. Członek Zarządu:	Baron Szymon	uczeń	Bielsko-Biała
7. Członek Zarządu:	Gawłowski Piotr	mgr ekonomii	Jaworze Górne
8. Członek Zarządu:	Wieczorkowski Zenon	tech. mechanik	Bielsko-Biała
9. Członek Zarządu:	Żydek Zygmunt	tech. poligrafii	Bielsko-Biała

Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Badura Janusz	mgr ekonomii	Skoczów
11. Zastępca:	Sieńczak Jan	tech. mechanik	Czechowice- -Dziedzice
12. Sekretarz:	Kittner Józef	tech. włókiennik	Cięcina k/Węgierskiej Górki

Sąd Koleżeński:

13. Przewodniczący:	Kwiatkowski Janusz	tech. elektryk	Bielsko-Biała
14. Zastępca:	Stroński Marek	mech. maszyn	Bielsko-Biała
15. Sekretarz:	Borzemski Jan	inż. budowl.	Bielsko-Biała

Członkowie Oddziału:

16. Banasiak Alicja	tech. chemik	Bielsko-Biała	28. Frączek Bogdan	emeryt	Katowice
17. Bara Andrzej	emeryt	Katowice	29. Gieleżyńska-Dudyk Ewa	nauczycielka	Bielsko-Biała
18. Betelewski Waldemar	ekonomista	Warszawa	30. Godziszka Marek	ekonomista	Bielsko-Biała
19. Bielecki Marian Tadeusz	ekonomista	Bielsko-Biała	31. Georg Andrzej	adwokat	Ustroń
20. Biesiek Tomasz	tech. mechanik	Bielsko-Biała	32. Grzybowska Sonia	uczennica	Bielsko-Biała
21. Botwina Krystyna	laborantka med.	Czechowice- -Dziedzice	33. Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
22. Botwina Stanisław	inż. architekt	Czechowice- -Dziedzice	34. Jakubiec Roman	tech. mechanik	Lipowa
23. Czechowicz Zbigniew	inż. elektryk	Bielsko-Biała	35. Jankowska Barbara	emetyka	Bielsko-Biała
24. Drag Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała	36. Kaps Stanisław	tech. mechanik	Bielsko-Biała
25. Duraj Alicja	nauczycielka	Bielsko-Biała	37. Kociolek Franciszek	ślusarz maszynowy	Cięcina k/Węgierskiej Górki
26. Dziuban-Dechnik Joanna		Gdańsk	38. Komosińska Barbara	farmaceutka	Bydgoszcz
27. Fiedor Antoni	mech. kierowca	Szczryk	39. Komosiński Mieczysław	prawnik	Bydgoszcz
			40. Konkol Mariusz	student	Tyczyn

41. Korbel Andrzej Janusz	inż. architekt	Bielsko-Biała	74. Paszkiewicz-Pączkiewicz		
42. Kozłowski Józef	emeryt	Bielsko-Biała	Bogdan K.	nauczyciel	Bielsko-Biała
43. Kozubek Tadeusz	emeryt	Gliwice	75. Pawelek Anna	uczenica	Bielsko-Biała
44. Kozusznik Józef	metalurg	Bažanowice	76. Pawelek Ewa	ekonomistka	Bielsko-Biała
		k/Cieszyna	77. Pawelek Marzena	uczenica	Bielsko-Biała
45. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała	78. Pawelek Jerzy	rzemieślnik	Bielsko-Biała
46. Kukuczka Barbara	inż. chemik	Bielsko-Biała	79. Pelc Piotr	prawnik	Łańcut
47. Kulak Aleksandra	inż. chemik	Bielsko-Biała	80. Podolski Leszek	inż. budowl.	Bielsko-Biała
48. Kulak Mirosław	inż. chemik	Bielsko-Biała	81. Popowicz Andrzej	inż. mechanik	Katowice
49. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice	82. Pukowski Jerzy	tech. mechanik	Bielsko-Biała
50. Lampe Paweł	prof. dr hab. n. med.	Katowice	83. Rybak Wojciech	nauczyciel	Łańcut
51. Lasota Leszek	metalurg	Skoczów	84. Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała
52. Lenert-Szulec Janina	filolog	Bielsko-Biała	85. Sieńczak Paweł	student	Czechowice-
53. Lizurej Martyna	uczenica	Kędzierzyn			-Dziedzice
54. Machulik Janusz	inż. górnik	Ruda Śląska	86. Sieńczak Piotr	uczeń	Czechowice-
55. Maj Karol	księgowy	Bielsko-Biała			-Dziedzice
56. Malinowski S. Piotr	inż. geodeta	Bielsko-Biała	87. Skoczek Barbara	tech. normowania	Bielsko-Biała
57. Maniecki Waldemar	tech. mechanik	Bielsko-Biała	88. Skotnicka Anna	romanistka	Bielsko-Biała
58. Marek Janina	historyk	Bielsko-Biała	89. Skotnicki Andrzej	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
59. Marek Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała	90. Stachowicz Jan	profesor	Piekary
60. Marek Tadeusz	mgr ekonomii	Katowice			Śląskie
61. Martynowicz Miłosz	wydawca	Poronin	91. Stawiarska Bogna	uczenica	Bielsko-Biała
62. Michalak Teresa	technik	Bielsko-Biała	92. Szczotka Mieczysław	tech. mechanik	Bielsko-Biała
63. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Sosnowiec	93. Szczurek Bolesław	elektryk	Kęty
64. Mikulski Tadeusz	przewodnik górski	Bielsko-Biała	94. Szupina Alojzy	prac. umysł.	Cieszyn
65. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała	95. Szypuła Wojciech	biolog	Cięcina
66. Misztal, jr. Stanisław	uczeń	Bielsko-Biała			k/Węgierskiej Górk
67. Niemczyk Józef	tech. mechanik	Bestwina	96. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Stary
68. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn	97. Tenczyński Konrad	tech. budowl.	Bielsko-Biała
69. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała	98. Urbaczka Rafał	uczeń	Cieszyn
70. Opyrchal Aleksandra	emerytka	Bielsko-Biała	99. Wantoła Bogusław	tech. budowl.	Bielsko-Biała
71. Pańków Aleksander	inż. elektryk	Katowice	100. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
72. Paszkiewicz-Pączkiewicz			101. Weigel Jacek	spec. ds. marketingu	Bielsko-Biała
Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała	102. Wójcicki Roman	tech. mechanik	Kęty
73. Paszkiewicz-Pączkiewicz			103. Wronowska Irena	prac. umysł.	Bielsko-Biała
Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała	104. Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała

Oddział PTT w Chrzanowie

W roku 2000 Oddział zorganizował 30 jedno- lub kilkudniowych wycieczek, których zestawienie podajemy poniżej:

- Beskid Śląski: Olszówka – Szyndzielnia – schr. Klimczok – Szczyrk. Wycieczka w bajecznej scenarii, przy nieprawdopodobnie głębokim śniegu (23.01. – 8 osób)
- Beskid Mały: Straconka – przł. Łysa – Magurka – Mikuszowice (16.01. – 13 osób)
- Beskid Śląski: Szczyrk – Skrzyczne – Malinowska Skała – Białe Krzyż, przy wspaniałym słońcu i skrzącym śniegu, po nieprzetartych trasach (6.02. – 9 osób)
- Beskid Śląski: Fojtula – Barania Góra – Czarne (20.02. – 12 osób)
- Tatry Zachodnie: Kiry – Ornak – Staw Smreczyński – Kiry. Przepiękna zima, niezwykła ilość śniegu (5.03. – 12 osób)
- Turystyczno-krajoznawcza wycieczka autokarowa na Ziemię Czersztynską i Polski Spisz. Zwiedzono: zapórę w Niedzicy oraz zamki: Czersztyn i Niedzica (19.03. – 38 osób)
- Wycieczka turystyczno-krajoznawcza na „kwitnące krokusy” w Dolinę Chochołowską na trasie: Siwa Polana – Grzeń – Siwa Polana. Warunki zimowe, nie było jeszcze krokusów (9.04. – 26 osób)
- Beskid Mały: Niedziela Palmowa na Groniu Jana Pawła II. Trasa: Rzyki – Groń Jana Pawła II – Leskowice – przł. Rzycka – Jagódki. Palma wykonana przez uczniów 3 Gimnazjum w Chrzanowie zajęła w konkursie II miejsce (16.04. – 50 osób)
- Beskid Sądecki i Góry Czerchowskie. Wycieczka kilkudniowa (28.04.–3.05. – 8 osób)
 - 29.04. przł. Tylicka – Petrova – Busow – Gabaltow – przł. Tylicka
 - 30.04. Slotwiny – Czarny Potok – Jaworzyna – Szczawnik
 - 1.05. Leluchów – Ruska Woła – Muncol – Circ
 - 2.05. Krynica Krzyżówka – Kamianna – Krynica

- 3.05. Czercz – Eliaszkówka – Sucha Dolina
- Pasma Jałowieckie: Siwcówka – Jałowiec – Koński Groń – Zawoja-Składy (14.05. – 35 osób)
- W Beskid Żywiecki od strony słowackiej: Glinne – Sihelne – Pilsko – Uszczawne – Korbielów (28.05. – 25 osób)
- Wycieczka turystyczno-krajoznawcza na Galerię Strachów do Rudzicy, a później w Beskid Śląski na trasie: Jaworze – Błatnia – Wapienica (4.06. – 17 osób)
- Beskid Żywiecki: Krowiarki – Markowe Szczawiny – Babia Góra – przł. Brona – Cyl – Markowa. Wycieczkę prowadził Adam Biel (11.06. – 27 osób)
- Bieszczady: wycieczka kilkudniowa (21–25.06. – 16 osób) prowadził Henryk Łukasik
 - 22.06. Wołosate – Tarnica – Ustrzyki Górne
 - 23.06. Ustrzyki Górne – Połonina Caryńska i Wetlińska – Wetlina
 - 24.06. Cisna – Okraglik – Wetlina
 - 25.06. Wetlina – Zydranowa – Dukla – Żmigród – Chrzanów
- Beskid Żywiecki: Młoda Hora – Będoszka Wielka – Przegibek – Młoda Hora (9.07. – 5 osób)
- Tatry: Wierch Poroniec – Gęsia Szyja – Czerwony Stawek w dol. Pańszczycy – Kuźnice (23.07. – 26 osób)
- Gorce: Rdzawka – Stare Wierchy – Turbacz – Kowaniec (6.08 – 13 osób)
- I Obóz w Tatrach Słowackich z bazą w Nowej Leśnej (15–20.08. – 8 osób)
 - 16.08 Podbańska – Bystra – dol. Kamienista – Podbańska
 - 17.08 Szczyrbski Staw – Solisko – Furkotny – Hruby – Szczyrbski Staw
 - 18.08 Siodełko – Polski Grzebień – Mała Wysoka – Tatrzańska Polanka
 - 19.08 Wyżnie Hagi – dol. Batyżowiecka – Gierlach – Smokowiec
- Babia Góra od strony słowackiej: Pol. Stańcowa – Lachowe – Diablak – przł. Brona – Markowa (27.08. – 10 osób)
- Obóz w Niżnych Tatrach z bazą w Plavcinie Lehocie (7–10.09. – 6 osób)
 - 8.09 Jasna – St. Wierbicki – Chopok – Dziumbir – Luczki
 - 9.09 Zwiedzanie Jaskini Wolności oraz przejście: Chopok – Deresze – Bory – dol. Demianowska
- Wycieczka krajoznawcza po Skalnym Podhalu na trasie obiektów sakralnych: Zakopane – Krzeptówki – Kościelisko – Ząb – Bachledówka – Olcza – Jaszczurówka. Wycieczka zorganizowana przez Oddział dla uczestników DNI GÓR PTT (15.09. – 25 osób)
- Tatry Polskie (22–24.09. – 14 osób)
 - 23.09 dol. Małej Łąki – Małolączniak – Ciemniak – Kiry
 - 24.09 Kuźnice – Hala Gąsienicowa – Kościelec – Kuźnice
- Beskid Żywiecki: Żabnica – Słowianka – Romanka – Hala Rysianka – Żabnica (30.09. – 10 osób)
- Beskid Średni: Myślenice – Lubomir – Pcm (15.10. – 15 osób)
- Góry Choczańskie: Jasenowa – Wielki Chocz – Walaska Dubowa (29.10. – 42 osoby)
- Magura Spiska (Słowacja): Wielki Lipnik – Wietrzny Wierch – Družbachy Wyżnie. Na trasie wspaniałe okazy trawertynowych skał i najpiękniejsze na Słowacji kraterzy w trawertynach (11.11. – 44 osoby)



Pod Bystrą, w dole Stawki Bystrej.
Fot. S. Trębacz

- Beskid Średni: Sułkowice – Pisana – Barnasiówka (Dalin) – Myślenice. Pod Pisaną „Diabelskie Skąły” – wspaniałe wychodnie piaskowca ciężkowickiego (19.11. – 7 osób)
- Słowacki Spisz: Chrzanów – Lewocza – Spiska Kapituła – Spiski Zamek – Chrzanów. Wycieczka autokarowa (26.11. – 37 osób)
- VIII Zimowe Wejście na Babią Górę: Krowiarki – Mokry Staw – Sokolica – Diablak – Markowa. Na trasie praktycznie nigdzie śniegu nie było, jedynie w żlebie wzdłuż stopni z przełęczy Brona (3.12. – 16 osób)
- Pogórze Bukowińskie: Bukowina Tatrzańska – Gliczarów Górny – Galicowa Grapa – Poronin. Zakończenie wycieczki w Bąkowej Zohylinie i podziwianie przedświątecznych uroków Zakopanego (17.12 – 16 osób).

Wszystkie wycieczki prowadził Stanisław Trębacz poza czerwcową wycieczką na Babią Górę (przewodnik – Adam Biela) i wyjazdem w Bieszczady (przewodnik – Henryk Łukasik).

Program górski przeplatano ciekawymi prelekcjami, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Odbłyło się 21 prelekcji.

Rok 2000 rozpoczęto uroczystym jak zwykle Spotkaniem Opłatkowym z udziałem zaproszonych gości: przewodniczącym Rady Powiatowej – mgr S. Duszą, b. burmistrzem mgr inż. A. Grzybowskiem z żoną, ks. dziekanem W. Bryją. Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze na kolędowaniu, z konkursem krajowym z nagrodami i oglądaniu przeżrocy z imprez 1999 r. W spotkaniu wzięło udział 38 osób.

Prelegentami w roku 2000 byli:

- mgr inż. Kazimierz Kluczewski: „Wyprawa ZHP w Andy – próba zdobycia Aconcagua” (43 osoby)
- ks. Zbigniew Pytel: „Dwa światy: Alpy i Kaukaz” – pokaz fantastycznych przeżrocy (34 osoby) i „Pamir” (131 osób)
- Czesław Klimczyk „Góry Azji Mniejszej” cz. I (64 osoby) i cz. II (59 osób)
- Joachim Przebierała: „Dolomity” (91 osób)
- mgr Grzegorz Kuśpiela: „Birma – nieznana potęga” (89 osób) i „Dajakowie – potomkowie łowców głów” (131 osób)
- Adam Biel: „Góry Stołowe – skamieniałe miasta” (Czechy) (50 osób)
- mgr Bogusław Nowak: „Andy Peruwiańskie i Boliwijskie” (61 osób)
- ks. Adam Ogiegło: „Sanktuaria Maryjne Europy Zachodniej” (61 osób) i „W krainie trolli i reniferów” (112 osób)
- mgr Zygmunt Jeleń: „Góry i zabytki Szwajcarii” (46 osób)
- dr Wojciech Gąsienica-Byrcyn – dyrektor TPN: „Uratujmy Tatry” (112 osób)
- J. Dziura (w zastępstwie inż. Adama Potoczka): „Fitz Roy 3488 m” (66 osób)
- Piotr Kowenicki: „Bornholm – Dania na rowerze” (92 osoby)
- lek. med. Olaf Rejthar: „Pojezierze Solne – Austria” (124 osoby)
- prof. dr hab. Zbigniew Mirek – przewodniczący Rady Naukowej TPN: „Tatry – przyrodnicze i kulturowe dziedzictwo Europy” (141 osób)
- Janusz Bochenek: „Samotnie dookoła Bajkału” (80 osób)
- dr inż. Piotr Pustelnik – spotkanie ze zdobywcą 9-ciu ośmiotysięczników (20.12. – 111 osób).

Ponadto 22 listopada 2000 r. zorganizowano I POSIADY GÓRALSKIE z udziałem wspaniałego gawędziarza ks. Władysława Zazęla i młodzieżowego zespołu folklorystycznego „GRÓJCOWIANIE” z Żywiecczyny z udziałem ponad 400 osób. Był to wspaniały wieczór humoru, gawęd, muzyki i śpiewu pod hasłem: „Góral ska wesołość na trzeźwo”.

We wszystkich 52 imprezach oddziału w roku 2000 uczestniczyło 2735 osób, w tym na prelekcjach i spotkaniach – 2146, a w wycieczkach wzięło udział ogółem 589 osób.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes, Skarbnik:	Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Machowska Anna	geograf	Chrzanów
4. Księgowy:	Woźniak Józef	księgowy	Sosnowiec
5. Członek Zarządu:	Macugowski Adam	student	Chrzanów

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów
7. Członek:	Kurowski Wiesław	ekonomista	Chrzanów

Sąd Koleżeński:

8. Przewodniczący:	Borratyński Jerzy	inżynier	Libiąż
9. Członek:	Biel Adam	kupiec	Chrzanów
10. Członek:	Zajac Stanisław	inżynier	Chrzanów

Członkowie Oddziału

11. Biel Sylwester	student	Chrzanów	44. Marcinkowski Leopold	inżynier	Chrzanów
12. Borratyński Dariusz	inżynier	Libiąż	45. Matysiak Anna	uczenica	Chrzanów
13. Chmiel Michał	inżynier	Trzebinia	46. Matysiak Natalia	uczenica	Chrzanów
14. Chmielewski Marek	student	Libiąż	47. Mzyk Marcei	inżynier	Chrzanów
15. Deczkowski Damian	uczeń	Chrzanów	48. Noworyta Józef	ogrodnik	Zagórze
16. Dereszowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów	49. Potejko Andrzej	student	Chrzanów
17. Drażkiewicz Dariusz	uczeń	Chrzanów	50. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
18. Duda Michał	student	Jaworzno	51. Sojda Aleksandra	uczenica	Chrzanów
19. Gawron Henryk	mechanik	Pogorzyce	52. Saługa Janusz	inżynier	Chrzanów
20. Głowacz Elżbieta	studentka	Chrzanów	53. Skóra Mirosław	student	Chrzanów
21. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	54. Skubis Artur	elektryk	Trzebinia
22. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	55. Smółka Maciej	technik	Filipowice
23. Haduch Józef	inżynier	Jaworzno	56. Soból Wacław	mechanik	Trzebinia
24. Jagoda Marcin	student	Jaworzno	57. Stachura Monika	uczenica	Kraków
25. Janic Stefan	monter	Chrzanów	58. Stec Michał	uczeń	Chrzanów
26. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	59. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
27. Jaworska Agnieszka	uczenica	Jaworzno	60. Szatkowski Leszek	uczeń	Chrzanów
28. Jeleń Zygmunt	nauczycie	Chrzanów	61. Teresińska Agnieszka	studentka	Jaworzno
29. Jochymczyk Teresa	bankowiec	Chrzanów	62. Tomaszewicz Barbara	studentka	Chrzanów
30. Kaczmarska Agnieszka	studentka	Zagórze	63. Tomaszewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów
31. Kępiński Kazimierz	technik	Trzebinia	64. Trębacz Cecylia	inżynier	Trzebinia
32. Kieca Łukasz	uczeń	Chrzanów	56. Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
33. Knapczyk Piotr	student	Chrzanów	66. Witkowska Lidia	nauczycielka	Chrzanów
34. Kosowska Anna	uczenica	Chrzanów	67. Witkowska Małgorzata	studentka	Chrzanów
35. Kucia Jacek	technik	Jaworzno	68. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
36. Kutyla Bogdan	technik	Trzebinia	69. Woźniak Władysława	nauczycielka	Sosnowiec
37. Michał Łatka	księgarz	Chrzanów	70. Wrzeszcz Marta	uczenica	Chrzanów
38. Lysik Łukasz	uczeń	Chrzanów	71. Wrzeszcz Michał	uczeń	Chrzanów
39. Machowski Andrzej	student	Chrzanów	72. Zajac Marian	technik	Piła Kościel.
40. Macugowski Adam	student	Chrzanów	73. Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów
41. Majcherzyk Marian	inżynier	Trzebinia	74. Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
42. Majcherzyk Piotr	inżynier	Trzebinia	75. Zychowicz Józef	górnik	Chrzanów
43. Małocha Mieczysław	prac. um.	Trzebinia	76. Zygadlo Jerzy	rencista	Chrzanów

Oddział Dębliński PTT im. Augusta Sochackiego

Rok 2000 dla dęblińskiego PTT był rokiem stabilnym. Nadal z powodzeniem rozbudzaaliśmy w środowisku dęblińskim zainteresowanie górami i kulturą ludzi zamieszkujących polskie krainy górskie.

Prowadziliśmy podstawowe szkolenie turystyczne, szkolenie górskie, popularyzowaliśmy zdobywanie Górskiej Odznaki Turystycznej PTT. W tym celu w ubiegłym roku Oddział Dębliński PTT zorganizował szereg imprez w Beskidach, Bieszczadach, Pieninach, Tatrach i Górach Świętokrzyskich. Przeprowadziliśmy również kilka rajdów i zjazdów na nizinach: w południowej części Doliny Środkowej Wisły, w Pradolinie Wieprza, na Wysoczyźnie Lubartowskiej i na Wysoczyźnie Żelechowskiej. Dużym powodzeniem cieszyły się wśród seniorów i sympatyków PTT autokarowe wycieczki krajoznawcze po: Małym Mazowszu, Ziemi Lubelskiej, Ziemi Radomskiej, Rostoczu, Mazowszu, Kujawach i Pomorzu Gdańskim.

Głównymi imprezami turystyki kwalifikowanej Oddziału w 2000 r. były: Rajd Przyjaciół Dębina, Rajd Szlakiem Powstania Styczniowego, Rajd Pamięci Narodowej, Zjazd „Topienie Marzanny”, Rajd Świętokrzyski, Zjazd Świętokrzyski, Włóczęga po Schroniskach Górskich, Zjazd Górski, Zjazd Legionistów, Rajd Andrzejkowy oraz wyprawy w Bieszczady, Pieniny i Tatry.

W 2000 r. strukturę Oddziału Dęblińskiego PTT tworzyły:

- Harcerski Klub Turystyki Kwalifikowanej PTT „Skaut” – prezes pwd. Krzysztof Karbowski HO,
- Klub „Civitas Christiana” PTT im. ks. Józefa Stolarczyka – prezes Krzysztof Karbowski,
- Klub Górski PTT im. gen. Mariusza Zaruskiego – prezes mjr Janusz Walczuk,
- Klub PTT „Senior” – prezes Kazimierz Gruszecki,
- SKKT Nr 2 PTT przy S.P.Nr 2 w Dęblinie – opiekun Jadwiga Kleczkowska, SKKT Nr 8 PTT przy Z.S.Z. Nr 2 w Dęblinie – opiekun Helena Moryc.

W związku z reorganizacją placówek oświatowych na terenie Dębina zawiesiły swoją działalność:

- SKKT Nr 1 PTT przy S.P. Nr 1 w Dęblinie – opiekun: Stanisław Sadurski,
- SKKT Nr 5 PTT przy S.P. Nr 5 w Dęblinie – opiekun: Krystyna Walczuk.

Potrzebę założenia SKKT PTT w swoim środowisku jak również nawiązanie współpracy z Oddziałem zgłosił Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Dęblinie.

W ubiegłym roku poprawnie układała się współpraca z Oddziałem Wojewódzkim PTSM w Lublinie przede wszystkim w zakresie korzystania z taniej bazy noclegowej, którą wykorzystujemy od kilku lat podczas przeprowadzanych przez nas imprez. Również współpraca z Dęblińskim Związkiem Drużyn Harcerzy „OrleTA Dęblińskie” ZHR była owocna. Harcerze nie tylko wielokrotnie uczestniczyli w imprezach dęblińskiego PTT lecz także byli ich współorganizatorami.

Bez zarzutu przebiegała współpraca z tutejszym samorządem w zakresie promocji Dębina i czynnego wypoczynku wśród jego mieszkańców tj. Radą Miejską.

ską, Zarządem Miejskim i jego agendami: Ośrodkiem Wspierania Biznesu, Komisją ds. Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Miejskim Domem Kultury. O działalności Oddziału społeczeństwo Dębina było informowane na bieżąco na łamach lokalnej prasy.

Po wielu interwencjach u lubelskich i krajowych władz PTTK jesienią 2000 r. Lubelski Urząd Wojewódzki w Lublinie potwierdził nadane w 1994 r. uprawnienia abiturientom kursu na przewodnika turystycznego po terenie Małego Mazowsza, obejmującego obszar obecnych powiatów: lubartowskiego, łukowskiego i ryckiego. Tym samym władze wojewódzkie rozstrzygnęły na naszą korzyść trwający od wielu lat spór w tej sprawie. Należy przypomnieć, że Oddział Dębliński PTT był współorganizatorem ww. kursu, który ukończyło 20 osób wśród nich 10 członków PTT.

Władze Oddziału Dęblińskiego PTT im. Augusta Sochackiego w 2000 r. pracowały w niezmiennym składzie. Stanowiły go osoby wybrane 17 września 1998 r. na Walnym Zgromadzeniu Oddziału tj.:

Zarząd:

Prezes:	Krzysztof Karbowski
Wiceprezes:	mjr Janusz Walczuk
Sekretarz:	Stanisław Sadurski
Skarbnik:	Bogdan Warda
Członek Zarządu:	ppor. Robert Chmura
Członek Zarządu:	Alfred Kaczmarczyk
Członek Zarządu:	Jadwiga Kleczkowska
Członek Zarządu:	sierz. sztab. Henryk Wróblewski

Komisja Rewizyjna:

Przewodnicząca:	Helena Moryc
Członek:	Krystyna Bębas
Członek:	Jacek Wacior

Sąd Koleżeński:

Przewodniczący:	Mariusz Kuropatwa
Członek:	Kazimierz Gruszecki
Członek:	Wioletta Olszak

Listy członków „tradycyjnie” nie podano.

Oddział PTT w Gdańsku

Podobnie jak w latach poprzednich prężnie działała Sekcja Turystyczna. Wędrowano po województwie pomorskim; frekwencja na wycieczkach wynosiła kilkanaście osób.

25 listopada 2000 r. odbyła się druga edycja konkursu wiedzy o górach pod hasłem „TATRY NAD MOŁTAWĄ”. Konkurs zorganizowano wspólnie z Pałacem Młodzieży w Gdańsku. Wzięło w nim udział ok. 40 osób z Gdańska, Gdyni i Sopotu.

15 grudnia 2000 r. odbył się w Nowym Dworze Gdańskim wernisaż wystawy pejzaży górskich prezesa Grzegorza Niewiadomego „POWRÓT NA CUDOWNE MANOWCE” połączony z recytacją poezji. Wernisaż zorganizowano przy współudziale Żuławskiego Ośrodka Kultury. Frekwencja ok. 50 osób.

Listy członków Oddziału nie nadesłano.

Oddział PTT w Gliwicach

Nadal trwał kryzys organizacyjny Oddziału mimo zorganizowania w maju 2000 r. Walnego Zgromadzenia. Odbywały się comiesięczne spotkania w ostatni wtorek miesiąca. Wydano dwa numery biuletynu oddziałowego „Hyr”.

Aktualny skład Zarządu:

1. Wiceprezes (prezes urzędujący):	Zioło Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice
2. Sekretarz:	Prusowski Zbigniew	nauczyciel akad.	Rybnik
3. Skarbnik:	Puchlerska Iwona	prac. umysł.	Gliwice
4. Członek Zarządu:	Kapłon Ludmiła	inż. mechanik	Gliwice
5. Członek Zarządu:	Waczyński Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice

Członkowie:

6. Bról Witold	inż. elektryk	Gliwice	18. Kunicki Marian	tech. mechanik	Zory
7. Cichowska Zofia	nauczyciel akad.	Gliwice	19. Lepiarczyk Barbara	nauczycielka	Rydułtowy
8. Cichowski Edward	nauczyciel akad.	Gliwice	20. Maziński Waldemar	elektronik	Zabrze
9. Czupryna Tadeusz	tech. mechanik	Rybnik	21. Nowacka Maria		
10. Doroszevska Danuta	lekarz	Bystrzyca Kłodzka	22. Prusowska Hiacenta	elektronik med.	Rybnik
11. Dziędzielewicz-Kirkin Zdzisław			23. Putowski Janusz	mechanik	Gliwice
12. Gierczycki Andrzej	em. inż. chemik	Gliwice	24. Remiszewski Ryszard	mgr administr.	Gliwice
13. Gorzawska Anna	prac. socjalny	Rybnik	25. Rykiert Zygmunt	inż. budowl.	Gliwice
14. Gorzawski Andrzej	tech. budowl.	Rybnik	26. Schab Tadeusz	prac. umysł.	Gliwice
15. Jędrusiak Adam	mechanik	Rybnik	27. Siwiec Danuta	socjolog	Złatna
16. Kapes Roman	tech. budowl.	Rybnik	28. Siwiec Jan	dr inż. górnik	Złatna
17. Krężel Roman		Gliwice	29. Styś Zygmunt	inż. mechanik	Gliwice
			30. Wątroba Halina	księgarz	Rybnik
			31. Zarzycki Stanisław	inż. budowl.	Gliwice

Oddział PTT „Bieszczadnik” w Jarosławiu

W pierwszym, pełnym roku istnienia działalność Oddziału, którego większość członków stanowi młodzież, przedstawiała się następująco:

W czasie spotkań realizowano tematy powiązane z datami wydarzeń, których dotyczyły. Niektóre z tematów opracowała młodzież.

Odbyły się następujące spotkania:

- 28.I.2000 – A. Chyćńska: Mariusz Zaruski – życie i działalność górską, z podkreśleniem roli w założeniu TOPR
- 9.II.2000 – E. Rogula: Mieczysław Karłowicz – pasjonat gór, fotografik
- 8.III.2000 – W. Mróz: Historia TOPR. Spotkanie z ratownikami z Bieszczadzkiej Grupy GOPR – J. Hołubem i W. Jartymem
- 19.III.2000 – D. Milianowicz: Narciarstwo w Tatrach – historia i dzień dzisiejszy. Zniszczenia w przyrodzie
- 5.IV.2000 – D. Milianowicz: Kobieta w górach: od Beaty Kościeleckiej-Laskiej do Wandy Rutkiewicz. Postać i działalność górską Wandy Rutkiewicz
- 26.IV.2000 – M. Machnik: Osobliwości przyrody Pienin. D. Milianowicz: Pokaz przeźroczy
- 6.IX.2000 – Wspomnienia z wakacji
- 20.IX.2000 – M. Żurawska, D. Milianowicz: 90 rocznica śmierci Klimka Bachledy. Relacja uczestników uroczystości w Zakopanem związanych z osobą „Króla przewodników”
- 15–16.XI.2000 – C. Klimczyk (Oświęcim): Wspomnienia z wyprawy w góry Iranu
- 6.XII.2000 – Mikołajki.

W roku 2000 Oddział zorganizował następujące wyjazdy:

- Lipowica – Helusz. Wspólny wyjazd z Kolejowym Klubem PTTK „Pod Ciuchcią” (17 osób)
- Komańcza – Jeziorka Duszałyńskie – Odrzykoń – Prządki – Krosno. Prowadził Marek Machnik (10 osób)
- Ognisko w Heluszu (20 osób)
- Wycieczka do Lwowa (19–21.06, 40 osób, także spoza Oddziału)
- Pieniny (10–17.07, 3 osoby)
- Tatry: Kasprowy – Świnica – Zawrat – Dol. Pięciu Stawów – Roztoka. Wiktorówki i inne sanktuaria Podhala (5–7.08, 20 osób)
- Tatry Zachodnie i Hala Gąsienicowa (2–13.08, 3 osoby)
- Krym: Góry Krymskie, Simferopol, Baczyszeraj, Jaskinia Marmaroska. Wyjazd na zaproszenie proboszcza parafii polskiej w Simferopolu (8 osób)
- Tatry – udział w „Dniach Gór PTT–TPN” (14–15.09, 3 osoby).

W sierpniu trzy osoby w swetrach organizacyjnych wzięły w Zakopanem udział:

- w uroczystościach związanych z 90 rocznicą śmierci Klimka Bachledy,
- w inauguracji I Światowego Zjazdu Górali Polskich,
- w odsłonięciu tablicy na murze cmentarza na Pęksowym Brzyzku, poświęconej kurierom tatrzańskim.

Na przełomie lutego i marca przygotowano wystawę fotografii górskich wykonanych przez członków Oddziału oraz wystawę minerałów. Plansze z fotografiami z wystawy prezentowano także w Zespole Szkół Ekonomicznych, w Centrum Kształcenia Praktycznego i na stoisku PTT na EKO MEDIA FORUM.

W dniach 19–21 maja 2000 r. Oddział zorganizował posiedzenie Zarządu Głównego w Heluszu. Udział w obradach i bezpośredni kontakt z doświadczonymi ludźmi gór były ważnym i wspianym przeżyciem dla młodych członków Oddziału. Wpłynęło to na wzrost poczucia tożsamości i na większe zrozumienie, jak ważna jest działalność na rzecz ochrony przyrody górskiej.

Członkowie Oddziału biorą udział w szkoleniu nt. historii Jarosławia i okolic organizowanym przez Koło Przewodników i Pilotów Turystycznych w Jarosławiu. Nawiązano współpracę z ratownikami Bieszczadzkiej Grupy GOPR i z Kolejowym Klubem PTTK „Pod Ciuchcią”.

W październiku uruchomiono produkcję swetrów organizacyjnych PTT w Warsztatach Szkół Odzieżowych w Jarosławiu.

Artykuły i notatki o działalności Oddziału ukazywały się w gazetce parafialnej i w Gazecie Jarosławskiej, piśmie o zasięgu powiatowym. Biblioteczka Oddziału liczyła ok. 20 pozycji. Kronikę Oddziału prowadzi kol. Maria Wiecheć.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Milianowicz Dorota	księgowy	Jarosław
2. Sekretarz:	Drewniak Aneta	sekretarka	Jarosław
3. Skarbnik:	Rogula Edyta	uczennica	Jarosław
4. Członek Zarządu:	Machnik Marek	nauczyciel	Jarosław

Członkowie:

5. Bąk Małgorzata	uczennica	Jarosław	18. Mrozowicz Agnieszka	uczennica	Jarosław
6. Boryło Agata	uczennica	Jarosław	19. Mróz Wojciech	uczeń	Jarosław
7. Ceglak Arkadiusz	uczeń	Leżajsk	20. Nowak Justyna	uczennica	Jarosław
8. Chyckińska Aneta	studentka	Jarosław	21. Piątek Dariusz	uczeń	Jarosław
9. Dryś Damian	uczeń	Jarosław	22. Piróg Katarzyna	uczennica	Jarosław
10. Dryś Rafał	uczeń	Jarosław	23. Piróg Monika	kasjerka	Jarosław
11. Duda Joanna	uczennica	Jarosław	24. Potoczny Piotr	uczeń	Jarosław
12. Jaroni Marta	studentka	Jarosław	25. Solec Katarzyna	uczennica	Jarosław
13. Kamińska Wiktoria	uczennica	Jarosław	26. Styśiał Dariusz	uczeń	Jarosław
14. Kamiński Marek	uczeń	Jarosław	27. Szewczyk Sławomir	nauczyciel	Jarosław
15. Kinasz Piotr	uczeń	Jarosław	28. Wąsik Adam	ksiądz	Jarosław
16. Kolodziej Beata	sekretarka	Jarosław	29. Wiecheć Maria	pracownik adm.	Jarosław
17. Łabuś Adam	tokarz	Jarosław	30. Żurawska Maria	nauczycielka	Jarosław

Oddział PTT w Jaworznie

Inicjatorami powołania Oddziału byli przewodnicy beskidzcy Roman Agdan i Barbara Rapalska. 6.IX.2000 r. zorganizowali zebranie grupy inicjatywnej miłośników gór z Jaworzna. Przybyłe 44 osoby wyraziły wolę powołania Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Jaworznie.

9.IX.2000 r. przedstawiciel grupy z wnioskiem i załączoną listą założycieli przybył na zebranie Prezydium Zarządu Głównego PTT. Prezydium po zapoznaniu się z dostarczonymi materiałami podjęło uchwałę o powołaniu Oddziału PTT w Jaworznie.

Terenem działania Oddziału jest 100-tysięczne miasto Jaworzno.

12.X.2000 r. odbyło się I Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym wybrane zostały jego władze.

Do końca roku zorganizowano dwie wycieczki:

- Tatry – dol. Kościeliska (40 osób)
 - Babia Góra z Zawoi (18 osób).
- Odbyły się także dwie prelekcje:
- Barbara Rapalska: Rys historyczny PTT
 - Jan Zalizacz: Roślinność Tatr (ilustrowane przeźrocami).

Oddział został wpisany do ewidencji stowarzyszeń Urzędu Miejskiego w Jaworznie. W październiku złożono w Sądzie Okręgowym w Katowicach wniosek o uzyskanie osobowości prawnej. Załatwiono konto Oddziału w Banku Spółdzielczym w Jaworznie i tymczasową siedzibę w Szkole Podstawowej nr 15 przy ul. Leśnej 49 w Jaworznie. Tam też członkowie Zarządu pełnią dyżury we wtorki i czwartki.

Oddział współpracuje z lokalną prasą – „Tydzień w Jaworznie” i „Co tydzień”, która publikuje relacje ze spotkań i programy wycieczek.

W listopadzie złożono wnioski o dofinansowanie zadań planowanych na rok 2001:

- „Spotkania z górami” – sobotnio-niedzielne wyjazdy w Beskidy i Tatry
- „Pierwszy krok w górach” – dla młodzieży i dzieci szkół podstawowych
- „Kursy skałkowe I stopnia” – na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Agdan Roman	emeryt	Jaworzno
2. Wiceprezes:	Rapalska Barbara	nauczycielka	Jaworzno
3. Skarbnik:	Pawełko Małgorzata	księgowa	Jaworzno
4. Sekretarz:	Błaszczyk Wojciech	inż. elektronik	Jaworzno
5. Członek Zarządu:	Ogrodnik Jolanta	prac. umysł.	Jaworzno
6. Członek Zarządu:	Sędor Tomasz	student	Jaworzno
7. Członek Zarządu:	Wasiel Krystyna	położna	Jaworzno

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodnicząca:	Siedlińska Halina		Jaworzno
9. Członek:	Kural Artur	elektromechanik	Jaworzno
10. Członek:	Woszczek Piotr	mechanik	Jaworzno

Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Woch Emil	emeryt	Jaworzno
12. Członek:	Palonek Ewa		Jaworzno
13. Członek:	Ślusarczyk Renata	ekspedientka	Jaworzno

Członkowie:

14. Bator Anna	uczennica	Jaworzno	26. Patucha Danuta	pielęgniarka	Jaworzno
15. Błaszczyk Beata	ekonomista	Jaworzno	27. Pawełko Michał	uczeń	Jaworzno
16. Ignierowicz Franciszek	mechanik	Jaworzno	28. Piętak Karolina	uczennica	Jaworzno
17. Jankowska Natalia	studentka	Jaworzno	29. Proksa Dorota	uczennica	Jaworzno
18. Kartasiński Michał	student	Jaworzno	30. Rożnowska Agnieszka	nauczycielka	Jaworzno
19. Kieres Alicja	lekarz	Chrzanów	31. Rożnowska Anna	ekonomista	Jaworzno
20. Kopeć Paweł	górnik	Jaworzno	32. Salwińska Barbara	technik	Jaworzno
21. Markwart Monika		Jaworzno	33. Salwińska Urszula	uczennica	Jaworzno
22. Marzec Tomasz	student	Jaworzno	34. Sędor Krystyna	politolog	Jaworzno
23. Nowak Krzysztof		Jaworzno	35. Sokołowski Adam	fotograf	Jaworzno
24. Ogrodnik Katarzyna	uczennica	Jaworzno	36. Ślusarczyk Ryszard	górnik	Jaworzno
25. Ogrodnik Wojciech	uczeń	Jaworzno	37. Wieczorek Paweł	uczeń	Jaworzno

Oddział PTT w Kaliszu

W roku 2000 miały miejsce wyjazdy górskie członków Oddziału:

- luty – Beskid Makowski z zimowym wejściem na Babią Górę,
- maj – Góry Bialskie, Bystrzyckie i Złote
- wrzesień – Tatry – udział w Dniach Gór PTT,
- grudzień – Karkonosze
- w lipcu i sierpniu – indywidualne wyjazdy górskie członków.

Rok 2000 rozpoczęło tradycyjne Spotkanie Oplątkowe w Gołuchowie.

Spotkania Oddziału odbywały się w każdy trzeci wtorek miesiąca w Klubie „Jantar” przy ul. Śródmiejskiej w Kaliszu. W programie spotkań były prelekcje, filmy o tematyce górskiej; omawiano sprawy organizacyjne.



Oddział Kaliski PTT na Połoninie Wetlińskiej.
Fot. archiwum Oddziału

Zarząd starał się czynnie uczestniczyć i reagować na wszelkie apele Zarządu Głównego kierowane do członków Towarzystwa. Poparto protest przeciwko organizacji zimowej Olimpiady w Zakopanem w 2006 roku, sprzeciw wobec planowanego zmniejszenia obszaru TPN, protest przeciw planom budowy drogi Via Baltica przez Biebrzański Park Narodowy, poparto Manifest dla Polskiej Wsi i wypełniono ankietę „Co słyszeć?”

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz
2. Wiceprezes:	Grabowska Irena	instruktor kult.	Gołuchów
3. Sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
4. Skarbnik:	Żuprańska Halina	ekonomista	Kalisz
5. Członek Zarządu:	Naglik-Jończak Henryka	pedagog	Ostrów Wlkp.
6. Członek Zarządu:	Nowak Andrzej	inż. melior. wodn.	Konin
7. Członek Zarządu:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
9. Członek:	Galant Mirosława	emeryt	Opatówek
10. Członek:	Suwała Hanna	emerytka	Kalisz

Sąd Koleżeński:

11. Prezes:	Gierz Maria	prawnik	Nowe Skalmierzyce
12. Członek:	Nowak Maria	biolog	Kalisz

Członkowie Oddziału:

13. Brodzińska-Kraszewska Barbara	inspektor finans.	Kalisz	20. Król Maria	chemik	Odolanów
14. Bruś Maria	inspektor finans.	Kalisz	21. Przysłupska Maria	biolog	Kalisz
15. Durden Józef	plastyk	Kalisz	22. Pyrek Halina	tech. budowl.	Kalisz
16. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Gołuchów	23. Smuś Daniela	prac. umysł.	Kalisz
17. Hertz Urszula	prac. umysł.	Kalisz	24. Stanecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz
18. Kowalczyk Grażyna			25. Wojtyś Elżbieta		
19. Kraszewski Stanisław	tech. budowl.	Kalisz	26. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
			27. Zaręba Paweł	uczeń	Kalisz

Oddział Świętokrzyski PTT w Kielcach

W pierwszej połowie roku członkowie Oddziału tradycyjnie spotykali się raz w miesiącu w lokalu udostępnionym przez Wojewódzki Zarząd Ligi Ochrony Przyrody w Kielcach. Każde ze spotkań, oprócz spraw bieżących, poświęcone było jakiemuś „szkoleniowemu” tematowi, np.:

- „Góry Skaliste (USA) – ich geografia i przyroda”
- „Karpaty Wschodnie w literaturze polskiej”
- „Nowości wydawnicze literatury krajoznawczej, przyrodniczej”

W drugiej połowie roku, po wypowiedzeniu lokalu, Oddział nie dysponował już miejscem, w którym można by się regularnie spotykać, co odbiło się niekorzystnie na działalności.

W roku 2000 zorganizowano następujące wielodniowe wyjazdy w góry:

- Babia Góra – noclegi w Zawoi, wejścia różnymi szlakami na B. Górę.
- Tatry – wakacyjny wyjazd do Doliny Mięgoszowieckiej, noclegi w schronisku nad Popradzkim Stawem, dokonano przejścia grani Baszt, wejść na Wysoką, Ganek, Kończystą. Poza tym odbyło się spotkanie z Arno Puskasem w Dolnym Smokowcu.
- Ukraina – pasmo Czarnohorskie – (sierpień) przejście głównej grani Czarnohory (z noclegami w namiotach)
- Ukraina – Gorgany, Świdowiec (październik) pięciodniowa (z noclegami w namiotach) włączą graniami.
- Słowacja – Tatry – jesienny wyjazd w Tatry Zachodnie. Wędrowano w otoczeniu Doliny Bobrowieckiej i Jałowieckiej.
- Tatry – grudniowy wyjazd w Tatry Zachodnie. W warunkach zimowych wędrowano graniami w otoczeniu dolin: Chochołowskiej i Kościeliskiej.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Rączka Henryk	matematyk	Kielce
2. Sekretarz:	Skrobacka Jadwiga	architekt krajobr.	Kielce
3. Skarbnik:	Obara Marian	ekonomista	Kielce
4. Członek Zarządu:	Starzyk Piotr	student	Kielce
5. Członek Zarządu:	Syposz Jerzy	inż. budowl.	Kielce

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Wiśniewski Paweł	nauczyciel	Kielce
7. Wiceprzewodniczący:	Naruszewicz Andrzej	rzemieślnik	Kielce
8. Sekretarz:	Sikora Andrzej	geograf	Kielce

Sąd Koleżeński:

9. Przewodniczący:	Mikołajewicz Tadeusz	prawnik	Kielce
10. Sekretarz:	Urbański Robert	leśnik	Zagnańsk
11. Członek:	Micuła Andrzej	plastyk	Kielce

Członkowie Oddziału:

12. Czepulonis-Szajn Jolanta	geolog	Kielce	28. Obara Jadwiga	ekonomista	Kielce
13. Dewerenda Piotr	ekonomista	Kielce	29. Pamula Iwona	inż. środowiska	Kielce
14. Domagała Henryk	prac. administr.	Kielce	30. Piskorz Stanisław	geolog	Kielce
15. Grabowski Tankred	adwokat	Kielce	31. Piwowarczyk Stanisław	mechanik	Kielce
16. Kasza Andrzej	geolog	Kielce	32. Przybyszewski Krzysztof	geolog	Kielce
17. Kędziora Bogusław	ekonomista	Sandomierz	33. Przybyszewski Maciej	student	Kielce
18. Knap Rafał	student	Kielce	34. Rączka Maciej	uczeń	Kielce
19. Król Katarzyna	tech. analizy med.	Kielce	35. Rudnicki Jacek	inż. zootechnik	Skarżysko-Kamienna
20. Kurasandzis-Szałecka Maria	lekarz	Kielce	36. Rusek Zbigniew	projektant	Kielce
21. Lisowska Ilona	mgr rekr. i turyst.	Warszawa	37. Skrobaczki Zbigniew	inż. mechanik	Kielce
22. Lisowski Grzegorz	rzemieślnik	Kielce	38. Spizewski Robert	geolog	Stąporków
23. Malina Agnieszka	mgr ochr. środow.	Kielce	39. Sygula-Piskorz Anna	geolog	Kielce
24. Markiewicz Mariusz	student	Kielce	40. Szajn Józef	dr geologii	Kielce
25. Mielniczuk Leokadia	ekonomista	Kielce	41. Szałecki Mieczysław	dr nauk med.	Kielce
26. Mielniczuk Wiesław	geolog	Kielce	42. Ślusarek Teresa	artysta plastyk	Kielce
27. Mochoń Andrzej	dr nauk geolog.	Kielce	43. Zdoliński Krzysztof	mechanik sam.	Kielce

ODDZIAŁ PTT W KRAKOWIE

Działalność o zasięgu ogólnopolskim

W dniu 15 stycznia 2000 r. Oddział był organizatorem posiedzenia Zarządu Głównego, które odbyło się w sali łączniczej PZG „Sokół”. Uczestnicy w czasie przerwy wzięli udział w inauguracji festiwalu „Kraków 2000”. Po posiedzeniu odbyło się spotkanie opłatkowe z udziałem m.in. Nestorów Oddziału – Honorowego Prezesa PTT Macieja Mischke oraz Leona Rydla.



Stoisko PTT na III Eko-Media Forum (2.06.2000). Od lewej: Z. Witkowska, A. Słota, M. Mischke. Fot. B. Morawska-Nowak

W dniach 1–3 czerwca 2000 r. Oddział zorganizował stoisko PTT na Forum Edukacji Ekologicznej EKO-MEDIA FORUM. Na stoisku tym rozprawdane były wydawnictwa PTT oraz materiały informacyjne.

W dniu 16 września 2000 w ramach „Dni Gór” Oddział był organizatorem sesji naukowej, w ramach której ogłoszono następujące referaty:

- Antonina Sebesta: „Mapa Tatr rysowana wierszami Tetmajera” (w 60-tą rocznicę śmierci)
- Antoni Leon Dawidowicz: „W stulecie krzyża na Giewoncie”
- Józef Durden (Oddział Kaliski): „Tatry – Zakopane – Towarzystwo Tatrzańskie przed stu laty”
- Zbigniew Mirek: „Władysław Szafer – wielki obrońca Tatr” (w 30-tą rocznicę śmierci)
- Antoni Leon Dawidowicz, Jerzy Leszek Zalasinski: „Historiozoficzne refleksje o Tatrach Jana Gwalberta Pawlikowskiego” (w 140 rocznicę śmierci)

Działalność odczytowa

Spotkania odbywały się tradycyjnie w Domu Kultury Kraków – Podgórze. Odbyły się następujące spotkania:

- 25.I.2000 – Michał Ronikier: „Alpy Zachodnie – Francuskie”
- 22.II.2000 – Andrzej Adamczak: „W Alpach Julijskich”
- 7.III.2000 – Andrzej Słota: „W Morskim Oku”
- 4.IV.2000 – Joanna Andrecka, Joanna Rorbach, Wojciech Czogała: „Czarnohora”
- 18.IV.2000 – Antoni Leon Dawidowicz: „W stulecie Krzyża na Giewoncie”
- 9.V.2000 – Andrzej Adamczak: „Krym”
- 23.V.2000 – Antonina Sebesta: „Rocznice literackie 2000 – Kasprowicz, Orkan, Przerwa-Tetmajer”
- 3.X.2000 – Joanna Andrecka, Wojciech Czogała: „Czarnohora 2000”
- 17.X.2000 – Antoni Leon Dawidowicz: „Ostatni poeta Młodej Polski” (w 30 rocznicę śmierci Jana Izydora Sztudyngera)
- 14.XI.2000 – Barbara Morawska-Nowak: „Wspomnienie o Andrzeju Zawadzie”
- 12.XII.2000 – Andrzej Słota: „Orla Perć”

Spotkania tradycyjne

- W dniu 14 stycznia 2000 odbyło się spotkanie opłatkowe.
- W dniach 14–15 października 2000 odbyło się już szóste spotkanie Oddziału w Morskim Oku.

Inne

W dniu 21 marca 2000 odbyło się walne zebranie oddziału poświęcone przyjęciu stanowiska oddziału na Konferencję Programową PTT w Bielsku-Białej.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dawidowicz Antoni L.	matematyk, naucz. akad.	Kraków
2. Wiceprezes:	Morawska-Nowak Barbara	biolog	Kraków
3. Sekretarz:	Hołuj Adam	elektryk	Kraków
4. Z-ca Sekretarza:	Karkoszka Jadwiga	art. plastyk	Kraków
5. Skarbnik:	Malak Krzysztof	menadżer	Kraków
6. Członek Zarządu:	Myśliwiec Michał	informatyk	Kraków
7. Członek Zarządu:	Ronikier Michał	botanik	Kraków
8. Członek Zarządu:	Słota Andrzej	tech. mechanik	Kraków
9. Członek Zarządu:	Zalasiński Jerzy L.	leśnik, naucz. akad.	Kraków

Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Budzanowski Andrzej	fizyk, prof.	Kraków
11. Członek:	Lenczowski Adam	geodeta	Zakopane
12. Członek:	Marciniak Lesław	nauczyciel	Nowa Sarzyna

Członkowie Oddziału:

13. Adamczak Andrzej	mgr inż. ogrodnik	Kraków	48. Jankiewicz Leszek	lekarz	Lublin
14. Andrecka Joanna	studentka	Kraków	49. Jaworczakowa Mira	literat	Kraków
15. Aszkowski Czesław	emeryt	Bydgoszcz	50. Kałkowski Zbysław	inż. konstruktor	Kraków
16. Bala Marian	chemik	Kraków	51. Kamińska Dorota	biolog	Kraków
17. Baryła Janusz	biolog	Kraków	52. Karmowska-Kuźniarska Joanna	ekonomista	Kraków
18. Biernacki Zbigniew	antykwarisz	Częstochowa	53. Kolonko Marcin	student	Kraków
19. Blachowska-Kuśmider Irena	ekonomista	Wrocław	54. Kowalski Jerzy	naucz. akad.	Kraków
20. Boczkowska Ewa	nauczycielka	Żyrardów	55. Kowalski Maciej	student	Kraków
21. Borkowska Anna	uczennica	Żyrardów	56. Kozłowski Stefan	geolog, prof.	Warszawa
22. Brongiel Kinga	studentka	Kraków	57. Kuczyński Jerzy	naucz. akad.	Lublin
23. Bujak-Lenczowska Magdalena	inżynier, emeryt	Zakopane	58. Kuśmider Andrzej	ekonomista	Wrocław
24. Bulat Adam	inżynier, emeryt	Kraków	59. Kuźniarski Arnold	urzędnik	Kraków
25. Butkiewicz-Mazurkiewicz Irmna	stomatolog	Kraków	60. Lechwar Marian	inż. mechanik	Kraków
26. Chojko Krzysztof	technik	Kraków	61. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane
27. Chwalba Andrzej	historyk, prof.	Kraków	62. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków
28. Cieśliewicz Alicja	emeryt	Kościelisko	63. van Marcke de Lumen	elektronik	Toruń
29. Cieśliewicz Wincenty	emeryt	Kościelisko	64. Maśior Agata Maria	urzędnik	Bobrek
30. Cieśliewicz-Godziec Ewa	teatrológ	Kraków	65. Maśior Zbigniew	kierowca	Bobrek
31. Czerwińska Maria	lekarz	Kraków	66. Mischke Maciej	inż. budowl.	Kraków
32. Czogała Wojciech	student	Kraków	67. Motyka Jan	tech. elektronik	Kraków
33. Czuj Józef	inż. mechanik	Katowice	68. Motyka Michał	uczeń	Kraków
34. Dajda Krystyna	kosztorysant	Kraków	69. Motyka Teresa	fizjoterapeuta	Kraków
35. Domańska Marta	studentka	Kraków	70. Nalepa Andrzej	inż. górnik	Kraków
36. Dymel Jacek	nauczyciel	Kraków	71. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków
37. Fischer Anna	bibliotekarka	Kraków	72. Niewodniczański Jerzy	fizyk, prof.	Kraków
38. Fischer Teresa	emeryt	Kraków	73. Niweliński Józef	biolog, em. prof.	Kraków
39. Frodyma Nikodem	student	Kraków	74. Nosek Anna	kierowca	Kraków
40. Gacek Szczepan	ksiądz	Gliczarów Górny	75. Nowak Janusz	botanik, em. prof.	Kraków
41. Gajek Maria	historyk sztuki	Kraków	76. Nycz-Czuj Lidia	farmaceutka	Katowice
42. Główna Czesław	urzędnik państw.	Skierniewice	77. Oleksyn Barbara	chemik, prof.	Kraków
43. Godziec Wiesław	filolog	Kraków	78. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków
44. Gońka Waldemar	historyk	Kraków	79. Podgajny Danuta	studentka	Kraków
45. Górka Małgorzata	studentka	Kraków	80. Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków
46. Hałat Paweł	student	Kraków	81. Piękoś-Mirkowa Halina	botanik, prof.	Kraków
47. Heller Krystyna	em. geodeta	Kraków	82. Pilc Andrzej	farmakolog, prof.	Kraków
			83. Rogowska Danuta	ekonomista	Kraków
			84. Rogowski Ludwik	elektroenergetyk	Kraków
			85. Rorbach Joanna	studentka	Mysłowice

86. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków	101. Tomaszewski Jerzy	chemik, em. prof.	Toruń
87. Rusin Piotr	prawnik	Kraków	102. Trafas Kazimierz	geograf, naucz. akad.	Kraków
88. Rydel Leon	emeryt	Kraków	103. Trzebunia Tomasz	ksiądz	Nowe Miasto (Ukraina)
89. Rzekiecka Bogdana	tech. budowl.	Duszniki Zdrój			
90. Rzekiecka Małgorzata	mgr romanistyki	Duszniki Zdrój	104. Wasilewski Stanisław	em. bibliotekarz	Toruń
91. Rzekiecki Marian	tech. elektryk	Duszniki Zdrój	105. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków
92. Siermontowski Aleksander	inż. konstruktor	Kraków	106. Witkowska Zofia	emerytka	Kraków
93. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków	107. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
94. Skulimowska Kinga	lekarz	Kraków	108. Wohfeld Krzysztof	student	Kraków
95. Słota Barbara	ekonomista	Kraków	109. Woszczyk Anna	studentka	Kraków
96. Socjusz-Podosek Maria	dr inż. metalurg	Kraków	110. Woyciechowski Antoni	inż. miern.	Kraków
97. Sokorska Violetta	tech. analityk med.	USA	111. Zachariasiewicz	poligraf	Kraków
98. Staszek Jan	emeryt	Warszawa	112. Zacharska Helena	nauczyciel	Kraków
99. Stefański Marek	dr inż. górnik	Genewa	113. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków
100. Szczepańska Małgorzata	studentka	Kraków			

Zmarli:

1. Heller Krystyna	emeryt	Kraków
2. Mischke Danuta	emeryt	Kraków

Koło PTT w Myślenicach

W marcu 2000 roku powstało Szkolne Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach. Koło liczy 30 członków; z ramienia szkoły opiekują się nim mgr Dariusz Dyląg, a z ramienia PTT dr Antonina Sebesta i inż. Michał Myśliwiec.

Na pierwszą wycieczkę wyruszono już 1 kwietnia 2000 r., a celem była Koskowa Góra w Beskidzie Średnim. Wcześniej kilka członków Koła uczestniczyło w spotkaniu przewodników PTT w Zawoi i zdobyło w warunkach zimowych Babią Górę.

W dniach 30.04 do 2.05 2000 14-osobowa grupa pod opieką M. Myśliwca i A. Sebesty przebywała na Młodej Horze odbywając wycieczki na Muńcuł, Rycerzową, Przegibek.

W maju odbyło się spotkanie Koła z prezesem Oddziału Krakowskiego Antonim Dawidowiczem.

W czerwcu pod opieką przewodnika Dariusza Dyląga odbyły się wycieczki do dol. Zimnej Wody w Tatrach Słowackich oraz w Niżne Tatry i Wielką Fatrę.

W lecie zorganizowano:

- obóz wędrowny w Wielkiej Fatrze (pod opieką przew. D. Dyląga) oraz
- obóz pobytowy w Ryttrze (pod opieką A. Sebesty)

W „Dniach Gór PTT–TPN” w Zakopanem (15–17.09) wzięło udział 16 osób.

W dniach 20–22.10. odwiedziono dol. Kieżmarską w Tatrach Słowackich.

Odbyło się kilka spotkań Koła w starej szkole na Chełmie, w tym Andrzejki, tydzień wcześniej goszczono na Chełmie grupę z Oddziału PTT w Mielcu i jako ostatnie spotkanie – zorganizowano Sylwestra.

Poza tym zorganizowano kilka spotkań, na których wyświetlano przeźrocza.

6 grudnia zorganizowany został turniej wiedzy o górach z udziałem 21 uczestników ze szkół średnich pow. myślenickiego. W turnieju pierwsze dwa miejsca zdobyli członkowie Koła – Michał Łętocha i Maciej Bajgrowicz.

Koło ma stronę internetową: www.pttmysl.almalo.edu.pl

Zarząd Koła:

114. Prezes:	Szymon Kowalczyk	uczeń	Myślenice
115. Sekretarz:	Alina Rykała	uczeń	Myślenice
116. Skarbnik:	Monika Daca	uczeń	Myślenice

Członkowie:

117. Bajgrowicz Maciej	uczeń	Poręba	130. Mikołaj Maciej	uczeń	Myślenice
118. Bodzioch Monika	uczeń	Myślenice	131. Mnikówska Agata	uczeń	Myślenice
119. Czaplicki Jakub	uczeń	Sulkowice	132. Myśliwiec Michał	informatyk	Myślenice
120. Dziadkowiec Monika	uczeń	Pcim	133. Obajtek Bartłomiej	uczeń	Myślenice
121. Fąfara Danuta	uczeń	Myślenice	134. Papierz Aleksandra	uczeń	Myślenice
122. Gatlik Izabella	uczeń	Myślenice	135. Rachtan Anna	uczeń	Myślenice
123. Kolad Justyna	uczeń	Myślenice	136. Rusnak Katarzyna	uczeń	Krzeczonów
124. Kuczeńka Kamila	uczeń	Myślenice	137. Sebesta Alina	uczeń	Myślenice
125. Kutrzeba Katarzyna	uczeń	Myślenice	138. Sebesta Antonina	nauczyciel akad.	Myślenice
126. Łętocha Michał	uczeń	Myślenice	139. Strączek Anna	uczeń	Pcim
127. Maniecka Agata	uczeń	Brzączowice	140. Sukta Dominika	uczeń	Poręba
128. Mazur Karolina	uczeń	Myślenice	141. Szybowski Mateusz	uczeń	Myślenice
129. Mendel Jakub	uczeń	Myślenice	142. Wyrobek Jakub	uczeń	Myślenice

Koło PTT w Nowej Sarzynie

Nowy Rok 2000 powitano w Bieszczadach (Krywe) na zorganizowanym wyjeździe (29.12.1999 – 2.01.2000)

W dniach 14–18 maja 2000 zorganizowano wycieczkę w Tatry Zachodnie i do Jaskiń Bielskich.

24–25 czerwca odbyła się tradycyjna, doroczna impreza na Pogórzu Przemyskim – „Nocleg pod gwiazdami”.

Wyjazdem w Wysokie Tatry Słowackie poprzedzono udział w Dniach Gór PTT (10–17.09).

10–11 listopada zorganizowano wyprawę do źródeł Sanu (Worek Bieszczadzki).

143. Prezes:	Lesław Marciniak	nauczyciel	Nowa Sarzyna
--------------	------------------	------------	--------------

Członkowie:

144. Bujak Jacek	student	Nowa Sarzyna	150. Szydłowska Agnieszka	piekarz	Nowa Sarzyna
145. Cegiel Anna	krawcowa	Nowa Sarzyna	151. Szymańska Anna M.	studentka	Białystok
146. Cegiel Tadeusz	uczeń	Nowa Sarzyna	152. Tobiasz Joanna	pedagog	Garwolin
147. Kulec Janusz	inż. elektryk	Nowa Sarzyna	153. Waśko Mariusz	piekarz	Nowa Sarzyna
148. Orzechowski Paweł	student	Radom	154. Wawer Anna	lekarz	Pilawa
149. Osipa Adam	student	Nowa Sarzyna	155. Wojnar Paweł	piekarz	Nowa Sarzyna

Koło PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim

Koło PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim zostało powołane uchwałą Zarządu Oddziału PTT w Krakowie z dnia 27 kwietnia 1999 r.

W 2000 roku członkowie Koła spotykali się przeciętnie raz w miesiącu w gościnnych pomieszczeniach Miejskiego Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim., kierowanym przez p. Elżbietę Baran. Głównymi punktami programu prawie każdego z tych spotkań były relacje z wypraw ilustrowane przeżroczami i nagraniami magnetofonowymi, wygłaszane przez seniora Koła dr inż. Krzysztofa Kasprzyka (Tatry, Skandynawia, Jura Krakowsko-Częstochowska) i studenta geologii UJ w Krakowie, Piotra Menduckiego (Ural, Maroko, Krym). Na prelekcje ogłaszane w prasie lokalnej przychodziły również osoby nie będące członkami PTT.

Członkowie Koła kontynuowali w roku 2000 zdobywanie Korony Gór Świętokrzyskich. Zdobyte zostały: Łysica (612 m npm) w Łysogórach, Szczytniak (554 m npm) w Paśmie Jeleniowskim, Drogosiowa (447 m npm) w Paśmie Bielińskim, kamień Michniowski (423 m npm) w Paśmie Sieradowickim i Karczówka (340 m npm) w Paśmie Kadzielniańskim.

W sierpniu 2000 grupa członków i sympatyków Koła przemierzała przez dwa tygodnie Sudety (polskie i czeskie), a następnie Tatry Wysokie (słowackie).

Członkowie Koła brali udział w imprezach organizowanych przez inne oddziały PTT, m.in. 13 osób wzięło udział w XV Zimowym Wejściu na Babią Górę Oddziału PTT w Sosnowcu.

Tomasz Gawlik uzyskał państwowe uprawnienia przewodnika górskiego – bekskidzkiego, a Maciej Florys został ratownikiem GOPR.

Zarząd Koła:

156. Prezes:	Gawlik Tomasz	sędzia	Ostrowiec Św.
157. Wiceprezes:	Skrok Waldemar	elektromechanik	Ostrowiec Św.
158. Skarbnik:	Sało Jolanta	ekonomista	Ostrowiec Św.
159. Członek:	Florys Krzysztof	student	Ostrowiec Św.
160. Członek:	Kasprzyk Krzysztof	emeryt	Ostrowiec Św.

Członkowie:

161. Bochenek-Bielecka Renata	sędzia	Kielce	171. Matuszewski Grzegorz	sędzia	Bodzechów
162. Boniecki Marek	prawnik	Kielce	172. Międzybłocki Olgierd	adwokat	Ostrowiec Św.
163. Florys Maciej	student	Ostrowiec Św.	173. Moskalik Andrzej	tech. mechanik	Ostrowiec Św.
164. Gawlik Ewa	ekonomista	Ostrowiec Św.	174. Pajek Andrzej	mgr inż. budown.	Kielce
165. Gawlik Mateusz	uczeń	Ostrowiec Św.	175. Rachtan Irena	emeryt	Ostrowiec Św.
166. Gawron Ryszard	elektryk	Ostrowiec Św.	176. Romanowski Piotr	tech. mechanik	Ostrowiec Św.
167. Ginter Juliusz	radca prawny	Ostrowiec Św.	177. Rusiecki Jarosław	socjolog	Ostrowiec Św.
168. Jankowska Jadwiga	tech. drogowy	Ostrowiec Św.	178. Salwa Mariola	sędzia	Ostrowiec Św.
169. Kimbar Marian	inż. mechanik	Ostrowiec Św.	179. Stefańska Magdalena	nauczycielka	Ostrowiec Św.
170. Łąd Bogdan	lekarz	Ostrowiec Św.	180. Szymczyk Henryk	adwokat	Ostrowiec Św.
			181. Uchański Wojciech	emeryt	Ostrowiec Św.

Oddział PTT w Łodzi

Rok 2000 upłynął pod znakiem ożywionej, różnorodnej działalności wynikającej z zadań statutowych. Jak co roku spotkania naszych członków odbywały się w każdą środę o godz. 18.00 w gościnnych progach Łódzkiego Domu Kultury. Odbyły się wszystkie zaplanowane przez zarząd na początku roku imprezy: m.in. Dni Gór, 10 wyjazdów w góry, 6 wycieczek w okolice Łodzi, 6 prelekcji i odczytów, 5 pokazów filmów na telebimie, 2 wystawy artystyczne.

Przedstawiciele Oddziału uczestniczyli w charakterze obserwatorów we wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego oraz w Konferencji Programowej PTT w Bielsku-Białej.

We wrześniu Oddział Łódzki wziął udział w organizacji Dni Gór PTT w Zakopanem przygotowując pokaz filmów ze swoich górskich wyjazdów.

Ukazało się 10 kolejnych numerów biuletynu oddziałowego ZAKOS (red. naczelny Ola Lesz), w grudniu kolportowano już 83 numer pisma. Dzięki staraniom kol. K. Rybickiego aktualizowana jest strona internetowa Oddziału (<http://republika.pl/zakos>, e-mail: Zakos@poczta.onet.pl), a nasi członkowie posługują się „firmowymi” kalendarzykami Oddziału.

Z dniem 18 maja 2000 r. Oddział Łódzki zastał przyjęty w poczet członków Federacji Stowarzyszeń Kulturalnych Województwa Łódzkiego.

Zarząd zbierał się w ciągu roku czterokrotnie (w styczniu, lutym, marcu i wrześniu) w celu omówienia i podejmowania decyzji dotyczących bieżącej i przyszłej działalności Oddziału.

Członkowie Oddziału brali masowy udział także w imprezach organizowanych przez zaprzyjaźnione organizacje m.in. tylko w listopadzie: w patriotycznej uroczystości pod „naszym” obeliskiem Mariusza Zaruskiego (Liga Morska), w „Muzykanckich Zaduszkach” poświęconych ks. prof. J. Tischnerowi (Związek Podhalan), w Festiwalu Gór (Łódzki Klub Trekingowy).

Ponad 50 członków Oddziału podpisało się pod wnioskiem o przyznanie Włodzimierzowi Janusikowi honorowej Złotej Odznaki PTT z Kosówką przez Zarząd Główny PTT.

Niżej podajemy chronologiczny wykaz imprez zorganizowanych z niemałym trudem przez zarząd i wiele osób zaangażowanych w ich realizację.

STYCZEŃ

- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- Wycieczka na Babią Górę (zimowe wejście 11 osób)
- Wycieczka w okolice Wiączynia k/Łodzi (16 osób)

LUTY

- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- „O górach Atlas” – prelekcja Przemysława Lipińskiego
- Wycieczka w okolice Lublinka i Konstantynowa + polowanie z sokołem (20 osób)
- „Aconcagua i Ojos Del Salado” – spotkanie (świeżo po powrocie) z Piotrem Pustelnikiem

MARZEC

- Ostatkowy Bal Przebierańców (kilkanaście osób)
- „Islandia” – prelekcja Grażyny Kuran
- Topienie Marzanny przy zamku w Uniejowie (20 osób)
- Wyprawa w rejon Morskiego Oka, m.in. zimowe wejścia na Mnicha i Rysy (19 osób)

KWIECIEŃ

- DNI GÓR 5–7.04.2000 r. – Posiady góralskie zespołu PODHALE, kiermasze, wystawa Andrzeja Siekierki z Poronina-Suchego, pokazy mody turystycznej, występ zespołu „Wołosatki” z Kielc, pokaz trzech filmów górskich na telebimie, konkursy krajoznawcze (ogółem ok. 300 osób)
- Wycieczka w Gorce (5 osób)
- Wycieczka w Pieniny i Beskid Sądecki (3 osoby)
- Spotkanie wielkanocne (35 osób)

MAJ

- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- „Ayers Rock – święta góra Aborygenów” – prelekcja Marka Grzejszczaka
- Majowe porządki przy obelisku gen. M. Zaruskiego na Stokach
- Wycieczka do Arboretum w Rogowie (kilkanaście osób)

CZERWIEC

- Wyjazd i wspinaczki w Skalkach Podlesickich (ponad 30 osób)
- Prelekcja z pokazem naszych filmów w Zakładzie Karnym nr 2 w Łodzi (3 osoby w charakterze prelegentów)

LIPIEC

- Wyprawa na Młynarza w Tatrach Słowackich (kilkanaście osób weszło na szczyt)

SIERPIEŃ

- Wyprawa w Dolomity (Włochy) – przejście kilkunastu ferrat (4 osoby)
- Wyprawa na Gran Paradiso (Alpy) – 7 osób, w ramach wycieczki ŁKT

WRZESIEŃ

- Udział członków Oddziału w Dniach Gór PTT w Zakopanem + sprzątanie rejonu Nosala (Tatry)
- Wyprawa na Kołowy Szczyt i Jastrzębią Turnię w Tatrach Słowackich (10 i 7 osób)
- Wyprawa na Wieżycę 329 m! (Szwajcaria Kaszubska – 3 osoby)
- „Dolomity raz jeszcze” – prelekcja Aleksandry Lesz

PAŹDZIERNIK

- Telebim – Filmowe spotkania z górami
- „Korsyka” – prelekcja Adama Sulikowskiego
- „W Indiach i Nepalu” – prelekcja Czesława Szadkowskiego
- Wycieczka do Grotnik k/Łodzi (20 osób)

LISTOPAD

- Telebim – Filmowe spotkania z górami. Wieczór poświęcony pamięci Andrzeja Zawady – pokaz filmu, odczyt oraz dyskusja z udziałem Krzysztofa Pankiewicza
- Wyprawa na Babią Górę (18 osób)

GRUDZIEŃ

- Mikołajki na zamku w Oporowie k/Kutna (30 osób)
- „Człowiek i góry” – wernisaż wystawy fotograficznej (50 osób)
- Telebim – Filmowe spotkania z górami – „Na nartach w Czarnohorze” Piotra Szuckiego
- Spotkanie opłatkowe – podsumowanie roku, przedstawienie ramowego planu działań na 2001 r., wręczenie Honorowego Buciora 2000 Krzysztofowi Rybickiemu (45 osób)

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz med.	Zgierz
2. Wiceprezes:	Mikołajczyk Janina	urzędnik państw.	Łódź
3. Wiceprezes:	Kotala Jacek	tech. budowl.	Łódź
4. Skarbnik:	Cichor Krystyna	tech. arch.	Łódź
5. Sekretarz:	Nurczyński Piotr	geograf	Łódź
6. Członek Zarządu:	Lesz Aleksandra	statystyk	Łódź
7. Członek Zarządu:	Lipiński Przemysław	lekarz med.	Łódź

Komisja Rewizyjna

8. Przewodnicząca:	Podgórska Agata	ekonomista	Zgierz
9. Zastępca:	Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź
10. Sekretarz:	Przychodni Mirosław	inż. energetyk	Łódź
11. Członek:	Gwis Jan	inż. mechanik	Łódź

Sąd Koleżeński

12. Przewodniczący:	Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź
13. Zastępca:	Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz
14. Członek:	Wolff Elżbieta	inż. bud.	Łódź
15. Członek:	Gołota Izabela	farmaceuta	Łódź
16. Członek:	Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź

Członkowie:

17. Adamska Marita	psycholog	Łódź	28. Gujszczak Teresa		Łódź
18. Borowska-Lorenc Anna	nauczyciel akad.	Łódź	29. Guz Maria	muzyk	Łódź
19. Brzyszc Henryk	inż. energetyk	Konstantynów	30. Gwis Marta	studentka	Łódź
		Łódzki	31. Hemka Krystyna	księgowa	Łódź
20. Chojnacka Małgorzata	nauczyciel	Łódź	32. Howańska Henryka	tech. budowl.	Łódź
21. Dąbrowska Wiesława	emerytka	Łódź	33. Howański Jerzy	inż. bud.	Łódź
22. Dudek Tomasz		Łódź	34. Janusik Jadwiga	lekarz med.	Zgierz
23. Dyl Halina	ekonomista	Łódź	35. Karwowska Jadwiga	pielęgniarka	Łódź
24. Fibakiewicz Łukasz	student	Łódź	36. Karwowski Marek	elektroenergetyk	Łódź
25. Gowin Agata	uczenica	Łódź	37. Kisiel Adam	emeryt	Łódź
26. Góral Tadeusz	ekonomista	Łódź	38. Klimczewski Andrzej	monter instalacji	Łódź
27. Grabowski Leszek	student	Łódź	39. Klimkiewicz Jan	inż. chemik	Łódź

40. Kłab Marcin		Łódź	63. Pietrzykowska Lidia		Łódź
41. Kłosowicz Marek	student	Koszalin	64. Plucińska Izabela	studentka	Koszalin
42. Kołodziejek Jolanta	psycholog	Łódź	65. Poleć Włodzimierz	uczeń	Łódź
43. Kostkowski Daniel		Łódź	66. Popińska Mariola		Zakopane
44. Kosut Tomasz	elektronik	Łódź	67. Przemirska Lucyna	inż. bud.	Łódź
45. Kowalczyk Bohdan	rzemieślnik	Ozorków	68. Przybył Ewa	informatyk	Łódź
46. Kowalska Wanda	lekarz med.	Łódź	69. Rybicki Krzysztof	tech. poligrafii	Łódź
47. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź	70. Siedlecki Marek	pedagog	Zgierz
48. Kozłowska Magdalena	biolog	Łódź	71. Skowrońska Anna	uczeń	Konstantynów
49. Koszowski Marek	urzędnik państw.	Łódź			Łódź
50. Kraska Bogusław	agent ubezp.	Łódź	72. Skowroński Zbigniew		Konstantynów
51. Kurowski Mariusz	muzealnik	Łódź			Łódź
52. Leitoff Beata		Łódź	73. Strzelczyk Barbara		Łódź
53. Lorenc-Karczewska Agnieszka	historyk sztuki	Łódź	74. Sujka Magdalena	studentka	Belchatów
54. Marczewska Jolanta		Zduńska Wola	75. Sujka Mirosław	inż. chemik	Belchatów
55. Nawrocki Zygmunt		Łódź	76. Sulikowski Adam	inż. mechanik	Łódź
56. Nowak Renata		Łódź	77. Szadkowski Czesław	tech. budowl.	Łódź
57. Nurczyńska Magdalena	inż. budowl.	Łódź	78. Szczęśli Jan	inż. zootechnik	Łódź
58. Owczarek Andrzej	lekarz	Konstantynów	79. Tałady Ilona	pedagog	Łódź
		Łódź	80. Tałady Stanisław	mechanik	Łódź
59. Ozimiński Andrzej		Łódź	81. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź
60. Papszun Teresa		Łódź	82. Temech Alina		Łódź
61. Piekarski Marek	elektronik	Konstantynów	83. Walczak Teresa	ekonomista	Łódź
		Łódź	84. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź
62. Pietruszewski Krzysztof	tech. włókiennik	Łódź	85. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
			86. Zawadzki Marek	inż. elektryk	Łódź

Oddział Karpacki PTT w Łodzi

Rok 2000 był drugim rokiem działalności Oddziału Karpackiego PTT. Siedzibą Oddziału były nadal gościnne progi Centrum Kultury Młodych przy ul. Łokatorskiej 13. Organizowane tam były odczyty, prelekcje, pokazy przeźrocy, przeglądy filmów, wystawy. Spotkania odbywały się dwa razy w miesiącu, początkowo w pierwszą i третią środę miesiąca, a od listopada w pierwszy i trzeci czwartek (aby nie kolidować ze spotkaniami Oddziału Łódzkiego PTT). Poza działalnością klubową członkowie Oddziału wędrowali po górach Polski i Europy. Oddział wydawał swój kwartalnik „A co u nas?”.

A oto co działo się w Oddziale Karpackim na przestrzeni całego roku:

STYCZEŃ

- Pokaz przeźrocy z wypraw w Karpaty Marmoroskie z 1995 r.
- Narciarski rajd po Suwalszczyźnie „Wędrówki Północy” (6 osób)
- Wyprawa na narty w Alpy Austriackie (2 osoby)

LUTY

- Projekcja filmu „Powstanie Alp”
- Wystawa „Zabytkowe cerkwie łemkowskie”
- Wędrowaliśmy po Tatrach Polskich i Słowackich
- Pobyt pod Otrytem w Bieszczadach u pp. Smoleńskich
- 2 osoby wzięły udział w Zimowym Wejściu na Babią Górę z O/Sosnowiec

MARZEC

- Odczyt Włodzimierza Witkowskiego „Budownictwo ludowe Huculszczyzny”
- Wyjazd w Gorce z bazą na Starych Wierchach z Kołem PTTK przy ZEC S.A. w Łodzi

KWIECIEŃ

- Projekcja filmu „Powrót na Everest”
- Udział w imprezie Oddziału PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu w bazą w Międzygórzu (Masyw Śnieżnika, Góry Złote, Góry Bialskie, Góry Bystrzyckie)

MAJ

- Pokaz przeźroczy „Koniec zimy w Bieszczadach”
- Wiosenne wędrowanie po Beskidzie Niskim z bazą w Olchowcu z wypadem na stronę słowacką do Bardejowskich Kupali
- Udział w rajdzie Oddziału PTT w Mielcu po Wielkiej i Małej Fatrze
- Integracyjna majówka w leśniczówce Studzianka w lasach gostyńskich

CZERWIEC

- Pokaz przeźroczy z Pirenejów Jacka Karczewskiego
- Wędrówki po Bieszczadach z bazą w Serednim Małym u pp. Smoleńskich

LIPIEC

- Wędrówki po Beskidzie Sądeckim, Pieninach i Tatrach

SIERPIEŃ

- Dwutygodniowa wyprawa Oddziału w Alpy Rodniańskie i Góry Suhard pod hasłem „Śladami Mieczysława Orłowicza”
- Tatry Wysokie – rejon Morskiego Oka



Wernisaż wystawy: „Nikifor – bajeczny świat Beskidów”.

Fot. S. Janocha

- Tatry Słowackie i Żamagórze Spiskie
- Udział w Festiwalu Ziemi Górskich w Żakopanem

WRZESIEŃ

- Pokaz przeżrocy „Nasze wakacyjne wędrowanie”
- Pokaz przeżrocy w wyprawy w Alpy Rodniańskie i Góry Suhard
- Udział w Dniach Gór PTT w Żakopanem – prezentacja unikalnych strojów łemkowskich oraz 18 fotogramów z Olchowca i okolic
- Jesienne wędrowanie po Beskidzie Niskim i Bieszczadach z bazami w Olchowcu i pod Otrytem
- Wejście na Babią Górę

PAŹDZIERNIK

- Prelekcja pt. „Koń huculski, jaki jest sam Pan tego nie zobaczy”
- Wystawa „Alpy Rodniańskie w fotografii”
- Tatry jesienią – wyjazd w Tatry Zachodnie z bazą na Hali Ornak

LISTOPAD

- „Karpackimi ścieżkami” – wystawa dorobku Towarzystwa Karpackiego
- Projekcja filmu „Wspomnienie o Andrzeju Żawadzie”

GRUDZIEŃ

- Wernisaż wystawy „Nikofor – bajeczny świat Beskidów” zorganizowany przy współudziale Centrum Kultury Młodych, Towarzystwa Karpackiego oraz Wydziału Kultury i Ochrony Zabytków Urzędu Miasta Łódź. Na wystawie były prezentowane reprodukcje i oryginalne prace Nikofera oraz wydawnictwa o artyście i stroje łemkowskie. Program wernisażu obejmował także:
 - występ pieśniarki łemkowskiej Julii Doszny,
 - występ kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Łódź”,
 - projekcję filmu o Nikiforze Krynickim,
 - degustację potraw łemkowskich.
 Była to pierwsza wystawa prac Nikifora w Łodzi. Zwiedziło ją ponad 600 osób.
- „Wigilia huculska” – spotkanie oplatkowe z obrzędami huculskimi.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Pilc Janusz	energetyk	Łódź
2. Wiceprezes:	Flakiewicz Stanisław	emeryt	Łódź
3. Wiceprezes:	Kiełbasiński Tadeusz	emeryt	Łódź
4. Sekretarz:	Kunach Małgorzata	geograf	Łódź
5. Skarbnik:	Kuziemska Ewa	farmaceuta	Łódź
6. Członek Zarządu:	Bereś Marek	malarz renowator	Łódź
7. Członek Zarządu:	Garda Konrad	prawnik	Łódź
8. Członek Zarządu:	Kozłowska Wiesława	ekonomista	Łódź
9. Członek Zarządu:	Popielski Zenon	inż. mechanik	Łódź
10. Członek Zarządu:	Rabiega Stanisław	malarz renowator	Łódź
11. Członek Zarządu:	Urbaniak Stefan	policjant	Łódź

Członkowie:

12. Bartyś Barbara	lekarz	Łódź	34. Rybczyński Marek	mechanik	Łódź
13. Bień Zbigniew	inż. geolog	Tarnów	35. Sieradzan Łukasz	student	Rzgów
14. Bieńkowska Magdalena	pedagog	Radom	36. Starczewski Rafał	tech. budowl.	Łódź
15. Byczko Czesław	mech. samochod.	Łódź	37. Suska Izabela	policjant	Łódź
16. Grzegorzewski Piotr	uczeń	Warszawa	38. Sut Jacek	inż. mechanik	Łódź
17. Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Warszawa	39. Sygitowicz-Michalska Elżbieta	pielęgniarka	Sieradz
18. Hoffman Katarzyna	historyk	Łódź	40. Szczurowski Krzysztof	tech. elektryk	Łódź
19. Imianowski Grzegorz	tech. energetyk	Łódź	41. Ścibior Grzegorz	inż. mechanik	Łódź
20. Kaczmarska-Więckowska Ewa	kierownik adm.	Warszawa	42. Trąbska Jolanta	księgowa	Łódź
21. Kuczyńska Teresa H.	emeryt	Łódź	43. Wachowski Adam	ekonomista	Łódź
22. Lewicki Bogdan	ogrodnik	Łódź	44. Wagner Irena	naucz. akad.	Łódź
23. Michalski Włodzimierz	lekarz	Sieradz	45. Więckowski Janusz	nauczyciel	Berlin
24. Mikołajczyk Janusz	tech. elektryk	Łódź	46. Woźnicka Elżbieta	pedagog	Łódź
25. Nazarska Izabela	nauczyciel	Łódź	47. Żaloba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
26. Niemczyk Andrzej	operator	Łódź	48. Ziółkowska Anna	nauczyciel	Piotrków
27. Pilc Justyna	studentka	Łódź			Trybunałski
28. Pluta Tomasz	tech. energetyk	Pabianice	49. Ziółkowski Piotr	lekarz	Piotrków
29. Popielski Radosław	student	Łódź			Trybunałski
30. Popielski Zdzisław	tech. mechanik	Łódź	50. Zymon Maciej	kasjer	Łódź
31. Pyrkosz Natalia	kierownik sklepu	Zabrze	51. Żak Irena	emeryt	Łódź
32. Rabeaga Grażyna	ekonomista	Łódź	52. Żak Stanisław	emeryt	Łódź
33. Rudnicki Włodzimierz	plastyk	Łódź			

Oddział PTT „MKG CARPATIA” w Mielcu

Rok 2000 był trzecim rokiem działalności Oddziału PTT w Mielcu. Zarząd działał w niezmiennym składzie, jedynie Komisja Rewizyjna została uszczuplona o jedną osobę. Spotkania członków odbywały się zgodnie z tradycją w czwartkowe wieczory we własnym klubie „Schron”, mieszczącym się w piwnicach budynku przy ulicy Biernackiego 1 w Mielcu. Zarząd spotykał się w każdy czwarty czwartek miesiąca. Liczba członków utrzymała się na poziomie z roku poprzedniego. Do końca roku deklaracje członkowskie złożyło 140, a składki opłaciło 75 osób.

W roku 2000 zorganizowano następujące imprezy:

- 5–6.02 – Zima w Pieninach – Schronisko „Trzy Korony” w Sromowcach Niżnych
- 18–19.03 – 3 „Wyspy Marcowe” – Stacja PTT – KJK „Bór” w Toporzyskach koło Jordanowa
- 21.03 – Powitanie wiosny – okolice Mielca
- 15–16.04 – Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej
- 21.04 – „Wielkopiątkowa droga do krzyża” z Jurkowa na Mogielicę w Beskidzie Wyspowym
- 29.04 – „Kwietniowy Mosirower” (impreza kolarska)
- 14–20.05 – 35 Rajd „Carpatia” – Mała i Wielka Fatra
- 28.05 – Dni Młodości z rowerem
- 24.06 – Rajd rowerowy dookoła Mielca
- 1–9.07 – Obóz rowerowy „Szwajcaria Kaszubska”
- 14/15.07 – 5 „Nocna górską wyrpa” – Pogórze Rożnowskie
- 6–12.08 – 47 Rajd Przyjaźni Bieszczadzkiej – Nowy Łupków
- 13–26.08 – Obóz pieszy i rowerowy „Ochotnica 2000” (Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki)
- 20–22.10 – 2 „Jesień dla wytrwałych” – Stara Lubowla (Słowacja)
- 25–26.11 – 6 „Rocznice Carpatii” Chełm koło Myślenic (chatka PTT)
- 16–17.12 – 1 „Zimówka-grudniówka” – Bącówka na Brzance (Pogórze Ciężkowickie).

W styczniu w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu otwarto wystawę fotografii i pamiątek z Huculszczyzny, którą uświetnił występ zespołu folklorystycznego „Oślawiany” z Mokrego prezentując muzykę oraz tańce huculskie, łemkowskie i bojkowskie.

Na przestrzeni roku informacje o działalności „Carpatii” ukazywały się w lokalnych gazetach (Korso, Wizjer Regionalny, Gazeta Mielecka, Fara) oraz w katolickim Radiu Plus.

Po raz pierwszy działania mieleckich „górali” zauważyli radni miejscy, przyznając na działalność z młodzieżą dofinansowanie w kwocie 1500 zł. Mamy nadzieję, że w roku następnym kwota ta będzie większa..

Pomoc finansową zadeklarował również nasz pierwszy członek wspierający Firma „**TERMICO**” z Mielca.

Sukcesem zakończyły się działania zmierzające do zawiązania współpracy z turystami słowackimi. Nawiązano kontakt z **Klubem Słowackich Turystów ze Starej Lubowli**. W październiku gościła na Słowacji 42-osobowa grupa mieleckich turystów, co zaowocowało nowymi przyjaźniami i podjęciem kroków zmierzających do organizacji wspólnych akcji turystycznych w roku 2001.

Oddział postanowił wyprodukować partię koszulek, które nawiązywałyby kolorystyką do swetrów organizacyjnych. W mieleckiej firmie Magran wykonano w ciągu roku około 180 czerwonych koszulek z biało-zielono-białym paskiem i logo PTT na piersi. Oprócz mielczan, chętnie nabywali je również członkowie innych oddziałów PTT.

Obecnie czterech kolegów posiada uprawnienia przewodnickie (Z. Dulniawka, W. Haspel, J. Krakowski, W. Kwiatkowski), a kolejne dwie osoby (T. Dub, P. Pluta) rozpoczęły szkolenie na kursie przewodnickim, którego kierownikiem jest nasz członek Witold Haspel z Rzeszowa.

Przy oddziale działa Komisja GOT PTT. Każdego roku kilkanaście osób spełnia normy wymagane do zdobycia górskich odznak turystycznych.

Po kilkunastu miesiącach działalności rozwiązała się istniejąca przy oddziale sekcja kolarstwa górskiego. Przyczyną zaniku działań tworzonej przez młodych ludzi sekcji, były głównie wyjazdy jej członków z naszego miasta (studia, praca, służba wojskowa), jednak nie wyklucza się w przyszłości reaktywowania kolarstwa górskiego w „Carpatii”.

Dla równowagi cieszą nas informacje, że w styczniu 2001 roku powołane zostanie do życia w Gimnazjum w Radomyślu Wielkim drugie szkolne koło PTT należące do naszego oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Krakowski Jerzy P.	prac. umysł.	Mielec
2. Wiceprezes:	Dub Tadeusz	tech. elektronik	Mielec
3. Sekretarz:	Wołoszyn Ireneusz	nauczyciel	Mielec
4. Skarbnik:	Pluta Patrycja	studentka	Mielec
5. Członek:	Widurek Witold	student	Mielec

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Dziedzicki Marek	nauczyciel	Mielec
7. Członek:	Maj Marian	em. inż. geolog	Mielec
Członek:	vacat		

Sąd Koleżeński:

8. Przewodniczący:	Strugała Henryk	prac. umysł.	Mielec
9. Członek:	Kwiatkowski Witold	em. inżynier	Mielec
10. Członek:	Popiołek Rafał	student	Mielec

Członkowie:

11. Andrzejczak Ryszard	emeryt	Łódź	36. Małek Teresa	em. prac. telekom.	Mielec
12. Bara Maciej	student	Mielec	37. Mokrzycka Elżbieta	pielęgniarka	Rzeszów
13. Blak Marcelina	uczenica	Częstochowa	38. Nakoneczna Iwona	uczenica	Mielec
14. Blak Anna	student	Częstochowa	39. Niedbałowski Dariusz	nauczyciel	Radomyśl
15. Chomenko Andrzej	emeryt	Mielec			Wielki
16. Danel Ewa	prac. umysł.	Mielec	40. Piwanowski Artur	uczeń	Mielec
17. Danel Jacek K.	dziennikarz	Mielec	41. Polański Andrzej M.	prac. umysł.	Mielec
18. Dub Zbigniew	uczeń	Mielec	42. Polańska Gabriela	prac. umysł.	Mielec
19. Dub Zenon	operator maszyn	Mielec	43. Ptak Izabela	studentka	Mielec
20. Dulniawka Zbigniew	emeryt	Mielec	44. Samborska Marta	studentka	Mielec
21. Guła Paweł	mechanik pojazd.	Mielec	45. Skawiński Mariusz	uczeń	Mielec
22. Hajduk Piotr	student	Mielec	46. Skrzypek Grażyna	pielęgniarka	Mielec
23. Haspel Elżbieta	tech. żywn.	Rzeszów	47. Skrzypek Władysław A.	tech. mechanik	Mielec
24. Haspel Witold	em. oficer WP	Rzeszów	48. Soltys Monika	uczenica	Mielec
25. Jędrzychowska Bożena	księgowa	Mielec	49. Świątek Marcin	uczeń	Mielec
26. Jędrzychowski Mateusz	uczeń	Mielec	50. Święty Manfred	tech. chemik	Gliwice
27. Juszcak Barbara	pielęgniarka	Mielec	51. Talarek Natalia	uczenica	Mielec
28. Karkut Danuta	prac. umysł.	Padew	52. Trześniewska Anna	informatyk	Mielec
29. Karkut Leszek	prac. umysł.	Tarnobrzeg	53. Walak Dariusz	tech. elektromech.	Łódź
30. Krakowska Elżbieta	lekarz	Mielec	54. Warszawska Magdalena	pielęgniarka	Łódź
31. Kręzel Michał	uczeń	Mielec	55. Warszawski Jacek	elektryk	Łódź
32. Kusak Magdalena	uczenica	Mielec	56. Warszawski Marek	elektryk	Łódź
33. Łata Łukasz	uczeń	Mielec	57. Wiśniewska Dorota	tech. architekt	Warszawa
34. Łata Paweł	uczeń	Mielec	58. Wit Zbigniew	uczeń	Mielec
35. Małek Edward	inżynier	Mielec			

Szkolne Koło PTT „Vagabond” przy Gimnazjum nr 1 w Mielcu

59. Bialic Katarzyna	uczenica	Mielec	68. Mrozek Marzena	uczenica	Mielec
60. Chylak Maciej	uczeń	Mielec	69. Rogowska Daria	uczenica	Mielec
61. Golas Monika	uczenica	Mielec	70. Sowa Piotr	uczeń	Mielec
62. Jezioro Monika	uczenica	Mielec	71. Stoczer Sebastian	uczeń	Mielec
63. Józefczyk Ewa	uczenica	Mielec	72. Śpiewak Agnieszka	uczenica	Mielec
64. Józefczyk Małgorzata	uczenica	Mielec	73. Świątkowska Anna	uczenica	Mielec
65. Kolek Paweł	uczeń	Mielec	74. Wolińska Małgorzata	nauczycielka	Mielec
66. Kręzel Łukasz	uczeń	Mielec	75. Wróbel Anna	uczenica	Mielec
67. Kręzel Marta	uczenica	Mielec			

Członek wspierający:

PPUH „TERMICO” hurt. mat. budowlanych Mielec

Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu im. prof. Feliksa Rapfa

Był to jedenasty rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 r. Zarząd Oddziału pracował w składzie wybranym podczas IV Walnego Zgromadzenia Członków Oddziału odbytego w dniu 12.09.1998 r.

Zarząd odbył 11 protokołowanych posiedzeń. Ponadto w razie potrzeby spotykano się także w mniejszym gronie. Na zebrania zapraszani byli przedstawiciele Komisji Rewizyjnej.

Siedziba Oddziału mieściła się w lokalu Biura Podróży „Pieniny” w Nowym Sączu przy ul. Narutowicza 3.

W roku 2000 do Oddziału wstąpiło 56 nowych członków, w tym do Koła w Tarnobrzegu 30 osób. Łącznie od 1990 r. do Oddziału zapisało się 558 osób, w tym do Koła w Krynicy 25 osób, a do Koła w Tarnobrzegu 65 osób. W 2000 roku składki opłaciło 253 osoby, jednak – zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w ich płaceniu – na dzień 31.12.2000 r. Oddział liczył 377 członków, w tym w 16 w Kole w Krynicy i 65 w Kole w Tarnobrzegu.

Działalność wycieczkowa

Jest to podstawowa działalność Oddziału. Decyduje ona o stałym dopływie nowych członków, a także w znacznym stopniu przyczynia się do ich integracji. Ogółem w 2000 r. zorganizowano 103 imprezy, w których wzięło udział 2677 osób.

W Nowym Sączu zorganizowano ich 84 dla 2155 osób. W większości były to imprezy jednodniowe, gdyż odbyło się ich 72. Ponadto zorganizowano 8 imprez dwudniowych, dwie pięciodniowe, jedną sześciodniową oraz jedną czternastodniową. Odbywały się one w Beskidzie Sądeckim (20), na Pogórzu (9), w Pieninach (7), w Tatrach (6), w Beskidzie Niskim i Wyspowym (po 4), w Beskidzie Żywieckim (3), w Gorcach oraz Jurze (po 2), w Beskidzie Śląskim, Bieszczadach oraz na Podtatrzu (po 1). Ponadto zorganizowano 10 wyjazdów w Tatry słowackie, 11 w inne słowackie góry oraz po 1 wyprawie w góry ukraińskie, rumuńskie i austriackie. Podczas większości wiosennych, jesiennych i zimowych wycieczek, dla ich uatrakcyjnienia, odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy.

Część imprez to wycieczki, które na stałe weszły do kalendarza Oddziału. Tradycyjnie, już po raz jedenasty, w pierwszą sobotę lipca odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, a więc szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” z 1 lipca 1906 r. Po raz kolejny powitaliśmy też Nowy Rok w górach, uczestnicząc w XII Spotkaniu Ludzi Gór i mszy św. zorganizowanej na Jaworzynie Krynickiej przez kapelana naszego Towarzystwa ks. Józefa Drabika z Krynicy. Jak co roku zorganizowaliśmy w Rytrze kulig dla dzieci, a z okazji Dnia Dziecka odbyła się w czerwcu specjalna impreza, tym razem w Skamieniałym Mieście koło Ciężkowic. Kontynuowano współpracę z nowosądeckim Domem Dziecka, którego wychowankowie uczestniczyli bezpłatnie



Na najwyższym szczycie Pumunii – Moldoveanu (2544 m).

Fot. archiwum Oddziału

w wycieczkach organizowanych przez nasz Oddział. Współpracowaliśmy także ze środowiskowym Ochotniczym Hufcem Pracy, zajmującym się zaniedbaną młodzieżą.

Warto dodać, że wycieczka w słowackie Tatry w dniu 9 lipca była pięćsetną imprezą zorganizowaną przez nasz Oddział od czasu jego reaktywowania w 1990 r. Dojazd do gór 37 razy odbywał się autokarami turystycznymi, a 47 razy publicznymi środkami lokomocji (PKP, PKS, MZK). Afisze informujące o imprezach rozwieszane były w naszych gablotach umieszczonych w centralnych punktach miasta oraz w szkołach średnich. Informacje o nich ukazywały się regularnie w lokalnej prasie i radiu oraz telewizji kablowej. Dzięki dotacjom z Urzędu Miasta uczestnicy imprez opłacali tylko część kosztów. Dzięki temu wycieczki były dostępne finansowo, co miało szczególne znaczenie dla młodzieży, kilkuosobowych rodzin czy emerytów.

Imprezy były prowadzone społecznie przez 26 przewodników. Najwięcej wycieczek prowadził Krzysztof Żuczkowski (21), a następnie: Władysław Kowalczyk (14), Maciej Zaremba (12), Jerzy Gałda (11), Marek Wojsław i Maciej Pietrzkiewicz (po 8), Wojciech Szarota (6), Wiesław Piprek i Edward Storch (po 3), Marta Treit, Wiesław Wcześny, Piotr Pawlikowski, Ryszard Patyk, Andrzej Zbozień i Aleksander Jarek (po 2), Bogdan Pawlikowski, Leszek Małota, Jakub Owsianka, Łukasz Musiał, Małgorzata Kieres, Maciej Michalik, Paweł Matuszyk, Karol Krokowski, Wojciech Lipka, Tadeusz Pogwizd i Piotr Skrzypiec (po 1).

Górska Odznaka Turystyczna PTT

Kontynuowana była akcja zdobywania GOT PTT. Zgodnie z założeniami, cieszy się ona największą popularnością wśród młodzieży. W 2000 roku przyznano łącznie 26 odznak, w tym „małych” brązowych 18, srebrnych 3 i złotych 3 oraz „dużych” srebrnych 1 i złotych 1. Ogółem od reaktywowania odznaki w 1994 r., w naszym Oddziale zdobyto ich 144.

Koło Przewodników

Koło liczy 64 przewodników, w tym 53 absolwentów kursu zorganizowanego przez Oddział w 1998 r. W pierwszej połowie 2000 roku Koło przekazało wnioski do wojewody małopolskiego, który wszystkim nadał uprawnienia przewodnika beskidzkiego i terenowego oraz pilota wycieczek. Poniżej przedstawiamy najważniejsze działania Koła.

Spotkania Koła odbywały się regularnie w drugą i czwartą środę każdego miesiąca w lokalu Sądeckiej Biblioteki Publicznej przy ul. Lwowskiej 21. Miały one charakter otwarty dla gości i sympatyków. Ogółem odbyło się 21 spotkań, podczas których omawiano sprawy organizacyjne oraz przeprowadzano szkolenia i prelekcje. Były to m.in.:

- prelekcja Leszka Małoty o podróży do Włoch i Tunezji (połączona z pokazem przeźroczy),
- dwie prelekcje Edwarda Storcha poświęcone drewnianej architekturze cerkiewnej oraz ikonom cerkwi karpackich,
- wykład Lecha Traciłowskiego na temat przyrody Pienińskiego Parku Narodowego,
- dwa spotkania z Jakubem Muellerem – pierwsze w Małej Synagodze, poświęcone historii nowosądeckich Żydów, a drugie na cmentarzu żydowskim,
- prelekcja z przeźrocami Pawła Kroha o wyprawie w Andy,
- relacja Bogdana Pawlikowskiego z wyprawy w góry Kazachstanu,
- prelekcja Anny Totoń o bł. Janie Piotrze Frassatim
- relacja Wiesława i Sławomira Wczesnego z wyprawy rowerowej,
- promocja tomu poezji Wandy Łomnickiej-Dulak „W królestwie buków”,
- szkolenie w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu,
- prelekcja z przeźrocami Tadeusza Wieczorka, dyrektora Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Nasi przewodnicy wzięli udział w szkoleniach przeprowadzonych przez pracowników parków narodowych. 22 marca szkolenie w Nowym Sączu przeprowadzili przedstawiciele Babiogórskiego Parku Narodowego, a 28 maja odbyło się szkolenie w siedzibie w siedzibie Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku, połączone z zajęciami praktycznymi w terenie. Uczestniczącym w szkoleniach przedłużono licencje na prowadzenie wycieczek w obydwu parkach na następny rok.

Zorganizowano trzy imprezy przewodnickie: 6 lutego, w pierwszą rocznicę ślubowania przewodnickiego, odbyła się wycieczka na Radziejową, a w czerwcu i listopadzie odbyły się dwudniowe wyjazdy na Słowację.



Wyjście na Radziejową w pierwszą rocznicę ślubowania przewodnickiego (6.02.2000).
Fot. archiwum Oddziału

5 stycznia 2000 r. odbyło się spotkanie opłatkowe Koła.

W dniach 11–12 marca 22-osobowa grupa wzięła udział w XVI Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasną Górę. Jesienią rozpoczęto przygotowania do XVII Pielgrzymki, której organizatorem po raz pierwszy ma być PTT.

15 kwietnia na nowosądeckim rynku z udziałem prymasa Józefa Glempa odbyły się uroczystości rozpoczęcia peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w diecezji tarnowskiej. Służbę porządkową pełnili nasi przewodnicy w strojach organizacyjnych.

Podjęto wstępne prace adaptacyjne przy budynku pod górą Chełm koło Grybowa, który ma służyć Kołu jako chata klubowa.

Przewodnicy prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Oddział, młodzieżowy Klub Turystyki Górskiej oraz przez szkoły. Sprawowali też patronat nad Akcją Letnią PTT 2000.

Członkowie Koła zaopatrzyli się w organizacyjne kurtki z czerwonego windbloku z biało-zielonym paskiem, szyte przez firmę „Ultre” w Łomnicy oraz w zielone bluzy z cienkiego, „odsychającego” materiału.

Zarząd Koła Przewodników działał w składzie:

Prezes:	Jerzy Gałda
Wiceprezes:	Wiesław Wcześny
Sekretarz:	Marta Treit

Skarbnik:	Marek Wojsław
Członek Zarządu:	Marek Buda
Członek Zarządu:	Ryszard Patyk
Członek Zarządu:	Wojciech Szarota

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący:	Adam Bossy
Zastępca:	Danuta Ryba
Sekretarz:	Marzena Hodun

Szlaki turystyczne

Kontynuowano prace przy pięciu Nowosądeckich Szlakach Spacerowych o łącznej długości 52,5 km otaczających miasto, wyznakowanych przez nasz Oddział w 1999 r. Władysław Kowalczyk i Oktawian Duda przeprowadzili ich konserwację, uzupełnili braki i naprawili zniszczenia dokonane przez wandalów.

Dzięki dotacji z Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie wykonano pierwszych 5 tablic z mapami szlaków. Zostaną one rozmieszczone w węzłowych punktach szlaków oraz na terenie Nowego Sącza, po zatwierdzeniu lokalizacji przez architekta miejskiego.

Klub Turystyki Górskiej

Z inicjatywy Macieja Pietrzkiewicza rozpoczął działalność młodzieżowy Klub Turystyki Górskiej. W ramach „Akcji Letniej PTT 2000” skierowanej do młodzieży która wakacje spędzała w mieście, zorganizowano 6 imprez prowadzonych społecznie przez przewodników PTT. Odbyły się 3 wyjazdy w Pieniny, 2 w Beskid Sądecki, a dwudniowe zakończenie zorganizowano w górach słowackich. Jesienią Klub zorganizował trzy własne imprezy: jednodniową na Pogórzu oraz dwie dwudniowe w Beskidzie Sądeckim. Ponadto członkowie Klubu brali udział w imprezach organizowanych przez Oddział, w tym w akcji „Sprzątanie Świata” oraz w „Dniach Gór PTT 2000”, a także w szkoleniach prowadzonych przez Macieja Pietrzkiewicza oraz prelekcjach Bogdana Pawlikowskiego: „Wyprawa w Kaukaz” i Macieja Zaremby: „Wyprawa na Kilimandżaro”.

Działalność wydawnicza

W 2000 roku ukazały się cztery kolejne numery (39–42) kwartalnika „Beskid” liczące po 24–28 stron każdy. Nakład każdego numeru wynosił 600 egzemplarzy. Pismo poświęcone jest turystyce górskiej, górom, ekologii i działalności naszego Towarzystwa, a przede wszystkim naszego Oddziału. Redagowane jest przez Macieja Zarembe, teksty na komputerze przepisyuje Jacek Zaremba, a skład i druk wykonuje Centrum Poligraficzne „Małopolska” Łukasza Gocka. Podniesiony został poziom edytorski pisma. W dwóch pierwszych numerach wprowadzono kredową okładkę, podwyższono rozdzielczość fotografii i jakość druku oraz spinanie egzem-

plarzy. Dwa następne numery otrzymały już kolorowe okładki. Dzięki dotacji Urzędu Miasta, pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez i wszystkich zainteresowanych poprzez nasze punkty informacyjne oraz Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Ponadto otrzymuje je Sądecka Biblioteka Publiczna, gdzie udostępniane jest w czytelni, Centralna Biblioteka Górska w Krakowie, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, redakcje lokalnych gazet i rozgłośni radiowych, a w związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest jako egzemplarz obowiązkowy do 15 najważniejszych bibliotek w kraju.

Inne działania

1. Działały punkty informacyjne PTT w biurach turystycznych „Pieniny” i „Turysta”, przyjmujące zapisy do Towarzystwa, obsługujące akcję zdobywania GOT PTT, prowadzące sprzedaż wydawnictw i dystrybucję kwartalnika „Beskid” oraz zapisy na imprezy.
2. Prowadziła działalność Sekcja Narciarska propagująca wędrowki na nartach śladowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Niestety, frekwencja na imprezach była niska.
3. Kontynuowano współpracę z Domem Dziecka oraz środowiskowym Ochotniczym Hufcem Pracy, zajmującym się młodzieżą biedną i zaniedbaną.
4. Nasz Oddział jest od 1999 roku członkiem Nowosądeckiej Izby Turystyki, w której pracach uczestniczy. Oddział reprezentuje wiceprezes Wojciech Lippa.
5. W 2000 roku prowadzona przez nasz Oddział biblioteka górska pozyskała drogą zakupów i darowizn 357 pozycji i liczy ich obecnie 2.270. Dary przekazało 12 osób i organizacji, z których najliczniejszy zbiór (120 pozycji) otrzymaliśmy od kol. Oktawiana Dudy. Biblioteka mieszcząca się w siedzibie Oddziału cieszy się dużym powodzeniem, szczególnie wśród przewodników oraz młodzieży uczącej się w nowosądeckich policealnych szkołach obsługi ruchu turystycznego.
6. W dalszym ciągu prowadzone są szczegółowe kroniki Oddziału, dokumentujące wszystkie nasze działania, a przede wszystkim organizowane przez nas imprezy górskie. Są bogato ilustrowane zdjęciami. Z uwagi na dużą ilość odbywających się imprez, opracowywane są po dwa tomy kroniki rocznie. W styczniu został przygotowany XIV tom obejmujący II półrocze 1999 roku i był to ostatni tom opracowany przez Annę Totoń, która była autorka wszystkich czternastu tomów, obejmujących okres od reaktywowania Oddziału w 1990 r. Obecnie prowadzenie kroniki przejął Wojciech Szarota, który opracował XV tom obejmujący I półrocze 2000 roku, a kończy prace przy drugim tomie za II półrocze 2000 r.
7. Do końca roku ponad 100 członków Oddziału zaopatrzyło się w organizacyjne kurtki z Windbloclu w kolorze czerwonym z biało-zielonym paskiem na rękawie. Przewodnicy posiadają dodatkowo napis „Przewodnik” na piersi. Kurtki zostały uszyte przez firmę „Ultrek” z Łomnicy-Zdroju, która sprzedała je naszemu Oddziałowi po cenach zakładowych.

8. 26 czerwca Waldemar Nadolski obronił na krakowskiej AWF z wynikiem bardzo dobrym pracę magisterską nt. *Działalność PTT Oddział „Beskid” w Nowym Sączu*. Ta obszerna praca, obejmująca 138 stron, napisana na podstawie znajdujących się w naszym archiwum materiałów, zawiera pełną historię Oddziału, doprowadzoną do dnia dzisiejszego.
9. W styczniu odbył się tradycyjny opłatek. Wzięło w nim udział 70 osób, a atrakcyjnił je pokaz przeżroczy Olafa Reitharta wykonanych podczas ubiegłorocznej wyprawy w Alpy Julijskie oraz występ piwniczańskich kolędników z kapelą pod wodzą Jacka Durlaka.
10. Zgłoszone przez nasz Oddział osoby działały w powołanych przez wojewodę małopolskiego wojewódzkich komisjach egzaminacyjnych przewodników i pilotów. Byli to: Wiesław Piprek, Bożena Srebro, Lech Traciłowski i Maciej Zaremba.
11. W lutym marszałek województwa małopolskiego powołał Macieja Zarembę w skład „Zespołu do oceny wniosków o udzielenie dotacji na zadania z dziedziny turystyki kwalifikowanej”.
12. Przedstawiciele naszego Oddziału wzięli aktywny udział w Konferencji Programowej PTT w Bielsku-Białej.
13. Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki na wniosek Zarządu Głównego PTT przyznał honorowe odznaki „Za zasługi dla turystyki” dwójgu działaczom naszego Oddziału: Annie Totoń i Wiesławowi Piprkowi.
14. Tradycyjnie nasz Oddział był jednym ze sponsorów VII Festynu Parafialnego, który odbył się w lipcu w Gorlicach. Na cele loterii fantowej przekazaliśmy bezpłatne miejsce na wycieczkę w Tatry Słowackie.
15. Oddział włączył się do organizacji Dni Gór PTT–TPN w Zakopanem. Czterech naszych przewodników obsługiwało dwie trasy, realizując górski program Dni.
16. Dokonano uzgodnień z Urzędem Gminy w Łącku w sprawie przejęcia przez Oddział budynku byłej szkoły w Obidzy k/Jazowska, z przeznaczeniem na turystykę młodzieżową.
17. Rozpoczęto prace organizacyjne przy powołaniu Koła PTT przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Muszynie. Deklaracje wypełniło 23 uczniów, a prezesem tymczasowego Zarządu Koła została wybrana Małgorzata Moskała.
18. Nasz Oddział jest jednym z założycieli Federacji Stowarzyszeń Ziemi Sądeckiej powstałej w ramach projektu „Razem raźniej” przy Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych.
19. W ramach akcji „Sprzątanie Świata” 29 osób z naszego Oddziału posprzątało część nowosądeckich szlaków spacerowych PTT.
20. Dzięki Nowosądeckiej Izbie Turystyki posiadamy własną stronę w Internecie. Informacje na temat naszego Oddziału, kwartalnika „Beskid” oraz Nowosądeckich Szlaków Spacerowych PTT znajdują się również na trzech innych stronach.

21. Na uroczystym zebraniu Nowosądeckiej Izby Turystyki starosta sądecki wyróżnił nasz Oddział dyplomem „Za bezinteresowną organizację ruchu turystycznego dla dzieci i młodzieży”.
22. Oddział włączał się w obronę zagrożonego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Najpierw zorganizował na terenie miasta akcję zbierania podpisów pod apelem do Sejmu w obronie istnienia i integralności TPN, a następnie wysłał list do premiera Jerzego Buzka popierający protest Prezydium Rady Naukowej TPN przeciwko podpisanemu z naruszeniem prawa „porozumieniu” przez Ministra Środowiska z samorządami gmin tatrzańskich.

Współpraca

- Współpraca z Zarządem Głównym PTT układa się bardzo dobrze. Otrzymujemy na bieżąco wszystkie materiały. Trzech członków Oddziału jest w Zarządzie Głównym i biorą udział we wszystkich posiedzeniach. Wszyscy oni pracują też w komisjach istniejących przy Zarządzie Głównym. Członek naszego Oddziału, ks. Józef Drabik z Krynicy jest kapłanem Towarzystwa.
- Do wszystkich Oddziałów przekazujemy kwartalnik „Beskid”. Niestety, do nas docierają tylko niektóre pisma oddziałowe.
- O działalności Oddziału i organizowanych imprezach regularnie informowała lokalna prasa: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Domowa” i „Gazeta Wyborcza” oraz ogólnopolskie miesięczniki: „Poznaj Swój Kraj” i „Na Szlaku”. Łącznie w 2000 roku ukazało się w prasie przynajmniej 76 notatek na temat naszego Oddziału. O naszych imprezach regularnie informowało także „Radio Echo” oraz Regionalna Telewizja Kablowa.
- Działalność Oddziału wspomagał finansowo Urząd Miasta w Nowym Sączu, a także Urząd Marszałkowski w Krakowie. Środki przekazało nam również kilku innych sponsorów. Bez tego wsparcia nie byłaby możliwa tak szeroka działalność.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	wł. biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes i Sekretarz:	Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
3. Wiceprezes:	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz
4. Wiceprezes:	Lippa Wojciech	prac. umysł.	Nowy Sącz
5. Skarbnik:	Świerczek Grażyna	prac. umysł.	Nowy Sącz
6. Członek Zarządu:	Krajewski Jan	geograf	Nowy Sącz
7. Członek Zarządu:	Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
8. Członek Zarządu:	Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
9. Członek Zarządu:	Pogwizd Tadeusz	rencista	Nowy Sącz
10. Członek Zarządu:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica
11. Członek Zarządu:	Totoń Anna	bibliotekarz	Nowy Sącz

Komisja Rewizyjna:

12. Przewodniczący:	Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
13. Zastępca:	Wolak Krystyna	prawnik	Nowy Sącz
14. Sekretarz:	Gałda Jerzy	tech. chemik	Nowy Sącz

Sąd Koleżeński:

15. Przewodniczący:	Piprek Wiesław	kier. biura turyst.	Nowy Sącz
16. Sekretarz:	Firek Ryszard	drukarni	Nowy Sącz
17. Członek:	Pawlikowski Bogdan	pakowacz	Nowy Sącz

Członkowie Oddziału:

18. Bachórz Edyta	tech. obsługi ruchu turystycznego	Spytkowice	nauczycielka informatyk	Nowy Sącz
19. Baran Barbara	tech. rolnik	Nawojowa	lekarz	Nowy Sącz
20. Baran Karolina	uczennica	Barcice	nauczyciel	Nowy Sącz
21. Baran Kazimierz	rehabilitant	Barcice	bankowiec	Nowy Sącz
22. Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	tech. farmaceuta	Łącko
23. Bednarek Jadwiga	handlowiec	Nowy Sącz	tech. budowl.	Stary Sącz
24. Berezowski Andrzej	rencista	Nowy Sącz		
25. Berezowski Wojciech	student	Nowy Sącz	lekarz	Nowy Sącz
26. Berowski Aleksander	monter	Świniarsko	dziennikarz	Muszyna
27. Bialek Anna	uczennica	Szczawnica	student	Nowy Sącz
28. Bialek Iwona	instruktor turystyki	Szczawnica	nauczycielka	Krościenko
29. Bialek Katarzyna	studentka	Szczawnica	handlowiec	Nowy Sącz
30. Bielak Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz	inżynier	Nowy Sącz
31. Bieniewska Maria	nauczycielka	Nowy Sącz	pielęgniarka	Kłodne
32. Bieniewska Zofia	uczennica	Nowy Sącz	tech. obsługi ruchu turystycznego	Piwniczna
33. Biernacka Małgorzata	ekonomista	Nowy Sącz	studentka	Nowy Sącz
34. Biernacka Paulina	uczennica	Nowy Sącz	student	Nowy Sącz
35. Bilińska Zyta	nauczycielka	Nowy Sącz	nauczycielka	Waszyngton
36. Biskup Tomasz	uczeń	Łabowiec	uczeń	Nowy Sącz
37. Blicharz Alicja	nauczycielka	Grybów	tech. żywienia	Brzeźna
38. Blicharz Grażyna	nauczycielka	Grybów	matematyk	Nowy Sącz
39. Blicharz Marta	drzewiarz	Grybów	nauczycielka	Nowy Sącz
40. Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz	sprzedawca	Nowy Sącz
41. Bocoń Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz	student	Nowy Sącz
42. Boloz Bernardetta	tech. obsługi ruchu turystycznego	Łazy	uczeń	Nowy Sącz
43. Borek Edward	nauczyciel	Nowy Sącz	nauczyciel	Piwniczna
44. Borkowski Grzegorz	student	Stary Sącz	uczeń	Nowy Sącz
45. Bossy Adam	mechanik	Piwniczna	technik	Limanowa
46. Brzeziński Wojciech	rencista	Nowy Sącz	studentka	Przyszowa
47. Buczek Stanisław	nauczyciel	Krosno	student	Przyszowa
48. Buda Marek	nauczyciel	Maciejowa	mechanik	Mystów
49. Cempa Robert	nauczyciel	Nowy Sącz	dziewiarz	Mystków
50. Chlebek Józef	tech. budowl.	Maciejowa	student	Nowy Sącz
51. Chlebek Piotr	student	Maciejowa	inż. geodeta	Nowy Sącz
52. Chwastowicz Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz	dentystka	Nowy Sącz
53. Ciosek Waldemar	ksiądz	Krynica	ekonomista	Nowy Sącz
54. Czech Barbara	tech. transportu	Nowy Sącz	prac. umysł.	Krościenko
55. Dąbrowski Łukasz	uczeń	Stary Sącz	student	Nowy Sącz
56. Dragan Piotr	nauczyciel	Nowy Sącz	studentka	Nowy Sącz
57. Drożdż Paulina	studentka	Nowy Sącz	uczeń	Nowy Sącz
58. Duda Tadeusz	historyk	Stary Sącz	dietetyczka	Nowy Sącz
59. Durlak Jacek	prac. umysł.	Piwniczna		
60. Dyrek Tomasz	uczeń	Nowy Sącz	księgarz	Męcina
61. Faron Maciej	nauczyciel	Piwniczna	prac. umysł.	Nowy Sącz
62. Fecko Teresa	pedagog	Nowy Sącz	prac. umysł.	Tęgorze
63. Fidowicz Stanisław	rencista	Piwniczna	lekarz	Piwniczna
64. Fiedor Celina	ekonomista	Łomnica Zdrój	ekonomistka	Grybów
65. Frączyk Teresa	ekonomista	Nowy Sącz	handlowiec	Grybów
66. Frey Bogumił	rehabilitant	Nowy Sącz	pedagog	Nowy Sącz
67. Gądek Józef	student	Łącko	lekarz	Nowy Sącz
68. Gluc-Brylka Anna	pedagog	Nowy Sącz	prac. umysł.	Krościenko
69. Gluc Władysława			nauczycielka	Nowy Sącz
70. Gocek Łukasz			informatyk	Nowy Sącz
71. Góldyn Zenon			lekarz	Nowy Sącz
72. Gomółka Ignacy			nauczyciel	Nowy Sącz
73. Gonciarz Krystyna			bankowiec	Nowy Sącz
74. Gondek Iwona			tech. farmaceuta	Łącko
75. Gorczyński Antoni			tech. budowl.	Stary Sącz
76. Gorczyca-Luchowska Elżbieta			lekarz	Nowy Sącz
77. Gościński Jan			dziennikarz	Muszyna
78. Gródek Leszek			student	Nowy Sącz
79. Guskiewicz Maria			nauczycielka	Krościenko
80. Hancbach Krzysztof			handlowiec	Nowy Sącz
81. Harcula Andrzej			inżynier	Nowy Sącz
82. Hasior Anna Maria			pielęgniarka	Kłodne
83. Hodun Marzena			tech. obsługi ruchu turystycznego	Piwniczna
84. Horowska Joanna			studentka	Nowy Sącz
85. Horowski Dariusz			student	Nowy Sącz
86. Hudimac Victoria			nauczycielka	Waszyngton
87. Hudyka Dawid			uczeń	Nowy Sącz
88. Iwańska Wanda			tech. żywienia	Brzeźna
89. Jakóbczak Piotr			matematyk	Nowy Sącz
90. Janik Czesława			nauczycielka	Nowy Sącz
91. Janiszewska Małgorzata			sprzedawca	Nowy Sącz
92. Jarek Aleksander			student	Nowy Sącz
93. Jaworski Krzysztof			uczeń	Nowy Sącz
94. Jeżowski Maciej			nauczyciel	Piwniczna
95. Karaś Radosław			uczeń	Nowy Sącz
96. Kasiński Tomasz			technik	Limanowa
97. Kęska Joanna			studentka	Przyszowa
98. Kęska Paweł			student	Przyszowa
99. Kielbasa Paweł			mechanik	Mystów
100. Kielbasa Renata			dziewiarz	Mystków
101. Knap Romuald			student	Nowy Sącz
102. Kołat Hanna Grażyna			inż. geodeta	Nowy Sącz
103. Kolsut Sławomir			dentystka	Nowy Sącz
104. Komar Halina			ekonomista	Nowy Sącz
105. Konieczny Paweł			prac. umysł.	Krościenko
106. Konicki Andrzej			student	Nowy Sącz
107. Kowalczyk Iwona			studentka	Nowy Sącz
108. Kowalczyk Rafał			uczeń	Nowy Sącz
109. Kowalczyk Antoni			dietetyczka	Nowy Sącz
110. Kowalska-Truchan Bogumiła			księgarz	Męcina
111. Krajewska Zofia			prac. umysł.	Nowy Sącz
112. Krawczyk Stanisława			prac. umysł.	Tęgorze
113. Kręciwost Antoni			lekarz	Piwniczna
114. Krokowska Jadwiga			ekonomistka	Grybów
115. Krokowski Karol			handlowiec	Grybów
116. Kryń Jolanta			pedagog	Nowy Sącz
117. Krzyżanowski Zdzisław			lekarz	Nowy Sącz
118. Kubik Elżbieta			prac. umysł.	Krościenko

119. Kucharz Zbigniew	emeryt	Nowy Sącz	189. Pawlikowski Piotr	przewodnik	Mała Wieś
120. Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz	190. Pawlik Janusz	prawnik	Nowy Sącz
121. Kula Anna	uczennica	Podgórze	191. Pawlik Michał	uczeń	Nowy Sącz
122. Kulig Monika	tech. ekonomista	Nowy Sącz	192. Pawluk Rafał	uczeń	Nowy Sącz
123. Kunik Janina	chemik	Nowy Sącz	193. Pierzchała Paweł	sprzedawca	Nowy Sącz
124. Kunik Roman	emeryt	Nowy Sącz	194. Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz
125. Kurzeja Dariusz	kasjer	Nowy Sącz	195. Pietrzkiewicz Maciej	złotnik	Nowy Sącz
126. Lach Barbara	prac. umysł.	Sosnowiec	196. Pięta Tadeusz	uczeń	Nowy Sącz
127. Lachowski Tomasz	informatyk	Nowy Sącz	197. Piotrowski Antoni	nauczyciel	Nowy Sącz
128. Lasiewicz Ewa	rencistka	Nowy Sącz	198. Pogwizd Jakub	uczeń	Nowy Sącz
129. Ledzińska Anna	prawnik	Nowy Sącz	199. Pogwizd Stanisława	technolog żywienia	Nowy Sącz
130. Legutko Barbara	nauczycielka	Łącko	200. Pogwizd Tomasz	student	Nowy Sącz
131. Legutko Grzegorz	nauczyciel	Łącko	201. Polakiewicz Łukasz	uczeń	Piwniczna
132. Legutko Henryka	ekonomistka	Nowy Sącz	202. Polakiewicz Rafał	tech. budowl.	Piwniczna
133. Leśniak Ewa	studentka	Nowy Sącz	203. Polańska Marta	prawnik	Grybów
134. Listwan Wiesław	ekonomista	Nowy Sącz	204. Polański Jerzy	elektronik	Grybów
135. Lorek Elżbieta	chemik	Nowy Sącz	205. Polesek Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz
136. Lorek Magdalena	uczennica	Nowy Sącz	206. Popiół Jan	tech. budowl.	Nowy Sącz
137. Ładoś Janusz	adwokat	Nowy Sącz	207. Poray-Zbrożek Kazimierz	inżynier	Nowy Sącz
138. Macheta Władysław	emeryt	Nowy Sącz	208. Prusak Małgorzata	tech. ekonomista	Nowy Sącz
139. Majewski Maciej	uczeń	Nowy Sącz	209. Ptasznik Ewelina	studentka	Nowy Sącz
140. Malczewski			210. Raczkowski Wacław	prawnik	Nowy Sącz
Mieczysław A.	oficer	Nowy Sącz	211. Radziechowski Dariusz	uczeń	Limanowa
141. Marciniak Grzegorz	student	Muszynka	212. Rams Janina	rencyistka	Nowy Sącz
142. Marczak Magdalena	studentka	Zabrze	213. Rams Renata	nauczycielka	Nowy Sącz
143. Markowski Dominika	studentka	Marcinkowice	214. Reimschuessl Michał	uczeń	Nowy Sącz
144. Maślanka Małgorzata	studentka	Piwniczna	215. Rogóż Andrzej	lekarz	Nowy Sącz
145. Matras Mieczysław	sprzedawca	Nowy Sącz	216. Ryba Danuta	bibliotekarz	Nowy Sącz
146. Matusik Jolanta	uczennica	Nowy Sącz	217. Ryba Tadeusz	handlowiec	Nowy Sącz
147. Matuszyk Józefa	radca prawny	Nowy Sącz	218. Rzepka Janina Barbara	ekonomista	Nowy Sącz
148. Matuszyk Paweł J.	student	Nowy Sącz	219. Sadlak Józef	inż. mechanik	Nowy Sącz
149. Michalik Barbara	prac. umysł.	Żeleznikowa	220. Sadlak Łukasz	uczeń	Nowy Sącz
150. Michalik Maciej	sprzedawca	Nowy Sącz	221. Salamon Bohdan	inżynier	Nowy Sącz
151. Mikusińska Jolanta	diagnostka	Nowy Sącz	222. Sekula Jacek	tech. obsługi ruchu	
152. Mikusińska Renata	analitik med.	Nowy Sącz		turystycznego	Piwniczna
153. Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz	223. Serafin Jan Konrad	student	Nowy Sącz
154. Minicka Irena	ekonomistka	Nowy Sącz	224. Serafin Małgorzata	uczennica	Nowy Sącz
155. Minicki Edward	ekonomista	Nowy Sącz	225. Serek Jerzy	tech. elektryk	Nowy Sącz
156. Motyka Małgorzata	studentka	Nowy Sącz	226. Skalska Sylwia	nauczycielka	Nowy Sącz
157. Motyka Mirosław	sprzedawca	Nowy Sącz	227. Skoczeń Halina	nauczycielka	Nowy Sącz
158. Motyka Władysława	nauczycielka	Grybów	228. Skoczeń Paweł	leśnik	Nowy Sącz
159. Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz	229. Skorupa Czesław	ślusarz-spawacz	Piwniczna
160. Murawska Katarzyna	farmaceutka	Krośnice	230. Słomka Halina	nauczycielka	Nowy Sącz
161. Musiał Łukasz	tech. obsługi ruchu		231. Smajdor Zbigniew	mechanik	Nowy Sącz
	turystycznego	Nowy Sącz	232. Sobczak Zofia	technik	Nowy Sącz
162. Musiał Stanisław	handlowiec	Nowy Sącz	233. Sobieraj Patrycja	studentka	Nowy Sącz
163. Muszyński Zbyszek	emeryt	Nowy Sącz	234. Spirałek Jakub	student	Nowy Sącz
164. Nadolski Waldemar	prac. umysł.	Nowy Sącz	235. Staszewska Anna	uczennica	Nowy Sącz
165. Nieć Stanisław	inż. rolnik	Nowy Sącz	236. Szafranski Stanisław	prac. umysł.	Ożarów
166. Niewolik Maria	lekarz	Nowy Sącz			Mazowiecki
167. Noga Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz	237. Szarota Wacław	tech. elektromech.	Nowy Sącz
168. Nowak Krzysztof	ksiądz	Tarnów	238. Szarota Wojciech	tech. samochod.	Nowy Sącz
169. Obrzut Agnieszka	uczennica	Nowy Sącz	239. Średniawa Anna	uczennica	Gostwica
170. Obrzut Wiesław	tech. mechanik	Nowy Sącz	240. Talarek Kazimierz	ksiądz	Krynica
171. Ogórek Stanisław	murarz	Bartkowa	241. Tarkowski Andrzej	handlowiec	Nowy Sącz
172. Oleksy Mariusz	instruktor k.o.	Piwniczna	242. Tarkowski Krystian	uczeń	Nowy Sącz
173. Olesiak Anna	Mordarka	Królowa	243. Tischner Wojciech	nauczyciel	Nowy Targ
174. Olesiak Arkadiusz	student	Góma	244. Tobiasz Mariusz	nauczyciel	Nowy Sącz
			245. Tokarczyk Barbara	nauczycielka	Barcice
175. Olesiak Marek	tech. ekonomista	Nowy Sącz	246. Tokarczyk Dariusz	tech. budowl.	Nowy Sącz
176. Opoka Maria	prac. umysł.	Nowy Sącz	247. Tokarski Witold	nauczyciel	Nowy Sącz
177. Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz	248. Tomasiak Danuta	tech. ekonomista	Ołazy
178. Orlita Wojciech	inżynier	Nowy Sącz			Ryterskie
179. Owsianka Jakub	wychowawca	Nowy Sącz	249. Traciłowska Iwona	inż. leśnik	Nowy Sącz
180. Owsianka Marek	tlumacz	Świnarsko	250. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz
181. Pach Marta	księgowca	Nowy Sącz	251. Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz
182. Pach Paweł	tech. samochod.	Nowy Sącz	252. Traciłowski Tomasz	oficer pożarnictwa	Nowy Sącz
183. Paciga Bogusław	tech. obsługi ruchu	Rabka	253. Treit Marta	bibliotekarz	Nowy Sącz
	turystycznego		254. Truchan Józef	tech. budowl.	Nowy Sącz
184. Palij Aleksandra	nauczycielka	Nowy Sącz	255. Truchan Maria	inżynier	Nowy Sącz
185. Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz	256. Truchan Paweł	student	Nowy Sącz
186. Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz	257. Truchan Piotr	student	Nowy Sącz
187. Patyk Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz	258. Tylek Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
188. Patyk Ryszard	bibliotekarz	Nowy Sącz	259. Waksmundzka Anna	tech. samoch.	Nowy Sącz

260. Waksmundzka Elżbieta	studentka	Nowy Sącz	279. Wygoda Zbigniew	lekarz	Gliwice
261. Waksmundzka Maria	studentka	Nowy Sącz	280. Zaczek Roman	tech. rolnik	Nawojowa
262. Waligóra Antoni	prac. umysł.	Stary Sącz	281. Zahuta Michał	uczeń	Nowy Sącz
263. Waskoń Joanna	uczenica	Nowy Sącz	282. Zahuta Tadeusz	tech. mechanik	Nowy Sącz
264. Wąsek Alicja	prac. umysł.	Nowy Sącz	283. Zapala Edward	właściciel biura	
265. Wąsowicz Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz		turystycznego	Nowy Sącz
266. Wcześny Sławomir	uczeń	Nowy Sącz	284. Zapala Jacek	prac. umysł.	Niedzwiedź
267. Wcześny Wiesław	bibliotekarz	Nowy Sącz	285. Zapiór Andrzej	tech. budowl.	Nowy Sącz
268. Wiatrak Jerzy	emeryt	Stróże	286. Zaremba Marek	prac. umysł.	Nowy Sącz
269. Winiarska Bożena	nauczycielka	Limanowa	287. Zarzyka Łukasz	uczeń	Nowy Sącz
270. Winter Stanisław	nauczyciel	Krynica	288. Zaśko Agnieszka	bibliotekarz	Kalisz
271. Witkowska Wiktoria	nauczycielka	Nowy Sącz	289. Zawalska Jadwiga	pielęgniarka	Krościenko
272. Witowski Edward	prac. umysł.	Nowy Sącz	290. Zbozień Andrzej	elektryk	Łącko
273. Woda Bartosz	uczeń	Nowy Sącz	291. Zielińska Zofia	rencistka	Nowy Sącz
274. Wojnarowski Kazimierz	pożłotnik	Nowy Sącz	292. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
275. Wojsław Marek	prac. umysł.	Nowy Sącz	293. Zygmunt Krzysztof	inżynier	Nowy Sącz
276. Wołak Bernadeta	bankowiec	Nowy Sącz	294. Żuczkowski Krzysztof	rencista	Grybów
277. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz	295. Żuczkowski Maciej	uczeń	Warszawa
278. Wróbel Małgorzata	pedagog	Stary Sącz	296. Żuczkowski Michał	uczeń	Warszawa

Koło w Krynicy

Aktualny skład Zarządu:

297. Prezes:	Ryba Marian	przesiębiorca	Krynica
298. Wiceprezes:	Homa Franciszek	prac. umysł.	Muszyna
299. Sekretarz i Skarbnik:	Rzeszut Barbara	hotelarz	Krynica
300. Członek Zarządu:	Augustyński Władysław	prac. umysł.	Tylicz
301. Członek Zarządu:	Sady Władysław	fizykoterapeuta	Krynica

Członkowie Koła:

302. Charysz Jerzy	tech. chemik	Nowa Sarzyna	308. Kukla Paweł	inż. mechanik	Krynica
303. Drabik Józef	ksiądz	Krynica	309. Nowak Piotr	uczeń	Krynica
304. Garwol Paweł	malarz-tapiciarz	Krynica	310. Ryba Paweł	sprzedawca	Krynica
305. Gruca Tomasz	uczeń	Krynica	311. Wilanowski Jerzy	tech. kamieniarz	Krynica
306. Homa Ewa	ekonomistka	Muszyna	312. Wiśniewska Alicja	inżynier	Krynica
307. Koszucka Bogumiła	emeryt	Krynica			

Koło PTT w Tarnobrzegu

Koło PTT w Tarnobrzegu zorganizowało 19 imprez, w których wzięły udział 522 osoby. W górach słowackich wędrowano 3 razy, w Bieszczadach i Beskidzie Sądeckim – po 2 razy w Pieninach, Gorcach, Beskidzie Wyspowym, Beskidzie Niskim i Beskidzie Żywieckim – po 1 razie oraz w innych górach – 7 razy. Imprez jednodniowych odbyło się 7, dwudniowych 4, trzydniowych 5, czterodniowych 2 i pięciodniowych 1. Jedną z imprez zorganizowała radoska grupa członków Koła. Wycieczki prowadzili społecznie: Mieczysław Winiarski – 15 razy, Barbara Reczek – 3 razy, Witold Tryczyński – 2 razy, Bogdan Maślanka, Jarosław Kosowski, Arkadiusz Kotkowski i Ludwik Szymański – po 1 razie. Ponadto członkowie Koła brali udział w organizowanych przez Oddział wyprawach w Karpaty ukraińskie i rumuńskie.



Koło w Tarnobrzegu na szczycie Babiej Góry (1725 m npm) – 7.10.2000.
Fot. archiwum Oddziału

W czerwcu zorganizowano trzydniową wycieczkę w Pieniny dla dzieci z Domu Dziecka, Pogotowia Opiekuńczego oraz Ośrodka Szkolno-Wychowawczego.

Na przełomie marca i kwietnia zorganizowano w Galerii Tarnobrzeskiego Domu Kultury wysoko ocenioną wystawę „Nasze wędrowanie”. Obejmowała ona kilkadziesiąt fotogramów górskich wykonanych przez członków Koła: Rafała Reczka i Mieczysława Winiarskiego. Koło wydało w twardych okładkach śpiewnik turystyczny „Śpiewaj razem z nami” zawierający 113 pozycji.

O działalności Koła pisała miejscowa prasa „Nowiny”, „Tygodnik Nadwiślański”, „Super Nowości”, „Siarka” i „Echo Dnia”. Działalność Koła wsparło kilku sponsorów.

Aktualny skład Zarządu:

313. Prezes:	Maślanka Bohdan	nauczyciel	Tarnobrzeg
314. Wiceprezes:	Tryczyński Witold	inżynier	Tarnobrzeg
315. Sekretarz i Skarbnik:	Reczek Barbara	nauczycielka	Tarnobrzeg
316. Członek Zarządu:	Winiarski Mieczysław	prac. umysł.	Tarnobrzeg

Członkowie:

317. Bieńkowska Malwina	uczenica	Tarnobrzeg	322. Bukała Halina	informatyk	Tarnobrzeg
318. Bieńkowski Adam	rencista	Tarnobrzeg	323. Chodzyński Paweł	lekarz	Szydłowiec
319. Bochniewicz Cezary	uczeń	Tarnobrzeg	324. Ciba Teresa	nauczycielka	Grębów
320. Bochniewicz Sławomira M.	tech. dentystyczny	Tarnobrzeg	325. Drzazga Czesław	nauczyciel	Tarnobrzeg
321. Bochniewicz Stanisław	tech. elektryk	Tarnobrzeg	326. Fatyga Zbigniew	tech. mechanik	Tarnobrzeg
			327. Furman Gabriel	uczeń	Gorzyce

328. Furtak Robert	instruktor jazdy	Chmielów	352. Molenda Robert	elektryk	Tarnobrzeg
329. Gerba Grzegorz	nauczyciel	Tarnowska Wola	353. Morawski Jacek	tech. budowl.	Tarnobrzeg
			354. Nowak Kinga	studentka	Tarnobrzeg
330. Gospodarczyk Jacek	inżynier	Sandomierz	355. Nowak Lucjan	emeryt	Tarnobrzeg
331. Grela Ryszard	zootechnik	Baranów	356. Piejko Wiesław	tech. budowl.	Tarnobrzeg
		Sandomierski	357. Piwowarczyk Andrzej	nauczyciel	Tarnobrzeg
332. Grębowiec Dorota	geodeta	Sandomierz	358. Proszowski Jan Wojciech	inspektor skarb.	Tarnobrzeg
333. Gurdak Marek	monter	Nowa Dęba	359. Przewlekły Jan	sprzedawca	Tarnobrzeg
334. Gurtak Wiesław	lekarz	Radom	360. Reczek Rafał	tech. mechanik	Tarnobrzeg
335. Huk Jerzy	farmaceuta	Tarnobrzeg	361. Salamucha Paweł	uczeń	Tarnobrzeg
336. Jara Dariusz	inż. geodeta	Sanok	362. Sławiński Konrad	elektryk	Chmielów
337. Jedrusik Małgorzata	tech. budowl.	Stalowa Wola	363. Solanin Stefan	archiwista	Sandomierz
338. Kolasa Lidia	prac. umysł.	Tarnobrzeg	364. Stockiewicz Roman	inżynier	Tarnobrzeg
339. Komperda Tomasz	nauczyciel	Tarnobrzeg	365. Strojwąg Marek	kaletnik	Tarnobrzeg
340. Kosowski Jarosław	lekarz	Radom	366. Szymański Ludwik	chemik	Tarnobrzeg
341. Kubik Jolanta Maria	nauczycielka	Szydłowiec	367. Tercha Maria	kasjer	Sanok
342. Kuranty Halina	inżynier	Tarnobrzeg	368. Tryczyńska Agnieszka	nauczycielka	Tarnobrzeg
343. Kuś Janusz	inżynier	Tarnobrzeg	369. Turbak Zofia	prac. umysł.	Tarnobrzeg
344. Kutkowski Arkadiusz	dziennikarz	Radom	370. Wianicka Irmina	chemik-ceramik	Sandomierz
345. Kwiecień Piotr	prawnik	Tarnobrzeg	371. Winiarski Henryk	elektryk	Tarnobrzeg
346. Luśnia Robert	tech. mechanik.	Tarnobrzeg	372. Wyrazik Katarzyna	uczennica	Tarnobrzeg
347. Makarewicz Henryk	nauczyciel	Tarnobrzeg	373. Zaliński Szczepan	tech. mechanik	Tarnobrzeg
348. Majda Zygmunt	ślusarz-spawacz	Tarnobrzeg	374. Zbyrad Stanisław	mechanik	Tarnobrzeg
349. Maślanka Jacek	ekonomista	Tarnobrzeg	375. Zgórski Ludwik	inżynier	Tarnobrzeg
350. Maślanka Magdalena	uczennica	Tarnobrzeg	376. Zielińska Urszula	uczennica	Tarnobrzeg
351. Młynarska Janina	prac. umysł.	Górzycze	377. Żarnowski Mieczysław	nauczyciel	Tarnobrzeg

Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Oddział skupia swoją działalność na górskich wycieczkach turystycznych i wspinaczkach.

W 2000 roku realizowano przyjęty plan roczny penetrując wszystkie najbliższe grupy górskie. W rozmaitych grupach wiekowych odbywano wycieczki w Pieniny i Gorce, na Babią Górę, w Tatrach.

Zespoły wspinaczkowe szkoliły się w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i na skałkach w Białce Tatrzańskiej. W ich składzie są Ł. Daniel, K. Szymeczko, E. i A. Quirini, A. Sarna, J. Gil, K. Kozik, J. Dąbrowski, M. Król. Oto niektóre drogi, jakie w różnych składach pokonali:

- Jan Gil: Direttissima Giewontu zimą, „droga Mroza” i „Koło fortuny” na Mnichu Małolackim, „Wachowicz” na Mnichu, „prawy Dziadek” na Mięgoszowieckim Wielkim, filar Kopy Spadowej, „Droga na Hel” na Kazalnicy Mięgoszowieckiej
- Ewa Quirini i Jarek Dąbrowski: prawe i środkowe żebro Skrajnego Granatu
- Łukasz Daniel i Krzysztof Szymeczko: „Dudrak Mączka” na Raptawickich Turniach, „Wrześniaki” na Zamarłej Turni, „Kant klasyczny” na Mnichu,
- Łukasz Daniel i Michał Król: „Motyka” i „Pilch” na Zamarłej Turni, „Ny ny ny” i „Międzomiastowa” na Mnichu

Jeden z członków oddziału – Jan Gil – został przyjęty w poczet członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. Sekretarzujący oddziałowi, Prezes Zarządu Głównego – Krzysztof Kabat został mianowany członkiem Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego, a w uznaniu dorobku nauczycielskiego, w tym również społecznej działalności w Międzyszkolnym Kole Oddziału, został odznaczony „Medalem Komisji Edukacji Narodowej”.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dąbrowski Jarosław	uczeń	Nowy Targ
2. Wiceprezes:	Gil Jan	ratownik TOPR	Kraków
3. Sekretarz:	Kabat Krzysztof	art. plastyk	Nowy Targ
4. Skarbnik:	Nowak Piotr	uczeń	Nowy Targ
5. Członek Zarządu:	Głąb Anna	uczeń	Nowy Targ
6. Członek Zarządu:	Kozik Krystian	uczeń	Nowy Targ
7. Członek Zarządu:	Paluch Katarzyna	uczeń	Nowy Targ
8. Członek Zarządu:	Wnęk Adam	inż. budownictwa	Nowy Targ

Członkowie:

9. Adamczuk Natalia	uczeń	Nowy Targ	30. Puda Mateusz	uczeń	Nowy Targ
10. Babik Weronika	uczeń	Nowy Targ	31. Rączka Marta	uczeń	Nowy Targ
11. Batkiewicz Piotr	uczeń	Nowy Targ	32. Quirini Aleksandra	uczeń	Nowy Targ
12. Bocheński Marek	nauczyciel	Nowy Targ	33. Quirini Barbara	uczeń	Nowy Targ
13. Czarnik Kamila	uczeń	Nowy Targ	34. Quirini Ewa	uczeń	Nowy Targ
14. Daniel Łukasz	uczeń	Nowy Targ	35. Sarna Agata	uczeń	Nowy Targ
15. Dyba Anna	uczeń	Nowy Targ	36. Sołtys Sabina	uczeń	Nowy Targ
16. Gacek Marysia	uczeń	Nowy Targ	37. Staszek Leszek	fotograf	Nowy Targ
17. Gruchacz Małgorzata	uczeń	Nowy Targ	38. Staszek Marcelina	uczeń	Nowy Targ
18. Hebda Marzena	uczeń	Nowy Targ	39. Sterkowicz Dominika	uczeń	Nowy Targ
19. Kabat Kinga	uczeń	Nowy Targ	40. Stoch Anna	uczeń	Nowy Targ
20. Kopycki Piotr	uczeń	Nowy Targ	41. Szymeczko Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
21. Król Michał	uczeń	Nowy Targ	42. Śmiałkowski Tadeusz	fotograf	Nowy Targ
22. Kowalski Robert	księgarz	Nowy Targ	43. Świętek Patrycja	uczeń	Nowy Targ
23. Kupczyk Małgorzata	nauczycielka	Nowy Targ	44. Tokarczyk Karolina	uczeń	Nowy Targ
24. Lubertowicz Paweł	fotograf	Nowy Targ	45. Udziela Adam	uczeń	Nowy Targ
25. Mrózek Agnieszka	uczeń	Nowy Targ	46. Wąsowicz Urszula	nauczycielka	Łopuszna
26. Nędra Łukasz	uczeń	Nowy Targ	47. Wąsowicz Wiktor	org. turystyki	Łopuszna
27. Nowotarska Justyna	uczeń	Nowy Targ	48. Wojtaszek Katarzyna	uczeń	Nowy Targ
28. Piazdecka Beata	uczeń	Nowy Targ	49. Wrońska Anna	uczeń	Nowy Targ
29. Polaczek Zofia	studentka	Czarny Dunajec			

Zmarli:

1. Kaszyn Alina	fotograf	Zakopane
-----------------	----------	----------

Koło w Białej Podlaskiej

50. Prezes:	Łaski Jacek	przedsiębiorca	Biała Podlaska		
51. Hołubczuk Rafał	uczeń	Biała Podlaska	56. Łaski Radosław	poligraf	Biała Podlaska
52. Kielmas-Laska Mirosława	nauczycielka	Biała Podlaska	57. Łuc Piotr		Perkowie
53. Kuraś Marek	asystent senatora	Biała Podlaska	58. Siek Dariusz	bibliotekarz	Lublin
54. Laudy Szymon	przedsiębiorca	Biała Podlaska	59. Strych Marek	introligator	Biała Podlaska
55. Łaska Elżbieta	księgowa	Perkowie	60. Świeboda Jarosław	nauczyciel	Biała Podlaska

Oddział PTT w Opolu

Rok 2000 rozpoczął się spotkaniem opłatkowym, na którym św. Mikołaj dawał prezenty o tematyce górskiej. Odkonano się kilka spotkań w mieszkaniu Prezesa.

W lipcu zorganizowano wypad w Tatry Polskie i na Krywań oraz pobyt na Orawie z wycieczką w Niskie Tatry. Zwiedzono także jaskinie Demianowskie i skansen w Zubercu.

Jesienią nawiązano kontakt z Oddziałem w Brzegu planując wspólne, sudeckie przedsięwzięcia na nowy sezon.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Cieszyński Zygmunt	inżynier	Opole
2. Wiceprezes:	Świrski Bogusław	em. oficer WP	Opole
3. Sekretarz:	Szumiec Grażyna	prac. umysł	Strzelce Opolskie
4. Skarbnik:	Kurowska Ewa	laborant przem.	Opole
5. Członek Zarządu:	Nabzdyk-Kaczmarek Alicja	prawnik	Opole
6. Członek Zarządu:	Kamysz Franciszek	emeryt	Opole

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodniczący:	Kamiński Bogusław	prawnik	Opole
8. Członek:	Fikus Kazimierz	tech. elektryk	Opole
9. Członek:	Sachnik Jan	ekonomista	Opole

Członkowie Oddziału:

10. Antonik Ryszard	tech. mechanik	Opole	22. Pisarek Wiktor	prawnik	Chrzastowice
11. Beker Wojciech	lekarz	Opole	23. Romik Marta	prac. umysł.	Kędzierzyn- Koźle
12. Bujak Kazimiera	technik	Opole	24. Romik Zbigniew	prac. umysł.	Kędzierzyn- Koźle
13. Horaczuk-Marzec Ewa	lekarz stomat.	Opole	25. Stanek Jadwiga	inżynier	Opole
14. Kubik Jadwiga	prac. WSP	Opole	26. Stanek Janusz	technik	Opole
15. Kubik Jan	prac. nauk. WSP	Opole	27. Starzyk Ewa	stomatolog	Opole
16. Majcher Irena	prawnik	Opole	28. Stawski Bogusław	prac. naukowy	Wrocław
17. Majcher Jarosław	dziennikarz	Opole	29. Szumiec Zbigniew	technik	Strzelce Opolskie
18. Misiak Juliusz	tech. mechanik	Kluczbork	30. Weber Tomasz	prac. naukowy	Wrocław
19. Nowak Arkadiusz	uczeń	Popielów			
20. Opala Magdalena	uczenica	Opole			
21. Pankiewicz Joanna	prawnik	Opole			

Oddział PTT w Ostrzeszowie

Rok 2000 dla ostrzeszowskiego Oddziału PTT był zwykłym, normalnym rokiem pracy. Pomimo mody na „niezrzeszanie się”, co wpłynęło na zmniejszenie oddziału o 12 osób trwały prace przygotowawcze do powołania Młodzieżowego Klubu przy Zespole Szkół Rolniczych w Ostrzeszowie.

Prowadzony przez Gabrię Bednarek Środowiskowy Klub Dziecięcy „DREPTUSIE” świętował swoje dziesięciolecie realizując w ciągu roku następujące przedsięwzięcia:

- Dwie wycieczki po Wzgórzach Ostrzeszowskich do kwater agroturystycznych
- Powitanie wiosny wśród Ostrzeszowskich Wzgórz
- III wyprawa „nad K-2” (szczyt Kobylej Góry – 284 m npm i zalew w Kobylej Górze)
- Udział w imprezie „Dzień dobry Wielkopolsko”
- Lipcowa wędrówka do Szklarki i Kobylej Góry
- Czterodniowa wycieczka w Beskid Żywiecki i na Mładą Horę
- Jesienne pieczenie ziemniaków w leśniczówce Przytocznica
- Opłatkowe spotkanie w Muzeum
- Dziesięć towarzyskich spotkań klubowych.

W pracach klubu pomagają rodzice – szczególnie mamy: Regina Niełacna i Danuta Suchowiecka z Zajączek, Grażyna Kocerkowa z Rejmanki, Honorata Rzepecka z Ostrzeszowa oraz pan leśniczy Janusz Mądrzejewski z rodziną.

Oddział odbył cztery wycieczki górskie na Żywiecczyznę i Słowację w kilkuosobowych grupach oraz sześć wycieczek pieszych po okolicach miasta.

Zgodnie z poleceniem Zarządu Głównego PTT Oddział odbył Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków podejmując wnioski o poparciu starań dyrekcji TPN o niezmnijanie powierzchni Parku.

Na nasz wniosek otrzymaliśmy z Urzędu Miasta i Gminy w Ostrzeszowie kwotę 1700 zł którą przeznaczaliśmy na zakup 8 tomu „Pamiętnika PTT” dla członków Oddziału oraz na dofinansowanie działalności Środowiskowego Klubu PTT „DREPTUSIE”. Jednocześnie Zarząd Oddziału dziękuje Radzie Miejskiej i Zarządowi Miasta i Gminy Ostrzeszów za okazywane zainteresowanie naszą oraz finansowe wsparcie realizowanych poczyną. Dziękujemy również Gospodarzom Spółdzielni Mieszkaniowej LW w Ostrzeszowie za udostępnienie gabloty na Osiedlu Zamkowym.

Część zadań Oddziału realizowana jest w CHYZIE U BACY PTT na Młodej Horze, traktowanej jako obiekt programowy naszego Oddziału. Na przełomie marca i kwietnia gościliśmy uczestników XX Zlotu Klubów Górskich KTG PTTK organizowanego przez KG „Koliba” przy HCP w Poznaniu pod wodzą prezesa Tomka Borowskiego, członka naszego Oddziału. W ramach stałych punktów programu na Horze odbyły się:

- powitanie Nowego Roku
- rodzinno-towarzyskie ferie zimowe
- kolejne Boże Ciało i Wawrzyńcowe Hudy

- posiedzenie Zarządu Głównego PTT
- wycieczki w polskie i słowackie bliższe i dalsze okolice Młodej Hory
- pasterka odprawiana przez członka Oddziału ks. Tomka Idczaka S.A.C.
- Sylwester i zakończenie starego roku na Kiczorce 1004 m npm (dawniej mylnie nazywanej Mładą Horą).

Przy tej okazji, przy pomocy kol. Ewy z Bielska, wyjaśniliśmy dylemat: Młoda Hora (995 m npm) czy Kiczorka (1004 m npm). Na podstawie najnowszych map oraz literatury ustaliliśmy, że nad przysiółkiem Młoda Hora góruje rozległy maszyn dwuwierchołkowy: południowy wyższy – 1004 m npm zwany Kiczorką (od albańskiego określenia góry w kształcie dachu) oraz północny niższy – 995 m npm – Młoda Hora (od słowackiej nazwy młodego lasu rosnącego na górze).

W ciągu całego roku współpracowaliśmy z Urzędem Gminy w Ujsolach, Strażnicą Służby Granicznej w Soblówce, Żywieckim Parkiem Krajobrazowym oraz Nadleśnictwem w Ujsolach, szczególnie w zakresie oczyszczania lasu ze śmieci. Współudziałem w kulturalno – turystycznej działalności Gminy Ujsol było w ramach konkursu Radia Katowice „Złota Miejscowość 2000” prowadzenie przez Bacę w lipcu i sierpniu czterech wycieczek na Słowację p.n. „Szlakiem Sołtysa” i „Szlakiem Przemysłowników”.

W samym Chyzie:

- zakończono prace projektowe rozbudowy i modernizacji
- wybudowano szklarnię przy południowo zachodniej ścianie szczytowej,
DUŻE PODZIĘKOWANIE CIEŚLI JÓZEFOWI Z OSIEKA K. KĘT
- przedłużono werandę, wymieniono podłogę w kuchni, zbudowano nowy płot od strony drogi i przeprowadzono inne prace remontowo-konserwacyjne.

Wyżej wymienione prace i działalność Chyza byłyby nie możliwe bez pomocy i udziału wielu osób, których nie sposób tu wymienić, a którym bardzo, bardzo mocno dziękuję Baca.

Świadomi niedostatków działalności w obecnych warunkach stajemy u progu nowego roku, wieku i tysiąclecia, w którym podejmować będziemy nowe plany i zadania, dla których realizacji towarzyskiej, a więc wspólnej, wybierzemy nowe władze Oddziału i Towarzystwa.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fizyk, kier schron.	Młoda Hora
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów
6. Członek Zarządu:	Prusakowska Marta	nauczycielka	Dąbrowa Górnica
7. Członek Zarządu:	Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
8. Członek Zarządu:	Beata Sauer	przewodnik	Wolsztyn

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Libudziec Adam	mechanik	Mąkoszyce
10. Zastępca:	Bednarek Gabriela	nauczycielka	Ostrzeszów
11. Członek:	Płotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań

Członkowie Oddziału:

12. Aniol Łukasz	uczeń	Potaśnia	48. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
13. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	49. Matuszczak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
14. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	50. Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
15. Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów	51. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
16. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów	52. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
17. Bor Katarzyna	pielęgniarka	Wodzisław Śl.	53. Niedzielski Janusz	informatyk	Śrem
18. Borowska Agnieszka	pielęgniarka	Poznań	54. Nielacna Karolina	uczenica	Zajęzki
19. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań	55. Nowak Kamila	prac. umysł.	Odolanów
20. Dłubak Jarosław	lekarz	Ostrzeszów	56. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
21. Gawrych Jan	ksiądz	Odessa	57. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
		(Ukraina)	58. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
22. Gebel Małgorzata	pielęgniarka	Grabów	59. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań
		n/Prosną	60. Rosiński Szymon	uczeń	Potaśnia
		Poznań	61. Rybczyńska Magdalena	uczenica	Zajęzki
23. Gosławska Beata	psycholog	Myje	62. Rybczyńska Sabina	uczenica	Zajęzki
24. Herman Rafał	uczeń	Chelmno	63. Rzepecka Jagoda	uczenica	Ostrzeszów
25. Idczak Tomasz	ksiądz	Katowice	64. Rzepecka Kalina	uczenica	Ostrzeszów
26. Jendrzeczak Mariusz	elektromonter	Potaśnia	65. Rzepecka Katarzyna	pielęgniarka	Ostrzeszów
27. Jeziorna Bożena	uczenica	Ostrzeszów	66. Rzepecki Igor	uczeń	Ostrzeszów
28. Jędrzejak Krzysztof	nauczyciel	Rejmanka	67. Sajdak Beata	nauczycielka	Tychy
29. Jurkiewicz Paulina	uczenica	Rejmanka	68. Sauer Małgorzata	nauczycielka	Ostrzeszów
30. Jurkiewicz Przemysław	uczeń	Ostrzeszów	69. Sauer Rafał	technik	Ostrzeszów
31. Kaczmarek Andrzej	mechanik	Puszczkowo	70. Skrzypek Katarzyna	uczenica	Myje
32. Kaczmarek Ewelina	geograf	Ostrzeszów	71. Spychalska Jolanta	sprzedawca	Antonin
33. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Rojów	72. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań
34. Kempa Andrzej	mechanik	Ostrzeszów	73. Suchowiecka Agata	uczenica	Zajęzki
35. Kliks Marcin	uczeń	Rejmanka	74. Szlachta Beatrycza	nauczycielka	Wrocław
36. Kočerka Dorota	uczenica	Ostrzeszów	75. Świdowicz Mirosława	ekonomistka	Pleszew
37. Kosmala Tomasz	student	Myje	76. Tomczak Jan	Strażnik SW	Niedźwiedź
38. Kosmański Waldemar	uczeń	Pleszew	77. Tomczak Piotr	mechanik	Niedźwiedź
39. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Ostrzeszów	78. Tomczak Urszula	krawcowa	Niedźwiedź
40. Kucharski Adrian	uczeń	Ostrzeszów	79. Wieczorek Arkadiusz	ksiądz	Gizyce
41. Kucharski Mateusz	uczeń	Ostrzeszów	80. Wielicka Jolanta	nauczycielka	Tychy
42. Kuźaj Stanisław	technik	Mikołów	81. Wielicki Krzysztof	inż. elektroniki	Tychy
43. Legieć Aleksandra	nauczyciel akad.	Ostrzeszów	82. Włodarczyk Marta	psycholog	Warszawa
44. Lewek Zenon	inżynier	Parzyńów	83. Wolny Krzysztof	uczeń	Ostrzeszów
45. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Poznań	84. Wolny Rafał	uczeń	Ostrzeszów
46. Łagodzińska Małgorzata	elektryk	Potaśnia			
47. Łakoma Karolina	uczenica				

Oddział PTT w Oświęcimiu

Nowy Rok 2000 cztery osoby z Oddziału powitały na Jaworzynie Krynickiej, na Mszy św. Ludzi Gór. Dwie osoby wzięły udział w XV Zimowym Wejściu na Babią Górę, zorganizowanym w dniach 25–26.02.2000 r. przez Oddział w Sosnowcu. W sezonie zimowym korzystając z dogodnej komunikacji organizowano wyjazdy narciarskie w Beskid Śląski i masyw Pilska. Na wiosnę celem wycieczek była Lipowska i Romanka oraz Hala Gąsienicowa i Tatry Słowackie.

Oddział był organizatorem wyjazdu w Dolomity w dniach 23.06–2.07.2000 r., wzięli w nim udział Czesław Klimczyk, Dorota Walas i Wojciech Walas. W dniach 21.07–10.08.2000 r. prezes Klimczyk prowadził wyprawę PTT w Pireneje. Jesienią wycieczkowano w Beskidzie Żywieckim.

Prezes Klimczyk wygłosił kilka odczytów na tematy górskie na zaproszenia Oddziałów w Chrzanowie, Jarosławiu i Sosnowcu.

20 marca 2000 r. Oddział otrzymał cenny dar od pani Urszuli Waligórskiej, która przekazała księgozbiór turystyczny swego męża, znanego krajoznawcy śp. Floriana Waligórskiego. Mamy nadzieję, że księgozbiór będzie pomocny w edukacji młodzieży.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Sekretarz:	Skowron Jarosław	ekonomista	Oświęcim
3. Skarbnik:	Strama Anna	ekonomista	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

4. Chowanec Andrzej	tech. mechanik	Oświęcim	7. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim
5. Klimczyk Iwona	architekt	Oświęcim	8. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria
6. Korzeniowski Krzysztof	ślusarz	Oświęcim			Zebrzydowska

Oddział PTT w Poznaniu

W roku 2000 w Oddziale prowadzono różnorodną działalność.

Odbyły się zebrania członków Oddziału z następującymi **prelekcjami** (tradycyjnie w każdy trzeci wtorek miesiąca):

- A. Kozłowski: „Na szczytach Ladaku”
- L. Rugała: „Wędrowki po Sudetach”
- J. Żurawski: „Himalaizm”
- G. Rachlewicz: „Spitsbergen”
- L. Lesiczka: „Fotografia górską”
- J. Kostrzewa: „Piramida Carstensa”
- A. Kozłowski: „Kaukaz – Pamir – Tień-Szań”
- P. Bittner: „Na taborowisku”
- Ks. K. Gardyna: „Góry Oceanii”
- A. Kozłowski: „Andy”

W Galerii PF, Galerii Fotoplastikon, w Colegium Maius UAM i w Towarzystwie Edukacji Bankowej zorganizowano z inicjatywy członków Oddziału następujące **wystawy fotograficzne**:

- A. Rut: Nieoczekiwana głębia w wybranym kierunku
- J. Nowacki: Impresje tatrzańskie
- K. Rut, Z. Czajka, A. Rut: Impresje Karkonoskie
- M. Furmaniak, J. Kubis S. Wojcieszak: Barwy wiosny
- A. Rut: Ponad ciszą
- J. Nowak: Krajobraz górski

- A. Rut: Odkrywanie przestrzeni
- L. Lesiczka, J. Nowacki, M. Rut: Przyrodnicze fascynacje
- J. Korpal: Serce w dębinie

W roku 2000 zorganizowano dwa **konkursy**:

- Konkurs ekologiczny dla młodzieży szkolnej nt. ekologii i parków krajobrazowych Wielkopolski
- Konkurs fotograficzny na najlepsze zdjęcie przyrodnicze.

W drewnianym kościółku w Kicinie i w Muzeum Instrumentów Muzycznych odbywały się **koncerty** z programem:

- B. Nowicki, B. Bryła, S. Firlej – Chopin Trio
- Chór Kameralny „Musica Viva”
- Prof. Tatarski – Nutka góralska w utworach na fortepianie
- M. Rychła – Kwartet Jorgi

Odbyły się także dwa **spotkania z piosenką turystyczną** – J. Kostrzewa: Noc z piosenką i M. Rychły: Flety oraz **wieczór poezji i muzyki** z udziałem Małgorzaty Pocgaj i Jarogniewa Mikołajczaka.

Poza działalnością kulturalną zapoznawano chętnych ze **wspinaczką**. Leszek Lesiczka przez dwa miesiące prowadził zajęcia na ścianie wspinaczkowej AZS-u; a później razem z kol. Piotrem Bittnerem (prezesem Klubu Wysokogórskiego Poznań) zorganizowano zawody wspinaczkowe.

Odbyły się **tradycyjne rajdy po Wielkopolsce**: im. A. Cieszkowskiego, W. Zamoyskiego i upamiętniające Jurka Preislera.

Wyjazdy w góry:

- Leszek Lesiczka prowadził obozy wędrowne dla młodzieży (Tatry, Rudawy Janowickie, Masyw Śnieżnika) – były to trzy wyjazdy kilkudniowe dla 10–15 osób
- Grzegorz Rachlewicz kierował dwoma obozami naukowymi studentów geografii i Koła Naukowego (grupa speleologiczna – 12 osób), których celem było badanie jaskiń: Naciekowej i Lodowej w Ciemniaku w Tatrach Zachodnich
- Michał Preisler zorganizował obozy – letni i zimowy – dla młodzieży (Bukowina Tatrzańska, Karpacz; 25–30 osób)
- Witold Rynarzewski prowadził dwa obozy wędrowne dla studentów (Karkonosze, Parki Krajobrazowe Wielkopolski; 30 osób)
- Jarogniew Mikołajczak prowadził obóz dla młodzieży (20 osób) w Zakopanem.

Kolega Zenon Szymankiewicz przy poparciu Oddziału kierował **akcją „Ostrowicz”**. Końcowym akordem tej „akcji” będzie zainstalowanie tablicy w języku polskim na grobie A. Ostrowicza (lekarza, patrioty, wielkiego Polaka), w ramach uroczystych obchodów Dni Łącka Zdroju wraz z rajdami w Masywie Śnieżnika.

16 grudnia, zgodnie z kilkuletnią tradycją obchodzony był w Oddziale **„Dzień Taternika”**.

Na co dzień Oddział współpracuje z Urzędem Wojewódzkim, Urzędem Marszałkowskim, Urzędem Miejskim, Starostwem Powiatowym, Dyrekcją Parków

Krajobrazowych, Biblioteką Ekologiczną, Oddziałami PTTK (szczególnie Oddziałem Lubońskim), Związkiem Podhalan, Tatrzańskim Parkiem Narodowym, Wielkopolskim Parkiem Narodowym, Klubem Wysokogórskim i Klubem Górskim „Limba”.

Siedzibą Zarządu Oddziału jest ponownie Instytut Badań Czwartorzędu i Geologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza przy ul. Fredry 10.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań
2. Wiceprezes:	Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
3. Sekretarz:	Piosik-Gołębiewska		
	Leokadia	ekonomista	Poznań
4. Skarbnik:	Skoczyk Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań
5. Członek Zarządu:	Bogdanowski Jerzy	dziennikarz	Poznań
6. Członek Zarządu:	Krajna-Siwiek Stanisław	tech. mech.	Poznań
7. Członek Zarządu:	Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Dębska Elżbieta	lekarz	Poznań
9. Członek:	Jelińska-Kowalska		
	Janina	ekonomista	Luboń
10. Członek:	Knopczyk Ewa	urzędnik państw.	Poznań

Sąd Koleżeński:

11. Przewodniczący:	Cudera Leszek	inż. elektryk	Poznań
12. Członek:	Grażyna Przybył	nauczycielka	Luboń
13. Członek:	Snuszk Halina	ekonomista	Poznań

Członkowie Oddziału:

14. Andrzejewski Roman	psycholog	Poznań	34. Drożdżyński Lech	mgr WF	Poznań
15. Arning-Preisler Anna	prawnik	Poznań	35. Dubiński Marcin	uczeń	Poznań
16. Bartoszewski Witold	inż. mech.	Poznań	36. Fechner Barbara	inż. chemik	Poznań
17. Biela Dominika	uczeń	Poznań	37. Fechner Ireneusz	inż. mech.	Poznań
18. Bielska Cecylia	uczeń	Poznań	38. Fieske Beata	uczeń	Poznań
19. Blicharska Małgorzata	studentka	Poznań	39. Fieske Włodzimierz	tech. mech.	Poznań
20. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań	40. Filarowska Halina	ekonomista	Poznań
21. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań	41. Filarowski Stanisław	uczeń	Poznań
22. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań	42. Filary-Gruszecka Halina	ekonomista	Poznań
23. Chudy Jarosław	tech. elektronik	Poznań	43. Folwarski Daniel		Poznań
24. Chudy Joanna	uczeń	Poznań	44. Freudenreich Dariusz	mgr WF	Poznań
25. Czajka Paweł	uczeń	Poznań	45. Gniot Magdalena	uczeń	Poznań
26. Czarniecka Leopolda	śpiewaczka	Poznań	46. Godyński Julian	inż. elektr.	Mosina
27. Czarnyszewicz Izabela	nauczycielka	Poznań	47. Gołębowski Ryszard	inż. mechanik	Poznań
28. Czarnyszewicz Leszek	urzędnik państw.	Poznań	48. Grabiak Romuald	inż. ochr. środow.	Poznań
29. Czerwińska-Obrębska Monika	psycholog	Poznań	49. Grenda Elżbieta	nauczyciel	Poznań
30. Czubernat Stanisław	inż. leśnik	Zakopane	50. Grzybowska Grażyna	urzędnik państw.	Poznań
31. Dmochowski Bartosz	uczeń	Poznań	51. Halka Teresa	katecheta	Poznań
32. Dolata Wanda	tech. budowl.	Poznań	52. Heydel Andrzej		Poznań
33. Domino Ewa	tech. ekonom.	Poznań	53. Horowski Szymon	uczeń	Poznań
			54. Jałowska Anna	uczeń	Poznań

55. Jankowska Małgorzata	ekonomista	Luboń	119. Orlik Ewa	psycholog	Poznań
56. Jankowski Andrzej	student	Buk	120. Osiecka Mirosława	ogrodnik	Luboń
57. Jankowski Ryszard	mgr WF	Poznań	121. Pawlak Zdzisław	inż. elektr.	Poznań
58. Jankowski Zbigniew	nauczyciel	Luboń	122. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań
59. Jaroszewski Michał	uczeń	Poznań	123. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań
60. Jaster Marek	psycholog	Poznań	124. Pivczyk Piotr	historyk	Swarzędz
61. Jęz Jan	nauczyciel akad.	Poznań	125. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań
62. Józwiak-Bartoszewska Jolanta	etnograf	Poznań	126. Pogaj Magdalena	artysta plastyk	Poznań
63. Jurasz Bożena	nauczyciel	Poznań	127. Połomska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
64. Jurczykowski Tomasz	elektr. automat.	Poznań	128. Potempa Małgorzata	pedagog	Poznań
65. Kaczmarek Janina	ogrodnik	Luboń	129. Praczyk Jan Mateusz	uczeń	Wiry
66. Kiciński Piotr	inż. leśn.	Rogoziniec	130. Preisler Michał	geograf	Poznań
67. Kilarski Stanisław Piotr	uczeń	Poznań	131. Pszymuszała Tadeusz	łącznościowiec	Poznań
68. Kistowska Renata	uczeń	Poznań	132. Pytel Małgorzata	nauczycielka	Poznań
69. Klimecka Jolanta	rencistka	Poznań	133. Rachlewicz Katarzyna	rehabilitant	Poznań
70. Knoll Katarzyna	studentka	Poznań	134. Raczyński Michał	emeryt	Poznań
71. Kolenda Izabela	polonistka	Poznań	135. Radomski Marcin	uczeń	Poznań
72. Kopanski Włodzimierz	inż. rolnik	Poznań	136. Ratajczak Stefan	ekonomista	Poznań
73. Kopczyński Zdzisław	ekonomista	Poznań	137. Rugała Lech	teletechnik	Poznań
74. Koralewski Bogdan	tech. drogowy	Poznań	138. Rydzewski Marcin	uczeń	Poznań
75. Kortus Agnieszka	tech. ekonom.	Wielka Wieś	139. Rynarzewski Witold	hydrogeolog	Poznań
76. Kosowski Tomasz	student	Poznań	140. Sadiłowska Barbara	biochemik, prof.	Poznań
77. Kostrzewa Andrzej	lekarz	Poznań	141. Schramm Ryszard W.	uczeń	Poznań
78. Kostrzewa Jerzy	podróżnik	Poznań	142. Sęk Tadeusz	pielęgniarka	Poznań
79. Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań	143. Skibska Barbara	uczeń	Poznań
80. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akad.	Poznań	144. Skierska Paula	ekonomista	Poznań
81. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań	145. Ślaba Eugenia	mechanik	Poznań
82. Kowalski Eugeniusz	inż. budowl.	Luboń	146. Sobaniński Wojciech	uczeń	Poznań
83. Kowalski Paweł	garmażer	Luboń	147. Sperzyńska Agnieszka	mgr inż. komunik.	Poznań
84. Kozik Tomasz	chemik	Poznań	148. Sprada Zenon	psycholog	Poznań
85. Kozłowska Elżbieta	urzędnik państw.	Poznań	149. Stachowski Ryszard	lekarz	Baranowo
86. Kozłowski Andrzej	mgr inż. arch. wnętrz	Poznań	150. Staniszeńska Joanna	uczeń	Baranowo
87. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań	151. Staniszeński Adam	uczeń	Baranowo
88. Królewicz Sławomir	geograf	Poznań	152. Stasiakiewicz Michał	psycholog	Poznań
89. Królikowski Feliks	nauczyciel	Śrem	153. Sterzyńska Joanna	socjolog	Poznań
90. Krutel Krzysztof	student	Pila	154. Szmidt Zbigniew	nauczyciel	Poznań
91. Krysińska Karolina	psycholog	Poznań	155. Szmidt-Mozdżeń Hanna	psycholog	Poznań
92. Krzyśko Marcin	uczeń	Poznań	156. Szubert Karol	student	Poznań
93. Kubisz Wacław	urzędnik państw.	Poznań	157. Szwań Lidia	menedżer kultury	Poznań
94. Kuliniowski Henryk	mgr WF	Poznań	158. Szymański Ryszard	agent ubezpiecz.	Poznań
95. Kurek Krzysztof	frezer	Buk	159. Tomaszewska Grażyna	psycholog	Poznań
96. Leksz-Matyja Stanisława	filolog	Poznań	160. Tonder Katarzyna	uczeń	Buk
97. Macniak Janusz	psycholog	Poznań	161. Trębacz Katarzyna	uczeń	Poznań
98. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań	162. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
99. Malczewska Małgorzata	uczeń	Poznań	163. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
100. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań	164. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
101. Maruszewski Tomasz	psycholog	Poznań	165. Walczak Mirosława M.	nauczyciel	Poznań
102. Masternak Anna	student	Swarzędz	166. Wałęsa Radosław	student	Poznań
103. Matyja Aleksander	księgarz	Poznań	167. Wałkowska-Drewek Renata	ekonomista	Poznań
104. Mazurczak Witold	historyk	Poznań	168. Waraczynski Wojciech	psycholog	Poznań
105. Michalska Iwona	fizyk	Poznań	169. Weber Łukasz	uczeń	Poznań
106. Michałowska Iwona	chemik	Poznań	170. Wendowska Barbara	psycholog	Poznań
107. Mniszak Zenon	informatyk	Poznań	171. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
108. Nabzdyk Agnieszka	uczeń	Poznań	172. Wika Helena	prawnik	Poznań
109. Nabzdyk Jacek	inż. budowl.	Poznań	173. Wojciechowska Agata	studentka	Poznań
110. Nabzdyk Piotr	uczeń	Poznań	174. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
111. Nagórska Maria	urzędnik państw.	Poznań	175. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektr.	Poznań
112. Naskręt Jerzy	inż. budowl.	Śrem	176. Woroch Małgorzata	prawnik	Poznań
113. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem	177. Woś Wioletta	psycholog	Poznań
114. Nowak Witold	chórzysta	Poznań	178. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
115. Nowicki Jerzy	inż. elektr.	Jarocin	179. Zawada Barbara	urzędnik państw.	Poznań
116. Oborska Magda	pielęgniarka	Poznań	180. Zielińska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
117. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań	181. Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań
118. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań			

Oddział Akademicki PTT w Radomiu

W roku 2000 Oddział zorganizował 4 imprezy górskie z udziałem łącznie 247 uczestników i 21 wycieczek. Na wycieczkach zdobyto 17 odznak GOT PTT w stopniu brązowym.

Zorganizowano także 15 wycieczek nizinnych z udziałem łącznie 60 osób.

Zorganizowano 10-dniowy kurs szkoleniowy, wzięło w nim udział 27 uczestników.

Prowadzono także szkolenie skałkowe, łącznie 12 dni i 31 uczestników.

Zarząd Oddziału odbył 26 posiedzeń.

Ponadto 6 osób wzięło udział w XV Zimowym Wejściu na Babią Górę, a 11 osób uczestniczyło w DNIACH GÓR PTT-TPN w Zakopanem.

Grupa członków Oddziału wzięła udział w organizowanym przez Komisję Wypraw ZG PTT wyjeździe w Pireneje.

Oddział wydaje biuletyn informacyjny RADOM. Oddział prowadzi wypożyczalnię sprzętu turystycznego, z której skorzystało 20 osób.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
2. Sekretarz:	Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
3. Skarbnik:	Krok Stanisław	emeryt WP	Radom
4. Członek Zarządu:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom

Komisja Rewizyjna:

5. Przewodniczący:	Erd Andrzej	nauczyciel akad.	Radom
6. Członek:	Lewiński Jan	ekonomista	Radom
7. Członek:	Barwicki Leopold	inżynier	Radom

Sąd Koleżeński:

8. Przewodnicząca:	Barwicka Danuta	nauczyciel akad.	Radom
9. Członek:	Krupa Maria	nauczyciel akad.	Radom
10. Członek:	Turecka Wiesława	emeryt	Radom

Członkowie Oddziału:

11. Blajer Wojciech	nauczyciel akad.	Radom	23. Kępczyk Marek	nauczyciel akad.	Radom
12. Brzózka Katarzyna	nauczyciel akad.	Radom	24. Kmita Bartłomiej	student	Radom
13. Bukowski Artur	student	Radom	25. Kmita Monika	studentka	Radom
14. Erd Maria	nauczyciel akad.	Radom	26. Kmita Witold	nauczyciel akad.	Radom
15. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom	27. Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom
16. Gołda Ewa Bożena	uczennica	Radom	28. Krok Anna	nauczyciel akad.	Radom
17. Górka Bogumił	inżynier	Radom	29. Krupa Marta	nauczyciel	Radom
18. Janas Aneta	krawcowa	Radom	30. Lachowska Renata	studentka	Radom
19. Janas Jacek	murarz	Radom	31. Lindebny Andrzej	stolarz	Radom
20. Jarosik Andrzej	uczeń	Radom	32. Lisica Marcin	inż. ekonomista	Radom
21. Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom	33. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom
22. Kępczyk Małgorzata	nauczyciel	Radom	34. Nosowski Roman	ekonomista	Radom

35. Osika Agata	inż. ochr. środow.	Radom	41. Rybicki Robert	uczeń	Radom
36. Pękalski Konrad	student	Radom	42. Ryszkowski Tadeusz	kolejarz	Dębia Stara
37. Piros Robert	kreślarz	Dęblin	43. Sadowski Jan	nauczyciel	Radom
38. Przydatek Roman	nauczyciel	Ilza	44. Stawiarz Jarosław	student	Radom
39. Rogowska Renata	chemik	Radom	45. Tarasiński Leszek	nauczyciel	Radom
40. Ropelewski Zbigniew	inż. hutnik	Radom	46. Zadora Stanisław	gospodarz schron.	Zwardoń

Oddział PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu

W roku 2000 kontynuowano imprezy pod nazwą „Sięganie po Koronę Gór Polski”.

Pierwszy rajd odbył się w dniach 28.04–3.05.2000 r. w Międzygórzu. Uczestnicy (300 osób) zdobyli 4 kolejne szczyty do „Korony Gór Polskich”: Śnieżnik (Masyw Śnieżnika), Jagodną (Góry Bystrzyckie), Kowadło (Góry Złote) i Rudawiec (Góry Bialskie).

Druga impreza – jesienna – odbyła się w Zawoi, w dniach 27.09–1.10.2000 r. W imprezie wzięło udział 152 uczestników, którzy zostali zakwaterowani w ośrodkach wczasowych „Krakowianka” i „Jawor” oraz w gościnnej stacji turystycznej Oddziału PTT w Bielsku-Białej – „Chacie pod Kwiatkiem” u pp. Trzebuniaków. Uczestnicy zdobyli Babią Górę, Lubomir w Beskidzie Średnim oraz dodatkowo Pasma Polic.

Następne imprezy w roku 2001 odbędą się w Ochotnicy Górnej (28.04–3.05) i w Dusznikach-Zdroju (26–30.09).

Oddział rozwija się organizacyjnie. Obok działających od kilku lat w Szczecinie Kole PTT z prezesem Grzegorzem Turem i Szczecińskim Klubem Wędrowców „Pełzaki” (opiekunowie Barbara Pożoga i Zdzisław Steć) powołany został 6 stycznia 2000 r. następny klub zrzeszający młodzież w Sandomierzu. Założycielem tego „Klubu PTT Nogarytm” jest długoletni członek naszego Oddziału mgr Janusz Wieczorek, matematyk w I Liceum Ogólnokształcącym w Sandomierzu.

Kol. Henryk Pokrowski prowadzi Centralny Rejestr Górskiej Odznaki Turystycznej PTT i jest przewodniczącym Komisji GOT PTT w Zarządzie Głównym. Oddziałowa Komisja GOT przyznała do 31 grudnia 2001 r. 42 odznaki.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
2. Wiceprezes:	Skórnicki Waldemar	inżynier	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Goździewski Henryk	tech. mechanik	Radom
5. Członek Zarządu:	Hermanowicz Grażyna	nauczycielka	Radom
6. Członek Zarządu:	Jakubiak Robert	student	Radom
7. Członek Zarządu:	Jałowski Daniel	technik	Radom
8. Członek Zarządu:	Błaszczyk Grzegorz	elektromechanik	Radom

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Golus Marian	technik	Radom
10. Zastępca:	Mroczek Ryszard	inż. budowl.	Radom
11. Sekretarz:	Zwierzynska Bożena	pielęgniarka	Radom

Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom
13. Sekretarz:	Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom
14. Członek:	Zarzycki Henryk	inżynier	Radom

Członkowie Oddziału:

15. Bałenkowski Jan	technik	Radom	67. Maszczyk Helena	ekonomista	Zawiercie
16. Baranowski Michał	nauczyciel	Bydgoszcz	68. Matysiak Regina	emeryt	Szczecin
17. Barański Bogusław	nauczyciel	Trzebiatów	69. Mączyńska Alina	chemik	Radom
18. Barszcz Janusz	ekonomista	Radom	70. Możdzonek Anna	prac. umysł.	Warszawa
19. Bieńkowski Lech	technik	Radom	71. Nakoneczny Jan	inż. elektryk	Radom
20. Błażejewska Agnieszka	uczenica	Kobyłka	72. Neska Henryk	technik	Radom
21. Błażejowski Kamil	uczeń	Kobyłka	73. Paćko Marta	studentka	Radom
22. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom	74. Pawełczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom
23. Dąbrowski Jarosław	nauczyciel	Radom	75. Pękalski Łukasz	uczeń	Białobrzegi
24. Dobrzański Rafał	technik	Ząbki	76. Piłader Lidia	pielęgniarka	Skarżysko
25. Eksner Janina	nauczycielka	Warszawa			Kamienna
26. Eksner Janusz	prawnik	Warszawa	77. Porębski Tomasz	kierowca	Trzebiatów
27. Falkiewicz Krzysztof	elektronik	Kobyłka	78. Rojek Anna	ekonomista	Radom
28. Falkiewicz Maria	elektronik	Kobyłka	79. Rywacka-Kupis Halina	dentystka	Radom
29. Frączek Artur	uczeń	Trzebiatów	80. Sasin Iwona	nauczycielka	Radom
30. Frączek Paweł	hydraulik	Trzebiatów	81. Sasin Robert	inż. mechan.	Radom
31. Frączek Tomasz	ekonomista	Trzebiatów	82. Sikorski Andrzej		Warszawa
32. Gębski Marian	kierowca	Radom	83. Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom
33. Goździewska Anna	technolog	Radom	84. Skoczylas Marek	nauczyciel	Radom
34. Górka Danuta	pielęgniarka	Radom	85. Skórnicki Grzegorz	uczeń	Radom
35. Górski Zbigniew	tech. mechanik	Radom	86. Skórnicki Paweł	uczeń	Radom
36. Gwarda Alicja	pielęgniarka	Radom	87. Smarżewska Anna	farmaceutka	Biała Podlaska
37. Hajmowicz Halina	chemik	Warszawa	88. Smolka Beata	nauczycielka	Radom
38. Izydorska Iwona	prac. umysł.	Szczecin	89. Smolka Janusz	nauczyciel	Radom
39. Józwiak Zbigniew	inżynier	Radom	90. Stanik Paweł	student	Radom
40. Jurkowska Anna	nauczycielka	Trzebiatów	91. Starzyńska Zofia	ekonomista	Radom
41. Jurkowski Krzysztof	student	Trzebiatów	92. Stępnik Elżbieta	tech. mechanik	Radom
42. Kantor Daniel	ekonomista	Żywiec	93. Stępnik Henryk	emeryt	Radom
43. Karpńska Maria	ekonomista	Szczecin	94. Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom
44. Komorowska Danuta	nauczycielka	Mogieliica	95. Sykała Andrzej	drukarz	Szczecin
45. Kopeć Dariusz	nauczyciel	Trzebiatów	96. Szutenberg Zenon	tech. bud. okrętów	Szczecin
46. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom	97. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
47. Kowalczewski Michał	uczeń	Radom	98. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom
48. Kowalczewski Zbigniew	inżynier	Radom	99. Świerczkowska Ewa	ekonomista	Radom
49. Kowalik Marek	historyk	Radom	100. Talma Leopold	poligraf	Radom
50. Kucharczyk Eliza	referent	Radom	101. Taraś Zygmunt	tech. elektryk	Radom
51. Kulińska Jadwiga	emeryt	Radom	102. Tumidajewicz Stanisław	górnik	Gliwice
52. Kupidura Hanna	ekonomista	Radom	103. Urban Wiesława	ekonomista	Radom
53. Kurowski Janusz	mechanik	Knurów	104. Węglikowska Ewa	ekonomista	Bydgoszcz
54. Kwiatkowski Tomasz	handlowiec	Warszawa	105. Wiech Aneta	nauczycielka	Dybbawka
55. Kwiatkowski Zygmunt	nauczyciel	Radom	106. Wiernicka Irena	technolog	Radom
56. Kwil Stefan	lekarz weter.	Białobrzegi	107. Wiśniewski Krzysztof	technik	Trzebiatów
57. Kwil Urszula	nauczycielka	Białobrzegi	108. Wojciechowska Leokadia	nauczycielka	Pionki
58. Lasocka-Tatar Barbara	mgr chemii	Warszawa	109. Wojta Danuta	prac. umysł.	Szczecin
59. Lipiński Rymon G.	rencista	Czersk	110. Wojtasik Michał	uczeń	Zabrze
60. Łukasiewicz Jadwiga	tech. analityk	Radom	111. Woźniak Halina	pielęgniarka	Radom
61. Łukomski Grzegorz	elektromechanik	Radom	112. Wójcik Piotr	student	Radom
62. Marchewka Henryk	emeryt	Radom	113. Zając Dariusz	student	Radom
63. Marcinkowska Janina	emerytka	Police	114. Zając Leszek	inż. mechanik	Rybnik
64. Marcinkowski Andrzej	telemonter	Police	115. Zawisliński Marek	farmaceuta	Warszawa
65. Markiewicz Karol	uczeń	Radom	116. Żurawski Andrzej	inżynier	Warszawa
66. Markiewicz Maciej	uczeń	Radom			

Koło PTT w Szczecinie

W minionym roku Koło Szczecińskie odbyło kilkanaście samodzielnych wypraw w góry, z których dwie nosiły oficjalny charakter i przypadły na okres długiego majowego weekendu (Pieniński oraz Babiogórski Park Narodowy), a później we wrześniu wybrano się w Tatry. Przy okazji tego ostatniego wyjazdu prezes koła uczestniczył się w Dniach Gór PTT-TPN (16–17.09.2000). W lipcu 2000 r. odbyła się piesza wędrówka szlakami Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Kontynuowane są wędrówki po okolicach Szczecina, w sprzyjającej porze odbywały się wycieczki rowerowe. Na początku grudnia odbyła się wycieczka do pobliskiego Berlina. W okresie sylwestrowym wybrano się w Tatry Słowackie.

Członkowie naszego koła brali również tradycyjnie udział w cyklicznych, jak zawsze pełnych atrakcji, rajdach organizowanych przez nasz macierzysty Oddział PTT w Radomiu.

Aktualny skład Zarządu:

117. Prezes:	Tur Grzegorz	student	Szczecin
118. Wiceprezes:	Dziubanowska Teresa	nauczycielka	Szczecin
119. Skarbnik:	Chrzan Piotr	student	Szczecin
120. Kronikarz:	Uszyńska Anna	studentka	Szczecin

Członkowie Koła:

121. Bochińska Aneta	studentka	Szczecin	131. Laskowska Sabina	studentka	Koszalin
122. Drożdża Jarosław	student	Szczecin	132. Miluch Bartłomiej	student	Szczecin
123. Dykowska-Konieczna Katarzyna	magazynierka	Szczecin	133. Piotrowska Barbara	technik	Police
124. Dykowski Piotr	strażak	Szczecin	134. Rycierski Radosław	student	Goleniów
125. Hryniewicz Piotr	uczeń	Szczecin	135. Sankowski Michał		
126. Kanar Emil			136. Stachowiak Joanna	studentka	Stargard
127. Kaska Teresa	prawnik	Szczecin	137. Tur Tomasz	student	Szczeciński
128. Kiessa Magdalena	studentka	Szczecin	138. Wachnik Barbara	inż. budowl.	Szczecin
129. Kowalczyk Krzysztof			139. Walczak Michał		
130. Kuś Anna	studentka	Szczecin	140. Zawistowski Paweł		Szczecin

Szczeciński Klub Wędrowców PTT-PTTK „Pelzaki”

Klub działał nadal przy Gimnazjum nr 12 w Szczecinie pod opieką Barbary Pożogi i Zdzisława Stecia. Członkowie Klubu brali udział w wielu rajdach, imprezach turystycznych i szkoleniach. Uczestniczyli w eliminacjach Ogólnopolskiego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. W latach 1997–2001 zdobyli łącznie 433 rozmaite odznaki turystyczne. W roku 2000 członkowie Klubu – B. Pożoga i Z. Steć utworzyli Referat Weryfikacyjny Odznaki „Turysta Przyrodnik” Oddziału Zachodniopomorskiego PTTK. Członkowie Klubu noszą koszulki z logo klubowym.

Skład Zarządu:

141. Prezes:	Požoga Barbara	nauczycielka	Szczecin
142. Wiceprezes:	Steć Zdzisław	marynarz	Szczecin

Członkowie Klubu:

143. Dębek Radosław	uczeń	Szczecin	149. Kostecki Wojciech	uczeń	Szczecin
144. Dolecki Jakub	uczeń	Szczecin	150. Kowalewska Sandra	uczenica	Szczecin
145. Jóźwiak Adam	uczeń	Szczecin	151. Wilusz Kartolina	uczenica	Szczecin
146. Kmiecik Ewa	uczenica	Szczecin	152. Wilusz Magdalena	uczenica	Szczecin
147. Korecka Aleksandra	uczenica	Szczecin	153. Zimoch Urszula	uczenica	Szczecin
148. Kosiorek Katarzyna	uczenica	Szczecin			

Szkolny Klub PTT „Nogarytm” w Sandomierzu

Klub został powołany 6 stycznia 2000 r. uchwałą nr 1/2000 Zarządu Oddziału PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu jako działający przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Aleksandra Patkowskiego w Sandomierzu.

Skład Zarządu:

154. Prezes:	Wieczorek Janusz	nauczyciel	Sandomierz
155. Wiceprezes:	Topolski Daniel	uczeń	Gorzyce
156. Sekretarz:	Kaczmarska Izabela	uczenica	Sandomierz
157. Skarbnik:	Krzelowski Łukasz	uczeń	Sandomierz

Członkowie Klubu:

158. Cichoń Maciej	uczeń	Sandomierz	163. Rozmuszcz Katarzyna	uczenica	Sandomierz
159. Floraz Iga	uczenica	Sandomierz	164. Śleboda Tomasz	uczeń	Sandomierz
160. Kapusta Magdalena	uczenica	Sandomierz	165. Warzecka Katarzyna	uczenica	Sandomierz
161. Kochański Jarosław	uczeń	Sandomierz	166. Wolak Paweł	uczeń	Sandomierz
162. Niezgoda Monika	uczenica	Sandomierz			

Oddział PTT im. gen. Mariusza Zaruskiego w Sosnowcu

Co miesiąc w pierwszy czwartek odbywały się spotkania członków Oddziału w klubie przy ul. Mierosławskiego 13 w Sosnowcu. Zebrania połączone były z prelekcjami i wieczorami piosenki turystycznej.

Oto ciekawsze prelekcje roku 2000:

- Czesław Klimczyk: „Szwecja”
- Zbigniew Jaskiernia: „Libia”, „Sandomierz”, „Historia zimowych wejść na Babią Górę”
- Barbara Dratwa: „Etna”

- Janusz Nabrdalik: „Ganesh”, „Południowa ściana Lhotse”, „Pokaz sprzętu alpinistycznego”
- Krzysztof Czesak: „Białowiecki Park Narodowy”
- Robert Witelusz, Rafał Zimoląg: „Wspomnienia z Rajdu Milenijnego”.

W dniach 25–27.02.2000 r. Oddział był organizatorem XV Zimowego Wejścia na Babią Górę. W imprezie wzięło udział 150 osób. Bazą imprezy był Ośrodek Wypoczynkowy „Krakowianka” w Zawoi, Gościnie koncertowała „Wolna Grupa Bukowina”.

W dniach 21–23.07.2000 r. 15-osobowa grupa członków Oddziału wzięła udział z „Rajdzie Milenijnym” z Niedzicy do Kir, następnie w dniach 25–27.08.2000 r. – z Bielic – przez Zieleniec do Karłowa.

W dniach 4–6.08.2000 r. zorganizowano wyjazd w Tatry Słowackie dla uczczenia 90. rocznicy śmierci Klimka Bachledy. Grupa przeszła trasę: Jaworzyna – dol. Jaworowa – przełęcz Lodowa – Stary Smokowiec.

Oddział był głównym organizatorem „DNI GÓR PTT–TPN” w dniach 15–17.09.2000 r. w Zakopanem. połączonych z XVII Ogólnopolskim Spotkaniem Oddziałów PTT. Prezes Zbigniew Jaskiernia był głównym kierownikiem i koordynatorem imprezy.

19.10.2000 r. obchodzono w Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu 90-lecie działalności turystycznej na terenie Sosnowca.

24.10.2000 r. w Zespole Szkół Ekonomicznych zorganizowano otwarte spotkanie ze znanym himalaistą Krzysztofem Wielickim.



Oddział PTT Sosnowiec na Dniach Gór PTT (Zakopane 16.09.2000).
Fot. archiwum Oddziału

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Jaskiernia Zbigniew	inż. metalurg	Sosnowiec
2. Wiceprezes:	Czesak Krzysztof	inż. leśnik	Sosnowiec
3. Wiceprezes:	Dąbrowski Sylwester	górnik	Sosnowiec
4. Sekretarz:	Duda Dorota	nauczyciel	Sosnowiec
5. Członek Zarządu:	Kempny Zdzisław	tech. mechanik	Sosnowiec

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Zawiła Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec
7. Członek:	Brzeszcz Ireneusz	górnik	Sosnowiec
8. Członek:	Strzeszkowski Grzegorz	prac. umysł.	Sosnowiec

Sąd Koleżeński:

9. Przewodnicząca:	Żołędzka-Zawiła Anna	prac. umysł.	Sosnowiec
10. Członek:	Dratwa Barbara	ekonomista	Sosnowiec
11. Członek:	Kwaśniak Piotr	kierowca	Sosnowiec

Członkowie Oddziału:

12. Bomba Renata	instruktor higieny	Sosnowiec	33. Nędza Michał	uczeń	Sosnowiec
13. Cubała Grażyna	prac. umysł.	Sosnowiec	34. Niedźwiecka Urszula	studentka	Sosnowiec
14. Czajka Robert	uczeń	Sosnowiec	35. Piekara Jarosław	prawnik	Sosnowiec
15. Czechowska Justyna	uczenica	Sosnowiec	36. Ptaszkiewicz Marta	studentka	Sosnowiec
16. Dachowski Grzegorz	elektromonter	Dąbrowa Górnica	37. Rynczuk Wojciech	student	Sosnowiec
17. Doros Anna	uczenica	Sosnowiec	38. Sieklińska Krystyna	tech. ekonomista	Olkusz
18. Doros Dominika	uczenica	Gliwice	39. Storożak Łukasz	uczeń	Sosnowiec
19. Doros Tadeusz	lekarz	Sosnowiec	40. Storożak Ryszard	poligraf	Sosnowiec
20. Gawron Jolanta	technolog	Strzemieszyce	41. Swat Ewa	prac. umysł.	Sosnowiec
21. Grudnik Marek	uczeń	Sosnowiec	42. Szukalski Tomasz	uczeń	Sosnowiec
22. Idziak Lidia	prac. umysł.	Dąbrowa Górnica	43. Świderski Maciej	rencista	Zawiercie
23. Jezierski Rafał	student	Sosnowiec	44. Tomaszewska Jolanta	prac. umysł.	Sosnowiec
24. Jurczyńska Justyna	prac. umysł.	Czeladź	45. Topolska Aleksandra	uczenica	Sosnowiec
25. Kadela Aleksander	student	Sosnowiec	46. Topolska Dorota	prac. umysł.	Sosnowiec
26. Kojder Ireneusz	specj. ds. turystyki	Tychy	47. Waługa Marek	lekarz	Sosnowiec
27. Kosmala Paweł	nauczyciel	Sosnowiec	48. Witelusz Robert	tech. elektryk	Dąbrowa Górnica
28. Marzecka Magdalena	studentka	Sosnowiec	49. Wróbel Przemysław	student	Sosnowiec
29. Marzecki Janusz	tech. komunikacji	Sosnowiec	50. Zimoląg Rafał	tech. elektronik	Sosnowiec
30. Mokrzycka Beata	uczenica	Sosnowiec	51. Ziolo Anna	ekonomista	Sosnowiec
31. Mużykowska Urszula	nauczyciel	Sosnowiec	52. Żabska Aleksandra	uczenica	Sosnowiec
32. Nędza Irena	księgowa	Sosnowiec	53. Żołędzki Bartłomiej	prac. umysł.	Sosnowiec

Oddział PTT w Warszawie im. Mieczysława Karłowicza

Rok 2000 w Oddziale PTT w Warszawie niczym szczególnym się nie wyróżnił. Spotkania oddziałowe odbywały się regularnie w stałym miejscu i o stałej godzinie w pierwszy i trzeci czwartek miesiąca z pominięciem okresu wakacyjnego oraz tych czwartków, kiedy przypadały jakieś święta. Odbyło się takich spotkań 17. Frekwencja na nich wynosiła 20 do 30 osób. Zarząd Oddziału w roku 2000 odbył trzy protokołowane zebrania.

Na spotkaniach oprócz omawiania spraw bieżących Oddziału, informacji z posiedzeń ZG PTT czy też innych kwestii związanych z istnieniem i działaniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbywały się prelekcje i pokazy przeźroczy o tematyce popularno-naukowej zwykle związanej z górami, choć zdarzały się i inne tematy np. medyczne aspekty uprawiania turystyki w ogóle, turystyki górskiej, wspinaczki skałkowej i alpinizmu.

Do ciekawszych należały: pokaz slajdów i wykład dra Ryszarda Wrony z Instytutu Paleobiologii PAN z wyprawy na Antarktydę, jak również prelekcje kol. Michała Brenneka o Turcji i o glebach i dra med. Ingi Chlewickiej o wpływie turystyki górskiej na zdrowie. Również inni członkowie Oddziału prezentowali materiały z wędrówek turystycznych – przeźrocza, fotografie, foldery, książki i mapy, stare pocztówki, często bardzo ciekawe.

W 2000 roku ukazało się sześć numerów oddziałowej gazetki „GRAN” rozdawanej na spotkaniach, która trafiała również na zasadzie wymiany do innych oddziałów PTT. Na łamach tej gazetki tylko pięciu członków oddziału prezentowało swoje artykuły i poglądy, co wydaje się ilością małą jak na oddział liczący około 50 członków. W roku 2001 postanowiono kontynuować wydawanie informatora „GRAN” jako kwartalnika, w zmienionej formie i w zmienionym składzie redakcyjnym.

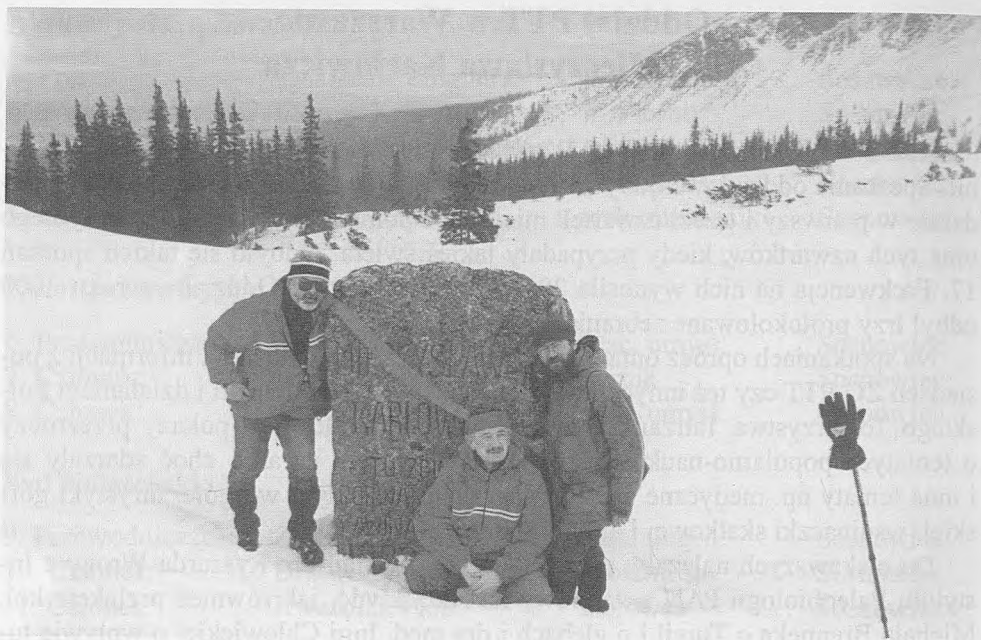
Również współpracę z informatorem ZG PTT „Co słychać” nawiązała tylko jedna osoba. W VIII tomie Pamiętnika PTT znalazły się artykuły naszych członków Tomasza Smolińskiego i Mikołaja Zapalskiego.

Założona została Kronika Oddziału, którą prowadzi kol. W. Rzepakowski.

W pracach i w posiedzeniach ZG PTT regularnie brał udział kol. Stanisław Janocha.

We wrześniowym Świącie Gór w Zakopanem Oddział Warszawski był widoczny przedstawiając małą wystawę fotograficzną (fotografie ukośne Tatr i fotografie członków oddziału). Poza tym koledzy Adam Sochaczewski i Mikołaj Zapalski poprowadzili wycieczkę geologiczno-przyrodniczą Doliną Jaworzynki na Hałę Gąsienicową. Kol. Stanisław Janocha był współautorem wystawy Towarzystwa Karpackiego prezentowanej w Muzeum Przyrodniczym TPN. Kilku członków Oddziału uczestniczyło w imprezach tego Świąta.

Nie odbyło się w tym roku tradycyjne plenerowe spotkanie oddziałowe w Siedliskach.



Pomnik – Głaz w miejscu śmierci M. Karłowicza pod Małym Kościelcem.
Od lewej: J. Grygiel, S. Janocha, T. Smoliński. (8.02.2000).
Fot. S. Janocha

Trzech członków z Warszawy odwiedziło miejsce tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza patrona oddziału pod Małym Kościelcem w rocznicę tego wydarzenia. Postanowiono być tam co roku. Na jednym ze spotkań postanowiono zaopiekować się grobem Mieczysława Karłowicza na Starych Powązkach.

Zorganizowaną działalność turystyczną pod szyldem PTT prowadzili członkowie niedoszłej Sekcji Turystycznej, która nie została powołana z powodu chęci zbyt daleko posuniętej autonomii w stosunku do Statutu PTT. Zorganizowanych zostało osiem wycieczek, w których brały udział również osoby spoza PTT. Członkowie Oddziału byli również obecni na imprezach ogólnopolskich zorganizowanych przez inne oddziały. Kilka osób zdobywało odznakę GOT PTT.

W Oddziale większym wzięciem cieszy się indywidualna turystyka pozbawiona cech masowości, a co za tym idzie bliższa idei PTT i to tłumaczy małe zainteresowanie imprezami ogólnopolskimi jakie są organizowane przez inne Oddziały PTT.

Braliśmy też udział w akcji protestacyjnej przeciwko staraniom wyłączenia z obszaru TPN pewnych terenów i wykorzystanie ich pod budowę infrastruktury turystyczno-sportowej z myślą o zorganizowaniu Zimowej Olimpiady w Tatrach Polskich. Ilość podpisów pod skierowanym do Sejmu RP pismem w tej sprawie była znaczna podobnie jak w sprawie dotyczącej nowej Ustawy o Ochronie Przyrody. Choć efekt końcowy tych akcji nie był dla nas satysfakcjonujący, istnieje w Oddziale przekonanie o celowości i potrzebie podejmowania takich działań.

W listopadzie odbyło się walne zgromadzenie Oddziału, na którym uległ zmianie skład Zarządu. Zrezygnowali z dalszej pracy w Zarządzie Barbara Mazurkiewicz i Tomasz Smoliński, a nowym członkiem Zarządu został wybrany Michał Brennek. Wybrano też nową Komisję Rewizyjną.

21 grudnia 2000 roku większość członków Oddziału spotkała się na tradycyjnym spotkaniu opłatkowym kończącym ten przełomowy rok

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Borzemska Wanda	prof. weterynarii	Warszawa
3. Sekretarz:	Zapalski Mikołaj K.	student	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	zaopatrzen.	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Michał Brennek	student	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
7. Członek Zarządu:	Gutry Tomasz	elektronik	Warszawa
8. Członek Zarządu:	Janocha Stanisław	inżynier	Warszawa
9. Członek Zarządu:	Rzepakowski Witold	technik	Warszawa

Komisja Rewizyjna:

10.	Janyszek Aleksander	inżynier	Warszawa
11.	Kowalski Marian M.	Warszawa	
12.	Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa
13.	Smoliński Tomasz	tech. telekom.	Warszawa
14.	Sochaczewski Adam	geolog	Warszawa

Członkowie Oddziału:

15. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa	42. Monkiewicz Sławomir	inżynier	Warszawa
16. Charazińska Hanna	prac. umysł.	Warszawa	43. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
17. Charazińska Sylwia	pielęgniarka	Warszawa	44. Nehring-Lefeld Maria	dr paleontolog	Warszawa
18. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa	45. Pijarska Iwona	studentka	
19. Dobrogojska Małgorzata	zootechnik	Warszawa	46. Radomski Artur	tech. geolog	Warszawa
20. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa	47. Radzikowski Michał	geolog	Warszawa
21. Fick Weronika	studentka	Warszawa	48. Rudzisz Jan Janusz	mgr inżynier	Warszawa
22. Giel Danuta	geolog	Warszawa	49. Ruszczak Andrzej	plastyk	
23. Grygiel Jacek	ekonomista	Warszawa	50. Ruszczyński Marek	student	Warszawa
24. Janyszek Barbara	inżynier	Warszawa	51. Sapieryński Mirosław	przewodnik	Warszawa
25. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa	52. Sawicki Gerard	dziennikarz	Warszawa
26. Kamińska Wanda	dr mikrobiolog	Warszawa	53. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa
27. Kielkiewicz Magdalena	tłumacz	Warszawa	54. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa
28. Kobiałko Maciej	informatyk	Warszawa	55. Skorupa Piotr	student	Warszawa
29. Kobiałko Marek	mgr inżynier	Warszawa	56. Smolińska Irena	elektromechanik	Warszawa
30. Komisarczyk Tomasz	ekonomista	Wrocław	57. Smoszyński Jakub	tech. geolog	Warszawa
31. Komorowska Danuta	nauczycielka	Warszawa	58. Suwińska-Gawel Monika	studentka	Warszawa
32. Kończycza Małgorzata	elektronik	Warszawa	59. Szmidel Tomasz	referent	
33. Kończyczyk Janusz	inżynier	Warszawa	60. Ślósarski Piotr	student	Warszawa
34. Korzeń Agata	tech. geolog	Warszawa	61. Tawczyński Jerzy	tech. elektronik	Warszawa
35. Kucharek Katarzyna	ekonomista	Warszawa	62. Toruń Jędrzej	fizyk	Warszawa
36. Liwińska Ewa	tech. geolog	Warszawa	63. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa
37. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa	64. Wróblewska Jadwiga	emerytka	Warszawa
38. Małec Julita	uczenica	Warszawa	65. Wróblewski Lech	emeryt	Warszawa
39. Miecznik Jerzy	geolog	Warszawa	66. Wyszogrodzki Marcin	tech. geolog	
40. Mielus Piotr G.	ekonomista	Warszawa	67. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
41. Mitura Anna	uczenica	Warszawa	68. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa

Oddział PTT w Żywcu

W roku 2000 zaszły zmiany w składzie Zarządu Oddziału. Z prezesury zrezygnował kol. Marian Kaszkur na rzecz większego skupienia się na pracy z młodzieżą. Prezesem został kol. Mieczysław Pająkowski. Kierunki działania Towarzystwa nie zmieniły się, a nawet umocniły i przyspieszyły starania nad ratowaniem budownictwa góralskiego.

Udało się znaleźć stary, zabytkowy dom góralski we wsi Sopotnia Wielka i nabyć go ze środków własnych. Budynek ten został zinwentaryzowany i wraz z dokumentacją fotograficzną oraz stosownym pismem o zgodę na demontaż, przeniesienie i montaż w nowym miejscu wystąpiono do wojewódzkiego konserwatora zabytków uzyskując wstępną aprobatę. Znaleziono także nową, wspaniałą lokalizację na przełęczy Przysłop pomiędzy Sopotnią a Korbielowem. Były bardzo zaawansowane sprawy w Urzędzie Gminy Jeleśnia, gdzie Wydział Planowania Przestrzennego pozytywnie zaopiniował wybór miejsca, gdyż działka była przeznaczona w planach gminy na działalność turystyczną. Właściciele chcieli ją sprzedać, także z fachowcami mającymi rozebrać, przenieść, zmontować i zaadaptować dom na stację turystyczną. Zabrakło jednak środków na kontynuowanie planów. Obiecane wcześniej przez Starostwo pieniądze na zakup działki nie mogły być przekazane, gdyż Oddział nie ma osobowości prawnej. Istnieje obawa, że wysiłki Oddziału pójdą na marne.

Niezależnie od opisanej sprawy chaty prowadzona była nieprzerwanie działalność górską w formie indywidualnych wypraw jak i grupowych, zorganizowanych wycieczek. W roku 2000 warto wymienić:

- 2-dniowa wycieczka na trasie: Przegibek – Wyhyłowka – Przysłop – Soblówka
- 10-dniowy wyjazd w Tatry Słowackie i do Słowackiego Raju
- 1-dniowa wycieczka w Tatry Wysokie – Żelazne Wrota – Śnieżne Kopy – Zachodni Szczyt Żelaznych Wrót
- Słowackie Tatry Zachodnie – Zuberec – Siwy Wierch – Rochacze

Sekcja Młodzieżowa, którą opiekował się kol. Kaszkur brała udział w imprezach zorganizowanych jak:

- „Rajd w Bieszczadach”,
- „Pełnia Księżycy na Baraniej Górze”,
- „Sprzątanie Świata”
- Akcja zalesiania.

Częstym celem wypadów, zwłaszcza młodzieży, był dzierżawiony przez Oddział szałas pasterski na Hali Słowianka.

Zorganizowano także tradycyjny spływ kajakowy, tym razem Brdą. Odbył się potem pospływowo ognisko „Na Grapie” u rodziny Augustynowiczów (najaktywniejszych naszych członków).

Martwi stagnacja i marazm niektórych naszych członków, zalegających także ze składkami. Pozyskano także nowych członków, jak znanego w żywieckim środowisku alpinistę Piotra Heczkę.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Pająkowski Mieczysław	lekarz	Żywiec
2. Wiceprezes:	Augustynowicz Adam	ogrodnik	Żywiec
3. Sekretarz:	Pająkowski Ziemowit	uczeń	Żywiec
4. Skarbnik:	Winiarska Anna	nauczycielka	Żywiec
5. Członek Zarządu:	Jakubiec Adam	uczeń	Sienna
6. Członek Zarządu:	Kociołek Piotr	uczeń	Sienna
7. Członek Zarządu:	Sapeta Anna	uczenica	Leśna

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Kozubowski Jacek	mech. samoch.	Żywiec
9. Członek:	Lucyna Augustynowicz	pielęgniarka	Żywiec
10. Członek:	Siarkiewicz-Solicka Anna	nauczycielka	Pewel Mała

Członkowie:

11. Bednarz Krzysztof	uczeń	Sienna	33. Kwaśny Beata	uczenica	Sienna
12. Bialek Violetta	uczenica	Sienna	34. Lesut Stanisław	uczeń	Sienna
13. Bucka Diana	uczenica	Sienna	35. Łagodzki Przemysław	uczeń	Sienna
14. Czubek Lucyna	uczenica	Sienna	36. Oziębło Marcin Filip	uczeń	Żywiec
15. Dłutko Agnieszka	uczenica	Sienna	37. Oziębło Przemysław	uczeń	Żywiec
16. Dudys Iwona	uczenica	Sienna	38. Pasierbek Rafał	uczeń	Sienna
17. Faber Kaja	uczenica	Żywiec	39. Pająkowski Ziemowit	uczeń	Żywiec
18. Gruszka Tomasz	uczeń	Sienna	40. Sapeta Katarzyna	studentka	Leśna
19. Heczko Piotr		Żywiec	41. Sermak Marek	uczeń	Sienna
20. Hegendarth Paul	uczeń	Bremerhaven	42. Socha Łukasz	uczeń	Sienna
21. Jakubiec Szymon	uczeń	Sienna	43. Sowa Katarzyna	uczenica	Sienna
22. Janosz Leszek	uczeń	Sienna	44. Stokłosa Mateusz	uczeń	Sienna
23. Kaszukur Marian	nauczyciel	Żywiec	45. Szpila Wojciech	uczeń	Sienna
24. Knappek Katarzyna	uczenica	Sienna	46. Śliz Magdalena	uczenica	Żywiec
25. Kociołek Barbara	uczenica	Sienna	47. Śliz Violetta	księgowa	Żywiec
26. Kociołek Piotr	uczeń	Sienna	48. Śliz	uczeń	Żywiec
27. Kozubowski Adam	uczeń	Żywiec	49. Wisła Aleksandra	pielęgniarka	Międzybrodzie
28. Kozubowski Jan	uczeń	Żywiec	50. Zielińska Grażyna	nauczycielka	Żywiec
29. Krynicki Janusz	handlowiec	Żywiec	51. Zielińska Karolina	uczenica	Żywiec
30. Kulec Aleksandra	uczenica	Sienna	52. Zieliński Andrzej	nauczyciel	Żywiec
31. Kulec Piotr	uczeń	Sienna	53. Zieliński Jakub	uczeń	Żywiec
32. Kwaśny Andrzej	uczeń	Sienna			



W Heluszu (20.05.2000)...
Fot. B. Morawska-Nowak



...i na Młodej Horze (7.10.2000).
Fot. B. Morawska-Nowak



Chrzanowanie na szczycie Furkotnego, z tyłu Hruby.
Fot. S. Trębacz



Zakończenie „Dni Gór PTT–TPN” w Zakopanem (17.09.2000).
Fot. Z. Jaskiernia



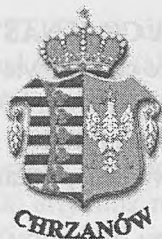
Pod zamkiem w Mirowie na Szlaku Orlich Gniazd,
podczas XVI Ogólnopolskiej Pielgrzymki Przewodników Turystycznych.
Fot. archiwum Oddziału



Na Klimczoku, po Konferencji Programowej PTT (9.04.2000).
Fot. S. Janocha



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NASZE CZASOPISMA

Trafiło do mnie 10 naszych periodyków – informatorów, które przygotowują nasi koledzy z oddziałów. (Szkoda, że nie wszystkie). Jedne są ściśle informacyjne i omawiają tylko sprawy lokalne, inne poruszają tematy, które są interesujące dla całego polskiego środowiska turystycznego. Jest to ciekawe zjawisko, które wskazuje na podział zainteresowań kolegów redagujących biuletyn.

INFORMATOR BIELSKIEGO ODDZIAŁU PTT to właściwie kartka przeznaczona wyraźnie tylko dla członków oddziału. My się jednak wszyscy cieszymy, bo koledzy z Bielska mają już własny lokal i są znani w stale rozwijającym się mieście.

ORZEŁ SKALNY z Chrzanowa to zupełnie inna koncepcja. To regularnie wydawany dwumiesięcznik, w którym dobrze redagowane ciekawostki i dłuższe informacje ilustrowane są doskonałymi kolorowymi fotografiami. Mimo, że dostałem nie najnowsze numery, to w ciekawostkach znalazłem wiadomości mi nieznane. Widać w tym rękę kolegi Stanisława Trębacza.

BESKID rodem z Nowego Sącza to już nie biuletyn oddziałowy, a pismo turystyczne o nakładzie 600 egzemplarzy, które naturalnie informuje o działalności oddziału. Jest kalendarz planowanych wycieczek czy wypraw i omówienie odbytych już grupowych ekspedycji. Jest dobra informacja o nowościach wydawniczych i krótkie wieści ze świata turystyki. Beskid ma już kolorową okładkę i wygląda jak turystyczny periodyk. Widać, że koledzy z Nowego Sącza pod wodzą Macieja Zaremby dążą do określonego celu.

W Łodzi mamy dwa oddziały i dwa biuletyny, ale to nic dziwnego; to przecież drugie, największe miasto Polski.

ZAKOS to starsze wydawnictwo redagowane przez suczkę Trolkę i innych, jest biuletynem o charakterze familijnym, wypełniony wiadomościami z oddziału (naturalnie turystycznymi) i planami na następne dni. Ostatnio Zakos wzbogacił się o kolorowe ilustracje.

A CO U NAS? – to drugi tytuł biuletynu wychodzącego w Łodzi. Widać od razu, że członkowie tej grupy najbardziej interesują się Karpatami Wschodnimi. To zainteresowanie rozszerza się i sięga prawie do Siedmiogrodu. Myślę, po tym co przeczytałem, że Oddział Karpacki PTT w Łodzi mógłby już przygotować przewodnik po Karpatach Wschodnich.

RADOM. Oddział Akademicki w Radomiu w swoim starannie wydany biuletynie zaskoczył mnie w numerze 19 omówieniem zasad marketingu w turystyce. Ten system aktywnej sprzedaży w polskiej turystyce kiełkuje dopiero, bo jest to przecież sprawa takich organizacji gospodarczych, które jak sklepy zarabiają tylko na sprzedaży usług turystycznych. PTT tego nie robi, bo to nie nasze zadanie. Dobrze jednak, że ktoś z Radomia o tym napisał, bo marketing będzie coraz bardziej rozszerzał zakres działania z naszym życiem. W innym numerze ciekawy i pouczający opis wyprawy w Pireneje i przygotowań do niej.

KLIMEK to biuletyn Oddziału PTT w Sosnowcu. Ta grupa kolegów to oddział ruchliwy i przywykły do konkretnej roboty. Wiele zrobili w czasie wrześniowych Dni Gór i co ważne, dobrze i skutecznie. Dlatego słusznie, że cały jeden numer poświęcili temu wydarzeniu. Dzięki również, że nie zapomnieli o 90 rocznicy śmierci Swego Patrona.

ŚWISTAK to chyba jeden z dłużej wydawanych biuletynów. Koledzy z Poznania lubią się trzymać jednego tematu i solidnie go opracowywać. Zawartość trzech numerów, które czytałem jest wyjątkowo ciekawa. Cały numer 10 ub. roku poświęcony jest wyprawom Andrzeja Kozłowskiego. Opisy tych egzotycznych wypraw to świetny materiał, po odpowiednim dostosowaniu, do X tomu Pamiętnika PTT. Numer 11 Świstaka poświęcony jest Tatrom, turystyce i przyrodzie, a kolega Leszek Lesiczka pokazuje, że przyroda i turystyka związane są ze sobą, bo turystykę uprawia się by obserwować uroki przyrody. Dlatego cytuję *jeśli kochacie ziemię, to ją ocalcie, bo zasługuje na pielęgnację najczulszą* jest chyba najważniejszy. Mam tylko jedną do Was, Koledzy, prośbę, wyślijcie ten artykuł Ministrowi Środowiska. Może mu to pomoże zrozumieć pojęcie „środowisko przyrodnicze”... chociaż wątpię, ale zawsze trzeba próbować.

Niewątpliwie bardzo ciekawy jest tekst o Polakach w Kazachstanie napisany przez dr M. Gawęckiego, ambasadora RP w Ałma Ata. Artykuł powstał zapewne jako uzupełnienie wystawy fotograficznej „Polacy w Kazachstanie”. Zawiera on szereg ciekawych informacji, a uzupełniony powinien ukazać się w piśmie o szerszym nakładzie, tak by sprawy były lepiej znane obywatelom polskim.

Tak więc trzy ciekawe numery biuletynu Poznańskiego Oddziału PTT, które mają dwie wady. Pierwsza to brak informacji o sprawach bieżących środowiska turystycznego w Poznaniu i druga – to bardzo niedobre reprodukcje zdjęć, które często są nieczytelne. Te nieudane zdjęcia miały zachęcić czytelników do odwiedzania wystaw fotograficznych.

GRAN to wydawnictwo periodyczne Oddziału Warszawskiego PTT. Pismo dobrze redagowane, zawiera najważniejsze chyba informacje dla członków oddziału i artykuły wspomnieniowe z dawnych lat PTT. Jest również ważna informacja o wydawnictwach książkowych związanych z górami. Jest to tym ważniejsze, że wiadomości wydawnicze z zakresu turystyki i alpinizmu są rozproszone i nie docierają nawet do miast średniej wielkości. Ważny wydaje się krótki artykuł na temat, o czym przede wszystkim powinniśmy mówić w czasie V Zjazdu PTT, jesienią 2001.

Myślę, że warto byłoby zmienić układ graficzny biuletynu, poprostu aby ułatwić czytanie.

WOŁANIE to najstarszy chyba biuletyn terenowy i to Oddziału Krakowskiego PTT. Chętnie go czytam, ale tym razem mam jedno zasadnicze zastrzeżenie. Biuletyn zatracił charakter biuletynu terenowego grupy turystów z Krakowa i okolic, a stał się informatorem, który przedrukowuje co ciekawsze cudze materiały czy informacje. I tak w Wołaniu przeczytałem dyskusję na temat wałkowanej od dawna sprawy chodzenia poza ścieżkami w Tatrach bez karty taternika i przedruk, bardzo ciekawy, o trekkingu w Himalajach. Dodano do tego bajkę góralską Tetmajera, a w następnym numerze przeczytałem też ciekawy artykuł na temat, czy Mallory jednak pierwszy zdobył Everest w 1924 roku. Wszystkie te artykuły napisano gdzieś indziej, a środowisko krakowskie, silne turystycznie i alpinistycznie nie miało nic do napisania. Zupełnie jak gdyby ta spora grupa ludzi gór w Krakowie nie istniała. To nie najlepiej właściwie świadczy o kontaktach redaktora z własnymi turystami.

W sumie tych 10 naszych biuletynów informacyjnych rozwija się. Są coraz lepsze, Może warto zorganizować spotkanie wszystkich redagujących te biuletyny, by wymienić informacje.

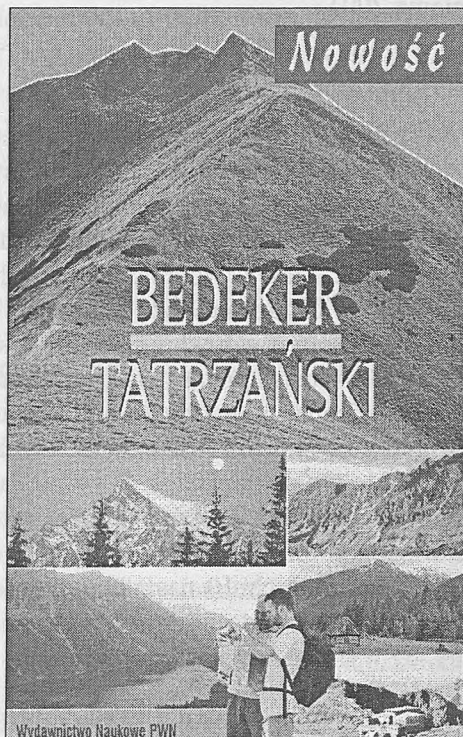
Na koniec kilka słów o **CO SŁYCHAĆ**, informatorze Zarządu Głównego PTT. Mam w swojej szafie dwie grube teczki naszego informatora i uzmysławiam sobie, że to już wyszło 126 numerów, kiedy otrzymałem ostatnią przesyłkę. To, że wyszło tyle numerów to głównie zasługa naszej Basi. Chwała Jej za to! Każdy z tych 126 numerów był lepszy lub gorszy, ale zawsze spełniał swoją podstawową rolę informatora i choć nie miał ambicji, by stać się dostojnym periodykiem PTT, to wyraźnie chciał zachować formę informacji wewnętrznej skierowanej do wszystkich członków. Gdy czytam informator, czasem brak mi wieści co słychać w naszych oddziałach, ale wiem, że to niechęć do pisania, tak typowa dla turystów w całej Polsce. W numerze 126 umieszczono ankietę pt. „Z ankietą na szlaku”. Doskonały pomysł. Jej masowe wypełnienie bardzo by się przydało. Teraz zobaczymy, ilu mamy aktywnych członków, którzy ankietę wypełnią i przysła.

Adam Liberak

POLECAMY DO CZYTANIA

BEDEKER TATRZAŃSKI, red. Ryszard Jakubowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, stron 472. Stanowi popularnonaukowy opis Tatr.

Jest to publikacja dla tych wszystkich, którzy naprawdę interesują się górami. Napisana starannie i przystępnie. Czytelnik znajdzie w niej, zgodnie z zapowiedzią autorów (Grzegorza Barczyka, Ryszarda Jakubowskiego, Adama Piechowskiego, Grażyny Żurawskiej) szczegółowy opis topograficzny i geologiczny Tatr. Wiadomości z historii ich poznawania, a także legendy, anegdoty. Pozna sztukę inspirowaną górami, ludzi gór, obiekty w górach. Autorzy, choć nie ukrywają swojego stanowiska, w tak ważnych sprawach jak np. ochrona przyrody górskiej a inwestycje w górach, starają się być obiektywni w sprawach topograficznych i nazewniczych prezentując odmienne stanowiska. Dla mnie, najważniejszymi zaletami Bedekera są po pierwsze – przejrzystość informacji (stałe oznaczenia i czytelny podział, na wiadomości z zakresu: turystyki, historii, literatury, etymologii oraz ciekawostki, polemiki), po drugie – jej aktualność. Szkoda, iż w publikacji jest zaledwie 6 mapek i schematów, a fotografie (małe czarno-białe) pełnią rolę przerywników i ozdobników tekstu. Nie mogę się też zgodzić ze stwierdzeniem (Przedmowa), że Bedeker jest uzupełnieniem popularnej encyklopedii z jednej strony, a przewodnika turystycznego z drugiej. Popularną encyklopedię na pewno uzupełnia (absolutnie jednak nie prace państwa Paryskich (Encyklopedia Tatrzańska i Wielka Encyklopedia Tatrzańska) co do przewodników turystycznych to tylko w części poza konkretnym opisem szlaku. Bedeker bowiem nie podaje ani czasów przejść ani trudności drogi, dlatego też początkujący turysta może być zawiedziony jego wartością.



Antonina Sebesta

MAŁOPOLSKA – REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY,
 red. Edward Chudziński, Stanisław Gawora i Władysław Pilarczyk. Tom II.
 Wyd. Prezydium Małopolskiej Rady Regionalnych Towarzystw Kultury,
 Kraków 2000.

Tom ukazał się w rok po tomie pierwszym i w dwa lata od czasu kiedy ponownie zaczął być obecny w administracji termin **Małopolska**, który w ostatnich dwustu latach funkcjonował w zasadzie tylko w nauce – historii, etnografii, geografii. Dobrze, że się znów pojawił choć obecnie oznacza tylko niewielką część tego obszaru, który nazywał się tak w okresie I Rzeczypospolitej. W świadomości Polaków termin ten ciągle funkcjonował podobnie jak w świadomości mieszkańców regionu, wyrażając poczucie pewnej odrębności i odmienności. Granice obszaru określanego jako Małopolska wielokrotnie zmieniano, ale stolicą zawsze pozostawał Kraków. Książka jest podzielona na pięć rozdziałów: *Problemy, sprawy, ludzie / Instytucje / Z archiwum myśli regionalistycznej / Materiały i dokumenty / Sprawozdania, recenzje*. Szczególną wagę autorzy książki przywiązują do roli jaką odgrywa lokalna tradycja ludowa w kulturze, a na przykładzie wieloletniego programu „Maska w Obrzędzie” pokazane zostały formy ochrony i promocji dziedzictwa kulturowego w Małopolsce (przykłady z Karpat i Podkarpacia). W rozdziale *Instytucje* dosyć szczegółowo omówiony został EUROREGION „TATRY” (1994 – 1999) oraz historia i działalność wydawnicza OFICYNY PODHALAŃSKIEJ w Krakowie (od kwietnia 1999 roku Oficyna zawiesiła działalność).

Andrzej Kudasik: PODHALANIE. Wyd. Miniatura, Kraków 1999. Wydana przy wsparciu Zarządu Głównego Związku Podhalan.

Bohaterami tej książki są najwybitniejsi działacze społecznego ruchu regionalnego na Podhalu, a ukazała się ona w 80 rocznicę powstania Związku Podhalan w Polsce i 70 rocznicę powstania tegoż Związku w Ameryce Północnej.

Źródła ruchu regionalnego na Podhalu tkwią w pozytywizmie polskim, prądzie ideowym i literackim rozwijającym się na ziemiach polskich głównie w tzw. Królestwie Kongresowym w latach 1864–1890. Propagowane wówczas hasła pracy organicznej i pracy u podstaw rozumiane jako wezwanie do ekonomicznego i kulturalnego rozwoju społeczeństwa pod Tatrami ujęte zostały w jedno krótkie wezwanie do działalności nad gospodarczym i oświatowym podniesieniem tej ziemi. Choć ruch regionalny na Podhalu zrodził się z dużym opóźnieniem z powodu izolacji od reszty ziem polskich to jego szybki rozwój i dzisiejsza kondycja przekonuje o tym jak był potrzebny. Dzisiaj może być wzorem do naśladowania przez inne stowarzyszenia jak choćby związki na Spiszu czy Orawie.

Kilka z felietonów opublikowanych w książce było już wcześniej drukowanych w prasie regionalnej jedna te obecnie przedstawiane są uzupełnione i poprawione przez autora.

ALMANACH NOWOTARSKI 1999, nr 4.

Numer jest czwartym tomem tego rocznika ukazującego się w Nowym Targu, a obejmującego swym zasięgiem tematycznym również Spisz, Orawę i Pieniny. Wydawnictwo zapoczątkowane w roku 1996 na 650-lecie nadania praw miejskich Nowemu Targowi jest zarówno antologią artykułów historycznych poświęconych przeszłości, jak i kroniką spraw bieżących, a więc jest połączeniem przeszłości z terażniejszością. Jest to zarazem redagowany na bieżąco suplement do wydanej w 1991 roku monografii „Dzieje miasta Nowego Targu”. W tomie czwartym na uwagę zasługują artykuły o przeszłości Nowego Targu i regionu jak również artykuły-wspomnienia z akcji plebiscytowej, czy walk Brygady Karpackiej w Afryce. W części MISCELLANEA Andrzej Kudasik przedstawił historię Związku Podhalań w Polsce w jego 80-lecie (1919–1999), oraz Związku Podhalań w Ameryce Północnej w jego 70-lecie (1929–1999). Tom zamyka dosyć obszerna Kronika Nowotarska.

TATRY – GÓRY POLSKIE (CD-ROM) – novum w wydawnictwach przewodnikowych.

Z serii Multimedia firmy ALBION ukazał się na CD-ROM przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Jego zawartość to: 500 zdjęć, 55 filmów video, 350 stron tekstów, 56 animowanych szlaków turystycznych, 20 trójwymiarowych panoram, mapa Tatr, 5 góralskich gawęd, 5 gatunków góralskiej muzyki, mapa Zakopanego i Polski, quiz ze znajomości Tatr. CD-ROM stanowi uzupełnienie multimedialnego wydania Encyklopedii Tatrzańskiej.

Stanisław Janocha

DZIEJE NOWEGO TARGU, praca zbiorowa pod red. Mieczysława Adamczyka. Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Nowy Targ 1991.

Ten opasyły tom ujrzał światło dzienne dzięki władzom miasta (zwracam uwagę, że słowo „miasto” było używane na Podhalu dla określenia Nowego Targu, bo tu po prostu innego miasta nie było). Tom jest bardzo dobrze ilustrowany i daleko odbiega od skromnej książki, którą w latach trzydziestych opublikowali Kazimierz i Tadeusz Baranowie. Ten opis historii Nowego Targu zaczyna się od opowieści o pierwszych śladach człowieka, znalezionych w Jaskini Obłazowej w pobliżu Nowej Białej. Otóż ten pierwszy, a może ci pierwsi, mieszkańcy Podhala 27 000 lat temu ułożyli okrągłe palenisko z kamieni przyniesionych z rzeki i obok zostawili kości zwierząt i 2 bumerangi wykonane z ciosów mamuta. Potem na Podhalu pokazali się myśliwi, którzy polowali na renifery, ale klimat się ocieplił, renifery odeszły z Podhala, a za nimi poszli myśliwi. Znowu nastąpiło wahnięcie temperatury i w Kotlinie Nowotarskiej powstał duży zbiornik wodny, a wody dzisiejszego Czarnego Dunajca, które przedtem wpadały do Orawy przerwały dział wodny i połączyły się z Białym Dunajcem.

Ta skrócona bardzo informacja o początkach życia człowieka na Podhalu powinna zachęcić to przeczytania tego opasłego tomu, tym bardziej, że autorzy cały czas nawiązują do dawnego starostwa nowotarskiego, w którym także leżało Zakopane (Wtedy jeszcze nikt nie wymyślił powiatu tatrzańskiego).

CZARNY DUNAJEC I OKOLICE. Zarys dziejów do 1945, red. Feliks Kyrk, Secesja, Kraków 1997, ss. 586.

Jest to druga bardzo ciekawa książka wydana w 1997 roku, dotycząca Podhala; wydawnictwo gminy i rady narodowej. Opracowanie pokazuje okresy rozwoju i czasy, kiedy ta wieś – miasto – i znów wieś przeżywała okresy wzlotu i upadku. Przez pewien czas Czarny Dunajec próbował konkurować z Nowym Targiem i przejąć południowo-zachodni handel z Węgrami, ale nie udało się, choć warunki ku temu były: targi w każdy poniedziałek i granica blisko, ale „królewskie wolne miasto Nowy Targ” miało prawo składu i umiało się bronić.

Osobnym tematem jest sprawa wykupu państwa Czarny Dunajec, czyli królowszczyzny, którą po zaborze w 1819 roku Austria wystawiła na licytację, jako jeden z sześciu majątków. Ta słynna historia jest skrótowno, ale ściśle opisana. Niestety autor nie zauważył faktu, że to poruszenie wywołane oszustwem księdza było początkiem rozwoju świadomości, która po latach doprowadziła do Powstania Chochołowskiego. I właśnie w tej sprawie Czarny Dunajec, jeszcze niedawno sprzymierzeniec Chochołowa, odegrał nie zbyt piękną rolę.

Cała książka to ciekawy obraz przemian społecznych pod Tatrami. Warto przeczytać. Tylko trudno kupić.

SZAFLARY WIEŚ PODHALAŃSKA, red. Mieczysław Adamczyk. Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Nowy Targ 1993.

Szaflary to ciekawy temat. Przecież już sama nazwa tej wsi to ciągle nie wyjaśniony spór, od czego pochodzi i skąd się wzięła. Wiadomo, że wieś była osadzona na prawie niemieckim zatem i nazwa jest pochodzenia germańskiego, ale czy pochodzi od hodowcy owiec, bednarza, a może włodarza... Wyjaśnienie tej sprawy to ważna rzecz, bo w jakimś sensie to pokazywałoby kto pierwszy zasiedlał tą osadę w pobliżu zamku obronnego, który gdzieś na przełomie XI i XII wieku był wzniesiony w Szaflarach, a jego pierwszymi gospodarzami byli ojcowie cystersi. Braciszkowie jednak dość szybko opuścili te niegościnne tereny, bo las tu sięgał od Tatr. Wiemy na pewno, że sołectwo powstało tu dopiero w 1338 roku, a Szaflarzanie dość szybko zaczęli powiększać swoje pola kosztem lasów. Robili to tak szybko, że już dwa wieki później powstał Biały Dunajec. Właśnie dzięki Szaflarzom. Mieszkańcy Szaflar byli ruchliwi nie tylko w średniowieczu. W okresie międzywojennym to ono zapoczątkowało rozwój spółdzielczości mleczarskiej na Podhalu. Ówczesny wójt Szaflar, Wojciech Kamiński, to osobowość wyjątkowa. Rządził gminą w okresie międzywojennym, w czasie II wojny światowej i po niej. Fragmenty jego pamiętnika wydrukowane w książce o Szaflarach naprawdę warto przeczytać.

Martwi mnie tylko jedna rzecz. Książka wydana 9 lat temu jest wciąż trudno dostępna. A wydawca – Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które zapowiadało następne książki z tej serii, jakoś nic nowego nie pokazało w księgarniach.

Adam Liberak

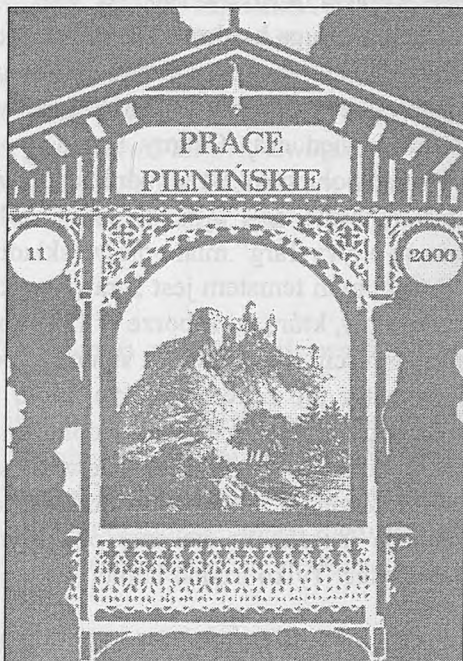
PRACE PIENIŃSKIE pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego. Tom 11 (2000). 60 Publikacja Ośrodka Kultury Turystyki górskiej PTTK w Pieninach.

Ten 11 już tom Prac Pienińskich nadal jak zawsze wzbogaca naszą wiedzę o regionie Pienin, Spisza i nie tylko. Otwiera go opis przejścia skasowanego 60 lat temu szlaku zwanego *Skalną Percią*, wyznakowanego i opisanego przez ks. Walentego Gadowskiego. Tę historyczną trasę przebyli 4 maja 1999 r. Ryszard M. Remiszewski, Sławomir Wróbel i Jacek P. Zachwieja.

Minęły cztery lata od przekazania Zespołu Zbiorników Wodnych Czorsztyn-Niedzica do eksploatacji, można się już pokusić o ocenę plusów i minusów zaistnienia tych akwenów w ekosystemie. Robi Łukasz Kubik. Zbiorniki zaistniały, a ich wpływ jest niewątpliwy, w wielu wypadkach negatywny dla przyrody Pienin. Mówi się, że zbiornik uratował w 1997 roku ziemię nowosądecką przed powodzią, która w roku 2001 nadeszła z innych źródeł. Trzeba dodać, że uratowanie zależy także od pomysłu ludzi; nic nie pomógł zbiornik przed zalaniem Krzeszowa w roku 2001, gdy decydenci przyspali...

Jan Tyszkiewicz zastanawia się z kolei kto i po co zasiedlał okresowo Walusiową Jamę – największą jaskinię Pienin. Janusz Kamocki przenosi nas dość daleko – do Derenka na Węgry, wsi zasiedlonej onegdaj prawdopodobnie przez Spiszaków, którzy zachowali polską świadomość narodową i zwyczaje (*my som skądeś od Krakowa*). Kolejni autorzy piszą o historii i zabytkach Niedzicy, Szczawnicy, Lewoczy, Popradu. Kolejny przedruk tekstu Mariana Gotkiewicza dotyczący kresów południowych, zamieszkiwanych przez ludność polską, które obecnie należą do Słowacji. Pograniczu polsko-węgierskiemu poświęcone było sympozjum w Szczawnicy (22–24.09.2000), które omówił R.M. Remiszewski.

W tomie za rok 2000 nie można było pominąć tak ważkiego wydarzenia jak I Światowy Zjazd Górali Polskich, któremu także i my poświęcamy dział w IX tomie Pamiętnika PTT.



Przeglądając do końca Prace Pienińskie znajdziemy odnotowane przeważnie przez R. M. Remiszewskiego wydarzenia i wydawnictwa związane głównie ze Szczawnicą i pobliską okolicą. Teksty w całym tomie przeplatane są poezją.

Na koniec nie można było nie odnotować odejścia Witolda Henryka Paryskiego, który był od 1991 roku członkiem zespołu historycznego Ośrodka. Ryszard M. Remiszewski wspomina swoje osobiste kontakty z W.H. Paryskim i wizyty na Kozieńcu, jest też zdjęcie z 1996 roku, na którym widzimy także Panią Zofię.

Tak więc ukazał się kolejny, wartościowy tomik, w którym uważny czytelnik doczyta się znacznie więcej niż tu zasygnalizowałam.

Barbara Morawska-Nowak

SKOCZÓW I OKOLICE. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy. Zespół redakcyjny pod przew. Janusza Badury. Towarzystwo Miłośników Skoczowa, Skoczów 2001, wyd. I.

To małe sympatyczne miasteczko na Śląsku Cieszyńskim, u podnóży Beskidu Śląskiego doczekało się swego przewodnika. Głównym jego inspiratorem był członek PTT z Oddziału w Bielsku-Białej Janusz Badura, który napisał większość tekstów wykazując się wszechstronną wiedzą w wielu dziedzinach. Pierwszą część przewodnika ma charakter ogólny i zapoznaje z położeniem geograficzno-administracyjnym, klimatem, przyrodą, życiem gospodarczym, inicjatywami turystycznymi, kulturalnymi i sportowymi oraz z najważniejszymi wydarzeniami z przeszłości miasta (kalendarium). Część tę zamyka bibliografia piśmiennictwa na temat miasta włączając także artykuły prasy codziennej. W części szczegółowej przewodnik podpowiada nam, co warto zwiedzić w mieście, a także w jego okolicach. Skupia się na miejscowościach: Międzywiecie, Ochaby, Pierściec i Wilamowice oraz na kilku wartych zobaczenia obiektach jak Muzeum Biograficzne Zofii Kossak w Górkach Wielkich oraz kościołach w Nierodzimiu i Simoradzu.

Do przewodnika dołączona jest panorama górską widziana z Kaplicówki, którą niektórzy z nas mieli okazję odwiedzić w związku z wizytą tam Ojca św. Jana Pawła II w 1995 roku. Przewodnik wzbogacają rysunki wykonane techniką graficzną Jana Brody jun. i kolorowe zdjęcia.

Z opracowania przebija miłość autorów do swojej małej Ojczyzny i chęć zainteresowania nią szerszego ogółu turystów.

Barbara Morawska-Nowak

Stefano Ardito: MASYW MONT BLANC. Polskie Posłowie – Janusz Kurczab, Andrzej Zawada. Wyd. Warbud S.A., Warszawa 2000.

Masyw Mont Blanc – odkrycie i zdobywanie alpejskich gigantów – to najnowszy album wydawnictwa Warbud S.A., oficyny, która wydała już podobne albumy o historii zdobywania najwyższego szczytu górskiego świata – Mount Everestu oraz o jednej z najbardziej wysokogórskich krain świata – Tybecie.

Autorem wspaniale ilustrowanego dzieła jest Stefano Ardito, jeden z wybitnych włoskich alpinistów, dziennikarz, fotograf i autor filmów dokumentalnych. Ma w swym dorobku kilka znaczących górskich pozycji, takich jak „Szczyty chwały” czy „Trekking w Alpach”, także wydanych w Polsce. Samo nazwisko autora gwarantuje nie tylko ciekawie i ze znajomością tematu napisany tekst, ale – przede wszystkim – wspaniałą szatę graficzną albumu. Reprodukcyjne stare ryciny, obrazów, dagerotypów, map – przeplatają się tu ze wspaniałymi technicznie, nietypowymi fotograficznymi ujęciami skalnych i lodowych ścian, firnowych grani, spękanych lodowców masywu Mont Blanc – wszystkiego co sprawia, że rejon Białej Góry należy do najwspanialszych obszarów górskich nie tylko Europy.

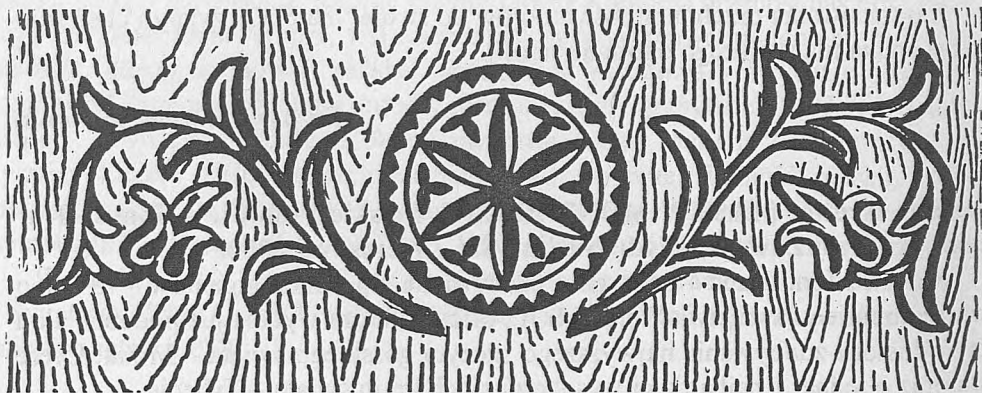
Podążając za Ardito śledzimy na łamach albumu historię odkrycia i zdobycia najwyższej góry naszego kontynentu, pokonywanie przez alpinistów i ich miejscowych przewodników innych, nie mniej trudnych szczytów masywu, alpinistyczny podbój najpierw grani i kularów, a potem coraz to bardziej odstraszaających urwisk. Od pionierskich czasów Whympera, przez osiągnięcia Reya, Browna, Allaina, Cassina i wielu, wielu innych – aż po czasy współczesne, nie bez ironii nazywane „alpejskim show biznesem”.

Dla polskiego czytelnika ważne są polonika – wszak zapisaliśmy w tym Maszywie także piękną kartę. Polskie posłowie obrazujące najwybitniejsze osiągnięcia napisali ludzie, którzy sami byli ich współautorami – Janusz Kurczab i Andrzej Zawada. Dzięki tym rozdziałom nietrudno się przekonać, że Polacy byli mocni w alpinizmie na długo przedtem, zanim stali się potęgą w himalaizmie, zwłaszcza zimowym; nie był to przecież przypadek.

Promocja albumu odbyła się 14.11.2000 r. w warszawskim Klubie Olimpijczyka, w Grand Hotelu przy ul. Kruczej; niestety już bez udziału Andrzeja Zawady, który zmarł 21.08.2000 r.

Andrzej Skłodowski

(przedruk z serwisu informacyjnego GIA, za zgodą autora)



SPIS TREŚCI

Tatrzański Park Narodowy u progu trzeciego tysiąclecia. Z Dyrektorem TPN dr Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem rozmawia red. Adam Liberak	5
Filip Zięba Kozice (<i>Rupicarpa rupicarpa tatrica</i>) w Tatrzańskim Parku Narodowym. Próba analizy	13
Wanda i Robert Kamińscy O kozicach i nie tylko	20

I. Witojcie w rodnej ziemi 23

<i>Stanisław Janocha</i> I Światowy Zjazd Górali Polskich. Zakopane, Nowy Targ, Ludźmierz, 12–15 sierpień 2000 r.	25
<i>Marek Skawiński</i> Górale Polscy w Europie Środkowej – informacje podstawowe	27
<i>Stanisław Janocha</i> Ruch podhalański	37
<i>Tadeusz Pudzisiz, Stanisław Janocha</i> Podhalanie w Ameryce.	53
<i>Stanisław Janocha</i> Generał Andrzej Galica – poseł, senator, poeta, dramaturg	59
<i>Aleksander Smoliński</i> Jakie były początki umundurowania strzelców podhalańskich...	70

II. Dni Gór PTT–TPN 81

Dni Gór PTT–TPN. XVII Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT. Zakopane, 15–17.09.2000	83
<i>Józef Durden</i> Tatry – Zakopane – Towarzystwo Tatrzańskie 100 lat wcześniej	89
<i>Antoni Leon Dawidowicz</i> W stulecie krzyża na Giewoncie	114
<i>Antonina Sebesta</i> Mapa Tatr rysowana wierszami Kazimierza Tetmajera (w 60 rocznicę śmierci)	117
<i>Antoni Leon Dawidowicz, Jerzy Leszek Zalasinski</i> Historiozoficzne refleksje o Tatrach Jana Gwalberta Pawlikowskiego (w 140 rocznicę urodzin).	123
<i>Zbigniew Mirek</i> Górska karta w życiu i działalności Władysława Szafera (w 30-lecie śmierci)	131

III. Człowiek i góry	135
<i>Józef Durden</i> Po raz wtóry na nepalskiej ziemi – Everest z bliska	138
<i>Stanisław Worwa</i> Uszba – to wiedźma, góra o złej tradycji	160
<i>Waldemar Betlejewski</i> Z różnych lat...	169
IV. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe	185
<i>Piotr Jasiński</i> Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe ma 92 lata	187
<i>Piotr Jasiński</i> Jak zostałem ratownikiem	193
<i>Adam Marasek</i> Działalność TOPR w roku 2000	198
V. Ocalić od zapomnienia	201
W poszukiwaniu prawdy. Z Władysławem Pęksą rozmawia Józef Durden	203
<i>Grzegorz Niewiadomy</i> Doktor wszech nauk tatrzańskich	211
<i>Maciej Mischke</i> Z kart Kroniki Klubu Wysokogórskiego Winterthur. Część IV. Grudzień 1943–1944.	215
<i>Stanisław Janocha</i> Czy ma sens powrót „Białego Słonia”?	229
<i>Antoni Kuczyński</i> Zakopane pamięta. Symboliczna mogiła Bronisława Piłsudskiego	235
Do Redakcji „Pamiętnika PTT”.	239
VI. Kronika PTT	241
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> Rok 2000 w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim	243
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> PTT w obronie Tatrzańskiego Parku Narodowego. 4398 podpisów	249
<i>Barbara Morawska-Nowak, Anna Machowska</i> Konferencja Programowa PTT	254
<i>Antoni Leon Dawidowicz</i> Krótka historia i stan aktualny sporu o prawo do odznaki PTT	259
Oddziały i Koła PTT	261
Nasze czasopisma.	329
Polecamy do czytania	332

CHYZ to CHATA-DOM
tu będziesz czuł się jak w domu,
w którym zawsze czekają na Ciebie
otwarte drzwi i gościnny Baca
z Podręcznym



CHYZ U BACY

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego



Józef Michlik

MŁADA HORA 291

34-371 UJSOŁY - Beskid Żywiecki

tel. kom. 602 248 071



„CHATA POD KWIATKIEM”

Halina i Edward Trzebuniakowie
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA
tel. (0-33) 775-166



Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Widel na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasma Polic i Pasma Jałowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły, Zawoja Lajkonik.

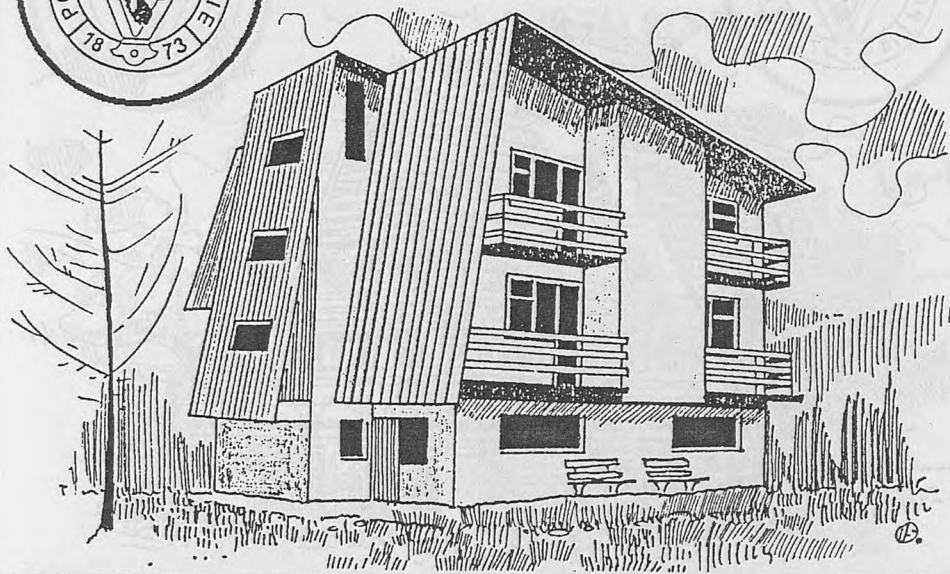
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





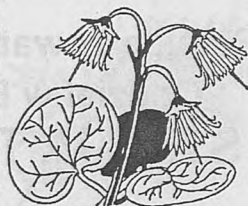
PENSJONAT „POD KICZORĄ”

Krystyna Walas, ul. Orawska 940
34-340 JELEŚNIA, tel. (0-33) 636-568



Usytuowany w Jeleśni, w Beskidzie Żywieckim, w pobliżu przejścia granicznego na Słowację (Korbielów- Oravska Polhora). Dysponuje 19 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pensjonat posiada piękny ogród z brodzikiem, bibliotekę i salonik, na miejscu pełne wyżywienie. Obiekt jest dobrym miejscem wypadowym w rejon Pilska, Lipowskiej, Lasku, Mędralowej, a także na słowacką Orawę. Zimą w pobliskim Korbielowie czynnych jest szereg wyciągów narciarskich.

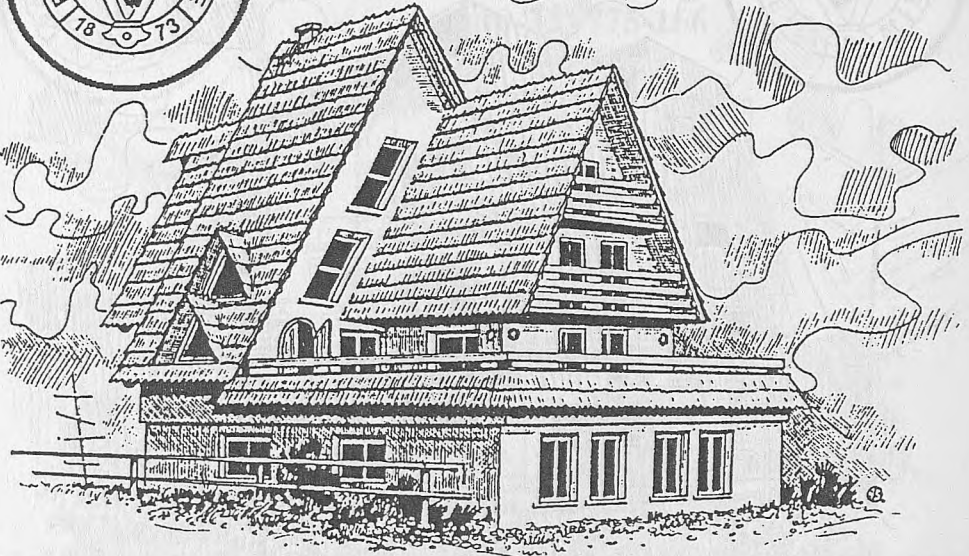
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA





PENSJONAT „KATARZYNA”

**Janusz Lubowiecki, Karpielówka 141
34-500 ZAKOPANE, tel. (0-165) 70-651**



Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Butorowy Wierch.

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA**





„CHATY POD SUCHONIEM”

Stanisława i Daria Mikołajczak

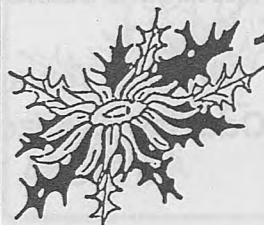
57-512 IDZIKÓW nr 5,

tel. (0-74) 813-00-43



Usytuowane na początku wsi od strony Przełęczy Puchaczówka w Masywie Śnieżnika. Posiadają 20 miejsc noclegowych w pokojach 2, 4 i 5-osobowych. W obiekcie WC i łazienki. Dostępne dwie kuchnie do przyrządzania posiłków. Obiady (doskonale i obfite) przygotowywane na zamówienie, na dowolną godzinę popołudnia i wczesnej nocy. W odległości ok. 5 km dolna stacja wyciągu narciarskiego z Siennej na Czarną Górę. Dogodne dojście do szlaku im. M. Orłowicza, skąd podejście do słynnego sanktuarium M. B. Śnieżnej na górze Iglicznej. Dla członków PTT 15% zniżki za noclegi

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Brzegu
STACJA TURYSTYCZNA

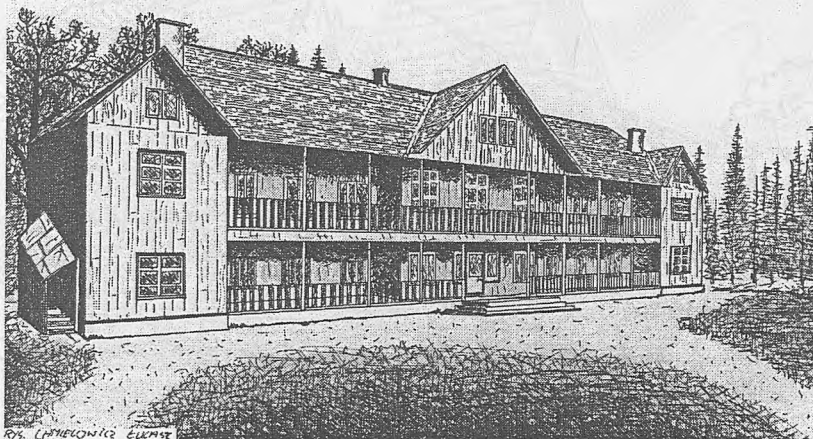




STACJA TURYSTYCZNA PTT W HELUSZU

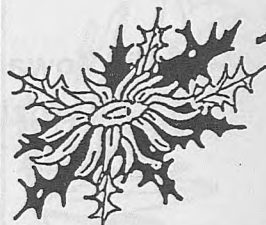
ks. Adam Wąsik
ul. 3 Maja 49
37-500 Jarosław
tel. (016) 621-58-26
e-mail: adamfa@polbox.com

Dorota Milanowicz – prezes
ul. 3 Maja 48/16
37-500 Jarosław
tel. dom. (016) 621-14-65
e-mail: milanowicz@poczta.onet.pl



Oddany do dyspozycji młodzieży Ośrodek Rekreacyjny Rodziny Kolpinga w Heluszu ma wydzielone pomieszczenia na Stację Turystyczną. Helusz leży 25 km na południowy-zachód od Jarosławia, przy drodze wiodącej z Jarosławia przez Pruchnik do Babic, na obszarze Pogórza, należącego do działu Karpackiego Beskidów Wschodnich, kręgu Karpat Lesistych, podokręg Pogórze Przemyskie. Helusz ma dogodne położenie jako baza noclegowa, ponieważ niedaleko jest stąd do atrakcji turystycznych regionu. Ośrodek leży na skraju jodłowo-bukowego lasu. Jest własnością parafii p.w. Chrystusa Króla w Jarosławiu. Wyposażony w zimną i ciepłą wodę i kilkusobowe pokoje. Obok Ośrodka są domki kempingowe, boisko, obudowane palenisko z wieloma ławkami wokół, zadaszona podłoga do organizacji imprez w czasie niepogody. Zarządcą Ośrodka jest ks. Adam Wąsik i do niego należy zgłaszać chęć przyjazdu; można również na adres Oddziału PTT Bieszczadnik w Jarosławiu.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział „Bieszczadnik” w Jarosławiu
STACJA TURYSTYCZNA





KLUB JAZDY KONNEJ „BÓR”

Dariusz Waligórski

Toporzysko-Folwark

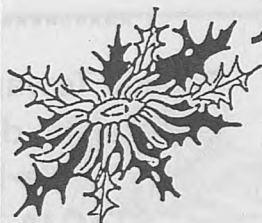
34-785 Jordanów skr. poczt. nr 1

tel. 0-90/227-479



Wyjątkowość i atrakcyjność Stacji polega na tym, że mieści się w obiektach (ciagle jeszcze rozbudowywanych) prywatnego Klubu Jazdy Konnej "Bór", Toporzysko-Folwark k/Jordanowa. Cały kompleks obiektów (gajówka noclegowa na 20 osób, padoki dla koni, stajnie, baczówka w budowie na ok. 20 miejsc) rozłożony jest przy skrzyżowaniu szlaków żółtego (ze szczytu Beskidy, przez Wielki Las, Jordanów, Krzeszów, Zębalową, Lubień na Łysinę) z niebieskim (ze Skawy przez Wysoką, Toporzysko, do zielonego i nim przez Halę Krupową na Policę, lub od stacji żółtym na Beskidy i niebieskim przez Syhleć na Policę). Możliwość jazdy konnej, także instruktażu. Dla członków PTT przewidziane zniżki do 10%. **ATMOSFERA NIEZWYKLE RODZINNA I PRZYJACIELSKA.** Planując wyjazd na dni weekendowe należy wcześniej telefonicznie uzgodnić przyjazd.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Podhalański w Nowym Targu
STACJA TURYSTYCZNA





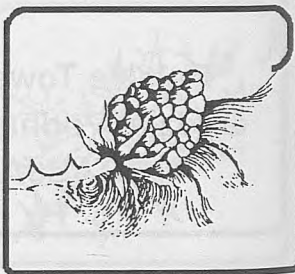
Krystyna Kulig
34-453 Ochotnica Górna – Jamne 155
tel. 0-18 262-43-26



rys. Włodzimierz Rudnicki

Dom usytuowany w dolinie potoku Jamne, przy żółtym szlaku z Ochotnicy Górnej na polanę Bieniowe na przełęczy pod Przysłopem (na trasie między Gorcem i Turbaczem). Znany punkt wypadowy dla wycieczek w rejon Gorca, Turbacza i Kudłonia. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 3 i 4-osobowych i tzw. „dostawkami”. Możliwość korzystania na miejscu z całodziennych posiłków. Ceny do uzgodnienia – bardzo przystępne.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





OŚRODEK WZASOWO-KOLONIJNY

Zofia Szlaga

34-453 Ochotnica Górna 300

tel. 0-18 262-42-37



rys. Włodzimierz Rudnicki

Usytuowany w „sercu” Gorców, w górnej części wsi, w pobliżu Przełęczy Knurowskiej, znakomicie nadający się na kolonie dziecięce, „zielone” i „białe” szkoły, obozy, zimowiska a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Obiekt posiada kartę kwalifikacyjną. Dysponuje 70 miejscami w dwóch budynkach, w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych. Na każdej kondygnacji łazienki, kabiny natryskowe, WC. Stołówka zapewnia możliwość całodziennego wyżywienia. Do dyspozycji gości sala kominkowa, video, TV-sat. Na zamówienie: kuligi i ogniska z pieczeniem kielbasek i barana, występy kapeli góralskiej. Świetny punkt wypadowy w rejon Turbacza i Lubania a także w Pieniny (Krościenko, Szczawnica).

Ceny do uzgodnienia; kadra kolonijna lub obozowa – gratis!

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





PENSJONAT „ANNA”

Władysław Dziędzic

34-424 Szaflary, Bańska Wyżna 278 a

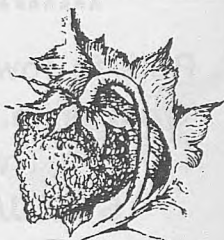
tel. (018) 27-550-33



rys. Władysław Rudnicki

Pensjonat położony w najwyższej części wsi. Z okien wspaniałe panoramy (z jednej strony cały łańcuch Tatr, z drugiej Beskidy Babia Góra, Pilsko). Dysponuje 42 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4 i 6-osobowych. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. Na miejscu całodzienne wyżywienie. Znakomita baza dla wycieczek autokarowych, a także obozów, zimowisk, „zielonych” i „białych” szkół i wczasów rodzinnych. Dojazd wspaniałą widokowo szosą zarówno z Szaflar jak i Zakopanego. Ceny do uzgodnienia, bardzo przystępne.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





OŚRODEK KOLONIJNO-WCZASOWY

Maria Dziubas

34-500 Poronin – Suche 19

tel. (0-18) 20-723-09



rys. Włodzimierz Rudnicki

Dysponuje 73 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5 i wieloosobowych. Znakomicie nadaje się na kolonie dziecięce, „zielone” i „białe” szkoły, obozy, zimowiska, a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Bardzo dobra baza noclegowa dla wycieczek autokarowych. Całodzienne wyżywienie. Obszerna jadalnia może spełniać funkcje sali telewizyjnej i świetlicy. Ceny do uzgodnienia bardzo przystępne.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





PENSJONAT U PĘKSÓW
Maria i Czesław Pęksowie
34-502 Zakopane, Oberconiówka 13b
tel. (018) 20-119-02



Usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS z Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka III. Dysponuje 40 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5-osobowych; WC, łazienki, kabiny natryskowe, stylowa jadalnia z całodziennym domowym wyżywieniem. Możliwość wykorzystania dodatkowych 15 miejsc – identyczny standard – w drugim domu w tej samej posesji. Parking dla autokaru i samochodów osobowych. Obiekt znakomicie nadający się na kolonie, „zielone” i „białe” szkoły, obozy i zimowiska, dla wycieczek, a także na wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe i dla turystów indywidualnych. Na zamówienie: ogniska z pieczeniem kielbasy i barana, „posiady” przy góralskiej muzyce, kuligi. Ceny do uzgodnienia – bardzo przystępne. Właściciele obiektu mogą zapewnić transport, przewodników oraz rezerwację biletów na kolejki na Kasprowy Wierch i Gubałówkę.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA



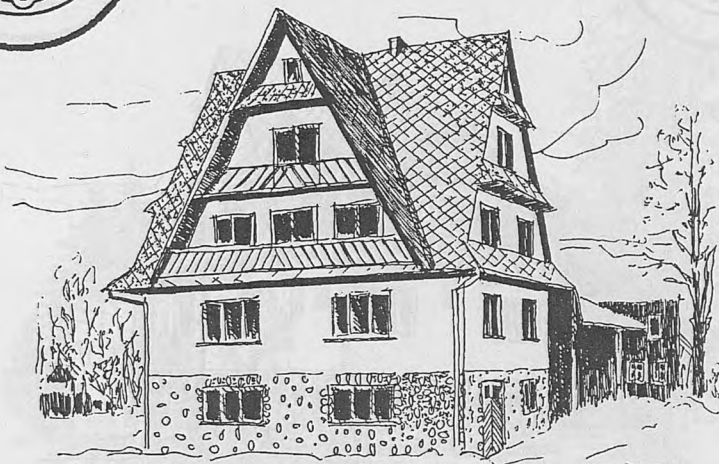


Wojciech Migiel

34-502 Zakopane, Pardałówka 27

tel. 06011496506

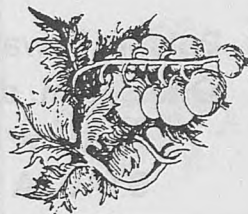
(0-18) 20-119-44



rys. Włodzimierz Rudnicki

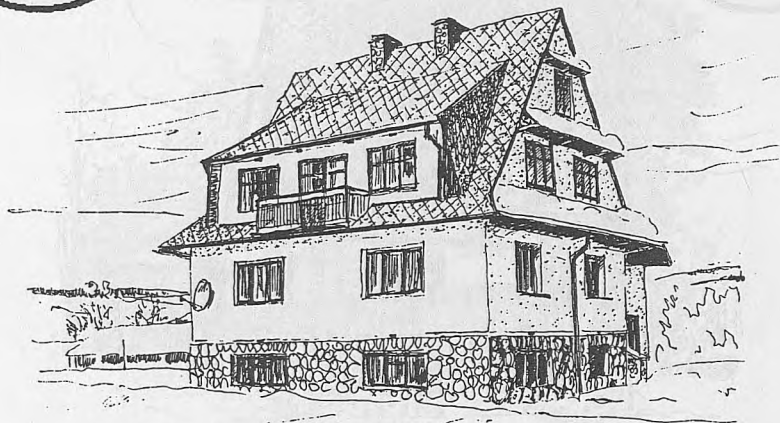
Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka II. Dysponuje 50 miejscami w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 16 w starym, drewnianym domu góralskim. Doskonale nadaje się na kolonie dziecięce, obozy, zimowiska, „zielone” i „białe” szkoły. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji, W sąsiedztwie możliwość korzystania z całodziennego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne – do uzgodnienia w zależności od dni spędzonych w obiekcie. Do dyspozycji gości mikrobüs, a także dorożka konna („fiakier”) w lecie i sanie na kuligi zimą.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





Zofia Migiel
34-502 Zakopane, Mrowce 15a
(0-18) 20-115-52



rys. Władysław Rudnicki

Dom usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka III. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 2, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 15 w starym, drewnianym domu góralskim, WC, łazienki, kabiny natryskowe. Z okien piękna panorama Tatr. Możliwość korzystania na miejscu z doskonałego, domowego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne do uzgodnienia. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiakier”) w lecie i sanie na kuligi zimą.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





DOM WCZASOWY „ZIELONA GOSPODA”

Alicja i Janusz Jabłońscy

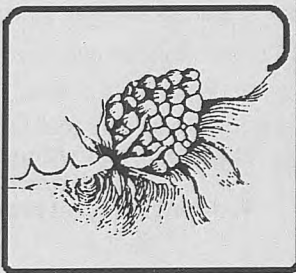
58-563 Przesieka, ul. Dolina Czerwienka 11

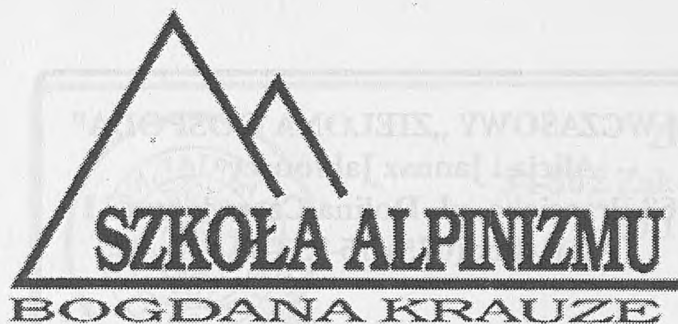
tel./fax (075) 75-533-94



Obiekt dysponuje 115 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4, 5-osobowych (część pokoi z łazienkami lub umywalkami), obszerną jadalnią, odrębną kawiarnią – bufet serwuje wszelkiego rodzaju napoje. Ośrodek oferuje doskonale całodienne wyżywienie. Obok budynku ogrodzony, olbrzymi teren rekreacyjny z boiskami do gry w piłkę ręczną i siatkówkę. W budynku dobrze wyposażona siłownia dla gości. Właściciele obiektu organizują na zamówienie własnym autokarem wycieczki po okolicy, a także do Czech. Obiekt doskonale spełnia wymagania organizatorów kolonii, obozów, wycieczek, „zielonych” i „białych” szkół, a także turystów indywidualnych. Znakomity na pobyty świąteczne i sylwestrowe! Możliwość negocjacji cen!

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA





SZKOŁA ALPINIZMU

BOGDANA KRAUZE

BAZA: Podlesice 34, 42-345 Kroczyce
ADRES: Bogdan Krauze, ul. Okiennik 29, 42-431 Żerkowice, tel. (0-32) 671 60 24, 0607 68 77

Witaj, poniżej znajdziesz harmonogram indywidualnych szkoleń w 2001 roku, a w nim wszystkie niezbędne informacje. Ukończenie każdego kursu dokumentowane jest świadectwem honorowanym przez Polski Związek Alpinizmu.

Kurs 5-dniowy daje Ci możliwość profesjonalnego, technicznie poprawnego i bezpiecznego uprawiania wspinaczki skałkowej, nie upoważnia jednak do kontynuowania szkolenia w Tatrach.

Kurs 7-dniowy stanowi poszerzenie programu o niezbędną wiedzę teoretyczną i zagadnienia praktyczne, umożliwiające (również w sensie formalnym) kontynuację szkolenia na kursie tatrzańskim, po którym otrzymasz Kartę Tatarnika - rodzaj licencji uprawniającej do działalności alpinistycznej w pełnym zakresie (uwaga: uczestnictwo w kursie 7-dniowym nie wymaga wcześniejszych, innych szkoleń).

Pierwszy krok w skale - jest to 3-dniowe szkolenie (cena 240 zł) obejmujące m.in. posługiwanie się sprzętem alpinistycznym, zjazdy na linie oraz podstawy asekuracji i technik wspinaczkowych. Szkolenie to pomyślane jest dla młodzieży do lat 12.

Wspinaczki rekreacyjno-weekendowe dla wszystkich, bez względu na wiek. Cena 20 zł za godzinę. Terminy do uzgodnienia.

Wspinaczki dla dzieci i młodzieży do lat 16, w ramach kilkugodzinnego pobytu w skałkach, organizowanego przez biura podróży i szkoły - terminy i ceny do uzgodnienia.

Szkolenie specjalistyczne związane z przygotowaniem do wykonywania prac na wysokościach. Cena 780 zł. Terminy do uzgodnienia. Uzyskane świadectwo honorowane jest przez wszystkie instytucje i upoważnia do wykonywania wszelkich prac wysokościowych. Czas trwania szkolenia: 35 godz.

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsc, proszę o możliwie szybkie podanie terminu i rodzaju kursu, zgodnie z warunkami ujętymi w harmonogramie.

*Wspinaczka to sposób na życie. Daje radość i poczucie wolności.
Dzięki wspinaczce poznasz granice własnych możliwości i wartość przyjaźni.*

Pamiętaj, pełnia życia to realizacja marzeń. Spróbuj!

Naszą dewizą jest profesjonalizm i bezpieczeństwo. Do zobaczenia w Podlesicach.

*Z tatarnickim pozdrowieniem
Bogdan Krauze*

HARMONOGRAM SZKOLEŃ W 2001 roku

Kursy wspinaczki skałkowej:

Okres: 31 marca - 3 listopada

Czas trwania: 5 dni (50 godzin szkolenia)

Terminy: rozpoczęcie - każda sobota godz. 10

zakończenie - środa godz. 20

Cena: 440 zł

Kurs przygotowawczy do szkolenia tatrzańskiego

Czas trwania: 7 dni (70 godzin szkolenia)

Terminy: rozpoczęcie - każda sobota godz. 10

zakończenie - piątek godz. 20

Cena: 610 zł

Noclegi

Baza szkoły 18 zł za dobę (pokoje 2-3 os., łazienka). Można także zatrzymać się na polu namiotowym - należy wówczas przywieźć namiot i sprzęt biwakowy (8 zł - w tym korzystanie z łazienki).

Wypożyczenie

Szkoła zapewnia pełne wyposażenie w sprzęt wspinaczkowy na czas trwania kursu. Jedyny obowiązek - posiadanie własnych butów wspinaczkowych (mogą być "korkotramпки" podklejone mikrogumą, o pół numeru mniejsze od stopy!!!). Istnieje możliwość zakupienia w sklepie szkoły atestowanego sprzętu (w tym butów) produkcji renomowanych firm.

Obowiązujące dokumenty

a) polisa ubezpieczenia NW na czas trwania kursu z klauzulą dotyczącą uprawiania alpinizmu,

b) zaświadczenie lekarskie określające stan serca oraz brak objawów epilepsji,

c) osoby w wieku do 18 lat - pisemna zgoda Rodziców.

Uwaga: młodzież do lat 16 może przyjechać na kurs wyłącznie pod opieką (rodzice lub formalny, pełnoletni opiekun).

Zgłoszenie uczestnictwa i opłaty

Zgłoszenie uczestnictwa w poszczególnych turnusach - z uwagi na ograniczoną ilość miejsc - należy dokonać najpóźniej na miesiąc przed rozpoczęciem kursu, wpłacając zaliczkę 200 zł na konto szkoły lub przekazem pocztowym. Pozostałą część należy wpłacić na miejscu w momencie rozpoczęcia kursu.

Wpłata zaliczki stanowi warunek wpisania na listę uczestników.

Dojazd

Pociągiem do Zawiercia, dalej (18 km) autobusem do Podlesic.

El Medano

pojemność: 25 l
ciężar: 0,55 kg
wymiary: 42x30x20 cm
materiał: Gordura 1000
system dry-touch, kieszenie z siateczki:
2 boczne, 1 z przodu, regulowane taśmy boczne



Everest

pokrycie: wodoodporna, oddychająca
tkanina typu Activ
podszewka: mikrofaza firmy Sofinal
wypełnienie: puch naturalny 85/15
o sprężystości 600 cuin



Traper

waga ca. 2,00 kg
+15 -14 -5 -20°C
wypełnienie - EHT 2x100



Yeti

waga ca. 2,30 kg
+12 -2 -7 -25°C
wypełnienie EHT 2x150



Makalu

pokrycie: tkanina Action Light firmy
Finlayson z mikroporowatą
powłoką poliuretanową,
zapewniającą wodoodporność
2000 mm H₂O oraz paroprze-
puszczalność 3000 g/m²/24h
podszewka: mikrofaza firmy Sofinal
wypełnienie: puch naturalny 85/15 o
sprężystości 600 cuin

PAJAK SPORT Producent Odzieży i Sprzętu Sportowego
ul. gen. Boruty, Spiechowicza 20, 43-300 Bieleśko-Biała
tel./fax: (+48) 33 14 37 67 e-mail: pajak@personal.pol.pl
sklep firmowy: 43-300 Bieleśko-Biała, ul. Szkolna 6

THERMOACTIVE®

ZINTEGROWANY SYSTEM



PRACOWNIA SPRZĘTU ALPINISTYCZNEGO MAŁACHOWSKI
PL 43-426 DĘBOWIEC, UL. SKOCZOWSKA 49
TEL. +48 033 8562261, FAX +48 033 8562470

WWW.MALACHOWSKI.COM.PL



Na Podhalu mieszka dziś około 200 tys. górali. Po świecie rozrzuconych jest około 500 tys. Potrzeba spotkania się w ramach imprezy światowej była oczywista. Pomysł - pierwsza myśl o zorganizowaniu takiego spotkania zrodziła się, jak twierdzi prezes Związku Podhalań, Andrzej Gąsienica Makowski, gdzieś w roku 1997, kiedy to podróżując wraz z ks. prof. Józefem Tischnerem doszli do wniosku, że istnieje potrzeba inwentaryzacji kultury góralskiej i wszystkiego tego co jest rozproszone po świecie w związku z emigracją. Następnym krokiem była rozmowa przeprowadzona jesienią 1997 roku w Nowym Jorku z prezesem Stowarzyszenia Podhalań w New Jersey. Stanisławem Trojaniakiem. Rok później Związek Podhalań podjął decyzję o organizacji Zjazdu.

Czas spotkania wybrany został w przełomowej chwili Wielkiego Jubileuszu dwóch tysięcy lat Chrześcijaństwa, tysiąclecia Biskupstwa Krakowskiego, sześćsetlecia kultu Matki Boskiej Ludźmierskiej. Zjazd pomyślany został jako spotkanie górali we własnym gronie, a więc nie jako impreza dla turystów czy szerokiej widowni.

Umocnić się w przekonaniu, że góralska kultura jest ciągle żywa, że niezależnie od strony świata, gdzie los rzucił Podhalań, potrafią oni być ambasadorami Polski i góralszczyzny, a jednocześnie tutaj na ziemi podhalańskiej, gdzie znajdują się źródła tej kultury, jest ona szanowana i pieczołowicie kultywowana - to cel spotkania.

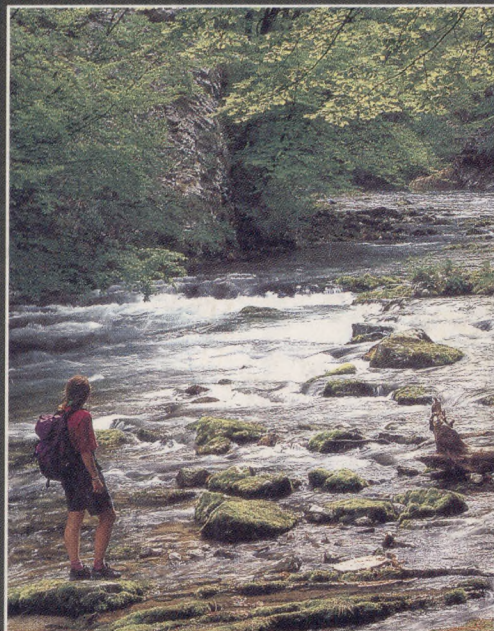


HIMAL SPORT

Jolanta Wielicka

Aleja Niepodległości 214, 43-102 Tychy

www.himalsport.com.pl



Jesteśmy
pierwszym punktem
każdej
Twojej wyprawy.

sprzedajemy produkty firm:

